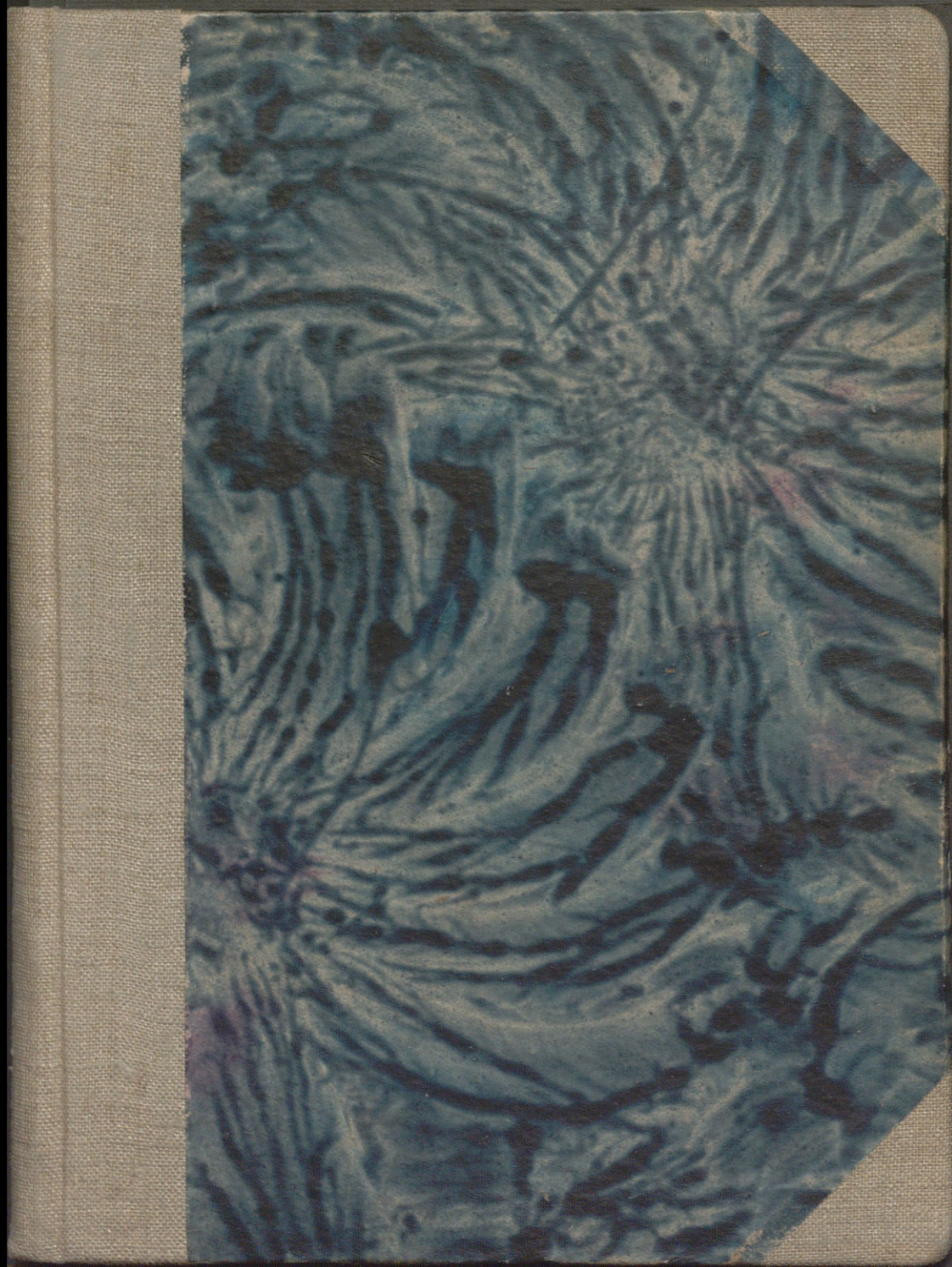
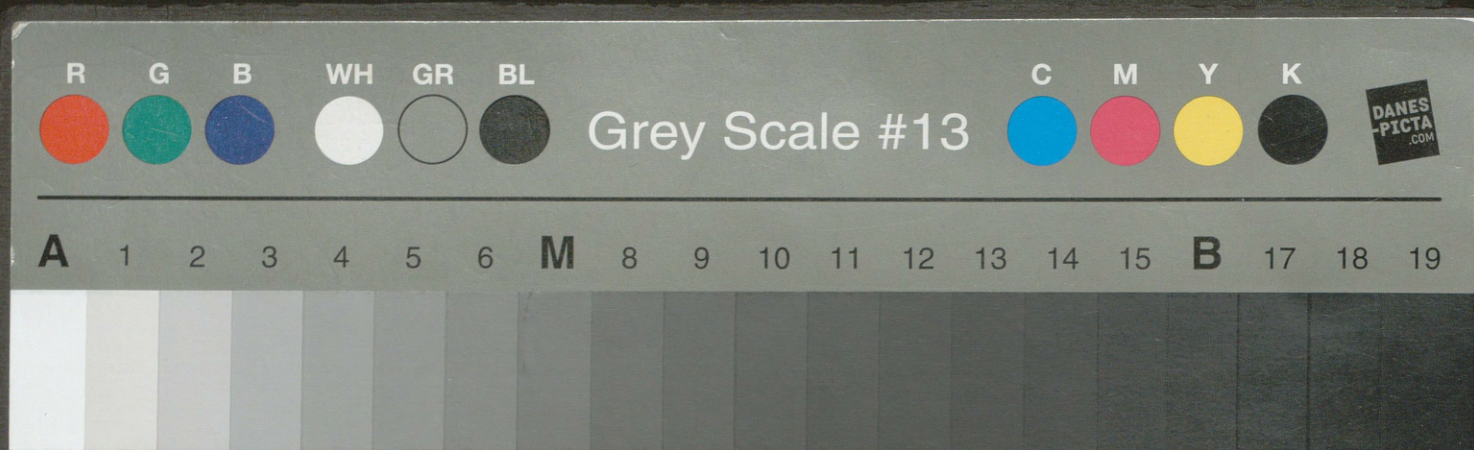






POLSKA CZECHY
DZIESIĘĆ WIEKÓW SĄSIEDZTWA

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO,

PAMIĘTNIK INSTYTUTU
ŚLĄSKIEGO

SERIA II

7



KATOWICE — WROCŁAW 1947

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

PL

TADEUSZ LEHR-SPLAWIŃSKI

KAZIMIERZ PIWARSKI · ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

POLSKA CZECHY

DZIESIĘĆ WIEKÓW SĄSIEDZTWA

POD REDAKCJĄ

ZYGMUNTA WOJCIECHOWSKIEGO

BIBLIOTEKA AKADEMII
SZTUKI GŁÓWNEJ



VIII.6.1

KATOWICE — WROCŁAW 1947

ODBITO W Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego

5084



I.

ZWIĄZKI DZIEDZICZNE

Poczucie łączności językowej i etnicznej wiążącej Polaków z innymi Słowianami, a wśród nich i z Czechami, było od dawna ugruntowane w tradycji i świadomości polskiej. Świadczy o tym wymownie pogląd na pochodzenie języka polskiego, jaki wyłożył w XVI w. Łukasz Górnicki w swoim „Dworzaninie polskim” (wydanym w Krakowie w r. 1566). Twierdził on mianowicie, że „nasz język nie jest sam w sobie stary, chocia nim dawno Polacy mówią ale urodził się niedawno barzo z słowiańskiego”, i pisze dalej: „Abowiem wszystkie te języki: polski, czeski, ruski, charwacki, bosneński, serbski, racki, bułgarski i inne był pirwej jeden język, jako naród jeden słowiański... Z tego tedy narodu, kiedy jedni tam, drudzy sam siedliska swe przenieśli, przyszło i to, iż z jednego języka wiele się ich urodziło różnych”.

Pogląd ten o dawnej wspólności pochodzenia i języka, łączącej narody słowiańskie, znalazł całkowite potwierdzenie i uzasadnienie naukowe w badaniach językoznawczych, historycznych i prehistorycznych wieku XIX i czasów najnowszych. Językoznawstwo porównawcze, którego ściśle metody badawcze zastosowano około połowy XIX w. także do języków słowiańskich, doprowadziło do niezbitego wyniku, że przodkowie językowi wszystkich Słowian mówili niegdyś jednym wspólnym językiem, który wraz z językami germańskimi, bałtyckimi, celtyckimi, greckim, italskimi, irańskimi, indyjskimi i innymi pokrewnymi należał do wielkiej rodziny języków tzw. indoeuropejskich. Dla języka tego przyjęto w nauce nazwę prasłowiańskiego — chociaż nie zachował się on do naszych czasów w żadnych zabytkach pisanych — zdołano na podstawie badań porównawczo-językowych odtworzyć ze stosunkowo znaczną dokładnością jego budowę gramatyczną i zasób wyrazowy. Ponieważ zaś język, jako forma uzewnętrzniania się i wzajemnego komunikowania myśli i uczuć ludzkich, jest faktem społecznym i musi być z natury rzeczy odpowiednikiem jakiejś mniej lub więcej zwartej, mniejszej lub większej grupy społecznej, która się nim posługuje, stwierdzenie, że istniał niegdyś język prasłowiański,

musiało pociągnąć za sobą wniosek, że istniał też lud, który nim mówił, lud prasłowiański, stanowiący trzon, z którego wraz ze swymi językami wyszły poszczególne, znane nam ludy słowiańskie.

Czas istnienia ludu prasłowiańskiego oraz teren, na jakim on mieszkał i rozwijał się, nie zostały dotąd w nauce z zupełną ścisłością ustalone. Na podstawie danych, jakimi dziś nauka rozporządza, można jednak ze znacznym prawdopodobieństwem przypuszczać, że siedziby jego leżały po północnej stronie Karpat, sięgając na zachodzie i północnym zachodzie dorzecza Odry i wybrzeży Morza Bałtyckiego a na wschodzie dorzecza średniego i górnego Dniepru. Ponieważ zaś około V—VI w. po Chrystusie niektóre szczepy słowiańskie poczęły się ukazywać daleko poza obrębem tego terenu, między innymi na Bałkanie, w kotlinie węgierskiej i w krajach sudeckich, trzeba przypuszczać, że łączność między nimi a resztą szczepów, rozszerzających równocześnie swoje dziedziny na północ od Karpat poza Łabę na zachodzie a poza Dniepr i Don na wschodzie, musiała się już była bardzo rozluźnić, możemy przyjąć, że w tym czasie mniej więcej wspólność etniczno-językowa prasłowiańska przestała już istnieć w całej pełni.

Szczepy słowiańskie, które około VI w. po Chrystusie zaludniły kotlinę objętą górami sudeckimi, a opuszczaną stopniowo przez siedzące tam od czasów przed narodzeniem Chrystusa plemiona germańskie (Markomanów, Kwadów i in.), przywędrowały tam od północnego wschodu przez tzw. Bramę Morawską a częściowo może też od południa, oddzielając się od fali słowiańskiej sięgającej już poprzednio poza Dunaj a przeciętej w tym czasie najściem Awarów, którzy zalali kotlinę średniego Dunaju (obejmując tereny zajęte później przez Madziarów).

Pierwotne siedziby plemion, jakie weszły w skład narodu czeskiego i słowackiego, leżały gdzieś po północnej stronie zachodnich Karpat w łączności z jednej strony z plemionami stanowiącymi trzon późniejszej grupy zachodnio-słowiańskiej, z drugiej zaś z przodkami Słowian południowych, z którymi w ciągu wędrówki poza łuk karpacki nawiązały na pewien czas kontakt ściślejszy. Kontakt ten pozostawił widoczne ślady w niektórych rysach budowy ich języka, wspólnych ze Słowianami południowymi a różniących ich od mowy innych Słowian zachodnich, lechickich i łużyckich, z którymi zresztą dzielą najważniejsze właściwości charakterystyczne dla ogółu narzeczy zachodnio-słowiańskich. Łączność

językowa między przodkami Czechów i Słowaków a resztą plemion zachodnio-słowiańskich przeszła — jak wskazują badania historyczno-porównawcze nad językiem prasłowiańskim — dwie odrębne fazy rozwojowe jeszcze w czasach przedhistorycznych, w dobie wspólności prasłowiańskiej. Nie ulega mianowicie wątpliwości, że język prasłowiański w miarę rozszerzania się dziedzin zajmowanych przez Prasłowian tracił stopniowo swą zwartość i — jak każdy język na świecie — ulegał coraz silniejszemu różniczkowaniu dialektycznemu.

Analiza naukowa procesów tego różniczkowania oraz śladów, jakie te procesy pozostawiły w poszczególnych, wyodrębnionych później językach słowiańskich, pozwala nam poniekąd zdać sobie sprawę z przemian, jakie zachodziły w ugrupowaniu plemion wchodzących podówczas w skład Prasłowiańszczyzny. Otóż udało się stwierdzić tą drogą, że najdawniejsza dająca się uchwycić faza różnicowania dialektycznego w obrębie języka prasłowiańskiego polegała na wytworzeniu pewnych zmian głosowych wspólnych mowie wschodniego odłamu Prasłowian, z której powstały z czasem języki ruskie i południowo-słowiańskie. Przodkowie językowi Czechów i Słowaków wraz z przodkami Słowian lechickich (tj. Polaków wraz z Kaszubami i innymi plemionami pomorskimi i połabskimi) oraz Łużyckich w zmianach tych nie brali udziału. Chodzi tu mianowicie przede wszystkim o dwa zjawiska głosowe dzielące po dziś dzień języki południowo- i wschodnio-słowiańskie od języków Słowian zachodnich: 1) o zmianę w określonych wypadkach prasłowiańskich połączeń *kv-gv* w *cv-zv* w językach ruskich i południowo-słowiańskich (np. pol. *kwiāt* i r. *cvět*, pol. *gwiazda* i r. *zvězda*), oraz 2) o uproszczenie pierwotnych grup *tl-dl-* w tych samych językach (np. pol. *plótl* i r. *pleť*, pol. *mydło* i r. *myťo*). Natomiast języki zachodnio-słowiańskie mniej więcej równocześnie przeprowadziły w określonych wypadkach zmianę *ch* zmiękczonego w *sz* (por. np. pol. *mucha* : *musze*, czes. *moucha* : *mouše*), gdy w tamtych językach utrzymała się starsza wymiana *ch* : *ś* (por. ukr. *mucha* : *muši*). Zmiany te, przeprowadzone niewątpliwie jeszcze w obrębie wspólności językowej prasłowiańskiej, dowodzą jasno, że pochodzą z okresu, kiedy w Prasłowiańszczyźnie zarysowywał się wyraźnie rozłam na dwie grupy: mniejszą, zachodnią, złożoną z przodków późniejszych plemion lechickich, Łużyckich

i czesko-słowackich, i większą, wschodnią, w której skład wchodzili przodkowie plemion ruskich i południowo-słowiańskich (tj. Słowenów, Chorwatów, Serbów i Bułgarów).

Bliska łączność plemion czesko-słowackich z innymi zachodnio-słowiańskimi w owych czasach nie ulega wątpliwości. Trwała ona nadal i w następnej fazie przemian dialektycznych na obszarze Prasłowiańszczyzny. Dla fazy tej charakterystyczne były mianowicie zmiany głosowe i niektóre formalne, łączące narzecza Słowian zachodnich i wschodnich a obce mowie plemion południowo-słowiańskich. Należą tu przede wszystkim: 1) dwojaki w narzeczach zachodnich i wschodnich rozwój połączeń początkowych *or-* i *ol-* w *ro-* *lo-* w położeniu przed spółgłoską, w pewnych określonych warunkach akcentowych, podczas gdy w innych przeszły one w *ra-* *la-* (por. np. pol. *rola*, *łokieć*, czes. *role lokeť*, r. *rola łokoť* itp. obok: pol. *ramię łania*, czes. *rámě laň*, r. *ramja łanja* itp.). W narzeczach Słowian południowych w obu wypadkach bez różnicy mamy połączenia *ra-* *la-* (por. np. sch. *ralja lakat*, *rame lanja* itp.) 2) Wytworzenie różnic w końcówkach w odmianie niektórych rzeczowników.

Fakty te wskazują wyraźnie na to, że w tym czasie przodkowie językowi Słowian południowych odsunęli się od reszty plemion słowiańskich, co spowodowało rozluźnienie stosunków między obu grupami i umożliwiło szerzenie się w każdej z nich odrębnych zmian językowych. Jest rzeczą prawdopodobną, że był to moment, kiedy pod wpływem nieznanych nam okoliczności wewnętrznych czy też nacisku z zewnątrz idącego plemiona tworzące później grupę południowo-słowiańską poczęły się przesuwać poprzez Karpaty i może wokół nich ku południowi, w kotlinę węgierską i dalej w kierunku Półwyspu Bałkańskiego. Migracja ta, która początkowo obluźniła ich związki ze wszystkimi innymi plemionami słowiańskimi pozostającymi po północnej stronie łuku Karpat, nie ograniczyła się jednak do nich samych, ale w niedługim czasie potem pociągnęła za sobą także najbliższe, sąsiadujące z nimi plemiona zachodnio-słowiańskie, przodków Czechów i Słowaków. Plemiona te skierowały się także ku południowi i częściowo poprzez tzw. Bramę Morawską, a częściowo przez przełęcz Karpat zachodnich poczęły się przelewać poza łuk karpacki, zajmując teren Moraw i Słowaczyny, a także wypełniając otwierającą się od Moraw ku zachodowi kotlinę czeską. Wędrowka ta, jakeśmy to już wspominali, przypadała gdzieś na IV—V wiek po Chr., skoro

w VI w. zarówno kraje sudeckie jak i dorzecze średniego i dolnego Dunaju zajęte już były przez szczepy słowiańskie, które wkraczały stopniowo na Bałkan i sięgały ku południowi aż do Grecji.

Plemiona czeskie i słowackie, które dopiero po wszystkich Słowianach południowych przedostały się na południową stronę łuku karpacko-sudeckiego, nie utraciły wprawdzie całkowicie łączności z innymi plemionami zachodnio-słowiańskimi, utrzymując z nimi kontakt poprzez otwartą równinę morawsko-śląską, ale znalazły się na pewien — niedługi zresztą — przeciąg czasu w bliższym związku ze Słowianami południowymi. Odbiło się to w widoczny sposób na ich rozwoju językowym: narzecza ich wzięły mianowicie udział w niektórych zmianach językowych właściwych odłamowi językowemu południowo-słowiańskiemu a obcych innym Słowianom zachodnim. Świadczy o tym przede wszystkim wspólny Czechom i Słowakom ze Słowianami południowymi rozwój pierwotnych prastłowiańskich połączeń *-or-* *-ol-* w położeniu między spółgłoskami w *-ra-* *-la-*, gdy narzecza lechickie i łużyckie mają w tych wypadkach zastępstwo inne: *-ro-* *-lo-* (por. np. czes. i sch. *bradā*, *mlat*, pol. i łuż. *broda*, *młot* itp.). Ale ta łączność językowa czesko-słowacko-południowo-słowiańska nie mogła trwać długo: już w ciągu VI i VII w. rozluźnił ją znacznie najazd Awarów, którzy zalewając kotlinę naddunajską odcięli — choć nie całkiem szczelnie — siedziby Słowaków i Czechów od Słowian południowych, a przedział ten ugruntowali ostatecznie Madziarzy, sadowiąc się na stałe i zakładając silną organizację państwową nad średnim Dunajem.

Odcieście od południa, zarazem zaś nacisk ze strony tych obcych koczowników zmusił plemiona czeskie i słowackie do zatrzymania się na zajętych terenach, a nawet może do cofnięcia w pewnej mierze ku północy. Przez to wzrósł znowu, względnie na niektórych odcinkach nawiązał się na nowo kontakt między nimi a sąsiadującymi od północy i północnego wschodu plemionami łużyckimi i lechickimi. Fakt ten znalazł znowu z natury rzeczy oddźwięk w rozwoju językowym: wówczas to nastąpiła wspólna wszystkim Słowianom zachodnim a obca innym wymiana pierwotnych połączeń *tj dj* na *c* i *dz* (względnie *z*) (por. np. prastłow. **světjā* — pol. *świeca*, czes. *svíce*, prastłow. *mēdja* — pol. *miedza*, czes. *mese*,) nadto zaś powstały niektóre wspólne cechy w deklinacji przymiotników (por. np. pol. *dobrego dobremu*, czes. *dobrého dobrému*) itp.

Od tego czasu mowa Czechów i Słowaków stanowi już bez przerwy, obok polszczyzny i innych po większej części wymarłych narzeczy lechickich i łużyckich, trzeci zasadniczy człon grupy językowej zachodnio-słowiańskiej, chociaż oczywiście z biegiem czasu samodzielny rozwój społeczno-kulturalny Czechów i Słowaków a także Polaków wraz z Kaszubami i Serbów dolno- i górno-łużyckich, spowodował zupełne usamodzielnienie się i wyodrębnienie każdego z tych języków. Wyraźne jednak ślady dawnej ich łączności w budowie gramatycznej i słownikowej świadczą po dziś dzień wymownie o ścisłych związkach, jakie łączyły je w dobie wspólności prasłowiańskiej i w okresie jej rozpadu.

Z doby bezpośredniej łączności z narzeczaniami polskimi, jaką przeżyły narzecza czeskie jeszcze w obrębie wspólności prasłowiańskiej, wyniósł język czeski prócz cech, któreśmy już wymienili, jeszcze niektóre inne właściwości głosowe i formalne, nadto zaś — co ważniejsza — wyniosły oba języki szereg wspólnych tendencji, które przejawiały się w dalszym ich rozwoju długo jeszcze po zerwaniu prasłowiańskiej wspólności językowej. Należy tu np. dążność do zwężania wymowy długiego *o*, która zarówno na gruncie czeskim, jak i na polskim doprowadziła ostatecznie do brzmienia *u* (por. czes. *Bůh* dopełn. *Boha*, pol. *Bóg* dopełn. *Boga* itp.), zaokrąglanie warg przy wymowie długiego *a*, które w wielu gwarach polskich i czeskich (na Morawach) doszło do brzmienia *o* (por. pol. *ptok*, mor. *ptok* 'ptak'); tak samo długie *e* w niektórych wypadkach zwężało się w czeskim podobnie do polskiego w *i* (albo w *y*, por. np. czes. *hnětu*: *hnísti* i pol. wymowę *gnać* < *gnięć*). Zmiękczone *r* rozwinęło się w czeskim tak samo jak w staropolszczyźnie w *ř* (tj. w głoskę wymawianą w przybliżeniu jak *ř*, która w polszczyźnie zachowała się tylko w gwarach północnych oraz śląskich, a poza tym wszędzie zrównała się w wymowie z *ž*, por. pol. *dwór*: *we dworze*, czes. *dvůr*: *vz dvoře* itp.). Wspólna też była obu językom (wraz z mową Słowaków i Serbów łużyckich) tendencja do ustalania akcentu wyrazowego (w prasłowiańskim swobodnego i ruchomego jak w ruszczyźnie i u Słowian południowych) na jednej określonej zgłosce we wszystkich wyrazach: początkowo zarówno w polskim, jak w czeskim i słowackim ustalił się on na zgłosce początkowej (por. np. czes. *březina*, *březinovy nejduležitější* itp.), co

w polszczyźnie (poza gwarami góralskimi i południowo-kaszubskimi) uległo z czasem przemianie na akcentuację zgłoski przedostatniej (por. *brzezi^{na}, brzezi^{nowy}* itp.).

Z drugiej strony znowu oba języki przeprowadziły każdy na swoim gruncie szereg zmian w stanie wspólnie odziedziczonym, które zmniejszyły znacznie ich podobieństwo wyniesione z doby prasłowiańskiej. Tak np. język polski przeprowadził zróżnicowanie odpowiedników prasłow. spółgłosek zgłoskotwórczych *r l*, które się zachowały jednolicie w języku czeskim (por. np. czes. *krk, tvrdý, tvrditi, vlk, plný* — pol. *kark, twardy, twierdzić, wilk, pełny* itp.). Na odwrót w czeszczyźnie nie utrzymały się samogłoski nosowe (por. np. pol. *dąb dęby* — czes. *doub duby*, pol. *pięć piąty* — czes. *pět pátý* itp.). Język czeski zachował wymowę samogłosek długich, które w polszczyźnie uległy skróceniu i zostały zastąpione przez tzw. samogłoski ściśnione (por. np. czes. *růsti: rostu* — pol. *rósć: rosną*, czes. *chléb: chleba* — pol. dial. *chleb chleba* itp.). Przeprowadził dalej w określonych wypadkach stwardnienie spółgłosek, gdy w języku polskim spółgłoski te nie tylko zachowały miękkość, ale niektóre zmieniły nawet swoje pierwotne brzmienie w kierunku dalej posuniętego zmiękczenia (por. np. czes. *nesu neseš* — pol. *niosę niesiesz*, czes. *teletina* — pol. *cielęcina*, czes. *deset desátý* — pol. *dziesięć dziesiąty* itp.). Odstąpił też język czeski od stanu odziedziczonego z prasłow. przez zmianę pierwotnego *g* w *h* (por. np. pol. *gaj* — czes. *háj*, pol. *głóg* — czes. *hloh* itp.). Wreszcie, co może najważniejsze, przeprowadził język czeski daleko idące zmiany w wymowie samogłosek w położeniu po spółgłoskach miękkich: *a* w *e* (por. np. czes. *země* — pol. *ziemia*, czes. dopełn. l. poj. *oráče* — pol. *oracza*) a niektóre *u* w *i* (por. np. czes. *moři* — pol. *morzu*, czes. *číti* — pol. *czuć* itp.). Te tzw. przegłosy, nieznanne w tym zakresie wcale w języku polskim, przyczyniają się znacznie do zwiększenia różnicy w brzmieniu wielu wyrazów czeskich w porównaniu z polskimi i innych języków słowiańskich.

Przeważna część jednakowoż wszystkich wymienionych tu objawów rozbieżnego rozwoju głosowego polszczyzny i języka czeskiego datuje się z czasów stosunkowo nie tak dawnych: tak np. zupełny zanik nosówek w czeszczyźnie sięga przełomu XI—XII w., przegłosy samogłosek czeskich rozwinęły się i utrwaliły dopiero w XIV w., z drugiej zaś strony przejście zmięczonych

spółgłosek *t* i *d* w *ć dź* datuje się w polszczyźnie z przełomu w. X na XI, a zanik długości samogłosek nastąpił w polszczyźnie prawdopodobnie dopiero w ciągu XV w.

Nie ulega przeto wątpliwości, że w dobie przedpiśmiennej, w czasach pierwszych Piastów i Przemyślidów, różnice głosowe między językiem polskim a czeskim były całkiem niewielkie — tak samo zresztą, jak i różnice w budowie form fleksyjnych i w składni, w których analizę nie możemy się tutaj wdawać, bo zaprowadziłoby nas to za daleko w las zagadnień językoznawczych.

Nic dziwnego przeto, że dla cudzoziemców (jak np. niemiecki kronikarz Adam Bremeński) oba języki brzmiały jednakowo, a niektórzy z nich uważali nawet wszystkie ówczesne języki zachodnio-słowiańskie za całkiem do siebie podobne (tak np. Einhard, autor żywota Karola W. z IX. w., stwierdza, że są wszystkie „*paene similes*”). Można by przypuszczać, że gdyby wówczas były się znalazły warunki polityczne do połączenia nie tylko Polaków i Czechów, ale i innych plemion lechickich i łużyckich w jedno państwo (jak o tym zamyślał Bolesław Chrobry), rozwój językowy tych wszystkich szczepów byłby poszedł w kierunku nie rozbieżnym, ale dośrodkowym, i dziś mówilibyśmy wszyscy jednym wspólnym zachodnio-słowiańskim językiem, którego nazwa i zasadnicze rysy charakterystyczne byłyby zależały od tego, gdzieby się było ustaliło główne centrum polityczne i kulturalne tego wspólnego państwa. Skoro jednak rozwój historyczno-polityczny poszedł w kierunku odmiennym, odśrodkowym, poszczególne grupy plemiennie-językowe zachodnio-słowiańskie, a w szczególności grupa plemion polskich i czeskich, skupiły się około odrębnych ośrodków państwowych i kulturalnych i rozwinęły w odrębne narody, posługujące się coraz bardziej w ciągu wieków konsolidującymi się, ale i oddalającymi od siebie w budowie językami narodowymi.

Nie tylko zresztą w budowie gramatycznej, ale tak samo w słownictwie język czeski i polski wykazują bardzo wiele wspólności. W stosunku do polszczyzny chyba tylko mowa małopruska (ukraińska) może przewyższa język czeski pod względem ilości cech wspólnych w zakresie słownikowym, inne języki słowiańskie mają bez porównania mniej wspólności wyrazowych z naszym językiem. Niezwykle bliskie związki słownikowe polsko-małopruskie są oczywiście wynikiem kilkuwiekowego współżycia

obu narodów w obrębie jednej państwowości i przeważnego wpływu kulturalnego polskiego, jakiemu ulegał długo naród i język małoruski, pochodzą więc w dużym stopniu z czasów stosunkowo nowszych. Inaczej ma się rzecz ze związkami polsko-czeskimi, których znaczny zrąb sięga czasów o wiele dawniejszych i polega w dużej części na wspólnym dziedzictwie zachodnio-słowiańskim oraz na równoległych tendencjach słotwórczych, znamienych dla szczególnie blisko spokrewnionych skupisk dialektycznych. Jeśli choćby pobieżnie porównać zasób słownikowy czeski i polski, to uderza stosunkowo bardzo duża ilość wyrazów jednakowo zbudowanych pod względem słotwórczym, a równocześnie identycznych albo bardzo zbliżonych pod względem znaczenia. W niewielkim podręcznym słowniku czesko-polskim I. Kaczora naliczyć można naprędce na ogólną ilość około 24.000 wyrazów mniej więcej 6.500 takich wspólnych słotwórczo-znaczeniowych tworów, które stanowią tym sposobem 27% całości zasobu leksykalnego obu języków. Wśród nich około połowa z pewnością stanowi stare, wspólne dziedzictwo z doby prasłowiańskiej, względnie z doby bezpośredniego współżycia narzeczy zachodnio-słowiańskich, dwa tysiące co najmniej powstały dzięki wspólnie odziedziczonym tendencjom słotwórczym, a reszta, pochodzenia nowszego, wynika z wzajemnych wpływów językowych, wpływy te w średniowieczu i w XVI w. oddziaływały ze strony czeskiej na polską, a w ciągu XIX w. płynęły w kierunku odwrotnym, gdy w dobie odrodzenia narodowego czeskiego uczeni i pisarze czescy, starając się wzbogacić odradzający się język literacki, szukali oparcia — między innymi — także w materiale słownikowym polskim, co się da wyraźnie stwierdzić przez porównanie zawartości słownika jednego z „odrodzicieli” piśmiennictwa czeskiego, Józefa Jungmanna, z naszym słownikiem Lindego.

Nie wdając się tu w bardziej szczegółowe roztrząsanie tych kwestyj ani w analizowanie związków słownikowych czesko-polskich — powinno by to być tematem osobnej większej pracy — możemy stwierdzić, że języki, których słownictwo więcej niż w jednej czwartej składa się z wyrazów identycznych co do budowy słotwórczej i zgodnych co do znaczenia, a przy tym jest spokrewnione blisko pod względem budowy gramatycznej i zbliżone

pod względem głosowym. muszą być bez większej trudności wzajemnie zrozumiałe i łatwe do opanowania. Nic dziwnego przeto, że bezpośrednie porozumienie konwersacyjne między Czechem i Polakiem nie natrafia nawet bez przygotowania na zbyt wielkie trudności, a po jakim takim „osłuchaniu” wzajemnym okazuje się rzeczą całkiem prostą.

Tak daleko posunięta bliskość językowa, jaka wiąże języki polski i czeski, rzuca też światło na stosunki kulturalne zachodzące między obu narodami. Język bowiem jako najdoskonalsze narzędzie służące do formułowania i wypowiedzania treści psychicznej, jaką rozporządza zespół nim mówiących, musi być z natury rzeczy dostosowany do potrzeb i poziomu kulturalnego, które są tej treści podłożem. Wskutek tego wzajemne związki, łączące między sobą poszczególne języki, stanowią naturalne odbicie stosunków kulturalnych, które wiązały w przeszłości albo wiążą obecnie narody, jakie się tymi językami posługują. Nie ulega przeto wątpliwości, że trwająca do dziś bliska łączność między językami słowiańskimi, świadcząca o ich starych związkach pokrewieństwa, dowodzi, że ludy słowiańskie mimo licznych i rozbieżnych prądów kulturalnych, które je w ciągu wieków zróżnicowały i rozdzieliły, stanowią po dziś dzień pewien zespół związany węzłami wspólnego podłoża etniczno-kulturalnego. Tym bardziej więc ściślejsze od innych międzysłowiańskich związki językowe polsko-czeskie są bez wątpienia wyrazem głębszych i bliższych węzłów pokrewieństwa historyczno-kulturalnego, łączących te dwa sąsiadujące z sobą narody w obrębie Słowiańszczyzny. I tak jak można w obu językach, zwłaszcza w ich słownictwie, wyróżnić wyrażenie wspólności starsze, sięgające doby prastłowiańskiej czy też doby bezpośredniego współżycia plemion zachodniosłowiańskich, oraz nowsze właściwości wspólne, nabyte w ciągu dalszego dziejowego rozwoju, tak samo i w dorobku kulturalnym obu narodów widoczne są pewne cechy wspólne starsze, odziedziczone z czasów przedhistorycznych, i właściwości wspólne nowsze, zawdzięczające swoje istnienie wzajemnemu oddziaływaniu kulturalnemu w ciągu rozwoju historycznego. Odwieczne wspólności kulturalne, które mogą uchodzić za dziedzictwo z przedhistorycznej doby bezpośredniego współżycia przodków Polaków i Czechów, dadzą się dziś jeszcze zauważyć tylko w obrębie kultury ludowej, zresztą bowiem wśród wyższych warstw społecznych zostały one

zatarte przez ogólnoeuropejskie prądy kulturalne, jakie zacydowały o przynależności obu narodów do zachodnio-europejskiego świata kulturalnego. Nadto zaś w historii ustroju państwowego i organizacji społecznej zarówno polskiej, jak i czeskiej można stwierdzić w pierwszych wiekach ich państwowego życia istnienie pewnych rysów wspólnych, które mając odpowiedniki także u innych plemion zachodnio-słowiańskich były niewątpliwie dziedzictwem z doby ich ogólnego współżycia.

W zakresie kultury ludowej — bardzo dotąd jeszcze nie wystarczająco zbadanej, a ulegającej zwłaszcza w Czechach i w zachodniej Polsce szybkiej niwelującej ewolucji — niewiele tylko można wskazać rysów, które by należało uznać za „przeżytki z doby wspólności plemiennej, jaka łączyła niegdyś Polaków i Czechów wraz z innymi zachodnimi Słowianami. Do rysów takich należy np. ciekawa właściwość drewnianego budownictwa ludowego, występująca szczerunkowo w wielu okolicach Małopolski południowej a polegająca na wznoszeniu ścian złożonych ze zrębu obstawionego z zewnątrz słupami, które za pośrednictwem leżących na nich cieni i belek dźwigają na sobie cały ciężar dachu. Budowle takie, dziś już tylko zabytkowe, spotyka się poza Małopolską także w niektórych okolicach Słowaczyny, Moraw, dawnego Śląska pruskiego, Czech, zwłaszcza północnych, oraz sąsiedniej Saksonii; ku północnemu zachodowi sięgają one do Łużyc, a ku zachodowi aż po Altenburg. Są to zabytki bardzo starej tradycji budowlanej, czego dowodzi fakt, że na terenach, na których dziś jeszcze szczerunkowo występują, oraz w bezpośrednim z nimi sąsiedztwie spotyka się w czasach przedhistorycznych, i to od bardzo dawna, bo już w epoce brązu (około półtora tysiąca lat przed nar. Chrystusa), budowle zupełnie podobnie konstruowane, czego klasycznym przykładem są tego rodzaju znaleziska z Buch pod Berlinem. Podobnie, choć nie ze wszystkim jednakowo, rozmieszczony jest na terenie zachodniej Słowiańszczyzny i na przyległych obszarach Niemiec typ chaty dwuwewnętrznej wąskofrontowej (tj. o dwu ubikacjach wewnętrznych, z wejściem w węższej ścianie, szczytowej), często zaopatrzonej podcieniem, który również powstaniem swoim sięga przedhistorycznej epoki brązowej i spotyka się często w tych samych znaleziskach, co i przysłupowa konstrukcja ścian. Przetrwanie tych cech dawnego budownictwa na terenach zachodnio-słowiańskich od tak odległych czasów aż po dziś dzień — choć tylko w stanie szczerunkowym — jest klasycznym dowodem zwartości

kulturalnego rozwoju tych obszarów w dawnych wiekach i jeśli chodzi o plemiona czeskie i polskie, świadczy najlepiej o długotrwałej ich wspólnotcie w zakresie kultury materialnej.

Mniej pewne co do wspólnoty pochodzenia oraz czasu powstania są niektóre zjawiska z zakresu kultury duchowej ludu polskiego i czeskiego, znane także na Łużycach czy na Słowaczynie, po części zaś przekraczające granice zachodniej Słowiańszczyzny w kierunku wschodnim. Należą tu np. takie wierzenia ludowe, jak wiara w tzw. południcę (tj. w rodzaj demona żeńskiego, który w białej szacie przechadza się w okresie żniw po polach i napastuje ludzi pracujących w południe, skręcając im w bolesny sposób szyje itp.), znana Łużyczanom, Czechom, Słowakom i Polakom, a poza tym spotykana w identycznej postaci i z tą samą nazwą tylko u północnych Wielkorusów. Ten właśnie ostatni szczegół jej zasięgu zdaje się dowodzić, że pochodzi ona z czasów bardzo odległych, a mianowicie z okresu, kiedy jeszcze w obrębie wspólnoty prasłowiańskiej przodkowie północnych Wielkorusów sąsiadowali z przodkami Słowian zachodnich (jak wskazują na to także niektóre zjawiska językowe).

Tutaj też zapewne można zaliczyć wierzenie rozpowszechnione u Polaków, Czechów i Słowaków, a także u części Małorusinów, że w czarum bzie (*Sambucus nigra L.*) przemieszkują złośliwe duchy (demony), których nie należy niepokoić przez wrywanie lub potrącanie krzaków czy korzeni tej rośliny, ani nawet przez zanieczyszczanie miejsca, gdzie ona rośnie. Starożytność wspólnoty tego wierzenia jest mniej pewna niż poprzedniego, nie ma bowiem żadnego dowodu na to, że nie powstało ono u jednego tylko z tych ludów, rozszerzając się stopniowo w nowszych czasach na tereny sąsiednie.

Są też inne zjawiska z tego zakresu, tkwiące pochodzeniem swym niewątpliwie w wierzeniach jeszcze pogańskich a wspólne niegdyś Słowianom zachodnim, które znamy tylko z tradycji historycznej. Tak np. wróżby z przestępowania koni przez oszczepy, praktykowane jeszcze w pogańskim Szczecinie, rozpowszechnione były, zdaje się, dawniej szeroko, szczególnie w zachodniej Słowiańszczyźnie. Podobnie przysięga na słońce (polegająca na wyciągnięciu palców ku słońcu w chwili jej wymawiania), znana w śred-

niowieczu w Polsce i w Czechach jako instytucja prawna także wśród warstw wyższych, nie była zapewne zapożyczona z Niemiec — jak to niektórzy przypuszczają — ale polegała na starej rodzimej tradycji słowiańskiej, skoro do dziś zachowuje się ona u ludu w niektórych okolicach serbo-chorwackich, a nawet i w Bułgarii, dokąd wpływy niemieckie na ogół nie dochodziły.

Bardziej szczegółowe zbadanie i porównanie materiału zachodnio-słowiańskiego z tego zakresu przyniosłoby z pewnością znacznie więcej tego rodzaju punktów stycznych, świadczących o odwiecznym pokrewieństwie kultury ludowej polskiej i czeskiej, ale i tych kilka przykładów wystarczy, aby zdać sobie sprawę z niewątpliwego istnienia tej łączności, która idzie w parze z bliskimi związkami językowymi, wiążącymi oba narody w grupę ściślejszą w obrębie Słowiańszczyzny.

DWA PAŃSTWA (IX—X W.)

Związki dziedziczne polsko-czeskie śledzić możemy znakomicie i na przykładzie początków organizacji społecznej i państwowej obu narodów. Elementy tej organizacji nie są odrębną cechą charakterystyczną najdawniejszych Polaków i Czechów. Źródłem ich, podobnie jak źródłem języków polskiego i czeskiego, było dziedzictwo słowiańskie. Znamienne natomiast jest, że w całej zachodniej Słowiańszczyźnie tylko późniejsi Polacy i Czesi doprowadzili rozwój organizacyj państwowych do postaci trwałych.

U podstawy organizacji społecznej Polaków i Czechów mieścił się ród, pozostający ongi we wspólnym władaniu ziemią i wspólnie osiedlony. Późniejszymi przeżytkami dawnego wspólnego władania ziemią były prawa pierwokupu i skupu majątku rodowego. W czasach późniejszych mianowicie, kiedy w obrębie rodu nastąpił już był podział własności, każdy członek rodu miał prawo pierwokupu części majątku rodowego przeznaczonej do pozbycia, względnie jeżeli wyraźnie tego prawa się nie zrzekł, prawo skupu w stosunku do pozbytej części majątku. Rody pierwotnie osiedlały się razem, tworząc osady rodowe zwane *wieś*, czes. *ves*, który to wyraz zasadniczo oznaczał posiadłość rodową. Oczywiście, że w miarę rozrzedzania się rodów teren osadnictwa jednego rodu rozrastał się poza obszar jednej osady; w Polsce jednak jeszcze w XIII w. pojęcie wsi miało zakres szerszy niż pojęcie osady; wieś w dzisiejszym tego słowa rozumieniu powstaje w Polsce dopiero w tym ostatnim stuleciu. Na czele takiej wsi — w jej starym rozumieniu — w Polsce jeszcze w XIII w. stał starosta, niewątpliwy dawny naczelnik rodu.

Powyższe fakty świadczą wymownie, że ówczesny ród nie był tylko jednostką biologiczną, lecz w pierwszym rzędzie jednostką społeczną. Wynikała z tego (i świadczy też o tym) zasada solidarności rodowej wyrażająca się w prawie i obowiązku zemsty rodowej, której odpowiednikiem była zasada odpowiedzialności rodów za czyny swych członków. Powstawały w ten sposób stany walki między rodami, zwane *wróżda* (czes. *vrážda*, od rdzenia prasłow.

vorg — wróg). U obu narodów, podobnie jak w reszcie Słowiańszczyzny, jeszcze w czasach pogańskich utrwalił się obyczaj także pokojowego załatwiania takich wrózd. Działo się to na drodze jednania, kończonego aktami okupu i *pokory*; okup był wyrazem satysfakcji materialnej, pokora zaś w świetle wyobrażeń pogańskich miała dać satysfakcję duszy zabitego przez wykonanie na winnym zemsty fikcyjnej. Interesujące ślady tego pierwotnego charakteru *pokory* spotykamy w źródłach morawskich, które mówią o kładzeniu się winnego na grobie zabitego i przykładaniu miecza do ciała winnego, podobnie jak w źródłach polskich, które jeszcze w XVI w. mówią o odbywaniu *pokory* w towarzystwie współrodowców, a więc w nawiązaniu do prastarej zasady odpowiedzialności całego rodu za postęпки jego członka.

Poszczególne *wsie* łączyły się w Polsce i w Czechach w zespoły wyższego rzędu: w *opola* w Polsce, *osady* w Czechach (w *werwy* na Rusi i *okoliny* u Serbów). Były to związki wynikające pierwotkowo też z zasady pokrewieństwa, zespolone jednak równocześnie na podstawie łączności terytorialnej (sąsiedztwa), przy czym ta ostatnia cecha staje się z biegiem czasu dla tej organizacji najcharakterystyczniejszą.

Pierwotne *opole* czy *osada* liczyły kilkanaście lub więcej wsi, pewna zaś ilość *opoli* czy *osad* składała się na pierwotkowe polskie względnie czeskie państewko plemienne. W odróżnieniu od rodu i opola (osady) jest to już twór wyraźnie, w dzisiejszym tego słowa rozumieniu, *polityczny*.

Państewek takich było na obszarze późniejszych Czech kilkanaście. Rozmiarami odpowiadają one plemionom, które np. w liczbie sześciu znamy z obszaru późniejszego (historycznego) Śląska. W pozostałej Polsce odpowiadały im plemiona rozsiadłe ongi dokoła prastarych grodów Kruszwicy, Łęczycy i Sieradza (także Gdańska); inne państewka plemienne występują w Polsce już w postaci większych tworów terytorialnych, jak plemię Polan osiadłe na obszarze historycznej Wielkopolski i plemię Wiślan zajmujące obszar późniejszej piastowskiej Małopolski. Być może, że te ostatnie państwa powstały na gruncie zamierzonego scalenia mniejszych państewek plemiennych; tak np. legendy złączone z podkrakowskim Tyńcem mogą naprowadzać na ślad państewka plemiennego, które poprzedziło późniejsze państwo z ośrodkiem w Krakowie.

Podobnie jak ród i opole czy osada i państwko plemienne (w tych lub innych rozmiarach) nie jest tworem tylko polskim czy czeskim. Spotykamy je w VI w. po Chrystusie u Słowian naddunajskich, gdzie zarazem dowiadujemy się o republikańskim wówczas charakterze tych organizacyj. Te republikańskie państwka Słowian rządziły się przy znacznym współudziale wieców (*wiece*, od rdzenia prasłow. *vět* — mówić, skąd prawdopodobnie urobił się też i termin *powiat*, znany tylko w Polsce, w Czechach i na Rusi zachodniej). Władza książęca wzięła w państewkach plemiennych początek z władzy wojskowej, książąt bowiem nazywano w Słowiańszczyźnie pierwotnie *wojewodami* (o czym mamy bezpośrednie informacje ze stosunków na Rusi i w zachodniej Słowiańszczyźnie u Obodrytów). W VIII w. po Chrystusie władza książęca jest już u Słowian zjawiskiem typowym.

Więszym tworem państwowym było w Słowiańszczyźnie w VII w. po Chrystusie państwo Samona, w IX w. państwo wielkomorawskie. Plemiona czeskie wchodziły w skład państwa Samona, nie wiemy nic jednak o ich ówczesnej organizacji. Wiemy natomiast, że w skład państwa wielkomorawskiego weszły już jako państwka rządzone przez książąt; w r. 845 cyfra ich wynosiła, zdaje się, czternaście. W drugiej połowie IX w. państwo wielkomorawskie podbiło też państwo Wislan, rządzone przez „bardzo potężnego” księcia, nadto pod rządami Wielkich Moraw znajdowały się plemiona śląskie.

Państwo wielkomorawskie było ostatnią próbą łączenia w jedną całość polityczną Słowian zachodnich i południowych. Tworząc znaczną rozmiarami organizację państwową musiało spotkać się z przeciwdziałaniem niemieckim, podejmowanym przez niemiecką odnogę dynastii karolińskiej. Decydujący cios zadali Wielkim Morawom jednak nie Niemcy, lecz Madziarzy (905/6). Wdarłszy się szlakiem awarskim w dziedzinę naddunajską, wbili trwałą odtąd klin między Słowianami zachodnimi i południowymi. Najazd ten, aczkolwiek tragiczny w skutkach dla państwa wielkomorawskiego, umożliwił definitywne wyodrębnienie się Czech — które w pierwszej połowie X w. sięgnęły nawet po daleki Śląsk i po Kraków — i był warunkiem dla ukształcenia się państwa polskiego.

Początki jego rozwijały się na północy, na obszarze pomiędzy Gnieznem i Kruszwicą. Jeden z pierwszych podbojów podejmowanych przez książąt plemienia Polan, protoplastów dynastii piastow-

skiej, skierowany był, zdaje się, w stronę kujawskiej Kruszwicy (IX w.?). Po opanowaniu Kujaw podbój poszedł z jednej strony ku północy, ku Pomorzu gdańskiemu, z drugiej ku wschodowi, na Mazowsze. Nadto po upadku Wielkich Moraw państwo Piastów poprzez Sieradz i Łęczycę sięgnęło ku wschodniej części państwa Wiślan, podczas gdy zachodnią z Krakowem zajęli w pierwszej połowie X w. książęta czescy.

Państwo wielkomorawskie nie minęło jednak bez pozostawienia śladów w „sukcesyjnych” państwowościach polskiej i czeskiej. W latach między 880 a 885 dokonał się chrzest księcia czeskiego Borzywoja i od tego czasu plemiona czeskie pozostały w chrześcijaństwie. Podobne działanie podjął apostoł Wielkich Moraw, św. Metody, i na obszarze państwa Wiślan, tam jednak, zwłaszcza we wschodniej części tego państwa urwała się ciągłość chrześcijaństwa, zaszczerpionego ostatecznie dopiero w r. 966 przez księcia piastowskiego Mieszka I. I chrzest Czech w latach 880—885, i Polski w r. 966 nie równał się bynajmniej natychmiastowej chrystianizacji kraju. Daty te mówią o ujawnieniu się woli książęcej w kierunku przyjęcia chrztu; wola ta zaś dopiero z biegiem czasu ulegała w obu społeczeństwach realizacji. Niemniej tak pojęte początki chrześcijaństwa były w Czechach prawie o sto lat wcześniejsze niż w Polsce, a tym samym stwarzały pierwszeństwo cywilizacyjne Czechów.

Drugim wkładem Wielkich Moraw w stosunki zachodnio-słowiańskie było ukształcenie się w tym państwie zasady *dziedziczości tronu*, czynnika o niezwyklej doniosłości dla przyszłych losów Słowiańszczyzny zachodniej. Dziedziczność tronu kształtowała się w państwach słowiańskich na gruncie przewyciężenia słowiańskiej zasady elekcyjności tronu, reguły zgubnej dla tych państwów słowiańskich, w których ostatecznie wzięła górę (jak u Weletów-Luciców). Nie znamy okoliczności, w jakich książęta wielkomorawscy narzucili swemu społeczeństwu tę nową zasadę. Walną pomocą była im w tym dziele niewątpliwie drużyna książęca, spotykana w państwie wielkomorawskim. Wbrew opiniom szerzonym przez naukę niemiecką, jakoby drużyna była szczególną cechą państw wikingских, stwierdzić trzeba, że istniała zarówno w państwie wielkomorawskim, jak później w państwach czeskim i polskim. Z chwilą gdy dawny *wojewoda*, rozporządzający *drużyną*, przekształcał się w dziedzicznego władcę, w księcia, dokonywał się rozrost jego

atrybucyj na inne dziedziny poza wojskową, a także ukształcały się pierwociny danin i służebności niezbędnych dla utrzymania drużyny książęcej.

W państwach słowiańskich, a więc w państwie wielkomorawskim, a następnie w państwach czeskim i polskim, dziedziczość tronu kształtuje się pierwiastkowo pod postacią *prawa rodu* książęcego do terytorium państwowego. Młodość form społecznych, z jaką Słowianie występują na widownię dziejową, a więc pełna obecność u nich ustroju rodowego, powoduje, że formy bytu rodowego przenoszą i w dziedzinę urzędzeń państwowych. Teoretycznie biorąc, ród książęcy, jeżeli żył w stanie niedzielnym, nie dzielił państwa pomiędzy swych członków; są ślady, że polski Mieszko I żył ze swymi braćmi w takim „niedziale”. Przeważała już jednak zasada podziałów (związana z postępującą w rodach indywidualizacją stosunków własnościowych), a w ślad za tym, o ile poprzednik pozostawiał więcej niż jednego potomka, powstawał problem zwierzchniej władzy rodowej nad całością terytorium rodowo-państwowego. Decyzja w tej mierze należała do poprzednika. W państwie wielkomorawskim książę Świętopełk, podzieliwszy państwo między trzech synów, jednemu z nich (Mojmironowi II) przekazał zwierzchnią władzę nad braćmi i ich dzielnicami.

Dziedzictwo wielkomorawskie w widoczny sposób przejęli książęta czescy, wywodzący się z książąt plemienia Czechów, osiadłych nad Wełtawą dokoła grodu Praga, protoplaści dynastii Przemyślidów. Być może, że plemiona wchodzące w skład późniejszych Czech już w państwie wielkomorawskim znajdowały się w stanie częściowego zjednoczenia. Po usamodzielnieniu się plemion czeskich w stosunku do Wielkich Moraw, na czoło książąt tych plemion wybili się dwaj, Spitygniew i Wityśław. Spitygniew to niewątpliwie Przemyślida, syn księcia Borzywoja, brat księcia Wratisława; Wityśław był prawdopodobnie księciem libickim (na północo-wschodzie Czech), z dynastii konkurującej z Przemyślidami w jednoczeniu Czech; podobną rolę byłby prawdopodobnie odegrał w Polsce książę Wiślan w stosunku do Piastów, gdyby nie został usunięty przez księcia Wielkich Moraw.

Akcję jednoczącą kontynuowali w X w. w Czechach syn Wratisława Wacław I Święty (zm. 929), po nim zaś na przestrzeni X w. (do r. 999) Bolesławowie I i II. Jest to okres *bolesławowski* w Czechach, czas scalania wewnętrznego Czech i ostatecznego gruntowania praw Przemyślidów do terytorium rodowo-państwo-



wego. Jedno i drugie dokonywało się przy niewątpliwym współudziale drużyny. Proces ten występuje w Czechach o wiele wyraziściej niż w Polsce, o której źródła do połowy X w. mówią bardzo skąpo. Ale też — w świetle danych czeskich — uprawdopodobnia się półlegendarna genealogia przedmieszkowych książąt piastowskich: Ziemowita, Leszka i Ziemomyśła. Oni to narzucili plemieniu Polan i innym podbitym plemionom prawo rodu, oni scalili Polskę z wyjątkiem Pomorza zachodniego, Śląska i ziemi krakowskiej, oni też na granicy Śląska i ziemi krakowskiej zetknęli się z państwem Przemyślidów. Jeżeli Mieszko I w r. 965 dokonał szybkiego i skutecznego zbliżenia się do Czech, stać się to mogło na skutek dawnej znajomości i dawnego sąsiedztwa.

W Polsce przewaga praw rodu nad społeczeństwem występuje od początku w postaci bardziej jeszcze skończonej niż w Czechach. W Czechach jako ślad dawnej elekcyjności tronu zachował się ciekawy akt intronizacji. Książę obejmujący tron prowadzony był przez biskupa w otoczeniu procesji do kamiennego siedzenia w środku Pragi; książę ubrany był w strój chłopski. U Słowian południowych (Koruntan) tron książęcy, do którego prowadzony był książę, był do chwili zasiadnięcia na nim zajęty przez chłopą książęcego — niewątpliwie jako symbol dawnego przekazywania władzy książęcej przez społeczeństwo. I książę koruntański prowadzony był do tronu w stroju chłopskim. Widzimy, że w ceremoniale czeskim opuszczony już został jeden z członów ceremoniału koruntańskiego. W Polsce nie ma nawet śladów czeskiej intronizacji, a echem dawnej elekcji jest tylko legenda o chłopskim pochodzeniu dynastii Piastów.

Należy oczywiście zastanowić się nad tym, w jakim stopniu mamy w stosunkach wielkomorawsko-czesko-polskich do czynienia z analogią rozwojową, a w jakim z wpływami Wielkich Moraw na Czechy, Czech na Polskę. Analogie same przez się byłyby zupełnie zrozumiałe. Jest jasne, że silna indywidualność, tj. ówczesny czynnik państwo-twórczy, gruntując władzę musiał posługiwać się ówczesnymi pojęciami państwowymi, czyli stosowaniem zasady rodowej do budowy państwa. Niemniej wzory zewnętrzne, zwłaszcza jeśli chodziło o użycie drużyny dla celu stabilizacji władzy książęcej, mogły stanowić ostateczną pobudkę. Współżycie Przemyślidów z państwem wielkomorawskim było dla nich niewątpliwą szkołą polityczną i wzorem do naśladowania.

Jeśli chodzi o stosunki czesko-polskie, to odległość Gniezna od Pragi była — mimo zetknięcia granic w X w. — dość znaczna. Wpływy czeskie w X w., choć niewykluczone, nie są jednak konieczne dla wyrozumienia rozwoju polskiego. O ich jednak możliwości świadczy kolejność ukształcania się tzw. senioratu w Czechach i w Polsce. Polegał on na schematycznym rozwiązaniu sprawy następstwa na tron zwierzchni, o który konkurować mogli bracia poprzednika z jego synami. W Słowiańszczyźnie jako sposób wyjścia z tych trudności pojawia się stosowanie zasady senioratu, tj. przekazywanie zwierzchniej władzy każdorazowemu najstarszemu członkowi rodu panującego. W Czechach zasadę tę wprowadził w r. 1055 książę Brzetysław, w Polsce w r. 1138 książę Bolesław Krzywousty, ten zapewne pod wpływem czeskim (jak i ruskim), w ramach pojęć właściwych całemu światu słowiańskiemu.

Wyraźny wpływ czeski na stosunki polskie ujawnił się w okresie przyjmowania chrztu przez Polskę. Czechy, wysunięte ku zachodowi i otoczone z trzech stron przez dziedziny najpotężniejszego w średniowieczu mocarstwa Europy środkowo-zachodniej, nawiązały bez mała o dwa wieki wcześniej od Polski bezpośredni kontakt ze światem kulturalnym zachodnio- i południowo-europejskim. Nic dziwnego, że wyprzedziły znacznie Polskę w zakresie rozwoju zarówno materialnej, jak i intelektualnej kultury. W tych warunkach Polska, wkraczając dopiero w drugiej połowie X w. na drogę wiodącą do zajęcia trwałego miejsca wśród narodów kultury zachodnio-europejskiej, do czego progiem było przyjęcie chrześcijaństwa w obrządku rzymskim, stała się z konieczności w początkowym okresie nowego życia uczennicą i naśladowczynią swoich najbliższych sąsiadów, z którymi łączyło ją tyle starych, dziedzicznych węzłów kulturalnych, a przede wszystkim bliskie pokrewieństwo językowe, ułatwiające ogromnie bezpośrednie stosunki. Język też jest najlepszą podstawą dla oceny rozmiarów i zakresu wpływów czeskich w tym najdawniejszym okresie ich oddziaływania na Polskę.

Najdawniejsza fala wpływów czeskich, jaką można stwierdzić w języku polskim, wiąże się z przyjęciem chrześcijaństwa za czasów Mieszka I. Wiadomo, że ten pierwszy historyczny władca Polski jeszcze jako poganin ożenił się z chrześcijańską księżniczką, córką księcia czeskiego Bolesława I, Dąbrowką. Stało to niewąt-

pliwie w związku z chęcią przyjęcia chrześcijaństwa, i to za pośrednictwem czeskim, w czym tkwił zapewne cel polityczny: zabezpieczenie państwa przed uzależnieniem kościelnym od Niemiec.

Jakkolwiek w Czechach chrześcijaństwo wtedy jeszcze nie było zbyt silnie ugruntowane, udział duchownych czeskich w chryścianizacji Polski musiał być dość znaczny, skoro terminologia kościelna polska wzorowana jest w znacznym stopniu na czeskiej. Prawie 70% polskich terminów religijno-kościelnych ma formę zgodną z językiem czeskim, mimo że oczywiście etymologicznie są łacińskiego albo greckiego pochodzenia. Należą tu więc np. *pop* (zastąpiony później przez *ksiedza*, również w tym znaczeniu na czeskim wzorowanego), *papież*, *biskup*, *arcybiskup*, *prałat*, *opat*, *mnich*, *proboszcz*, *kapłan* i *kapła* (zdrobn. *kaplica*), *przeor*, *żak* (diakon), *kościół*, *ołtarz*, *chrzest*, *krzyż*, *msza*, *post*, *bierzmowanie*, *jałmużna*, *nieszpór*, staropol. *żałtarz* i *żałmy* (zastąpione później przez łacynizmy: *psalterz* i *psalmy*), *kierlesz* (z gr. *Kyrie eleison*) itd. Wszystkie te wyrazy, z łaciny kościelnej pochodzące, zostały przejęte z czeskiego w formie zeslawizowanej, dzięki czemu mogły być tak łatwo przyswojone i otrzymały postać głosową nie odbijającą od rodzimego polskiego słownictwa.

Były wśród nich zresztą i starsze słowiańskie terminy, przejęte przez Czechów ze słownictwa kościelnego staro-cerkiewno-słowiańskiego, które przynieśli na Morawy „apostołowie słowiańscy” Konstantyn-Cyryl i Metody jeszcze w trzeciej ćwierci IX w. (około r. 863). Należą do nich takie, jak staropol. *cerkiew* (zapomniane jeszcze w średniowieczu, a potem wprowadzone na nowo pod ruskim wpływem tylko na oznaczenie świątyni obrządku wschodniego), *Bogurodzica*, *błogosławić* (z czes. *a* zamiast cerk. *o*: *blagosloviti*)

Wszystkie te zapożyczenia nie były oczywiście wynikiem jakiegś nagłej, jednorazowej infiltracji językowej czeskiej, ale musiały przez dłuższy czas wchodzić w użycie w miarę praktycznej potrzeby. Do szerzenia się ich i ugruntowania przyczyniało się duchowieństwo krzewiące nową wiarę, mimo że przeważnie nie było ani czeskiego, ani nawet polskiego, ale niemieckiego i zachodnio-europejskiego pochodzenia: musiało bowiem posługiwać się terminologią religijno-kościelną, dającą się łatwo dostosować do mowy ludu polskiego. Wpływ czeski działał tu więc drogą pośrednią. Poza tym zresztą nie można dla owych czasów stwierdzić innego rodzaju oddziaływania kulturalnego Czech na Polskę, czemu trudno się dziwić, bo Czechy ówczesne nie stały jeszcze same

na dość wysokim poziomie kulturalnym, nadto zaś pogrążone w zamieszkach politycznych za pierwszych Przemysławów nie odgrywały żadnej wybitniejszej roli.

Dopiero pod koniec XI i w XII w. zaczynają się ukazywać w Polsce pewne ślady, jeśli nie wpływu czeskiej twórczości kulturalnej, to przynajmniej pośrednictwa czeskiego w szerzeniu się w Polsce dorobku kulturalnego zachodnio-europejskiego. Tak np. ilustracje niektórych używanych w Polsce ewangelarzy z końca XI w. są pochodzenia czeskiego; zachodzą też dość liczne podobieństwa w zakresie architektury kościelnej: m. in. plan starej romańskiej katedry na Wawelu przypomina plan katedry św. Wita w Pradze, rotunda św. Prokopa w Strzelnie czy kolegiata łączyska — obie z XII w. — mają odpowiedniki w budowlach czeskich. Mimo to trzeba przyznać, że wtedy jeszcze wpływy czeskie były nieznaczące i trudno wyróżnić je dokładnie wśród o wiele silniejszych wpływów artystyczno-kulturalnych zachodnio-europejskich, niemieckich, francuskich, włoskich czy flandryjskich, które podówczas dużo wydatniej oddziaływały na Polskę.

III.

Z MATKI CZESZKI

Z polityką niemiecką stykali się Czesi od lat dawnych, na nowe jednak tory weszły stosunki niemiecko-czeskie od chwili ugruntowania się dynastii saskiej (919), przejmującej dziedzictwo po niemieckich Karolingach. Założyciel tej dynastii, książę Henryk Ptasznik, wyprawił się najpierw w r. 928 przeciw Słowianom połabskim, zdobył gród plemienia Hobolan Brandenburg, posunął się z kolei w górę Łaby, na koniec w r. 929 wyłomem Łaby przedostał się do Czech i podporządkował sobie ówczesnego władcę czeskiego, Wacława Świętego.

Wyprawa Henryka Ptasznika otwiera rozdział w niemieckiej polityce wschodniej, Henryk uważany jest za jej inauguratora. Wyprawy jego z lat 928-929 budzą dwójakie zainteresowanie: geograficzno- i prawno-historyczne. Geograficzne z uwagi na kolejność w dokonywaniu podbojów: na Czechy wyprawił się Henryk dopiero po opanowaniu środkowej Łaby, innymi słowy, samodzielność i odporność Słowian połabskich była warunkiem utrzymania się Czech w dystansie od Niemiec, z chwilą bowiem, gdy poszczególne plemiona połabskie ulegały podbojowi niemieckiemu, przychodził od strony wyłomu Łaby taki nacisk niemiecki, że organizm czeski nie mógł mu się oprzeć o własnych siłach. Zatem już w r. 929 było widoczne, że przyszłość Czech jako organizmu samodzielnego uzależniona jest od łączności ze sąsiadami zdolnymi do oporu w stosunku do Niemiec.

Co się tyczy prawnej strony kwestii, nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, jaki szczegółowy charakter miała zależność ustanowiona i przyjęta w r. 929. Być może, że Czechy stały się w r. 929 państwem trybutarnym tj. opłacającym daninę na rzecz Niemiec, być może, że już wówczas stały się zarazem lennem niemieckim. W każdym razie tym lennem zostały jeżeli nie w r. 929, to w połowie X w., w czasie rządów w Niemczech następcy Henryka, Ottona I Wielkiego, w Czechach zaś Bolesława I.

Lenno czeskie było zjawiskiem z pogranicza prawa państwowego i międzynarodowego, ile że stanowisko książąt czeskich było w porównaniu z innymi lennikami Rzeszy niemieckiej swobod-

niejsze, w szczególności zaś porządek następstwa zarówno w księstwach dzielnicowych, jak we władzę zwierzchnią regulowany był przez zasady prawa rodowego dynastii Przemyslidów. Książę zwierzchni musiał jednak otrzymać następnie inwestyturę niemiecką. Ale krok tylko dzielił tę zasadę od praktyki, według której panujący niemieccy nadawali inwestyturę samodzielnie, bez oglądania się na prawny porządek następstwa we władzę wielkoksiążęcą; obok tego panujący niemieccy chętnie popierali drżące w społeczeństwie czeskim tendencje elekcyjne, jako że w ich „utwierdzeniu i spotężnieniu upatrywali trafnie jeden z najlepszych środków osłabienia władzy książąt czeskich, a przez to zarazem umocnienia swoich wpływów na sprawy tamtejsze”. Te różnego rodzaju praktyki trwały aż do końca XII w., od kiedy to śmiertelność w dynastii Przemyslidów, stale od tego czasu przybierająca na sile, ograniczając koło konkurentów do władzy, czyniła drogę okólną do niej zbędną.

Inną postacią zawisłości od Niemiec była zależność kościelna. Czechy bowiem właściwe nie posiadały do r. 973 własnego biskupstwa, podlegając kościelnie biskupowi w bawarskiej Ratyźboni, podległemu z kolei arcybiskupowi w Salzburgu. Pierwsze biskupstwo powstało we właściwych Czechach dopiero w r. 973 ze stolicą w Pradze; poddano je wówczas arcybiskupstwu mogunckiemu, nie zaś arcybiskupstwu, utworzonemu lat kilka przedtem w Magdeburgu. Zależność zarówno od Ratyźbony jak od Moguncji była dla Czech zjawiskiem stosunkowo pomyślnym, gdyż były to stare ośrodki cywilizacyjne, sięgające początkami w czasy rzymskie, biskupstwa zaś wschodnio-niemieckie (z arcybiskupstwem magdeburskim włącznie) były narzędziem w polityce eksterminacyjnej Niemiec w odniesieniu do Słowian. Nadto związki natury kościelnej łączące Czechy z Bawarią, sprzyjały także zadzierzganiam stosunków o charakterze czysto politycznym, przydatnych, gdy chodziło o zyskiwanie sprzymierzeńców wewnątrz Niemiec przeciw władzy cesarskiej. Tak np. w r. 974, po śmierci Ottona Wielkiego, książę Bolesław II popierał przeciw następcy Ottona I, Ottonowi II, księcia bawarskiego Henryka Kłótnika.

O ten też system cywilizacyjny i polityczny zaczął pierwszy historyczny książę polski Mieszko I. — W r. 963 margrabia marchii wschodniej Gero, wyprawiając się wówczas na Łużyce a bojąc się dywersji welekiej od północy, poszedł przeciw

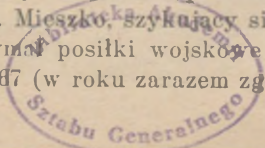
Mieszkowi I Słowian weleckich, dając im za wodza grafa saskiego Wichmana, śmiertelnie skłóconego z Ottonem I, do tej jednak chwili przebywającego na dworze Gerona. Gero, wysyłając Wichmana do Weletów, piekł równocześnie dwie pieczenie: pozbywał się Wichmana i chronił się przed Weletami; ostatecznie też w r. 963 pobił Łużyczan.

Równocześnie powiodło się Wichmanowi i Weletom, którzy zadali Mieszkowi klęskę w północnym kącie wytworzonym przez Odrę i spływ do niej od wschodu Warty. Klęska Mieszka stwarzała dla Gerona możliwości wyzyskania jej dla celów niemieckich, atoli książę polski zapobiegł tym następstwom przez porozumienie się z ówczesnym panującym czeskim, Bolesławem I.

Książę polski zdawał sobie sprawę z roli Wichmana i postawił się w sytuacji osoby prześladowanej przez wroga cesarskiego. Ponieważ wrogiem cesarstwa byli zarazem Weleci, książę polski sprzymierzył się z Ottonem I przeciw Weletom za cenę daniny, którą miał opłacać z części czy z całości Pomorza tzw. zachodniego (tj. z zachodniej części kraju położonego między dolną Odrą i dolną Wisłą), i za cenę wolnej ręki w opanowaniu tej części Pomorza. Była ona kością niezgody między Mieszkim i Weletami, broniącymi się przed dotarciem Mieszka do ujść Odry, w szczególności do weleckiego, bogatego Szczecina.

Dalsza część wielkiego programu politycznego Mieszka, wykonanego w latach 963-967, zrealizowana została w ścisłym porozumieniu z księciem czeskim Bolesławem I. Książę polski zdawał sobie sprawę z konieczności przyjęcia chrztu, wiedział, że jako poganin będzie w stosunku do Niemców poza prawem, chrzest ten przyjął jednak za pośrednictwem Czech. Rolę pośredniczącą odegrała córka Bolesława I, księżniczka Dąbrówka, wraz z którą przybył do Polski pierwszy zastęp misjonarzy. Wyżej była mowa o znacznym wpływie języka czeskiego na polską terminologię chrześcijańską; tłumaczy się to pierwiastkową obecnością w Polsce duchowieństwa czeskiego i bawarskiego, przede wszystkim z Ratyzbony, które znając z języków słowiańskich tylko czeski, wprowadzało do Polski terminologię chrześcijańską w czeskim brzmieniu.

Związki rodzinne między obu dynastiami uzupełnione zostały porozumieniem czysto politycznym. Mieszko, szukający się do walnej rozprawy o ujście Odry, otrzymał posiłki wojskowe od teścia i przy ich pomocy rozgromił w r. 967 (w roku zarazem zgonu Bole-



sława I) Wichmana, Weletów i sprzymierzonych z nimi Słowian zachodnio-pomorskich. Od tego też czasu dawny antagonizm sąsiedzki pomiędzy Polakami a Weletami nabiera nowej treści: religijnej.

Polska Mieszka I weszła równocześnie w czeski system polityczny, gdyż Mieszko I na równi ze swym szwagrem Bolesławem II nawiązał bliską współpracę z księciem bawarskim Henrykiem Kłótnikiem. Według współczesnych roczników, w r. 974 „Henryk książę Bawarów i biskup (fryzyngijski) Abraham weszli z Bolesławem i Mieszkim w złą znowę przeciw imperatorowi”; według innych jeszcze czynili to z myślą, „jakby imperatorowi rozbili jego królestwo i... gdyby nie opatrność... prawie cała Europa zostałaby zniszczona i zburzona”. Czesi spotkali się w latach 975—977 z odwetem ze strony Ottona II, odwet w stronę Polski (979), równoznaczny z pierwszą wyprawą cesarską przeciw Polsce, zakończył się niepowodzeniem niemieckim.

Była to już druga klęska niemiecka w Polsce. Pierwszą, w r. 972, poniósł margrabia Hodo, atakujący Mieszka w nieznanych bliżej okolicznościach. Po tym pierwszym starciu musiał Mieszko oddać syna swego i Dąbrówkę, Bolesława (późniejszego Chrobrego), jako zakładnika na dwór cesarski. Wtedy też Mieszko dał początek nowej polityce, dalekosiężnej w skutkach, w pierwocinach swych zaznaczonej już kilka lat przedtem, w r. 966.

Wspominaliśmy już, że Czechy właściwie otrzymały biskupstwo dopiero w r. 973. Ziemie polskie otrzymały je już w r. 966, w dodatku w sposobie odmiennym niż Czechy. Biskupstwo praskie było wyrazem trwałości chrześcijaństwa w Czechach, pierwsze biskupstwo polskie, utworzone w Poznaniu, miało charakter tzw. misyjny, tzn. zadaniem jego była w pierwszym rzędzie praca misjonarska. Inne różnice pomiędzy Pragą a Poznaniem były dalej idące, gdy bowiem biskupstwo praskie zostało podporządkowane arcybiskupstwu mogunckiemu, biskupstwo poznańskie z tytułu swego charakteru misyjnego podlegało wprost papieżowi. Z takiego stanu rzeczy prowadziły dwa wyjścia: albo podporządkowanie biskupstwa poznańskiego arcybiskupstwu magdeburskiemu, przed czym szczęśliwie ochroniły się Czechy, albo powstanie osobnej polskiej metropolii kościelnej. Pierwsza z tych

możliwości była bardzo realna, zważywszy, że w dwa lata po ustanowieniu biskupstwa w Poznaniu utworzone zostało arcybiskupstwo magdeburskie.

Gra polityczna, którą Mieszko I uprawiał w latach 963—967, świadczy, że książę polski orientował się w tym, co było stawką w grze polsko-niemieckiej. To twierdzenie znajduje ogólne poparcie w wypowiedzeniu się współczesnego kronikarza niemieckiego Thietmara, który uważał się, że Mieszko i jego syn więcej zdziałali na szkodę Niemiec będąc z nimi w przyjaźni niż w otwartej zwadzie — i w dalszych faktach. A mianowicie po odesłaniu Chrobrego na zakładnika Mieszko I oddał dziecko pod szczególną opiekę Stolicy Apostolskiej, przesyłając jej pęk włosów siedmioletniego następcy tronu. Były to poczynania niezmierniej wagi, gdyż wytyczały drogę dla przyszłej polityki polskiej, dążącej do samodzielnego stanowiska organizacji kościelnej w Polsce, tj. do zapobieżenia uzależnieniu jej od Niemiec. Pod tym względem polityka polska, nie obciążona stuletnią tradycją różnorodnej zależności od Niemiec, swobodniejsza w stosunku do nich od Czech — z uwagi na lepszą sytuację geograficzną — wytycza w porównaniu z Czechami szlak nowy i oryginalny, na który za lat kilkadziesiąt zechce wprowadzić i Czechy Bolesław Chrobry.

Zbliżenie polsko-czeskie daje znać o sobie i po zgonie Ottona II; w r. 984 książęta czeski i polski ponownie popierają Henryka Kłótnika. Ale już w sześć lat potem zaznacza się pierwszy wyraźny rozdźwięk. Przyczynę jego stanowiły Śląsk i ziemia krakowska. Państwo Mieszka I kształtowało się zdecydowanie jako organizm położony w dorzeczu Wisły i Odry, a zarówno ziemia krakowska jak Śląsk były i są z tymi dorzeczami najściślej zespolone. Po opanowaniu biegu dolnej Odry musiała więc nieuchronnie przyjść kolej na górną część jej biegu, a podobnie miała się sprawa i z górnym biegiem Wisły. Walka o Śląsk i ziemię krakowską stoczona została w latach 990—992 z pomyślnym rezultatem dla księcia polskiego. Mieszko był wtedy w dobrych stosunkach z regencją sprawującą rządy w imieniu małoletniego Ottona III, ale niezależnie od tego rozwijał dalej swe stosunki z papieżem, przygotowując w ten sposób teren pod utworzenie w Polsce odrębnej metropolii kościelnej.

Książę Bolesław II powetował sobie niebawem straty poniesione na rzecz piastowskiego szwagra. Chodzi tu o księstwo libickie, które do r. 995 utrzymywało się w stanie odrębności

i dopiero w tym czasie uległo wcieleniu w dziedziny Przemyslidów. I ten fakt zaciążył mocno na stosunkach polsko-czeskich, gdyż z książąt libickich wywodził się późniejszy patron Polski, pierwszy jej męczennik, św. Wojciech.

Urodzony około r. 956, syn księcia Sławnika i jego żony Strzeżysławy, kształcony w Magdeburgu, po śmierci pierwszego biskupa praskiego zasiadł w r. 983 na stolicy diecezji czeskiej. Z pomocą cesarzowej-wdowy Teofano (matki Ottona III) odbył w kilka lat potem pielgrzymkę do Włoch; po pobycie w opactwie Monte Cassino przybrał w klasztorze benedyktyńskim pod wezwaniem św. Bonifacego i Aleksego szatę mniszą. W drodze powrotnej, w Akwizgranie, zbliżył się z młodzieńcem Ottonem III, równie jak Wojciech przesiąkniętym ideą misyjną jako głównym zadaniem organizacji państwowej. Niedługo był i drugi pobyt Wojciecha w stolicy Czech; ostateczną przyczyną ich opuszczenia stał się gwałtowny spór ze społeczeństwem świeckim o azyl udzielony przez Wojciecha wiarołomnej żonie jednego z rycerzy. Wojciech udał się w r. 994 ponownie do Rzymu, gdzie niebawem zetknął się po raz drugi z Ottonem III. Do Czech miał wtedy już drogę zamkniętą, albowiem ród jego i rodowe księstwo libickie padło w r. 995 ofiarą ataku wojsk Bolesława II. Z życiem spośród kilku braci Wojciecha uszedł tylko książę Sobiebor, który znalazł schronienie w Polsce, pozostającej wówczas pod rządami Bolesława Chrobrego (od r. 992). Dalsze drogi poprowadziły też i Wojciecha ku Polsce, gdzie z ramienia Chrobrego podjął misję chrystianizacyjną u pogańskich Prusów, z których rąk znalazł w r. 997 śmierć męczeńską.

Było to dla ówczesnej Polski zdarzeniem niezwyklej wagi. Śmiercią męczeńską zginął wysłany z ramienia księcia polskiego przyjaciel cesarza Ottona III. Polska okazywała się krajem zdolnym do podejmowania pracy misyjnej poza obszarem swych granic, w osobie zaś swego misjonarza i męczennika — rychło uznanego świętym — otrzymywała patrona swego młodego chrześcijaństwa. Zwłoki świętego, wykupione na wagę złota, stały się drogocenną relikwią, walenie umożliwiającą utworzenie odrębnej metropolii kościelnej w Polsce. Fakt ten nastąpił już w r. 999; uroczyste jego ogłoszenie dokonało się na zjeździe odbytym w r. 1000 między Bolesławem Chrobrym i Ottonem III w Gnieźnie. Wkład św. Wojciecha w myśl kościelną i polityczną Polski okazał

się bardzo trwałym. Misje, pomorska w XII w. i pruska w początkach XIII w., odbywały się pod jego znakiem. W utrzymaniu tradycji św. Wojciecha współdziałał i ród, który wziął w Polsce początek od ks. Sobieborza, późniejszy słynny ród Pałuków, nie jedyńy zresztą ród pochodzenia czeskiego w Polsce.

Niedługo po św. Wojciechu zeszedł z tego świata i Otton III, zgon ten zaś równał się ogromnemu przełomowi w polityce niemieckiej, w szczególności wzięciu ponownie góry przez stronnictwo „nacionalistyczne”, którego duchowym wyrazem był Thietmar, biskup merseburski i kronikarz. Chrobry, uprzedzając wypadki, uderzył w r. 1002 w kierunku południowo-zachodnim i według legendy dotarł aż do rzeki Sali, gdzie — według późniejszej legendy — kazał wbić słupy żelazne. Obrany królem niemieckim syn Henryka Kłótnika Henryk II usiłował zawrzeć z Chrobrym na zjeździe w Merseburgu kompromis, ale zamach podjęty na Chrobrego w chwili jego wyjazdu z Merseburga (podobnie jak poprzednio zamordowanie kontrkandydata Henryka do tronu, margrabiego marchii miśnieńskiej Ekkeharda) uczynił kompromis niemożliwym.

Plan polityczny i wojenny Chrobrego był daleko idący. Przez głęboki zasięg ku południowemu zachodowi Chrobry osłabił ciężenie Niemiec nad Czechami, przez nawiązanie stosunków z Henrykiem ze Schweinfurtu, kandydatem do tronu bawarskiego po Henryku II (obranym królem niemieckim), szedł ku staremu porozumieniu polsko-czesko-bawarskiemu. Sytuacja była dla Niemiec niezwykle groźna, ile że realizacja planu Chrobrego groziła Niemcom przepołowieniem na dwie części, północną i południową. Logicznym tedy było, że w r. 1003 Chrobry opanował w sposób bezpośredni same Czechy, więząc i oślepiając księcia Bolesława III Rudego, który na skutek okrutnych rządów wykonywanych w Czechach stał się w Pradze niemożliwy.

Przez połączenie Czech z Polską budował Chrobry wielki zrab państwa zachodnio-słowiańskiego, podejmował próbę przeciwstawienia się fali niemieckiej przez stworzenie dużego słowiańskiego organizmu politycznego. Te poczynania spotykały się z odzewem słowiańskim. Wiemy, że ludność marchii miśnieńskiej, dręczona przez Niemców, otwierała bramy Chrobremu, w kilka lat potem słyszymy o przychwyceniu przez Niemców gońców, zdążających do Chrobrego od plemienia Hobolan. Nieubłagani pozostali tylko

pogańscy Weleci, którzy dla podkreślenia paradoksu sytuacji stali się sprzymierzeńcami chrześcijańskiego króla niemieckiego przeciw chrześcijańskiemu władcy państwa polskiego.

Nastąpiło to w chwili, gdy Chrobry odmówił ostatecznie kompromisu w postaci przyjęcia Czech w lenno od Niemiec (1003). Żądanie niemieckie i odmowa Chrobrego wnoszą w stosunki słowiańsko-niemieckie nowy ton. Do tej chwili najczęstszą postacią zależności państw słowiańskich od Niemiec była zależność dannicza; stosunek lenny oznaczał pewne wywyższenie partnera słowiańskiego. Polska do r. 1000 płaciła daninę z Pomorza zachodniego, z którego to obowiązku została jednak na zjeździe gnieźnieńskim zwolniona; w to miejsce uznał Chrobry nadrzędność cesarstwa jako czynnika natury moralnej, powołanego do organizowania i popierania poczynań misyjnych. Ażeby Chrobremu zadanie to ułatwić, Otton III zgodził się w r. 999 na utworzenie metropolii gnieźnieńskiej, w Gnieźnie zaś w r. 1000 nadał Chrobremu w tej intencji godność patrycjusza cesarstwa rzymskiego, w wyniku czego Chrobry mógł nad organizacją kościelną w Polsce sprawować władzę przysługującą tylko koronowanym głowom.

Ale od r. 1003 można było myśleć o wszystkim, tylko nie o współpracy misyjnej z Niemcami, i w efekcie Polska czuła się organizmem zupełnie suwerennym. Mogły Niemcy mieć pretensje uniwersalne, ale niesposób było znaleźć dla nich posłuchu w momencie, gdy hasłem politycznym sławał się zwykły podbój, dyktowany przez egoistyczny interes narodowy niemiecki. Niemcy więc same zburzyły na wschodzie zasadę uniwersalizmu, która od tego czasu nie zdołała w odniesieniu do Polski odżyć w sposób trwały. Na hasło narodowe niemieckie odpowiedziała Polska polskim hasłem narodowym, realizując tym samym już w początku XI w. ideę państwa narodowego, upowszechnioną w Europie w pełni dopiero w wiekach późniejszych.

Owóż Chrobry chciał sprowadzić Czechy z drogi zależności lennej od Niemiec, chciał u boku Polski przywrócić im suwerenny charakter. Trzeba było wybierać: albo wierność dynastii i dalszą zależność od Niemiec, albo poddanie się władzy piastowskiej i niezależnienie się od cesarstwa.

Czesi wybrali wówczas to pierwsze. Motorem był jeden z braci Rudego, Jaromir, który utrzymywał bliskie stosunki z Henrykiem II jako synem Henryka Kłótnika, przyjaciela księcia czeskiego Bole-

sława II. Ale i nastroje społeczeństwa czeskiego przechyliły się na rzecz Jaromira. W r. 1004, gdy wojska niemieckie uderzyły na Czechy od północy, załoga czeska w Żatcu nad Ohrzą rzuciła się na stacjonujące tam oddziały polskie. Chrobry musiał uchodzić z Czech, w rękę jego pozostały tylko Morawy, dzielnie sekundujące mu aż do końca rządów.

Przy czynnym współudziale niemieckim zniszczona została więc myśl zjednoczenia polsko-czeskiego. Korzyść z tego wyniósł tylko partner niemiecki.

IV.

W PĘTACH NIEMIECKICH

Bolesław Chrobry jeszcze przed zajęciem i utratą Czech utracił był Słowacznę, dającą mu do tej chwili zabezpieczenie na południowym zachodzie. To samo zadanie spełniały później Morawy, a nie było też obojętne, że zajęcie Słowaczyny przez Węgrów usuwało ich z rzędu przeciwników księcia polskiego. Niemniej plan Chrobrego był większy, pragnął on współdziałania z Czechami i Bawarią i dlatego też pierwsze kroki niemieckie skierowane zostały w latach 1003—1004 przeciw wojskom polskim wysłanym na odsiecz Henrykowi ze Schweinfurtu w okolice Norymbergi i przeciw załogom Chrobrego w Czechach. Dopiero po uporaniu się z jedną i drugą sprawą mógł Henryk II myśleć o bezpośrednim uderzeniu na Polskę, w ścisłym współdziałaniu z Czechami. Bastion czeski odgrywał więc doniosłą rolę w działaniach zarówno polskich jak niemieckich.

Chrobry zdawał sobie z tego sprawę i dlatego nie porzucił myśli przeciągnięcia ponownie Czech na swoją stronę. Okazję dawały spory w łonie rodu książęcego. Książę Jaromir, który w r. 1004 sprowadził wojska niemieckie przeciw Chrobremu na Czechy, w kilka lat potem szukał w Polsce schronienia przed bratem Udalrykiem. Z chwilą gdy Udalryk utrzymał się na tronie, Chrobry wysłał doń w r. 1014 syna swego Mieszka (II) z propozycją współdziałania polsko-czeskiego przeciw Niemcom. Udalryk nie dał jednak sprowadzić się z obranej drogi, uwięził Mieszka i odesłał go na dwór Henryka II, skąd go Chrobry wykupił za drogie pieniądze. W wielkiej kampanii przewidzianej na r. 1015 Czechy miały wziąć udział po stronie niemieckiej; kampania ta nie powiodła się, gdyż wojska czeskie (i bawarskie) nie ruszyły w wyznaczonym kierunku i skutkiem tego wojska Henryka II, mimo że dwoma korpusami przeszły Odrę, musiały zawrócić z wyprawy.

Punkt szczytowy zmagañ polsko-niemieckich przypadł na rok 1017, kiedy Chrobry został ogłoszony „publicznym wrogiem” Niemiec i kiedy Henryk II sprzymierzył się z księciem ruskim, który uderzył na Polskę od wschodu. W tej jednej z najcięższych

chwil, jakie Polska w dziejach swych przeżywała, walną pomocą stali się dla Chrobrego Morawianie. A mianowicie u progu wojny Chrobry skierował wojska morawskie pod dowództwem następcy tronu, księcia Mieszka, na Czechy i dzisiejszą Austrię, następnie zaś, gdy wojska niemieckie usiłowały forsować Odrę, drugi raz przy użyciu Morawian zaatakował Czechy. Było źle, że pomiędzy bratnimi plemionami, czeskim i morawskim, doszło do tak daleko idącego rozbicia, ale stało się dobrze, że Niemcy nie dostali do rąk całego potencjału czesko-morawskiego. Wypadki byłyby się potoczyły jeszcze inaczej, gdyby cały ten potencjał znalazł się po stronie polskiej i gdyby gry niemieckiej w Czechach nie trzeba było neutralizować przez walkę czesko-morawską.

Koronacja Chrobrego, dokonana w r. 1025, nie objęła swym zasięgiem Czech. Władcy czescy uzyskali wprawdzie niebawem potem koronę królewską, ale w innym sposobie niż Piastowie. Korona Piastów była symbolem niezależności od Niemiec, wkładano ją na głowę wówczas, gdy niezależność ta była faktem politycznym, w złych czasach była ożywczą tradycją i nadzieją lepszej przyszłości; korona czeska godziła się z podległością w stosunku do Niemiec. Fundamentem tak pojętej niezależności Piastów była niezależność Kościoła polskiego od Niemiec, ugruntowana polityką Mieszka I i aktem z r. 1000.

Syn i następca Chrobrego Mieszko II nie mógł liczyć na pardon niemiecki. Wysoko wykształcony, protektor chrześcijaństwa, od początku rządów musiał wieść wojny z Niemcami i ze szczutymi przez nich Czechami. Dotkliwą klęską, pierwszym sygnałem katastrofy była utrata Moraw, zdobytych przez Czechy w r. 1029. W dwa lata potem padły Łużyce (1031), utrzymane do tej chwili (podobnie jak Morawy) w spadku po rządach Chrobrego. Z chwilą gdy w kilka tygodni potem juniorzy polscy z pomocą Rusi uderzyli od wschodu, Mieszko musiał uchodzić z kraju. Jest charakterystyczne, że schronił się wówczas do Czech, widoczne więc, że nie wszystkie nici łączące przed laty kilkudziesięciu Czechy z Polską były w tym czasie bezpowrotnie przecięte. Bądź co bądź był Mieszko II wnukiem księżniczki czeskiej.

Zwycięstwo niemieckie odniesione w r. 1031 oddawało Polskę w zależność od Niemiec w stopniu wyższym od przeciętnej zależności Czech od cesarstwa w IX—XI w. Cesarz Konrad wmieszał się w podział kraju, potraktował więc Polskę jako lenno „wewnętrzne”. Niemniej zarówno jeśli chodzi o sytuację z r. 1032,

kiedy tego podziału dokonano, jak i o lata dalsze, była między Polską i Czechami znaczna różnica. Konrad II dopuścił Mieszka II do podziału; uczynił to, ponieważ Niemcy przestraszyły się własnego dzieła. Niemcy nie zawahały się u progu XI w. sprzymierzyć się z pogańskimi Weletami, skutkiem czego jednak od ich strony poczęto pogaństwo oddziaływać na wschód od Odry i grozić Niemcom uderzeniem w ówczesne podstawy ich państwa i ich sytuację na północnym wschodzie. Jest to dla Niemców typowe, że przy realizowaniu egoistycznych celów narodowych nie mają skrupułów w używaniu środków do celu swego prowadzących; po pewnym czasie jednak sami przerażają się własnego dzieła. Tak było w wieku XI, tak później w wiekach XVI i XX.

Niemcy potrzebowały więc Polski, ale od siebie uzależnionej, uznającej zwierzchność cesarstwa. Ta sprawa była jednak dla Niemiec w tym czasie już przegrana. Zwierzchność niemiecka nie wypływała z ogólnych założeń ideowych i moralnych, była skutkiem zwycięstwa czy klęski i trwać mogła tak długo tylko, jak długo starczyło sił, by tę zwierzchność podtrzymywać. Od zwycięskiego bowiem pokoju zawartego przez Chrobrego w Budziszynie i od jego koronacji ukształciła się była zdecydowanie tradycja suwerenności polskiej. Władcy polscy czekali tylko momentu, w którym, zrzućwszy pęta niemieckie, mogli idei swej dać wyraz królewski.

Mieszko II miał tyle sił, że w dwa lata po układzie z r. 1032 przywrócił państwu jedność, nie zdołał już jednak powstrzymać dążeń odśrodkowych. W r. 1034 zginął zamordowany a Polska stoczyła się w kilkuletni ferment rewolucyjny. Jasnym płomieniem wybuchnął on w r. 1037, w rok zaś później nastąpił wielki najazd na Polskę, podjęty przez księcia czeskiego Brzetysława.

Najazd ten był dziwną mieszaniną zwykłej grabieży i idei politycznych. „Jak huragan” uderzył Brzetysław i złupił najpierw Kraków, następnie zaś poprzez gród Giecz dotarł do Gniezna, w powrotnej zaś drodze ograbił Poznań i zajął Śląsk. Ludność grodu Giecz, obawiając się na wypadek zdobycia fortecy o swój los, prosiła Brzetysława, by ją przesiedlił do Czech. Z potomków tych pierwszych historycznie znanych wysiedleńców polskich wywodził się słynny kronikarz czeski Kosmas, który przekazał nam wiadomość, że Brzetysław postanowił, aby Gieczanie „i ich potomkowie żyli pod tym prawem, które mieli w Polsce; od imienia

grodu — zauważa Kosmas — po dzień dzisiejszy nazywają się Giedezanami”. Ale nie ostatni to wypadek tworzenia nowych osad z uprowadzanych jeńców — w Czechach i w Polsce, jak o tym świadczą po dzień dzisiejszy zachowane nazwy miejscowości, jak Prusy, Pomorzany itp.

Celem wyprawy gnieźnieńskiej było zabranie relikwii św. Wojciecha, Brzetysław bowiem nosił się z myślą utworzenia osobnej metropolii w Pradze, w czym okazał się pojętnym uczniem Chrobrego. Jakżeż jednak innymi środkami posługiwali się obaj panujący i w jakże inny sposób starali się o zdobycie tych relikwii. Plan utworzenia metropolii oczywiście się nie udał, bo na to polityka niemiecka nie pozwoliła, ale pewną rolę to uwieszenie relikwii odegrało, gdyż połączyło się z wyraźnym wzmożeniem chrześcijaństwa w Czechach. Brzetysław uroczysty wjazd do Pragi odprawił 1 września 1038. Wespół z biskupem praskim Sewerem niośł relikwie świętego, za relikwiami dwunastu księży miało nieść krzyż szczerozłoty, ufundowany przez Chrobrego i mający ważyć tyle, co on. Potem na stu wozach wieziono łupy w postaci dzwonów i skarbów, z kolei zaś postępowali zakuci jeńcy.

Rewolucja pogańska w Polsce i wzmożenie się Brzetysława nie ze wszystkim godziły się z polityką niemiecką. Nie leżała w jej interesie ani restytucja pogaństwa u wschodnich granic Niemiec, ani urośnięcie lennika czeskiego. Konrad II poparł więc jedynego z będących przy życiu Piastów, drugiego syna Mieszka II, Kazimierza (z przydomkiem Odnowiciela), i dwukrotnie współdziałał z nim w akcji odzyskania Śląska. Powodzenie Kazimierza było zrazu częściowe tylko, gdyż w rękach czeskich pozostali jeńcy i zaodrzańska, tj. zachodnia część Śląska.

Kazimierz Odnowiciel, wysnuwając wnioski polityczne z losów ojca, doszedł do przekonania, że nie może prowadzić wojny na dwa fronty: pogodził się z Rusią, a wzmocniwszy się podjął u końca rządów na własną już rękę wojnę z Brzetysławem o resztę Śląska. Ale teraz polityka niemiecka już mu nie sekundowała. Zorientowano się w Niemczech, że lepiej pozostawić Śląsk zaodrzański w rękach słabszego i bardziej uzależnionego lennika czeskiego, niż zgodzić się na zajęcie go w całości przez Polskę. Kazimierzowi groziła więc wojna z Niemcami. Pod naciskiem niemieckim też zawarty został w r. 1054 w Kwedlinburgu układ z Brzetysławem, mocą którego Polska zatrzymywała prawie cały Śląsk, ale za cenę

trybutu, który odtąd miał być płacony ze Śląska Czechom. W rękę czeskim pozostała tylko ziemia Gołężyców, obszar jednego z prastarych plemion śląskich osiedlonych w dorzeczu górnej Odry.

Dążenie do odwetu w stosunku do Niemiec i nieprzyjaźń z Czechami sprawiły, że Polska w drugiej połowie XI w. buduje swój system polityczny w porozumieniu z Rusią i Węgrami. Wyraźnie czyni to następca Kazimierza Odnowiciela, książę Bolesław Szczodry. Ale i on u progu rządów próbował jeszcze porozumienia z Czechami. Swoisty charakter miało nieudane poparcie przez Bolesława w r. 1061 juniora czeskiego Jaromira przeciw seniorowi Wratysławowi; dalej poszedł Bolesław wydając niedługo potem siostrę Świętosławę za Wratysława, który utrzymał się na tronie, ostatecznie jednak drogi obu książąt rozeszły się. W tym też czasie decyduje się ostatecznie, że Czechy będą przez szereg dziesięcioleci szły ręką w rękę z Niemcami, Polska zaś, poza nieudalymi próbami interwencji na rzecz juniorów czeskich, będzie zwalczała Czechy jako sojusznika cesarstwa.

Tego rodzaju układ sił był ratunkiem dla Niemiec. Cesarstwo niemieckie popada w drugiej połowie XI w. w wielki spór z papieżem, w słynny konflikt Henryka IV z Grzegorzem VII. Papieżstwo pilnuje niezależności Węgier i Polski od Niemiec, Polska gotuje się do wznowienia wielkiej polityki Bolesława Chrobrego. Chodziło przede wszystkim o Łużycę, utraconą po wyprawie cesarskiej z r. 1031. Odzyskanie Łużyc równałoby się trwalszemu zabezpieczeniu od południowego zachodu i z natury rzeczy osłabiłoby ciężenie niemieckie nad Czechami. Zdawało się, że Henryk IV nie ma ratunku; w ciężkiej opresji oddał w r. 1075 Łużycę księciu czeskiemu Wratysławowi. Wratysław podjął się więc obrony Łużyc przeciw wojskom polskim i sprzymierzonym z nimi Rusinom. Wyprawa polsko-ruska zakończyła się w r. 1076 niepowodzeniem. Korzyścią, którą Polska wyniosła ze sporu między Henrykiem IV i Grzegorzem VII, była natomiast koronacja królewska Bolesława Szczodrego, dokonana w r. 1076.

Ale i z tym Niemcy się uporali, a to — jak słusznie przypuścić wolno — przy pomocy udzielonej przez księcia Wratysława. We Wratysławie bowiem znaleźli oparcie przywódcy opozycji wewnętrznej w Polsce, wojewoda Sieciech i biskup krakowski Stanisław. Król postanowił krwawo stłumić ferment: biskup skazany

został na karę obcięcia członków. Krok ten naruszył jednak poczucie moralne społeczeństwa i Szczodry musiał z kraju uchodzić (1079). Z natury rzeczy schronił się na Węgry.

Równie logiczne było, że następca Bolesława Szczodrego, jego brat Włodzisław Herman, ożenił się z córką Wratisława Judytą i że nadal płacił Czechom trybut ze Śląska. Są poszlaki, że Henryk IV myślał nawet o przekazaniu całego państwa polskiego Wratisławowi. Jeżeli był plan taki, upadł on z chwilą, gdy z małżeństwa Włodzisława Hermana z Judytą czeską przyszedł na świat syn, Bolesław III Krzywousty. W czasie rządów tego drugiego księcia polskiego z matki Czeszki stosunki polsko-czeskie weszły w stan największego zaognienia i wzajemnej niechęci.

Włodzisław Herman miał obok Bolesława także drugiego syna, Zbigniewa, starszego wiekiem od Bolesława, pochodzącego jednak ze związku nieślubnego. Zbigniew już w r. 1093 znalazł schronienie w Czechach. Był wówczas narzędziem w ręku emigrantów polskich, którzy zwalczali wielkie wpływy wywierane na dworze polskim przez wojewodę Sieciecha. Ale wynika z tego też, że linia polityczna Włodzisława Hermana była wtenczas inna niż na początku rządów, toteż z chwilą, gdy Zbigniewa przyhołubił syn Wratisława Brzetysław, Włodzisław Herman usiłował porozumieć się z królem węgierskim. Cały ten konflikt załagodzano między innymi przez wydzielenie siedmioletniemu Bolesławowi Krzywoustemu, a więc siostrzeńcowi Brzetysława, ważnej bardzo strategicznie ziemi kłodzkiej, położonej na pograniczu Czech i Śląska; Bolesław miał być z Kłodzka lennikiem swego wuja. Kompromis ten nie trwał długo, gdyż ziemia kłodzka w trzy lata potem została zajęta przez Czechy i do nich wcielona. Była to druga obok ziemi Gołęczyców zadziorna graniczna w stosunkach polsko-czeskich. Te konflikty graniczne wzmagwały się nadal, gdyż Czechy sięgały od ziemi Gołęczyców w kierunku na Śląsk opolski (po Racibórz).

Ważniejszym było, że od chwili zgonu Włodzisława Hermana Czechy wdały się w konflikt wewnętrzny w Polsce, biorąc na równi z Niemcami stronę Zbigniewa. Ponieważ w walce tej Zbigniew uległ, a w wyniku tego jednolitą władzę osiągnął w Polsce Krzywousty, nastroje i polityka tego księcia musiały przybrać wyraźnie przeciwny charakter. Czasy Bolesława Krzywoustego są też okresem licznych zmagających wojennych polsko-czeskich. Załatwiano w ten sposób i wielkie, i małe sprawy polityczne; z rzędu tych

ostatnich wspomnieć należy o odzyskaniu Raciborza przez Krzywoustego w r. 1109. Próbował też Krzywousty w odpowiedzi na interwencje czeskie na rzecz Zbigniewa popierać w Czechach księcia Sobiesława, ale tenże Sobiesław w pewien czas potem zwrócił się przeciw swemu protektorowi. Główna bowiem przyczyna konfliktu leżała głębiej. Czechy były lennem niemieckim i znajdowały się w orbicie polityki niemieckiej, Polska zaś walczyła — zwycięsko — z roszczeniami niemieckimi w Polsce i szukała związku z Węgrami z tej przede wszystkim przyczyny, że w tym czasie Węgry równie opierały się pretensjom zwierzchniczemu niemieckim. Czechy więc od chwili, gdy upadł wielki plan Chrobrego, znajdowały się w pętach polityki niemieckiej.

Niechętnie i wrogie nastroje, jakie wówczas panowały na dworze polskim w odniesieniu do Czech, ilustruje dobrze współczesna kronika spisana przez Francuza Anonima. Niechęć do Czech wynikająca z bieżącej polityki spłótła się w tym czasie z pamięcią najazdu Brzetysława, połączonego z uwiecznieniem relikwii św. Wojciecha i skarbów z Gniezna. Pamiętać przy tym trzeba, że w Polsce w pierwszych dziesięcioleciach XII w. znacznie wzrasta kultura św. Wojciecha. Epoka Bolesława Krzywoustego to czasy ponownej walki o Pomorze zachodnie, uwiecznionej chrystianizacją tego kraju. Owóż misje na Pomorzu prowadzone pod znakiem św. Wojciecha, pod jego imieniem powstawały tam kościoły. Ważnym promotorem tego kultu był ród Pałuków, wywodzący się z rodu książęcego rządzącego ongi w Libicach. Być może też, że słynne „drzwi gnieźnieńskie”, ilustrujące w płaskorzeźbie romańskiej, odlanej w brązie, dzieje żywota i męczeństwa św. Wojciecha, wykonane zostały współcześnie w Czechach. Stosunki polsko-czeskie i w tym więc czasie przedstawiają dziwny spłot przeciwieństw i związków.

Fakt ten śledzić możemy i na przykładzie testamentu Bolesława Krzywoustego, wzorowanego, jak już wspomniano, na podobnej, kilkadziesiąt lat wcześniejszej ordynacji księcia Brzetysława czeskiego (1055). Ordynacje te nie zdołały jednak zahamować walk w łonie obu dynastji. Najstarszy syn Krzywoustego, Włodzisław II, wdał się w nieuchronną walkę z braćmi - juniorami, podobnie zresztą jak współczesny senior czeski, również Włodzisław. Walka w łonie poszczególnych dynastji wychodziła Niemcom niemniej na dobre niż wzajemne walki dynastji czeskiej i polskiej. Obaj seniorzy — w efekcie — uzależnili się od Niemiec. Pomoc niemiecka dla seniora

czeskiego przyszła w porę — seniora polskiego ocalić już nie zdołała. Dopiero cesarz Fryderyk Rudobrody podjął w r. 1157 wyprawę na rzecz seniora polskiego, pobił jego następcę i wprowadził nie przywrócił dziedzictwa Włodzisławowi, ale za to odnowił zwierzchność lenną cesarstwa nad Polską. W lat kilka potem (1163) Włodzisławowice otrzymali ojczystą dzielnicę śląską. Utrzymali się przy niej pod naciskiem cesarskim, w zamian za co musieli się zobowiązać do opłaty trybutu. Cesarstwo w miejsce fikcyjnego zwierzchnictwa nad całą Polską brało w realną zależność od siebie ważną dzielnicę polską. Ale i te prawne tytuły zaczęły wygasać w momencie, gdy samo cesarstwo przechodzić poczęło przez daleko-siężną w skutkach własną ewolucję wewnętrzną.

Jeżeli zestawimy obok siebie państwowość polską i czeską w XII w., uchwycimy — podobnie jak w stuleciu następnym — daleko idące podobieństwo, wyjąwszy stosunek prawny obu państw do Niemiec, który kształtował się odmiennie w Czechach i w Polsce. Uprawnienia władzy książęcej, charakter i nazwy urzędników, podział administracyjny kraju itd. okazują uderzające analogie. Tłumaczyć je trzeba zarówno podobieństwem wspólnej podbudowy słowiańskiej jak faktem, że oba państwa czerpały ze wspólnego wzoru, tj. monarchii karolińskiej IX wieku, i to przeważnie w ten sposób, że wpływy ustrojowe* szły poprzez Czechy ku Polsce. Od chwili usamodzielnienia się Śląska w ramach ustroju dzielnicowego (1163) wpływy te uderzają najpierw o Śląsk, gdzie dają znać o sobie w poszczególnych dzielnicach, a następnie dopiero za pośrednictwem śląskim przedostają się do reszty Polski.

OSTATNI PRZEMYSŁLIDZI : DWIE POLITYKI

Zdarzeniem zasadniczej wagi dla przyszłych losów Czech i Polski i wzajemnego stosunku obu tych państw do siebie był rozkład pierwszej Rzeszy, datujący się wyraźnie od początku XIII w. Polityka włoska pierwszych cesarzy odciągała znaczną część ich uwagi ku sprawom południowym, zmuszała do ustępstw na rzecz niemieckiego czynnika społecznego i w efekcie w Niemczech dokonana się w początku XIII w. „feodalizacja” stosunków wewnętrznych na podobieństwo tej, która nastąpiła we Francji w w. X.

Polityka włoska Niemiec uniemożliwiała im skierowanie jednostronnej ekspansji ku wschodowi, a powodzenia niemieckiej polityki wschodniej byłyby jeszcze mniejsze, gdyby na wschodzie nie miała ona do dyspozycji bastionu czeskiego, który hamował ruchy książąt polskich i więził ich siły. Przypuścić także wolno, że gdyby ekspansja niemiecka poszła była w XI i XII w. wyłącznie w kierunku wschodnim, scalenie Polski i Czech byłoby się — jako reakcja przeciw Niemcom — jednak dokonało. Polska i Czechy scalały się na chwilę u progu XI w., w momencie kiedy Henryk II podjął tradycję ekspansji saskiej ku wschodowi, ale tenże Henryk obciążony był dziedzictwem polityki włoskiej Ottonów i nie mógł prowadzić polityki wyłącznie wschodniej — w ślad zaś za tym przy osłabianiu naporu niemieckiego ku wschodowi i przy koniecznym liczeniu się przez Niemców ze sojusznikiem czeskim (nadanie Łużyc Wratysławowi w r. 1075 przez Henryka IV) powstawały warunki sprzyjające rozbieżności dróg polityki czeskiej i polskiej.

Czechy były w XIII w. lennem Rzeszy i królestwem. Jako organizm znaczny, mogły z chwilą rozluźniania się spoiwości pierwszej Rzeszy spróbować dróg bardziej samodzielnych. Moment ten pojawił się z chwilą wygaśnięcia austriackiej dynastii Babenbergów, wymarłej na księciu Fryderyku Bitnym (1246).

Położenie geograficzne Austrii, rozsiadłej nad górnym Dunajem, wiązało ją z resztą basenu naddunajskiego i stwarzało na-

turalne warunki geograficzne bądź dla ciężenia Austrii ku Węgrom, bądź Węgier ku Austrii. Ta dawna marchia wschodnia była językiem niemieckim wysuniętym najgłębiej ku południowemu wschodowi i w tych stronach Europy spełniała tę rolę, co marchia brandenburska u zlewu rzek Odry i Warty, Prusy zaś krzyżackie i pokrzyżackie u ujść Wisły. Równie zasadnicze znaczenie jak dla Węgier posiadała Austria dla Czech, gdyż okalała je od południa, nie więc dziwnego, że z chwilą wygaśnięcia Babenbergów rozpoczęła się walka o kraje austriackie, prowadzona zarówno przez Węgry, jak Czechy.

Walka ta jest niezmiernie interesująca, gdyż łączą się z nią pierwsze próby organizowania się środkowej Europy jako bloku państw. Do tej chwili obok cesarstwa istniały jako samodzielne państwa Polska i Węgry; obecnie, w miarę rozluźniania się spistości pierwszego cesarstwa i usamodzielniania się Czech i Węgier, a następnie w związku z wymieraniem narodowych dynastyj, węgierskiej (1301), czeskiej (1306) i polskiej (1370), powstają warunki dla ukształtowania się większych zespołów państwowych. Rozpoczęło się to od walki pomiędzy Czechami i Węgrami o dziedzictwo po Babenbergach.

Żywy udział w tej walce od jej początków wzięli książęta polscy. Polska w tym czasie dawno już znajduje się w rozbiciu dzielnicowym. W Małopolsce rządził podówczas książę Bolesław Wstydlivy, ożeniony z córką króla węgierskiego, po Bolesławie zaś książę Leszek Czarny. Książęta małopolscy najdłużej przechowują linię polityczną Szczodrego, tj. zasadę współpracy z Rusią i Węgrami, której to polityki będzie się później trzymał i odnowiciel ziem polskich, książę i król (od r. 1320) Włodzisław Łokietek.

Na Śląsku rządzią potomkowie księcia Włodzisława II; najprzedniejsza z linii panuje we Wrocławiu. W połowie XIII w. panuje tam książę Henryk III. Książę Henryk III wrocławski, podobnie jak jego brat książę Włodzisław, byli ciotecznymi braćmi króla czeskiego Przemysła Ottokara II, który poprzez linię wrocławską utrzymywał swe wpływy na Śląsku. O wadze, którą Przemysł Ottokar przykładął do stosunków z książętami śląskimi, świadczy fakt, że książę Włodzisław powołany został w połowie XIII w. na stanowisko proboszcza wyszehradzkiego i kanclerza Czech.

W pierwszym etapie wojny czesko-węgierskiej Bolesław Wstydlivy zajął wobec Przemysła Ottokara stanowisko wrogie; wojska małopolsko-ruskie podjęły wówczas (1253) dywersyjny atak przeciw Czechom, skierowany na Morawy. Wojna czesko-węgierska przerwana została kompromisem zawartym w r. 1254, oddającym Węgrom część Styrii.

Obie strony szykowały się jednak do dalszej rozprawy i starały o sprzymierzeńców na terenie polskim. Przemysł Ottokar zacieśnił wówczas stosunki z książętami śląskimi i wtedy to powołał księcia Włodzisława, brata Henryka III wrocławskiego, na wspomniane wysokie stanowiska, próbował też oddziaływać na Bolesława Wstydliviego. Książę ten był w bliskich stosunkach ze Stolicą Apostolską, u której zdołał w połowie XIII w. wyjednać kanonizację św. Stanisława, skazanego na śmierć przez Bolesława Szczodrego. Przemysł Ottokar przez pośrednictwo biskupa krakowskiego Prandoty uzyskał część relikwii św. Stanisława i uroczyście sprowadził je do Pragi; był to oczywiście akt natury wybitnie politycznej. Przemysł Ottokar współdziałał też ze Stolicą Apostolską i z jej zachęty wziął w r. 1255 udział w krucjacie przeciw pogańskim Prusom.

Ale plan odciągnięcia Bolesława Wstydliviego nie udał się i — w konsekwencji — w ponownej bitwie, stoczonej między Czechami i Węgrami w r. 1260 pod Kroissenbrunn, po stronie czeskiej walczyły wojska wspomnianych książąt śląskich, po węgierskiej wojska Bolesława Wstydliviego i jego późniejszego następcy na tron małopolski, Leszka Czarnego. Z bitwy tej Przemysł Ottokar wyszedł zwycięzcą.

Nie było to jednak ostatnie starcie czesko-węgierskie. Przemysł, licząc się z jego ponowieniem, dalej zacieśniał stosunki ze Śląskiem, uzyskał opiekę nad małoletnim synem Henryka III, Henrykiem IV wrocławskim, Bolesława Wstydliviego zaś, z chwilą gdy w r. 1271 ten książę raz jeszcze wystąpił po stronie węgierskiej atakując wówczas Śląsk, Przemysł Ottokar umyślił usunąć drogą zamachu stanu, zorganizowanego przy pomocy nowego biskupa krakowskiego Pawła z Przemankowa, natomiast tron krakowski miał objąć jeden z książąt piastowskich z linii górnośląskiej. Plan ten jednak się nie udał, gdyż Bolesław Wstydlivy stłumił rokosz (w bitwie pod Bogucinem, 1273).

Ale tenże rok przyniósł ważką zmianę w sytuacji Przemysła Ottokara, gdyż w r. 1273 królem niemieckim wybrany został Rudolf

z Habsburga, który zażądał od niego wydania dziedzictwa po Babenbergach. Rudolf, orientując się w znaczeniu pomocy polskiej dla Przemysła Ottokara, wysłał osobnego agenta na Śląsk. Niezależnie od tego ówczesny Śląsk toczony był rywalizacją pomiędzy młodocianym Henrykiem IV wrocławskim i jego stryjkiem księciem Bolesławem Rogatką. Miara wagi, którą Przemysł przykładął do pomocy polskiej, był fakt, że zorganizował on całą koalicję książąt piastowskich przeciw Rogatce, w dodatku z niepowodzeniem, gdyż Rogatka pobił wojska koalicyjne (1277) i dopiero na drodze układu udało się doprowadzić do porozumienia między Rogatką a Henrykiem IV.

Było to w przededniu wielkiego starcia świata zachodnio-słowiańskiego z niemieckim. W świadomości współczesnej zdawano sobie sprawę z takiego właśnie charakteru bliskiej walki. Rudolf z Habsburga podejmował walkę pod wyraźnym hasłem „germańskiej potęgi”, w kancelarii Przemysła Ottokara wypracowywano manifest czy projekt manifestu do książąt polskich.

Przemysł Ottokar w następujący sposób argumentuje potrzebę pomocy polskiej: „Badając dokładnie i przezornie przeróżne rodzaje ludów, przekonaliśmy się, że szczególnie nam podobny jest naród rozległej Polski, a wśród wszystkich prowincyj świata najbardziej jest również pokrewny przez posiadanie pewnego podobieństwa do tych krajów, którymi rządzimy za sprawą Boga. Polska bowiem we współbrzmieniu języka zgadza się z nami, z ziemią naszymi łączy się najbliższym sąsiedztwem położenia, nie oddzielona od nas żadną przestrzenią, również i jednością krwi łączy się z nami i wiąże węzłem pokrewieństwa, a wreszcie tak wielka zachodzi między Polską a naszym majestatem wspólność podobieństwa, iż szczyty się pochodzeniem swych książąt z tego samego źródła, co my...”.

„Jeżeli niestety wypadnie nam ulec gwałtowi pomienionego króla (Rudolfa), wtedy nienasycone pożądania Niemców tym swobodniej będą się rozprzestrzeniać i tym łatwiej nieczne ręce wyciągną oni aż po (polską) prowincję w swej występnej zachłanności. Jesteśmy bowiem dla was i dla waszych ziem jak gdyby silną strażnicą, chroniącą wasze bezpieczeństwo, która jeżeli przypadkiem nie zdoła się oprzeć — czego oby Bóg nie dopuścił! — srożąc się gniewnie potędze, możecie zrozumieć, że wam i waszym poddanym zagroziłoby w takim razie wielkie niebezpieczeństwa, po-

nieważ zuchwałej żądy posiadania nie zadowoliliby podbicie tylko nas samych, lecz i wasze rozdrapałaby dobra, i na was by się srożyła nieznośnym uciskiem. O jakże okropnymi prześladowaniami uciśniony zostałby wówczas wasz liczny a Niemcom nienawistny naród, o jakże srogiej niewoli jarzmu poddana zostałaby wolna Polska! O jakżeby ta klęska roztrząsała spoistość waszego narodu! Zapewne wystarczy zwrócić wam na to uwagę, a łatwiej wy możecie się w tym zorientować, niż my możemy to przedstawić. Dlatego pospieszajcie nam na pomoc, pospieszajcie i dodajcie nam skutecznie sił i obrony do powstrzymania pożaru, jakim nam grozi odległy na razie płomień, bo zważcie, że rozumniej jest zapobiegać w zarodku, niż gdy żar ognia zbyttno się wzmoże i nie dopuści już oporu! I zważcie też, że ten, kto broni sąsiedniego domu przed pożarem, ochrania swoją własną siedzibę. Ponadto świeżo dowiedzieliśmy się, że pomieniony król Rudolf swoimi kusicielskimi poselstwami usiłował was nie tylko oderwać od przyjaźni z nami i podmówić do nieudzielania nam pomocy, lecz także próbował między nami zasiać kakol okrutnej niezgody. Z tego powodu, gdy — jeśli chcecie to dobrze zrozumieć — nie może to wyjść ku waszemu pożytkowi, lecz raczej na szkodę, upraszamy was gorąco, byście nie nakłonili chętnych uszu jego namowom, lecz raczej na pomoc nam, którzy jesteśmy z tego samego co i wy szczezu, uzbrojcie się ochoczo i potężnie...”

Do wojny z Niemcami nigdy Polaków specjalnie zachęcać nie trzeba było, toteż wojska prawie wszystkich książąt polskich wzięły po stronie czeskiej udział w krwawej i morderczej bitwie stoczonej 25 sierpnia 1278 pod Dürnkrut na Morawach. Brakło tylko wojsk Rogatki, ale nie było ich i po stronie Rudolffowej. W walce poległ król czeski wraz z „licznymi Polakami”. Trupy polskie gęsto zaślały pole bitwy, przegranej przez króla czeskiego.

Henryk IV wrocławski na wiadomość o klęsce podążył do Pragi, m. i. w trosce o los wdowy po Przemyśle II i syna jego Wacława II. Tutaj zawarł układ z Rudolfem, mocą którego otrzymał ziemię kłodzką i przyjął swe księstwo śląskie jako lenno od Rudolfa.

Rudolf miał interes w utrzymaniu dobrych stosunków z księciem wrocławskim, ten zaś, wychowany w szkole politycznej Przemyśla Ottokara, przejął się jego marzeniami o wielkim państwie i postanowił dążyć do odbudowy państwowości polskiej. Ponieważ

państwowość czeska godziła się z podległością w stosunku do cesarstwa niemieckiego, Henryk IV w pierwszym etapie swych starań unifikacyjnych oparł się i pod tym względem na wzorze czeskim.

W niewiele lat potem Henryk IV wznowił dążenia do odbudowy państwa polskiego, ale wówczas już oparł je o tradycje rodzime, których strażnikiem był w ówczesnej Polsce arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka. Stolica arcybiskupstwa, Gniezno, znajdowała się na obszarze księstwa dzielnicowego wielkopolskiego, które od połowy XIII w. narażone było na akcję zdobywczą, prowadzoną przez markię brandenburską. Idee arcybiskupa Świnki nawiązywały więc z jednej strony do starej tradycji suwerenności narodowego państwa polskiego, z drugiej zaś bieżącą podnieętą antyniemiecką czerpały z zaborezej akcji brandenburskiej. Przedsmak metod Brandenburczyków. poczuła zresztą w tym czasie i Praga, gdyż margrabia brandenburski Otto, wyznaczony przez Przemysła Ottokara opiekunem wdowy i syna, rozpoczął rządy w Pradze od uwieżienia wdowy i sieroty po królu.

Pod przewodem i z inicjatywy arcybiskupa Świnki zawiązana została koalicja kilku książąt polskich, którzy będąc pozbawieni spadkobierców, w drodze umówionego spadkobrania mieli doprowadzić do scalenia wewnętrznego Polski. Do rzędu tych książąt zaliczał się Henryk IV, który po zgonie księcia Leszka Czarnego odziedziczył po nim księstwo małopolskie (a w praktyce tylko jego krakowską część). Po nieoczekiwanym i młodocianym zgonie Henryka IV księstwo wrocławskie miał objąć po nim jeden z Piastów głogowskich, księstwo krakowskie zaś książę wielkopolski Przemysł II.

Rządy krakowskie Przemysła II były jednak krótkotrwałe, gdyż proces scalania wewnętrznego Polski, tak organicznie dotąd się rozwijający, przerwany został przez interwencję z zewnątrz. Była ona dziełem syna Przemysła Ottokara II, króla czeskiego Wacława II.

Czechy przemogły w końcu XIII w. katastrofę zadaną im przez Rudolfa Habsburga pod Dürnkrut, król zaś Wacław II, nie mogąc sobie pozwolić na dalszą rywalizację z Habsburgami, skierował swą ekspansję — pod wpływem zresztą habsburskim — w stronę Polski. Zamiarem Wacława było opanowanie całej Polski. Realizację tego planu rozpoczął od r. 1289, kiedy podporządkował sobie jednego

z książąt górno-śląskich, na szersze zaś drogi wkroczył dopiero od chwili, gdy wymusił na Przemysle II ustąpienie z Krakowa (początek r. 1291).

Wacław II był już wtedy w posiadaniu tytułów prawnych — w swoim rozumieniu — do ziem polskich, gdyż postarał się w r. 1290 o nadanie Rudolfa, mocą którego Wacław otrzymywał lenna wakujące po Henryku IV. Przypominamy, że Henryk IV uznał się być w pierwszym etapie swych dążeń zjednoczeniowych lennikiem Rudolfa. Henryk IV był wówczas księciem tylko wrocławskim, ale w kancelarii niemieckiej interpretowano tę zależność szeroko, rozciągając ją i na późniejsze nabytki Henryka, tj. na ziemię krakowską. Nie można przy tym mówić, jakoby Wacław II nawiązywał do tradycji Henryka IV, gdyż ten ostatni książę zmienił później do gruntu swój kierunek polityczny; natomiast zarówno dla początkowej polityki Henryka IV, jak i dla działań Wacława II wzorem były stosunki panujące w Czechach, gdzie go-dzono zasadę państwowości z podległością wobec cesarstwa.

Opanowanie Krakowa dawało Wacławowi szerokie możliwości, gdyż Kraków od testamentu Krzywoustego był prawną stolicą Polski, z posiadania Krakowa mógł więc Wacław wyprowadzić pretensje zwierzchnicze do ogółu ziem polskich. Istotnie też realizuje on konsekwentnie tę myśl, poddając sobie sposobem lennym szereg książąt polskich zrazu z Przemysłem II i Włodzisławem Łokietkiem łącznie.

Niebawem jednak z przyczyn, o których będzie niżej mowa, pojawiła się przeciw rządowi czeskim reakcja, która zbliżyła do siebie Przemysła II i Włodzisława Łokietka. I temu zbliżeniu patronował arcybiskup Świnka, a autorytetem wspierał je też papież Bonifacy VIII, patrzący niechętnie na to, że Polska staje się lennem niemieckim, było to bowiem gruntownie sprzeczne z tradycyjną polityką zarówno Polski jak papieża. Suwerenność Polski i Węgier należała już w drugiej połowie XI w. do kanonów polityki rzymskiej. Przemysł II mógł się tedy koronować w r. 1295, mimo że nie był w posiadaniu Krakowa, na króla polskiego. Jeszcze za życia przekazał swe dziedzictwo pomorsko-wielkopolskie Łokietkowi, który przejął je niebawem po koronacji Przemysła, zamordowanego w niewyjaśnionych po dziś dzień okolicznościach w r. 1296.

Łokietek był jednak za słaby, by utrzymać się w Wielkopolsce w niezależności od potężnego króla czeskiego i pretendenta do

zwierzchniej władzy w Polsce. Zmuszony najpierw do dwukrotnego ugięcia się przed Wacławem II, ostatecznie w r. 1300 musiał w ogóle ustąpić przed nim z Wielkopolski. Wacław wszedł do Poznania i Gniezna z nowym dyplomem niemieckim, wystawionym przez syna Rudolfa I, Albrechta I, nadającym mu ziemie Łokietka jako lenno cesarskie. Zająwszy Wielkopolskę koronował się w Gnieźnie. Koronacji dopełnił arcybiskup Jakub Świnka. „Ów zaś gnieźnieński arcybiskup — wedle współczesnej kroniki — który króla koronował, tak był zaciętym wrogiem Niemców, że ich zwykł był nazywać tylko „psimi mordami”. Gdy więc ksiądz Jan Muskata, biskup, w katedrze gnieźnieńskiej wygłosił wobec króla bardzo piękne kazanie po łacinie, ów arcybiskup rzekł do króla: Bardzo dobrze by on przemawiał, gdyby nie to, że jest psia morda Niemiec. Nie podobala się zaś królowi tego rodzaju mowa...”.

Było tragedią rządów czeskich w Polsce, że w dążeniu do władzy posługiwały się tytułami lennymi niemieckimi, znienawidzonymi w Polsce, wykrzywiającymi bieg dziejów polskich, i że w rządzeniu Polską na każdym polu posługiwały się Niemcami. Skutki tej polityki śledzić będziemy później po ponownym objęciu rządów w Polsce przez Włodzisława Łokietka. Bunt biskupa krakowskiego Muskaty, bunt wójta Alberta, bunt niemieckich klasztorów małopolskich ma swe źródła w systemie rządów sprawowanych przez Wacława II, rządy jego bowiem rozzuchwałyły niemieczyznę, która w postaci tych licznych buntów dała znać o sobie w początkach rządów Łokietka.

Jeszcze mniej skrupułów miał syn i następca Wacława II, Wacław III. Król ten, wieńcząc dzieło ojca, 18 sierpnia 1305 wziął całą Polskę jako lenno od Albrechta I, czym zresztą nie pogarszał sytuacji stworzonej już przez Wacława II. Ale Wacław III uczynił coś o wiele gorszego. Był między Przemyślidami i Brandemburczykami spór o Miśnię, zastawioną Brandenburgii. Owóż Wacław III, na dziesięć dni przed wzięciem całej Polski w lenno od Albrechta I, odstąpił Brandenburgii prawa do Pomorza w zamian za zrzeczenie się praw do Miśni. Brandemburczycy, mając w zanadru tytuły prawne, wyprawili się w r. 1308 pod Gdańsk; wprawdzie zostali stamtąd wyparci przez Krzyżaków, wezwanych na pomoc przez Łokietka, ale Krzyżacy po zdobyciu Gdańska i dokonaniu tam straszliwej rzezi na ludności polskiej (14 listopada 1308) nie myśleli o oddaniu Pomorza Łokietkowi, swe zaś tytuły prawne do Pomorza

oparli o wykup dokumentu Wacława III, oddającego Pomorze Brandenburczykom. Wałą pomocą w akcji brandenburskiej na Pomorzu był zdraziecki ród Święców, który wyniesienie swe, podobnie jak biskup Muskata, zawdzięczał rządowi Wacławowemu w Polsce.

To wszystko razem wzięte tłumaczy, dlaczego rządy Wacławów musiały spotykać się w Polsce z oporem. Organizował go przedostatni Piast na tronie polskim, książę Włodzisław Łokietek, współdziałający z papieństwem, niechętnie patrzącym na uzależnianie Polski od Niemiec i na osadzanie się Przemyślidów na Węgrzech (po ostatecznym wygaśnięciu dynastii Arpadów w r. 1301). Rządy Wacławów w Polsce były właściwie już skończone, zanim skrytobójcza dłoń zgładziła ostatniego Przemyślida w Ołomuńcu w r. 1306. Wacław III szykował się wówczas do wyprawy odwetowej przeciw Łokietkowi. Ostatni Przemyślida nie zginął jednak z ręki polskiej.

Z chwilą gdy się pisze historię, nie można zmieniać i pomijać faktów, dlatego też nie można pominąć takiej charakterystyki rządów Wacławów w Polsce, która z faktów wynika. Historia obok tego ma i inne, szersze zadania: jest niewyczerpanym źródłem tradycji narodowej. Owóż o rządach Wacławów powiedzieć trzeba, że takim źródłem być nie mogą. Jest wiele innych zdarzeń w historii polsko-czeskiej, które tę rolę mogą spełnić pożytecznie. Wymienić tu należy zarówno udział Polski w bitwie pod Dürnkruť, jak liczny udział Czechów w wojnach Polski z Krzyżakami w XV i początku XVI w., rządy Wacławów natomiast zaliczyć należy do klasycznych wykolejeń stosunków polsko-czeskich.

VI.

OSTATNI PIASTOWIE I PIERWSI LUKSEMBURGOWIE

W Polsce osiągnął w r. 1306 definitywnie władzę Łokietek, w Czechach w r. 1310 Jan luksemburski, syn cesarza Henryka VII luksemburskiego, który nadał Janowi Czechy jako lenno cesarskie. Z pochodzenia Jan był Niemcem, cywilizacyjnie bliskim Francji, charakter jego rządów miał piętno wybitnie międzynarodowe; w żadnym razie nie był Jan czeskim królem narodowym i nie miał na oku czeskiego interesu narodowego, odmiennie zatem od stosunku współczesnego sobie Łokietka do polskiego interesu narodowego. Pod wpływem obserwacji odnoszenia się Jana do spraw czeskich rodził się w XIV w. w Polsce lęk przed obcą dynastią. Dał mu wyraz kronikarz Janko z Czarnkowa, marzący o tym, by po ostatnim Piaście zasiadł na tronie polskim „król z rodu królów Polski”.

Zmieniło się sporo w Czechach, gdy władzę po Janie objął jego syn Karol IV (1346), na krótko przedtem obrany też królem rzymskim, a następnie koronowany na cesarza. Karol IV, gdyby był suwerennym władcą Czech, byłby niewątpliwie już narodowym królem czeskim, łącząc jednak władzę królewską w Czechach z cesarską niemiecką nie mógł zamykać wrót przed dalszymi wpływami niemyzyny w Czechach; wszak centrum polityczne Niemiec znalazło się w połowie XIV w. w Pradze, gdzie również, na dworze cesarskim, ukształcił się niemiecki język literacki. Dla Polski fakty te posiadały wielką wagę, gdyż Karol wyobrażał równie królestwo czeskie, jak cesarstwo niemieckie i nigdy przedtem ośrodek cesarstwa nie znajdował się tak blisko granic Polski. Wielkie zmiany zaszły na niekorzyść Czech po zgonie Karola. Syn jego Wacław IV, król czeski, nie potrafił przeciwdziałać coraz bardziej wzmagającym się wpływom niemieckim i za swych rządów doczekał się rewolucji husyckiej, skierowanej w pierwszym rzędzie przeciw przewadze wpływów niemieckich w organizacji Kościoła w Czechach w XIV i XV w. Za wyraźnego Niemca trzeba uważać jego brata Zygmunta, który po rządach w marchii brandenburskiej, uzyskanej w r. 1365 przez Luksemburgów, i po nieudanej kandydaturze na tron polski osiadł następnie na tronie węgierskim. Stosunek do Luksemburgów

był więc z polskiego punktu widzenia — z ponowieniem zastrzeżeń dotyczących osoby Karola IV — stosunkiem do polityki niemieckiej. Z początkiem XV w., w czasie rządów Jagiełły w Polsce, sprawa ta zostanie tak właśnie w sposób wyraźny przez Polskę sformułowana.

Inauguracja rządów luksemburskich w Czechach miała dla Polski skutki bardzo nieprzyjemne, gdyż element niemiecki, który podniósł był w Małopolsce głowę za rządów Wacławów, umyślił był sprowadzić na tron króla Jana przeciw narodowemu władcy Polski, księciu Włodzisławowi Łokietkowi. Wysoki patronat sprawował nad tą imprezą biskup Muskata, głównym narzędziem był wójt krakowski Albert. W r. 1311 mieszczenie krakowscy podnieśli pod wodzą Alberta wyraźny bunt, w r. 1312 wysłano im odsiecz pod postacią wyprawy księcia górno-śląskiego Bolesława opolskiego, którego użyto za narzędzie w analogii do próby strącenia z tronu Bolesława Wstydlivego przez Przemysła Ottokara II. Bunt został jednak stłumiony krwawo, a Albert, uprowadzony przez zawiedzionego Bolesława opolskiego, przesiedział w więzieniu u niego pięć lat, po czym dopiero, wykupiony, schronił się do Pragi.

Niezmiernie charakterystyczna jest czternastowieczna łacińska pieśń o wójcie Albercie, pisana przez duchownego, może Polaka, może Czecha (zważywszy ostatnią zwrotkę). Skarży się w niej Albert:

„O gdybym, co dziś wiem, był wiedział,
Innego na tron nie wzywałbym pana,
Pomiędzy Szwaba nie wstąpił rycerze...

Natura niemiecka do tego mnie wiodła.
Niemiec, gdziekolwiek stąpi swoją nogą.
Trzyma się zawsze stale tego godła:
Wszystkich poniżyć, nie słuchać nikogo.
Żaden natury swej zmienić nie zdoła,
Pokornie zrazu chylą swoje czoła,
Wkrótce im swoje ofiarują córy,
Sami ich dziewczki znów biorą za żony.
I tak do zgody wznoszą silne mury.
Podstępem wszystko dzieje się z ich strony.

Gdy się dał poznać niemiecki włóczęga,
Już zaraz wyżej jego duma sięga,
Przed dziedzicem wobec staje,
Tysiąc groszy jemu daje,
By mu włosć puścił w dzierżawę,
I tak wkrótce prowadzi sprawę,
Że wkrótce się staje dziedzicem,
Więcej pieniędzy wydobywszy z trzосу,
I wójtę wioski, a panów swych z niczym
Wyprawia...

Tak są Czechowie wyparci z swych włości,
Podstępem niemieckim, bez żadnej litości,
Już oni przepadli, strwoniwszy swe mienie
Na strojne obuwie, zbytłowne odzienie”.

Jan luksemburski, przegrawszy sprawę w r. 1312, nie rozstał się jednak z myślą opanowania Polski i w r. 1327 podjął wyprawę na Kraków; w drodze pod Kraków, w analogii do Wacława II, zhołdował kilku książąt górno-śląskich, Krakowa jednak nie zdobył i pod wpływem interwencji króla węgierskiego musiał spod stolicy państwa polskiego odstąpić. Niepowodzenie to wywołało wielkie niezadowolenie w mieszczaństwie wrocławskim, które bało się, że po śmierci bezdzietnego księcia wrocławskiego Henryka VI Wrocław przejdzie pod panowanie Łokietka, który zresztą uważał się w tym czasie za zwierzchniego pana wszystkich księstw śląskich. Tytuły te czerpał Łokietek z koronacji, odprawionej na Wawelu w r. 1320.

Jan zawrócił więc w r. 1327 ponownie na Śląsk i — pod wpływem interwencji niemieckich mieszczan wrocławskich — objął władzę nad księstwem wrocławskim z zastrzeżeniem Henrykowi VI dożywocia. Zdarzenie to ze wszech miar interesujące, gdyż we Wrocławiu stało się w r. 1327 to, co nie udało się w Krakowie piętnaście lat temu.

Zagadnienie to prowadzi nas na dalsze tory. Kolonizacja niemiecka — głównie miejska — objęła była w XIII i XIV w. Śląsk, podobnie jak resztę Polski, podobnie też jak ziemie królestwa czeskiego (wraz z Łużycami). Kolonizacja niemiecka była następstwem ruchu demograficznego, który w tym czasie posuwał się — z różnych przyczyn — od zachodu ku wschodowi, ale dalsze jej skutki

były zależne od zdolności asymilacyjnej elementu miejscowego. Owóż było nieszczęściem Czechów, że dusząc się sami we własnym kraju pod naporem niemieczyny, nie byli w stanie przeciwstawić się jej w ziemiach takich jak Łużyce i Śląsk. Ciężki był problem niemiecki i we współczesnej Polsce, Polska jednak po wielkim wzmożeniu się w XV w. uczuła się na siłach, by zasymilować element niemiecki. Niewątpliwe odrodzenie narodowe Śląska w XV w. dokonało się pod wpływem sąsiedztwa polskiego, a byłoby i pełniejsze, i trwalsze, gdyby Śląsk wówczas należał był do Polski. Jeszcze też w początku XVI w. słowiańskie rycerstwo Łużyc garnie się ku królewiczowi polskiemu Zygmunutowi Jagiellończykowi (późniejszemu królowi Zygmunтови Staremu), mianowanemu wielkorządcą Łużyc przez swego brata Władysława, króla Czech i Węgier. Utrata Łużyc przez Polskę w XI w. i późniejsza utrata Śląska nie wyszły więc na pożytek ani Polsce, ani Czechom, a wprost trudno przypuścić, jaki byłby bieg spraw na obszarze całej zachodniej Słowiańszczyzny, gdyby od czasów Chrobrego istniało zjednoczone państwo polsko-czeskie.

Tymczasem Jan luksemburski po nieudanej w zasadzie imprezie z r. 1327 związał się blisko z Krzyżakami, którym sekundował w wyprawach na Żmudź (na jego też cześć nazwano osadę miejską w północno-wschodnich Prusach krzyżackich Królewcem), i w drodze powrotnej z takiej wyprawy, podjętej w r. 1328, podporządkował sobie (w r. 1329) najpierw odległe księstwo płockie na Mazowszu, następnie zaś szereg dalszych księstw śląskich; Piast głogowski Przemko miał wówczas oświadczyć, „że woli na jednym koniu opuścić swą ziemię, niż być poddanym innego monarchy”.

Osadzenie się na Mazowszu i Śląsku było wstępem do głównej imprezy Jana, której celem była obecnie Wielkopolska; Jan w tym czasie rezygnuje z zamiarów opanowania całej Polski, Łokietka traktuje jako „króla krakowskiego”, sam zaś pragnie osiąść w Wielkopolsce, do której rości sobie szczególne tytuły po ostatnich Przemyślidach, spowinowaconych z ostatnim księciem wielkopolskim Przemyśłem II (bo Wacław II ożeniony był z córką Przemyśła II). Dla celu zdobycia Wielkopolski wchodzi Jan w r. 1331 w szeroko zakrojone porozumienie z Krzyżakami, układając wspólnie z nimi plan wspólnej wyprawy na Polskę jesienią r. 1331. Krzyżacy i Jan gotowali wtedy Polsce prawdziwe Kutno, gdyż na dzień 21 września 1331 planowali wspólne spotkanie w Kaliszu.

Nie doszło ono jednak do skutku z przyczyny zatrzymania Jana w drodze, pod Niemczą śląską, przez księcia, świdnickiego Bolka, Strategiczna rola Niemczy, tak wślawiona w czasie wojen Chrobrego z Niemcami w początku XI w., jeszcze raz tedy została wówczas ponowiona. Tymczasem Krzyżacy po spotkaniu z Łokietkiem pod Płowcami, zakończonym częściową klęską rycerzy zakonnych, szybko wycofali się na północ. Wyprawa Jana skończyła się na bezskutecznym obleganiu Poznania, za to w drodze powrotnej zajął Jan Głogów, osierocony przez zgon Przemka. Głogów wielony został wówczas bezpośrednio do Korony czeskiej, w sposobie, który niebawem zastosowany został i do Wrocławia (po zgonie Henryka VI).

Straszliwe najazdy krzyżackie, zwalające się rok po roku na Polskę, doprowadziły ją w przededniu zgonu Łokietka nad brzeg przepaści, toteż już ten władca myślał o oddaniu spraw spornych między Polską i Zakonem pod sąd królów czeskiego i węgierskiego. Po tej też linii poszedł następca Łokietka na tronie polskim, ostatni Piast sprawujący władzę królewską, Kazimierz Wielki.

Zarówno Łokietek, jak Kazimierz Wielki postawieni w obliczu naporu luksembursko-krzyżackiego, skłonni byli do kompromisu z marchią brandenburską, która po wymarciu starej dynastii askańskiej straciła na swej pierwotnej prężności. Poza tym Kazimierz Wielki dawał pierwszeństwo sprawie Pomorza przed Śląskiem i przez układ zawarty w r. 1335 z Janem luksemburskim chciał go usposobić przyjaźnie dla siebie z uwagi na zbliżający się sąd rozjemczy. Kazimierz zrzekał się wówczas za cenę 20.000 kóp groszy i w zamian za rezygnację przez Jana z tytułu króla polskiego zwierzchności nad lennami śląskimi Jana, tj. nad tymi częściami Śląska, które Jan do tego czasu sobie podporządkował. Ustępstwo to nie dało jednak rezultatu, gdyż wyrok w sprawie pomorskiej nie wypadł po myśli króla polskiego. Kazimierz w drodze reakcji nie wydał wówczas Janowi dokumentów rezygnacyjnych ze Śląska i uczynił to dopiero w r. 1339, kiedy to ponownie podejmując sprawę Pomorza chciał się ubezpieczyć przed królem czeskim. Główny akcent polityki polskiej jest więc w tych latach przede wszystkim bałtycki.

Ale do odzyskania Pomorza w XIVw. nie doszło, król Jan wykorzystywał zaś zajęcie się Kazimierza sprawami północnymi, by tym silniej gruntować się na Śląsku. W zgodzie z linią swej polityki

usuwał elementy ustroju sądowego na prawie polskim w księstwie wrocławskim. Sprzyjając Niemcom, zwalczał też biskupa wrocławskiego Nankera, bohatersko broniącego się przeciw wpływowi niemieckim w mieście i kapitule; w r. 1339 odebrał mu gród Milicz, położony na granicy wielkopolsko-śląskiej. W dwa lata potem, po śmierci Nankera, przeprowadził wybór na biskupa oddanego sobie Przecława z Przegorzeli, który w zamian uznał patronat królów czeskich nad biskupstwem wrocławskim; krokiem dalszym mogło być już tylko ostateczne zerwanie związku biskupstwa wrocławskiego z metropolią gnieźnieńską.

Kierunek bałtycki polityki polskiej doznał w r. 1343 przerwy na skutek traktatu zawartego z Krzyżakami w Kaliszu, a w konsekwencji sprawa Śląska wysunęła się z kolei w polityce Kazimierza na plan pierwszy. W latach 1345—1348 doszło nawet do dwukrotnych zmagających wojennych pomiędzy Kazimierzem i Karolem, nie zakończonych jednak odzyskaniem Śląska przez Kazimierza, gdyż król polski był wówczas na to za słaby. Karol, wygrawszy wojnę, zamierzał odebrać Kazimierzowi ostatnie punkty oparcia na Śląsku, w szczególności znieść zależność biskupstwa wrocławskiego od arcybiskupstwa w Gnieźnie i poddać sobie ostatniego niezależnego od Czech księcia śląskiego, Bolesława świdnicko-jaworskiego. Pierwsza część programu związana była z erekcją przez Karola IV osobnej metropolii w Pradze, w którym to punkcie Czechy przestawały być w czasach Karola upośledzone w porównaniu z Polską. Kazimierz obronił związek biskupstwa wrocławskiego z Gnieznem, natomiast w kwestii księstwa świdnicko-jaworskiego sukces odniósł Karol, co prawda na drodze kompromisu, gdyż Kazimierz zrzekł się prawa do tego księstwa w zamian za zrzeczenie się przez Karola zwierzchności lennej nad księstwem płockim na Mazowszu.

Stosunki między Kazimierzem Wielkim i Karolem IV, poprawione w r. 1348, utrzymywały się jednak w stanie ukrytej wojny mimo obecności Karola IV na słynnym zjeździe królów w Krakowie w r. 1364; w stan zapalny zaś weszły od chwili, gdy Karol IV zamierzył opanować marchię brandenburską.

Do tego czasu Polska, wzięta w kleszcze luksembursko-krzyżackie, szukała spokoju na odcinku brandenburskim, który w XIV w., jak wspomniano, nie dawał się Polsce we znaki tak groźnie, jak w drugiej połowie XIII i początkach XIV w. Opanowanie przez Luksemburgów marchii brandenburskiej oznaczałoby jednak zu-

pełne okolenie Polski dzierżawami obu tych państw, a tym samym odebranie jej znamion samodzielności politycznej. Karol IV siedł jeszcze dalej, gdyż postanowił dotrzeć do ujść Odry, w wyraźnej konkurencji z Kazimierzem Wielkim, który przez związki małżeńskie z dynastią zachodnio-pomorską budował sobie wylot na morze, zamknięty dla Polski u ujść Wisły na skutek zaboru krzyżackiego i traktatu kaliskiego z r. 1343. W roku tegoż traktatu Kazimierz Wielki wydał córkę Elżbietę za mąż za księcia zachodnio-pomorskiego Bogusława, ale w kilkanaście lat później Karol IV pojął za żonę córkę Bogusława. Mimo że chodziło tu o wnuczkę Kazimierza, związek małżeński Karola IV nie miał na celu zbliżenia się do Kazimierza Wielkiego, lecz zabezpieczenie sobie starań o sukcesję brandenburską. Wynika z tego, że u końca rządów dynastii piastowskiej Polska i Czechy ponownie spotykają się u ujść Odry, w jakże odmienionych jednak warunkach.

Ostatnie lata rządów Kazimierza Wielkiego wypełnia też ostry pojedynek polityczny pomiędzy Kazimierzem i Karolem IV. W r. 1365 Kazimierz podporządkował sobie dawne graniczne grody wielkopolskie, Drzeń i Santok. W r. 1368 zajął sąsiadujący z tymi grodami obszar ziemi, odjęty Polsce przez marchię u progu XIV w. — i tym samym rozerwał łączność terytorialną Brandenburgii z państwem krzyżackim. W tymże r. 1368 poszedł Kazimierz jeszcze dalej, gdyż następcą tronu po królu Ludwiku węgierskim, siostrzeńcu Kazimierza, mającym objąć tron po jego zgonie, wyznaczył księcia zachodnio-pomorskiego (śląskiego) Kazimierza (Kałka), swego wnuka, a tym samym szwagra Karola IV. Granica wpływów politycznych polskich i czeskich na Pomorzu zachodnim biegła więc poprzez środek książęcej rodziny zachodnio-pomorskiej. W rok później królowi polskiemu poddał się biskup lubuski, mający swą diecezję w węzłowym punkcie zlewu Warty i Odry, na r. 1370 przewidziana była wielka wojna pomiędzy Karolem IV a Kazimierzem Wielkim i sprzymierzonym z nim Ludwikiem węgierskim. Przed wybuchem tej wojny nastąpił jednak zgon ostatniego Piasta z linii królewskiej (5 listopada 1370).

Wspominaliśmy, że pomiędzy Kazimierzem Wielkim i Karolem IV nie toczył się spór natury tylko dynastycznej, że Karol IV obok tego uosabiał roszczenia cesarstwa w stosunku do Polski. Stanowisko Kazimierza Wielkiego było w tej sprawie wyraźnie negatywne. M. i. jasno wynika to z listu kanclerza Karola IV do

w. mistrza Zakonu z r. 1357. Pisał wówczas kanclerz do w. mistrza, że bawił u niego w charakterze posła ze strony króla polskiego Spytko z Melsztyna, który naśmiewał się z godności cesarskiej Karola IV: „Kimże jest wasz imperator — pytał — naszym sąsiadem, lecz równym naszemu królowi. — Gdy zaś wyłożyliśmy mu prawo o pełni potęgi imperatorskiej i związki (Polski) z imperium i dobrodziejstwa Ottona III uczynione dla Polski, ów zuchwale odpowiedział: Gdzie jest Rzym, w czyich rękach, odpowiedz. Wasz imperator jest niższy od papieża, składa mu przysięgę, nasz król dzierży koronę i miecz od Boga, a swoje prawa i przykazania przodków przenosi ponad prawa cesarskie”. Odpowiedź Spytko z Melsztyna była wyrazem poglądów i nastrojów panujących na dworze polskim, ale równie to samo powiedzieć trzeba o stanowisku kancelarii cesarskiej; kanclerz zresztą w zakończeniu listu wyraża nadzieję, że kiedyś dosięgnie Polaków gniew cesarza.

Mimo więc stosunku, który łączył Karola IV z narodem czeskim, polityka jego na wschodzie była kontynuacją dawnej polityki cesarstwa, dla Polski tym niebezpieczniejszą, że mającą punkt oparcia w sąsiednich Polsce Czechach. Cesarstwo ciąży w XIV w. głównie nad wschodem, Francja w XIV i XV w. jest spod tego nacisku zwolniona. Dalsze losy tego wschodu zależały od stopnia, w jakim niemczyzna będzie się w tych stronach dalej krystalizować, tj. od dalszego zwarcia, względnie rozwarcia kleszczy luksembursko-krzyżackich.

VII.

MIMO ANTAGONIZMU POLITYCZNEGO ZNACZNE ZWIĄZKI CYWILIZACYJNE

Rządy Wacławów w Polsce (1290-1306) i panowanie pierwszych Luksemburgów w Czechach połączyły się ze znacznym wzmożeniem wpływów kulturalnych czeskich na Polskę, w pierwszym rzędzie w dziedzinie ustroju państwowego i społecznego.

Budowa dynastii była zarówno w Polsce, jak w Czechach słowiańsko-rodowa, ale do Czech, związanych państwowo z Niemcami, elementy ustroju lennego (feodalnego) od dawna przenikały w stopniu o wiele silniejszym niż do Polski. W związku z tym panujący czescy, gdy chodziło o podporządkowanie im innych książąt, umieli posługiwać się prawem lennym, a w szczególności zastosowali je do księstw polskich, wchodzących w zależność od królów czeskich. Nieco inaczej wyglądało to za Wacławów, inaczej za Luksemburgów. Wacław II tytuły do ziem polskich wywodził z posiadania Krakowa, chciał zatem być w Polsce panującym zwierzchnim na podobieństwo książąt zwierzchnich i królów polskich, niemniej tenże Wacław II wzmacniał zależność od siebie poszczególnych książąt dzielnicowych przez dodatkowe zespalandie ich ze sobą węzłem podległości lennej. Była to ważna nowość, gdyż czy to zwierzchność z tytułu prawa rodowego, czy też z tytułu koronacji, przez ujęcie jej w formę zwierzchności lennej nabywała wyraźnej prawnej treści. Natomiast Łokietek, choć po koronacji w r. 1320 uważał się za zwierzchnika całej Polski, a więc i tych ziem, które miały swych książąt dzielnicowych (śląsk, Mazowsze), był dość bezradny, gdy chodziło o prawne sformułowanie tej zwierzchności.

Na drogę wskazaną im przez Wacława II weszli Piastowie dopiero po dotkliwej drugiej lekcji, udzielonej im przez Jana luksemburskiego. I Jan myślał zrazu o opanowaniu całej Polski, ale zmuszony do rozstania się z tą myślą, łączył poszczególne z ziem polskich, zajmowanych przez siebie, z królestwem czeskim. Tak właśnie potoczyły się sprawy śląskie zarówno za rządów Jana, jak Karola IV. Owóż pod wpływem tej drugiej lekcji Kazimierz Wielki począł wiązać ze sobą istniejące jeszcze polskie księstwa dzielni-

cowe węzłem podległości lennej, w szczególności zaś zastosował tę zasadę do Mazowsza, później zaś zarówno do zdobywcy na północnym zachodzie, jak i południowym wschodzie.

Wejście Śląska w związek z państwowością czeską spowodowało, że budowa jej poczęła od tego czasu być wyraźnie dwudzielna, tzn. składała się odtąd zarówno z ziem podległych królom czeskim w sposobie bezpośrednim, jak pośrednim. W Czechach poczęto wówczas używać na określenie tej budowy państwowej terminu *Corona Regni Bohemiae*, wzorowanego zresztą na określeniu *Corona Regni Hungariae*. Nie była to nowość tylko terminologiczna, gdyż o ile w rodowym państwie Przemyślidów podmiotem praw politycznych był ród panujący, o tyle w „Koronie” podmiotem stawała się *korona królewska*, symbolizująca państwo jako instytucję. W tej nowej koncepcji państwa panujący schodził do roli organu państwa, organu zresztą najważniejszego. Stosunki węgiersko-czeskie i w tej dziedzinie walnie oddziaływały na Polskę, gdyż Kazimierz Wielki począł wprowadzać do Polski pojęcie i termin „Korony Królestwa Polskiego” (*Corona Regni Poloniae*). Było to zdarzenie wielkiej wagi, nie było bowiem obojętnym, że jeszcze przed wygaśnięciem dynastii Piastów poczęło się kształtować w Polsce nowe pojęcie państwa, ułatwiające przejście Polski w drugiej połowie XIV w. poprzez rządy Andegawenów pod władzę Jagiellonów.

Znaczny wpływ wywarły rządy czeskie i w dziedzinie administracji państwowej. Polska w XIII w., rozbita na dzielnice, rządzona przez poszczególnych drobnych książąt, była inna od Polski w XIV w. Ktoś musiał w XIV w. zastąpić tych dawnych drobnych książąt, nie dało się bowiem rządzić państwem przy pomocy dawnych kasztelanów, których w państwie było bez liku i których władza podcięta była przez liczne uprawnienia natury sądowej, skarbowej i wojskowej, przyznawane społeczeństwu. Byli wprawdzie obok książąt w poszczególnych dzielnicach wojewodowie, ale zarówno oni, jak kasztelanowie stali się od końca XII wieku wyrazicielami interesów społeczeństwa szlacheckiego i dawno przestali odgrywać rolę ramienia władzy państwowej. Pierwszy odczuł tę potrzebę już Łokietek, kiedy po śmierci Leszka Czarnego, nie dopuściwszy Henryka IV wrocławskiego do sukcesji w całej Małopolsce, osadził był w zajętej przez siebie ziemi sandomierskiej (stanowiącej wschodnią część ówczesnej Małopolski) osobnego urzędnika, który nosił łacińskie miano: *provisor terrae Sandomiriensis*. Na większą

atoli skalę rozwiązał tę sprawę dopiero Wacław II, który wprowadził urząd starostów jako wyraźne *bracchium regale* (ramię królewskie). Wprawdzie po upadku rządów czeskich starostowie zrazu w Polskę znikli, ale niebawem potem pojawili się ponownie jako urzędnicy mianowani przez Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Był to urząd, który skupiał całość władzy państwowej na danym terytorium, innymi słowy, stanowił kontynuację dawnej władzy książęco-dzielnicowej. Starostowie aż do końca XV w. byli pierwszorzędnym narzędnikiem administracji państwowej i kryzys jej rozpoczął się dopiero od chwili, gdy urząd starościński począł wchodzić na drogę dawniej już wytkniętą przez urząd wojewodziński. — Za rządów Wacławów wprowadzono do Polski też przejęty z Czech urząd justycjariusza, czyli oprawcy, którego zadaniem było ściganie przestępstw karnych i czuwanie nad bezpieczeństwem i porządkiem publicznym. W dobie Łokietka i Kazimierza Wielkiego byli oni jeszcze bezpośrednio zależni od króla, znaczenie ich upadło przez poddanie ich władzy starostów, a pod koniec XV w. urząd ten zanikł zupełnie.

Doniosłym zagadnieniem organizacji państwowej było też w Polsce w XIV w. wytworzenie zarządu centralnego w postaci urzędów nadwornych, obejmujących zakresem swej kompetencji całe państwo, poszczególne księstwa dzielnicowe miały bowiem do tej chwili własne takie zespoły urzędnicze, które nie poznikały zupełnie, mimo że zanikły same księstwka jako odrębne całości. Proces tworzenia nowych urzędów centralnych odbywa się w Polsce w XIV w. znów nie bez wpływów czeskich, które widać np. w próbach reformy, polegających na tworzeniu urzędu podskarbiego królewskiego i oddaniu mu całego zarządu skarbowego; próba ta, uwieńczona zresztą powodzeniem, zbiega się zupełnie z analogiczną reformą przeprowadzoną w Czechach przez Karola IV w r. 1348.

* Wpływy czeskie pojawiły się w tym czasie w wielkim rozmiarze także w dziedzinie organizacji społecznej, w szczególności zaś w obrębie warstwy rycerskiej.

W szeregi późniejszej szlachty polskiej weszło było od początków państwowości polskiej sporo elementów pochodzenia czeskiego. Wiemy przecież, że jeszcze za pierwszych Piastów osiedlił się w Wielkopolsce ród Pałuków, wywodzący się od czeskich Sławnikowiców, którzy zbiegli z kraju po wymordowaniu większości swoich współrodowców; podobna burza polityczna wyrzuciła

do Polski także członków innego potężnego rodu czeskiego, Wrszowców, których dynastia Przemyślidów uważała za swoich rywali (wyszli z nich polscy Rawicze). Później znaleźli się w Polsce Odroważe, wywodzący się z czeskich Baworowiców, a także ród Wczełłów (mający w herbie plaster miodu w związku z nazwą czeską *včela* 'pszczoła'; mniej pewne jest czeskie pochodzenie Okszcyców i Dryjów. Jeszcze później, w XIII-XIV w. przybyli z Czech do Polski Morawiccy, Stemborkowie (albo Stamborkowie z niem. Sternberg), Strusiowie i Strzałowie. Nie jest to wprawdzie ilość duża w stosunku do bardzo licznych rodów rdzennie polskich albo niestowiańskiego pochodzenia, ale dowodzi w każdym razie, że między rycerstwem polskim a czeskim istniały związki, które ułatwiały przenikanie czeskich wzorów społeczno-ustrojowych do Polski.

Gdy mowa o wzorach czeskich, zastanowić się trzeba przez chwilę nad zagadnieniem zakorzenienia się ustroju lennego w ówczesnych Czechach. Owóż aczkolwiek ustrój lenny odegrał rolę przy kształtowaniu się stosunku dynastii Przemyślidów do Niemiec, nie dokonała się w Czechach jednak tzw. feodalizacja urzędów, tj. przyjmowanie urzędów i ich uposażenia jako lenna, w ślad za czym szła dziedziczność urzędów i ich uposażeń. Niemniej w Czechach w obrębie ogółu rycerstwa zwanego pierwotnie *włodykami* (czes. *vľadyka*) poczęła w XIV w. wyraźnie od reszty rycerstwa wyodrębnić się warstwa rycerstwa posiadająca urzędy. To pierwsze zatrzymało nazwę włodyków jako odtąd specjalne swe określenie, rycerstwo zaś urzędnicze poczęło nazywać się *szlachtą*. „Řád zemského práva”, spisany przed r. 1330, wymienia *šlechtici a páni nižší*, *Maestas Carolina* zaś (1346) odróżnia dwa rodzaje rycerstwa: *minus nobilis, id est vladica*, oraz *magnifice nobilis, id est šlechtic*. Termin czeski *šlechta* wywodził się ze staro-niem. *slahtha* (dzis. *Ge-schlecht*). Od włodyków odróżniało szlachtę posiadanie herbów i prawo pobierania główszczyzny i nawiązki (tj. odszkodowania za zabicie, względnie zranienie) według normy wyższej.

Stosunki czeskie poczynają oddziaływać na Polskę najpierw poprzez recepcję herbów w Polsce (czes. *erb*, z niem. *Erbe*, 'dziedzictwo'). Herby były w Polsce znane wprawdzie już wcześniej, ale masowe ich przyjmowanie zaczęło się od drugiej połowy XIII w. zrazu na Śląsku, później, na przełomie XIII i XIV w., w reszcie Polski, przede wszystkim zaś w Małopolsce. Śląsk jako geograficznie Czechom bliski, w XIII w. powiązany z nimi politycznie (por.

związki Przemysła Ottokara II z książętami śląskimi) z natury rzeczy stawał się pierwszym polem, na którym te wpływy mogły się zaznaczyć, objęcie zaś rządów przez Wacława II w Małopolsce w r. 1290 ułatwiało penetrację herbownictwa czeskiego i do tej dzielnicy. Można powiedzieć, że wpływ herbownictwa czeskiego był w Małopolsce w tym czasie tak silny, jak później, u progu XV w., polskiego na Litwie. Nie skończyło się jednak na tym tylko.

Rody małopolskie, w których rękę znajdowały się urzędy, podjęły w XIV w. za wzorem czeskim próbę wyodrębnienia się w osobny stan, oparty właśnie o posiadanie herbów i o pobór główszczyzny i nawiązki według normy urzędniczej. Rody te nazywały się jak w Czechach *szlachta*, pozostawiając miano włodyków rycerstwu nieurzędniczemu. Dodać równocześnie trzeba, że statut małopolski Kazimierza Wielkiego, mówiący rozdzielnie o szlachcie i włodykach, wspomina też o trzeciej warstwie rycerzy, w szczególności o rycerstwie tworzonem z „sołtysów i kmieci”, tj. z sołtysów (i wójtów) osad na prawie niemieckim i z członków prywatnych drużyn pańskich; owóz tę trzecią warstwę rycerską uformowano również na wzór czeski i nazwano ją wziętym od Czechów terminem *panosza* (czeskie *panoš-paž*, giermek), skąd później wziął się polski termin *rozpanoszyć się*.

Wpływy czeskie, mimo że tak dalekosiężne, nie zostały jednak w Polsce przejęte bez zmian. Podział rycerstwa na szlachtę i włodyków utrzymał się tylko w Małopolsce, i to nie dłużej, jak przez wiek XV, w reszcie zaś Polski ogół rycerstwa, a więc ogół dawnych włodyków przybrał charakter szlachty, tj. rycerstwa posiadającego herby i mającego prawo do wyższej główszczyzny i nawiązki. Małopolska różniła się od reszty ziem polskich obecnością większej własności ziemskiej, sprzyjającej różnicowaniu się społecznemu, ona też w latach 1290—1306 poddana została szczególnie silnemu wpływowi czeskiemu, ale i w niej ostatecznie wzięła górę niwelacyjna dążność, biorąca początek z zasadniczo niezróżnicowanego charakteru dawnych słowiańsko-polskich rodów. Pod tym względem formy bytu społecznego Polski, zwłaszcza z punktu widzenia ich trwałości, były bardziej archaiczne niż spokrewnione z nimi formy czeskie.

Wobec tego, co wyżej było powiedziane, nie może dziwić widoczna obecność wpływów czeskich w ustawodawstwie Kazimierza Wielkiego. Nie ulega mianowicie wątpliwości wpływ czeskiego

projektu kodyfikacji prawa, opracowanego za Karola IV, pt. „*Maiestas Carolina*”, na statuty Kazimierzowe. Jak wykazał Oswald Balzer, między obu kodyfikacjami „zachodzą liczne punkty styeczne, czy to w podobnym wyrazownictwie, czy stylizacji poszczególnych ustępów, czy w tożsamości omówionych przedmiotów, nawet takich, którymi nie często zajmowało się ówczesne prawodawstwo, czy nawet w tożsamości samych przepisów odnośnie do pewnych przedmiotów, idące tak daleko, że cały szereg tych samych szczegółów wzajemnie tu sobie odpowiada”. Nadto stwierdził też Balzer możliwość wpływu na statuty nasze tzw. Księgi Rużomberskiej z lat 1320—1330 oraz niewątpliwy wpływ tzw. *Rádu práva zemského*” (*Ordo iudicii terrae*), spisane go przed r. 1330. Mimo to — pisze dalej Balzer — „stwierdzona w ten sposób zależność wobec źródeł prawa czeskiego nie ubliża w niczym wartości i znaczeniu samych statutów. Naśladownictwo nie jest nigdzie niewolnicze, wpływ tamtych zabytków tylko zewnętrzny, rodzimy charakter polskiego prawa wszędzie utrzymany, co najważniejsza zaś statuty Kazimierza Wielkiego całą swą treścią i duchem odcinają się jaskrawo od głównych tendencji zbioru Karola IV. Tamten przepojony jest do cna dążeniami absolutystycznymi i wyśrubowanym do ostatnich granic fiskalizmem; z ustawodawstwa Kazimierza Wielkiego przebiega natomiast dążność do utwierdzenia porządku i ładu, do uczynienia zadość rzeczywistym potrzebom społeczeństwa, bez zbytecznego wysuwania na czoło interesów władzy królewskiej. Dlatego *Maiestas Carolina* upadła i stanowi tylko przejściowy epizod w dziejach prawodawstwa czeskiego; natomiast statuty kazimierzowskie zostały przyjęte i stały się główną, trwałą podwaliną całego późniejszego rozwoju prawa polskiego”.

Wpływy czeskie śledzić można też w dążeniu Kazimierza Wielkiego do uzdrowienia systemu monetarnego, który w Polsce od dawna mocno szwankował. Licha moneta krajowa długo już nie wytrzymywała konkurencji z lepszą monetą państw ościennych. Szczególnie od czasu Wacława rozpowszechniły się w Polsce tzw. szerokie grosze praskie z dobrego srebra, które wraz z tzw. małymi groszami praskimi za Kazimierza Wielkiego kursowały już w całej Polsce obok mniej wziętej monety brandenburskiej i krzyżackiej z Torunia i Chełmna. Kazimierz zaczął wybijać wzorowane na praskich duże grosze krakowskie (od r. 1338) i częściej używane półgrosze krakowskie czyli kwartniki (jedna czwarta dawniejszego

skojca). Ponieważ jednak wartość kwartnika była sztucznie podniesiona ponad realną wartość kruszcu, nie mogła się na tym poziomie utrzymać w handlu międzynarodowym, wskutek czego albo żądano dopłaty wyrównawczej, albo wracano do używania monety zagranicznej. Nastąpił fatalny spadek kursu kwartnika, co wywołało załamanie się całej Kazimierzowej reformy monetarnej, a grosze praskie i inne obce waluty krążyły nadal w Polsce bez przeszkód.

W jednym jeszcze dziale życia społeczno-gospodarczego przejawiał się za Kazimierza Wielkiego wpływ czeski, chociaż właściwie w pośrednim tylko odbiciu: w uregulowaniu położenia Żydów w Polsce. Nadane im przez króla w latach 1334, 1364 i 1367 przywileje, zapewniające im bezpośrednią opiekę królewską przy zupełnej swobodzie działalności handlowej i kredytowej, wzorowane były w całości na przywilejach, jakie otrzymali Żydzi w drugiej połowie XIII w. na Śląsku i w Wielkopolsce. Najważniejszy zaś z nich, przywilej wydany w r. 1264 przez księcia Bolesława Pobożnego dla Żydów wielkopolskich, oparty był w zupełności na wzorze przywilejów nadanych Żydom w Czechach przez Ottokara II w latach 1254 i 1255. Pośrednio więc działał tu wpływ układu stosunków czeskich.

W stosunkach gospodarczych Polski ówczesnej przykład czeski działał też i na innych polach. Nawet tak popierana przez Kazimierza Wielkiego idea wznoszenia murowanych zamków i miast („zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”) miała z pewnością swe źródło nie tylko w zamkach i miastach wznoszonych przez Krzyżaków w ziemiach pruskich, ale przede wszystkim w budownictwie miejskim Czech i Moraw, rozwijającym się ogromnie i popieranym przez ostatnich Przemyślidów i przez królów z dynastii luksemburskiej, przede wszystkim przez Karola IV. Na tym tle założenie przez Kazimierza Wielkiego nowego miasta Kazimierza na polach wsi Bawół pod Krakowem może się wydawać odbiciem analogicznej fundacji Nowego Miasta praskiego przez Karola IV. Osadzenie w tym mieście przy wspaniałym nowym kościele św. Katarzyny sprowadzonego z Pragi zakonu augustianów wiąże się wprost ze stosunkami, jakie łączyły monarchę polskiego ze stolicą czeską.

Równocześnie zaś także w dziedzinie kultury umysłowej, w nauce i piśmiennictwie, wpływy czeskie krzewiły się coraz bardziej. Praga za Karola IV była jednym z najbardziej ożywionych ośrodków życia umysłowego Europy. Skupiali się tam pod opieką

cesarza uczeni, pisarze i artyści nie tylko Niemiec i Czech, ale także Włochy i inni, budziły się nowe prądy, torujące drogę przyszłemu humanizmowi. Ogniskiem tego bujnego ruchu umysłowego stał się w pierwszym rzędzie założony w r. 1348 uniwersytet praski, który — jako pierwszy w Europie środkowej — ściąga zewsząd magistrów i uczniów w swoje mury. Kazimierz Wielki zapoznaje się osobiście z tym życiem w czasie swojej wizyty w Pradze w r. 1356 i stara się potem przeszczepić do Polski tamtejsze wzory. Nie tylko sprowadza stamtąd zakon augustianów, którzy przyczyniali się w Pradze ogromnie do krzewienia nowych prądów umysłowych, ale idąc dalej po linii wytyczonej przez Karola IV przystępuje w r. 1362 do założenia w Krakowie *Studium generale*, tj. uniwersytetu, który by na miejscu kształcił młodzież w naukach wyzwolonych, a przede wszystkim w prawie, tak potrzebnym przy pracach nad nową organizacją życia państwowego. Szkoła ta powstała istotnie za zezwoleniem papieża Urbana V w r. 1364, miała nauczać sztuk wyzwolonych i prawa kanonicznego i rzymskiego, bez teologii jednak, co od razu stawiało ją niżej od najbliższej, praskiej.

VIII.

ŚWIT PAŃSTWA JAGIELLONÓW

Wielkie zmierzenie się sił pomiędzy Karolem IV a Kazimierzem Wielkim i Ludwikiem węgierskim nie nastąpiło na skutek zgonu ostatniego Piasta. W wojnie, która po śmierci Kazimierza Wielkiego rozgorzała między Karolem IV a Ludwikiem węgierskim, Polska udziału już nie wzięła, niemniej idee, które przedśmiertnie żywił Kazimierz Wielki, wywarły znaczny wpływ na późniejsze decyzje Ludwika węgierskiego.

Konflikt luksembursko-andegaweński zakończony został układem małżeńskim, mocą którego syn Karola IV, Zygmunt, margrabia brandenburski, miał poślubić królową Marię, córkę Ludwika. Równoległe z tym mocą drugiego układu małżeńskiego przyrzeczono inną córkę Ludwika, Jadwigę, arcyksięciu austriackiemu Wilhelmowi. Żadna jednak z tych królowien nie była zrazu przeznaczona na tron polski; zasiąść na nim miała najstarsza z córek Ludwika, Katarzyna, która jednak w r. 1378, a zatem przed zgonem Ludwika (1382) zmarła. Wobec tego na tron polski wyznaczona została Maria, tron węgierski objąć zaś miała — u boku habsburskiego małżonka — Jadwiga. Habsburgowie, wedle współczesnego określenia, „w pocie czoła zabiegali o królestwo węgierskie”. Decyzje takie podjęto w r. 1379.

Obie były bardzo znamienne, gdyż z jednej strony kształciły się pod wpływem zasadniczych idei, przyswiewających polityce polskiej i węgierskiej, z drugiej kryły w sobie zarodki przyszłego rozwoju, które w pełnych skutkach objawiły się dopiero w półtora wieku później. I tak sukcesja Zygmunta brandenburskiego miała na celu definitywne rozsadzenie kleszczy luksembursko-krzyżackich i umożliwienie Polsce dojścia do morza poprzez wpływy brandenburskie na Pomorzu zachodnim. Był wprawdzie Zygmunt Luksemburczykiem z pochodzenia, ale jako król polski musiałby się — co najmniej w znacznym stopniu — liczyć z interesami państwa, którym rządził, w decyzji Ludwika śledzić więc można echa idei Kazimierza Wielkiego, który u końca rządów kładł tak wielki nacisk na powrót do Polski ujęć Odry. Z drugiej strony Ludwik

piekł własną, węgierską pieczeń, gdyż stwarzając Polsce szerokie możliwości na północnym zachodzie, chciał zarazem odwrócić wzrok polski od spraw węgierskich, w szczególności od Rusi halickiej, stanowiącej w tym czasie polsko-węgierskie *condominium*. Problemy te ponowiły się później w XVI w., kiedy Polska, odepchnięta od basenu naddunajskiego, wyraźnie przesunęła się ku północy. Stosunek Polski do Brandenburgii począł wówczas z biegiem lat stawać się głównym problemem jej polityki.

Sukcesja austriacka na Węgrzech to program śniony przez Habsburgów od drugiej połowy XVI w. — wstęp do zamierzonego wejścia na obszar całej Europy środkowo-wschodniej. Walka o wpływy w środkowej Europie, toczona przez Polskę z Habsburgami (i ich poprzednikami Luksemburgami), rozpoczyna się w tym właśnie czasie.

Osoba Zygmunta nie cieszyła się w Polsce zbyt popularnością. Polacy, obserwując stosunki czeskie, obawiali się króla cudzoziemca, decydującym atoli dla losów Zygmunta był fakt, że węgierska królowa-wdowa oddała tron węgierski Marii, nie było zaś możliwe, aby ze strony polskiej zgodzono się na dalszą unię personalną z Węgrami. Wobec tego automatycznie wypłynęła sprawa sukcesji drugiej z pozostałych przy życiu królewien węgierskich, tj. Jadwigi, ale tym samym wypłynęła sprawa dotrzymania zobowiązań andegaweńskich w przedmiocie małżeństwa Jadwigi z arcyksięciem austriackim. Gdyby tego zobowiązania dotrzymano, cała Europa środkowa znalazłaby się już w końcu XIV w. pod rządami niemieckich dynastów, Polska pod władzą Habsburgów, Czechy i Węgry Luksemburgów. Był to więc moment na wielką miarę historyczny. Wprawdzie to samo stałoby się, gdyby na tronie polskim zasiadł był Zygmunt, a na węgierskim Wilhelm, ale sukcesja Zygmunta mogła być połączona z korzyściami, których nie dawała sukcesja Wilhelma.

Dalekosieżne skutki miała więc decyzja tzw. panów krakowskich, powzięta w tych historycznych latach 1382—1385. Polacy odmówili arcyksięciu Wilhelmowi ręki Jadwigi; Wilhelm został z zamku krakowskiego przemocą usunięty, Jadwigę poślubiono wielkiemu księciu litewskiemu Jagiell, panu obszernych terytoriów litewskich i ruskich. W miejsce tedy habsburskiej Polski powstawało w końcu XIV w. w środkowo-wschodniej Europie potężne

państwo polsko-litewskie, fakt o olbrzymiej doniosłości, który zaciążył dobroczynnie nad dziejami tej części (i całej) Europy aż do końca XVIII w.

Stosunki polsko-czeskie stanowią doniosłą kartę w historii cywilizacji Polski na przełomie XIV i XV w., w pierwocinach doby Jagiellońskiej. Rozwój wszechniwy krakowskiej, założonej przez Kazimierza Wielkiego, chromał od samego początku, a z chwilą śmierci Kazimierza, w latach rozstroju politycznego poprzedzającego objęcie tronu przez Jadwigę, nastąpił zupełny upadek Kazimierzowej fundacji. Toteż ostatnie lata XIV w. są okresem, kiedy najwięcej może młodzieży polskiej szuka wiedzy i nauki w sąsiedniej królewskiej Pradze, gdzie uniwersytet Karolowy rozwija się wtedy właśnie najbujniej. Idzie za tym nowe zacieśnienie węzłów kulturalnych z Czechami, których wpływ w dziedzinie intelektualnej wzmacnia się ustawicznie. Pierwsze lata panowania Jadwigi i Jagiełły płyną wyraźnie pod tym znakiem. Język czeski staje się tak ceniony, że na dworze odgrywa niemal rolę dworskiego, z Czech czerpie się coraz więcej wzorów i natchnień do działania.

Gdy po zajęciu Rusi Czerwonej polityka polska zaczyna się stykać z zagadnieniami wschodu słowiańskiego i wzajemnego stosunku Kościoła wschodniego do zachodniego, rodzi się w Polsce pragnienie stania się pomostem, który by doprowadził do nawrócenia wschodu, i rośnie poczucie łączności słowiańskiej. Na tym tle następuje w r. 1390 akt bardzo znamienity: sprowadzenie z Pragi benedyktynów słowiańskich i osadzenie ich u bram stolicy, na Kleparzu. Był to odłam zakonu benedyktynów posługujący się obrządkiem zachodnim, ale mową liturgiczną starosłowiańską, który, zachowany w Chorwacji i Bośni, został stamtąd przez Karola IV przeszczepiony do Pragi, gdzie znalazł ostoję w klasztorze Emaus. Sprowadzony przez Jagiełłę do Krakowa, przetrwał aż do czasów Kazimierza Jagiellończyka, kiedy to Długosz przysłuchiwał się jeszcze liturgii *nobilis slavici idiomatis*, ale też mniej więcej w tym czasie zanikł, nie odegrawszy żadnej wybitniejszej roli w życiu kulturalnym czy politycznym. Sprowadzenie tego zakonu do Krakowa świadczy tylko o przejściowych zamysłach Jagiełły, idących w kierunku polityki kulturalnej w duchu słowiańskim, do czego wzory płynęły bez wątpienia z Pragi, gdzie Karol IV jeszcze w dobie zakładania uniwersytetu żywił również plany pracy około połączenia Kościołów wschodniego i zachodniego i zamyślał o wspól-

działaniu w tym względzie z państwem serbskim Stefana Duszana. Plany te wprawdzie spełżyły na niczym, ale idea nie zanikła i w kilkadziesiąt lat później znalazła oddźwięk w Polsce.

Nie tylko zresztą ta myśl, ale i inne kiełkujące w Pradze prądy intelektualne znajdowały w Polsce grunt podatny, przynoszone tu zarówno przez młodzież polską powracającą ze studiów w Czechach, jak w wyższym jeszcze stopniu przez licznych przybyszów czeskich, którzy coraz obficie napływali do Krakowa, znajdując zawsze gościnne przyjęcie na Jagiellowym dworze. Wywierali oni tam duży wpływ, przynosząc zasoby swojej wiedzy i kultury umysłowej, a sam król przyznawał chętnie — wedle świadectwa Długosza — że „wielu Czechom, doktorom nauk boskich i ludzkich, nawiedzającym jego dwór, zawdzięcza jako *novus catholicus* umocnienie w zasadach wiary św.” Jednym z najdawniejszych takich gości czeskich był Hieronim z Pragi z zakonu premonstratensów, który był w ostatnich latach XIV w. spowiednikiem królewskim, a potem pierwszym opatem założonego przez Jagiełłę (w r. 1409) klasztoru premonstratensów w Nowym Sączu. Równocześnie jako spowiednik Jadwigi występuje także Czech, Jan Szczekna (albo z czeska Stekna, tj. Štěkna), który był wykonawcą wielu zamysłów królowej i poddawał jej nieraz plany zmierzające do umiłowanych przez nią celów. Z Pragi też przybywał wielokrotnie do Polski i stał się nową ideę przywoził nie Czech wprawdzie, ale krakowianin z pochodzenia, słynny podówczas uczony, Mateusz z Krakowa. Po skończeniu studiów uniwersyteckich w Pradze pracował on przez kilka lat w Heidelbergu jako profesor teologii i położył wielkie zasługi około rozwoju tamtejszego świeżo założonego uniwersytetu, a w całej ówczesnej Europie zasłynął z prac, w których traktował problemy teologiczne i zagadnienia reformy Kościoła, zaczynające wtedy coraz żywiej zajmować umysły. W r. 1397 przybył Mateusz na dłuższy czas do Krakowa i brał, zdaje się, w łączności z Janem Szczekną udział w pracach przygotowawczych, które zmierzały do wskrzeszenia Kazimierzowej Szkoły Głównej i przetworzenia jej w pełny uniwersytet. Najważniejszym krokiem wstępnym ku temu było uzyskanie w tymże roku zgody papieża Bonifacego IX na otwarcie w Krakowie obok innych działów także fakultetu teologicznego, którego brak był główną przyczyną niedomagań i upadku dawniejszego *Studium generale*. Mimo to nie zaraz jeszcze przyszło do urzeczywistnienia tego ważnego dzieła,

nad którym obok przybyszów pracowali też i miejscowi uczeni, skupiający się w Krakowie mimo braku odpowiedniego warsztatu pracy. Obok Mateusza, który pochodził z zamożnej krakowskiej rodziny mieszczańskiej, należał tu również praski *magister artium* Mikołaj Wigandi, autor słynnej swego czasu postylli, dalej Mikołaj z Gorzkowa, doktor dekretów (czyli praw), i inni. Patronował im jeden z najbardziej wykształconych podówczas ludzi, Piotr Wysz, biskup krakowski, doktor praw i były profesor prawa kanonicznego w Padwie. Duszą zaś tych działań i przygotowań była sama królowa Jadwiga, która zresztą zanim jeszcze doszło do realizacji planów uniwersyteckich, przeprowadziła inny o doniosłym znaczeniu projekt mający na celu doraźne zapobieżenie brakowi wykształconych sił duchownych, potrzebnych zwłaszcza dla poparcia rozwoju świeżo zaszczerpionego chrześcijaństwa na Litwie. Mianowicie zwracając oczy na sąsiednią Pragę, zakupiła tam na Starym Mieście dom murowany, w którym ufundowała bursę dla scholarów, zjeżdżających tam na studia z dalekiej Litwy. Bursa ta była przez wiele lat ostoją młodzieży z krajów jagiellońskich, a nosiła nazwę Kolegium Litewskiego albo Kolegium królowej Jadwigi. Młodzieży zaś tej przebywało w Pradze w ostatnich latach XIV w. bardzo dużo, tak że tzw. nacja polska wśród samych tylko jurystów tamtejszych wynosiła prawie trzecią część wszystkich studentów. Ilość ta mogła służyć za miarę, jak palącą stawała się potrzeba założenia w Polsce własnego pełnego uniwersytetu. Do urzeczywistnienia tej wielkiej myśli przyszło jednak dopiero po śmierci jej głównej promotorki Jadwigi; dopiero niemal w rok potem wydał Jagiełło (26 lipca 1400) akt erekcyjny wskrzeszający uniwersytet krakowski, który miał się stać na długie wieki głównym ośrodkiem nauki i kultury intelektualnej w Polsce.

I teraz też stosunki z Czechami przydały się ogromnie do rozkwitu nowej szkoły. Sprzyjały temu zresztą niepomysłne warunki, w jakich się znalazł w tym czasie uniwersytet praski, który od chwili śmierci swego założyciela i znakomitego protektora, Karola IV, pod rządami nieudolnego syna jego Wacława IV chylił się szybko do upadku. Zaniedbywana przez króla szkoła pustoszała z każdym rokiem bardziej, ubywało uczniów, opuszczali ją co znakomitsi magistrowie, szukając gdzie indziej lepszych warunków pracy. Zyskał na tym przede wszystkim uniwersytet w Heidelbergu, ale wiele też zyskał Kraków. Długosz, mówiąc o założeniu uniwersytetu

krakowskiego, podnosi z naciskiem, że sprowadzono doń z Pragi wielu mistrzów *polonici, bohemic i alemannici idiomatis*, tzn. zarówno Polaków, jak Czechów i Niemców. I tak uczniem i doktorem praskim był pierwszy rektor Jagiellońskiej Szkoły Stanisław ze Skalmierza, praskim profesorem był dalej Jan Isner, organizator wydziału teologicznego w Krakowie, następni rektorzy uniwersytetu: Mikołaj z Gorzkowa, Mikołaj Pyser (z Pyzdr), Franciszek Krzyszowicz z Brzegu (na Śląsku), Elias z Wąwelnicy i Mikołaj Kozłowski — wszyscy wynieśli z Pragi swoje stopnie akademickie, a wraz z nimi także szereg wybitnych krakowskich profesorów z pierwszego okresu istnienia a zarazem rozkwitu uniwersytetu, jak Jan Falkowski, dziekan wydziału artystów, Andrzej Malborezyk (jedyne bodaj rodowity Niemiec w tym gronie), Jan z Kluczborka (ślązak), rodowity Czech Piotr Brandys i kilku innych. Nic dziwnego przeto, że Długosz pisze, iż koło Jagiełły „zgromadziło się wielu doktorów i mężów wybitnych z Czech i praskiego uniwersytetu, nieledwie kwiat owej szkoły, rdzeń i ozdoba”. Praga więc była jakby macierzą Uniwersytetu Jagiellońskiego, ona dała mu pierwszych mistrzów, i to niepośledniej wartości. Czechów rodowitych było wśród nich niewielu, przeważali przede wszystkim mieszcianie krakowscy i ludzie pochodzący ze Śląska. Wszyscy oni, kładąc podwaliny pracy naukowej w Polsce, wnosili z sobą równocześnie nowego ducha i otwierali przed narodem, pogrążonym do niedawna całkowicie w średniowieczność, nowe drogi życia intelektualnego, z którymi zapoznali się w praskiej wszechnicy Karolowej.

IX.

W SŁONCU GRUNWALDU: CZECHY I POLSKA W XV W.

Zagadnienie luksembursko-krzyżackie, tak palące dla Polski w pierwszym siedemdziesięcioleciu XIV w., nie straciło na ostrości i w początku następnego stulecia. W tym czasie mniejsze niebezpieczeństwa grożą Polsce ze strony króla czeskiego Wacława IV, wyraźnie natomiast wrogim Jagielle jest król węgierski Zygmunt Luksemburczyk, pozostający w najbliższej współpracy z Zakonem krzyżackim. Sytuacja Polski byłaby wówczas jeszcze cięższa, gdyby nie konflikt węgiersko-turecki, absorbujący znaczną część sił i uwagi Zygmunta Luksemburczyka. Niemniej w r. 1409 zawarł Zygmunt zaczepno-odporne przymierze z Krzyżakami, skutkiem czego Polska, szykująca się do wielkiej zbrojnej rozprawy z Zakonem, musiała wojskowo obstać i południową granicę.

Pod Grunwaldem Krzyżacy ponieśli 15. lipca 1410 druzgocącą klęskę. Klęska ta nie była tylko pogromem Krzyżaków, była ciosem zadany niemieczyźnie na całym wschodzie, przecinała możliwości dalszej współpracy luksembursko-krzyżackiej, kończyła jeden z rozdziałów niemieckiej ekspansji na wschodzie. Najrychlej bodaj skutki zwycięstwa grunwaldzkiego dały się odczuć w Czechach. Wiemy już, że Czechy dusiły się wówczas pod naporem elementu niemieckiego i w wypadku, gdyby Polskę spotkała była pod Grunwaldem klęska, znalazłyby się w najlepszym razie w późniejszej sytuacji Serbów łużyckich. W Czechach zwycięstwo grunwaldzkie miało też walny odzew. Słynny reformator czeski Jan Hus wystąpił w grudniu 1410 z listem gratulacyjnym do króla Jagiełły. „Skoro... posel Waszego Majestatu pewne wiadomości o zwycięstwie i chwalebnej ugodzie przyniósł, wielką sercu memu — pisał Hus — uczynił radość, której nie da się, jakby przystało, ani piórem opisać, ani głosem wyrazić... Gdzież są... dwa miecze wrogów? Zaiste tymi zostali pokonani, którymi usiłowali zastraszyć pokornego! Oto bowiem dwa w pysze wyciągnęli, a wiele tysięcy, poniżeni, brzydko utracili! Gdzie są miecze i konie zbrojne, w których ufność położyli? Gdzie są nieprzeliczone skarby? Z pewnością wszystko zawiodło”.

Walka z niemczyzną — podsycona przez Grunwald — przybrała w Czechach postać ruchu religijnego, który wybuchnął jasnym płomieniem buntu religijno-politycznego po spaleniu Husa w Konstancji w r. 1413. W zgodzie z tym Czesi po śmierci króla Wacława IV (1419) odmówili następstwa tronu jego bratu, królowi węgierskiemu Zygmunтови. Ponieważ równocześnie wiadome było, że Czesi zamierzają ofiarować tron czeski Jagielle, Zygmunt tym wydatniej zbliżył się do Krzyżaków, ażeby Polsce związać ręce na północy. Od tej chwili sprawy polsko-czeskie zazębiają się najściślej z krzyżackimi, i to w szerokim znaczeniu.

Powstanie państwa polsko-litewskiego równało się utworzeniu wielkiego bloku państwowego, który z natury rzeczy musiał wykazywać — zwłaszcza po Grunwaldzie — zdolność przyciągania w tych stronach Europy, które czuły były na niebezpieczeństwo niemieckie. W polu przyciągania znalazły się więc Pomorze zachodnie, Śląsk i Czechy, a niebawem także i Węgry, ale jeśli o Czechy chodzi, istniał pewien ważny szkopuł. Jagiełło był świeżo ochrzczonym chrześcijaninem, Krzyżacy zaś, panicznie bojący się związku polsko-litewskiego, szermowali argumentem o fałszywym chrzcie Jagielly; w opinii europejskiej uprawiali na ten temat szeroko zakrojoną propagandę, z którą polityka polska musiała się liczyć. Właśnie w Konstancji delegacja polska podjęła walkę z oszczerstwami krzyżackimi, ręka w rękę zresztą z Czechami. Reprezentant Uniwersytetu Jagiellońskiego w Konstancji, Paweł Włodkowic, był przed studiami w Padwie uczniem praskim, jego praski profesor Maurycy Rvačka wraz z drugim Czechem, Stefanem Palečem, sekundowali mu w Konstancji, gdzie też myśl polska odniosła zdecydowane zwycięstwo — ale polityka polska, choć najżywiej sympatyzująca z husytami, musiała być bardzo ostrożna, jeśli chodziło o wchodzenie z nimi w bliższe związki, gdyż równałoby się to zaprzepaszczeniu całego dorobku uzyskanego w Konstancji. Nie było też obojętne, że w Polsce istniało stronnictwo ortodoksyjnie-katolickie, sprzeciwiające się związkom z Czechami z przyczyn natury zasadniczej.

Kościół w Polsce nigdy nie był narzędziem w ręku polityki wrogiej narodowi polskiemu i dlatego nie potrzebował obawiać się politycznej strony husytyzmu, ale tenże Kościół obawiał się, że doktryna husycka osłabi jego stanowisko w państwie, w szczególności zaś, że pod jej wpływem nastąpi odjęcie Kościołowi przywi-

leją uzyskanych w poprzednich stuleciach. Że nie były to obawy ponne, świadczy informacja zapisana przez rocznik franciszkanów polskich pod r. 1427: „W tym jednym ten król (Jagiello) ciężko błdził — pisze rocznik — że naruszał przywileje Kościoła, wymagając od arcybiskupa, biskupów i opatów utrzymania dworu w czasie przejazdów po kraju, niejednemu klasztorowi kazał sobie przez trzy albo cztery dni, a biskupom przez tydzień lub nieraz przez dwa tygodnie dostarczać wszelkiej potrzebnej żywności, zwykł zaś był mieć w swym orszaku do dwóch tysięcy koni i jeźdźców, przez co mnóstwo siana i owsa klasztorom wydierał i na ogromne je narażał wydatki, a nikt nie śmiał mu się sprzeciwić. Prałaci zaś w obawie, żeby król nie popadł w herezję husytów, znosili tę krzywdę i dostarczali mu żywności w czasie przejazdów”.

Ostatecznie na radzie koronnej, odprawionej w Lublinie w r. 1421, postanowiono wyrazić zgodę na przyjęcie korony czeskiej bądź przez Jagiellę, bądź przez Witolda, pod warunkiem jednak, że Czesi odrzekną się husytyzmu: „Jeśli szczerze odstąpić błędów sprzeciwiających się zakonowi Bożemu i przepisom Kościoła, chociażby król Zygmunt (Luksemburczyk) nie był wcale skłonny do zrzeczenia się praw swoich, gotowi będziemy, za zezwoleniem jednak i upoważnieniem Stolicy Apostolskiej, dla dobra wiary świętej i pokoju waszego królestwa przyjąć rządy czeskie”. „Król Zygmunt — stwierdzano w tej uchwale — posiadający dwa tak obszerne królestwa, tj. rzymskie (niemieckie) i węgierskie i zajmujący się gorliwie ich pieczą, wie należycie, że trudno byłoby mu trzecie jeszcze brać na siebie rządy”.

Ale i ta formuła wydawała się niebezpieczną stronniectwu katolickiemu, w szczególności zaś Zbigniewowi Oleśnickiemu, który przekładał przywrócenie Śląska Polsce ponad unię z Czechami. Tym też rozbięciem się poglądów na sprawę czeską i Śląsk tłumaczyć należy, dlaczego pierwszy etap starań Jagiellonów o koronę czeską zakończył się w zasadzie fiaskiem. Tak bowiem należy potraktować wyprawę do Czech bratanka Jagielly, Zygmunta Korybutowicza (1422). Zygmuntowi nie udało się skłonić Czechów do powrotu na łono Kościoła katolickiego, a choć sam przyjął tzw. cztery artykuły praskie i komunie pod obu postaciami, nie doszedł ostatecznie do ugody ze skrajnym skrzydłem husytów, tzw. taborytami. Gdy zaś w dodatku nie udało mu się zdobyć

Karlowego tynu (Karlszeinu), w którym bronili się zwolennicy Zygmunta luksemburskiego, musiał w końcu r. 1422 Pragę opuścić. W pewien czas potem próbował Korybutowicz ponownie szczęścia w Czechach, ale już na własną rękę; był wtedy husytą z przekonania, a u grobu św. Stanisława w katedrze krakowskiej miał się odgryzać: „Staszku, Staszku! wiedz wcześniej, że we mnie doznasz nieprzyjaciela”.

Zaangażowanie się w sprawy czeskie zmusiło rząd polski do wydania edyktu wieluńskiego (1424), skierowanego zarówno przeciw heretykom przybywającym z Czech, jak i mieszkającym w Polsce. Z przyczyn, któreśmy już wzmiankowali, Polska nie mogła narazić się na zarzut sprzyjania herezji husyckiej; tym bardziej że nie rezygnowała ze związków natury politycznej z Czechami.

Okazały się one niebawem niezbędne ze względu na nową intrygę polityczną, osnutą przez Zygmunta Luksemburczyka i w. mistrza Zakonu Pawła Russdorfa. W. mistrz, działając pod patronatem Zygmunta, zawarł był w r. 1431 sojusz z frondującym bratem Jagiełły Świdrygiełłą, a 17 sierpnia t. r. wypowiedział Jagielle wojnę. W miesiąc później ruszył na Polskę w klasyczny zbójcki sposób. Przez płaconych podpalaczy doprowadził do zgrzenia 24 miast i ponad tysiąca wsi; walczył pod tradycyjnym niemieckim hasłem: „wytępieć plemię polskie”.

Na tę prowokację polityka polska odpowiedziała hasłem „walki z całą nacją niemiecką”. Z manifestem przeciwniemieckim zwrócono się do Węgier, przede wszystkim jednak porozumiano się z Czechami, w szczególności z Janem Czapkieniem, przywódcą odłamu „Sierotek” wśród husytów. Porozumieniu temu patronowali bracia Szafrance, wywierający wówczas znaczny wpływ w otoczeniu Jagiełły, polityka zaś ta miała szersze tło od tego, które rysowało się w świetle zdarzeń z r. 1431.

Źródłem podziału opinii w Polsce nie była bowiem tylko sprawa husycka i zagadnienie stosunku do immunitetu kościelnego, lecz również sprawa krzyżacka, ile że społeczeństwo polskie mogło mieć do Jagiełły i Witolda (zmarłego w r. 1430) słuszne pretensje o to, że zarówno Grunwald, jak i późniejsze liczne zmagania z Krzyżakami nie przyniosły Polsce zwrotu Pomorza. Ponieważ celu tego nie osiągnięto, tym dokuczliwiej dawały się we znaki wewnętrzne zatargi między Polską i Litwą o pograniczne

ziemie ruskie. W tych ostatnich sprawach szczególnie zainteresowani byli panowie krakowscy, mający zarazem przeważający wpływ w radzie koronnej, i ostatecznie skończyło się na tym, że po urodzeniu się Jagielli syna rada koronna stanęła na gruncie elekcyjności tronu. Wzorem dla Polaków stała się niewątpliwie odmowa udzielona przez Czechów Zygmunтови Luksemburczykowi w r. 1419, ale dynastia jagiellońska nie mogła pogodzić się z takim postawieniem sprawy i poczęła szukać sił społecznych, na których mogłaby oprzeć swe stanowisko.

Rolę tego oparcia poczyną od końca rządów Jagielly odgrywać szlachta, organizowana pod hasłem walki z niemczyzną, przy dopuszczeniu i akcentowaniu związków z Czechami. Właśnie wtedy kancelaria królewska mocno podkreśla pokrewieństwo języka i plemienia istniejące pomiędzy Polakami i Czechami i w imię tego rząd polski doprowadza do współdziałania z Czechami przeciw Krzyżakom.

Współdziałanie to miało i inną jeszcze stronę. Od początku XV w. coraz wyraźniej chyli się w Polsce ku upadkowi instytucja dawnego pospolitego ruszenia, na pierwszy plan natomiast jako siła zbrojna wysuwa się wojsko zaciężne. Grunwald był wspaniałym finałem pospolitego ruszenia, potem punkt ciężkości przesuwa się na zaciężnych. Owóż Czechy (wraz z krajami Korony czeskiej) były w tym czasie niewyczerpanym źródłem zaciężnych, z którego zresztą korzystali nie tylko Polacy. Począwszy od wyprawy polsko-czeskiej z r. 1433 korzystanie z zaciężnych czeskich przez wiek cały prawie stanie się jedną z podstaw polskiej siły zbrojnej. Spotkamy zaciężnych czeskich w wojnie trzynastoletniej (po przejściu Ulrycha Czerwonki, dowódcy czeskich wojsk zaciężnych, ze strony krzyżackiej na polską), spotkamy w wyprawie bukowińskiej Olbrachta w r. 1497, spotkamy w wojnie pruskiej z lat 1519—1521. Przerwała się ta tradycja dopiero po przejściu Czech w r. 1526 pod rządy austriackie: nie bez racji zauważył wówczas książę pruski Albrecht, że opanowanie Czech przez Habsburgów zamyka przed Polską rezerwuarn zaciężnych czeskich. — Tak liczny udział Czechów w wojnach polskich nie mógł nie pozostawić śladów w organizacji i terminologii polskiej wojskowości; będzie o tym mowa jeszcze osobno.

Wyprawa odwetowa przeciw Krzyżakom postanowiona została ostatecznie w r. 1433. Siedem tysięcy husytów i trzy tysiące Wiel-

kopolan uderzyło na Nową Marchię (dzierżoną wówczas przez Krzyżaków), główny zaś polski korpus ruszył z Koła w kierunku na północ. Oba wojska połączyły się pod Chojnicami, stąd skierowano się na Pelplin i Tczew. W Tczewie — według Długosza — „na prośbę Jana Czapka i rycerstwa czeskiego wydano temuż wszystkim Czechów pojmanych w mieście Tczewie; który nalaajwszy ich surowo, że przeciw własnemu narodowi dawali pomoc Niemcom i przyszli do Prus najemniczym orężem wojować z królem polskim i Polakami, którzy dla wspólności języka zawsze byli Czechom przychylni, kazał w środku obozu ułożyć stos ogromny i wszystkich na ogniu spalić”. Spod Tczewa wojska ruszyły pod Gdańsk; po dotarciu do morza „wszystko wojsko, tak konne, jak piesze, rzuciwszy się w bród morski, jak tylko mogło najgłębiej, po falach wyprawiało sobie gonitwy: harcowali jedni z drugimi i przez długi czas bawili się taką igraszką... Wielu zaś spomiędzy Czechów nalewało wodę morską w flaszki, zaniósł ją potem do swoich na pamiątkę tak dalekiej wyprawy”.

Nowy rozdział stosunków polsko-czeskich otwarty został w chwili zgonu Zygmunta Luksemburczyka i obrania jego następcą w Czechach i na Węgrzech Albrechta Habsburga; Zygmunt zdołał bowiem u końca rządów usadowić się w Czechach, Albrecht zaś ożeniony był z jedną z córek Zygmunta. Wybór Albrechta spotkał się jednak ze sprzeciwem partii narodowej czeskiej, która zaprosiła na tron czeski króla polskiego Władysława (Warneńczyka), pierworodnego syna Jagiełły. Na radzie koronnej, odprawionej w Polsce w marcu 1438, „przemogło... zdanie tych, którzy radzili przyjąć berło czeskie z tego szczególnie względu, ażeby do jego osiągnięcia przeszkodzić Albertowi, królowi rzymskiemu i węgierskiemu, iżby ten, posiadłszy spokojnie dwa sąsiednie Polsce królestwa, nie stał się jako Niemiec tym groźniejszym i niebezpieczniejszym Królestwu Polskiemu”. „Polacy i Czesi — motywowano — mają jeden język i wspólny rod u początek, gdy przeciwnie Niemcy nie wspólnego z nimi nie mają”. Układano, że „w krajach rzeczonych, a więc podległych Koronom czeskiej i polskiej, Niemcy nie mogą mieć żadnej siły i znaczenia”. Na Niemcy padło przerażenie. Zdaniem Kaspra Schlicka, kanclerza Albrechta, unia polsko-czeska byłaby „wielkim uszczerbkiem dla wszystkich krajów niemieckich, wielkim nieszczęściem, od którego niechaj

Bóg uchroni”. Toteż „wnet... całe Niemcy rzuciły się do broni”: na pomoc Albrechtowi przyszli książęta saski, brandenburski i bawarski.

Pomoc, udzielona Albrechtowi przez książąt Rzeszy, wspierana była stanowiskiem katolickiego (przeważnie niemieckiego) stronnictwa w Czechach. Podobna rozbieżność pojawiła się jednak i w Polsce, w której Zbigniew Oleśnicki ciągle przeciwstawiał się porozumieniu z husytami. Dla sparaliżowania tej myśli zawarł w r. 1438 konfederację w Korczynie przeciw komukolwiek, kto chciałby „wszczynać wojny szkodliwe dla nas i dla Królestwa Polskiego, bez pozwolenia najmiłościwszego króla i pana naszego i jego rady”, i kto „błędy heretyckie chciałby praktykować”. W dodatku niepewne było stanowisko ówczesnego księcia Litwy, Zygmunta Kiejstutowicza, który znosił się z Albrechtem, a nadto latem 1438 ciężki najazd tatarski dotknął Podole — Polska więc nie mogła rzucić podówczas na szalę czeską wszystkich sił ideowych i materialnych.

Na tron czeski wyprawiono wówczas drugiego syna Jagiełły, jedenastoletniego Kazimierza Jagiellończyka. Królówic ruszył na czele dwunastotysięcznych wojsk polskich i czeskich, wyprawa jednak załamała się pod miasteczkiem Tabor, po czym rozpoczęły się długie i nie prowadzące do upragnionego rezultatu pertraktacje.

Po niepowodzeniu tej drugiej imprezy jagiellońskiej Zbigniew Oleśnicki postanowił zniszczyć ruch polityczny, na którym dotąd te wyprawy się opierały. Okazję ku temu dała mu konfederacja zawiązana przez przywódcę stronnictwa narodowo-husycko-dynastycznego, Spytkę z Melsztyna, 3 maja 1439. Potraktowana jako rokosz, rozgromiona została w krwawym starciu pod Grotnikami, w którym Spytko poległ. Równocześnie biskup poznański Ciołek wystąpił ostro przeciw husytom w swojej diecezji.

Oleśnicki, stłumiwszy opozycję, jako faktyczny rządca państwa w tym czasie, zdecydował po zgonie Albrechta (1439) wszczęcie starań o koronę węgierską dla króla Władysława. Oleśnicki odgradywał się od husyckich Czech, pragnął odzyskania Śląska i unii z Węgrami, sądząc, że pokonawszy siłami polsko-węgierskimi Turków doprowadzi do usunięcia schizmy papieskiej i do pojednania Kościoła wschodniego z rzymskim. Nie był to plan jagielloński, gdyż Jagiellonowie z reguły chronili się przed wojną

z Turcją, nie chcąc w ten sposób zdawać się na łaskę i niełaskę Niemców. Plan Oleśnickiego skończył się gorzej niż zamysł Spytka z Melsztyna, pod Warną bowiem zginął w r. 1444 w starciu z Turkami król Władysław Warneńczyk.

Po zgonie Warneńczyka objął na Węgrzech niepodzielnie władzę — panujący już przedtem w Czechach — syn Albrechta urodzony po jego śmierci, Władysław Pogrobowiec. Z siostrą jego Elżbietą ożenił się w r. 1454 następca Warneńczyka na tronie polskim, Kazimierz Jagiellończyk. Pierwsze lata rządów tego króla (1447—1453) wypełnione były konfliktem z Oleśnickim i panami krakowskimi o sporne pomiędzy Litwą i Koroną ziemie ruskie; ówczesnej polityce polskiej brak oddechu, który wniesie dopiero wybuch nowej wojny z Krzyżakami.

Po klęsce, poniesionej przez wojska polskie w początku wojny krzyżackiej pod Chojnicami, wojna przeciągnęła się na długich lat trzynaście (1454—1466). Przebieg jej i koniec wszechstronnie się zespolił ze stosunkami polsko-czeskimi tego czasu.

Podobnie jak Polacy, tak też Krzyżacy posługiwali się ciężkimi czeskimi. Większym oddziałem ich dowodził w Malborku Ulrych Czerwonka, który już w r. 1455 zaczął znosić się z Kazimierzem Jagiellończykiem; Krzyżacy nie byli wypłacalni, a poza tym ciągnęły Czechów ku królowi polskiemu sympatie narodowe. W r. 1456 zawarto formalny układ o przejściu Czechów na służbę króla polskiego, w roku następnym, po wypłaceniu Czechom żądanych należności, Malbork wydany został przez Czechów królowi Kazimierzowi. Ulrych Czerwonka oddał królowi znaczną przysługę także w Gdańsku, przyczyniając się do zwalczenia defetyzmu, który z przyczyny przeciągania się wojny zaczął ogarniać to miasto.

W tymże samym czasie (1457) zmarł młodociany król czesko-węgierski, Władysław Pogrobowiec; dziedzictwo czesko-węgierskie przechodziło na jego siostrę, królową polską Elżbietę, Kazimierz jednak uchylił się wówczas przed staraniami o objęcie dziedzictwa. Przyczyną była wojna pruska, którą król uważał za przedsięwzięcie w danej chwili najważniejsze, w zgodzie zresztą z ustaloną hierarchią problemów politycznych Polski, z reguły wysuwającą sprawy bałtyckie na plan pierwszy. W Czechach i na Węgrzech doszli więc wówczas do władzy królowie narodowi, Jerzy z Podiebradu i Maciej Korwin. Zdaniem Długosza „do przyjęcia, albo raczej zagarnienia rządów królestwa czeskiego krom

wrodzonej panowania żądzy pobudzała Jerzego ta okoliczność, że Kazimierz, król polski, zatrudniony był wojną pruską". Kazimierz oświadczył zresztą wyraźnie delegacji węgierskiej zapraszającej go na tamtejszy tron, że uniemożliwia mu przyjęcie tej propozycji „wojna pruska..., której — jak mówił król — żadną miarą zaniechać nie mogę". Uchylił się też wówczas Kazimierz Jagiellończyk przed przyjęciem zwierzchności nad Wrocławiem, który wolał poddać się królowi polskiemu niż czeskiemu, a w r. 1462 zawarł Kazimierz formalne porozumienie z królem Jerzym, z którym odbył zjazd w Głogowie.

Prowadząc wojnę pruską oparł się król Kazimierz o dawne stronnictwo narodowe, przy pomocy którego chciał w początku wojny na drodze półrewolucyjnej przełamać immunitet Kościoła w Polsce; widać z tego, jak głęboki zasięg miały w Polsce społeczno-polityczne idee husyckie. Immunitetu król wprawdzie nie przełamał, ale „młodych" systematycznie wprowadzał w skład senatu, przewyżczając w ten sposób możnowładczą opozycję panów krakowskich.

Tymczasem narastał konflikt między Rzymem a Jerzym z Podiebradu, oskarżanym o husytyzm; 23 grudnia 1466` został król czeski wyraźnie wyklęty, koronę czeską zaś zaproponowano królowi polskiemu. Ażebym przymusić króla polskiego do walki z Jerzym z Podiebradu, uzależniono w Rzymie zatwierdzenie pokoju, zawartego przez Kazimierza z Krzyżakami w Toruniu 19 października 1466, od tego, „czy król Kazimierz albo syn jego przyjmie koronę czeską, lub przyjmującego ją czynnie swoją wesprze pomocą". Ale „nie podobał się królowi i panom koronnym ten warunek zastrzeżony w liście apostolskim. Widział bowiem król, że i pokój pruski był w wątpliwość podany i że go wciągano w nową z Czechami wojnę, gdy zaledwo jedną w Prusiech ukończył". Król odmówił więc żądaniu papieskiemu, z dużym uszczerbkiem dla swych interesów, gdyż niezatwierdzenie pokoju toruńskiego przez papieża przyczyniło polityce polskiej wiele trudności, trwających przez 60 lat.

Kazimierz Jagiellończyk nie mógł jednak zdobyć się na walkę z narodowym królem czeskim, było to bowiem gruntownie sprzeczne z całą jego dotychczasową linią polityczną. Nie wynika z tego, jakoby król polski zrzekał się korony czeskiej; król dążył do niej, nawet w tym sposobie, że kładł nacisk nie na wolę społeczeństwa

czeskiego, lecz swe tytuły dziedziczne, koronę jednak chciał po-
siąść nie przeciw Jerzemu, lecz z jego zgodą, po jego śmierci.

Rzym nie znalazłszy narzędzia w Kazimierzu uzyskał je
w królu węgierskim Macieju Korwinie, wybranym w r. 1469 przez
stronnictwo katolicko-niemieckie królem czeskim. Ale Maciej
opanował tylko Morawy, Śląsk i Łużyce, po śmierci zaś Jerzego
z Podiebradu (1471) dokonał się w Kutnej Horze w Czechach
wybór na tron najstarszego syna Kazimierza Jagiellończyka, Wła-
dysława. Wiadomość o dokonanych wyborze przywiozło osobne
poselstwo. Przyjął je piętnastoletni król, który „przemówił w je-
zyku polskim tak wymownie i pięknie, że wielu słuchających do-
łez poruszył, i za powszechną zgodą, na cześć Boga Wszechmo-
gącego, pomnożenie wiary chrześcijańskiej i zaszczyt ludów sło-
wiańskich, przyjął rządy królestwa czeskiego, przyrzekając nie-
przezornie, że zapłaci wszystkie długi królestwa, które rozumiał,
iż były niewielkie”.

Wyznaczenie przez Kazimierza i wybór na tron czeski naj-
starszego syna nie było zdarzeniem pomyślnym, ile że był to naj-
słabszy i najmniej zdolny z synów królewskich. Objąwszy następnie
po śmierci Macieja Korwina tron także węgierski, dostał się pod
przemoczne wpływy możnowładztwa węgierskiego, w całkowitym
przeciwieństwie do systemu politycznego, który uprawiał jego
ojciec. Jeszcze gorzej ułożyły się sprawy po zgonie Władysława
(1516); małoletniego syna jego, króla Ludwika, demoralizowali
doradcy niemieccy na dworze budzińskim. W Czechach zaznacza
się w tym czasie wyraźny rozstrój. Kraj ten po przejściach
z pierwszego siedemdziesięciolecia XV w. wymagał innej ręki.
Brak jej równał się zarazem brakowi dobrej szkoły politycznej;
tej też przede wszystkim okoliczności przypisać należy winę tra-
gicznej decyzji oddania tronu Habsburgom, podjętej przez Cze-
chów po zgonie Ludwika węgierskiego pod Mohaczem w r. 1526.

Na przestrzeni omawianego okresu dziejów polsko-czeskich
żywe były nie tylko wzajemne związki polityczne, ale również —
tradycyjnie — cywilizacyjne, do czego z kolei przechodzimy.

CIĄGŁOŚĆ ZWIĄZKÓW CYWILIZACYJNYCH

Równocześnie z uczonymi — o czym już była wyżej mowa — napływały też z Pragi od końca XIV w. środki naukowe: rozliczne rękopisy średniowieczne i współczesne, treści teologicznej i świeckiej, traktujące problemy filozoficzne, astronomiczne, matematyczne, lekarskie i inne, zasiłyły powstającą bibliotekę nowego uniwersytetu i prywatne księgozbiory profesorów. Rozchodziły się one zresztą i poza Kraków, przyczyniając się do krzewienia wiedzy i ruchu umysłowego. Wybitną rolę odegrali w tym sprowadzaniu książek mistrzowie Akademii Jagiellońskiej, przede wszystkim Czech Jan Szczekna, a także Jan Isner i Mikołaj z Gorzkowa, którzy położyli główne zasługi około stworzenia biblioteki uniwersyteckiej. Ten napływ rękopisów z Czech do Polski nie mógł pozostać bez wpływu na piśmiennictwo miejscowe, zwłaszcza że były wśród nabytków także dzieła pisane w języku czeskim, co musiało działać ożywczo na początki rodzimego piśmiennictwa polskiego. Wpływy takie istniały zresztą już dawniej. Najstarsze bodaj ich ślady spotyka się w dwu najdawniejszych zabytkach literackiej polszczyzny: w pieśni „Bogurodzica” (Bogiem *ślawiena* Maria, matko *zwołena* Maria) i w „Kazaniach świętokrzyskich” (podobne jak w „Bogurodzicy” formy imiesłowu biernego: *ogarnienego*, *przyrodzenego*, nadto zaś cel. l. poj. zaimka *nikomemu*, może także spójnik *asi*, choć to ostatnie niepewne). W ciągu XIV w. naleciałości czeskie w tekstach polskich stają się już liczniejsze, co świadczy niewątpliwie o napływie do Polski rękopisów czeskich, którymi posługiwano się do pomocy przy sporządzaniu przekładów polskich z łaciny. Wpływ ich znać przede wszystkim w pisowni, gdyż ta sprawiała najwięcej trudności pisarzom, którzy musieli za pomocą znaków używanych w alfabecie łacińskim oddać o wiele liczniejsze głoski języka polskiego, a wśród nich wiele całkiem obcych językowi łacińskiemu. Wzory czeskie ogromnie pomagały w zwalczaniu tych trudności, które zresztą nieobce były i czeskim pisarzom, chociaż dzięki prostszej budowie głosowej swego języka byli oni w każdym razie w łatwiejszym położeniu niż polscy, w dodatku zaś

mieli już za sobą znacznie dłuższą tradycję graficzną i ortograficzną. Główna trudność, na jaką napotykali pisarze czescy, polegała na konieczności odróżnienia w piśmie spółgłosek *c* z *s* od nieznanych w łacinie *č* *ž* *š*, a pierwszej z nich także od *k* (oznaczanego po łacinie znakiem *c* przed samogłoskami *a* *o* *u*). Wprowadzono w tym celu znaki podwójne *cz* *sz* *zz* *ss* itp., nigdy zresztą nie stosując ich konsekwentnie, tak że w istocie dla nie obeznanego czytelnika pozostawała zawsze wątpliwość, jak należy czytać odnośne wyrazy. Ta trudność skomplikowała się jeszcze na gruncie polskim przez istnienie trzeciego pokrewnego brzmieniem szeregu spółgłosek: *č* *dž* *š* *ž*. Ponieważ dwie pierwsze z nich wymieniają się w odmianach wyrazów z *t* i *d*, w starszych pismach często oznaczano je tymi samymi literami (np. *dedina*), co znajdowało poparcie w pisowni czeskiej, mającej w odnośnych pozycjach zgodnie z wymową czeską *t* i *d* (*diedina*). Dla reszty wymienionych spółgłosek zastosowano również czeskie sposoby pisania, tj. w praktyce zaczęto pisać *c* *cz* dla oznaczenia zarówno *c* jak *č* i *ć*, *dz* dla *dz* *dž* i *dž*, *ss* *sz* dla oznaczania *s* *š* i *ś*, a także *ž* i *ż* itd. Wprowadzono również na wzór czeski podwajanie liter samogłoskowych dla oznaczania samogłosek długich: ponieważ jednak różnice iloczасowe z pewnością już w XIV w. słabo tylko się w polszczyźnie uwydatniały, nie oznaczano ich stale ani konsekwentnie — tak że i w tym względzie istniała większa chwiejność niż we współczesnych rękopisach czeskich. Najtrudniej szło zaś ze samogłoskami nosowymi, które nie miały odpowiedników ani w łacinie, ani w czeskim; tutaj więc nie było pomocy ze strony zwykłych wzorów, toteż panuje tu największa chwiejność i niepewność. Na ogół jednak tekst polski z owych czasów na pierwszy rzut oka prawie całkiem nie różni się zewnętrznymi cechami pisowni od czeskiego.

Taka skomplikowana pisownia nie od razu jednak staje się w Polsce panującą. Najstarszy zabytek literacki polski, tzw. „Kazania świętokrzyskie”, ma jeszcze pisownię o wiele prostszą, na ogół taką samą, jaka panuje w najstarszych dyplomach łacińskich zawierających polskie wyrazy (nazwy miejscowe i imiona osobowe), jak np. w bulli dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z r. 1136, gdzie brzmienia polskie oddaje się tylko w przybliżeniu, na ogół za pomocą pojedynczych znaków alfabetu łacińskiego, pozostawiając ich właściwe odczytanie domyślności czytelnika. Stopniowo

jednak z biegiem czasu pisownia staje się coraz zawilsza, a idzie to wyraźnie w parze ze wzmaganiem się wpływów czeskich w języku zabytków. I tak widać to już w drugim z rzędu najstarszym zabytku polskim, tzw. Psalterzu Floriańskim, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa powstał na Śląsku pod koniec XIV w. W zabytku tym wyróżnić można wyraźnie trzy części, różniące się od siebie pisownią i właściwościami językowymi: pierwsza z nich, zapewne najstarsza, ma pisownię prostszą, dalsze dwie o wiele bardziej skomplikowaną, a równoległe z tym idzie też ilość naleciałości czeskich w ich języku; najmniej jest ich w części pierwszej, więcej znacznie w dwu następnych. Czechizmy te są trojakiego rodzaju: w pisowni występują — poza wspomnianymi już ogólnymi właściwościami — także takie specyficznie czeskie cechy jak pisanie *v* zamiast *u* na początku wyrazu oraz oznaczanie *j* znakiem *g* (por. np. *vkazuge* — *ukazuje* itp.). W budowie gramatycznej spotyka się takie charakterystyczne dla czeszczyzny zjawiska, jak np. przegłos *a* w *e* po spółgłosce miękkiej (np. w *otwroceny obliczage twego* — w *otwroceni obliczaje twego*, in avertendo *vultus*) albo brak polskiego przegłosu *e* w *o* przed zębowymi twardymi (por. np. *szemya nasyczena* — *ziemia nasycena* zam. *nasycona*, *geden nestworzeny* — *jeden niestworzeny* zam. *nie stworzony* itp.), czy też formy czeskie, jak *rozprostrzel* (rozprostrzel zam. *rozpostarl*), *trzyesch* (trześć zam. *trząść*) itp. Najwięcej ich jest w słownictwie: por. np. *sprawedlnoscz* — *sprawiedliwość*; *neprawedlnost* — *nieprawiedliwość*, *niesprawiedliwość*; *takē*, *takže*, *prokny* „universus”, *obliczey* — *obliczej*, *vultus* (pol. *oblicze*), *meza* zam. *miedza* „granica”, *jeszutność*, *vanitas* itp. Wszystkie te naleciałości dostały się do tekstu niekoniecznie z żywej mowy, w której mogły być w obiegu, ale raczej drogą piśmienną z jakiegoś czeskiego rękopisu, który służył tłumaczowi polskiemu za wzór pomocniczy. Przypuszczenie takie znajduje potwierdzenie w fakcie, że zachodzi znaczne podobieństwo w technice przekładu z łaciny między psalterzem polskim a psalterzami czeskimi starszej redakcji (jak np. tzw. Psalterz Witemberski), co wskazuje na istnienie wspólnego im wszystkim staroczeskiego pierwowzoru, z którego korzystali późniejsi zarówno czescy, jak i polscy tłumacze. Zupełnie podobny charakter

mają czechizmy w Psalterzu Puławskim, który polega na kopii tego samego przekładu, co Psalterz Florianński, a powstał gdzieś w XV w.

Dalej natomiast idzie wpływ czeski w przekładzie Pisma św. zawartym w tzw. Biblii Królowej Zofii (czyli Szaroszpatrickiej), która powstała w połowie XV w. (1455). Spotyka się tam nie tylko naleciałości słownikowe i formalne czeskie, tak jak w obu psalterzach, ale nadto widoczne jest dość mechaniczne korzystanie przy przekładzie z pomocy tekstu czeskiego, przy czym niejednokrotnie tłumacz popełnia błędy, wynikające z niedokładnego rozumienia tekstu czeskiego. Tak np. werset z I rozdz. Księgi Rodzaju: *Y nazwał bog stworzenye nyebem i stal sze wyeczor a z yutra dzen drugi jest niejasny z powodu niewłaściwego użycia wyrazu stworzenie* — staje się on zrozumiałym dopiero po zestawieniu z odpowiednikiem czeskim (z tzw. Biblii Litomierzyckiej): *I nazwał buoh stwrzenye nebem*, w którym czeski wyraz *stvrzenie* (pol. *stwierdzenie*) jest prawidłowym tłumaczeniem łacińskiego *firmentum* „sklepienie”. Pisarz polski wyrazu łacińskiego nie umiał przetłumaczyć, a nie rozumiejąc także odnośnego czeskiego, zastąpił go przez najpodobniej wyglądający polski *stworzenie* wbrew oczywistemu sensowi tekstu. Jeszcze większe nieporozumienie zachodzi w innym miejscu tego samego rozdziału, gdzie czytamy w tekście polskim: *szemya bila nyeuszyteczna a proszna a czmi bili na twarzy przepaszczy a duch boszy na szweczye nad wodamy (ziemia była nieużyteczna a próżna a émy były na twarzy przepaści, a duch Boży na świecie nad wodami)*. W urywku tym niejasne jest wyrażenie *na świecie*, które nie ma odpowiednika ani w łacińskim tekście tzw. Wulgaty, ani w tekście czeskim; polega ono znowu na fałszywym odczytaniu i niezrozumieniu odpowiedniego wyrażenia czeskiego, czytamy bowiem w tym samym miejscu w Biblii Leskowieckiej: *a tmy biechu na tvarzi propasty a duch bozy nassiesse sie nad vodami (a tmy były na twarzy propaści a duch Boży naśięsie sè nad vodami)*, czeski wyraz *našięše sě* „nosił się” (tj. unosił się, stary czas przeszły tzw. *imperfectum*) nie został zrozumiany przez tłumacza polskiego i zastąpiony został przez podobnie w piśmie wyglądające wyrażenie *na świecie*. Te itp. wypadki, a także ogólna ścisła dosyć zgodność tekstu polskiego ze staroczeskim każe przypuszczać, że autor polskiego tekstu

Biblii Królowej Zofii nie tłumaczył biblii wprost z Wulgaty, ale posługiwał się przy tym obficie przekładem czeskim, którego pierwowzoru jednakowoż nie udało się dotąd odszukać. Tekst polski najbliższy jest spokrewniony z tekstem czeskiej biblii zawartej w rękopisie Zábłockiego (Zabłockiego) z r. 1476; ponieważ jednak nasza Biblia jest starsza (pochodzi bowiem z r. 1455), można tu myśleć tylko o wspólnym źródle obu tekstów, którym musiał być jakiś do dziś nie wykryty starszy przekład czeski Pisma św.

Tak samo w najdawniejszych utworach wierszowanych polskich, których sporo zachowało się z XV w., na każdym niemal kroku napotyka się na ślady wpływu czeskiej poezji średniowiecznej, która już w ciągu XIV w. przeżywała okres bujnego rozkwitu. I tak w obszernej wierszowanej „Legendzie o św. Aleksym” nie ma wprawdzie wiele naleciałości czeskiej, ale cały jej układ i kompozycja wskazuje na to, że autor miał przed oczyma jakiś wzór, który naśladował. Ponieważ zaś znane nam analogiczne utwory niemieckie nie zgadzają się na tyle z naszą „Legendą”, należy przypuszczać, że za wzór posłużył tu jakiś poemat czeski, chociaż dotąd nie udało się go odszukać. Tak samo największy poemat polski średniowieczny „De morte prologus”, czyli „Rozmowa magistra Polikarpa ze śmiercią”, choć jest przeróbką traktatu łacińskiego „De omnium morte”, ma liczne nawiązania ze współczesną twórczością czeską, w której ten motyw był wielokrotnie opracowywany. Poza tym sporo jest utworów, które są po prostu przekładami z czeskiego. Należy do nich np. „Pieśń o Bożym umęczeniu”, przypisywana bł. Ładysławowi z Gielniowa (który miał ją napisać w r. 1488). Ma ona niemal dosłowny odpowiednik w pieśni czeskiej, zaczynającej się od zwrotki:

*„Ježiše Jidáš prodal za peníze nuzné,
buh otec syna vydal pro spasení lidské.
Ježiš když jest večerál, své telo rozdával,
a apoštolý své smutné svá krví napájel”.*

Zwrotka ta w tekście polskim brzmi, jak następuje:

*„Jesza Judasz przedal za pyenyqǫdze nesny,
bog oczyecz syna vydal na sbawyenye dusne.
Jesz kyedy wyczerzal, swe czalo rozsdawal,
apostoli swe szmathne swoya krwya napaval”.*

W transkrypcji literackiej:

*"Jeza Judasz sprzedał za pieniądze nędzny.
Bóg ociec wydał na zbawienie duszne.
Jez kiedy wieczerzał, swe ciało rozdawał,
apostoły swe smętne swoją krwią napawał".*

Związek jest tu zupełnie oczywisty; mimo to jednak pieśń nie zawiera rażących czechizmów językowych: tłumacz nie poddawał się nadmiernie wpływowi swego pierwowzoru. Jeszcze wolniejszy jest przekład pieśni pt. „Skarga umierającego”, której pierwsza zwrotka brzmi:

*"Ach, moy szmathku, ma szalosczy
nyemogasza dowyedzeczy,
gdze mam pirvy noczlek myeczy,
gdy dvsza szcala vyleczy"*

(„Ach! mój smętku, ma żalości,
(nie mogę się dowiedzieć),
(gdzie mam pierwszy nocleg mieć),
(gdy dusza z ciała wyleci”).)

W oryginale czeskim:

*"Ach, můj smutku, má žalosti,
ne mohu' mĕt' vědomosti,
kde můj první nocleh bude,
kdy tělo duše pozbude".*

Widzimy tu, że tłumacz nie krępował się w doborze wyrazów tekstem czeskim, starając się tylko o zachowanie zgodności myśli i rytmiki; w tym celu nie wahał się nawet wprowadzić przestarzałych już wówczas form bezokolicznika na -ci (zam.-ć: *dowiedzieć, mieć*), byle tylko zachować miarę wiersza ośmioletkowego jak w czeskim oryginale. Czechizmów gramatycznych ani słownikowych nie ma tu zupełnie.

Nie wszyscy jednak autorowie pieśni średniowiecznych umieli tak samodzielnie przetwarzać materiał zaczerpnięty z wzorów czeskich. Obok takich, jak przytoczone wyżej, spotyka się znaczną ilość utworów, które naśladują te wzory nadzwyczaj nieudolnie, powtarzając wyrażenia czeskiego oryginału w sposób mechaniczny, w formie z grubsza tylko spolszczonej i wprowadzając żywcem mnóstwo słów czeskich bez żadnej istotnej potrzeby. Do takich karykaturalnie czechizujących utworów należy np. „Legenda o św. Dorocie”, zachowana w rękopisie z pierwszej połowy XV w. (około r. 1420). Oto jej zwrotki początkowe:

1. *„Dorothea, czna dzewko czysta,
czebe czy cirkew swata,
bos ty panna vyborna,
Bogem swolena.*
2. *Otwey craschy, otwey czisztoszczy
ngyemosz szadny wypisaczy,
gym gesty osdobyena,
Cristem slybyena”.*

(„Dorotea, cna dziewczko czysta.)
(ciebie czei cyrkiew święta.)
(boś ty panna wyborna.)
(Bogiem zwolena ,wybrana’).
(O twej krasie, o twej czystości)
(nie może żaden wypisaci,)
(jim jeś ty ozdobiena,)
(Krystem slibiena”).)

Odpowiednie zwrotki po czesku brzmią, jak następuje:

1. *„Ó Doroto, panno čistá,
tvůj hod ctí cirkew svatá,
neb jsi panna výborná
Bohem zvolená.*
2. *Ctností tvých i tvé čistoty
nemůž žádný vypsati,
jimiž's ty ozdobena,
Kristem snúbena”.*

Obok niewolniczego trzymania się tekstu oryginału widzimy tu zupełny brak inwencji w doborze wyrazów, który prowadzi do powtarzania wyrazów czeskich w formie nie zawsze dość spolszczonych, a nieraz żywcem przeniesionej z pierwowzoru czeskiego. Utwory tego typu nie przyczyniały chwały literaturze narodowej ani nie wzbogacały języka literackiego, ale dowodziły chęci nadszycia za zachodnioeuropejskimi prądami literackimi, które ze znacznym opóźnieniem dochodziły do Polski za pośrednictwem czeskim: współczesne Czechy wyprzedzały już Polskę w tym względzie bardzo mocno, chociaż na wiek XV przypada już okres powolnego osłabienia prężności kulturalnej tego kraju. Uwagę warstw kulturalnych czeskich pociągały już wówczas o wiele bardziej od zagadnień literacko-artystycznych problemy religijne, wysunięte na plan pierwszy w życiu społeczno-narodowym przez Jana Husa oraz jego zwolenników i przeciwników. Refleksy tego nowego ruchu wkrótce też zaczęły się odbijać w Polsce, przyczyniając się i u nas do wrzenia umysłów, które jednak nigdy nie doszło do tego stopnia napięcia, co w Czechach.

Stosunki społeczne i kulturalno-naukowe między Polakami i Czechami były z początkiem XV w. tak bliskie jak nigdy przedtem: w Polsce przebywała moc Czechów, zajmujących różne stanowiska świeckie i duchowne, w Czechach jeszcze więcej Polaków, szukających tam nauki i otarcia się w świecie. Nic dziwnego więc, że prądy religijno-społeczne nurtujące wówczas naród czeski musiały promieniować na Polskę. Nauki oksfordzkiego profesora Wiklefa, które z początkiem XV w. znalazły przystęp i wielki rozgłos w Pradze między czeskimi teologami, rychło zaczęły się przedostawać do Polski, chociaż w polskich kołach teologicznych nigdy nie znalazły silniejszego oddźwięku. Większego znaczenia nabrały one dopiero od czasu, kiedy w Czechach stały się podstawą potężnego ruchu religijno-narodowego, na którego czele stanął jeden z najwybitniejszych mistrzów praskich Jan Hus (w r. 1403 rektor uniwersytetu praskiego). Ruch ten począł w krótkim czasie zataczać coraz szersze kręgi i doprowadził — mimo śmierci na stosie swego wodza — do długotrwałych zamieszek i wojen religijnych. Odgłosy tych wypadków znajdowały początkowo w Polsce echo sympatyczne. Wprawdzie teologiczna strona nauki Husa nie natrafiała bynajmniej na grunt podatny, momenty polityczno-narodowe, kierunek antyniemiecki przede wszystkim,

oraz czysto ludzkie spotykały się z pełnym zrozumieniem. Dlatego też świeccy członkowie delegacji polskiej na soborze w Konstancji występowali wobec Husa życzliwie i starali się go ratować, tak że jeszcze przed samą śmiercią dziękował on panom polskim, że się za nim ujmowali. W czasie następujących potem walk i zamieszek religijno-politycznych w Czechach, zwolennicy Husa wielokrotnie zwracali swe oczy ku Polsce, szukając w niej oparcia dla swoich planów politycznych i starając się pozyskać dla swej nauki polskie koła intelektualne.

Pierwszym jej głosicielem w Polsce był najbliższy i najruchliwszy przyjaciel i wyznawca Husa, Hieronim (młodszy) z Pragi, o którego pobycie i akcji w Krakowie pisał w r. 1413 biskup Wojciech Jastrzębiec, że „choć kilka dni tu przebywał, większe wśród kleru i ludu wywołał niepokoje, niż za pamięci ludzkiej kiedykolwiek miały miejsce”. W końcu wezwano go przed biskupa ad examen i tam stoczył szereg dysput z krakowskimi mistrzami teologii dekretów (praw) i sztuk wyzwolonych, po czym odjechał do kraju rodzinnego, ponieważ — jak pisze Jastrzębiec — „nasz grunt wydaje się dla jego posiewu nieurodzajnym, a to z powodu, że prosty lud nie umie pojąć twierdzeń tak wielkiego filozofa, a tym mniej ziemie Litwy i Rusi”. Wkrótce potem zwolennicy Husa zwrócili swe usiłowania w kierunku uniwersytetu krakowskiego, jednakowoż na razie udało im się pozyskać tutaj jednego tylko wyznawcę (około r. 1429) w osobie astronoma i astrologa, mistrza Henryka z Brzegu, którego niektórzy uważają za Czecha. Był to zresztą człowiek bez większego znaczenia i uwięziony chwilowo na rozkaz biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, zniknął bez rozgłosu z grona mistrzów krakowskich. Poza tym ogromna ich większość stanęła po stronie przeciwnej, występując w obronę prawowierności katolickiej i zwalczając w słowie i piśmie naukę Husa jako heretycką i potępioną przez Kościół. Należeli do nich najwybitniejsi ludzie, jak Czesi: Jan Szczekna, Maurycy Rwaczka, Stefan Palecz, z Polaków Stanisław ze Skalmierza, Mikołaj Koźłowski, Andrzej z Kokorzyna, Franciszek z Brzegu, Jan ze Lgoty (Elgot), Benedykt Hesse, Jakub z Paradyża i Eliasz z Wąwelnicy. Za zgodą króla stoczono nawet w r. 1431 dysputę teologiczną na zamku krakowskim, w której brała udział delegacja czeska, złożona z Prokopa Holego, Biedrzycha, Wilhelma Kostki i Anglika, praskiego magistra Piotra Payne, a z polskiej strony stawali wymie-

nieni mistrzowie krakowscy. Dysputa ta, jak zwykle, nie doprowadziła do żadnego pozytywnego rezultatu: obie strony pozostały przy swoich stanowiskach — była jednak miarą spokojnego i poważnego traktowania zagadnienia husyckiego w Polsce.

W kilkanaście lat potem sytuacja się poważnie zaostrzyła w związku z akcją jednego z młodszych magistrów szkoły krakowskiej, Jędrzeja Gałki z Dobczyna, który wyniósł z czasów swych studiów w Pradze głęboki kult dla nauki Wiklefa i starał się ją gorliwie szerzyć w Polsce, prowadząc agitację nie przebiegającą w środkach. Ostatecznie w r. 1449 wskutek konfliktu z biskupem krakowskim Zbigniewem Oleśnickim został usunięty z Akademii i musiał uchodzić na Śląsk. Wystąpienie Gałki minęło bez większych skutków i pozostawiło po sobie jedynie tylko pamiątkę — w literaturze, w postaci ułożonej przez niego pieśni agitacyjnej „*Cantilena vulgaris*”, sławiącej Wiklefa:

<i>„Gemuzz nie rownego</i>	(„Jemuż nie równego)
<i>mistrza poganyskiego</i>	(mistrza pogańskiego)
<i>y krzeszczianyskiego,</i>	(i krześcijańskiego,)
<i>ani bądze wiączszego</i>	(ani będzie większego)
<i>asz do dnia sądnego</i>	(aż do dnia sądnego”,

a atakującej ostro duchowieństwo katolickie z papieżem Sylwestrem („*pirzwy pop Lassota*”) na czele, którego

<i>„schatan pobudził</i>	(„szatan pobudził,)
<i>by cessarzem łudził</i>	(by cesarzem łudził,)
<i>weymienyu gi obludził</i>	(wejmieniu ji obłudził,)
<i>Rzim na niem wyludził”</i>	(Rzym na niem wyludził”).)

Księżom zarzuca się, że

<i>„prawdą popi taią</i>	(„prawdę popi taja,)
<i>yzze są gey ląkaia</i>	(iżę się jej lękają,)
<i>lezz pospolstwu baią</i>	(leż pospółstwu bają”).)

Pieśń ta, przeznaczona do popularyzacji haseł husyckich w szerokich kołach ludności, jest niemal jedynym w piśmiennictwie ślądem husytyzmu polskiego. Oprócz niej zachował się jeszcze tylko

jeden rękopis z urywkami kazań jakiegoś nieznanego z nazwiska księdza-husyty, który ostrożnie, nie wymieniając nazwiska Husa, zasady jego wiary ludowi głosił. Są to jednak wypadki odosobnione, nauka Husa nie znajdowała bowiem w Polsce podatnego dla siebie gruntu: pospólstwo było zbyt mało oświecone, aby mogło się zainteresować zagadnieniami teologicznymi, a strona społeczna, zbyt radykalna, odstręczała od tej nauki warstwy wyższe, z natury rzeczy konserwatywne. Przejściowo wprawdzie znajdowali się wśród nich ludzie, jak Spytek z Melsztyna, Abraham Zbąski czy Jan Szafranec i Władysław Oporowski, którzy sprzyjali husytyznowi i występowali w rozmaitej formie w jego obronie, ale ogół szlachecki pozostał obojętny i biskupi nie mieli zbyt wiele trudu, aby w myśl antykacerskich postanowień, które się od r. 1420 często powtarzały, usunąć niebezpieczeństwo trwalszego zaszczepienia w Polsce herezji, która naraziła pobratymcze Czechy na tyle wstrząsów społeczno-politycznych.

W związku z ruchem husyckim zaznaczył się w Polsce wpływ czeski także w dziedzinie, która ze sprawami religijnymi pozostawała na pozór w pośredniej tylko i bardzo odległej łączności — mianowicie w dziedzinie sztuki wojennej.

Wojny Jana luksemburskiego, a potem jeszcze bardziej zamieszki i wojny husyckie sprawiły, że Czesi wydoskonaliли się bardzo w tej dziedzinie i z początkiem XV w. górowali pod tym względem nad innymi ludami Europy środkowej. W szczególności wyrobili sobie pewne nowe metody wojowania, związane ze specjalnymi warunkami, w jakich prowadzili wojny domowe, walcząc przeciw lepiej, ale po staremu uzbrojonym wojskom swych przeciwników niemieckich. Do metod tych należało w pierwszym rzędzie np. wojowanie w tzw. „taborach” (wyraz turecki, przejęty przez Czechów za pośrednictwem węgierskim), tj. w czworobokach złożonych z wozów powiązanych łańcuchami, z których broniono się niby z fortec bardzo skutecznie przed atakami jazdy, zachowując równocześnie łatwość przesuwania się z miejsca na miejsce. Wprawili się też bardzo w używaniu niezbyt wówczas jeszcze rozpowszechnionej broni palnej. A że długotrwałe wojny i zamieszki ówczesne wytworzyły w Czechach liczne zastępy jakby zawodowych żołnierzy, którzy jeśli nie byli potrzebni w ojczyźnie, najmowali się chętnie za granicę jako zaciężni — czeska sztuka wojowania stała się w początkach XV w. znana w całej Europie.

„Zaciężni” czescy przenieśli ją też wcześniej do Polski i szerzyli z powodzeniem wśród polskiego otoczenia. Pierwszy raz słyszymy o zaciężnych rotach złożonych z Czechów i Morawian w r. 1410 w bitwie pod Grunwaldem, a potem w ciągu XV i XVI w. nie ma prawie żadnej polskiej wyprawy wojennej, w której by takie wojska nie brały udziału. Była zresztą i druga jeszcze droga, jaką wpływy czeskie w zakresie wojskowości docierały do Polski, a mianowicie pośrednictwo licznych ochotników polskich, jacy brali udział w wojnach domowych czeskich, szczególnie w wyprawach do Czech synowca Jagiełłowego Zygmunta Korybutowicza. Występował on tam najpierw w r. 1422 w charakterze jakby namiestnika, wysłany w związku z planami Witolda objęcia tronu czeskiego, a potem w r. 1424 wyprawił się tam na własną rękę z pomocą dla walczących husytów.

Oboma tymi drogami krzewiła się w Polsce znajomość czeskiej sztuki wojowania i organizacji wojska, czego ślady utrwały się w języku w postaci szeregu zapożyczonych z czeskiego terminów fachowych z tego zakresu. Należy tu więc naprzód za czeskim pośrednictwem zapożyczony wyraz *tabor*, oznaczający pierwotnie, jak już wiemy, ruchomy szaniec z wozów połączonych łańcuchami. Należą tu dalej liczne terminy dotyczące broni palnej, mało do tej pory w Polsce rozpowszechnionej: *rusznica* (z czes. *ručnice* „ręcznica”, tj. strzelba ręczna), *hakownica* „strzelba ustawiana na hakach”, *piszczel* „strzelba z długą rurą” (czes. *pištěl*), *puszka* „działo, armata” (z niem. *buhse*, dziś *Büchse* za pośrednictwem czes. *puška* od nas ten wyraz przedostał się do Rosji), którą kierowali puszkarze (czes. *puškař*), *tarašnica* „działo tarasowe” (tj. strzelające spoza tarasów „zastawek ziemnych” — z franc. *terrasse* od łac. *terrace*), *hułnica* „mniejsze działo łatwo przenośne” (dawniej czeska nazwa procy *houfnice*, z czego zapożyczono też niem. *Haubitze*). Z czeskiego pochodzi też tytuł drugiego oficera w rocie: *porucznik* (tj. ten, któremu się coś *porucza*, a więc zastępcą, namiestnik właściwego dowódcy), który pochodzi zresztą od również z czeszczyzny zapożyczonego słowa *poruczyć*, *poruczać*, odpowiadającego fonetycznie polskiemu *poręczyć*, *poręczać*, ale znaczącemu „poleczać, przykazać”. Innym śladem dowodzącym wpływu czeskiego na organizację wojska w Polsce jest tytuł *hetman* w znaczeniu wodza naczelnego. Ukazuje się on pierwszy raz w r. 1410 w postaci *hejtman*, zgodnej zupełnie z formą czeską,

a oznacza dowódcę wojsk zaciężnych. Występuje on wprawdzie później (1450) także w postaci *etman*, która przez brak początkowego *h-* zdaje się wskazywać na zapożyczenie z niemieckiego (por. dolno-niem. *hovetman*, *hovtman* 'naczelnik', dziś *Hauptmann*), ale ponieważ ustalil się on najpierw przede wszystkim w odniesieniu do dowódców wojsk zaciężnych czeskich (stałe nosił go np. dowódca ich w wojnie wołoskiej Jana Olbrachta w r. 1497, Trnka), a z czasem dopiero w XVI w. przeniósł się na dowódców wszystkich wojsk — można ze znacznym prawdopodobieństwem uważać go za przejęty z języka czeskiego.

CZECHY W RĘKU HABSBURSKIM

W bliskich stosunkach z Czechami pozostawał przedostatni władca jagielloński na tronie polskim, król Zygmunt Stary. Zygmunt, jak już wspominaliśmy, przed objęciem rządów w Polsce sprawował z ramienia króla Władysława jako króla Węgier rządy namiestnicze nad Śląskiem i Łużycami. Zygmunt był wówczas mandatariuszem korony węgierskiej, która od czasu Macieja Korwina znajdowała się we władaniu Morawami, Śląskiem i Łużycami. Rządy Zygmunta na Łużycach miały jednak wybitnie słowiański odzew, widoczny między innymi w odnoszeniu się do Zygmunta słowiańskiego rycerstwa serbo-łużyckiego.

Zygmunt, po objęciu rządów w Polsce, nie zerwał nici nawiązanych w czasie, gdy był jeszcze królewiczem; nadal objawia skłonności filoSłowiańskie, będąc na tym punkcie kontynuatorem tradycji Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka. Okazało się to w chwili, gdy pomiędzy niemieckim Wrocławiem i podszeptym przezeń niemieckim Frankfurtem nad Odrą wybuchnął w r. 1511 wielki zatarg o swobodę uprawiania handlu polskiego w kierunku zachodnim. Zygmunt, który wówczas pisał do Wrocławia, że „za prawdę Królestwo nasze może się obejść bez waszego handlu, a wy bez naszego”, zamknął drogi handlowe do i z Wrocławia, a cały handel skierował na Czechy. Wówczas też „Czesi, którzy — wedle współczesnej opinii — Zygmunta zawsze ogromnie miłowali, a także z uwagi na własny pożytek, dopuścili Polaków na obszar całego swego Królestwa i dali im opiekę”. Pod wpływem tych represyj Wrocław musiał zaprzestać swej polityki wrogiej interesom ekonomicznym Polski.

W tym samym czasie „wielka polityka” znajdowała się pod hasłem rywalizacji Jagiellonów i Habsburgów. Ci ostatni nie zostali się bynajmniej z myślą opanowania Czech i Węgier i nie przebierali w środkach prowadzących do tego celu. W r. 1514 cesarz niemiecki Maksymilian Habsburg posunął się do zawarcia sojuszu z schizmatyckim wielkim księciem moskiewskim, Wasylem; obaj kontrahenci układali na rok 1515 plan wspólnej wyprawy na Polskę i jej rozbioru. Paradoks tych planów polegał

na tym, że w tym właśnie czasie papież Leon X czynił usilne starania o doprowadzenie do skutku wspólnej krucjaty świata chrześcijańskiego przeciw Turkom; Niemcy jednak zawsze mieli szczególną zdolność do rozbijania idei uniwersalnych, gdy nie godziły się one z ich egoistycznym interesem narodowym.

Plan habsbursko-moskiewski unicestwiony został przez, drugość zwycięstwo odniesione przez Polskę w bitwie pod Orszą w r. 1514, ale wobec obawy o dalsze związki Maksymiliana z Wasyłem królowie Władysław i Zygmunt zawarli w r. 1515 porozumienie polityczne z cesarzem Maksymilianem, przypieczętowane planowanymi związkami rodzinnymi między wnukami Maksymiliana i dziećmi Władysława. Był to niewątpliwy sukces habsburski, ale z drugiej strony w r. 1515 nie można było przewidzieć, że syn Władysława, król Ludwik Jagiellończyk, zginie w niewiele lat potem pod Mohaczem.

W rok po traktacie wiedeńskim zmarł król Władysław, rządy na Węgrzech zaś dostały się w ręce kliki niemieckiej (habsbursko-brandenburskiej), panoszącej się na dworze w Budzie. Szczególnie niesławna rolę odegrał tu margrabia brandenburski Jerzy, świadomie demoralizujący młodego króla i wspólnie z innym pełnomocnikiem Habsburgów pchający Węgry i króla do wojny z Turkami. We Wiedniu dobrze pamiętano, że w r. 1444 tron węgierski dostał się w ręce habsburskie na skutek zgonu króla Władysława pod Warną, świadomie więc dążono do powtórzenia tej imprezy.

Margrabia Jerzy nie był w tej grze zupełnie bezinteresowny, gdyż starał się o ekspektatywę na niektóre księstwa górno-śląskie; jest to okres, kiedy dom brandenburski przeżywa czasy swej pierwszej świetności i wtedy też Brandenburczycy po raz pierwszy wysuwają rękę po Śląsk. Brat Jerzego, margrabia Jan Albrecht, starał się o biskupstwo wrocławskie; obaj byli prekursorami późniejszej polityki zdobywczej Fryderyka Wielkiego.

Król Zygmunt znakomicie zdawał sobie sprawę z tej całej gry i dążył do rozbicia koalicji habsbursko-brandenburskiej. Ważną pomocą stało mu się w tej polityce przejście ostatniego w. mistrza krzyżackiego i pierwszego księcia pruskiego, Albrechta (brata margrabiów Jerzego i Jana Albrechta) na luteranizm, dzięki czemu rozerwany został węzeł habsbursko-brandenburski (1525). Godząc się z w. mistrzem, przyjmującym charakter księcia świeckiego, ulegał król polski w pewnej mierze i sugestiom płynącym współ-

wcześnie z dworu francuskiego, dla którego perspektywa rozbicia wewnętrznego Niemiec była niemniej pożądana, niż dla Polski. Świat ówczesny, stojąc pod znakiem walki z imperializmem niemieckim, ucieka się do środków sprzecznych z pojęciem „rzeczpospolitej chrześcijańskiej”; Niemcy jednak do tyła zburzyły były podstawy ideowe tego pojęcia, że dalszy jego rozkład jako zasady życia politycznego był prostą konsekwencją ich uprzednich poczynąń imperialistycznych.

Cesarz Maksymilian gotów był poświęcić Polskę i cywilizację rzymsko-katolicką, zaszczerpioną staraniem Polski na Litwie, na ołtarzu porozumienia z w. księciem moskiewskim, jego zaś wnuk i następca Karol V zagroził śmiertelnie Francji, na skutek czego zmusił ją do popierania protestantyzmu w Niemczech, rzucił w objęcia Turcji i spowodował przerwanie zadawnionego i — zdawałoby się — „dziedzicznego” konfliktu francusko-angielskiego. W wyniku więc imperialistycznych dążeń Habsburgów kształtuje się w ówczesnej Europie system rozbudowanych sojuszków przeciwhabsburskich, w miejsce zgasłej „rzeczpospolitej chrześcijańskiej” rodzi się nowoczesna zasada „równowagi sił”.

Polityka polska wcześnie sprzęgła się z francuską, bo już w r. 1519, gdy chodziło o elekcję Karola V po śmierci Maksymiliana, król francuski Franciszek I zwracał się do króla Zygmunta z propozycją, by głos przy elekcji jako opiekun króla czeskiego Ludwika, który był elektorem cesarstwa, oddał na niego. Atoli Polska w tym czasie skłonna była jeszcze respektować porozumienie wiedeńskie i gdy również w Czechach szala decyzji przeważała się na rzecz Karola V, głos czeski padł 28 czerwca 1519 za Habsburgiem; głosował na kolegium elektorskim kanclerz czeski, mający jednak pełnomocnictwo od króla Zygmunta. Król polski, znosząc się w tej sprawie z Czechami, żądał, by „w imię jedności języka” i unii dynastycznej zgodnie współdziałali z nim w kwestii elekcji.

Wiele jednak zmieniło się po obiorze Karola V na króla rzymskiego. Panujący ten zajął niechętne stanowisko wobec Polski w odniesieniu do toczącej się wówczas wojny z Zakonem, dalej znosił się z Moskwą, a obok tego doszło do kolizji między Karolem V a drugą żoną króla Zygmunta, Boną Sforzą, mającą swe posiadłości we Włoszech. Stanowiły one źródło nieporozumień między

Karolem V i dworem polskim, a niezależnie od tego Bona była śmiertelnym wrogiem Niemców w ogóle, Habsburgów zaś w szczególności. Z inicjatywy Bony doszło też do wznowienia rozmów polsko-francuskich, którym towarzyszyły pertraktacje prowadzone przez przywódców stronnictwa francuskiego w Czechach, najwyższego burgrabiego królestwa Zdenka Lwa z Rožmitála i kanclerza Andrzeja z Rožmberka. W tym samym czasie polityka francuska trafiła i do Węgier, gdzie toczono rozmowy z wojewodą siedmiogrodzkim Janem Zapolyą.

Polityka Zygmunta znalazła się więc w tym czasie w dalekiej idącej sprzeczności z oficjalną polityką dworu budzińskiego, gdzie ton nadawali Niemcy doradcy króla Ludwika. W konsekwencji Zygmunt wszedł w poufne porozumienie z członkami stronnictwa narodowego w Czechach. Komunikuje się wtedy z Zygmuntem późniejszy poseł do niego z Czech, Brzetysław Švihovský, podając królowi polskiemu szereg poufnych informacji. Polityka francusko-polsko-czeska nie jest w tym czasie jeszcze zupełnie zharmonizowana, gdyż dwór francuski już wówczas współdziała z elektorem brandenburskim, natomiast Polska i Czechy w tym czasie (1522) są jeszcze w pełni konfliktu z Brandenburgią: Czechy w odniesieniu do zatargów granicznych, Polska na punkcie sprawy pruskiej; oba państwa boją się też zamierzonego wówczas osadzenia się Brandenburczyków na Śląsku. Sprawa brandenburska łączy więc w tym czasie Polskę i Czechy w sposób odrębny.

Otoczenie habsbursko-brandenburskie na dworze Ludwika nie mogło pominąć milczeniem posunięć polityki francuskiej i polskiej w Czechach. Wykorzystano tu niewątpliwy rozstrój, w jaki wówczas popadły Czechy, zaprowadzenie bowiem w nich porządku było postulatem tak ważnym, że usprawiedliwiała ingerencję dworu budzińskiego w stosunki czeskie, aczkolwiek otoczenie Ludwika załatwiała przy tej okazji i sprawę odbudowy wpływów niemieckich w Czechach. Według relacji przedstawionej królowi Zygmuntovi w końcu r. 1522, w Czechach „nie ma żadnego posłuszeństwa”, „chęć baronowie i szlachta, ażeby król we wszystkim szedł za ich radą i nic innego nie czynił”; twierdzą pod adresem króla: „ty wprawdzie jesteś naszym królem, ale my jesteśmy twoimi panami”. „Mówią jawnie, że król francuski przysłał pieniądze niektórym osobistościom czeskim i szlacheć na zaciąg, i radzą panowie czescy, aby król Ludwik zawarł przymierze z królem francuskim”.

Wtedy też król Ludwik, pod wpływem otoczenia niemieckiego, odsunął od władzy zwolenników współpracy z Francją i Polską, dygnitarze zaś czescy, pozbawieni urzędów, zwrócili się do króla polskiego z prośbą o interwencję. Zygmunt nie odmówił tej interwencji, a w wyniku jej Zdenko z Rožmitala 3 lutego 1525 otrzymał z powrotem burgrabstwo królestwa czeskiego. Z punktu widzenia interesów francuskich stało się to jednak zbyt późno, gdyż zadaniem Czechów miało być zaatakowanie brata Karola V, arcyksięcia Ferdynanda, w momencie, gdy toczył się decydujący bój między królem francuskim Franciszkiem I i Karolem V; Czesi mieli zbyt mało czasu do przygotowań, gdyż bitwa pod Pawią, w której Franciszek I dostał się do niewoli Karola V, stoczona została już 25 lutego 1525.

Habsburgowie, uporawszy się z Franciszkiem I, zajęli się teraz pchaniem Ludwika do ostatecznej rozprawy z Turcją. Polska pod wpływem wiadomości o druzgocącej klęsce francuskiej zgodziła się na sekularyzację Prus Wschodnich, chcąc w ten sposób zjednać sobie świat protestancki w Niemczech, i zawarła trzyletni rozejm z Turcją, mimo że Turcja nie zgodziła się na objęcie tym rozejmem Węgier. W Polsce zdawano sobie sprawę z gry habsburskiej, ale na decyzję króla Ludwika nie miano już wpływu. W sierpniu 1526 zginął Ludwik pod Mohaczem.

Wiadomość o katastrofie bratanka dosięgła króla polskiego na Mazowszu, gdzie bawił w celu ściągnięcia lenna mazowieckiego na rzecz Korony, w związku z wygaśnięciem linii Piastów mazowieckich. Weześniej o klęsce mohackiej dowiedziała się w Krakowie królowa Bona, która z miejsca wysłała do Pragi osobnego agenta, mającego zająć się przygotowaniem kandydatury Zygmunta na opróżniony tron czeski. Bawił też w Pradze agent francuski, ale obaj szybko przekonali się, że kandydatura polska nie ma szans, wobec czego rzucili swą opinię na szalę kandydatury bawarskiej przeciw kandydaturze arcyksięcia Ferdynanda. Okazało się więc, że wszelkie starania króla Zygmunta o porozumienie z czeskim stronnictwem narodowym były daremne, okazało się również, że lepiej byłoby dla Czech, gdyby Kazimierz Jagiellończyk przeparał był po śmierci Jerzego z Podiebradu zasadę dziedziczności tronu czeskiego w dynastii jagiellońskiej — nie byłoby bowiem wówczas kwestii elekcji. Dalszy tragiczny bieg wypadków nastąpił w momencie, gdy przywódca czeskiego stronnictwa narodowego za cenę



obietnic natury materialnej porzucili kandydaturę bawarską i własnymi głosami wybrali królem czeskim arcyksięcia Ferdynanda Habsburga.

Elekcja praska stanowi zwrotny moment w dziejach Europy środkowo-wschodniej, gdyż Habsburgowie, osadziwszy się w bastionie czeskim, mogli teraz łatwiej wyciągnąć ręce po Węgry, a tym samym zainaugurować dwuwiekowy okres ciążenia w tej postaci imperializmu niemieckiego nad Europą. Ażeby zrozumieć całą doniosłość tego, co stało się w Pradze jesienią 1526, należy ówczesną decyzję praską zestawzić z decyzją panów polskich, podjętą półtora wieku przedtem, w r. 1385. Wówczas, nie dopuszczając arcyksięcia Wilhelma do tronu polskiego i wiążąc Polskę z Litwą, stworzono w środkowo-wschodniej Europie wielki blok przeciwniemiecki, który pod Grunwaldem zadał niemczyźnie druzgocący cios i który wziął pod swe wpływy obszar środkowo-europejski — teraz obszar ten ponownie wchodził pod wpływy niemieckie. Ekspansja niemiecka nie zamierzała bynajmniej zatrzymać się u granic Polski i walka z nią wypełnia w dramatyczny sposób pozostałe trzy ćwierćwiecza XVI wieku.

Habsburgom wydawało się, że Polska spadnie na nich w podobny sposób jak Czechy i Węgry. W Polsce Zygmunt Stary dobiegał wówczas sześćdziesiątki; jedyny zaś syn pary królewskiej, królewicz Zygmunt August, miał wówczas lat sześć. Habsburgom marzyło się więc powtórzenie historii z Ludwikiem Jagiellończykiem, a książę pruski Albrecht miał wielką ochotę na odegranie na polskim dworze roli, którą w Budzie spełnił jego brat, margrabia Jerzy. Na dworze polskim znaleźli się wprawdzie senatorowie, którzy chętnie dawali ucho podszeptom habsburskim, ale obok nich byli też ludzie, którzy za wszelką cenę przeciwstawiali się rozszerzeniu się monarchii habsburskiej na Polskę. Ludzi tych wychowywała szkoła polityczna arcybiskupa i prymasa Jana Łaskiego, znakomitego — w pierwszej ćwierci XVI w. — kontynuatora dawnej linii politycznej arcybiskupa Świnki. Do myśli i działań politycznych Łaskiego nawiązała królowa Bona, która oparłszy się na ludziach Łaskiego kładła Habsburgom jedną tamę po drugiej. W r. 1529 przeprowadziła królowa wybór Zygmunta Augusta na króla polskiego, w wyniku czego zapewniono mu z góry następstwo po zgonie ojca. Uchylono też na dworze polskim dążenia

Albrechta i Ferdynanda do uzyskania opieki czy widoków na opiekę nad Zygmunta Augustem, na wypadek gdyby ojciec odumarał go jeszcze przed dojściem do pełnoletności.

Równolegle z tym przywódcy stronnictwa narodowego, a więc najpierw Jan Łaski, a później wojewoda Piotr Knita, dążą do zapewnienia szlachcie możliwie najszerszego wpływu na bieg spraw państwowych, w tym przekonaniu, że kandydatura i rządy niemieckie były i są dla ogółu szlachty nie do przyjęcia.

Zagadnienie wpływu szlachty wiąże się, jak już wzmiankowaliśmy wyżej, z czasami jeszcze Jagiełły. W dobie Zygmunta I zaznacza się jednak w tej dziedzinie wyraźna reakcja, gdyż Zygmunt, politycznie wychowany przez brata Władysława, był jak i on zwolennikiem współrządów króla i możnowładztwa (tj. w Polsce senatu). System ten spotykał się jednak z sprzeciwem zarówno na Węgrzech, jak w Polsce, w której — pod wpływem węgierskim — sprzeciw szlachecki uzyskał postać ruchu rokoszowego, tj. ogólnoszlacheckiego, na wzór zebrań ogółu szlachty węgierskiej na polu Rákos. W Polsce nie doszło wprawdzie do zbierania się sejmów sposobem rokoszowym, jeśli jednak chodzi o udział szlachty w elekcjach królewskich, zapewniono w r. 1538 całej szlachcie prawo do udziału w wyborze króla.

Czesi rychło, ale po niewczasie, zrozumieli, jak ciężki błąd popełnili w r. 1526 wybierając Habsburga królem czeskim. Walka z niemczyzną, która w Czechach z początkiem XV w. przybrała postać ruchu husyckiego, wyładowała się teraz w protestantyzmie. Protestantyzm szerzył się wówczas i w Polsce, ale w innym zupełnie charakterze: podobnie jak idee husyckie przenikały do Polski nie pod hasłem walki z niemczyzną wewnątrz kraju, tylko jako pobudka do ograniczenia przywilejów Kościoła, tak też miała się sprawa i z protestantyzmem w Polsce. Protestantyzm czeski poniósł ciężką klęskę w r. 1547 po pokonaniu tzw. związku szmal kaldzkiego. Była to wyraźna zapowiedź Białej Góry. Represje habsburskie dokonywane w Czechach wyrzuciły wówczas do Polski czeską emigrację polityczno-religijną, tzw. Braci Czeskich.

Po śmierci Zygmunta Augusta (1572) Polska przechodzi trzykrotnie zwycięskie zmagania się z zamierzeniami habsburskimi w stosunku do tronu polskiego. Przeciw Habsburgom zostają kolejno wybrani królami: Henryk Walejusz, królówic francuski, Stefan Batory, książę siedmiogrodzki, oraz Zygmunt, królówic

szwedzki. Hetman i kanclerz Jan Zamoyski, kontynuator polityki prymasa Łaskiego i królowej Bony, rozbudowuje wówczas ostatecznie zasadę „wolnej elekcji”, w tym przekonaniu, że jest to najwłaściwszy sposób zamknięcia Habsburgom drogi do polskiego tronu. Imperializm habsbursko-niemiecki zatrzymany został u wrót Polski.

Tym tragiczniejszy stał się więc zwrot, który polityce polskiej nadał ostatni z wymienionych wyżej elektów, Zygmunt III Waza. Król ten, łamiąc linię polityczną Polski i nadużywając zaufania społeczeństwa, zaraz u progu rządów w Polsce zamierzył był rzec się korony polskiej na rzecz Habsburgów, sam zaś udać się do Szwecji. Ujawnienie tych planów wywołało w Polsce ciężki kryzys polityczny, przemożony wprowadzie na sejmie (tzw. inkwizycyjnym (1592), ale w skutkach połączony z obniżeniem autorytetu królewskiego. Ponieważ król nie zerwał bliskich stosunków z Habsburgami, na znak czego po zgonie pierwszej żony, Anny habsburskiej, poślubił (1605) jej siostrę Katarzynę, w społeczeństwie polskim ponowił się opór przeciw austriackiej polityce króla i w r. 1606 znalazł wyraz w słynnym rokoszu Zebrzydowskiego.

Polityka austriacka króla wywołała opór biorący początek z dwóch źródeł: z opozycji narodowej przeciw rządowi niemieckim i z opozycji protestanckiej, bojącej się ultrakatolickich Habsburgów na tronie polskim. Królowie polscy byli oczywiście też katolikami, a Zygmunt III znany jest poza tym dobrze jako szermierz kontrreformacji; niemniej poczynania Habsburgów w Czechach przeciw protestantom szły o wiele dalej od akcji katolickiej w Polsce. Gdyby zatem doszło w Polsce do wprowadzenia na tron dynastii habsburskiej, mogło się zdarzyć, że opozycja narodowa i protestancka byłyby się zespoliły o wiele silniej i wówczas mogło dojść w Polsce do odruchu na podobieństwo powstania czeskiego z r. 1618; rokosz Zebrzydowskiego mieścił już w sobie pewne elementy takiego typu.

Habsburgowie nie dostali się jednak na tron polski, ale Zygmunt III szedł z nimi ręką w rękę, co fatalnie odbiło się na dalszych losach powstania czeskiego z r. 1618, Zygmunt III bowiem, czyniąc dywersję w stosunku do sprzymierzonego z powstańcami księcia siedmiogrodzkiego Gabriela Bethlena, umożliwił Habsburgom pobicie Czechów pod Białą Górą 8 listopada 1620. Polska za pomoc

udzieloną Habsburgom zapłaciła atakiem tureckim, klęską pod Cecorą i śmiercią hetmana Żółkiewskiego. Można zrozumieć, że Zygmunt III, szermierz katolicyzmu i kontrreformacji, nie mógł czynnie poprzeć powstańców czeskich, od tego jednak wiodła dość daleka droga do czynnego poparcia Habsburgów. Zygmunt III odbiegł w ten sposób daleko od klasycznych zasad polityki jagiellońskiej, przestrzegającej neutralności w odniesieniu do stosunków habsbursko-tureckich.

Niechęć i obawa przed Habsburgami spowodowały, że w Polsce z początkiem XVII w. ostatecznie petryfikuje się zasada tzw. „złotej wolności” jako reakcja przeciw dynastyczno-absolutystycznej polityce Habsburgów. W Polsce od połowy XVI w. utrwała się przekonanie, że ten typ ustroju wolnościowego chroni ją przed zagarnięciem tronu polskiego przez Habsburgów i przed połączoną z tym zagładą narodową. Wskazuje się na Czechy jako przykład odstraszający.

Słynny publicysta Stanisław Orzechowski pisał w r. 1563 o losie Czech po klęsce związku szmalkaldzkiego: „Wiedz to, że ani w czeskim prawie, ani w rzymskim tego nie najdziesz, aby król zapowiedział (zakazał) słuchać sam siebie, gdyby co komu przeciwko prawu rozkazał... A iż tych rzeczy nigdzie indziej jeno w Polsce nie masz, łatwi dowód: weźmi Czechy, bracią swą na przykład, pytaj Czechów, czemu je Ferdynand ścinał?... A tak nie ganiąc Czechów ani prawa czeskiego, ani postępów królestwa onego, zostanmy przy prawie swym polskim, dziękując za to Panu Bogu, iżechmy się w takiej rzeczypośpolitej porodziłi, w której prawo rozkazuje tak królowi, jako poddanemu królewskiemu. Przeto nie bójmy się tego nigdy, aby nas ten orzeł nasz polski palcy ostrymi swymi kiedy podrapał, jako indziej lwowie i orłowie podrapali poddane swe”.

Autor pisma rokoszowego powstałego w lutym 1606 dowodził między innymi:

„O *aurea libertas*, marnie cię utraciem,
Tak się prędko z Inflanty, z Rakuszany zbraciem;
Kupiłby cię dziś drogo brat Czech albo Węgrzyn,
Którym wolność w niewolę zmieniał Rakuszanin”.

Kiedy zaś Zygmunt III na ostatnim przedśmiertnym sejmie w r. 1632 chciał przeprowadzić elekcję syna jeszcze za swego życia, spotkał się z repliką posłów wskazujących, że Czesi i Węgrzy,

straciwszy elekcję wolną, przez to też „i mowę ojczystą stracili”. Gdy w 29 lat później (1661) żona króla Jana Kazimierza, Ludwika Maria, usiłowała „przeprowadzić elekcję *vivente rege*, cała szlachta protestowała z obawy, by „sprawy nie pokawić, jak Węgrowie i Czechowie”, którzy z utratą wolnej elekcji wolność i swobodę utracili.

Wpływ stosunków czeskich na ustrój polski w wiekach XV—XVII był więc ogromny. W XV w. próba wzmożenia władzy królewskiej złączyła się z oddziaływaniem husytyzmu na Polskę. W konsekwencji w Polsce wykształcił się ustrój, w którym do przeważnego głosu doszła warstwa szlachecka; Polska utrzymała się w charakterze średniowiecznego państwa stanowego z przeważającą rolą stanu szlacheckiego. Te ostatnie elementy ukształciły się pod dużym wpływem stosunków węgierskich XVI w., utrzymały się jednak i utrwały w Polsce pod wrażeniem obserwacji poczyniań habsburskich w Czechach i na Węgrzech — przede wszystkim w Czechach. Polska „szlachecka”, uważana później za coś tak bardzo różnego od demokratycznych Czech, była wytworem współżycia polsko-czeskiego, ukształtowała się w wyniku chęci utrzymania tych form narodowych, które w sąsiednich i współplemiennych Czechach zostały przez Niemców zniszczone. W Polsce „szlacheckiej” znalazła więc swój dalszy ciąg i czeska historia.

Druga rzekoma zasadnicza różnica między Czechami a Polską, ów często przez Czechów podkreślany katolicyzm polski, tłumaczy się faktem, że w Polsce Kościół nigdy nie był narzędziem ucisku narodowego; nie będąc przeciwpolskim nie był, nie jest i nie może być przeciwczeskim. Takim, jakim jest, stał się dzięki aktowi z roku jeszcze 1000; wynika z tego, że można w historii kłaść fundamenty zdolne wytrzymać budowle obliczone na wieki. O położenie takich właśnie fundamentów chodzi w chwili bieżącej. Jak one winny wyglądać, wskazuje tysiącletnie doświadczenie dziejowe.

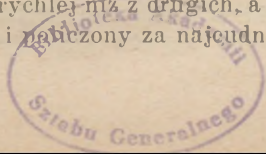
WPŁYWY JĘZYKA I PIŚMIENNICTWA CZESKIEGO W XIV W. BILANS OGÓLNY

Odkąd w drugiej ćwierci XVI w. zaczął się w Czechach krzewić szybko nowy ruch religijny — reformacja luterńska, przywozili młodzi polscy podróżnicy zarówno stamtąd, jak i z uniwersytetów niemieckich „nowinki” religijne, które zyskiwały w Polsce aż prawie do końca wieku coraz większe wzięcie. W związku z tym wszystkim trwał zatem wpływ czeski w Polsce w dalszym ciągu, szerząc się w rozmaitych kierunkach, chociaż mimo wszystko płynął coraz płytszym korytem i słabnął zwolna ku końcowi stulecia. O rozmiarach tego wpływu i o sile oddziaływania jego na społeczeństwo świadczą najlepiej głosy niektórych współczesnych pisarzy.

I tak głośny autor „Dworzanina polskiego” Łukasz Górnicki karci dobitnie poddawanie się czeskim wpływom językowym na gruncie życia towarzyskiego. Nadużywanie czeszczyzny wynika — jego zdaniem — z tego, co dziś nazwalibyśmy snobizmem, a co on zowie „wydwarzaniem”. Ostrzega on z naciskiem przed tą wadą, której „pełno wszędzie, a podobno u nas w Polsce więcej niż gdzie indziej. Abowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał: jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem *Signor*, jeśli we Francji, to *per ma foi*, jeśli w Hiszpanii, to *nos otro cavalieros*; a czasem drugi, chocia nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna wie to Bóg jaka będzie. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powieda, iż zapomniał abo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staropolskie z Bogarodzice słowo a z czeskim jakim gładkiem słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość a obcego piękność pokazał, na koniec i z tym na plac wyjedzie, że niemal każdy w polskim języku wymowca czeskich słów miasto polskich używa, jakoby to było na schwał dobrze”. Wytyka dalej, że „nie ma się co podobać, kiedy kto, mając swe

własne polskie słowo, zarzuciwszy ono, pożyczą na jego miejsce z cudzego języka; a miasto *stanów koronnych* mówi *stawy koronne*, bo to jest nie inaczej, jedno jako kiedyby kto Polaki wyganiał z ziemie, a Czechy do niej przyjmował; w czym jakiby był rozum, widzi to każdy”.

Dowiadujemy się dalej od Górnickiego, że wiele było za jego czasów mówców polskich, którzy „z onegoż wydwarzania, które tak barzo człowiekowi nie przystoi... jeśli niewstydliwie w swój język kłaść dziwne słowa cudzoziemskie, a miasto słów wybornych polskich stawiać czeskie, dobrze niż nasze podlejsze”. Niewiele zaś dawniej, za jego jeszcze pamięci, „u dworu takiego mówcę chwalono, który w swą rzecz najwięcej czeszczyzny mieszał”. — Choćbyśmy więc przypuścili, że autor może trochę w rozpędzie moralizatorskim przesadzał, to i tak świadectwo jego dowodzi, że język czeski uchodził w Polsce jeszcze w połowie XVI w. za lepszy, bardziej wyrobiony, bardziej odpowiadający ludziom wyżej wykształconym i ogładzonym u dworu. Górnicki tłumaczy zresztą jasno przyczynę tego stanu rzeczy: zdaje sobie sprawę z tego, że „już ten język dobrze obfitszy niż nasz być musi, a to stąd, iż dawniej w nim pismo niż w naszym”. Nadto zaś wyjaśnia dalej, że „Czechowie są w sąsiedztwie z narody niesprosnemi; ci hnet kształtowniej, ochędoźniej, ozdobniej, zachowując jakieś przewłaczanie w słowach podobne łańskiemu akcentowi, mówić poczęli. I stąd urosła im ta sława od nas że samych, iż ich język miałby być dobrze niż nasz cudniejszy; jakoż podobno obfitszy niż nasz być może, a to stąd, iż pirwej do nich i pismo i nauki przysły, ale o piękność jeszcze to niechaj wisi na wyroku”. Dodaje jednak potem, że „czeski język jest piękny, ale jakoby troszkę pieszczący, a mężczyźnie mało przystojny”. Nie jest przy tym autor bynajmniej jakimś purystą, który by tępił używanie jakiegokolwiek obcych wyrazów: przeciwnie, sądzi, że jeśli braknie odpowiednich polskich wyrazów, można używać zapożyczonych z obcego języka, ale tylko w miarę koniecznej potrzeby, strzegąc się ich nadużywania, które prowadzi do tego, że „tych nowych Ciceronów mało rozumiemy, a tego prosto nie, co nam kiedy na piśmie podadzą”. Godząc się tedy na umiarkowane wprowadzanie obcych wyrazów do języka, wywodzi, że jeśli komu „polskich słów nie stanie, dobrze uczyni, iż pożyczę z czeskiego języka rychlej niż z łęgich, a to dlatego, że już ten sam u nas jest wzięty i natchniony za najcudniejszy;



abowiem to pospolite mniemanie, ku któremu wdy człowiek stosować się musi, przyda nieco powagi polskiej rzeczy. Ale gdzieby się słowo jakie trefiło w czeskim, które by było przytrudniejszym, a na to miejsce byłoby albo ruskie, albo charwackie, albo serbskie, łatwie Polakowi ku wyrozumieniu, tam w tej mierze będzie lepiej... obrać z tych drugich łatwiejsze i pozorniejsze słowo, a zaniechać czeskiego; wszakoż to wszystko należy na jego (mówiącego) własnym rozsądku, aby uważał, które słowo bardziej służy uszom polskim, które znaczniejsze, które żrzelniejsze, które włośniej rzecz opisuje”.

Zgodnie z tymi wywodami nie unikał i sam Górnicki czechizmów, choć są one w jego pismach bardzo nieliczne i nikogo razić nie mogą; w przytoczonym wyżej urywku mamy np. jeden taki czechizm: przymiotnik *żrzelny* (por. *słowo żrzelniejsze*), użyty w starszym niż dzisiaj znaczeniu ‘widoczny, jasny’, odpowiadającym etymologicznemu pochodzeniu tego wyrazu od rdzenia *žrē-* (por. staropol. *u-žrē-ć*, dziś *ujrzyć* itp.). U innych autorów spotyka się ich nieraz nierównie więcej, choć są i tacy, jak np. Jan Kochanowski, których język jest od czechizmów chyba całkowicie wolny. Ale u Mikołaja Reja spotyka się ich stosunkowo dużo, zwłaszcza w późniejszych utworach. Wystarczy przytoczyć tu dla przykładu kilka miejsc z jego „Postylli” (1557): „kto weń uwierzy a w nim prawą nadzieję położy, już *pražen* (tj. próżny = wolny) tego przeklęstwa”, „Ej, jużci by to kamienne a zapomniałe *serce* (staropol. *sierce*) było, mając taką opiekę nad sobą a tak wierne obietnice, aby się unieść a zatrwóżyć miało, a zwłaszcza (= osobliwie) gdy będzie podparto sprawą Ducha Świętego, iż nam to da zrozumieć, jakiego Pana mamy, jako mu *dufać* (tj. *do-ułać*; staroczes. *dcufati* „ufać”) i jako mu się *poruczać* (= polecać) mamy”. — Prócz takich itp. przeważnie już w dawniejszych drukach spotykanych naleciałości czeskich spotyka się jeszcze u Reja sporo czechizmów, które on sam po raz pierwszy do piśmiennictwa wprowadził, jak np. *blesk* (zam. błask), *burzyc* (burzyciel), *kułhać* (kuleć), *przetwora* (przeróbka), *szybalec* (oszust), *upełny* (zupełny), czes. *úplný*) itp. Po większej części nie utrzymały się one w języku i znikły z piśmiennictwa po śmierci autora. Taka jednak dość znaczna ilość czechizmów u Reja jest tym bardziej znamienna, że nie był on człowiekiem szczególnie wykształconym, za granicą w ogóle nie był, obcych języków prawie się nie uczył, a po czesku na pewno

nie umiał; jeśli więc mimo to tak chętnie posługiwał się wyrażeniami czeskimi, to trzeba przypuszczać, że czynił to pod wpływem otoczenia, wzorując się na tym, jak znajomi jego mówili i pisali. Można by więc na tej podstawie wnioskować, jak znaczne było rozpowszechnienie naleciałości czeskich w ówczesnej polszczyźnie warstwy szlacheckiej, wśród której się dziedzic z Nagłowic przeważnie obracał. Trzeba tu jednak wziąć pod uwagę jeden jeszcze specjalny czynnik, który niewątpliwie działał na niego w kierunku potęgowania czeskich wpływów językowych, a mianowicie fakt, że jako gorliwy zwolennik reformacji rozczytywał się on z pewnością pilnie w ówczesnej polskiej literaturze religijnej protestanckiej, która wzorowała się silnie na czeskiej i ulegała mocno jej wpływom także pod względem języka i stylu. Stąd więc naleciałości czeskie w języku Reja przekraczają zapewne przeciętny zakres wpływów czeskich w mowie ogółu szlacheckiego, choć bez wątpienia mowa ta ulegała im w dość znacznym stopniu — zgodnie z tym, co ganił, ale w części i usprawiedliwiał Łukasz Górnicki.

Większe niż u ogółu natężenie wpływów czeskich w języku i stylu polskiego piśmiennictwa innowierczego w XVI w. jest rzeczą łatwo zrozumiałą. Literatura teologiczna bowiem aż do czasów reformacji posługiwała się wyłącznie językiem łacińskim, Kościół patrzył nawet niezbyt chętnie na przekłady polskie Pisma św. Istniało wprawdzie od połowy XV w. tłumaczenie ksiąg Starego i Nowego Testamentu na język polski — część jego zachowała się nam w Biblii Królowej Zofii — istniały przekłady Psałterza, ale wszystko to było mało rozpowszechnione i przeznaczone raczej do prywatnego użytku kobiet ze sfer zamożnych. Ogół polski z tekstami Pisma św. zaczął się bezpośrednio zapoznawać dopiero w związku z ruchem reformacyjnym, który kładł szczególny nacisk na ich czytanie i starał się je rozpowszechniać w języku ojczystym, dostępnym dla szerokich mas ludności, równocześnie z literaturą polemiczną, zwalczającą Kościół i wiarę katolicką. Ożywione bardzo drukarstwo dostarczało coraz więcej wydawnictw z tego zakresu. Zarówno po protestanckiej, jak i po katolickiej stronie rzucono się więc do tłumaczenia i przerabiania pism religijnych z obcych języków, ale także do samodzielnej twórczości na tym polu. Ponieważ zaś piśmiennictwo czeskie wyprzedziło nas w tym względzie bardzo znacznie — zupełny przekład biblii na język czeski wyszedł w Pradze drukiem już w r. 1480,

gdy u nas tzw. Biblia Leopoldy dopiero w r. 1561 — nie dziwnego, że zarówno w przekładach, jak i w samodzielnych pracach treści teologicznej wzorowano się przede wszystkim na Czechach. Toteż wszystkie te wydawnictwa, nie tylko ewangelickie, ale i katolickie, roją się od wyrażen, zwrotów i terminów fachowych kopiowanych z czeskiego albo wprost czeskich, bez których wcale nie umiano się obejść, tłumacząc czy to z czeskiego, czy nawet częściej z niemieckiego albo z łaciny — istotnie bowiem brakowało odpowiedniego materiału słownikowego polskiego, a w szybkim i nerwowym tempie pracy polemicznej nie było czasu na bardziej staranne opracowywanie językowe tych pism.

Bardzo charakterystyczna dla tych stosunków jest polemika językowa, jaką prowadzili z sobą w połowie XVI w. dwaj bodaj najruchliwsi pisarze protestancy polscy w Królewcu, Jan Seklucjan i Jan Malecki. Kiedy mianowicie drugi z nich ogłosił w r. 1546 dziełko „Catechismus to jest Nauka krześcijańska od Apostołów dla prostych ludzi we trzech częstkach zamkniona”, rojące się od czeskich naleciałości językowych, skrytykował je ostro Seklucjan, wytykając między innymi szereg błędów językowych. W łacińskiej odpowiedzi na tę krytykę (zachowanej jedynie w rękopisie) zbija Malecki te zarzuty w sposób, który daje nam najlepszą miarę ówczesnego wpływu języka i piśmiennictwa czeskiego wśród naszych reformacyjnych pisarzy. Tak np. zarzut Seklucjana co do użycia nieprawidłowej formy dopełniacza l. poj. odmiany przymiotnikowej w wyrażeniu „pirwa częstka nauki *krześcijańske*” zamiast „*krześcijańskiej*” zwalcza on cytatem z czeskiej gramatyki Benedykta Optata, „według której powinny się odmieniać (w miarę możliwości) podobne wyrazy polskie, jako że język polski pochodzi od czeskiego” i według czeskiego „powinien się, jak tylko można, poprawiać i uzupełniać”. Tak samo broni używanego przez siebie zaimka względного *jenže* zamiast nowszego *który* argumentem, że to jest dobre polskie wyrażenie, bo „tak nas nauczyli Czesi, którzy pierwsi nas w wierze chrześcijańskiej oświecali. Tak do dziś dnia wszyscy wykształceni Polacy mówią i piszą, a jedynie nieucy zamiast zaimka względного kładą niewłaściwie zaimek pytający *który*”. Dalej zaś atakuje jeszcze silniej swego przeciwnika w tych słowach: „Mówisz, że nam trzeba wyrażen polskich a nie czeskich. A dlaczegoż ty sam bez konieczności używasz wyrazów zapożyczonych od Czechów, których ni nasz lud, ni nawet duchowni

polscy nie rozumieją, jak np. *ponieważ* (na początku zdania), *uprzemie*, *zrzętelnie*, *fresunki*, *rachunek* itd.; ja bym ci ich za złe nie poczytał, boć polski język na czeskim się opierać musi, bylebyś ty tylko należycie je rozumiał. A jakże z naszym polskim Pismem św.? czy tam czeskich wyrazów mało? I nie dziw: toć bez pomocy czeskiego języka i czeskiego Pisma św. ani sposób dokonać przekładu biblij na polskie, bo język nasz do tyła zepsuty, że nikt nim należycie nie włada, kto czeskiego języka nieświadom... Mógłbym ci wiele wyrazów łacińskich przytoczyć, których żaden Polak właściwie i odpowiednio na polskie nie potrafi przetłumaczyć, jeśli nie zna języka czeskiego; są to takie, jak: *pius*, *impius*, *beatus*, *benedictus*, *gloria*, *laus*, *laudamus*, *benedicamus*, *adoramus*, *glorificamus* itd. — Drwisz sobie pijąc do mnie: „Witajcie, panie Czechu, podajcie nam toho grochu”. Ja ci na to: szczycę się z tego, że znam język czeski; gdybyś ty go znał i posiadał, umiałbyś lepiej swe dziełka pisać, a w pisowni swej nie popełniałbyś tak haniebnych błędów”.

Tak samo syn Jana, Hieronim Malecki, w przedmowie do „Postylli domowej”, wydanej w Królewcu w r. 1574, podnosi trudności, na jakie natrafia praca tłumacza czy autora polskich pism teologicznych, który musi być nie tylko dobrze obznajomiony z zagadnieniami, o jakich pisze, ale musi też mieć dobre wykształcenie językowe, powinien bowiem „dobry *interpres*, który z niemieckiego języka przekładać chce, dobrze po niemiecku rozumieć i też nie tylko dobrym Polakiem być i *phrases* prawie i właśnie używać. Ale też musi i czeski język umieć, a to dlatego, iż polski i czeski język jednaż mowa jest, okrom tego, iż każdy język z nich ma swoje osobiwe *dialectos seu proprietates*. A iż Czechowie są pirwszy niżeli Polacy w przekładaniu biblij i inszych ksiąg Luterowych na swój czeski język, a dlategoż my Polacy musieliśmy wiele słów od Czechów brać i dzisiejszego czasu a zwłaszcza w teologii wiele ich brać i onych używać musimy. Toć prawda jest, iż polska mowa jest dosyć *culta* i *elegans*. Ale w teologii prawie barzo mało albo nie jest *exculata* okrom tego, iż w tych czasiech przez ty lata *in rebus sacris* trochę się wypolerowała i ozdobniejsza stała. Tak jako wszyscy nauczeni, biegli, rozumni i doświadczeni Polacy lepiej o tym wiedzą i rozumieją, a niżli ja powiedzieć umiem, i w tej rzeczy, iż tak jest, jakom już powiedział, prawdziwe mi świadectwo dadzą”.

Wpływ czeski w naszym piśmiennictwie reformacyjnym przebiegał się zresztą nie tylko w prozie teologicznej, ale także w zbiorach pieśni kościelnych, przeznaczonych dla wiernych do śpiewu w czasie nabożeństw. Najdawniejszy taki zbiór pt. „Pieśni duchowne a nabożne, nowo zebrane”, wydany został w Królewcu w r. 1547 przez wspomnianego już Jana Seklucjana. Zawiera on 35 pieśni nabożnych, wśród których jest kilkanaście starszych pieśni polskich, po części zmienionych w duchu protestanckim, kilkanaście przetłumaczonych świeżo z niemieckiego śpiewnika Lutrowego, a reszta przejęta została z czeskiego kancjonału Jana Roha („Pieśnie Chwał Bożskich”), wydanego w r. 1541 w Pradze. Pieśni te są przeważnie dosłownym, niekiedy niemal niewolniczym tłumaczeniem tekstu czeskiego; w niektórych roi się wprost od czechizmów (por. np. w pieśni 21: „a Boga zawsze w sercu miejcie, boć niełza nam tu długo byci, musim sie tam wszytey stawici, a z swych grzechów poczet udzielaci”). W kilka lat potem cały ten czeski kancjonał został przetłumaczony przez Walentego z Brzozowa i wydany również w Królewcu w r. 1554. Tą drogą dostało się do Polski wiele pieśni czeskich, z których znaczna część wyszła jednak całkowicie z użycia z chwilą opadnięcia fal ruchu reformacyjnego.

Osobny dział pieśni czeskich, zdomowionych w Polsce po części też w związku z tym ruchem, stanowią kolędy, także obficie z Czech zapożyczane. Znajdują się wśród nich wprawdzie niektóre starsze sięgające XV stulecia, znaczna część jednak dostała się do Polski koło połowy XVI w. za pośrednictwem protestanckich kancjonałów, z których dopiero przejmowali je katolicy. Do takich starych kolęd przeniesionych z Czech do Polski należą np. takie, jak: „Już słońce z gwiazdy wyszło”, „Krystus syn Boży się narodził”, „Posłuchajcie z weselem, co się dnia tego...”, które po dziś dzień spotyka się w kancyzkach i w ustach szerokich warstw ludu polskiego. Z drugiej strony zaś kolędy polskie przechodziły także do Czech już w XVI i XVII w., jak np. „Mesjasz przyszedł na świat prawdziwy”, albo tak u nas popularna „Przybieżeli do Betleem pasterze” — ale to raczej drogą nie literacką, tylko ustną przez Śląsk i Morawy. Wymiana taka trwała zresztą i później, aż jeszcze przez wiek XIX, co wchodzi jednak raczej w zakres zagadnień kultury ludowej i w tej chwili nas nie obchodzi.

Trzecia ćwierć XVI w. była niewątpliwie szczytowym momentem nasilenia wpływów czeskich w piśmiennictwie i w języku

polskich warstw kulturalnych. W innych dziedzinach życia kulturalnego Czechy przestawały już w drugiej połowie tego wieku wywierać urok na Polskę. Własna ich prężność kulturalna, podcięta w wirze sporów reformacyjnych i we wzmagającym się ucisku politycznym i fiskalnym pod berłem Habsburgów, słabła już widocznie i przestawała górować nad Polską, która przeżywała właśnie swój „wiek złoty” zarówno w dziedzinie polityczno-państwowej, jak i kulturalnej. Zmianę tę wzajemnego stosunku obu krajów czyniano już wtedy odczuwać w Czechach. Widać to choćby z drobnego na pozór faktu, że jeden z najwybitniejszych humanistów czeskich XVI w., Mikołaj Konář z Hodištkova, doradzał swoim ziomkom naśladowanie Polaków w używaniu języka ojczystego w literaturze pięknej, podnosząc (w przedmowie do swego przekładu dramatu biblijnego „Judyth” z r. 1547), że Polacy, „kteří někdy dosti málo nebo nic svou řečí přirozenou psáti neuměli, již pak nyní netoliko prosté rozprávky spisují, ale rytmy mírnými hry rozličné znamenitých poetův krátkochvilných Terencia a Plauta svým tím hrubým a neohebným glagolem tisknou a na světlo vynášejí” (tj. po polsku: „... którzy niegdyś dość mało albo nic swoją mową przyrodzoną pisać nie umieli, już teraz przecież nie tylko proste rozprawki spisują, ale rytмами miarowymi rozmaite gry znamenitých poetów krotochwilnych Terencjusza i Plauta w swoim tym grubym i nieruchawym słowie drukują i na światło wydają”). Odczuwa więc jeszcze pisarz czeski wyższość wyrobienia swojego języka nad polskim, ale uznaje równocześnie większą ruchliwość i żywotność współczesnego mu piśmiennictwa polskiego. Tak więc role obu sąsiadujących z sobą narodów słowiańskich zaczęły się w tym czasie widocznie zmieniać. Napływ do Polski tzw. Braci Czeskich, którzy zmuszeni wskutek ucisku religijnego i politycznego do emigracji z ojczyzny, zaczynają się od połowy XVI w. coraz liczniej osiedlać w Wielkopolsce i zyskują tam znaczne zastępy zwolenników wśród szlachty i mieszczaństwa, chwilowo tylko ożywia oddziaływanie czeszczyzny, wkrótce oni właśnie zaczynają odczuwać potrzebę zasilania polskimi wzorami swojego rodzimego piśmiennictwa, które po katastrofie narodowej, zapoczątkowanej klęską na Białej Górze w r. 1620, poczęło więdnąć coraz bardziej. Jednym z głównych rzeczników tej odwrotnej fali kulturalnej łączącej Polskę i Czechy stał się w pierwszej połowie

XVII w. najwyższy ówczesny przedstawiciel kultury umysłowej czeskiej, przywódca Jednoty Braci Czeskich, Jan Amos Komenski. O roli jego w tym względzie będzie mowa w dalszym ciągu.

Chcąc zestawić tu ogólny bilans rezultatów, jakie pozostawił w Polsce czeski wpływ kulturalny w ciągu swego sześciowiekowego oddziaływania, najlepiej oprzeć się na danych językowych, język bowiem odzwierciedla zawsze wszelkie czynniki, które się składają na gmach kultury narodu, jaki się nim posługuje. Słownictwo, a po części też struktura gramatyczna każdego języka jest jakby rejestrem, z którego można wyczytać, jakie prądy kulturalne z zewnątrz i z wewnątrz złożyły się na budowę tego gmachu. Według ilości i jakości elementów, które każdy z takich prądów pozostawił w języku, można ocenić doniosłość i trwałość wpływu jego w kulturze narodu, o jaki chodzi.

Jeśli pod takim kątem widzenia spojrzymy na remanent czeski, jaki się zachował w naszym języku po długotrwałym oddziaływaniu kultury czeskiej w różnych dziedzinach życia polskiego w średniowieczu i w dobie odrodzenia, musimy przyznać, że przedstawia się on poważnie i świadczy, że wpływy czeskie, choć nie miały u nas nigdy dominującego znaczenia, odegrały przecież w rozwoju kulturalnym polskim rolę bardzo doniosłą — zarówno przez to, że służyły za pomost w przeszczepianiu na polski grunt narodowy owoców dorobku kulturalnego zachodnio-europejskiego, jako też i przez wniesienie wielu elementów własnej kultury społecznej i umysłowej oraz udzielanie impulsów dla rodzimej twórczości na tym polu.

Pośrednictwo czeskie w przenoszeniu na grunt polski dorobku kulturalnego zachodnio- i południowo-europejskiego przebija się najsilniej w znacznej ilości wyrazów łacińskiego, niemieckiego, po części też włoskiego, a nawet staro-cerkiewno-słowiańskiego pochodzenia, które przejął nasz język — jak to już wiemy — w pierwszych wiekach naszych dziejów, w dobie nawiązywania stosunków z Europą zachodnią przez pierwszych naszych władców piastowskich. Naczelne miejsce zajmują wśród nich bardzo liczne terminy religijno-kościelne o charakterze ogólnoeuropejskim, przyswojone w dobie chrystianizacji Polski w X i XI w. w postaci świadczącej wyraźnie o czeskim pośrednictwie językowym. Nie będziemy ich tu powtarzać, bo zajmowaliśmy się nimi obszernie już poprzednio.

Wpływy czeskie w zakresie ustroju społecznego i administracji, działające w Polsce silnie w ciągu XIII i XIV w., pozostawiły ślady językowe w postaci wzorowanych na czeszczyźnie, względnie drogą na Czechy zapożyczonych terminów społeczno-prawnych, jak *szlachta*, *szlachcic*, *herb*, *Korona Królestwa Polskiego*, jak nazwy urzędów *starosta*, *oprawca* itp. W XV w. zapożyczone terminy z zakresu wojskowości, jak *rusznica*, *puszka*, *hułnica*, *porucznik*, a nawet *hetman*, świadczą wymownie o oddziaływaniu czeskim w tej dziedzinie. Wybitna rola mistrzów czeskich w organizacji i początkowym, a od razu tak świetnym rozwoju Akademii Jagiellońskiej nie pozostawiła bezpośrednich śladów w języku tylko dlatego, że mistrzowie ci, tak samo zresztą jak polscy i inni, nie używali wcale w swej działalności w Krakowie języka ojczystego, ale posługiwali się zgodnie z tradycją wyłącznie uświęconą wtedy w nauce łaciną — nie mieli więc pola do bezpośredniego oddziaływania na język polski. Pośrednio jednak ówczesnemu napływowi do Polski sił naukowych czeskich należy przypisać coraz głębsze zapoznawanie się Polaków z piśmiennictwem czeskim, którego utwory zaczęły coraz liczniej pojawiać się w Polsce i krążyły po całym kraju. Poznanie ich stało się nie tylko zachętą do twórczości w języku narodowym, ale też dostarczyło pisarzom naszym gotowych wzorów do naśladowania i ułatwiło tą drogą przenikanie wpływów czeskich do formującego się zwolna polskiego języka piśmiennego — a także z pewnością i do mowy żywej warstw wykształconych.

Najsilniejszy jednak napływ czeskich naleciałości w żywej mowie polskiej przypada na okres nieco późniejszy, kiedy język czeski mimo powolnego obniżania się poziomu kultury umysłowej w Czechach uchodził wciąż jeszcze w Polsce — wedle słów Górnickiego — za „najcudniejszy”; był on wtedy niemal że językiem dworskim, tak że mówienie po czesku było uważane za dowód poloru i wyższego wykształcenia. Okres ten przypada na ostatnie dziesiątki XV i pierwszą połowę XVI w. Weszły wtedy do polszczyzny bardzo liczne wyrazy czeskie, które nie dadzą się zaliczyć do żadnej określonej kategorii znaczeniowej, wiążącej się z taką czy inną dziedziną życia kulturalnego: spotyka się je bowiem we wszystkich dziedzinach mających łączność z wyższymi formami życia towarzyskiego i umysłowego, co świadczy dobitnie o szerokości dróg, jakimi napływały wówczas do Polski czeskie elementy

kulturalne. Naleciałości te przedstawiały się w owych czasach ilościowo bardzo poważnie, jakkolwiek trudno ściśle zdać sobie z tego sprawę, brak bowiem dotąd potrzebnych studiów przygotowawczych w tym kierunku. Z biegiem czasu jednak ilość tych czechizmów zmalała znacznie: nawet z tych, które się spotyka np. w języku Mikołaja Reja (jedyne go autora, którego słownictwo zostało pod tym względem specjalnie zbadane), stosunkowo mały tylko procent utrwał się i zachował do dzisiaj w naszym języku — znaczna ich większość znikła równocześnie z opadaniem fali wpływów czeskich w polskim życiu kulturalnym. Mimo to przecież sporo zapożyczeń czeskich jest dziś jeszcze w powszechnym użyciu, chociaż mówiący i piszący przeważnie sobie z tego sprawy nie zdają. Wyróżnienie ich w obrębie naszego słownictwa rodzimego nie jest rzeczą łatwą, ponieważ bliskie pokrewieństwo w budowie gramatycznej obu języków zaciera granicę między nimi a rdzennym polskim zasobem słownikowym.

Najłatwiej jest stwierdzić pochodzenie czeskie w wyrazach, które zawierają wyraźne właściwości głosowe czeskie, obce językowi polskiemu. Do takich należą w pierwszym rzędzie wyrazy zawierające połączenia *-ra-* *-la-* między spółgłoskami zamiast właściwych polszczyźnie *-ro-* *-ło-* por. np. *straż*, *straża* zamiast staropol. *stróža*, *brana* 'brama' (staropol. *brona*), *własny*, *właśnie* (staropol. *włosny*), *władać*, staropol. *włodać*, *zwłaszcza*, *blahy* 'słaby, nie niewart 'godzien litości', (por. *blogi*), *Władysław* (staropol. *Włodzisław*, *Włocław*, por. nazwę miasta *Włocławek*) itp. Dalej wyrazy z *-h-* zamiast pol. *-g-*: np. *hańba* (staropol. *gańba* od czas. *ganić*), *hardy* (starsze *gardy*, por. czas. *gardzić*), *hojny* 'szczodry' obfity (por. czas. *goić*), *ohydny*, *zohydzić* itp. Nie wszystkie jednak takie wyrazy z *-h-* muszą być czechizmami: są wśród nich także niewątpliwie zapożyczenia z ruszczyzny (mało- lub białoruskie), na ogół później wprowadzone się w języku naszym ukazujące, bo wpływy ruskie zaczęły dopiero pod koniec XVI w. na większą skalę się szerzyć — często jednak trudno rozstrzygnąć, czy zaliczyć do czechizmów, czy do rutenizmów takie np. wyrazy, jak: *rohatyna* (staropol. *rogacina*), ale takie, jak *hołota*, *bohater*, *druh*, *hodować*, *hreczka* itp., są niewątpliwie ruskiego pochodzenia. Za to z czeskiego pochodzą z pewnością wyrazy z objawami stwardnienia spółgłosek mimo położenia przed samogłoskami przednimi: należą tu np. *serce* (staropol. *sierce*), *wesele* i *wesoły* (staropol. *wie-*

siele i wesoły), połączenia *-te-* w wyrazach jak *obywatel* (staropol. *obywaciel*), *rzetelny* (dawniej *źrzetelny*, od czes.: *zřetel* 'wzgląd'), *wierzytelny*, *śmiertelny*, *nieskazitelny* itp. Czechizmami są też wyrazy z zastępstwem samogłosek nosowych przez *a* albo *u*: np. *Wacław* (staropol. *Więclaw*) *masarz* (jakby *mięsarz*), *kusy* (staropol. *kęsy*), *okrutny* (od rdzenia tego samego, co w czas. *kręcić*, przym. *kręty*) *poruczyć* (jakby *poręczyć*, tj. oddać w rękę, zlecić), *rusznica* (z czes. *ružnice*, tj. jakby *ręcznica*) itp., ale i tu pamiętać należy, że *u* zamiast *ę* ukazuje się także w niektórych rutenizmach (jak np. *duży*, *żubr* itp.), a nawet w dawnych, z prasłow. odziedziczonych, rdzennie polskich obocznościach, jak *chuć* obok *chęć*, *smutny* obok *smętny*, *wnuk* obok *wnęk* itp.

Poza tym używamy dziś jeszcze sporej ilości wyrazów, które prawie na pewno można uważać za zapożyczenia z języka czeskiego, mimo że nie ma w nich żadnej cechy głosowej, która by niezbitcie tego pochodzenia dowodziła. Świadczy o tym jednak albo fakt, że mają odpowiedniki starsze w języku czeskim, a w polskim pojawiają się nagle dopiero w okresie największego nasilenia czeskich wpływów językowych, albo też ta okoliczność, że są one na gruncie polskim etymologicznie odosobnione, gdy w czeszczyźnie wiążą się z innymi wyrazami pokrewnymi. Należą tu np. *dufać* 'mieć ufność' por. czes. *doufati*, gdy w polskim znane tylko *ufać* $\leq$ *upwać* i późniejsze znacznie *zaufać*, *uprzejmy* (dawniej 'szczerzy, otwarty', z czes. *upřimý* por. np. w nagłówkach listów królów polskich: *Wielmożni, urodzeni, uprzejmie i wiernie nam mili*), *krotochwila* (czes. *kratochvíle* na wzór niem. *Kurzweile*), *Jerzy* (czes. *Jiří*, zamiast staropol. *Jur*, *Jura*), *jedwab* (z czes. *hedváb*, a to ze staroniem. *Gottawebj*), *szata* (czes. *šat*, *šatek* 'ehusta', *szukać* (czes. *šukati* z niem. *suchen*), *psikus* (*psi* + czes. *kus*, 'kawał', *Wiedeń* (czes. *Vídeň*), *kulawy* (czes. *kulhavý*), *kuleć* (starsze *kulać* — *kulhać*, czes. *kulhati*, *szkaradny* (starsze *szkarady*, por. staro-cerk.-słow. *skaręd*, czes. *škareda*), *kuchnia* (czes. *kuchyně*), *kucharz* (czes. *kuchař*, ale nie ma czasownika odpowiadającego czeskiemu *kuchati*), *kacierz* (czes. *kacieř* z niem. *Katzer*, *Ketzer* od gr. *katharoi* *fastryga*, *fastrygować* (czes. *fastrka*, *fastrkowati*) itp.

Prócz tych wszystkich zapożyczeń słownikowych istnieje zdaje się jedna kategoria gramatyczna, na której się odbił wyraźnie wpływ czeski. Są to ściągnięte formy zaimków dzierżawczych: *ma twa swa*, *me twe swe*, *mej twej swej*, *mą twą swą*, *meo twego*

swego, memutwemu swemu, mych twych swych, mym twym swym, mymi swymitwymi. Formy te, nieznane na ogół w gwarach ludowych, w mowie warstw wykształconych używane są też niezbyt często, głównie w wystąpieniach uroczystych i na piśmie. W staropolszczyźnie pojawiają się dość późno i nigdy nie wypierają całkowicie form nieściągniętych: *moja twoja swoja, moje twoje swoje* itd. Ponieważ zaś w języku czeskim powstały one jeszcze w dobie przedpiśmiennej i już w najdawniejszych zabytkach mają przewagę nad nieściągniętymi, a rozpowszechnione są także w żywej mowie ludowej, podczas gdy u nas mają charakter czysto literacki — można z wielkim prawdopodobieństwem uznać, że są one — przynajmniej jako całość w systemie — produktem pochodzenia czeskiego i stanowią jeden z przeżytków wpływu czeskiego w naszym języku literackim.

W związku z oddziaływaniem czeskim na kształtowanie się naszego języka literackiego i na rozwój piśmiennictwa naszego w XV i XVI w. pozostaje bez wątpienia ustalenie grafiki i ortografii polskiej, które nastąpiło około połowy XVI w. dzięki współdziałaniu mnożących się coraz bardziej w Polsce oficyn drukarskich. Wiemy zresztą, że i średniowieczna pisownia polska, panująca w większości rękopisów XIV i XV w., opierała się na wzorach czeskich, ale była ona od współczesnej czeskiej bardziej chwiejna i mniej konsekwentna. Kiedy zaś w pierwszych latach XV w. ustaliła się w Czechach pisownia zreformowana przez Jana Husa, rozdziłek między systemem graficznym polskim a czeskim wzrósł ogromnie. Pierwsza próba reformy pisowni polskiej mistrza krakowskiego Jakuba Parkoszowica (z r. 1440) nie przyjęła się zapewne dlatego, że autor, odczuwając w pełni braki dotychczasowego systemu ortograficznego, starał się zaradzić im bez uciekania się do wzorów Husowych — może z obawy przed naśladowaniem pisowni „heretyckiej”. Drugi z rzędu reformator pisowni polskiej ks. Stanisław Zaborowski (w r. 1518) nie wahał się już pójść w ślady Husa i zastosować jego wzorem znaki odróżniające (diakrytyczne) nad literami dla odróżnienia spółgłosek *cz ż sz, ć ź ś, c z s* itd., ale ponieważ jego system kropkowania był zbyt skomplikowany, nie znalazł także szerszego zastosowania. Dopiero silne wzmoczenie ruchu wydawniczego i rozbudowa drukarstwa polskiego w związku z propagandą i polemiką reformacyjną posunęły istotnie naprzód sprawę grafiki polskiej. Przyczynił się do

tego walnie znany nam już pisarz i wydawca protestancki w Królewcu Jan Seklucjan, który przy pomocy współpracowników swoich, drukarza — Czecha Ujezdeckiego i Stanisława Murzynowskiego, opracował dla swoich wydawnictw system grafiki i ortografii wzorowanej wyraźnie na pisowni Husa, a oparty na stosowaniu kresek i kropek nad literami dla odróżnienia głosek nieznanymi językowi łacińskiemu. System ten z rozmaitymi wahaniami i modyfikacjami przyjął się stopniowo w całej Polsce i w zasadniczych rysach przetrwał aż po dziś dzień. Polega on na połączeniu odziedziczonego ze średniowiecza sposobu kombinowania liter dla oznaczania niektórych spółgłosek (*cz, sz, dz, ch, rz*) z kreskowaniem, względnie kropkowaniem innych wedle wzoru pisowni Husowej. Używane przez nas dziś znaki *ć, ź, ś, ż, (dź dż)* są więc pośrednio odbiciem wpływu czeskiego na kształtowanie się grafiki polskiej, wpływu, który siedł równolegle z oddziaływaniem czeszczyzny na nasz język piśmienny.

XIII.

ZWIĄZKI KULTURALNE W DOBIE UPADKU NARODU CZESKIEGO

Stopniowe wyrównywanie poziomu kultury intelektualnej i literackiej między Czechami i Polską, które daje się zauważyć w drugiej połowie XVI w., kiedy Czechy, wycieńczone walkami religijnymi i krępowane coraz bardziej uciskiem politycznym pod rządami Habsburgów, schodziły zwolna z wyżyn osiągniętych za czasów „ojca ojczyzny”, Karola IV, a Polska — przeciwnie — przeżywała swój „wiek złoty” w dobie zygmuntońskiej — pociągnęło za sobą zamianę ról we wzajemnych stosunkach kulturalnych obu narodów. Polska wprawdzie nie przestaje jeszcze korzystać z dorobku piśmienniczego czeskiego — szczególnie na polu literatury religijnej reformacyjnej, ale Czesi zaczynają ze swej strony zwracać coraz bardziej oczy ku Polsce nie tylko ze względu na panującą u nas wolność sumienia i swobody polityczne, ale także ze względu na o wiele już wtedy bogatszą polską kulturę literacką i ożywiony ruch piśmienniczy, przesiąknięty prądami odrodzenia, wolny od jednostronności religijnej dominującej w ówczesnej literaturze czeskiej.

Pojawiają się więc jeszcze przekłady i przeróbki z czeskiego na język polski, ale stają się coraz rzadsze i dotyczą prawie wyłącznie zagadnień teologii protestanckiej, krzewionych gorliwie przez chroniących się do Polski tzw. Braci Czeskich. Z drugiej strony ci sami Bracia Czescy zaczynają też przerabiać i przekładać na język czeski niektóre polskie pieśni kościelne i wprowadzają je do swoich kancjonałów po części w Polsce drukowanych (por. np. tzw. Kancjonał Szamotulski, zestawiony staraniem biskupa Jednoty Braci Czeskich Jana Blahoslava, a wydany w r. 1561 w Szamotułach kosztem Łukasza z Górki pt. „Piesnie chval božských”). Równocześnie jednak także świeckie utwory polskiej literatury pięknej zaczynają się ukazywać w przekładach czeskich i znajdują w Czechach znaczną popularność. Pierwszym bodaj takim utworem była satyra dramatyczna nieznanego autora, „Tragedia żebracza”, przetłumaczona i wydana w r. 1573 pt. „Tragoedie neb hra žebračí”, która cieszyła się widocznie dużym uznaniem, skoro

w ciągu lat pięćdziesięciu doczekała się jeszcze dwu dalszych wydań (1608 i 1619). Później nieco pojawiły się przekłady niektórych pism największych poetów polskich XVI w., Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego.

Pierwszym ich tłumaczem był zresztą Polak, znany w Polsce autor prac heraldycznych Bartłomiej Paprocki (1540—1614), który jako żarliwy stronnik partii habsburskiej i przeciwnik Zamoyskiego musiał po bitwie pod Byczyną (1588) kraj opuścić. Przeniósł się wtedy do Czech, gdzie przebył lat kilkanaście, pracując nie tylko w zakresie heraldyki (ogłosił prace genealogiczne o szlachcie morawskiej a potem czeskiej), ale także na polu literackim, na którym próbował już poprzednio sił swoich w ojczyźnie. W latach 1597—1600 ogłosił w Pradze w trzech częściach rzecz pt. „*Nová kratochvíle, s kterouž tři bohyně Juno, Minerva a Venuš na svět přišly, každá z nich pět set žertův, tak také utěšených příkladův v rozličných případech a příbězích k potěšení lidskému ukazuje*”. Jest to zbiór krótkich dykteryjek, fraszek i epigramatów, wśród których znalazł się przekład kilkudziesięciu fraszek Kochanowskiego i urywków z poematu jego „Muzy”, zatytułowany: „*Těžka jest věc člověku z bohy bojovati*” (Trudno jest ludziom z bogami wojować). Podobnie w książce o treści moralizującej (pisanej prozą) pt. „*Třinácte tabulí věku lidského*”, wydanej w Pradze w r. 1601, zamieścił Paprocki jako epigrafy, charakteryzujące każdy okres życia ludzkiego, dwuwiersze tłumaczone z utworu Kochanowskiego „*Na XII tablic ľudzkiego żywota*”. Tłumaczenia te są wcale udane, choć w tonie nieraz trochę rubasznym, którego nie ma u Kochanowskiego. Paprockiemu także zawdzięcza literatura czeska przekład dialogu Mikołaja Reja „*Warwas i Lupus*”, który zachował się w całości tylko po czesku, gdy w Polsce odnalezły się jedynie drobne jego fragmenty. Na koniec warto jeszcze dodać, że Paprocki wydał też po czesku przeróbkę swojego polskiego zbioru bajek, wydanej prawdopodobnie po r. 1576 pt. „*Koło rycerskie, w którym rozmaite stwózenia rozmowy swe mają*”. Przeróbka czeska wyszła w Pradze w r. 1602 jako „*Obora aneb zahrada, ve které rozličná zvířata rozmlouvání své mají, v nově vydaná od Bartholoměje Paprockého z Glogol a Paprocké Woli*”. Opracowanie czeskie, oparte tak samo jak polskie na pierwotnym wzorze łacińskim z XV w. pt. „*Dialogus creaturarum moralizatus iocundis fabulis plenus, auctore Nicolao, qui dicebatur Pergami-*

nus", różni się od polskiego nie tylko formą prozaiczną, ale także wielu szczegółami kompozycyjnymi, tak że trzeba go uważać właściwie za nowy utwór literacki, chociaż związek stylistyczny z wersją polską jest widoczny.

Wkrótce potem przekładami poezji polskiej zajmuje się także najwyższy przedstawiciel czeskiej kultury umysłowej w XVII w., Jan Amos Komenski (Komenský, Comenius, 1592—1670). Kiedy mianowicie po klęsce na Białej Górze (1620) Bracia Czescy i inni różnowiercy byli zmuszeni ostatecznie opuścić Czechy, wyjechał on do Polski i od r. 1628 mieszkał przez szereg lat w wielkopolskim Lesznie, gdzie kierował gminą i szkołą bracką. Tam też pracował nad przygotowaniem nowego kancjonału dla Braci, gromadząc i dobierając potrzebny materiał pieśni. W jednym z jego rękopisów z tych czasów (około r. 1633) znajduje się pieśń pt. „O dobrodziejach Bożich” (‘O dobrodziejstwach Bożych’), która jest przekładem słynnej pieśni Kochanowskiego „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?”, sporządzonym po mistrzowsku przez Komenskiego. Zaczyna się od słów:

„Čeho chceš od nás Pane za své dary hojně?
 Čim uctíme příhodně tvé jméno důstojně?
 Svět ten Tě ne obsáhá, všudy plno Tebe:
 Slavy tvé plná země, plné všecko nebe” itd.

Przekład ten ogłosił Komenski drukiem dopiero znacznie później, wydając swój kancjonał w Amsterdamie w r. 1659. W przedmowie do tego dzieła wyjaśnia on, dlaczego umieścił w nim także pieśni nowe, tłumaczone z obcych języków: „W zeszyłym wieku nie gardzili Niemcy a potem Polacy darami ducha naszych ojców, przekładając na swój język pieśni ich: dlaczegoż to myśmy dotąd zaniedbali obrócić dary ich ku naszemu pożytkowi? W istocie niemieckie pieśni Lutra i kilku jego pomocników pełne są ducha i mocy, a u Polaków znów pieśni Kochanowskiego, Reja i innych — czemuż by nie mieli i oni udzielić nam części swej łaski duchownej dla umocnienia naszego?” Ze słów tych widać, jak wysoko cenił dzieła naszych poetów. Kancjonał amsterdamski zawiera zresztą poza tym szereg (18) innych pieśni religijnych polskich, przeważnie starszych, tłumaczonych na język czeski dawniej, a tylko po części wygładzonych przez Komenskiego. Szkoda, że Komenski — wielki humanista, zżyty doskonale z Polską i jej językiem i dlatego powołany jak nikt inny z ówczesnych Czechów do

pełnego zrozumienia poezji polskiej „wieku złotego” — nie zainteresował się szerzej twórczością Kochanowskiego i nie przyswoił Czechom więcej jego utworów: stało się temu jednak na przeszkodzie jednostronne, nazbyt wyłączenie religijno-dydaktyczne nastawienie znakomitego pisarza i myśliciela, który nie różnił się w tym względzie od ogółu ówczesnych czeskich warstw wykształconych.

Jednostronność ta zainteresowań intelektualnych społeczeństwa czeskiego potęgowała się zresztą w dalszym ciągu przez cały wiek XVII, w miarę jak po katastrofie białogórskiej wzrastały prądy reakcyjne, skierowane przeciw wszystkiemu, co się wiązało z reformacją, a więc pośrednio przeciw narodowości i językowi czeskiemu, który przez dwa wieki był organem odszczepieństwa religijnego w kraju. Kierunek katolicki, antyreformacyjny, popierany przez sfery rządowe, mało przywiązywał wagi do piśmiennictwa w języku narodowym wobec wyniszczenia względnie wygnania z kraju znacznej większości kół oświeconych i narodowo uświadomionych. Piśmiennictwo czeskie tego kierunku, oparte głównie o zakon jezuitów, było nikłe i mało samodzielne. Górowały w nim wpływy obce, łacińskie, niemieckie, a nie ostatnie miejsce zajmowały wśród nich także impulsy płynące z Polski. Potężny zakon jezuitów był naówczas głównym łącznikiem między obu krajami. Jezuita czeski kształcił się niejednokrotnie w Polsce; na odwrót niejednego polskiego jezuitę czasowo przynajmniej pracował w krajach czeskich. Ślady tej współpracy znalazły — rzecz prosta — odbicie w działalności jezuitów czeskich. Korzystali oni często z dorobku literackiego swoich polskich współbraci tłumacząc ich dzieła na język czeski (jak np. „Postyllę katolicką” Jakuba Wujka) i naśladowali metody ich pracy publicznej. Działali wśród nich nawet uczniowie naszego Skargi, jak np. o. Sebastian Berlička, który prócz „Postylli katolickiej” i Kancjonału opracował też przekład „Żywotów Świętych” swego polskiego mistrza. Dzieło to jednak z niewiadomych powodów nie wyszło drukiem. Inny uczeń Skargi, Polak, o. Mikołaj Łęczycki (Lancicius), pracował dłuższy czas w kolegium w Ołomuńcu, gdzie uczniem jego był Balbin, najwybitniejszy z jezuitów czeskich XVII w.

Bogusław Balbin (1621—1688) przejął od swego nauczyciela nie tylko ideały ascetyczne i bezwzględna wierność dla zakonu, ale może także gorący patriotyzm i przywiązanie do języka ojczystego. Znalazło ono świetny wyraz w jego „Obronie języka cze-

skiego", która — napisana około r. 1672 — w formie łacińskiego listu do najbliższego przyjaciela autora, o. Tomasza Pešiny, wypowiada żal z powodu zaniedbania go i pognębienia i staje gorąco w jego obronie przed potwarzami, sławiąc wartość i świetność mowy słowiańskiej. W rozprawie tej nie ma wprawdzie bezpośrednich śladów wpływu Skargi, ale za to w innych pismach Balbina spotyka się reminiscencje z polskich poetów barokowych, Gawłowickiego i Kochanowskiego, oraz wzmianki o poezjach łacińskich Janickiego, Kochanowskiego i Sarbiewskiego, a w pismach historycznych, które stanowią najważniejszy dorobek naukowy autora, widać ścisły związek z dziejopisarstwem polskim. Cytuje więc na każdym kroku Długosza, Miechowitę, Herbersteina, a przede wszystkim Kromera, którego uważał za największy autorytet i przeciwstawiał sądom historyków niemieckich. W trudnej kwestii wzajemnych związków między Słowianami, Wenedami, Sarmatami, Wandalami itd. polega zupełnie na Kromerze, twierdząc, że wszyscy, którzy „chcą coś zmienić w historii Słowian (z tego, co mówi Kromer), muszą milczeć i włożyć palec do ust"! Często też podkreśla Balbin związki dziejowe między Czechami i Polską: podnosi np., że przez Dąbrówkę „czeska ręka otworzyła Polakom pobożność", chlubi się, że brat św. Wojciecha Poraj dał Polsce ród, z którego pochodzi trzydziestu biskupów i opatów itp. Można więc u Balbina widzieć pierwsze zadatki tego wpływu polskiego, który w końcu XVIII i na początku XIX w. odegrał tak znaczną rolę w odrodzeniu czeskiej świadomości narodowej.

Poza Balbinem w nikłym świeckim piśmiennictwie czeskim drugiej połowy XVII w. można zanotować bodaj jeden tylko przejaw oddziaływania polskiego, a jest nim publikacja dwujęzyczna pt. „*Neoforum latino-slavonicum, Nový trh latinsko-slovenský*" (Leszno 1678). Autor jej — Słowak z pochodzenia — Daniel Sinapius Horčička wśród przytaczanych licznych przysłówi zużytkował obfity zbiór polski dodany do znanego słownika G. Knapskiego „*G. Cnapii Thesaurus polono-latino-graecus*" t. III z r. 1632. Jest to jednak chyba ostatni już przejaw łączności zamierającego na dłuższy przeciąg czasu piśmiennictwa czeskiego z Polską i jej ruchem umysłowym.

XIV.

UPADEK I ODRADZANIE SIĘ POLSKI A SPRAWA CZESKA

W dalszych następstwach tragedii białogórskiej zaciążył na krajach korony św. Wacława stopniowy, ale nieuchronny proces unifikacyjny, którego nasilenie wznagało się pod rządami dynastii habsburskiej. Celem naczelnym dynastii było związanie wszystkich krajów monarchii habsburskiej w jedną całość: nacisk centralizacyjny łączył się więc z tendencją do zacierania różnic wynikłych z tradycji dawnego odrębnego życia poszczególnych krajów. Wprawdzie jeszcze pod kilku władcami z dynastii Habsburgów, niemal aż do połowy XVII w. utrzymywały się formalnie odrębne urzędy i instytucje stanowe krajów korony św. Wacława. Tradycyjne formy wypełniał jednak centralizm habsburski stopniowo nową treścią; dawne urzędy oraz instytucje czeskie stawały się powolnymi organami dworu wiedeńskiego, a prawa i swobody korony św. Wacława (o ile formalnie nie zostały skasowane) w istocie były już tylko fikcją. Jedynie tylko dzięki przystówiowej ospałości i powolności maszyny państwowej habsburskiej stare formy utrzymywały się jeszcze stosunkowo długo. Dopiero w wieku XVIII, za czasów Marii Teresy (1740—1780) i Józefa II (1780—1790) przystąpiono do formalnej likwidacji istniejących jeszcze odrębności krajów monarchii habsburskiej: proces ten dotknął oczywiście również i kraje korony św. Wacława, które rozbito na trzy prowincje — Czechy, Morawy i Śląsk (wówczas już ogromnie uszczuplony wskutek zaboru pruskiego) — jako osobne jednostki, podległe centralnym organom wiedeńskim. W samych Czechach wszystkie instytucje poddane zostały dyrektywom władz centralnych, które zapewniły sobie głos decydujący przy obsadzie urzędów i stanowisk. Owa przebudowa monarchii habsburskiej w państwo jednolite i centralistyczne godziła najdotkliwiej w tzw. prawa historyczne czeskie. Niewiele zmienił się stan rzeczy, wprowadzony za Marii Teresy i Józefa II, za ich następców. Po krótkotrwałym okresie bardziej liberalnych rządów Leopolda II (1790—1792) pod rządami Franciszka I (1792—1835) tendencje centralistyczne dworu

wiedeńskiego ożyły w pełni. Wprawdzie obaj ci władcy koronowali się na królów Czech w Pradze, ale w języku potocznym mówiło się o nich tylko jako o cesarzach; tym silniej zaznaczyła się owa wyłączność tytułu cesarskiego od r. 1804, kiedy Franciszek nazwał się cesarzem Austrii (za czym zrzekł się czczego tytułu cesarza rzymskiego). Utrwalało to tylko panujący już od dawna pogląd w opinii europejskiej, iż Czechy stanowią jedynie prowincję państwa austriackiego, a nazwa „Bohemus” oznacza poddanego habsburskiego z uwzględnieniem pewnych różnic regionalnych. O samodzielności Czech, o dawnej świetności królestwa czeskiego niemal zupełnie już zapomniano.

Nie inaczej patrzano na Czechy i Czechów również i w opinii polskiej u schyłku dawnej Rzeczypospolitej. Żywe ongiś (w XVI wieku) sympatie dla Czechów, jako ofiar absolutyzmu niemieckiej dynastii Habsburgów, osłabły ogromnie w w. XVII, a to z kilku przyczyn. Przede wszystkim sama monarchia habsburska jako ośrodek absolutyzmu i niemczyzny, którego ekspansja mogłaby zagrozić także i Polsce, przestała być traktowana jako czynnik bezpośredniego niebezpieczeństwa w ciągu XVII wieku. Szlachta polska umiała się na wolnych elekcjach skutecznie uchronić od koszmaru kandydatury habsburskiej i to uważała za najważniejsze. Jeszcze za czasów Zygmunta III opinia szlachecka mocno potępiała politykę wazowską, dążącą do bliskiego związania się z dworem wiedeńskim. W dalszych dziesiątkach XVII w. elekcijni królowie polscy coraz w mniejszym stopniu mogli sobie pozwalać na poczynania w polityce zagranicznej niekontrolowane przez opinię polską, a więc i obawy narzucenia kursu politycznego filohabsburskiego znacznie zmalały. Co więcej, kilkakrotne próby władców polskich w ciągu XVII w. zbliżenia się do Francji wywołały w opinii szlacheckiej takie nastroje, że za bardziej aktualne niebezpieczeństwo dla wolności polskiej uważano straszak absolutyzmu francuskiego niż habsburskiego, a nawet nieraz oglądano się na Wiedeń, starając się tamże znaleźć przeciwwagę dla polityki Wersalu, zmierzającej do tego, by w orbitę swych wpływów wciągnąć również i Polskę. Wystarczy zresztą dodać, że monarchia habsburska przedstawiała się znacznie mniej groźnie w oczach przeciętnego szlachcica polskiego XVII w., skoro przez lata całe uwikłana była w konflikt turecki i dążąc do jego rozwikłania musiała nawet uciekać się o pomoc — do Polski (odsiecz Wiednia w r. 1683)! Ze strony

polskiej też nieraz zwracano się do Wiednia o wspólną akcję w walce z półksiężcem. W tych warunkach fale dawnej niechęci szlachty polskiej do Habsburgów znacznie opadły. Na domiar w okresie reakcji katolickiej, która stopniowo wzmagala się i w Polsce w ciągu XVII w., widziano powszechnie w dworze cesarskim najlepszą ostoję katolicyzmu. Z pewnej perspektywy dziejowej znaczna część szlachty polskiej traktowała ostry reżim habsburski w Czechach po Białej Górze jako konieczny etap reakcji katolickiej przeciwko wojującemu protestantyzmowi, który stworzył sobie właśnie na terenie czeskim poligon do walki z katolicyzmem: takie nastawienie szlachty polskiej wywołane było zręczną taktyką władz habsburskich, które swe centralistyczne i germanizacyjne metody na ziemiach czeskich skwapliwie przysłaniały sztandarem restauracji katolickiej. Wszystko to osłabiało znacznie zainteresowanie opinii polskiej dla spraw czeskich. Dodajmy wreszcie, że likwidacja czeszczyzny w wyższych warstwach narodu czeskiego przez reżim habsburski (w następstwach Białej Góry) postawiła problem czeski w oczach szlachty polskiej w zupełnie innej formie. Dawniej sympatyzowano często ze szlachtą bratniego narodu, borykającą się z tendencjami absolutyzmu habsburskiego. Z chwilą jednak, gdy górne warstwy społeczne w Czechach były już niemieckie względnie zniemczone, zaczęto w Polsce traktować Czechy jako jedną z prowincji habsburskich, niewiele na pozór różniącą się od innych krajów austriackich. Zgodnie z ówczesnymi poglądami, panującymi przeważnie w Europie ówczesnej, szlachta polska nie widziała już problemu czeskiego, skoro znikła w Czechach warstwa bratniej szlachty mówiącej pokrewnym językiem, broniącej swobód stanowych i krajowych przed naporem habsburskim. To, że czeszczyzna uchowywała się w niższych warstwach narodu czeskiego, nie miało wedle ówczesnych pojęć poważniejszego znaczenia, a w każdym razie nie oznaczało istnienia problemu czeskiego: podobnie zresztą szlachta polska nie zajmowała się losem ludu polskiego np. na Śląsku, odkąd zanikła tamże polskość w górnych warstwach społecznych, odkąd na domiar wymarły resztki dynastii piastowskiej, która przynajmniej swym pochodzeniem przywoływała na pamięć tradycje dawnych związków z Polską.

Nie wynika z tego jednak, by czujność na niebezpieczeństwo niemieckie wśród szlachty polskiej zupełnie zanikła. Bywało, że je dostrzegano — co prawda też w mierze całkiem nie wystarcza-

jącej — ale z innej strony. Już w XVII w. widoczne były zakusy Hohenzollernów na polskie ziemie, na Warmię, Elbląg, Pomorze gdańskie. Niektórzy Polacy, o szerszych horyzontach myśli politycznej, pojmowali błędy i zaniedbania polityki polskiej w rejonie nadbałtyckim i ostrzegali swych współbraci, że z tej strony grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo. Takie przestrogi dowodziły właściwej oceny ówczesnego aspektu problemu polsko-niemieckiego. W istocie bowiem nie Habsburgowie byli podówczas groźni dla Polski, lecz właśnie Hohenzollernowie. Nawet więc ci Polacy, którzy pojmowali groźbę ekspansji i zaborczości niemieckiej, musieli je widzieć w innej formie niż topniejąca garstka emigrantów czeskich, pogłębiających swój fanatyzm protestancki, uważających katolicki reżim habsburski za wcielenie wszystkiego zła, a raczej sympatyzujących z protestanckim państwem Hohenzollernów — przygarniających chętnie przeróżne żywioły protestanckie, prześladowane w krajach katolickich.

W koszmarnych wreszcie czasach saskich w Polsce budziła się reakcja narodowa przeciwko rządowi dynastii Wettynów i panoszącym się na ziemi polskiej Sasom-luteranom. W związku z tym niechęć do niemieczyzny w wydaniu habsburskim musiała z natury rzeczy ustąpić na plan dalszy, choć właśnie w XVIII w. czasem się ujawniała (np. w dobie elekcji Stanisława Leszczyńskiego, w roku 1733). Na ogół jednak problem niemiecki miał inne aspekty dla Polski niż dla Czech. W rezultacie zrosła w tym więcej zanik zainteresowania w opinii polskiej dla spraw czeskich.

Tymczasem rósł w siły ośrodek wojującej niemieczyzny, który z czasem miał się stać najgroźniejszym dla całej Słowiańszczyzny Zachodniej — a mianowicie państwo pruskie Hohenzollernów. W połowie XVIII w. Fryderyk II zagarnął przeważną część Śląska, wydzierając ten prastary polski kraj Austrii. Formalnie stanowił jeszcze wówczas Śląsk jeden z krajów korony św. Wacława, a więc zabór pruski godził dotkliwie w historyczne prawa korony czeskiej. W istocie nigdy nie zrosł się z innymi krajami czeskimi organicznie: pod rządami zaś habsburskimi niemieczyzna ostatecznie zapewniła sobie głos przeważny w życiu Śląska i rozluźniła poważnie węzły łączące jeszcze ten kraj z Czechami, a proces ten doznał żywego poparcia ze strony reżimu habsburskiego, który właśnie dążył do zatarcia śladów dawnych praw historycznych i przebudowy całej monarchii w duchu centralistycznym. W rezultacie w całej

Europie, a również i w Czechach przyjęto zabór Śląska jako oderwanie jednej prowincji — od monarchii austriackiej. Pozostałe przy Austrii części Śląska, Opawskie i Cieszyńskie, zostały zresztą niebawem (w związku z reformami centralistycznymi w Austrii) formalnie oddzielone od Czech i poddane wprost rządowi wiedeńskiemu. Jeśli mówimy o braku reakcji w Czechach na zabór Śląska przez Prusy, to sprawa ta wymaga pewnego wyjaśnienia. Oczywiście nie było podówczas mowy o jakichś przejawach opinii narodowej, skoro naród czeski był pogrążony w letargu. Niemniej tradycje praw historycznych korony czeskiej utrzymywały się jeszcze wśród nielicznej szlachty pochodzenia czeskiego, zresztą już silnie zniemczonej. W tych sferach zaznaczał się — właśnie pod sztandarem praw historycznych i przywilejów krajowych — pewien opór przeciwko centralizmowi Wiednia: w oporze tym łączyła się na ogół ze szlachtą pochodzenia czeskiego również i napływowa szlachta niemiecka, związana już od kilku pokoleń z krajem i zainteresowana w obronie przywilejów krajowych oraz interesów stanowych. Nie ulega przecież kwestii, że więcej czuła była na owe prawa historyczne korony św. Wacława szlachta z pochodzenia czeska. Otóż i wśród tej szlachty zabór Śląska przez Fryderyka II nie wywołał szczególnego wrażenia: widać, iż również w tych sferach od dawna przyzwyczajono się traktować Śląsk jako kraj tylko formalnie związany z koroną czeską. Natomiast silniej odczuto już wówczas fakt zaboru Kłodzkiego wraz z przeważną częścią Śląska. Dawniejsze bowiem i silniejsze były tradycje łączności hrabstwa kłodzkiego z koroną czeską. Wprawdzie od XIV w. hrabstwo związane zostało pod względem administracyjno-politycznym ze Śląskiem (przez Luksemburgów), ale nadal należało do archidiecezji praskiej, a nie do diecezji wrocławskiej. Skwapliwie powoływał się na te momenty dwór wiedeński w rokowaniach pokojowych z Prusami, chcąc w ten sposób podkreślić konieczność odrębnego traktowania Kłodzkiego niż innych ziem śląskich i w ten sposób uchylić choć częściowo żądania terytorialne zwycięskiego Fryderyka II: jeżeli już nawet przyzna się rzekome „prawa” Hohenzollernów do Śląska, to przynajmniej należy je odeprzeć, jako zupełnie bezpodstawne, do Kłodzkiego, historycznie i kościelnie przynależnego do Czech. Fryderyk II odrzucił argumenty austriackie i uparł się, że Kłodzkie stanowi część Śląska i wraz z innymi ziemiami śląskimi musi przejść pod berło pruskie. Dla Hohenzollerna najważniejszy

bowiem był punkt widzenia strategiczny: Kłodzkie stanowi geopolitycznie niewątpliwie część Śląska (najlepszy dowód, że je od XIV w. pod względem administracji politycznej na powrót ze Śląskiem złączono) i potrzebne było Fryderykowi dla zaokrąglenia i zabezpieczenia zaboru śląskiego. Pozostawione w rękę Austrii, stanowiłoby Kłodzkie bramę wypadową austriacką, z której w każdej chwili mogłyby armie austriackie zagrozić rządowi pruskiemu na Śląsku: odwrotnie, panując w Kłodzkim, mogli Prusacy bez większych trudności przez niewysokie pasma górskie wdrzeć się na teren samych Czech. Kłodzkie zatrzymał w rezultacie Fryderyk II, ale pozostała w Czechach pamięć, że na tym odcinku prawa historyczne korony czeskiej doznały uszczerbku. W latach późniejszych, w okresie rozbudzenia się poczucia narodowego czeskiego, odczuwano rządy pruskie w Kłodzkim tym boleśniej, iż na terenie hrabstwa utrzymała się aż do XX w. pewna ilość ludności czeskiej, wystawionej na rosnący nacisk germanizacji.

Po zagarnięciu Śląska przez Prusy padły w Polsce nieliczne głosy przypominające, iż nieszczęśny los dotknął przecież prastarą ziemię piastowską, a rosnąca potęga pruska niebawem zagrozić może niepodległości Rzeczypospolitej. Żywszego oddźwięku losy Śląska przecież nie wywołały, gdyż od XIV w. zerwane zostały związki państwowe tego kraju z Polską, a nadto niemieczyna zepchnęła tamże polskość do warstwy ludowej, której losem szlachta polska mało się przejmowała. W ogólności stwierdzić wypada, że w Polsce, a tym więcej w ówczesnych Czechach, nie zdawano sobie ani w części sprawy z doniosłości rozgrywających się wypadków. Państwo pruskie przez zabór Śląska wbiło klin między Polskę a Czechy. Pod rządami pruskimi Śląsk, germanizowany systematycznie w ciągu XVIII i XIX w., stał się taranem wojującej niemieczyny, wrzynającym się w organizmy narodów słowiańskich. Klin śląski zagrażał bezpośrednio Polsce i stworzył podstawy do grabieży wielkich połaci ziem czysto polskich w dobie rozbiorów. Zgermanizowanie pod rządami pruskimi obszarów dolno-śląskich izolowało wyspę łużycką i skazywało ją niemal na zagładę. Oddzielenie wreszcie na znacznym obszarze Polaków od Czechów utrudniało ogromnie na przyszłość współżycie obu narodów i stwarzało bardzo dogodne warunki dla dalszej ekspansji pruskiej na ziemie słowiańskie. Niemieczyna torowała sobie drogę do zadania ciosów śmiertelnych całej Słowiańszczyźnie zachodniej. Wiele lat

upłynęło, zanim wszystkie konsekwencje zaboru Śląska przez Prusy w pełni się ujawniły i zostały właściwie zrozumiane przez Polaków i Czechów. Jeszcze więcej lat minęło, zanim można było się pokusić o odrobienie skutków tego prawdziwego nieszczęścia dla Słowiańszczyzny. Dopiero klęska Niemiec w drugiej wojnie światowej i powrót Polski nad Odrę i Nisę Łużycką zmieniły kompletnie sytuację, stwarzając nowe warunki dla normalnego bytu i rozwoju Słowiańszczyzny Zachodniej, przywracając przede wszystkim na szerokim obszarze łączność terytorialną narodów polskiego i czeskiego.

Upadek niepodległego państwa polskiego pod koniec XVIII w. był strasznym ciosem dla Słowiańszczyzny Zachodniej. W ten sposób bowiem zanikła ostatnia samodzielna państwowość na ziemiach zachodnich Słowian. Tragizm sytuacji był tym większy, iż państwo polskie upadło na skutek rozbiorów, przy czym główny udział w zaborze ziem rdzennie polskich przypadł państwom niemieckim: Prusom i Austrii. Przez rozbiory Polski germański „Drang nach Osten” wykonał ogromny skok naprzód. Wedle rachub niemieckich likwidacja państwa polskiego miała w następstwie przynieść również i przekreślenie egzystencji narodu polskiego: oznaczałoby to zyskanie dla Niemczyzny rozległych obszarów w dorzeczu Wisły. Zniszczenie narodu polskiego musiałyby pociągnąć za sobą ostateczną likwidację bardziej na zachód wysuniętych placówek zachodnio-słowiańskich: Łużyczan i Czechów.

Okazało się jednak niebawem, że o wiele łatwiej jest zburzyć państwo, niż zniszczyć naród, który mógł się wykazać ciągłością w pełni samodzielnego rozwoju politycznego od szeregu wieków oraz rozwoju kulturalnego; naród, który zwłaszcza pod koniec istnienia państwa zaznaczył wyraźnie swą wolę naprawienia licznych dawnych błędów i zaniedbań, wolę włączenia się w nurt nowoczesnych prądów politycznych i kulturalnych ówczesnej Europy. Naród polski, który mógł się poszczycić konstytucją 3 maja oraz demokracją kościuszkowską, wykazał zdolność do życia i przetrwania ciężkich lat niewoli. W nowych warunkach zrodziły się nowe koncepcje myśli politycznej polskiej. Podstawą ich jest fakt istnienia narodu i utrzymania jego egzystencji, chociaż brakło

własnych form państwowych. Oczywiście, dążenie do odzyskania niepodległości stanowi nie przewodnią wszystkich koncepcji politycznych polskich w dobie porozbiorowej: zupełnie to zrozumiałe, skoro zbyt dobrze jeszcze tkwiła w świadomości narodowej pamięć niedawno utraconego własnego państwa, odświeżona jeszcze — krótkotrwałym co prawda — istnieniem kadłubowej państwowości własnej w dobie napoleońskiej (tzw. Księstwo Warszawskie), nie zatarta nawet zupełnie przez czwarty rozbiór Polski na kongresie wiedeńskim, który kreował z części ziem polskich Królestwo Polskie, związane unią personalną z Rosją. Wiekowa tedy, nieprzerwana tradycja państwowości polskiej i nieustanna żywotność problemu polskiego na arenie międzynarodowej stanowiły podstawy, na których mogły się opierać z całą słusnością aspiracje narodu do odzyskania niepodległego państwa. Inna rzecz, czy myśl polityczna polska kierowała naród w dziedzinie tychże aspiracji na właściwe zawsze drogi, czy nieraz nie prowadziła na błędne ścieżki na skutek nie dość realistycznego oceniania pozycji problemu polskiego w zmiennych konstelacjach sytuacji międzynarodowej, czy zwłaszcza nie błędziła przez zlekceważenie zbytbytnie faktu istnienia trzech zaborów na ziemiach polskich, co stwarzało szczególne trudności przy sformułowaniu odpowiedniego dla przyszłości narodu programu politycznego. Niemniej aspiracje niepodległościowe polskie miały mocne podstawy i musiały przeważać w myśli politycznej narodu w dobie porozbiorowej. Należy to z całym naciskiem podkreślić, gdyż w tym względzie właśnie zupełnie inna była sytuacja w Czechach, do czego jeszcze wrócimy.

Aspiracje niepodległościowe polskie opierały się długo, na tradycji państwowości z doby przedrozbiorowej. Łączyło się z tym przeoczenie faktu, że państwo polskie z r. 1772 stanowiło jedynie wypadkową wiekowych procesów, które rozwijały się zależnie od układu sił politycznych w tej części Europy, a nie zawsze odpowiadały istotnym potrzebom i żywotnym interesom narodu polskiego. W rezultacie w obrębie państwa z r. 1772 mieszkowało wiele ludności obcego pochodzenia, o odmiennym obliczu kulturalno-cywilizacyjnym: ludności, która nieraz nie czuła się związana z państwowością polską i ujawniała nawet własne aspiracje niepodległościowe. Tymczasem poza granicami państwa znajdowały się setki tysięcy rdzennych Polaków na Śląsku, Pomorzu i w tzw. Prusiech Wschodnich, które pozostawione były swemu losowi

i skazane na rosnący nacisk germanizacji. U samych tedy podstaw państwowości polskiej z r. 1772 tkwiły dysproporcje narodowościowe, nie mówiąc już o dysproporcjach geopolitycznych, które ogromnie podwajały zdolność do życia państwa o takich kształtach terytorialnych i granicach. Nawracanie do koncepcji państwowej z doby przedrozbiorowej (choćby z pewnymi, ale nie zasadniczymi modyfikacjami) zaważyło niezwykle silnie na myśli polskiej, gdyż łączyło się z głęboko wkorzenionym poczuciem tradycji historycznej i opierało się na silnych podstawach uczuciowych: zwłaszcza na przekonaniu, że akty gwałtu i przemocy muszą być przekreślone, że krzywda rozbiorowa winna być odrobiona. Przy takim nastawieniu nie liczone się jednak z przemianami politycznymi i narodowościowymi, jakie dokonywały się w Europie od końca XVIII w., przybierając na sile szczególnie w w. XIX. Stąd wynikło wiele bardzo bolesnych rozczarowań i doświadczeń dla całego narodu.

Mimo przewagi owej „koncepcji historycznej” państwa polskiego (wedle tradycji przedrozbiorowych) w dążeniach niepodległościowych dość wcześnie ujawnił się drugi nurt myśli politycznej polskiej. Niejeden przenikliwy umysł stawiał sobie bowiem pytanie, kiedy istotnie możliwe będzie odbudowanie własnej państwowości, w jakich warunkach i w jakiej formie? Już samo pytanie „kiedy” musiało wysunąć na pierwszy plan kwestię przetrwania lat najcięższych: zachowania w dobie niewoli własnego bytu narodowego. Dopóki żyje naród, istnieją warunki odzyskania niepodległości. Takie i podobne rozważania kierowały wzrok ku tym prastarym polskim ziemiom, które choć stanowiły ongiś integralną część państwa polskiego (co od razu nasuwało inne aspekty „koncepcji historycznej”), zostały oderwane od macierzy: a jednak polskość tamże utrzymała się przez całe wieki mimo bardzo niesprzyjających warunków. O Polakach nad Odrą, na ziemi śląskiej, przypominał Hugo Kołłątaj (w r. 1808). Powoli, ale nieustannie rósł będzie odtąd zainteresowanie uczonych, a następnie i polityków polskich dla tych Polaków poza granicami państwa polskiego sprzed rozbiorów. Stopniowa demokratyzacja myśli politycznej, uwzględniająca w coraz wyższym stopniu warstwę ludową jako czynnik kształtujący życie narodu, pogłębiała owo zainteresowanie dla chłopstwa polskiego na Śląsku czy w Prusiech Wschodnich. W miarę zaś niepowodzeń wysiłków niepodległościowych coraz

silniej musiał się zaznaczyć ów zwrot do narodu jako czynnika zasadniczego, na którym jedynie można budować nadzieje przetrwania i plany odzyskania niepodległości, skoro warunki ogólne okażą się bardziej sprzyjające. Naród musi sobie znaleźć formy życia, dostosowane do warunków, musi i potrafi zachować swój byt własny również i pod rządami obcymi.

Taki kierunek myślowy czerpał otuchę z przykładów, jakie można było współcześnie zebrać. Przede wszystkim więc zwrócono uwagę na tych Polaków, którzy zachowali swą odrębność narodową pod rządami niemieckimi przypominając również straty niepowetowane, jakie polskość poniosła na terenie nadodrzańskim i nadbałtyckim. Równocześnie zainteresowano się silnie losem pobratymczych plemion zachodnio-słowiańskich, które w ciągu wieków uległy zupełnie względnie częściowo germanizacji. Uczeni i pisarze polscy z końca XVIII w., Adam Naruszewicz, Stanisław Trembecki, Jan Potocki poruszają tematy słowiańskie, m. i. czeskie. W czasie wyjazdów do Czech bystrzejsi Polacy zdobywają pokarm dla poważnych refleksji, obserwując kiełkujące ziarno odrodzenia narodowego czeskiego. Przykład ujarzmionego od dawna narodu, który nie uległ zagładzie i właśnie budził się do nowego życia, działał na niejednego Polaka krzepiąco. Biskup wileński Jan Kossakowski wygłosił w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Warszawie (w r. 1803) odczyt, w którym podzielił się swymi wrażeniami z pobytu w Czechach, informując o czeskim odrodzeniu, wzywając swych rodaków do współpracy naukowej i literackiej z Czechami. W następstwie budzą się coraz żywsze zainteresowania w Polsce dla spraw czeskich, mnożą się kontakty między uczonymi i literatami polskimi i czeski. Po wielu latach zupełnej niemal rozłąki i zapomnienia powiał lepszy wiatr w stosunkach polsko-czeskich. Trzeba jednak postawić sobie pytanie zasadnicze: czy — obok współpracy naukowej i literackiej, stwarzającej niewątpliwie pożyteczną atmosferę w stosunkach między obu narodami — możliwa była również i współpraca polityczna i w jakim stopniu?

XV.

DOBA ODRODZENIA NARODU CZESKIEGO. STOSUNKI POLITYCZNE

Osobliwy zbieg szeregu dogodnych okoliczności stworzył warunki, w których nastąpić mogło odrodzenie narodowe czeskie. Pierwsze świeże powiechy w zatęchłą atmosferę schyłkowego baroku, panującą w Czechach w XVIII w., wniosły przenikające z trudnością prądy Oświecenia. Docierały one do sfer wyższych, wywołując reakcję przeciwko obskurantyzmowi, nietolerancji religijnej, zarazem budząc sympatię dla warstw ludowych, nawet zainteresowanie ludową mową i obyczajem. Ale warstwy wyższe, od dawna zniemczone prawie całkowicie, nie mogły już stanowić tworzywa dla odrodzenia narodu. Żywotne siły narodu tkwiły jeszcze tylko w szerokich masach ludowych, którym jednakże ówczesne stosunki społeczne i gospodarcze nie pozwalały dojść do głosu i zaznaczyć swej roli w życiu kraju. Otóż w tym względzie znacznie przyspieszyła rozwój procesu dziejowego akcja reformatorska cesarza Józefa II. Jego reformy społeczne, a zwłaszcza zniesienie poddaństwa, rzuciły podwaliny pod wyzwolenie ludu wiejskiego, a więc tej warstwy w Czechach, która uchroniła się przed naporem germanizacji i przechowała mowę ojczystą. Reformy w dziedzinie szkolnictwa otwały przed ludem czeskim możliwości kształcenia się i podniesienia poziomu kulturalnego. Co prawda akcja reformatorska łączyła się z germanizacyjną: usuwając ze szkolnictwa przestarzałą łacinę wprowadzano w zasadzie niemieczynę. Przy znacznym jednak rozszerzeniu sieci szkolnej niemieczyzna nie docierała wszędzie równie silnie. W szkołach ludowych wprowadzenie jej było w znacznym stopniu fikcją, skoro lud po niemiecku nie umiał i podstaw gramatycznych nie pojął, jeśli mu ich nie wytłumaczono w języku ojczystym. W następstwie tedy koniecznością było dopuszczenie języka czeskiego na niższych choćby stopniach nauczania. Patent tolerancyjny Józefa II umożliwił wreszcie zrzucenie maski krypto-katolicyzmu dość jeszcze licznym w Czechach (zwłaszcza wśród ludu wiejskiego i drobnomieszczaństwa na Morawach) epigonom eekt

ewangelickich. W ogólności wszystkie reformy Józefa II, które wychodziły na korzyść szerokich mas ludowych, stwarzały warunki dla odrodzenia czeszczyzny, która w tych tylko warstwach się utrzymała. Osłabienie akcji jezuitów, następnie kasata zakonu otwierała szerzej wrota dla przyływu prądów umysłowych z Zachodu, co przyczyniło się walnie do rozwoju badań naukowych i swobodniejszej twórczości literackiej.

Wiadomo, iż reformy Józefa II miały na celu przebudowę monarchii w duchu centralistycznym. Dla uświadomionych jeszcze warstw ludowych czeskich, od dawna usuniętych od wszelkiego wpływu na ogólny tok spraw krajowych, mogło to być w danej chwili zupełnie obojętne. Ale przeciwko centralizmowi wiedeńskiemu budziły się sprzeciwy ze strony szlachty krajowej, której tendencje cesarskie groziły zupełnym usunięciem od wpływów: miejsce czynnika krajowego (szlacheckiego) miał w administracji ostatecznie zająć czynnik biurokratyczny, przez rząd mianowany. Występując przeciwko centralizmowi (równocześnie zresztą i przeciw reformom społecznym Józefa II) szlachta wysunęła program obrony praw historycznych Królestwa Czeskiego. I to miało swój wpływ na dalsze fazy odrodzenia czeskiego; tradycje historyczne stanowiły poważny bodziec dla ożywienia aspiracji narodowych. Należy jednak podkreślić, że program „historyczny” szlachty krajowej nie miał bynajmniej podłoża narodowego. Przed centralizmem broniła się szlachta tak pochodzenia czeskiego (zniemczona), jak i niemiecka: w grę tutaj wchodziły interesy stanowe, a nie narodowe. Jeśli nawet część szlachty sympatyzowała z pierwszymi przejawami odrodzenia narodowego czeskiego, jeśli popierała uczonych i pisarzy, którzy podnieśli sztandar obrony języka czeskiego i oczyszczenia go z nalotu niemieczyzny — to przeważnie z tej przyczyny, iż widziała w ruchu czeskim demonstrację odrębności kraju w obrębie monarchii i wzmocnienie swego programu obrony przywilejów krajowych. Skoro jednak odrodzenie czeskie przyjmie wyraźne narodowe oblicze, wówczas tylko jednostki spośród szlachty pójdą z nim razem: stanowcza większość pozostanie przy niemieczyźnie. Już zresztą skasowanie wielu reform Józefa II przez jego następcę Leopolda II, oznaczające odwrót od reformatorstwa społecznego i zelżenie kursu centralistycznego, przesuniecie z natury rzeczy większość szlachty krajowej na stronę dworu i oddali od haseł czeskiego odrodzenia. Cofnięcie reform józefińskich stano-

wiło, oczywiście, cios poważny dla szerokich mas ludowych. Stan chłopca jednak mimo wszystko raczej się polepszył, co stało w związku z ogólnym wzrostem dobrobytu w kraju w latach następnych. Dążności zaś emancypacyjne chłopca jeszcze zyskiwały na sile w pierwszych dziesiątkach XIX w. Fali rosnącej nie mogła już powstrzymać ani szlachta, ani władze rządowe. Dowodem jej siły były m. i. otwarte wystąpienia chłopów przeciwko ciężarom pańszczyźnianym, które przejawily się zwłaszcza na Morawach.

Reformy józefińskie poprawiły w każdym razie dołę ludu, w którym tkwiły korzenie odrodzenia narodu czeskiego. Spełniły więc one rolę przez inspiratorów całkiem nie zamierzoną. Centraliści bowiem wiedeńscy od dawna uważali problem czeski za załatwiony. Po Białej Górze, po likwidacji oporu w górnych warstwach społecznych, nie dostrzegali w ogóle sił, które by mogły na nowo kwestię czeską wysunąć. Niespodzianką dla nich była trwałość czeszczyzny w masach ludowych, którą zresztą ożywić i uaktywnić mogły tylko szczególnie sprzyjające warunki. A już takiego dynamizmu prądów wolnościowych i narodowościowych, jaki ujawnił się w początkach XIX stulecia, ciasne mózgi centralistów wiedeńskich ani przewidzieć, ani nawet pojąć nie były zdolne. — Również i wyższe warstwy w Czechach przyczyniły się do rozwoju ruchu, którego nie oczekiwały, którego przeważnie sobie wcale nie życzyły. W salonach szlachty i bogatego mieszczaństwa przejmowano się nowinkami zachodnimi, rozczytywano się w pismach Rousseau i Herdera. Zwracano się ku ludowi, litowano się nad zaniechaniem jego obyczaju i mowy; udzielano chętnie poparcia badaczom, którzy zajęli się pracą nad wyniesieniem na powrót języka czeskiego na poziom literacki. Chcąc zaznaczyć swą zresztą bardzo powierzchowną i względną postępowość, odżegnywały się górne warstwy od przewagi pachnącej średnio-wieczem łaciny, ale w jej miejsce posługiwały się najchętniej niemieczyzną. O przyjęciu języka czeskiego do salonów, jako języka sfer wyższych, nie myślano. Wszak był to gruby, nieokrzesany język ludu, dobry dla chłopca czy rzemieślnika — a dla warstw wyższych chyba tylko do chwilowej zabawki i płytkich zachwytów nad gwarą ludową w duchu taniego sentymentalizmu epoki. Udzielanie jednak poparcia uczonym, zwłaszcza tak ekscentrycznym, którym chce się ślęczyć nad zbadaniem i udoskonaleniem języka gminu — było również zgodne z modą i manierą epoki: choć prace

tę uważano w gruncie rzeczy za równie bezcelową jak wskrzeszanie umarłego. Niemniej i ów modny snobizm warstw wyższych odegrał rolę wielce pożyteczną. Pod jego osłoną mogła powstać katedra języka czeskiego w Pradze w r. 1791 (pierwszym wykładowcą był F. M. Pelcl), a następnie także katedry w Ołomuńcu i Bratysławie. Dzięki sprzyjającej atmosferze mógł z powodzeniem prowadzić swe badania filologiczne nad językiem czeskim — na tle porównawczym słowiańskim, opierając się zresztą na wzorach filologów germańskich — „ojciec slawistyki” Józef Dobrovský, a następnie Józef Jungmann, twórca literackiego języka czeskiego, który za swe główne zadanie obrał udoskonalenie języka, oczyszczenie go z nalotu niemieczyny i uzupełnienie przez zapożyczenia z innych języków słowiańskich. Za nimi poszli inni, badacze naukowi oraz literaci. Najwięcej sił poświęcano zrazu badaniom filologicznym nad dawnym językiem czeskim i nad innymi językami słowiańskimi: językoznawstwo porównawcze bowiem miało dostarczyć pożądanego materiału dla oczyszczenia mowy czeskiej i uzupełnienia jej braków, wynikłych z wieloletniego zastoju w dziedzinie języka literackiego.

Badacze ci i literaci wyszli z ludu i mowę ludową czeską obrali za podstawę do odrodzenia języka literackiego. Pochodzili ze środowiska, w którym przechowały się jeszcze tradycje mowy i obyczaju czeskiego, choć brakło prawdziwego uświadomienia narodowego. Ale właśnie przez badania filologiczne, przez poszukiwanie dawnych pomników języka czeskiego, co łączyło się z nawrotem do przeszłości narodu — odnajdywali sami w sobie stopniowo duszę czeską. Jungmann rzucił hasło: „żyw jest naród, którego język całkiem nie zaginął”. Studia nad językiem czeskim prowadziły do odzyskania świadomości narodowej.

Dla ówczesnej opinii europejskiej było wprost niezrozumiałe, jak może z tak skromnych poczynąń odrodzić się naród od lat pozbawiony ciągłości tradycji historycznej i kulturalnej; naród, nie posiadający warstw wyższych, które tychże tradycji były przede wszystkim piastunami i kontynuatorami. Z trudem pojmowano to również w Polsce. Dla przykładu zacytujemy uwagi Polaka, Edmunda Chojeckiego, autora książki „Czechia i Czechowie” (1847), stanowiącej jak na ówczesne stosunki doskonała, a niestety na długie lata jedyny zbiór informacji o sprawach czeskich.

„Cztery dziesiątki lat mija, jak Czechowie, pochowawszy przed dwoma wiekami pod Białą Górą zniszczony byt polityczny, poczęli dawać pierwsze oznaki budzenia się z letargu. I któż pierwszy rozdmuchał tę słabą isierkę czeskiej narodowości?... kto gromkim głosem wezwał naród do pracy i zażęgl(!) w nim miłość do ożywienia konającego ojczystego języka?... Nie był to żaden agitator... ani człowiek łączący pieniądze z odwiecznym tytułem, jedyne dwa warunki, pod którymi można wywierać w Austrii jakikolwiek wpływ, ani nawet żaden geniusz nabierający nowych sił w pokonywaniu zawad, ale po prostu kilku biednych uczonych, prawdziwych proletariuszów nauki, którzy w zakopcanej izdebce poddasza powzięli myśl przerwania gnuśnego snu rodaków, rozniesienia ich ducha wspomnieniami świętych praojcowskich czynów i przywrócenia blasku mowie czeskiej szerniałej przez tak długie nieużywanie. Za całą pomoc do wykonania zamiaru tak niepodobnego na pierwszy rzut oka mieli: głęboką miłość ziemi rodzinnej, niewzruszoną wolę i ofiarowanie pracy całego życia za pomyślność świętej sprawy. Były to na pozór szczupłe zasoby, zwłaszcza że młodzież mieszczańska odbierała wychowanie czysto niemieckie, a wyraz Czechia tak dla niej brzmiał jak Styria, Tyrol lub jakakolwiek inna prowincja cesarstwa. Panowie — potomkowie dawnych rodzin czeskich, dumni z pochodzenia, wstydzieli się własnej narodowości... W ogóle zaś uważano język czeski jako dobry jedynie dla hałastry i ostatnich warstw gminu...”

„Taki był stan w Czechii (przed odrodzeniem narodowym)... Kwestia szła o to, aby ten język umarł, wyrugowany ze szkół, ambon, biur, słowem daleko więcej wyrzucony z żywota powszechnego niż łacina i greczyzna, wskrzesić, wyrobić w nim literaturę, doścignąć w wykształceniu filologicznym inne języki, na koniec wprowadzić w towarzystwo i codzienne użycie, a to tak, iżby pierwsze dźwięki, odbijające się o uszy dziecięcia, były czeskie, a cudzoziemiec, przybywszy do Pragi, iżby mógł poznać z łatwością, że się znajduje w mieście nie czysto niemieckim. Gdyby tzw. arystokracja była się chętnie przejęła tą myślą... sprawa byłaby wygraną od razu. Mieszczaństwo, jak wszędzie tak i w Czechii niewolniczo naśladownicze, byłoby z zapalem chwyciło się czeszczyzny, a mniejsze miasta, idąc w trop stolicy, dawałyby nawzajem przykład osadom miejskim. Tym sposobem myśl coraz szybciej pędząc z góry, w kilka lat ogarnęłaby cały kraj, a język niemiecki tą samą koleją zająłby

miejsce wzgardzonej dotąd mowy ojczystej. Jednak stało się zupełnie przeciwnie. Moźnowładztwo, kierując sprawami, postrzegając w kraju ruch umysłowy, w obawie nowatorstwa, tak jak w ogóle każdej zmiany, nie szczędziło starań, aby zwarzyć ten owce w samym zawiązku. Najniewinniejsze przywiązanie do języka rodzinnego podciągnięto pod kategorię niezadowolenia z dotychczasowego porządku rzeczy, chęć wskrzeszenia świetnych czasów piśmiennictwa czeskiego poczęto uważać za dążności panslawistyczne, a dość było rzucić pozór tych ostatnich, aby napełnić strachem przeciwników stronnictwa słowiańskiego. Na stan średni czyli mieszczaństwo nie podobna było liczyć... Jedynym więc stanem, który dotąd religijnie, lubo nie wszędzie, przechowywał mowę czeską, był lud; postanowiono zatem naprzód działać na te umysły najmniej skażone, tam szukać odgłosu dla świętych słów orawdy i następnie przeprowadzić myśl z dołu do góry...

Taki kierunek odrodzenia narodowego nadało wystąpienie na widownię życia czeskiego nowych kadr inteligencji, rekrutujących się z ludu. Zrozumiałe, iż u tej nowej inteligencji czeskiej przejawiała się przede wszystkim wiara w masę ludową jako tę podstawę, na której oprzeć się może odrodzenie i dalszy rozwój narodu. Wiara w lud czeski znalazła jeszcze swą pożywkę w hasłach romantyzmu pierwszej połowy XIX stulecia, które znalazły na terenie Czech niezwykle podatną glebę. Romantyzm, kierujący literaturę na drogę narodowości i ludowości, znalazł gorliwych wyznawców w gronie młodych pisarzy czeskich. Zwrot romantyczny ku ludowości wycisnął szczególnie silne piętno na odradzającym się ruchu literackim czeskim i na całym czeskim odrodzeniu narodowym. Dla pisarzy czeskich oznaczał bowiem ów zwrot do pierwiastków ludowych znacznie więcej niż modę czy manierę stylu epoki: zwracali się do ludu swego, bo tylko tam zachowała się mowa i obyczaj czeski.

Młody ruch czeski potrzebował pewnej nadbudowy ideologicznej. Czerpano ją z filozofii obcej, a pokarmu dostarczyły w pierwszym rzędzie poglądy Herdera, idealizujące dawnych Słowian, przypominające ich świetną ongiś przeszłość i stwarzające wizję misji. Jakaś ludy słowiańskie mają do spełnienia w przyszłości: na Słowianach budował Herder nadzieje na nieograniczony postęp ludzkości, na udoskonalenie świata. Wiare Herdera w wielką przyszłość Słowian przejął już Dobrovský: silniej jeszcze przejęli się nią na-

stępnii budziciele narodu czeskiego. Pogłębił ją jeszcze zwrot do badań przeszłości narodów słowiańskich, przede wszystkim historii Czech. Właśnie zwrot ku czasom świetności królestwa czeskiego przynosił pożądany pokarm dla mas ludowych: budził uśpione poczucie narodowe, wpajał umiłowanie historii narodowej, nawiązywał zerwaną łączność tradycji między pokoleniem ówczesnym a dawniejszymi.

W tej dziedzinie ogromny wpływ na młode pokolenie czeskie wywarł historyk Franciszek Palacký (Morawianin z pochodzenia), w szczególności przez swe studia nad epoką Husa. Przedstawiając czasy świetności państwa za rządów Przemysławidów spełniał już Palacký ważną rolę w odrodzeniu swego narodu: przytłumiał kompleks niższości Czechów w stosunku do Niemców (co walenie przyczyniało się do rozbudzenia świadomości narodowej), budził wśród swych rodaków aspiracje narodowe. Znacznie jeszcze bardziej sugestywnie działał nakreślony przez niego obraz doby husyckiej. Te karty swych prac historycznych zapłodnił Palacký najsilniej swym talentem i uczuciem. W dobie husyckiej widział istotne ujawnienie się ducha narodowego czeskiego: dążenie do triumfu prawdy, dobra i wolności. W obronie tych ideałów stawał Hus i jego wyznawcy. Przeciwwstawił się temu głównie świat germański. Walka między żywiołem słowiańskim i germańskim snuje się przez cały tok dziejów Czech: okres husycki stanowi właśnie jej moment szczytowy. Wedle tej koncepcji kształtował Palacký swój pogląd na całość historii Czech. W nauce Husa i pochodnych form husytyzmu (zwłaszcza w nauce Braci Czeskich) ukazywał Palacký rodakom niejako ewangelie życia narodowego. Pewne idealizowanie epoki husyckiej było w tych warunkach rzeczą nieuchronną: stanowiło jeden z istotnych składników koncepcji historiozoficznej czeskiego historyka.

Równolegle z Palackým prowadził studia porównawcze nad literaturą, kulturą i dziejami Słowian Józef Paweł Šafařík (Słowak z pochodzenia). Odtwarzając zamierzchnie dzieje Słowian, pod wpływem herderowskim idealizował ich życie, posuwając się nawet do apoteozy dawnego świata słowiańskiego: to miało być źródłem otuchy i nadziei Słowian w lepszą przyszłość. Stwarzając podstawy dla badań porównawczych nad literaturami słowiańskimi Šafařík wysnuwał zarazem wnioski aktualny: pragnął on, aby „synowie jednej matki” przez bliższe zapoznanie się wzajemne i współpracę

w dziedzinie literatury zacisnęły wspólne węzły, przełamując zapory nieufności.

Historiozofia Palackiego i Šafaříka zapłodniła myśl odrodzenia czeską. Naród, skazany od wieków na bliskie współzycie z niemieczyzną, górującą od czasów Białej Góry zdecydowanie w życiu społecznym i kulturalnym, mógł odzyskać swą świadomość własną jedynie przez silne odgrodzenie się od niemieczyzny. Nie było to łatwe, skoro się zważy, iż znaczne pomieszenie pojęć wprowadzał ów program „historyczny” szlachty w Czechach. W grę wchodziła jednak o wiele wyższa stawka, niż tylko obrona resztek praw krajowych przeciwko centralizmowi wiedeńskiemu, która mogła przynieść nawet pewne korzyści taktyczne, ale jedynie w części pokrywała się z budzącymi się aspiracjami narodowymi. Trzeba było stworzyć podstawy życia narodu na przyszłość. Koryfeusze odrodzenia czeskiego zdawali sobie sprawę z tego, że podjęli akcję niemal w ostatnim momencie: za lat kilkadziesiąt mogłoby być za późno, bo Czechom groził ten sam los, który tak bezwzględnie doświadczył ich pobratymców — Słowian połabskich. Dźwigając na nowo na poziom literacki język czeski, odbudowując pospieszenie kulturę, wydobywając z pyłu archiwów dawne dzieje — chcieli ratować naród przed zagładą, wskrzesić w nim własną duszę. Cel ten można było zrealizować jedynie przez wyraźne odgrodzenie się od niemieczyzny i właśnie akcja w tym kierunku stanowiła dalszą fazę odrodzenia czeskiego. Rodził się dualizm narodowościowy w Czechach. W pierwszej połowie XIX w. występują coraz silniej różnice między Czechami a Niemcami. Proces ten dokonuje się znacznie wolniej wśród szlachty, związanej bliskimi węzłami solidarności stanowej: dla wielu jednostek spośród szlachty pochodzenia czeskiego rozbrat ze szlachtą niemiecką jest bardzo trudny, gdyż przeważa poczucie wspólnoty stanowej, tym więcej, iż odrodzenie czeskie czerpie swe soki głównie z warstw niższych. W rezultacie nawet niejeden magnat czy szlachcic czeski, który w początkach ruchu przejawiał swe dłań sympatie i używał poparcia — dopóki wydawało się, że chodzi tylko o teoretyczne badania naukowe i modne kierunki literackie — teraz zmieniał swe nastawienie. Kiedy zaś odrodzenie czeskie przybrało oblicze narodowe, antyniemieckie, wówczas tylko mała grupa szlachty czeskiej dotrzymała mu kroku: większość wybrała solidaryzm stanowy, konserwatyizm społeczny i oportunizm polityczny, eliminując się sama

z nurtu życia narodu czeskiego. Proces ten eliminacji jednostek duchowo zniemczonych trwał dość długo (zakończył się dopiero w drugiej połowie XIX w.), gdyż nieraz jeszcze „patriotyzm krajowy” szlachty czeskiej stwarzał pozory jej współpracy z ruchem narodowym. O wiele szybciej dokonał się rozdział w łonie mieszczaństwa, a zwłaszcza ludu wiejskiego, gdyż tamże przyspieszyły go różnice językowe oraz antagonizmy społeczne (niechęć do warstw wyższych, przeważnie niemieckich). Taki rozwój stosunków wycisnął tym silniej piętno ludowe, demokratyczne na czeskim odrodzeniu.

Jak wspomnieliśmy, podział ludności w Czechach na grupę czeską i niemiecką był koniecznością — jeśli naród czeski miał odzyskać własne oblicze narodowe i zrzucić z siebie nalot niemieczyny. Nieuchronną konsekwencją procesu rozdziału było wznowienie antagonizmu czesko-niemieckiego: szczególnie podniecająco podziały w tym względzie na umysły czeskie dzieła historyczne, gloryfikujące epokę husycką. Ale Czechom, wystawionym przez całe wieki na nacisk niemieczyny, słabym liczebnie, nie posiadającym jeszcze wiary dostatecznej w swe siły, potrzebne było jakieś silne oparcie moralne. Potrzebę taką wyczuwali najlepiej pierwsi koryfeusze odrodzenia narodowego, starając się sprawę czeską łączyć ze sprawą słowiańską w ogólności. Naród czeski może się ostać przed falą niemiecką, jeśli mu się wpoi instynkt walki z niemieczyną oraz poczucie wspólnoty słowiańskiej. Wnioski takie narzucały się z historiozofii Palackiego i Šafaříka, podkreślali je na każdym kroku budziciele narodu czeskiego. Nic to, że Czesi są narodem małym w porównaniu z kolosem niemieckim; nie to, że wskutek jarzma obcego nie mogli w pełni rozwinąć swego życia kulturalnego: wzmocni ich przecież oparcie się o inne narody słowiańskie, włączenie się w kręgi ich kultury. Nakazem tedy chwili jest wznowienie przerwanej ongiś łączności z kulturą innych narodów słowiańskich, nawiązanie możliwie ściślej współpracy. W istocie odrodzenie języka i literatury czeskiej czerpało obficie z dorobku kulturalnego innych narodów słowiańskich, sięgając bardzo często do mowy i kultury polskiej. Swego czasu, w wiekach XV i XVI, w stosunkach kulturalnych polsko-czeskich zachodził proces odwrotny: teraz naród polski odwzajemniał się narodowi czeskiemu za dawniejsze przysługi.

Odrodzenie czeskie musiało dać narodowi, rozbudzonemu z le-targu, program polityczny. Działacze czescy wkraczali na tę drogę z całą ostrożnością, zdając sobie sprawę z ogromnych trudności. Chodziło o to przede wszystkim, aby nie wzbudzić zbyt wcześnie czujności rządu austriackiego. Na szczęście politycy wiedeńscy, uważając kwestię czeską za od dawna zlikwidowaną, nie przywią-zywali większej wagi do odrodzenia czeskiego w pierwszych jego fazach. Jedyny właściwie czynnik w Czechach, z którym się liczyli, to była szlachta krajowa, wysuwająca postulat respektowania „praw historycznych” kraju czeskiego. Dla zaspokojenia w pewnej mierze aspiracji szlachty krajowej władcy habsburscy, Leopold II (1790—1792), Franciszek I (1792—1835) oraz Ferdynand V (1835—1848), koronowali się na królów Czech w Pradze. Niemniej kurs centralistyczny w XIX w. doznał jeszcze wzmocnienia (w do-bie Metternicha), co znowuż wzmogło nastroje opozycyjne wśród szlachty — zwolenników „programu historycznego”. Opozycja taka miała jednak charakter legalny, gdyż mogła się powoływać na to, że od czasów Białej Góry centralizm wiedeński poczynił bardzo znaczne wyrwy i w tym stanie przywilejów krajowych, jaki usza-nował jeszcze Ferdynand II po r. 1620. Nie ulega kwestii, że działa-czom narodowym czeskiego odrodzenia nie wystarczył już zupełnie „program historyczny” szlachty krajowej. Wystarczy tylko wska-zać, że ruch czeski nawiązał już bliskie kontakty z odrodzeniem słowackim, wykraczając poza granice historyczne korony św. Wa-clawa, ustalone od średniowiecza. Niemniej działacze czescy jakiś czas zasłaniali się owym programem historycznym, nie zdradzając swych dalej sięgających dążeń — chcąc w ten sposób uchronić młody ruch czeski od represyj. W istocie zaś, na gruncie rozbudza-nego antagonizmu do niemczyzny i podkreślania konieczności współpracy słowiańskiej, formułował się powoli program naro-dowy czeski. Zasadniczą jego treścią było pełne odzyskanie i utrzy-manie na przyszłość przez Czechów poczucia narodowego oraz włą-czenie się w proces rozwojowy innych narodów słowiańskich, co jedynie pozwoli na dłuższą metę ostać się przed naporem niem-czynny.

Łączność więc słowiańska, ale czy tylko kulturalna, czy może i — polityczna. Ostrożni Czesi woleli nie formułować jasnej od-powiedzi, uważając, iż trzeba odczekać na dalszy tok wydarzeń w Europie. Zbyt słabi liczebnie i nie dość skrzepnięci w sobie, aby

mogli być współtwórcami tych wydarzeń, woleli odczekać, aż będzie można z nich wyciągnąć odpowiednie dla siebie korzyści. Ograniczali się tedy zrazu do głoszenia słowiańskiej współpracy kulturalnej. Ale wnioski polityczne narzucały się nieodparcie. W pierwszych dziesiątkach XIX w. istniało jedno tylko w pełni niepodległe państwo słowiańskie — Rosja carska: państwo potężne, opromienione świeżo aureolą zwycięstwa nad Napoleonem, wywierające urok ogromny na wielu Czechów. W Rosji widzieli niejako potencjalną ostoję dla siebie, gdyby był narodu zagrożony był znów śmiertelnie przez niemieczyń. Czy jednak i w jakiej formie można liczyć na pomoc Rosji — tego Czesi nie umieli sobie wyraźnie sprecyzować. Na gruncie słowianofilstwa czeskiego zrodziło się w Czechach nastawienie bezwzględnie dla Rosji sympatyczne. Sprawa nie dojrzała jednak jeszcze do sformułowań politycznych. Tym śmieiej puszczała za to wodze swej fantazji czeszy literaci, pośród nich w pierwszym rzędzie Jan Kollár (też z pochodzenia Słowak).

Poeta Kollár przejął się do tego stopnia pracami uczonych o wspólnym pochodzeniu wszystkich Słowian, że wyciągnął z tego niezwykle daleko idące wnioski, nie uwzględniając zupełnie odrębnych procesów rozwojowych w dziejach poszczególnych narodów słowiańskich. Kollár wywodził, iż właściwie Słowianie to jeden naród, a języki słowiańskie to tylko dialekty jednej wspólnej mowy. Na tej podstawie próbował formułować program polityczny, ujęty w formę wizji poetyckiej, w poemacie „Slávy Dcera” (1832). Kollár ideę „wzajemności” słowiańskiej posunął tak daleko, iż głosił wiarę w odrodzenie wspólnoty słowiańskiej — w formie wspólnej organizacji państwowej. Życzeniem Kollára było, aby powstała do życia taka „Wszecslavia”, wspólna dla wszystkich Słowian ojczyzna. Cel ten może być osiągnięty jedynie tą drogą, iż małe narody będą garnąć się pod opiekę większych. Całą Słowiańszczyznę winna w końcu wziąć pod swe skrzydła Rosja carska, jako największa potęga w słowiańskim świecie. Pragnąłby Kollár ze wszystkich Słowian ulepić posąg, którego by Rosja stała się głową, Polska tułowiem, Czechy ramionami i rękami, Serbowie nogami, a Słowacy odzieżą i bronią: „przed takim posągiem klęknąć by mogła cała Europa”. Wielkiej rzeszy słowiańskiej przewodzić by tedy miała Rosja, taka jak ją widział za rządów Aleksandra I czy choćby Mikołaja I. Kollár Rosji carskiej nie znał i widział ją tylko z dużej odległości; z naiwnością romantyczną wierzył, iż pod jej skrzy-

dłami znajdują swe szczęście wszyscy Słowianie. Trzeba tylko, aby Słowianie zbliżyli się wzajemnie i poznali, a wówczas wszystko to, co ich dzieli, spadnie na drugi plan. Zdawał się Kollár ani przez chwilę nie wątpić, iż Rosja carska zamierza istotnie taki program ogólnosłowiański, na poszanowaniu równości wszystkich Słowian oparty, realizować. Zjednoczonej pod egidą Rosji Słowiańszczyźnie przyznawał (pod wpływem teorii Herdera) naczelną rolę w tworzeniu nowej kultury i nowej epoki w życiu ludzkości: „Słowianie mają przejąć w swoje ręce dalsze prowadzenie ludzkości, stać się pośrednikami między starym a nowym światem .. starzejące się pierwiastki kultury odmłodzić i podnieść do potęgi humanitaryzmu...”

Kollár ujął program panslawistyczny w sposób literacki; Šafařík dostarczył przez swe prace w pewnej mierze uzasadnienia naukowego. Ziarno padło na glebę podatną. Można nazywać panslawizm Kollára „literackim”: niemniej w umysłach większości Czechów wypełniał on brak konkretnego programu politycznego. Sam Kollár niebawem zeszedł z obłoków na ziemię. Obserwując stosunki w ówczesnej Europie dostrzegł trudności realizacji pomysłu wielkiej rzeszy słowiańskiej. W następstwie ograniczył mocno swą koncepcję i głosił hasło „wzajemności” słowiańskiej w dziedzinie literatury i kultury. Idea panslawizmu jednak, którego ogniskiem skupiającym miała stać się Rosja carska, zapadła głęboko w dusze czeskie. Pojmowano trudności realizacyjne tej koncepcji, w miarę dalszego toku wydarzeń pojmowano je w coraz wyższym stopniu. Rozumiano, że to nie jest program polityczny realny na najbliższą metę. Pozostał jednak panslawizm dla Czechów programem idealnym, do którego osiągnięcia trzeba się wedle możliwości zbliżać, nie wolno zaś oddalać. Pod tym kątem widzenia układali Czesi swój stosunek do innych narodów słowiańskich, a więc przede wszystkim do Polaków.

Na innym miejscu tej książki dostatecznie już wykazano, że w początkach XIX w. panowała w Polsce przychylna atmosfera dla współpracy naukowej i literackiej polsko-czeskiej. Na brak „wzajemności” w tej dziedzinie na pewno nie mieli Czesi powodu do narzekania. Rozkwit literatury polskiej w dobie romantyzmu dostarczył pisarzom czeskim wielu impulsów w dziedzinie twórczości. Wcale częste „polskie peregrynacje” do Czech (wyjazdy literackie i naukowe, kuracyjne czy wprost turystyczne) dostar-

czały sporo materiału do bliższego zapoznania się Polaków z życiem czeskim. Przyjeżdżali, na ogół rzadziej, wybitniejsi Czesi na ziemię polskie. Daleka jednak była jeszcze droga do tego, aby zapoznanie się pogłębiło i przerodziło we wzajemne zrozumienie. Zbyt często jeszcze przeciętny Czech gotów był przypisywać wszystkim Polakom te cechy, jakich dopatrył się u niejednego magnata - utracjusza bawiącego na kuracji w Czechach, który chętnie się swymi stosunkami towarzyskimi w sferach szlachty (choćby niemieckiej), a gardził „chłopskim narodem” czeskim. Na odwrót, na terenie tzw. Galicji, gdzie o kontakty z Czechami było najłatwiej, urabiano sobie o Czechach opinię na podstawie przykrych doświadczeń z nasyłanymi przez rząd austriacki na stanowiska urzędnicze „lojalnymi” Czechami (tj. osobnikami zniemczonymi), którzy na wyścigi starali się egzekwować życzenia rządu, stosując zarazem przeróżne szykany wobec ludności.

Jak trudno było przełamać lody wzajemnej nieufności, tego dowodzi choćby pierwsze zetknięcie się ze studentami czeskimi przybyłego tamże na studia uniwersyteckie młodego idealisty, Jerzego Lubomirskiego (w r. 1834): „Młody Jerzy, pałający ideą narodowości, przybywał z uprzedzeniem i wstrętem do kraju i miasta od wieków zgermanizowanego. Wszak z Czech przybywały do Galicji całe zastępy kulturträgerów biurokratycznych. Mniemał, że takich tu spotka kolegów — nie przypuszczał, że idea odrodzenia narodowego, rzucona przez grono uczonych, jak Dobrovský, Šafařík, Hanka, schodzi już pomiędzy młodzieżą. Na odwrót pannie przybywającego z Wiednia (gdzie poprzednio studiował) przyjęli koledzy z podobnym podejrzeniem. Przez kilka dni trwało milczenie i spoglądanie z ukosa. Zdarzyło się, że najbliższym sąsiadem na ławie uniwersyteckiej był syn włościanina, poeta i zapaleniec patriotyczny (późniejszy wybitny działacz, polityk i publicysta czeski, ks. Wacław Štulc). Za parę dni dopiero dwaj koledzy zamienili nazwiska. „Więc pan nie Niemiec, kolega Polak — Lubomirski — może syn księcia Henryka, dobroczyńcy naszego Muzeum (utworzonego w r. 1818 w Pradze)”. Koledzy otoczyli kołem pobratymcę kolegę i rozmawiali z zapalem po polsku. Lecz znów Lubomirski przyjmował te objawy z nieufnością, podejrzewając podstęp, do czego owe czasy metternichowskich rządów dawały dużo powodów. Zwolna ustępowały lody — a nawet gorąca zawiązała się przyjaźń, która całe życie trwać miała”. Ta scena zapozna-

nia się Lubomirskiego ze Štulcem (opisał ją L. Dębicki, „Portrety i sylwetki”, Lwów 1905) rzuca sporo światła na wzajemne opory, utrudniające zblizenie.

Tym trudniej było, rzecz prosta, znaleźć wspólny język w sprawach politycznych. Przeszkodą zasadniczą był stosunek Czechów i Polaków do Rosji, a różnice w tym względzie ujawniły się już w dobie napoleońskiej. Potężne państwo słowiańskie, imponujące ogromem, siłą i kulturą budzącym się do nowego życia Czechom, działało na ich umysły niezwykle atrakcyjnie. Z podziwem i sympatią patrzyli Czesi na pogromcę Francuzów Suworowa, kiedy w r. 1799 bawił w przejeździe w Pradze — tegoż Suworowa, którego w całej Polsce znienawidzono jako sprawcę rzezi Pragi (1794). Jeszcze silniejsze wrażenie wywarły w Pradze kilkakrotne przejazdy cara Aleksandra I. Były to czasy dopiero przedwiośnia odrodzenia narodowego czeskiego, ale już formowały się poglądy pionierów ruchu czeskiego na sprawy europejskie. W okresie wielkich przeobrażeń politycznych, dokonywanych przez Napoleona I, uczucia swe Czesi kierowali w pierwszym rzędzie — ku Rosji. Co prawda i w Polsce wystąpił kierunek polityczny, który pragnął przyszłość narodu oprzeć na ścisłej współpracy z Rosją; kierunek reprezentowany przez Adama Jerzego Czartoryskiego, który jako minister spraw zagranicznych Rosji dążył do nadania polityce rosyjskiej kursu słowiańskiego — co oznaczało głównie zainteresowanie się losem Słowian południowych — oraz antyniemieckiego, skierowanego przeciwko Prusom i Austrii. Czartoryski pragnął szczerze związania Polski z Rosją, w ten sposób, aby istniała „harmonia przyrodzona między prawami słuszności a interesem”: konkretnie chodziło mu przede wszystkim o rządy konstytucyjne, o poszanowanie praw narodowości i o właściwy kurs polityki zagranicznej państwa (antyniemiecki, szczerze słowiański). Właśnie stosunek Rosji do Polski miał być sprawdzianem szczerości polityki rosyjskiej wobec Słowian południowych: zjednoczenie ziem polskich pod berłem Aleksandra jako króla polskiego, a więc w unii personalnej z Rosją, stanowiłoby — wedle planu Czartoryskiego — ów tak pożądaný punkt zwrotny w stosunkach polsko-rosyjskich. Ale car Aleksander, na którego liberalizm i wielkoduszność Czartoryski tak bardzo liczył, wybrał w końcu inny kurs polityczny, popierany przez sfery reakcyjne na dworze rosyjskim, zalecany zarazem ze względów koniunkturalnych przez Anglię, gromadzącą

sojuszników przeciw Napoleonowi: od idealistycznych koncepcji przeszedł Aleksander do polityki realistycznej (przynajmniej za taką uważanej na dworze rosyjskim) i — zawarł sojusz z Prusami, a po pogromie Prus przez Napoleona ochraniał państwo Hohenzollernów przed zupełną zagładą. Zwrot kursu w polityce rosyjskiej spowodował dymisję Czartoryskiego. Wprawdzie i nadal szukał księżę dróg rozwiązania sprawy polskiej w porozumieniu z Rosją, ale większość narodu postawiła na kartę napoleońską. Mimo licznych zawodów i rozczarowań wierzono, że nieuchronna walna rozgrywka między Napoleonem a Aleksandrem i spodziewane zwycięstwo w niej Napoleona położy kres dotychczasowej połowiczności jego rozstrzygnięć w sprawie polskiej i doprowadzi do pełnej restytucji niepodległego państwa. — Inaczej na te sprawy patrzyli Czesi; nie dostrzegając w koncepcjach napoleońskich żadnych realnych możliwości wysunięcia problemu czeskiego, a nawet zabezpieczenia swej egzystencji narodowej, życzyli zwycięstwa Aleksandrowi. Sposób rozumowania ówczesnych Czechów oddają nieźle rozważania, jakie snuł Dobrovský w chwili, kiedy „wielka armia” Napoleona ruszyła na Moskwę: życzył zwycięstwa carowi, a gdyby wypadki przybrać miały inny obrót, pocieszał się myślą, iż przynajmniej powstanie na nowo państwo polskie, które stanowić będzie pewne oparcie dla ruchu czeskiego — jedyne w razie pokonania i odsunięcia ku wschodowi Rosji. Klęska Napoleona utrwaliła tylko w Czechach podziw dla potęgi Rosji, umocniła wiarę w Rosję jako jeden z decydujących czynników w polityce europejskiej — co waleńie przyczyniło się do rozwoju tendencji panslawistycznych.

Podobno Dobrovský w czasie kongresu wiedeńskiego (1815), kiedy ważyły się znowu losy Polski, chciał użyć swych wpływów w kołach magnaterii czesko-niemieckiej na rzecz sprawy polskiej. Decyzje kongresowe przyniosły w rezultacie czwarty rozbiór Polski, pozostawiając jedynie remanent dawnej państwowości polskiej w formie Królestwa Polskiego (zwanego Kongresowym, części Księstwa Warszawskiego z czasów napoleońskich), związanego unią personalną z Rosją. Niezadowolenie większości opinii polskiej z decyzji kongresowych zrozumiałe było dla Czechów tylko w pewnej mierze. Pojmowali oni, że Polacy nie mogą pogodzić się z faktem istnienia nadal zaboru pruskiego i austriackiego, ale nie rozumieli stosunku Polaków do Rosji. W opinii słowianofilów

czeskich „istnienie autonomicznego Królestwa Polskiego pod berłem rosyjskim było dla nich niejako ideałem politycznych dążeń całej Słowiańszczyzny w przyszłości”. Właśnie w podobnej formie wyobrażali sobie oni zjednoczenie wszystkich Słowian pod egidą Rosji carskiej. A jeśli nawet, przy bliższym rozważeniu sprawy, utworzenie Królestwa Polskiego nie rozwiązywało w całości problemu polskiego, to przynajmniej (zdaniem Czechów) stwarzało dogodne podstawy dla współpracy polsko-rosyjskiej w przyszłości.

Zdanie to dzieliła zresztą także część Polaków, którzy po rozwiązaniu się złudzeń doby napoleońskiej chcieli wprowadzić myśl polityczną polską na tory realizmu. W dobie restauracji i reakcji nie widzieli w Europie innego czynnika, na którym można by oprzeć nadzieje polskie na przyszłość, poza — carem Aleksandrem, królem polskim. Koncepcja polsko-rosyjska łączyła się ze znacznym ożywieniem słowianofilstwa w kołach intelektualnych polskich. Nurt myśli polskiej zbliżył się znacznie do kierunków myśli czeskiej. W „Myślach o równowadze politycznej Europy” (1816) i w przypisach do „Rodu ludzkiego” znakomity polski publicysta Stanisław Staszic zapowiadał, że nowy stan rzeczy w Europie wprowadzi dopiero Słowiańszczyzna, a misję tę spełni, jeśli ludy słowiańskie zjednoczą się pod przewodnictwem Rosji: „Połączenie i zrzeszenie Słowian w cesarstwie rosyjskim spowoduje zrzeszenie Europy, zniszczy w niej wojny i nada tej części świata stały pokój”. Silna była podówczas u wielu Polaków wiara w Aleksandra, „wielkomyślnego wskrzesiciela”, władcę potężnej Rosji, pogromczyni „największego wójcaka” — Napoleona. Jakaż dopiero potęgę stworzy zjednoczenie wszystkich Słowian przy boku Rosji? Byłe zażegnać właśnie i spory, a zdobyć się na szczerą współpracę. W tym duchu kierował poeta Woroniez wezwanie do Słowian:

„Czegoż jednego ojca dzieci się kłóćcie!

Złączcie się z sobą, a świat roztrąćcie!”

Kierunek słowiański myśli polskiej w tej dobie pozostawił trwałe ślady w silnym rozwoju słowianoznawstwa. Nie wytrzymał jednak próby życiowej w dziedzinie politycznej. Mezaliany konstytucyjnego Królestwa Polskiego z absolutystycznie rządzoną Rosją nie wydał zdrowych owoców. Aspiracje narodowe i wolnościowe polskie wykraczały znacznie poza ramy Królestwa: wszak nawet polscy wielbiciele Aleksandra uważali kreowanie miniaturowego Królestwa jedynie za wstęp do pełnego odrodzenia państwowości

polskiej. Tymczasem w dobie Świętego Przymierza kwitła (przynajmniej na pozór) w najlepsze współpraca cara z królem pruskim i cesarzem Austrii — więc jakież tu można było żywić nadzieje na najbliższą przyszłość? Koncepcja historyczna państwa polskiego, ciężąca wciąż jeszcze silnie na myśli polskiej, kierowała wzrok ku „ziemiom zabranym”, dawnym kresom wschodnim Rzeczypospolitej, gdzie znajdowały się tak silne ośrodki polskości, ścierające się z dążnościami rusyfikacyjnymi: oczekiwano ich złączenia z Królestwem Polskim, opierając się na obietnicach w tym względzie samego Aleksandra. W oczach ówczesnych Polaków dążenia takie wydawały się usprawiedliwione, tym więcej że problem ukraiński, białoruski czy litewski nie przybrały jeszcze własnego oblicza: a więc związanie tych ziem z Królestwem Polskim można było uważać za chęć ratowania ich przed nieuchronną (jak się zdawało) rusyfikacją. Ze strony rosyjskiej nie było, oczywiście, mowy o koncesjach na rzecz podobnych życzeń polskich; wznagała się natomiast na siłach tendencja przeciwna — mianowicie stopniowego wchłonięcia Królestwa i związania integralnego z całością państwa. Takie nastawienie przeważało w kołach reakcyjnych i nacjonalistycznych rosyjskich: zaciążyło już na stosunku Aleksandra I do spraw Królestwa, a przybrało jeszcze na sile w czasach Mikołaja I. W tych warunkach pożycie polsko-rosyjskie stawało się coraz bardziej cierpkie.

Nawet najwymowniejszym „realistom” trudno było hamować zapędy, skoro w całej Europie, rzekomo „uspokojonej” po burzy napoleońskiej i przewietrzonej po zarazie rewolucyjnej, w istocie gotowało się i wrzało. Nurt prądów wolnościowych wzbierał w podziemiu i często wydobywał się na powierzchnię. Szybko dotarł on i na ziemię polskie, zapładniając co gorętsze umysły. Budziły się znów nadzieje na wielkie przemiany w Europie, na obalenia tronów, na zwycięstwo prądów wolnościowych i narodowościowych. Podziemna Polska nawiązała kontakt z podziemną Rosją — z dekabrystami. Z entuzjazmem witano oświadczenia dekabrystów, że uznają prawo Polski do istotnej niepodległości. Wprawdzie rząd carski zgniótł spisek dekabrystów i kwestia przebudowy Rosji w duchu konstytucyjnym i postępowym została przesunięta na lat bardzo wiele — w regiony marzeń i planów idealistów; rząd Mikołaja I zastosował ostre represje i wobec ruchu podziemnego polskiego, co przyjęto w opinii polskiej jako zapowiedź likwidacji

systemu konstytucyjnego w Królestwie. Ale pozostało z tych czasów i nadal wzmacniało się przeświadczenie, iż z Rosją carską porozumienie jest bardzo trudne, jeśli nawet nie wprost niemożliwe, a dopiero przewrót rewolucyjny w Rosji może otworzyć nowe perspektywy w stosunkach obu narodów. Trzeba zaznaczyć, że do podobnego przeświadczenia doszli — tylko znacznie później — też i Czesi, kiedy w końcu zdjęli różowe okulary literackiego panslawizmu i zapoznali się bliżej i głębiej z całokształtem problemu.

O wiele za wcześniej jednak było jeszcze na taką ewolucję poglądów w Czechach, kiedy wybuchło powstanie listopadowe w r. 1830 w Warszawie. Już w samym założeniu myśl porwania się narodu do walki zbrojnej, przy nikłych szansach sukcesu, była dla ogromnej większości Czechów zupełnie niezrozumiała. Choć jeszcze nie posiadali konkretnego programu politycznego, niemniej z góry odrzucali powstanie zbrojne — jako formę akcji niemożliwą w ich warunkach. Liczebnie słabi, pogrążeni w morzu niemieczyzny, nie dość jeszcze skrzepnięci duchowo, uważaliby powstanie za akt samobójstwa narodowego. W stosunku do innego narodu, który by wybrał tak radykalny środek akcji przeciwko zaborej, zajęliby normalnie przynajmniej jednolitą postawę sympatyczną. W przypadku powstania polskiego wchodziły jednak w grę inne względy. Powstanie skierowane było przeciwko Rosji, na którą Czesi w tak wielkim stopniu liczyli na przyszłość jako na główną ostoję Słowiańszczyzny. Rosja weszła już w skład ich myślenia politycznego jako czynnik integralny, jako fundament całej koncepcji „wzajemności” słowiańskiej. Uderzenie w Rosję oznaczało uderzenie w ową koncepcję. Tym więcej, że chodziło o wojnę polsko-rosyjską, o przelew krwi bratniej, słowiańskiej, co na długo musiało spiętrzyć trudności na drodze współpracy słowiańskiej. Powodzenie powstania oznaczałoby osłabienie Rosji w układzie sił politycznych w Europie, a więc konsekwencję dla Czechów bardzo niepożądaną. Stłumienie powstania, połączone niewątpliwie z represjami i ograniczeniem praw Królestwa Kongresowego, wnieść musiało ostre zgrzyty w dziedzinę współpracy słowiańskiej, stanowić więc musiało w opinii Czechów fakt pożałowania godny, ale w ogólnej kalkulacji nie tak szkodliwy jak osłabienie Rosji.

Konsekwencją takich rozważań był krytyczny stosunek Czechów do powstania listopadowego. Krytykowali powstanie przede

wszystkim czołowi przedstawiciele odrodzenia czeskiego, jak Jungmann, wierzący bezwzględnie w Rosję jako patronkę duchową i polityczną Słowian, czy Kollár, którego koncepcje panslawistyczne powstanie tak silnie podważało, czy wreszcie i Palacký, który sam głosu nie zabierał w kwestii powstania, ale zapewne zdanie wymienionych w zasadzie podzielał. Pomijamy już zdecydowanego rusofila Wacława Hanke, głośniego wówczas „odkrywcę” rękopisów Królowieckiego i Zielonogórskiego, który piętnował Polaków jako „wybujale, obce plemię” — pasożyt niemal na ciele Słowiańszczyzny: „obce” w znaczeniu przerostu wpływów zachodnich, francuskich w życiu polskim przy równoczesnym odgrodzeniu się od kultury rosyjskiej i od hasła panslawizmu. Dodajmy, że ów zarzut przesadnej „gallomanii” i apercpejji wzorów zachodnich przez naród polski wysuwał już Dobrovský, a po nim wielu Czechów. Z czasem podchwycą go skwapliwie reakcyjni panslawiści rosyjscy, kując z tego broń propagandową przeciw Polakom, kierując ją również przeciwko zwolennikom zbliżenia się do kultury zachodniej też i wśród samych Rosjan (tzw. zapadnikom).

Znacznie odmienne od Jungmanna czy Kollára stanowisko wobec powstania zajął liberał, P. J. Šafařík. Zdawał on sobie sprawę z tego, że w ocenie powstania nie wystarczy przyjąć punkt widzenia czeski, rosyjski, czy choćby i nieco abstrakcyjny ogólnosłowiański, ale trzeba przynajmniej poznać i polski. Starał się więc wczuć Šafařík w nastroje polskie, wniknął w powody powstania jako odruchu przeciwko rosnącemu naciskowi despotyzmu carskiego i w rezultacie zajął postawę wobec powstania sympatyczną. Nie podzielał zdania tych Czechów, którzy stłumienie powstania uważali za fakt korzystny dla sprawy słowiańskiej, bo wzmacniający stanowisko Rosji. Šafařík dostrzegał bowiem też i inną konsekwencję stłumienia powstania: wzrost fali absolutyzmu w całej Europie, a więc i w Austrii, co stanowiło konsekwencję całkiem dlań niepożądaną, nie tylko jako dla liberała, ale i dla Czecha. Sympatyzował z powstaniem polskim wcale wyraźnie poeta Franciszek Wł. Čelakovský, skłonny za przelew krwi słowiańskiej winić raczej cara Mikołaja, który „zamiast pozwolić polskiemu narodowi na to, co mu się na mocy świętego prawa należy, chętniej znaczną część dobrego wojska z obu stron do zguby prowadził”. Wzburzyły go zwłaszcza i natchnęły szczerym współczuciem dla Polaków represje, jakie zastosował zwycięski Mikołaj

po upadku powstania. Kiedy zaś następnie na stanowisku redaktora „Pražských Novin” ostro piętnował w prasie metody rosyjskie, dotknęła go mściwa ręka carska: na interwencję posła rosyjskiego w Wiedniu Tatiszczewa (wskutek denuncjacji Hanki) władze austriackie usunęły poetę-polonofila z redakcji pisma.

Próbując podsumować bilans ustosunkowania się czołowych działaczy odrodzenia czeskiego do powstania listopadowego, trzeba by stwierdzić, że przeważał osąd mocno krytyczny. Oczywiście, nie brak było głosów współczucia wobec Polaków, głosów uznania dla ich bohaterskich zmagania z przewagą oręża armii carskiej; ale nad wszystkim ciążyła zasadnicza pretensja do Polaków, że przez powstanie mocno pokrzyżowali panslawistyczne kalkulacje czeskie, że zwłaszcza przysporzyli znacznych trudności patronce całej Słowiańszczyzny — Rosji. Tak patrząc na sprawy polsko-rosyjskie życzyli zwycięstwa Rosji i nie kryli swego zadowolenia z upadkiem powstania. Nader charakterystyczne jest w tym względzie zdanie Jungmanna, wyrażone jesienią 1831 r.: „Ja mam współczucie dla Polaków, ale ze względu na Słowiaństwo cieszę się, widząc, że mu wielki nieprzyjaciel domowy ubył. Przez zgnięcie polszczyzny rozszerzy się ruszczyzna, a to może być pierwszym krokiem do powszechnego słowiańskiego literackiego narzecza, które będzie nie inne, jeno rosyjskie, albowiem, aby dopiero miało się tworzyć z jakiejś mieszaniny innych dialektów, jest to niemożliwe pod tylu berłami, ani też panujący naród, jakim jest rosyjski, nie chciałby kiedykolwiek w czymkolwiek ze swego popuścić. Nienawiść Polaków do Rosjan jest nad wyraz nieubłagana, polityka niemiecka wiecznie by ich podszczuwała, a w ten sposób wiecznie by się ścierało Słowiaństwo. Bogu powierzone jedno i drugie narzecze, a przynajmniej główne się zachowa. A więc cieszę się z klęski Polaków”... Zdanie powyższe rzuca zarazem jaskrawe światło na rozległość, a w konsekwencji utopijność koncepcji panslawistycznych w stylu Jungmanna czy Kollára, którzy z całą naiwnością wierzyli, że możliwe jest przekreślenie całego długiego procesu dziejowego i narzucenie wszystkim Słowianom „powszechnego słowiańskiego literackiego narzecza”: języka rosyjskiego. W myśl takich koncepcyj „literackiego panslawizmu” tendencje rusyfikacyjne rządu Mikołaja I wobec Polaków nie budziły sprzeciwu, a nawet często spotykały się z aprobatą!

Inne przecież spojrzenie na powstanie polskie dostrzegamy u młodszego pokolenia działaczy czeskich, dla których pojęcie walki o narodowość czeską łączyło się silnie z całym kompleksem ideałów wolnościowych epoki. Młody jeszcze w dobie powstania — Karol Havlíček-Borovský, z czasem jeden z najwybitniejszych publicystów czeskich, czuł dla bojowników polskich podziw i niekłamana sympatię, przerażającą się nawet w „zapał polonofilski”. Podobne nastawienie wśród bardziej zapalnych kół młodzieży czeskiej na pewno nie było wyjątkiem. Ale i w tych sferach nie zafatygowało szerszych kręgów, czego dowodem choćby nader nikły udział czynny ochotników czeskich w powstaniu. Wymienić można ledwie kilka nazwisk, a dotychczasowy stan badań nie uprawnia do przypuszczenia, jakoby ilość bezimiennych ochotników czeskich była w istocie poważniejsza. Spośród znanych uczestników powstania na uwagę zasługuje Franciszek Aleksander Zach, Morawianin, który uszedł z Brna i walczył w szeregach powstańczych, a następnie dzielił losy tułaczy emigracyjnych i odgrywał niepoślednią rolę w akcjach przygotowawczych emigracji do nowego powstania. Godzi się jeszcze wspomnieć, że do powstania przekradł się również student preszburzski Samo Chalupka i w jednej z końcowych potyczek odniósł ranę. Jedyne to znany wypadek uczestnictwa Słowaka w powstaniu polskim. Po powrocie do kraju Chalupka w swej twórczości-literackiej dał wyraz prawdziwej sympatii dla sprawy polskiej. Nie potrafił tejsze sympatii zaszcześcić w serca swych rodaków, gdyż właśnie początki odrodzenia świadomości słowackiej zabarwione były silnie „sentymentalnym panslawizmem”: pierwsi działacze słowaccy szukali oparcia dla sprawy swego małego narodu w łączeniu jej ze sprawą ogólnosłowiańską i spodziewali się wyzwolenia — od Rosji. Takiego nastawienia Chalupka nie tylko nie zmienił, ale z czasem sam mu uległ i w późniejszej swej twórczości, wracając do wspomnień z czasów powstania, bolał przede wszystkim nad przelewem bratniej krwi słowiańskiej i nad „swarami” w wielkiej rodzinie słowiańskiej, które tylko szkodzą wspólnej sprawie i gotowe ją zupełnie pogrzebać.

Jak wreszcie ustosunkowały się do powstania polskiego szersze sfery społeczeństwa czeskiego? Na to pytanie odpowiedzieć najtrudniej, gdyż dane są najmniej uchwytne. Niektóre relacje donosiły o stanowczej przewadze nastrojów polonofilskich: nie tylko

podziwiano wysiłek orężny polski, ale również życzone Polakom zwycięstwa i modlono się o nie, przeklinając zarazem cara Mikołaja i wszystkie narzędzia carskiego despotyzmu. Trudno orzec, jak szerokie kręgi opanowały podobne nastroje, skoro nie mogły się one uzewnętrznić wobec czujnej kontroli władz austriackich, skwapliwie tłumiących wszelkie przejawy tendencji wolnościowych. W szczególności nie stanowiła podówczas zwierciadła opinii prasa czeska (bardzo jeszcze skromna), kontrolowana silnie przez władze, ograniczająca się tedy głównie do podawania suchych informacji o wypadkach na terenie Królestwa Kongresowego. Dopiero po upadku powstania spotykamy silniejsze akcenty polonofilskie w takich pismach jak „Čechoslav”, a w pewnej mierze i „Pražské Noviny” (gdzie podobny ton starał się wprowadzić Čelakovský).

Niektóre przecież przejawy sympatii dla walki polskiej można zarejestrować u ludu czeskiego. Tak np. w dość powszechnym użyciu były podówczas w Czechach fajeczki z rysunkiem kosyniera polskiego i z napisem — niemieckim: „Vivat Pole”. Sprytny fabrykant wypuścił zresztą inny jeszcze towar: małe figurki polskich kosynierów (z masy papierowej), które znajdowały chętnych nabywców w mniejszych miasteczkach czeskich. Władze austriackie dopatrzyły się zresztą w sprzedaży podobnych towarów oznak niebezpiecznej dla reżimu akcji podżegawczej i wydały surowy zakaz rozpowszechniania, a fabrykanta ukarały znaczną grzywną. Sprawa ta ma dla nas jeden interesujący aspekt: Czechów pociągał głównie udział ludu polskiego w walce niepodległościowej, przy czym szczególnie żywy oddźwięk budziły tradycje kościuszkowskie. Zupełnie to zrozumiałe, jeśli się uwzględni ludowe podłoże odrodzenia czeskiego. W powstaniu listopadowym nie znaleźli jednak Czesi poważniejszych przejawów udziału ludu polskiego i to niewątpliwie wpłynęło w znacznym stopniu na chłodniejszy stosunek do powstania. Wszak i Kollár w swym panteonie słowiańskim (w wizji „Wszechslavii”) znalazł miejsce poczesne dla Kościuszki — zresztą obok Suworowa — ale nie zamieścił tamże w ogóle Emili Plater (natomiast włączył Mikołaja I). Nie ulega kwestii, że powstanie listopadowe, opierające się przede wszystkim na warstwach szlacheckiej i mieszczańskiej, przemawiało znacznie mniej do mentalności czeskiej niż powstanie kościuszkowskie.

Natomiast faktem bezspornym jest życzliwe przyjęcie, przejęte sympatią i współczuciem, jakie zgotowano w Czechach

emigrantom polskim, którzy po upadku powstania znaleźli się przejściowo w Czechach — w drodze na dalszą tułaczkę. Karol Hynek Mácha, poeta, organizował jako student praskiego uniwersytetu zbiórkę na Polaków, a sekundował mu w tym dzielnie inny poeta, Karol Sabina, którego demonstracje uczuć filopolskich zaprowadziły nawet do austriackiego więzienia. Obaj ci poeci młodszego pokolenia należeli do grupy literatów skupiającej się około czasopisma „Čechoslav”, które stanowiło główne siedlisko nastrojów polonofilskich. Fala uchodźców polskich dość szybko przepłynęła przez Czechy, ale wrażenia chwili zapadły w dusze i umysły czeskie. Właśnie w okresie po powstaniu listopadowym literatura polska zapłodniła silnie twórczość pisarzy czeskich młodszej generacji. Tematyka polska była przez jakiś czas w modzie, co niewątpliwie pozwalało Czechom zaznajomić się bliżej z psychiką polską. Przykłady polskiego poświęcenia w walce za ojczyznę, przykłady bohaterstwa działały sugestywnie na młodsze pokolenie czeskie. Na tym podłożu budziło się większe zrozumienie dla spraw polskich w kręgach młodszej generacji czeskiej. Nie oznaczało to jednak jeszcze jakiegoś wyraźnego podziału społeczeństwa czeskiego na dwa odcłamy — z linią podziału nakreśloną wedle stosunku do sprawy polskiej. Było na to jeszcze za wcześnie, gdyż ledwie dopiero rysowały się kontury programu politycznego czeskiego, na razie dość mgliste.

Pierwsze wrażenie powstania i niedoli polskich bojowników o wolność minęło — Czesi zajęli się własnymi przede wszystkim kłopotami. Kielkujące zaledwie „polonofilstwo r. 1831 i lat następnych po upadku powstania powoli rozplywało się w morzu nadziei na Rosję” (Žaček V., „Oblas polského povstání r. 1863 v Čechách”). Właśnie w tym czasie rozkwita w pełni „literacki panslawizm” czeski, dochodząc do zenitu w twórczości poetyckiej Kollára. Od tych sugestii nie mogła się wyzwolić myśl polityczna czeska: przeciwnie, nie widząc wokoło siebie innych dróg do odzyskania samodzielności politycznej, tym tęskniej zwracali Czesi wzrok ku potężnej Rosji, od niej wyczekując opieki i pomocy. A zresztą problemem zasadniczym dla Czechów było na razie pełne odzyskanie świadomości narodowej, a na tej drodze ważne dla nich oparcie stanowiły hasła panslawizmu, choćby nawet utopijne. Jeśli zaś kołyszano się w Czechach długo złudnymi nadziejami, nawet mrzonkami panslawistycznymi, to integralnym niemal składnikiem myślenia

czeskiego była oczywiście potęga Rosji: któż w końcu, jeśli nie Rosja, wielkie państwo słowiańskie, jedyne ówczesnie w pełni suwerenne wśród Słowiańszczyzny, miała kiedyś urzeczywistnić idee panslawistyczne? Dopiero w miarę czasu budziły się refleksje: czy, o ile i w jakim czasie można liczyć na istotne poparcie carskiej Rosji? Nasuwały się one coraz natarciwiej i zmuszały działaczy czeskich do formułowania konkretnego, realnego programu politycznego na najbliższą przyszłość. I nadal podstawą myśli politycznej czeskiej musiało być zagadnienie współpracy słowiańskiej — tylko w nieco węższym na razie wydaniu, dostosowanym do najpilniejszych potrzeb chwili. Niestety, także i na tej płaszczyźnie trudno było o uzgodnienie dróg myśli politycznej czeskiej i polskiej.

Powstanie polskie i następne represje reżimu carskiego pogłębiły znacznie przepaść, dzielącą naród polski i rosyjski. Najaktywniejsze żywioły polskie poszły na emigrację i tamże przeniosły główne ogniska myśli politycznej polskiej. Owacyjne przyjęcie zgłoszone emigrantom polskim w drodze na zachód, znamienne dla nastrojów w tej dobie przedwiośnia ludów, wywarło niezatarte wrażenie w umysłach polskich. Widzieli Polacy niechęć lub przynajmniej wielką rezerwę rządów — zarazem odczuwali żywo przyjaźń ludów, które pragnęły wolności i witały polskich emigrantów jako bojowników wspólnej sprawy. Pod tym wpływem w znacznej mierze kształtowała się myśl polityczna polska z chwilą, kiedy emigranci osiedli na terenie Francji i podjęli przygotowania do nowej akcji niepodległościowej.

Brakło dla niej teraz tej ważnej podstawy, jaką stanowiły szczątki dawnej państwowości polskiej w formie Królestwa Polskiego, związanego unią personalną z Rosją. „Statut organiczny” Mikołaja I z r. 1832 pozbawiał Królestwo cech zasadniczych odrębnej państwowości. Dotąd można było żywić nadzieję odrodzenia pełnej państwowości polskiej przez rozbudowę Królestwa drogą skupiania przy tym ośrodku ziem zabranych przez trzy mocarstwa — oczywiście przy dogodnej konstelacji międzynarodowej. Teraz te możliwości w zasadzie odpadły. Trzeba było akcję niepodległościową oprzeć na innych podstawach. Ważne jest przy tym podkreślenie, iż ogromna większość emigracji ani przez chwilę nie zwinęła sztandaru niepodległościowego. Myślą przewodnią całej emigracji polskiej było odzyskanie niepodległości państwowej: różnice panowały tylko co do środków i metod akcji, jak też w dzie-

dzinie poglądów na ustrój polityczny i społeczny przyszłego państwa. Widać więc, iż nadal na innym etapie rozwojowym znajdowała się myśl polityczna polska, aniżeli czeska. Czesi walczyli jeszcze o pełne odzyskanie swej świadomości narodowej i rzeczą dla nich najpilniejszą było zapewnienie narodowi warunków bytu i przetrwania do lepszych czasów. O sprawie czeskiej niewiele wiedziały narody, nie interesowały się nią rządy — i to nie wyłączając carskiego, który wbrew nadziejom panslawistów czeskich nie posiadał programu słowiańskiego i nie prowadził w tym duchu polityki. Inaczej było ze sprawą polską, o której było głośno w całej Europie: poruszała ona opinię narodów, uważana za wspólną sprawę wszystkich zwolenników wolności i postępu, co od razu nastrojało niechętnie rządy, ale nie przeszkadzało posługuwać się nią jako atutem w rozgrywkach politycznych.

Zasadniczym celem emigracji było odzyskanie państwowości polskiej; chodziło jednak o sformułowanie konkretnych programów działania. Zanim myśl polityczna polska na emigracji przybrała wyraźne kontury, zapłodniły ją koncepcje filozoficzne i wizje poetyckie. Wytworzyła je ogólna atmosfera emigracji, wśród której rozpowszechniała się wiara, że wysiłek zbrojny narodu polskiego w walce o wolność nie został zmarnowany. Naród polski wskazał innym narodom drogę do wolności i przypłacił to ciężkimi ofiarami w rezultacie walki nierównej. W tym streszcza się posłannictwo Polski. Ofiara, złożona na ołtarzu wspólnej sprawy wszystkich narodów, ściele drogę do ich wyzwolenia, do lepszej przyszłości całego świata. Nową erę zapoczątkować musi odrodzenie Polski, tej męczenniczki narodów. W dalszej walce o wolność muszą jej pomóc inne narody. Zrzucając kajdany niewoli i despotyzmu budować będą narody lepszy porządek, oparty na poszanowaniu praw boskich i ludzkich, na sprawiedliwości. Polska, przewodniczka narodów na cierniowej drodze do wolności, winna objąć przewodnictwo i w tej budowie lepszego świata. Nie sama zresztą, ale wraz z całą Słowiańszczyzną. Jak głosił filozof August Cieszkowski, Słowianie zaprowadzą na ziemi „królestwo Boże”, rozszerzą w Europie wolność, zaszczepią miłość chrześcijańską w życiu prywatnym i publicznym. Wyznaczając taką rolę całej Słowiańszczyźnie nie mogli polscy myśliciele pominąć — Rosji. Hoene-Wroński gotów był jej nawet przyznać pierwszeństwo w realizacji posłannictwa słowiańskiego: wzywał Rosję, aby dokonała najpierw zjednoczenia wszyst-

kich Słowian, obdarzając ich wolnością zupełną. Podobne koncepcje zbliżały się mocno swą utopijnością do pomysłów „literackiego pansławizmu” czeskiego. Rosja stawiała się mitem oderwanym od rzeczywistości reżimu carskiego. Idealizowanie Rosji, poddanej jakimś iluzorycznym przeobrażeniom, które by musiały nastąpić po prostu z dnia na dzień, Rosji zdolnej do zjednoczenia Słowian na zasadzie pełnej wolności — trudne było w umysłowości polskiej do pogodzenia z tym obrazem Rosji carskiej, jaki znano aż nadto dobrze. Nic tedy dziwnego, że „rosyjskiej idei pansławizmu” przeciwstawiał się stanowczo Bronisław Trentowski: wysuwał natomiast „ideę rzeszy wszechsłowiańskiej”, która by w istocie mogła zapewnić wolność narodom, zagwarantowaną ustrojem konstytucyjnym — przy czym naczelną rolę w wypełnieniu tej misji przeznaczał Polsce. Myśl mesjanistyczną propagowali z całym zapalem polscy wieszczowie, przepowiadając w proroczych słowach, że dopiero Słowiańszczyzna stworzy doskonalsze formy życia, zaszczerpi ludzkości ideały wolności i braterstwa — a zjednoczenia Słowian dokona Polska „słowem miłości” (Juliusz Słowacki w „Beniowskim”).

Słowami filozofów, a zwłaszcza wieszczów przejmowały się szerokie koła emigracji polskiej, czerpiąc z nich otuchę w lepszą przyszłość narodu i ludzkości: tym silniej działały na emigrację owe sugestie, iż wkóło siebie Polacy wyczuwali silny nurt prądów rewolucyjnych i wolnościowych, przenikający szczególnie społeczeństwo francuskie, co podniecało wiarę w rychłe przeobrażenia polityczne i społeczne w całej Europie, a wówczas wszystkie wymarzone przemiany staną się — jak sądzono — możliwe. Zwłaszcza hasła słowiańskie znalazły wśród emigracji nader żywy oddźwięk. Niektóre skupienia („gminy”) emigracyjne przybrały nazwę „Słowiańszczyzna”. W r. 1834 powstało w Paryżu „Towarzystwo Słowiańskie”, którego celem było nawiązanie stosunków z bratnimi narodami słowiańskimi. Z całą gorliwością starali się emigranci zapoznać z problemami słowiańskimi także opinię francuską, w miarę możliwości opinię innych narodów. Podbudowę historyczną dla polskiego sławizmu dawał w swych pracach Joachim Lelewel.

W tworzywo myśli politycznej polskiej emigracji weszły wreszcie hasła słowiańskie jako jego część integralna. Przejawiło się to szczególnie w programie „Towarzystwa Demokratycznego”, które chciało odbudować Polskę republikańską, opartą o szerokie masy

ludowe, na drodze rewolucji: sprawę polską pragnęli demokraci-republikanie złączyć z ogólną walką ludów o wolność, w której bliskość wierzyli. W „Manifeście Towarzystwa Demokratycznego” (z dnia 4 grudnia 1836 r.) zabrzmiiała silnie nuta słowiańska. Polska upadła m. i. z tego powodu, że zarzuciła „demokratyczną ideę słowiańską”. Tedy obóz demokracji, który pragnie niepodległości i odrodzenia Polski na nowych podstawach, uważa za swą pierwszą powinność zjednoczyć Słowian na podstawach demokratycznych, „demokratyczną ideę wśród Słowian, dziś za narzędzie ujarznienia służących, rozszerzyć, tą ideą ich złączyć, a przez cnoty swoje, przez czystość i siłę ducha swojego powszechnemu nawet usamowolnieniu europejskich ludów dać zapoczątkowanie”.

Prasa demokratycznych kół emigracji propagowała gorliwie ideę posłannictwa Polski wśród narodów słowiańskich. Ujmowano ją bardzo szeroko, wciągając w plany zjednoczenia całą Słowiańszczyznę. Czytamy w piśmie paryskim „Polak” (w r. 1836): „Od Elby aż do Donu, od Newy do Adriatyku mieszkają liczne plemiona jednego, silnego szczepu Słowian... Słowiańskie pokolenia gościnne, braterskie, pełne poświęcenia, młode, jędrne, energiczną duszą natchnione, do wielkich przeznaczone są czynów: im nadobna przyszłość należy. Słowianie odrodzą Europę, jak tyle razy Wschód odradzał egoistyczny, handlarski Zachód. Słowianie połączą Europę z Azją. Aby tak wielkiego dzieła mogli dokonać, muszą się scentralizować. Polska, jako przodująca im oświatą, zespolenie to uskuteczni. Polska opowie słowiańskim ludom, swym braciom, demokratyczne słowo i na ich czele usamowolnienie Europy poniesie”. Taką rolę wyznacza zresztą Polsce samo jej położenie. „Polska więc ze szczęśliwego, jakby umyślnie wolą przychylnych nani losów wybranego położenia, sercem jest Słowianii i środkiem Europy... Posłannictwem więc Polski jest połączenie i scentralizowanie wszystkich słowiańskich plemion, nie przemocą siły zwierzęcej, nie propagandą ognia i miecza... ale przyciąganiem spółśrodkowych dążeń, tożsamością rodu, obyczajów i wymagalności, czyli propagandą usamowolnienia, odrodzenia społecznego i cywilizacji, której Polska była i będzie niewzruszonym Słowianii ogniskiem... Tak więc usamowolniona, odrodzona Polska stanie na czele narodowego, słowiańskiego ruchu; pierwsza da hasło do wyzwolenia, pierwsza za swe młodsze siostry do walki prowadzić będzie, pierwsza iść na drodze do reformy społecznej i cywilizacji,

a na swym łonie spajając odwieczne węzły pobratymczych plemion, szablą najeźdźców chwilowo przecięte, stawi zdziwionemu światu zachwycający obraz pomyślności i szczęścia, którego dopóty używać nie będzie miał prawa, póki gwałt i morderstwo na Polsce zmazane nie będzie”.

Powstawały podówczas na emigracji specjalne pisma poświęcone sprawom słowiańskim. „Revue Slave” (1839) pod redakcją Hieronima Napoleona Bońkowskiego (tłumacza pism Šafaříka), pismo naukowo-polityczne, miało na celu informowanie opinii zachodniej o sprawach słowiańskich i wzbudzenie dla nich zainteresowania: niestety, upadło po wydaniu pierwszego numeru. Z wielkim entuzjazmem propagowało jakiś czas (1841—1843) idee polskiego słowianofilstwa pismo „Sławianin” pod redakcją Antoniego Alfonsa Starzyńskiego: wierzył on, że „Słowianie, przekonawszy się, iż Polska jest tarczą wolności ludów słowiańskich”, staną do boju po stronie polskiej — a wyzwolenie Polski zapewni szczęście całej Słowiańszczyźnie.

Nasilenie nastrojów słowianofilstwa w życiu emigracyjnym polskim podyktowało takie słowa Stefanowi Witwickiemu (w „Wieczorach pielgrzyma”, 1842): „Od lat kilku o niczym prawie z takim zapałem nie mówią (Polacy), jak o Słowiańszczyźnie: o Słowiańszczyźnie więcej nieledwie jak o Polsce; nie masz polskiego literata, co by o czymkolwiek bądź zacząwszy, nie zawadził natychmiast jakimś sposobem o Słowiańszczyznę i jej nie wspominał”. Podobnie każde niemal czasopismo emigracyjne poświęcało wiele miejsca sprawom słowiańskim. W swych wykładach w Collège de France wieszcz polski Adam Mickiewicz mówił o rosnącym znaczeniu Słowiańszczyzny i ściągał do audytorium tłumy Słowian: głosił, że tylko Polska może wypełnić prawdziwie posłannictwo wśród Słowian. Szczytne hasła współpracy słowiańskiej, na braterstwie i równości opartej, podkreślił z czasem Adam Mickiewicz w programie swego Legionu, tworzonego na terenie włoskim w r. 1848.

Słowianofilstwo w ujęciu polskim opierało się na uznaniu pełni praw do wolności i samodzielności poszczególnych narodów słowiańskich. Podkreślał to zwłaszcza silnie Mickiewicz w swych prelekcjach. A więc koncepcja „wszechsłowiańskiej rzeszy” nie oznaczała zespolenia Słowiańszczyzny w jeden organizm państwo-

wy, gdyż to uważano za niemożliwe, bo temu przeczył cały dotychczasowy proces dziejowy, który doprowadził do wytworzenia się osobnych narodów słowiańskich. Zjednoczyć Słowian miało nie wskrzeszone państwo polskie, lecz wspólna idea mesjanizmu, wiara w posłannictwo słowiańskie w świecie, które zrealizować można tylko przez jedność duchową wszystkich Słowian. Nic tedy dziwnego, że Mickiewicz krytykował Kollára, który tęsknił za sprowadzeniem poszczególnych „plemion” słowiańskich do wspólnego mianownika — jednego narodu. Dla słowianofilów polskich panslawizm czeski był nie do przyjęcia, gdyż prowadził w ówczesnym ujęciu do poddania się pod skrzydła Rosji, choćby i carskiej. Polacy chętnie by widzieli porozumienie z narodem rosyjskim na zasadach „równi z równymi”: ale o takich przemianach wewnętrznych w Rosji, które by dopuściły naród rosyjski naprawdę do głosu, trudno było na razie poważnie myśleć. System Mikołaja I był silniejszy niż kiedykolwiek, bardzo pewny siebie. Trzeźwo patrząc na rzeczy musieli się Czesi z tym liczyć; pojmowali to zresztą i Polacy. Garstka rewolucjonistów rosyjskich nie była w danych warunkach groźna dla systemu carskiego. Snując tedy swe pomysły zjednoczenia Słowiańszczyzny emigranci polscy w istocie nieraz pomijali — przynajmniej w planach na najbliższą przyszłość — naród rosyjski: tym silniej zaś przeciwstawiali się państwu carów. W rezultacie słowianofilstwo polskie kierowało ostrze swej propagandy przeciwko caratowi jako uosobieniu despotyzmu. Nie wyobrażało sobie bowiem możliwości stworzenia nowej ery, opartej na wolności narodów, bez obalenia w pierwszym rzędzie caratu. Tymczasem zaś panslawiści czescy widzieli w Rosji takiej, jaką była, działającej na nich sugestywnie właśnie urokiem potęgi carskiej, jedyną ostoję dla swego narodu i dla całej Słowiańszczyzny. Nie pojmowali, jak można snuć jakiegokolwiek plany akcji słowiańskiej z wyłączeniem najpoważniejszego czynnika, Rosji — a tym więcej przeciwko niej.

Panslawiści pokroju Kollára pielęgnowali mistyczny kult Rosji i chętnie łowili hasła słowianofilstwa, płynące właśnie z terenu rosyjskiego. Kollár, który Mickiewiczowi zarzucał brak „wzajemności” słowiańskiej, umieścił w swym Panteonie słowiańskim rosyjskiego słowianofila — A. S. Chomiakowa. Po upadku dekabrystów, reprezentujących kierunek myśli liberalnej w stylu zachodnim, w kołach inteligencji rosyjskiej wysunęły się na pierwszy

plan prądy reakcyjne i z nich to wyłoniło się specyficzne słowianofilstwo rosyjskie, którego reprezentantami byli m. i. wspomniany Chomiakow, Iwan Kiriejewski i Konstantyn Aksakow. Podstawowym założeniem ich teorii było przeciwstawienie się „zgniłemu zachodowi”, który sam ulega rozkładowi (pod wpływem prądów liberalnych i rewolucyjnych) i miazmatami rozkładu chce zarazić Rosję. Należy więc Rosję uchronić od zgubnych wpływów, a to przez zachowanie odrębności rozwojowej i kulturalnej. Naród rosyjski winien pielęgnować kult tradycji, której integralnym składnikiem jest prawosławie i samodzierżawie. Posługiwali się słowianofile rosyjscy antytezą: Rosja — Europa, Wschód — Zachód. W tradycji rosyjskiej przeważają pierwiastki uczucia, instynktu, religii; Europa zachodnia popadła w przesadny kult rozumu i wiedzy. Prądy zachodnie niosą zarodki rewolucji, zakłócają harmonię owych głównych składników tradycji i kultury rosyjskiej. Stąd zasadnicza niechęć słowianofilów do tzw. „zapadników”, zwolenników kultury zachodniej. Rosji nie potrzeba ideałów Zachodu, bo posiada własne, lepsze i zdrowsze. Samodzierżawie i prawosławie uchronią Rosję przed zgnilizną Zachodu, co następnie pozwoli Rosji przynieść ratunek Słowiańszczyźnie, oczywiście w tej formie, że Rosja carska, prawosławna obejmie prymat w świecie słowiańskim. Słowianofile rosyjscy chcieli więc swą koncepcję polityczną, kulturalną i religijną narzucić innym Słowianom, choć zresztą interesowali się głównie Słowianami prawosławnymi. Najbliższymi dla nich pobratymcami byli więc Bułgarzy czy Serbowie; znacznie już chłodniejsze uczucia żywili wobec katolickich Słowian, Czechów. Chorwatów, Słoweńców, nie mówiąc już o Polakach — których uważali za najbardziej zacieklej zwolenników kultury zachodniej. Dodać należy, iż słowianofile rosyjscy pragnęli wciągnąć w orbitę swych koncepcji Czechów, nawiązując do husytyzmu czeskiego i zestawiając go z prawosławiem: Czesi, którzy w XV w. podnieśli sztandar Kościoła narodowego, przeciwstawiając się katolicyzmowi, wydawali się słowianofilom materiałem podatnym dla zespolenia z prawosławiem. Nieco później (1871) wywodził panslawista rosyjski Hilferding, że od Cyryla i Metodego poprzez husytyzm i reformację tradycje Kościoła wschodniego nigdy w Czechach nie zanikły; można tedy uważać Czechów za prawdziwych Słowian w duchu rosyjskiego słowianofilstwa. Dla Polaków jednak, którzy najbardziej ulegli europeizacji i oddalili się od Słowiaństwa prawo-

sławnego, nie było w owych koncepcjach miejsca — chyba stopniowo ulegną kulturze rosyjsko-prawosławnej, co w praktyce oznaczało poddanie się rusyfikacji.

Słowianofilstwo w takim ujęciu torowało w istocie drogę Rosji carskiej do wchłonięcia wszystkich (lub przynajmniej większości) narodów słowiańskich w organizm państwowy caratu. Propaganda samodzierżawia i prawosławia stanowiła podłoże dla sformułowania odpowiedniego programu politycznego. Od dawna zresztą celem ekspansji Rosji carskiej było opanowanie Bałkanów i zdobycie Bizancjum: pansławizm rosyjski wzmacniał tylko ten kierunek polityki caratu, dając mu pewną podbudowę ideologiczną, gdyż wskazywał jako cel polityczny zjednoczenie Słowian, zwłaszcza prawosławnych, pod berłem carów. Pansławizmowi w takiej edycji przeciwstawiła się ogromna większość Polaków w obawie dalszego wzmocnienia się samodzierżawia, wzrostu tendencji do narzucenia narodowi polskiemu prawosławia i rusyfikacji. Nie wielu tylko Polaków ulegało w owym czasie wpływom pansławizmu rosyjskiego. Na terenie Królestwa poddawał się im np. historyk prawodawstw słowiańskich Wacław Al. Maciejowski, którego badania nad sprawami słowiańskimi doprowadziły do pochwały prawosławia: przyjęcie katolicyzmu przez Polaków i Czechów uznał on za fakt dla tych narodów niekorzystny, gdyż zaciążyło to na ich charakterze narodowym, popchnęło w objęcia Zachodu, a oddaliło od reszty Słowiańszczyzny. Na emigracji nieco zwolenników zyskała sobie mistyka filozofa Towiańskiego, przepojona ideą słowiańską. Towiański nawiązał do doktryny mesjanistyczno-pansławistycznej Hoene-Wrońskiego i w końcu wysłał pismo do cara Mikołaja I z prośbą, by ujął w swe ręce „sprawę Bożą” (wszak Bóg umiłował szczególnie narody słowiańskie i wywiedzie je z domu niewoli!) i wcielił ją w życie Słowiańszczyzny. Wprawdzie Towiański wyobrażał sobie rolę cara Mikołaja w sposób idealistyczny (i utopijny) nie jako samodzierżcy-ciemieży innych narodów, lecz wykonawcy woli Bożej — wyzwającego narody słowiańskie i jednoczącego je na zasadach swobody i równości. Sam już jednak fakt zwrócenia się do cara, pognębiela Polaków, odwrócił od Towiańskiego ogromną większość opinii na emigracji i w kraju. Mało zresztą było takich Polaków, którzy w ogóle wierzyli w możliwość zakończenia konfliktu polsko-rosyjskiego na drodze jakiegos porozumienia z carem. Wyznawał tę wiarę na emi-

gracji Wacław Jabłonowski (z obozu monarchistycznego). Nawiązując do hasła słowianofilstwa polskiego zwracał uwagę (w broszurze „La France et la Pologne. Le slavianisme et la dynastie polonaise”), że warunkiem nieodzownym współdziałania Polaków z innymi narodami słowiańskimi jest — zgoda polsko-rosyjska. Uważał ją za możliwą, o ile car wkroczy istotnie na drogę realizacji idei rzeszy ogólnosłowiańskiej, opartej na zasadach poszanowania religii, narodowości, ustroju konstytucyjnego. A „kiedy car ogłosi się w Polsce cesarzem Sławian, egzaltacja wojska i narodu polskiego będzie bez granic i nowy cesarz wyruszy podbijać cały Zachód”. Stolicą „rzeszy wszechsłowiańskiej” miałyby być Kijów. Po szczególne narody łączyć będzie przede wszystkim wspólna dynastia: „Centralizacja rządowa, uosobiona w jednej rodzinie dynastycznej, uznanej w Słowiańszczyźnie — dynastii Romanowów, wyrwanej spośród Niemczyzny, która ją otacza, i spośród awanturników zagranicznych otaczających ją, których intrzygi nie pozwoliły dotąd żadnemu z carów Rosji umrzeć śmiercią naturalną”. Jak widać, szereg warunków musiało być spełnionych, aby ta koncepcja zadowolila wszystkich Słowian: bo i gwarancja praw narodowych, religijnych, konstytucyjnych, i wreszcie wyrugowanie wpływów Niemczyzny z dworu carskiego. Organ grupy ks. Adama Czartoryskiego „Trzeci Maj” potępił wystąpienie publicystyczne Jabłonowskiego. Monarchiści polscy odrzucali podobne plany jako zupełnie nie-realne, a zarazem szkodliwe, gdyż wprowadzające pewne pomieszanie pojęć. Demokraci stanowczo wykreślili możliwość porozumienia z caratem, jako stanowiącą wprost antytezę całej ich republikańsko-rewolucyjnej ideologii. — Nieliczne tylko jednostki (Adam Gurowski, Światopełk Mirski) propagowały myśl integralnego złączenia się świata słowiańskiego z najmocniejszym „plemieniem” rosyjskim: te jednostki nie znajdowały dla siebie gruntu w społeczeństwie polskim.

Demokracja emigracyjna przygotowywała naród do nowej walki zbrojnej o wolność, walki na szerszą niż w r. 1830-31 miarę zakrojonej, bo obejmującej wszystkie zabory i wszystkie warstwy społeczne narodu. Przez szereg lat główne siedlisko przygotowań do akcji wyzwoleńczej mieściło się na terenie tzw. Galicji oraz w miniaturowej Rzeczypospolitej Krakowskiej (istniejącej do roku 1846), a więc w bliskim sąsiedztwie Czechów. Akcja polska w obrębie Austrii musiała nasunąć myśl powiązania jej z współpracą na-

rodów słowiańskich, zgodnie z hasłami słowianofilskimi emigrantów-demokratów. Emisariusze emigracyjni podążali nieraz przez Czechy do Galicji, a niektórzy — jak Teofil Wiśniowski, Lesław Łukaszewicz, Robert Chmielewski — podjęli pracę na terenie samych Czech, chcąc bratni naród pozyskać dla współpracy. Ale hasła rewolucyjne polskie nie znalazły w Czechach oddźwięku. Pomijając już osad „panslawizmu literackiego” w duszach czeskich, oraz związane z tym odmienne nastawienie do Rosji, różnice występowały jaskrawo również w ocenie szans i celowości walki zbrojnej. Czesi uważali ją za zupełnie beznadziejną, przynajmniej w swoich warunkach. Odradzając z trudem swą świadomość narodową, w codziennym borykaniu się z władzami austriackimi i z otaczającą ich niemczyzną, nauczyli się formować plany działania niezwykle ostrożnie, oceniając skrupulatnie zasób własnych sił i możliwości. Nie chcieli i nie mogli stawiać wszystkiego na kartę bardzo ryzykowną. Nie mieli dostatecznych podstaw do liczenia na pomoc obcą, a hasła współpracy słowiańskiej miały wprawdzie dla nich wielkie znaczenie moralne, nie rokowały jednakże w ówczesnej sytuacji wsparcia konkretnego, dostatecznie ważkiego, zwłaszcza że konflikt polsko-rosyjski przekreślał z góry możliwości wspólnej akcji słowiańskiej. Czesi chcieli na razie tylko zachować naród i przetrwać, unikając zbytniego ryzyka. W rezultacie próby współpracy politycznej polsko-czeskiej rozwiewały się bardzo rychło. Czesi nie rozumieli siły dążeń niepodległościowych polskich, nie umieli się wczuć w istotę konfliktu polsko-rosyjskiego. Polacy nie rozumieli odmienności sytuacji, warunków i możliwości czeskich. Upraszczając sobie zbytnio sytuację stawiali często Czechom zarzut, że nie umieją się wyzwolić z pęt ducha germańskiego, że ugrzęźli w trzęsawisku materializmu i nie są zdolni do czynu ani nawet do właściwego ocenienia czynu i ofiar narodu polskiego, złożonych na ołtarzu wspólnej sprawy wolności narodów. Cóż dziwnego, że współpraca się nie kleiła, a kontakty naukowe i literackie jednostek nie miały wpływu na stosunki polityczne pomiędzy obu narodami.

Słowianofilstwo emigracji polskiej nie ograniczało się jednak tylko do mistycznej wiary w posłannictwo Polski w świecie słowiańskim, z czym związane były przeważnie utopijne nadzieje na wspólną akcję zbrojną w wojnie o wolność ludów. Obóz monarchistyczny, grupujący się około osoby ks. Adama Czartoryskiego

(który w r. 1831 rozstał się ostatecznie ze swym dawnym programem porozumienia z Rosją), rozwijał ze swej centrali paryskiej (Hotel Lambert) rozległą akcję dyplomatyczną w licznych ośrodkach polityki europejskiej, przygotowując teren dla wysunięcia sprawy polskiej w dogodnym momencie na forum międzynarodowe. Obóz ten budował swe nadzieje głównie na przeświadczeniu, że sprawa polska musi być rozwiązana w interesie normalizacji i stabilizacji stosunków międzynarodowych w Europie; niepodległość Polski jest koniecznym warunkiem ustalenia równowagi europejskiej i zrozumienie tego musi przeniknąć do mózgów polityków i mężów stanu, zwłaszcza w państwach zachodnich. Należy tylko wyczekać na dogodną konstelację międzynarodową. Hotel Lambert nie ograniczył się przecież tylko do akcji na dworach europejskich. W planach monarchistów emigracyjnych było poruszenie Słowian, szczególnie południowych (choć nie pomijano także Czechów i Słowaków): emisariusze Hotelu Lambert rozwinęli żywą akcję wśród Słowiańszczyzny południowej, wzbudzając jej aspiracje wolnościowe i kierując je przeciwko imperializmowi austriackiemu oraz — rosyjskiemu. Właśnie jednym z głównych celów polityki Hotelu Lambert było pokrzyżowanie agitacji panslawistycznej Rosji carskiej wśród Słowian południowych. Jako przeciwwagę propagandzie caratu i kultu tradycji rosyjskiej (samodzierżawia i prawosławia) nieśli emisariusze polscy Słowiańszczyźnie hasła monarchii oświeczonej i konstytucyjnej, pracowali nad podniesieniem stanu umysłowego i politycznego Słowian bałkańskich i naddunajskich. Myśl polska działała tutaj zapładniająco, czego dowodem, że właśnie z programu politycznego, opracowanego dla Serbów przez Czartoryskiego, zrodził się pierwszy plan serbski zjednoczenia Słowian południowych (koncepcja Jugosławii).

Słowianofilstwo polskie, czy to wedle koncepcji demokratów emigracyjnych, czy Hotelu Lambert, oraz panslawizm rosyjski — to biegunowo różniące się prądy, które starały się przeniknąć wówczas do Słowiańszczyzny, czekającej wyzwolenia spod jarzma obcego. Polska myśl słowiańska działała dynamizmem napięcia rewolucyjnego, rozwijając przed oczami świata słowiańskiego potencjalne możliwości rozwojowe. Panslawizm rosyjski opierał się na czynniku statycznym, na potędze państwa carów, jednej z największych potęg europejskich. Atrakcyjność agitacji polskiej wśród Słowian osłabiała mocno zasadniczą wątpliwość: czy to nie jest

jednak skrajnym marzycielstwem budować koncepcje wszechsłowiańskiej federacji — bez udziału Rosji carskiej? Bo innej Rosji prawie nie było na widoku: akcja rewolucjonistów rosyjskich, Hercega czy Bakunina, rozwijana na emigracji, nie budziła wyrażniejszego oddźwięku w społeczeństwie rosyjskim. Przodujące koła inteligencji rosyjskiej hołdowały reakcyjnemu panslawizmowi. Trudno więc było budować na razie konkretne plany na innej Rosji, skoro widoczna była tylko carska i reakcyjna. W tych warunkach uznawano wśród wielu Słowian konieczność oparcia się o Rosję ówczesną rzeczywistą, a nie wyśnioną.

Dodajmy, że z taką koniecznością liczyła się też i niewielka liczba Polaków. Ogarniało ludzi zwątpienie o celowości dotychczasowych wysiłków niepodległościowych i programów emigracyjnych. Szczególnie przygnębiająco podziały wypadki na terenie Galicji w r. 1846 (tzw. rzeź galicyjska), które wykazały, że najlepsze chęci i wysiłki garstki idealistów nie potrafią z dnia na dzień zasypać przepaści między chłopem a panem, wykopanej przez wiekowe błędy polityki społecznej szlachty; wykazały zarazem całą zbrodniczą perfidię rządu austriackiego. Na jesieni t. r. wydał margrabia Aleksander Wielopolski anonimowo broszurę (w języku francuskim i niemieckim) pt. „List szlachecka polskiego do księcia Metternicha z powodu rzezi galicyjskiej 1846 r.”. List Wielopolskiego był „nie tylko wypowiedzeniem wojny niemieckiej Austrii, ale i podaniem ręki słowiańskiej... Rosji”. Nie wierząc na przyszłość (po dotychczasowych rozczarowaniach) w pomoc Zachodu w takiej czy innej formie, Wielopolski głosił otwarcie konieczność orientacji politycznej prorosyjskiej i — procarskiej, zgodnie z ówczesną rzeczywistością. Głos Wielopolskiego spotkał się z potępieniem na emigracji, w Poznaniu, w Krakowie. Posypały się na głowę autora gromy świętego oburzenia, protesty przeciwko jakiegokolwiek próbie wyciągania ręki do krwawego cara Mikołaja. Dodać przy tym należy, iż przeciwnicy wszelkiego porozumienia z caratem zyskiwali sobie poklask w społeczeństwie polskim nie tylko dzięki całemu arsenałowi argumentów uczuciowych, moralnych: mieli za sobą jeszcze inne argumenty całkiem realne, jak przede wszystkim — brak objawów dobrej woli po stronie carskiej. Mikołaj I uważał za swe posłannictwo nie orędownictwo sprawy słowiańskiej, lecz obronę legitymizmu i absolutyzmu w Europie. Jako „żandarm Europy” był stanowczym przeciwnikiem wszelkich

ruchów wolnościowych, nie wyłączając słowiańskich, również i tych, które skierowane były przeciwko Austrii czy nawet Turcji. Pamiętamy, że panslawizm polityczny rosyjski dopiero w drugiej połowie XIX w. uznany został za dogodne narzędzie imperialistycznej polityki caratu. Na razie nie było jeszcze żadnych oznak świadomej polityki słowiańskiej rządu carskiego. Na czymże tedy budować?

Pytanie to zadawali sobie coraz częściej i działacze czescy w okresie tworzenia właściwego programu politycznego dla swego narodu. Historyk Palacký czy publicysta Havlíček-Borovský pojmowali utopijność „panslawizmu literackiego” Kollára, który przez głoszenie hasła „wzajemności” słowiańskiej odegrał swą rolę w rozbudzeniu świadomości narodowej czeskiej; ale też na tym jego rola się skończyła. Świat utopii oraz fantazji może stanowić ożywcze źródło dla sił duchowych narodu — przynajmniej w pewnej fazie jego rozwoju. Nie wolno jednak na utopii budować programu politycznego. Działacze czescy zapoznawali się stopniowo lepiej z rzeczywistością Rosji carskiej. Jednym z pierwszych jej znawców (na podstawie autopsji w czasie pobytu w Rosji w latach 1843-4) był właśnie Havlíček-Borovský. Przypomnijmy, że od czasów powstania listopadowego należał on do grona nielicznych jawnych polonofilów czeskich; niestety, pobyt w Polsce i zapoznanie się zwłaszcza ze stosunkami społecznymi na ziemiach polskich ostudziły mocno jego zapęły polonofilskie. Havlíček był szczerym demokratą, wielbicielem humanitarnych haseł filozofii Oświecenia. Mogły mu się nie podobać stosunki na ziemiach polskich, tym mocniej przeciwstawiał się despotyzmowi caratu. Dostrzegł zarazem, iż reakcyjne koła rosyjskie chcą tylko posłużyć się panslawizmem dla wchłonięcia Słowian w orbitę uniwersalizmu państwa carów. W r. 1846 pisał Havlíček w „Pražských Novinách”: „Ci panowie (panslawiści w rodzaju Uwarowa i Pogodina) zaczynają wszędzie w miejsce „rosyjski” mówić i pisać „słowiański”, aby znów zamiast „słowiański” z czasem móc powiedzieć „rosyjski”... Nie mogę obszernie wszystkiego wypisać i przytoczyć na dowód, com słyszał, jak mówiono o Rosjanach i Słowiańszczyźnie, i com rozumiał: mogłem przecież stwierdzić, że Rosjanie oceniają sprawy innych Słowian nie po bratersku, ale nieuczciwie i egoistycznie”. Nawet panslawiści czescy mogli się niebawem przekonać, że ich nadzieje na Rosję carską były co najmniej nieporozumieniem. Panslawizm

czeski hołdował przecież ideałom ogólnoludzkim, przyswoił sobie silne pierwiastki demokratyczne. W takim zaś ujęciu nie odpowiadał mentalności reakcyjnych panslawistów rosyjskich, co więcej, uznany był za kierunek dla Rosji carskiej szkodliwy. Władze carskie wprost zakazywały propagandy „tylko w świecie fantazji istniejącego słowiaństwa”, przenikającego z Czech na teren rosyjski. Najlepiej wyczuli sytuację politycy czescy. Havlíček uznał, iż Czesi muszą rozglądnąć się za programem politycznym konkretnym, odpowiednim dla ich potrzeb narodowych. Rzucił hasło: „najpierw Czech, potem Słowianin”. W miejsce utopijnego panslawizmu Czesi muszą szukać realnych wskazań dla siebie. Koniecznością jest zabezpieczenie się od grożącego niebezpieczeństwa niemieckiego, jak też i uchronienie od despotyzmu carskiego. Z takich przesłanek zrodził się program słowiański ograniczony, dostosowany do warunków narodu czeskiego: program współpracy Słowian w obrębie Austrii dla wywalczenia sobie możliwych warunków egzystencji. W miejsce panslawizmu — austrosławizm. Czy na tej węższej płaszczyźnie możliwe będzie istotnie porozumienie słowiańskie?

XVI.

DOBA ODRODZENIA NARODU CZESKIEGO — ZWIĄZKI KULTURALNE

Doba najgłębszego upadku życia kulturalnego czeskiego w okresie pobiałogórskim, obejmująca zwłaszcza środkowe dziesięciolecie XVIII w., zbiegła się chronologicznie z obniżeniem poziomu ruchu umysłowego i literackiego w Polsce w tzw. „dobie saskiej”. Nic dziwnego przeto, że wymiana dóbr kulturalnych między Polską a Czechami uległa wówczas dłuższej przerwie. Ale Polska, która nawet wtedy nie była pogrążona w tym stopniu co Czechy w marazmie kulturalnym, ocknęła się wcześniej do nowego życia: już od połowy XVIII w. podnoszący się zwolna poziom oświaty i szkolnictwa przygotował grunt pod odrodzenie literatury i nauk w dobie panowania Stanisława Augusta. W tym samym czasie i w Czechach poczyną się budzić nowe życie, ale wobec o wiele głębszego upadku odrodzenie jest znacznie trudniejsze, a wskrzeszenie zdrowej świadomości narodowej wśród zgermanizowanych językowo i duchowo wyższych warstw czeskich wymaga długiej i żmudnej pracy. Oparcia dla niej nie można było znaleźć w szkolnictwie, zreformowanym wprawdzie w myśl założeń wieku Oświecenia, ale działającym ciągle w duchu czysto niemieckim obcym dla rodzimej kultury narodu. Droga do odrodzenia była daleka: szła przez pracę naukową nad rzeczami ojczystymi, nad dziejami narodu i nad zabytkami języka i piśmiennictwa. Pierwszymi „budzicielami” narodu czeskiego byli więc historycy i filologowie, wydawcy dawnych źródeł dziejowych, jak Gelazy Dobner (1719—1790), albo badacze dawnego piśmiennictwa i języka, jak Franciszek Marcin Pelcl, Fortunat Durych i największy uczony ówczesny, Józef Dobrowski. Badania te, zwłaszcza filologiczne, prowadziły z konieczności do coraz jaśniejszego uświadamiania sobie nie tylko własnej indywidualności narodowej, ale także związków z pokrewnymi językiem i kulturą ludami słowiańskimi. Stąd rodzą się pierwsze punkty styczne między „budzicielami” czeskimi a Polską.

Józef Dobrowski (Dobrovský, 1753—1829), niemal od początku swojej działalności naukowej interesował się żywo rzeczami pol-

skimi. Już w korespondencji jego z lat 80-ych z przyjaciółmi i współpracownikami swymi, Durychem, Ribayem i innymi, przebija się znajomość i zainteresowanie piśmiennictwem i językiem polskim, a nawet jego dialektami, z którymi porównuje niektóre zwązki gwar czeskich na Morawach i Śląsku, podkreślając ich związki z polskimi. Wkrótce potem nawiązał z Polską bezpośrednie stosunki, odwiedził bowiem w drodze powrotnej z podróży naukowej do Rosji w r. 1793 Warszawę i Kraków. Z odwiedzin tych jednak niewiele wywiózł korzyści, bo wypadły one w tragicznej chwili, kiedy dokonywał się drugi rozbiór kraju i cały ruch umysłowy, tak bujny w latach poprzednich, skostniał chwilowo. Zwiedził mimo to w Warszawie bibliotekę Załuskich i zaznajomił się z bibliotekarzem królewskim ks. Albertrandim, a w Krakowie zapoznał się — tylko pobieżnie — ze zbiorami Biblioteki Jagiellońskiej, do których obiecywał sobie powrócić kiedyś dla studium dokładniejszego. Ten krótki pobyt w Polsce pozostawił mu silne wrażenia i natchnął trwałą sympatią do kraju i narodu. Dał jej Dobrowski wielokrotnie wyraz w swojej korespondencji nie tylko z Polakami, ale i ze swoimi rodakami, nazywając Polaków braćmi, stawiając ich wyżej od Rosjan pod względem kultury i etyki oraz przepowiadając zaraz po trzecim rozbiorze (w „wieszczym” liście do Durycha z 21 listopada 1795) zmartwychwstanie i rozkwit Polski, która upadła — jego zdaniem — głównie wskutek zaniedbywania języka i obyczaju ojczyznego. Współpracę czesko-polską uważa za jeden z warunków rozwoju kulturalnego obu narodów, podkreślając konieczność wzajemnego zrozumienia, a nie próżnego wynoszenia się i ganienia wad pozostałych z dawnych wieków. Z zagadnień piśmiennictwa polskiego interesowały Dobrowskiego jako prawdziwego filologa przede wszystkim zabytki, najstarsze druki, w nowszych dziełach głównie ślady folkloru. O tych zagadnieniach koresponduje z szeregiem uczonych i pisarzy polskich, jak Józef Maksymilian Ossoliński, biskup Jan Albertrandi, wileński profesor Michał Bobrowski, a przede wszystkim Samuel Bogumił Linde i Jerzy Samuel Bandtkie, z którymi pozostawał przez kilkanaście lat w stałych stosunkach, informując się u nich o interesujących go problemach, otrzymując od nich potrzebne książki i nawzajem przesyłając im wydawnictwa czeskie. Drogą tej korespondencji wywierał Dobrowski ze swej strony poważny wpływ na pracę uczonych polskich. I tak Lindemu udzielał listownie wielu rad

i wyjaśnień, które przyczyniły się znacznie do ukształtowania się poglądów naukowych i wzbogacenia wiedzy językoznawczej naszego leksykografa; obszerna recenzja Dobrowskiego o pierwszym tomie jego Słownika (ogłoszona w wiedeńskich „Annalen der Literatur und Kunst” w r. 1809) podnosiła wysoko zasługi Lindego i znaczenie Słownika dla badań nad językiem polskim a pośrednio i innymi słowiańskimi, ale wytykała równocześnie autorowi szereg poważnych błędów i usterek, głównie w objaśnianiu etymologicznym wyrazów polskich i w doborze materiału porównawczego z innych języków słowiańskich. Recenzja ta niestety doszła za późno do rąk Lindego, bo w czasie druku szóstego tomu Słownika, nie mogła więc wywrzeć wpływu na opracowanie dzieła, ale autor przyjął z wdzięcznością uwagi Dobrowskiego i w dalszej pracy z nich korzystał.

Jeszcze ścislejsza współpraca łączyła Dobrowskiego z zasłużonym profesorem bibliografii i bibliotekarzem Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jerzym Samuelem Bandtkiem. Korespondował z nim gorliwie przez lat prawie dwadzieścia, roztrząsając wszelkie nasuwające się zagadnienia językoznawcze i filologiczne słowiańskie. Przesyłał mu i otrzymywał od niego książki, odpisy tekstów itd. W pracach gramatycznych Bandtkiego, szczególnie w jego gramatyce polskiej, przeznaczonej w zasadzie dla Niemców i ogłoszonej we Wrocławiu w r. 1808, można zauważyć refleksy tego naukowego kontaktu. W dalszych mianowicie wydaniach tej gramatyki („Polnische Grammatik für Deutsche, welche die polnische Sprache gründlich erlernen wollen, nebst einem kleinen etymologischen Wörterbuche”, wyd. II 1818, wyd. III 1824) przybývają rozdziały poświęcone kwestiom porównawczym oraz wyjaśnienia etymologiczne wyrazów oparte wyraźnie na pracach sławisty czeskiego, które autor wymienia dokładnie w przypisach jako podstawę swoich studiów. Tą drogą wpływ Dobrowskiego oddziałwał także na dalszy rozwój poglądów językoznawczych w Polsee, które w pierwszej połowie XIX w. kształtowały się po części według ujęć gramatyki Bandtkiego. Ze swojej strony Dobrowski korzystał z dostarczonych mu materiałów polskich dla swoich prac naukowych, czego wyraźne ślady znaleźć można zarówno w wydawanej przezeń periodycznej publikacji pt. „Slovanka” (1814—1815), jak i w głównych jego dziełach naukowych: „Geschichte der böhmischen Sprache und Literatur” (wyd. II 1818) i „Institutiones lin-

guae slavicae dialecti veteris" (1822). Z poetów polskich znał osoby i utrzymywał stosunki listowne z Janem Pawłem Woroniczem i Julianem Niemcewiczem, ale poezja interesowała go mało, raczej pociągały wątki historyczne w utworach obu tych autorów. Byli oni zresztą jego „kolegami” z Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, którego członkiem został Dobrowski (na wniosek Lindego) jeszcze w r. 1800, za co odwzajemniając się przeprowadził w r. 1808 wybór Lindego na członka Towarzystwa Naukowego w Pradze.

Polonofilskie nastawienie Dobrowskiego i przekonanie jego o wielkim znaczeniu polszczyzny w kulturze ogólnosłowiańskiej przyczyniło się w wysokim stopniu do rozkrzewienia wpływów polskich w ruchu umysłowym czeskim doby odrodzenia narodowego. On to bowiem skierował ku Polsce oczy młodszych pokoleń pisarzy i poetów czeskich, on nauczył ich szukać w literaturze polskiej wzorów dla swej twórczości, bardziej odpowiednich i łatwiejszych do naśladowania niż niemieckie, którymi posługiwali się wyłącznie pierwsi pionierzy odradzającej się czeskiej literatury pięknej. Podczas gdy pierwsze, bardzo skromne zbiórki poezji czeskich, wydane w Pradze w r. 1785 przez Wacława Tháma, a w r. 1788 przez M. W. Kramériusa, stoją całkowicie pod znakiem współczesnej liryki niemieckiej (Bürgera, Gessnera i innych), młodsza grupa pisarzy skupiająca się pod przewodnictwem Antoniego Jarosława Puchmajera (1769—1820), w początkach tylko idzie tymi samymi śladami, wkrótce jednak pod niewątpliwym wpływem „patriarchy sławistyki” zwraca się ku Polsce i poddaje się coraz silniej urokowi poezji polskiej, święcącej właśnie swój świetny renesans w dobie Stanisława Augusta. Jeszcze w pierwszym zbiorze poezji Puchmajera (z r. 1795) panują wszechwładnie przekłady z niemieckiego (prócz jednej ody rosyjskiej Cheraskowa), ale w następnej antologii z r. 1797 przeważają już wzory polskie: na 20 utworów Puchmajera w niej zawartych 17 pochodzi ze źródeł polskich; w rok później „Nové Básně” przynoszą na 12 utworów samego wydawcy aż 11 ściśle związanych z polskimi wzorami, a w zbiorze z r. 1802 z 6 jego utworów poetyckich 5 opiera się na polskich podstawach. Za wzory służą poecie przede wszystkim dzieła Książnika i Karpińskiego, odpowiadające najlepiej jego sentymentalno-sielankowym upodobaniom, a także bajki Ignacego Krasickiego.

W r. 1804 wydaje Puchmajer największą swą pracę „Chrám Gnidský”, przekład obszernego utworu Montesquieuiego „Temple de Cnide”, który jednak dokonany został nie z prozaicznego oryginału francuskiego, ale z wierszowanego polskiego tłumaczenia Józefa Szymanowskiego (wydanego w Warszawie w r. 1778). W przedmowie do tego wydania autor wypowiada uwagi, które stanowią jakby wyjaśnienie i teoretyczne uzasadnienie jego działalności literackiej i faktu, że wysuwa w niej na pierwsze miejsce wzory literackie polskie. Pisze mianowicie Puchmajer: „A jestliže kámen probírský vyjasnění a vycvičení některého národa jsou knihy výborné, tut' nám snahou bude na ten ukázati národ, který zvlášť co se básnířství týče, hoden jest, bychom nahlídli do svatyně jeho umění. A tot' jest nešťastný národ polský. Národ tento, jazykem z námi sbratřený, může se nam státi studnici nevyvažitelnou básní nejpríjemnějších, jestliže usrozuměvše sobě, s knihami jeho budeme chítiti trochu blíže se seznámiti. Dvoji z toho nám užitek vyplýne: předně: překládajíce něco z cizozemštiny do našeho jazyka českého, uspoříme sobě, budemé-li míti též přeložení polské po ruce, polovici práce své; a za druhé: budeme se lepším slovanským vyjadřování způsobům učiti, a tak ne bude se potřebi čeho obávati, že tou nemotornou poněmčilou češtinou všecko se pokazí a zmáte... kéž zahy některý básníř český s Poláky, s Jindřichem (!) Kochanovským, doprovodi Eneáše do Vlach, s Petrem Kochanovským osvobodí Jeruzalem”. (‘A jeśli kamieniem probierzemy oświecenia i wykształcenia jakiegoś narodu są wyborne księgi, to tutaj będzie naszym usiłowaniam wskazać na naród, który — zwłaszcza co się tyczy poezji — godzien jest, żebyśmy zajrzeli do świątyni jego artyzmu. A to jest nieszczęsny naród polski. Naród ten, językiem nam pobratymczy, może stać się dla nas studnią niewyczerpaną poezji najmiłszej, jeśli zechcemy się z jego książkami trochę bliżej zapoznać. Dwojaki dla nas z tego wypłynie pożytek: po pierwsze: przekładając coś z obcego języka na nasz język czeski, oszczędzimy sobie, jeśli będziemy mieć pod ręką także przekład polski, połowę pracy swojej; a po drugie: nauczymy się lepszych sposobów wyrażania się słowiańskiego, a tak nie będzie potrzeby się obawiać, że się wszystko tą niezgrabną, zniemczoną czeszczyzną popsuje i zmać... oby rychło jakiś poeta czeski wraz z Polakami, Henrykiem (sic! zamiast Andrzejem) Kochanowskim odprowadził Eneasza do Włoch, z Piotrem Kochanowskim oswobodził Jeruzalem’).

Tym poglądom pozostał Puchmajer wierny przez całe życie i nie tylko sam realizował je w ciągu swej działalności, tłumacząc i przerabiając moc utworów polskich poetów, ale skierował też na tę drogę grupujących się koło niego pisarzy, którzy tworzyli tzw. Kółko Puchmajerowskie i ogłaszali swoje poezje w wydawanych przezeń antologiach. Tak np. dowiedziawszy się, że jeden z jego towarzyszy, Jan Nejedlý, przystępuje do tłumaczenia „Iliady” na język czeski, doradza mu oprzeć swą pracę na polskim przekładzie Dmochowskiego, jako że to wzór o wiele odpowiedniejszy od niemieckich i francuskich. Podobne rady daje też innym swoim współpracownikom, do których należeli Sebastian Hněvkovský, Antoni Marek, Józef Jungmann, Wojciech Nejedlý, Józef Miłosław Rautenkranc i inni. Ogłaszali oni swoje prace nie tylko w zbiorach Puchmajera, ale także w czasopiśmie „Hlasatel”, które wydawał w latach 1806—1808 i 1818 Jan Nejedlý. Nie znać w nich wprawdzie tak wyraźnie i tak... rażąco wpływów poezji polskiej jak u Puchmajera, ale widać w każdym razie znaczne zainteresowanie i czytanie w literaturze polskiej, zwłaszcza współczesnej.

Wydany w r. 1802 wspomniany już przekład I pieśni „Iliady” Jana Nejedłego stał się przypadkowo pierwszym bodźcem do zainteresowania się zmarłychwstającym piśmiennictwem czeskim ze strony polskiej. Bawiący wówczas w Pradze w przejeździe z Wiednia biskup wileński Jan Kossakowski zachwycił się tym dziełem i zdał z niego sprawę w referacie „Rzut oka na literaturę czeską i związek języków słowiańskich”, przedstawionym po powrocie do kraju na zebraniu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk (5 grudnia 1803). W referacie tym podkreśla biskup-słowianofil najpierw fakt żywego zainteresowania literaturą polską u Czechów i korzystanie przez nich z polskich wzorów literackich. Jako przykład przytacza „Iliadę” Nejedłego, porównując — zresztą dość powierzchownie — początek jego przekładu z przekładem Dmochowskiego. W dalszym ciągu omówiwszy pokrótce prace innych współczesnych pisarzy czeskich wzywa zgodnie z tendencjami panującymi w Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk do ochrony i kultywowania języka ojczystego, do czego najlepszą drogę widzi w zacieśnianiu jak najdalej idących związków z innymi językami słowiańskimi, a przede wszystkim z najbliższym, czeskim. Tak więc ten pierwszy odgłos odrodzenia literackiego czeskiego w Polsce stanowi pendant i jakby mimowolną odpowiedź na

gorące wezwanie do oparcia się o twórczość polską, jakie prawie równocześnie ogłosił Puchmajer w przedmowie do swego „Chrámu Gnidskiego”.

Z tego samego ducha Puchmajerowego wyszły też dalsze prace młodszych pokolenia pisarzy czeskich, wiążące się ściśle z literaturą polską i dążące do jej popularyzacji w budzącym się do nowego życia narodzie. Należy tu np. fragment przekładu „Myszeidy” Ignacego Krasickiego, ogłoszony w r. 1815 przez przedwcześnie zmarłego poetę Samuela Rožnaya w wydawanym (w latach 1813-1817) w Wiedniu czasopiśmie literackim czeskim „Prvotiny pékného umění”, (które było dodatkiem do tamtejszych „Videnských Novin”). Przekład ten — nie wykonńczony wskutek śmierci autora — był poprzedzony w tymże czasopiśmie rozprawą bio- i bibliograficzną pióra berneńskiego profesora Fr. D. Kinskiego pt. „Hynek Krasicki, básník polský”, w której daje nie tylko informacje o życiu i dziełach Krasickiego, ale streszczając we wstępie niemiecką rozprawę J. S. Kaulfussa „Ueber den Geist der polnischen Sprache, eine Einleitung in die polnische Literär-Geschichte für Deutsche” (Halle 1804) podał sporo ważnych i pożytecznych wiadomości o twórczości głównych pisarzy polskich i o ogólnym rozwoju naszego piśmiennictwa. Praca Kinskiego jest pierwszą naukową robotą czeską poświęconą polskiej literaturze.

Niemniej wybitne miejsce zajęły rzeczy polskie w działalności czeskich filologów, uczniów i kontynuatorów dzieła odrodzenia czeskiej kultury naukowej, zapoczątkowanego przez Józefa Dobrowskiego. Młodszy od niego, Józef Jungmann, Wacław Hanka i Paweł Józef Szafarzyk (Šafařík), związani byli z Polską licznymi stosunkami naukowymi i osobistymi, które przyczyniły się w wysokim stopniu do rozszerzenia ich horyzontów i pogłębienia wiedzy o Słowiańszczyźnie.

Najbliższy Dobrowskiemu duchem i zainteresowaniami był Józef Jungmann (1773—1847), bardzo płodny pisarz, poeta, tłumacz, historyk literatury, ale przede wszystkim znawca języka, twórca monumentalnego słownika języka czeskiego, który położył podwaliny pod gmach odrodzonej czeszczyzny literackiej. Nie był on tak przekonany polonofilem jak mistrz jego Dobrowski: w konflikcie polsko-rosyjskim, którego wszystkie stadia od chwili rozbiorów aż do powstania listopadowego pilnie obserwował, po pewnych wahaniach przechylał się sympatiami stanowczo na stronę rosyjską, za-

chowując jednak stale współczucie dla „nieszczęsnego narodu” polskiego, który musi paść ofiarą idei zjednoczenia Słowiańszczyzny pod mocarstwowym przewodem Rosji. Równocześnie pojmował przecież doskonale ogromną korzyść, jaką wyciągnąć może odradzające się piśmiennictwo i język czeski z oparcia się o najbliższą spokrewnioną z nim i wskutek tego najłatwiej przystępną polszczyznę. Toteż zarówno w swoich poezjach oryginalnych, wzorowanych w znacznym stopniu na poetach polskich doby stanisławowskiej (przede wszystkim na „Śpiewach historycznych” Niemcewicza), jak w tłumaczeniach („Atali” Chateaubrianda czy „Raju utraconego” Milтона), które wpłynęły kapitalnie na kształtowanie się czeskiego języka literackiego, czerpie on pełną ręką ze skarbcza językowego polskiego. Wprowadza moc słów i wyrażeń przerabianych bezpośrednio z polszczyzny dla wzbogacenia i ożywienia zasobu słownikowego i stylu literackiego czeskiego, który budząc się do nowego życia po prawie półtorawiekowym śnie letargicznym musiał szukać soków ożywczych w pobratymczych językach słowiańskich. Pragnąc zorganizować (około r. 1816) zbiorową pracę nad wydaniem małej czeskiej encyklopedii nauk, gromadzi Jungmann przede wszystkim polskie podręczniki ze wszystkich dziedzin, jak chemia, zoologia, fizjologia, logika i historia filozofii (Jędrzeja Śniadeckiego, Jundziłła, Staszica, Szaniawskiego, Narbutta, Jarońskiego), aby na ich podstawie stworzyć nową czeską terminologię naukową. Zadanie to udało się wprowadzić tylko częściowo — plan „małej encyklopedii” nie doszedł ostatecznie do skutku — ale pozostały zeń okrucy w postaci np. terminologii logicznej zastosowanej w pierwszym czeskim podręczniku logiki, napisanym przez Jungmannowego przyjaciela i współpracownika Antoniego Marka. W książce tej za radą Jungmanna wprowadzono szereg terminów wzorowanych na ówczesnych polskich, jak *um, rozum, mysl, rozsudek, záměr, věda, zásada, domysl, pomysl, podani* ‘tradycja’ itp. (Sam tytuł „Um nice”, zamiast doradzanej przez Jungmanna logiki, nie utrzymał się w czeskim, ale dziwnym „rikoszetem” znalazł z czasem zastosowanie w polskiej filozofii Trentowskiego „System umnictwa, czyli filozofii umysłowej” z r. 1849—1850).

We wszystkich tych pracach nad odświeżeniem i wzbogaceniem języka czeskiego opierał się Jungmann w pierwszym rządzie na świeżo wydanym Słowniku Lindego, który wywarł na nim ogromne wrażenie nie tylko obfitością materiału leksykalnego, ale także

metodą zestawiania wyrazów polskich z inno-słowiańskimi w myśl sformułowanej przez autora zasady, że jeśli „na czym jednej mowie zbywa, szczyci się tem druga. Azaliż nie przywoiciej nam przy swoić i pobratymcze słowa, niżeli łątać niemczyzną, a gorzej francuszczyzną i włoszczyzną?” Zasada ta, wypowiedziana przez Lindego w prospekcie Słownika, trafiła do przekonania Jungmannowi, leżała bowiem w zupełności na linii jego ideologii wszechsłowiańskiej. Wprowadził ją więc w życie w całej pełni przy pracy nad głównym dziełem swojego życia, ogromnym słownikiem, który wyszedł w Pradze w latach 1835-1839 pod skromnym tytułem „Slovník česko-německý”, chociaż stanowi w istocie prawdziwy *thesaurus* języka czeskiego, obejmujący materiał leksykalny zgromadzony przez autora w ciągu lat 35 zarówno z zabytków dawnego piśmiennictwa czeskiego, jak i z mowy ludowej, a wzbogacony znaczną ilością nowotworów, koniecznych dla dostosowania języka do potrzeb nowoczesnego życia narodowego. Dzięki swemu bogactwu stał się ten słownik na długie lata podstawowym repertorium wyrazowym dla wszystkich pisarzy czeskich i wywarł ogromny, dotąd niedoceniony wpływ na rozwój czeskiego języka literackiego. Otóż w dążeniu do wzbogacenia języka ojczystego opierał się Jungmann w myśl zasad głoszonych przez Lindego przy tworzeniu i wprowadzaniu wyrazów nowych, nie znanych dawniej czeszczyźnie, przede wszystkim na materiale leksykalnym innych języków słowiańskich, głównie polskiego i rosyjskiego. Wpływ polski jest jednak pod każdym względem dominujący: zależność od Lindego zarówno w formie zewnętrznej, jak w układzie poszczególnych pozycji słownikowych jest uderzająca, a ilość wyrazów przyswojonych z polszczyzny za pośrednictwem Lindego bardzo znaczna. Wszystkie te zapożyczenia oznaczył autor lojalnie znakiem L (Linde) przy końcu każdego z odnośnych artykułów, tak że ustalenie rozmiarów wpływu polskiego leksykografa nie natrafia na trudności.

Tak samo w historyczno-literackich pracach Józefa Jungmanna czuje się na każdym kroku wpływ polski, oparty na dobrej znajomości polszczyzny i obfitym odczytaniu w literaturze polskiej, przede wszystkim doby stanisławowskiej. I tak wydana przezeń w r. 1820 pierwsza chrestomatia czeska dla celów szkolnych, „Slovesnost aneb sbírka příkladů s krátkým pojednáním o slovu”, zawiera wśród przykładów stylu poetyckiego kilka przeróbek pol-

skich bajek Książnika i Krasickiego pióra Puchmajera. nado zaś większość utworów współczesnych autorów czeskich, które roją się od nowotworów i polonizmów, wytykanych ostro zaraz po wydaniu książki przez niektórych pisarzy starszego pokolenia. W wywodach teoretycznych o rodzajach literackich podnosi elegie bohaterskie, czyli *dumy* jako rodzaj szczególnie właściwy literaturze polskiej i przytacza dla przykładu (z wielu zresztą błędami) początek dumy o Stefanie Potockim Juliana Niemcewicza. W drugim wydaniu „Slovesnosti” z r. 1845 cytuje już Jungmann niektóre poglądy Mickiewicza na pracę „budzicieli” czeskich, w części teoretycznej wprowadza zapożyczony z polskiego termin *selanka* ‘sielanka’, w części praktycznej przytacza trzydzieści kilka przysłówi polskich zaczerpniętych ze zbiorów Czelakowskiego a pochodzących z Knapskiego i A. M. Fredry. Spotykamy też jeden cytat z „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego” Adama Mickiewicza: „Zásluha o vlast jest jako prach” (‘Zasługa około ojczyzny jest jako proch’), reszta zdania została skreślona przez cenzurę polityczną jako zbyt rewolucyjna. Na koniec są też tam szkice z podróży po Galicji pióra Karola Wł. Zapa, Czecha, który pracował w latach 30-ych we Lwowie jako urzędnik monopolu tytoniowego i zajmował się gorliwie polskim życiem społecznym i literackim. Wśród nich znajduje się gorące wspomnienie o poecie naszym Franciszku Karpińskim, który cieszył się w ówczesnych Czechach pewną popularnością. We wzorach poezji znalazł się całkowity przekład dumy Niemcewicza o Stefanie Potockim. Widać więc, jak znacznie wzrósł zakres „poloników” w porównaniu z pierwszym wydaniem tej samej książki.

Trzecie wreszcie ważne dzieło filologiczne Jungmanna, „Historie literatury české aneb soustavný přehled spisů českých s krátkou historií národu, osvícení a jazyka” (Praga 1825), powstało też pod wpływem polskim. Plan bowiem napisania go powziął autor w związku z projektem Lindego opracowania dla Polaków dziejów literatur wszystkich narodów słowiańskich. Typ książki, stojącej na pograniczu bibliografii i historii, przypomina „Historię literatury polskiej” Bentkowskiego, chociaż w ogóle rzecz jest wzorowana na literaturze rosyjskiej Grecza, którą autor zużytkował do tego celu za listowną radą Lindego, posługując się polskim przekładem dzieła rosyjskiego dostarczonym mu z Warszawy. Tak więc wpływy polskie odegrały w całej twórczej dzia-

łałości Józefa Jungmanna rolę pierwszorzędną, która odbiła się za jego pośrednictwem poważnie na kształtowaniu się odrodzonego języka literackiego czeskiego.

Młodszy od Jungmanna o lat kilkanaście Wacław Hanka (1791-1861) był również uczniem Dobrowskiego, pod którego kierunkiem pogłębił swoje zamiłowanie do języków słowiańskich i badań nad kulturą ludów pobratymczych, wyniesione zresztą jeszcze z lat dziecinnych, kiedy to we wsi rodzinnej (Hořina ves koło Dworu Królowej) stykał się ze stacjonowanymi w okolicy żołnierzami z polskich i serbskich pułków. Zainteresowania te popchnęły go po ukończeniu nauki szkolnej na drogę literacką. Zaczął ją jako poeta, ogłaszając kilka zbiorów utworów opartych w znacznym stopniu na motywach pieśni ludowych czeskich, rosyjskich, serbskich i polskich (Krakowiaki), jako filolog opracował popularne gramatyki języków czeskiego, polskiego i rosyjskiego, głównie jednak zajmował się dawnymi zabytkami języka i piśmiennictwa czeskiego. W żadnym z tych działań nie doprowadził zresztą do ważniejszych rezultatów naukowych, brakło mu bowiem zawsze dość solidnego wykształcenia fachowego, a także ścisłości i sumienności badawczej. Mimo to zasługi, jakie położył około rozwoju naukowego w Czechach i związków kulturalnych z innymi narodami słowiańskimi, są ogromne i mają pierwszorzędne znaczenie dla dziejów odrodzenia czeskiego i sławistyki ogólnej.

Jako długoletni bibliotekarz Muzeum Królestwa Czeskiego Hanka stykał się i nawiązał stosunki z wszystkimi wybitniejszymi osobistościami słowiańskiego świata intelektualnego, które w tym czasie (lata 1820—1860) odwiedzały Pragę. Wśród nich Polacy stanowili bodaj część największą. Łatwy w obejściu, wesoły, nadzwyczaj usłużny i uczynny, utrzymywał ze wszystkimi tymi gośćmi słowiańskimi stałe stosunki listowne, służąc im pomocą w studiach naukowych, przysyłając potrzebne książki, zbierając materiały, podając informacje bibliograficzne i inne. W zamian za to odbierał od nich tak samo wiadomości o ruchu naukowym i literackim, nabywał książki, uzupełniał zbiory naukowe zarówno swoje prywatne, jak i muzealne. W tym ostatnim względzie z Polaków najbardziej pomocnym był mu ziemianin spod Lwowa Adam Rościszewski, który był przez dłuższy czas stałym łącznikiem między Pragą a kołami literacko-naukowymi Lwowa i dzięki bliskim stosunkom z Hanką stworzył swoim kosztem bogaty dział polonistyczny

w bibliotece Muzeum Czeskiego oraz dział czeski w bibliotece Ossolineum we Lwowie. Aby zdać sobie sprawę z szerokości zasięgu polskich znajomości i stosunków Hanki, dość wymienić nazwiska takie, jak sławistów: Jerzego S. Bandtkiego, Michała Bobrowskiego, Andrzeja Kucharskiego, dawnych filomatów: Adama Mickiewicza, Franciszka Malewskiego, Mariana Piaseckiego, prawników: Romualda i Józefa Hube, Wacława Al. Maciejewskiego, historyków literatury: Kazimierza Brodzińskiego, Feliksa Bentkowskiego, Michała Wiszniewskiego, Wojciecha Cybulskiego, muzyków: Fryderyka Chopina, Wiktora Każyńskiego, Karola Lipińskiego, ziemian: Morawskich, Tyszkiewicza, Bielińskiego, Broel-Platera i innych. Wśród znajomych, przyjaciół i korespondentów jego byli ludzie, którzy w owych czasach nadawali ton życiu kulturalnemu Polski zarówno w kraju, jak i na emigracji. Utrzymywanie z nimi stałego kontaktu było nadzwyczaj ważnym ogniwem w ruchu umysłowym czeskim, a zarazem nie było też bez znaczenia dla życia literackiego i naukowego w Polsce, która przeżywała wówczas właśnie okres najżywszego w swych dziejach zainteresowania rzeczami słowiańskimi.

Z całej działalności Hanki największe zajęcie zarówno w Polsce, jak i w całej Słowiańszczyźnie wzbudziło „odkrycie” przezeń w r. 1817 i 1818 sławnych Rękopisów Królodworskiego i Zielonogórskiego, zbiorów poezji epicznej i lirycznej staroczeskiej, które miały być zabytkami z końca XIII w., a okazały się po latach kilkudziesięciu zręcznymi falsyfikatami*). Wówczas jednak nikt właściwie prócz Dobrowskiego nie podawał w wątpliwość ich autentyczności i powszechnie wzbudziły one zachwyt zarówno w Czechach, jak i w innych krajach słowiańskich. Podrobienie ich przez Hankę — prawdopodobnie przy współudziale utalentowanego poety Józefa Lindy — miało ogromne znaczenie dla dziejów odrodzenia czeskiego: dopięło ono celu swego przez podniesienie ducha narodu i pobudzenie wiary we własne siły, skoro stawiono mu przed oczy pomniki dawnej, sięgającej pogańskich czasów poezji narodowej, nie ustępującej pod względem wieku i poziomu artystycznego najdawniejszym zabytkom niemieckim czy francuskim — czy zwłaszcza szczególnie wówczas sławionym pieśniom Osjana, o których auten-

*) Rukopis Kralodvorský. Sebrání lyricko-epických národních zpěvů, věrně v původním starém jazyku... Vydán od Václ. Hanky. Praha 1819.

tyczności nikt jeszcze wtedy nie wątpił. Dla nauki jednak ten, wynikający zresztą niewątpliwie z pobudek szczerze patriotycznych, czyn Hanki przyniósł wiele szkody: zarówno bowiem w Czechach, jak i za granicą zaczęto liczyć się z Rękopisami jako z poważnymi źródłami do poznania nie tylko poezji i języka staroczeskiego, ale także wielu dziedzin życia społecznego i kulturalnego dawnych Czechów. Nauka czeska i zagraniczna, szczególnie oczywiście słowiańska, czerpała z tego „źródła” szereg faktów, które przyczyniły się do wytworzenia wielu fałszywych wyobrażeń o przeszłości i wypaczyły na długie lata wyniki badań slawistycznych. Wypaczenie to było niestety także w wysokim stopniu udziałem nauki polskiej.

„Rękopisy” wywarły w ówczesnym polskim świecie literackim i naukowym wrażenie ogromne. Z uczonych najpierw dostał je do rąk Walenty Skorochód Majewski, który podał o nich krótką wiadomość w „Pamiętniku Warszawskim” (1820, str. 89), a od niego otrzymał drugi egzemplarz Ignacy Rakowiecki, autor drukującego się właśnie obszernego dzieła z zakresu porównawczego prawa słowiańskiego pt. „Prawda Ruska”. Przetłumaczył on sobie bezwzględnie oba rękopisy prozą i przedrukował część Rękopisu Królowońskiego oraz cały Zielonogórski na końcu pierwszego tomu swego dzieła, dodając od siebie językowy i rzeczowy komentarz. W ogólnej ocenie podkreślił znaczenie zabytków, które dowodzą, „iż nie tylko Czesi, lecz nawet inni Słowianie w najodleglejszej starożytności mieli swych poetów, opiewających dzieje i zdarzenia krajowe... Tak w pieśni Igora, jako też w wynalezionych szczątkach dawnych śpiewów czeskich widzimy nader wielką piękność myśli, żywe obrazy, lekkość stylu i razem nadzwyczajną moc wyrazów: co wszystko przekonywa nas o stopniu oświecenia i doskonałości języka dawnych Słowian, niemniej o znanej im od niepamiętnych czasów sztuce pisania”. W drugim tomie (1822) przedrukował jeszcze raz niektóre fragmenty w poprawniejszej formie na podstawie przesłanego mu tymczasem przez Hankę dokładniejszego opisu wedle „oryginałów”. Z prawników także obaj bracia Hube, Romuald i Józef, dali się uwieść zaufaniu do źródłowego charakteru Rękopisów i opierali się na nich w swoich wnioskach naukowych: Romuald Hube w rozprawie „O zemście i pokorze podług praw polskich i czeskich” (1829) odwoływał się na „pierwotne pieśni ludu czeskiego” i przytaczał z obu Rękopisów przykłady na poparcie swoich poglądów (szczególnie co do zemsty za zabójstwo), stwier-

dział przy tym ogólnie, że w tych pieśniach zachował się „wierny obraz znikłego już dawno życia pierwotnego”. Także brat jego Józef Hube w pracy „Wywód praw spadkowych słowiańskich” (Warszawa 1832) posługuje się obficie materiałem z falsyfikatów Hanki, szczególnie „Sądem Libuszy” z Rękopisu Zielonogórskiego, rzucającym na pozór wiele światła na pojęcia i instytucje prawne dawnych Czechów. Więcej jeszcze korzystał z Rękopisów autor „Historii prawodawstw słowiańskich” Wacław Aleksander Maciejowski (t. I-IV, Warszawa i Lipsk 1832—1835), opierając swoją argumentację bardzo często na danych stamtąd czerpanych, a także wysnuwając z nich wnioski do charakterystyki narodu czeskiego, któremu przypisuje w zasadzie te same zalety i wady, co Polakom, ale uważa, że je „daleko wcześniej rozwinęli, bo już w tym okresie (tj. przed XIV w.) większa u nich niż w Polsce swoboda panowała”, nadto zaś sądzi — wyraźnie pod wrażeniem poezji Rękopisów — że „naród ten może najżywszą wyobraźnią, największym geniuszem i bystrością obdarzony; do przejęcia się duchem poezji i uczuciami poezji najzdolniejszy”. Także w drugim dziele tegoż autora, „Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian” (t. I-II, Petersburg i Lipsk 1839), przytacza długi szereg wiadomości i urywków zaczerpniętych z Rękopisu Krółodworskiego i Zielonogórskiego, zarówno w części odnoszącej się do historii i twórczości literackiej, jak i w odniesieniu do stosunków społeczno-prawnych. Z ówczesnych uczonych polskich jeden tylko, krakowski profesor Jerzy S. Bandtkie, zajął względem Rękopisów stanowisko krytyczne: idąc za zdaniem Dobrowskiego ostrzegał w czasopiśmie „Rozmaitości Krakowskie” przed zbyt dużym zaufaniem do ich autentyczności. Ale ostrzeżenie to pozostało na ogół bezskutecznym.

Jeszcze żywsze zainteresowanie niż w kołach naukowych wywołały Rękopisy Hanki w polskim świecie literackim, w którym wówczas również nurtowały wcale silne prądy słowianofilskie. Z poetów polskich z zapałem zajął się „odkryciem” Hanki Kazimierz Brodziński, tłumacząc już w r. 1820 szereg fragmentów z Rękopisów częściowo wierszem a częściowo prozą i ogłaszając je kolejno w „Pamiętniku Warszawskim”. Odpowiadały one doskonale nastrojowi jego poezji, rozwijającej się pod znakiem Herdera i pieśni Osjana, skłonnej do idealizowania przeszłości polskiej i słowiańskiej. Na tym samym tle ideowym wyrosło też zainteresowanie dla czeskich Rękopisów u drugiego wybitnego poety na-

szego, Józefa Bogdana Zaleskiego. Jego pierwotny ukraïnizm rozrastał się właśnie w tym czasie — pewno nie bez wpływu Brodzińskiego — na miłość ku całej Słowiańszczyźnie. Nic dziwnego więc, że mniemane pomniki zamierchłej przeszłości czeskiej wzbudziły w nim entuzjazm, który przejawiał się doraźnie przekładem poetyckim dwu fragmentów z Rękopisu Krółodworskiego, ogłoszonych w „Pamiętniku Warszawskim” i w „Astrei” (1822, 1823). Urywki z Rękopisów tłumaczyli prócz tego w Warszawie jeszcze trzej poeci: Stefan Witwicki, Leon Ulrich i Konstanty Gaszyński.

Ważniejsze jednak owoce przyniosło w kilka lat później zajęcie się Rękopisami w kołach literackich Lwowa, gdzie również krzewiły się podówczas bujnie zapaly słowianofilskie, a prace czeskich „budzicieli” narodu budziły niekłamany zapał. Najpierw Ludwik Nabelak ogłosił w r. 1830 w „Haliczanie” rozprawę pt. „Zabytki starożytnej poezji słowiańskiej”, gdzie jako główne źródła dla jej poznania omawia ruskie „Słowo o pułku Igora”, pieśni ludowe serbskie i Rękopisy Hanki i nawołuje do bezzwłocznego przyswojenia literaturze polskiej tych dzieł w przekładach, jest to bowiem konieczne ze względu na wspólność kultury i pokrewieństwo narodów słowiańskich. W dalszym ciągu (w następnym tomie „Haliczania”) podał sześć urywków z Rękopisu Krółodworskiego, przetłumaczonych bardzo wiernie białym wierszem, oraz jeden w przekładzie Augusta Bielowskiego. Ten drugi autor opracował później i ogłosił w krakowskim „Pamiętniku Naukowym” (1837) przekład rymowany „Sądu Libuszy” z Rękopisu Zielonogórskiego. Przedtem jeszcze w redagowanym przez siebie noworoczniku lwowskim „Ziewonia” (1834) ogłosił Bielowski „Czeskie dумы” Lucjana Siemieńskiego, wyjęte z Rękopisu Krółodworskiego i owiane duchem słowianofilskim. Nawiązawszy stosunki listowne z Hanką, uprosił go Bielowski o przeprowadzenie w Pradze druku drugiego tomu „Ziewonii” oraz wydania „Dum” swoich i Siemieńskiego, co ze względu na cenzurę było tam łatwiejsze niż we Lwowie. Hanka chętnie podjął się i przeprowadził to zadanie. W obu wydawnictwach przebiła się ideologia słowiańska, bliska duchowi czeskich „budzicieli”. W „Ziewonii” zapowiedział Bielowski rychłe ukazanie się wykończonego właśnie zupełnego przekładu Rękopisu Krółodworskiego pióra L. Siemieńskiego, podnosząc z zachwytem „prostotę i poetycką barwę tych pieśni, która, aczkolwiek tłumaczone, więcej mają narodowego ducha.

niżeli większa część naszych pierwowzorów". Przekład Siemienińskiego wyszedł dopiero w r. 1836 w Krakowie pt. „Krółodworski Rękopis, zbiór staroczeskich bohatyrskich i lirycznych śpiewów, należonych i wydanych przez Wacława Hankę, bibliotekarza król. narod. czes. muzeum, a z czeskiego na polskie przez Lucjana Siemienińskiego przełożonych". W przedmowie zaznaczył tłumacz, że odkrycia Hanki krzepią narodową dumę słowiańską i stanowią „zysk nie tylko dla Czechów, ale i dla całej Słowiańszczyzny". W dodatku zamieścił też przekład „Sądu Libuszy" i najdawniejszego falsyfikatu Hanki, tzw. „Pieśni Wyszehradzkiej". Wyraził przy tym zdumienie, że Dobrowski, „który pierwszy wskrzesił język swego narodu, nazwał te zabytki beczelnie podrobioną ramotą". Podczas gdy „prawdziwi miłośnicy i znawcy poezji, jak Szafarzyk, Palacki, obstali przy prawdzie i wykazali ją najdowodniej". Dziś wiemy, co sądzić o trafności sądu tych uczonych.

Ciekawą ocenę przekładów polskich, zwłaszcza Siemienińskiego, ogłosił w r. 1838 Jan Pravoslav Koubek, stały prawie sprawozdawca o rzeczach polskich w praskich czasopismach, osiadły od dłuższego czasu w Galicji jako nauczyciel prywatny po szlacheckich domach. Chwali on gorąco przekład Siemienińskiego i podkreśla przy tym duże znaczenie ideowe tego dzieła, a także jego wartość praktyczną, powołując się na zdanie Lindego, że przyswajanie poezji słowiańskiej polszczyźnie przyczynia się do oczyszczenia jej z obcych, niesłowiańskich wpływów i naleciałości. Uważa zgodnie z Dobrowskim za największe nieszczęście Polski nadmierne zamilowanie do cudzoziemszczyzny, a zwłaszcza powszechną gallomanię, która tamuje rozwój czytelnictwa w języku ojczystym i jest główną wadą polskiego charakteru narodowego, szczególnie rażącą u szlachty galicyjskiej, wśród której się autor obracał. W przypisku do tego artykułu (zamieszczonego w „Czasopiśmie Muzeum Czeskiego" z r. 1838) wspomina autor o zjadliwej dyskusji, jaką prowadził raz we Lwowie z Augustem Bielowskim; gdy ten bronił autentyczności Rękopisów argumentem, że żaden ze współczesnych poetów czeskich nie byłby zdolny napisać czegoś równie pięknego — Koubek miał w odpowiedzi na to nawiązać do dziwacznej hipotezy Siemienińskiego o rusko-polskim pochodzeniu „Słowa o pułku Igora" i oświadczyć, że jego zdaniem „Słowo" ułożyli istotnie Polacy, ale zruszczeni na kilkaset lat przed czasami Nestora, obecnie bowiem tak jak w Czechach nie udałoby się nic podobnego żadnemu ze

współczesnych „Adamitów” (tj. naśladowców Adama Mickiewicza): Ta ironiczna wymiana zdań zasługuje tu na przytoczenie jako charakterystyczna dla pewnych drażliwych momentów, towarzyszących pracy na polu wzajemności czesko-polskiej.

Rozwiedliśmy się tu przydługo na temat czeskich Rękopisów i ich odgłosów w Polsce, stanowią one bowiem jedno z najważniejszych ogniw we współpracy intelektualnej czesko-polskiej w pierwszej połowie XIX w. Jakkolwiek więc falsyfikaty Hanki sprowadziły w pewnym stopniu na manowce niektórych uczonych polskich, wywarły przecież w ogólnym bilansie ówczesnego ruchu umysłowego na polu wzajemności polsko-czeskiej i ideologii słowiańskiej w Polsce wpływ dobroczynny, rozbudziły bowiem zainteresowanie i zamiłowanie do przeszłości słowiańskiej jako nieodłącznej podbudowy własnej kultury narodowej. Na tym tle zasługi Wacława Hanki, jakkolwiek nie był ani znakomitym uczonym, ani człowiekiem o szczególnie wybitnych zaletach umysłowych i moralnych, są bez wątpienia znaczne i nazwisko jego zająć musi poczesne miejsce w dziejach kultury nie tylko czeskiej, ale także polskiej i słowiańskiej w ogóle.

W dorobku pisarskim Hanki są też wcale znaczne pozycje dotyczące bezpośredniego propagowania kultury polskiej na gruncie czeskim. Należą do nich najpierw przekłady szeregu poezji polskich, pomieszczone w dwu wydaniach jego „Pieśni” (1831 i 1841), jak np. wspólny utwór Mickiewicza i Odyńca „Panicz i dziewczyna” i kilka drobniejszych pióra Adama Rościszewskiego. Dalej zbiorek „Krakowiaków” (Praga 1834), oparty na polskim zbiorze „Pieśni polskich i ruskich ludu galicyjskiego” Wacława z Oleska (Zaleskiego). Wszystkie te przekłady i przeróbki, na ogół wcale udatne, zachowują ścisły związek nie tylko rzeczowy, ale i językowo-stylistyczny z oryginałami, wynikający z poddawania się ze strony tłumacza urokowi zarówno treści, jak i formy językowej przekładanych utworów. Trzecią pozycję stanowi gramatyka polska dla Czechów („Mluvnice polského jazyka”, Praga 1839), którą opracował przy współudziale bibliotekarza lwowskiego Ossolineum, Adama Kłodzińskiego, opierając się — niekiedy zbyt mechanicznie — na schematach stworzonych przez Józefa Dobrowskiego w gramatyce języka czeskiego. Podręcznik ten cenili sobie autor bardzo wysoko, mimo że nie zyskał on zbyt wiele popularności, był bowiem bez wątpienia ujęty w sposób mało praktyczny. O wiele przewyż-

szała go pod tym względem o dwa lata wcześniej wydana książka „Pokus Čecha o naučení se počátkům gramatiky jazyka polského, který s vlastenci svými sdílí Dominik Špachta, farář v Kolči” (Praga 1837), znacznie łatwiejsza w ujęciu i uzupełniona czytanką polską ze słowniczkiem. Zdobyła sobie ona większą popularność i doczekała się trzeciego wydania jeszcze w r. 1865 („Špachtova Mluvnice polská”). Ukazanie się i powodzenie aż dwu niemal równocześnie wydanych gramatyk polskich może służyć za miernik do oceny, jak duże było w tym czasie zainteresowanie językiem polskim w Czechach i jak żywo odczuwano potrzebę jego opanowania. Podkreślił to trafnie J. Mały w recenzji gramatyki Hanki (w „Czasopiśmie Muzeum Czeskiego” z r. 1839), podnosząc bliskie związki literatury polskiej z czeską, „pročež i potřeba polského jazyka u nás nad jiné slovenské přednější”. Pogląd ten jest jakby rekapitulacją wyników ówczesnej pracy na polu wzajemności czesko-polskiej.

Nie tak głośne jak Hanka, ale za to trwalsze zasługi położył na tym samym polu trzeci z uczonych „budzicieli” narodu czeskiego, o wiele odeń gruntowniejszy i zdolniejszy filolog, etnograf i archeolog, Paweł Józef Szafarzyk (Šafařík, 1795—1861). Działalność jego przeniknięta była również duchem współpracy z innymi ludami słowiańskimi, wśród których Polska zajmowała — obok Rosji — miejsce naczelne. Słowak z pochodzenia, spędzając lata szkolne w Kieżmarku na Spiszu i tam uświadomiwszy sobie pod wpływem dochodzących pism czeskich swoją słowiańską narodowość, zwrócił się najpierw do studium pieśni i podań ludowych, które w jego stroinach rodzinnych, na skrzyżowaniu prądów słowacko-polsko-ruskich, zawierały wiele motywów wspólnych z polskimi. Stąd też w pierwszym młodzieńczym zbiorze poetyckich utworów Szafarzyka, zatytułowanym „Tatranská Muza s lírou slovanskou” (Lewocza 1814), spotykamy dobrze nam znany z późniejszej o sto lat twórczości Tetmajera motyw zbójnicki ze spiskim Janosikiem jako główną postacią. Poza tym także pod względem językowym obfituje ten zbiorek pieśni w polonizmy, pochodzące częściowo z gwary spisko-polskiej, a po części z lektury poezji grupy puchmajerowskiej (szczególnie Jungmanna), chętnie chłonejcej wpływy językowe polskie. Te same motywy polskie podaniowe i językowe występują też w zbiorach etnograficznych Szafarzyka, ogłaszanych początkowo samodzielnie w wiedeńskich „Prvotinach”, a potem włączonych do zbiorowych wydań Jana Kollára pt. „Písne svétské lidu

slovenského v Uhřích" ('Pieśni świeckie ludu słowackiego', Budapeszt 1823 i 1827). Pierwszy tom tego wydawnictwa zawiązał Kazimierz Brodziński do Warszawy, a w dwa lata potem ogłosił w „Dzienniku Warszawskim” przekład pięciu jego pieśni.

Właściwe studium polonistyczne rozpoczął Szafarzyk w czasie pobytu na uniwersytecie w Jenie od nauki języka polskiego na podstawie gramatyki J. S. Bandtkiego i od wczytywania się w Słownik Lindego, od którego przejął też koncepcję literatur słowiańskich, co mu nasunęło myśl opracowania encyklopedycznego podręcznika dziejów piśmiennictwa wszystkich Słowian. Osiadłszy po ukończeniu uniwersytetu w Nowym Sadzie (w tzw. Banacie) sprowadzał tam polskie dzieła naukowe, rozczytując się z zapalem w „Historii literatury polskiej” Bentkowskiego, w „Prawdzie Ruskiej” Rakowieckiego, w „Pochwałach, mowach i rozprawach” Stanisława Kostki Potockiego. Dzieła te wzbudziły w nim entuzjazm przez swoje „słowiańskie” nastawienie, tak bliskie ideologii czeskiego odrodzenia, i przyczyniły się ogromnie do sprecyzowania poglądów jego na dzieje literatury polskiej. Pierwszym owocem tych studiów był krótki, po serbsku napisany szkic dziejów literatury polskiej, który Szafarzyk ogłosił w r. 1825 w wydawanym w Nowym Sadzie serbskim „Letopisie”. Ale w tym samym jeszcze roku wykończył pierwsze wiekie swoje dzieło „Geschichte der slavischen Sprache und Literatur nach allen Mundarten” (Budapeszt 1826). Zawierało ono nie tylko duży rozdział poświęcony językowi i literaturze polskiej, a opracowany bardzo sumiennie na podstawie obszernej samodzielnej lektury, ale także we wstępie wiele zasadniczych myśli dotyczących zagadnień ogólnosłowiańskich, zaczerpniętych głównie z pracy Rakowieckiego. Znajomość piśmiennictwa polskiego zarówno pięknego, jak i naukowego widoczna w tym dziele, a także w pozostałych po Szafarzyku notatkach i materiałach rękopiśmiennych, była zadziwiająco gruntowna i wszechstronna: bez przesady można powiedzieć, że mało było podówczas — nawet w Polsce — ludzi tak doskonale obeznanych z naszą literaturą, dziejami języka i kulturą umysłową od XVI w. aż po czasy współczesne autorowi. Nawet w rozdziale dotyczącym literatury i języka rosyjskiego korzystał Szafarzyk z pomocy dzieł polskich (szczególnie Rakowieckiego i Bandtkiego). Całość owiana jest prawdziwym duchem polonofilskim, który każe autorowi protestować gorąco przeciw wszystkim potwarcom Słowiańszczyzny

i Polski w szczególności, zwalczając ich stronnnicze poglądy (jak np. dawnego ambasadora francuskiego w Księstwie Warszawskim, de Pradta). Nie dziwnego oczywiście, że dzieło Szafarzyka spotkało się w Polsce z gorącym uznaniem: krakowskie i warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zamianowały go swoim członkiem, bardzo pochlebnie ocenił jego książkę Maurycy Mochnacki, Andrzej Kucharski zabrał się do tłumaczenia jej na język polski (z czego jednak tylko urywki ukazały się w „Dzienniku Wileńskim” z r. 1827). Bandtkie zamieścił pełną uznania recenzję w niemieckiej „Allgemeine Liter. Zeitung”. Najbardziej jednak ucieszył Szafarzyka zbiorowy list dziękczynny z podpisami 42 młodych Polaków, nadesłany mu przez studenta medycyny z Wiednia Mariana Ogończyk-Zakrzewskiego wraz z ofiarowanym w darze dziełem J. P. Woronicza „Sybilla”. Tenże Zakrzewski służył mu dalej za goriwego pośrednika w dostarczaniu książek i czasopism polskich oraz w propagowaniu i rozprzedaży „Literatury słowiańskiej” w Polsce. Stanowisko krytyczne w stosunku do książki Szafarzyka zajęli z Polaków tylko dwaj ludzie: Andrzej Kucharski, który miał pewne zastrzeżenia ze stanowiska sławistycznego, i — Adam Mickiewicz, który wytknął autorowi szereg wad i niedociągnięć w rozdziale o polskiej literaturze, odnoszących się jednak głównie do dzieł polskich, na jakich się autor opierał, oraz polemizował mocno z poglądami na metrykę i prozę polską, ogólny sąd jednak wydał pochlebny. Recenzja ta zresztą, napisana w czasie pobytu Mickiewicza w Petersburgu, nie wykończona, nie ukazała się drukiem za życia autora (ogłosił ją dopiero w r. 1890 Roman Pilat w lwowskim „Pamiętniku Literackim”).

Uważając ogłoszoną w r. 1826 „Literaturę słowiańską” za tymczasowe tylko opracowanie, przeznaczone w zasadzie dla uczącej się młodzieży, planował Szafarzyk nowe, prawdziwie naukowe wydanie, którego jednak nigdy do końca nie doprowadził, gromadził jednak długo nowe materiały, wśród których rzeczy polskie zajmowały bardzo ważne miejsce, zwłaszcza ogólnosłowiańska podbudowa dzieła miała być pogłębiona i rozszerzona. W tym celu szczególną uwagę poświęcał dorobkowi bujnie się wtedy rozwijającej sławistyki polskiej, zagłębiając się w lekturę dzieł nie tylko znanego mu już dawniej Rakowieckiego, ale także Majewskiego, Surowieckiego i Maciejowskiego. Rozważania nad pochodzeniem Słowian skłoniły go do szczególnie gruntownego studium pracy Wa-

wrżyńca Surowieckiego „Śledzenie początku narodów słowiańskich” („Roczniki Tow. Warszawskiego Przyjaciół Nauk” z r. 1824), które stało się punktem wyjścia pierwszej jego pracy na polu, na którym miał położyć z czasem najtrwalsze zasługi dla nauki słowiańskiej — na polu archeologii. W r. 1828 ukazała się w Budapeszcie obszerna rozprawa Szafarzyka pt. „Ueber die Abkunft der Slaven nach Lorenz Surowiecki”. Była to praca mało samodzielna, propagująca w zasadzie poglądy Surowieckiego na pochodzenie Słowian, których wywodził za uczonym polskim nie z Azji, ale uważał za autochtonów, umieszczając ich pierwotne siedziby — zgodnie z dziś przeważającymi poglądami — na przestrzeni między Karpatami i Bałtykiem pod znanym w starożytności mianem Wendów. Argumenty Surowieckiego uzupełniał Szafarzyk swoimi dodatkami; nie zawsze dość uzasadnionymi; wciaga obficie do rozważań materiał czerpany z kronik średniowiecznych i pisarzy starożytnych. W całości jednak wychodzi rzecz kompozycyjnie dość nieskładna i w argumentacji mało przekonująca.

Po tej niejako próbie sił na owym polu badawczym przystąpił Szafarzyk do pracy nad dziełem obejmującym całokształt zagadnień związanych z pochodzeniem i pierwotnym życiem Słowian, czego wynikiem była najważniejsza jego publikacja: „Slovanske starožitnosti” (wydane w 6 zeszytach w Pradze w ciągu r. 1836 i 1837). Geneza tego dzieła i praca nad nim pozostaje niemal w całości pod wpływem polskiej literatury slawistycznej: lektury dzieł Rakowieckiego, Surowieckiego, Maciejowskiego, Zoriana Chodakowskiego (Czarnockiego), Lelewela i innych. Najważniejsze wyniki naukowe osiągnięte w nim przez autora polegają na twierdzeniu, że praojczyzna Słowian leżała w Europie na przestrzeni między Wisłą a Donem, Karpatami i jeziorem Ilmen, oraz na odróżnieniu od Słowian znanych w starożytności ludów, jak Scytowie, Trakowie, Sarmaci, Ilirowie i inni, których przeważnie dawniej, a często i potem do Słowian zaliczano. W obu tych twierdzeniach nauka nowoczesna przyznała mu ogółem biorąc słuszność i poglądy te do dziś w nauce się utrzymują. W uzasadnieniu ich posługuje się autor materiałem wyłącznie historycznym i językowym, odkładając na później rozpatrzenie kultury materialnej, do czego jednak nigdy nie doszło. Szafarzyk siedł w tym względzie śladami polskich badaczy, przede wszystkim Surowieckiego i Chodakowskiego, których prace (wspominane już Surowieckiego „Śle-

dzenie początków narodów słowiańskich" i Chodakowskiego „O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem" w tomie II „Ćwiczeń naukowych" z r. 1818, wyd. II staraniem Helcla w r. 1835 z dodatkiem Surowieckiego o życiu i pracy zmarłego już autora) — obie nie dokończone — znalazły w nim jakby kontynuatora i spadkobiercę ich myśli przewodnich. Jest to najpiękniejszy przykład współpracy naukowej polsko-czesko-słowackiej, która doprowadziła do pozytywnych i trwałych wyników.

W trakcie tej pracy zacieśniały się coraz bardziej także osobiste stosunki Szafarzyka z Polakami, z których najczęściej widywał Maciejowskiego, często nawiedzającego Pragę, poza tym zetknął się z ks. Henrykiem Lubomirskim (który mu przywiózł dyplom członka-współpracownika Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie); pozostawał w korespondencji z J. Lelewelem, A. Rościszewskim i wielu innymi, choć nie doszedł nigdy do tak wielkiej ilości polskich korespondentów jak Hanka. „Starożytności" spotkały się w Polsce z bardzo gorącym przyjęciem, czego najlepszym dowodem było tłumaczenie całego dzieła na język polski, sporządzone przez Hieronima N. Bońkowskiego (wydane w dwu tomach pt. „Starożytności słowiańskie P. J. Szafarzyka", Poznań 1842—1844). Bardzo pochlebne były odgłosy we Lwowie, gdzie popularność książki Szafarzyka krzewił wypróbowany entuzjasta Słowiańszczyzny i odrodzenia czeskiego, Adam Rościszewski. Stamtąd też wyszła najpoważniejsza reakcja na teorie naukowe głoszone przez autora „Starożytności", a wyszła ona ze strony uczonego, którego wiązały już dawniej bliskie stosunki z czeskimi „budzicielami", od Augusta Bielowskiego. Dzieło tego autora „Wstęp krytyczny do dziejów Polski" (Lwów 1850) zajmuje się we wstępnych rozdziałach zagadnieniami pochodzenia i najdawniejszych dziejów Słowian, zajmuje przy tym stanowisko w znacznym stopniu przeciwne teoriom Szafarzyka. Bielowski sądzi bowiem, że pogląd na pochodzenie i pierwotne siedziby Słowian trzeba oprzeć na przekazach legend i najdawniejszych kronik, które zawierają szczątki dawnych tradycji w tym względzie. Na tej podstawie wnioskuje, że Słowianie przyszli na obszary zakarpackie z południa znad Dunaju. Poza tym też wielokrotnie polemizuje z różnymi poglądami Szafarzyka, jak np. na temat Białej Chorwacji i Serbii nad Wisłą, Dnieprem i Wolgą, na temat Bojków w Galicji itp. Trzeba zresztą przyznać, że w tych szczegółach miał Bielowski więcej słuszności niż w zasadniczych

twierdzeniach o pochodzeniu Słowian: dzisiejsza nasza nauka przyznaje tu słusność prawie zupełną uczonemu czeskiemu. Wcześniej jeszcze, bo w r. 1847 ukazała się inna polska ocena „Starożytności słowiańskich”, w książce Edmunda Chojeckiego „Czechia i Czechowie przy końcu pierwszej połowy XIX-go stulecia” (t. II, Berlin 1846): entuzjastyczny sąd o tym „monumentalnym” dziele przeplata tu autr uwagami krytycznymi dotyczącymi wielu szczegółów, przeważnie nie pozbawionymi słusności.

Dalsze stosunki z Maciejowskim popchnęły Szafarzyka do studiów nad prawem słowiańskim, które w zasadzie powinno było też wejść w skład słowiańskich „Starożytności”. Zajął się najpierw prawem serbskim, potem czeskim, w końcu porównawczym słowiańskim, ale nie doprowadził w tym kierunku do żadnych ważniejszych rezultatów, ogłaszając jedną tylko drobną rozprawkę z zakresu prawa serbskiego.

Większe wyniki przyniosła, także z polskiego impulsu wypływająca, praca Szafarzyka na polu etnografii i geografii ziem słowiańskich. Był on w tym względzie kontynuatorem prac Chodakowskiego, po którego śmierci otrzymał za pośrednictwem rosyjskiego uczonego Pogodina nie tylko wszystkie jego publikacje drukowane, ale także dwa rękopisy: ogromny, bardzo ważny „Słownik geograficzny” i mały „Słowniczek przyrody”. Oba te dzieła kazał przepisać i korzystał z nich obficie w dalszej swej pracy. Owocem jej było ostatnie większe dzieło Szafarzyka, poświęcone geograficznemu rozmieszczeniu i rozgraniczeniu ludów słowiańskich pt. „Slovanský národopis” (Praga 1842). Książka ta zawiera szereg map etnograficznych ziem słowiańskich z komentarzami historycznymi, językowymi i ludoznawczymi. Wszędzie materiał zaczerpnięty z polskich autorów ma duże znaczenie, największe oczywiście w dziale poświęconym Polakom i Kaszubom („řeč leská”). Próba podziałów etnograficznych oparta jest z reguły na podstawach językowych, do czego służą dane dialektologiczne, bardzo oczywiście prymitywne — głównie z pieśni ludowych czerpane — i o wiele pewniejsze dane toponomastyczne, przy czym właśnie materiały odziedziczone po Chodakowskim okazały się nadzwyczaj pomocne i wartościowe. I ta książka była w Polsce bardzo chętnie i dużo czytana i kupowana, a za miarę zainteresowania może posłużyć fakt, że w niespełna rok po wyjściu została w całości przełożona na nasz język (P. J. Szafarzyk: „Słowiański narodopis, przełożył

z czeskiego Piotr Dahlmann", Wrocław 1843). Autor cieszył się tym przekładem, ale zarzucał mu — i słusznie — brak map, które stanowiły przecie podstawowy element w tym dziele.

Po ogłoszeniu tej ostatniej większej pracy nie ustawał w dalszym ciągu w zbieraniu materiałów mających służyć do wykończenia drugiej części „Starożytności słowiańskich”, ale publikował już tylko drobiazgi. Współpraca jego z Polakami i zainteresowanie pracami uczonych polskich nie opuściło go do śmierci. Tak więc bliski stosunek jego do kultury i nauki polskiej okazał się bardzo trwały i organicznie związany z całą jego naukową działalnością: myśl i nauka polska dostarczała mu impulsów do pracy, która znów ze swej strony obejmując wynikami całokształt świata słowiańskiego budziła w Polsce żywy odzew i przyczyniała się do wzmacniania zainteresowań sławistycznych i znaczniejszego postępu badań na tym polu.

Z impulsów polskich korzystał też w niemałym stopniu rówieśnik i przyjaciel Szafarzyka, najwybitniejszy historyk czeski doby odrodzenia narodowego, Franciszek Palacki (Palacký, 1798—1876). Od wczesnej młodości żywił on nieklamany zapał do Polski i jej walki o wolność, ulubionym bohaterem jego młodości był Tadeusz Kościuszko, widział w nim ideał szermierza wolności narodowej i stawiał rodakom swoim przed oczy Polskę przede wszystkim jako przykład moralny — sprawa pokrewieństwa etniczno-językowego grała dla niego wtedy rolę drugorzędną. Pierwszy też rozumiał w pełni tragiczność losów narodu polskiego, a dzień jego upadku chciał święcić jako dzień żałoby. W wieku dojrzałym patrzył z bólem na zaostarzający się spór polsko-rosyjski, ale pracując głównie na polu historii politycznej Czech mniej miał od Hanki czy Szafarzyka styczności z rzeczami polskimi i przechodził koło nich bardziej obojętnie. Utrzymywał jednak z wielu wybitnymi Polakami przyjazne stosunki korespondencyjne i osobiste, wymieniając z nimi myśli i wydawnictwa. Do liczby ich należeli: Maciejowski, Linde, Antoni Z. Helcel, Adam Rościszewski, Wojciech Cybulski i inni. Zwłaszcza prace Maciejowskiego nad prawem słowiańskim wywarły nań wpływ znaczny. Maciejowski wielokrotnie wyrażał w swoim dziele żal, że w Czechach brak prac przygotowawczych w zakresie historii prawa i porównawczego prawa słowiańskiego. W korespondencji z Hanką wypowiadał też życzenie, żeby się znalazł w Czechach ktoś, kto by „w obszernej recenzji wytknął

wszystkie wady" jego dzieła, co pozwoliłoby mu ustrzec się ich w nowym opracowaniu. Obu tym życzeniom autora „Historii prawodawstw słowiańskich” postarał się uczynić zadość Franciszek Palacki. Najpierw w r. 1835 zamieścił w „Czasopiśmie Muzeum Czeskiego” obszerną ocenę dzieła Maciejowskiego pt. „Pomůcky ku poznání staročeského práva i řádu soudního” (‘Pomoce do poznania staroczeskiego prawa i porządku sądowego’), w której stara się najpierw wyjaśnić przyczyny zaniedbania w Czechach badań na polu historii prawa, a potem stając całkowicie na stanowisku polskiego autora stwierdza, że badanie nad historią prawa każdego z narodów słowiańskich musi się opierać na porównaniu stosunków prawnych całej Słowiańszczyzny. Podnosi wiekopomne zasługi Maciejowskiego w ustaleniu tej zasady i wprowadzeniu jej w życie po raz pierwszy. Po tym pochwalnym wstępie dopiero „z uszanowania dla autora i dla dobra rzeczy samej” wytyka kilka omyłek dotyczących stosunków czeskich i polemizuje z nim w kilku drobniejszych kwestiach. Ważniejsza, że historyk czeski — powodując się utyskiwaniem uczonego polskiego na brak odnośnych prac czeskich przygotowawczych — postanowił sam zapełnić tę lukę i przystąpił do wydawania wyciągów ze staroczeskich ksiąg sądowych, do czego prace przygotowawcze prowadził już poprzednio Hanka, a przedtem jeszcze myślał o tym Dobrowski. Wskutek podniety ze strony Maciejowskiego opracowuje też Palacki studium porównawcze z zakresu prawa czeskiego i serbskiego pt. „Srovnání zákonů cara Stefana Dušana srbského s nejstaršími řády zemskými v Čechách” (‘Porównanie praw cara Duszana serbskiego z najstarszymi statutami ziemskimi w Czechach’ w Czasopiśmie Muzeum Czeskiego 1837), korzystając w tej pracy wiele z dzieła Rakowieckiego o „Prawdzie Ruskiej” oraz z Bandtkiego „Ius Polonicum”. Był to więc bezpośredni oddźwięk polskich studiów na polu prawa porównawczego słowiańskiego. Wprawdzie w swoich wielkich „Dziejach narodu czeskiego w Czechach i na Morawie” krytykuje Palacki często poglądy rozmaitych, głównie dawniejszych historyków polskich, ale w ogóle stosunek jego do nauki polskiej pozostał zawsze bliski i życzliwy. Tak samo w wystąpieniach swoich politycznych — szczególnie w r. 1848 — wchodził wielokrotnie w styczność z Polakami (z Helclem, z ks. Lubomirskim), ale omawianie tej dziedziny nie może tu być naszym zadaniem.

W bliskich stosunkach z piśmiennictwem polskim i z Polską pozostawali także dwaj najbardziej popularni poeci doby czeskiego odrodzenia: Jan Kollár (1793—1852) i Franciszek Władysław Człakowski (Čelakovský, 1799—1852). Pierwszy z nich, sławny autor „Boskiej Komedii” słowiańskiej: poematu „Slávy dcera” („Córka Sławy”) i twórca hasła wzajemności słowiańskiej, poświęcał się od początku swej twórczości z zapalem lekturze poezji polskiej i studiom nad językiem i piśmiennictwem naszym. Zwrócił się on ku polszczyźnie pod wpływem poety słowackiego Rožnaya, który — jak wiemy — tłumaczył „Myszeidę” Ignacego Krasickiego. Zapoznawszy się z tym przekładem rozmiłował się Kollár w Krasickim i przetłumaczył szereg jego bajek i przypowieści, które pomieścił najpierw w ułożonej przez siebie „Czytance” dla młodzieży („Čítanka anebo kniha k čítání pro mládež ve školách slovenských v městech a dědinách”, Budapeszt 1825), a potem także w „Elementarzu” („Slabikář pro ditky” z r. 1826), gdzie na 39 bajek aż 25 jest przekładem z polskiego poety. W dalszym ciągu doskonalił Kollár swoją znajomość polszczyzny czytając — za radą i pomocą Szafarczyka — autorów polskich, jak Franciszek Dmochowski, Stanisław Petocki, podręcznik historii polskiej Łukasza Gołębiowskiego. Bandtkiego „Historię drukarni”, Surowieckiego „Śledzenie początku narodów słowiańskich”, Woronicza „Sybillę” itd. W tym czasie też nawiązuje bezpośrednie stosunki z Polską. Pośrednikiem był mu w tym względzie poznany przypadkowo w Cieplicach zamożny i wykształcony obywatel krakowski. Jan Siwecki, z którego pomocą nawiązał korespondencję z Bandtkiem, Gołębiowskim i Rościszewskim. Przez Bandtkiego i Siweckiego sprowadzał książki z Krakowa i informował się o nowościach literackich i naukowych, a przez pewien czas, gdy stosunki w Peszcie, gdzie pełnił obowiązki pastora, stawały się ze względów narodowych coraz trudniejsze, myślał o przeniesieniu się do Polski. Do tego jednak nie przyszło. Korespondencja z Siweckim urwała się po r. 1831, tj. po powstaniu listopadowym, w którym Siwecki brał udział czynny. Wyraźny wpływ polski odbił się w twórczości poetyckiej Kollára dopiero w największym jego poemacie „Slávy dcera” (1832) i w „Objaśnieniach” doń dodanych. Przedtem jeszcze wyszła pierwsza jego praca naukowa — nie wysokiej zresztą próby — a raczej zbiór prac drobniejszych pt. „Rozprawy o jménách, počátkách i starožitnostech národu slavského a jeho kmenů” (Budapeszt 1830). Słusznie podkre-

ślił autor na karcie tytułowej swoją świeżą godność członka Towarzystwa Naukowego krakowskiego, bo rzecz cała jest w znacznym stopniu wynikiem studiów polonistycznych, które w tym czasie Kollár prowadził gorliwie pod wytrwałym patronatem Szafarzyka. Na każdym kroku znać tu lekturę polskich autorów: Rakowieckiego, Surowieckiego, Lindego, ze starszych — Kadłubka, Długosza, Orzechowskiego, Kromera, Strykowski. Rozprawy te, naukowo przeważnie niewiele warte, zdobyły sobie przecież pewien rozgłos i przyniosły autorowi drugie polskie odznaczenie naukowe: wybór na członka Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, co cenił sobie bardzo wysoko.

Najwięcej jednak motywów polskich i materiału oświetlającego stosunek Kollára do Polski i jej sprawy spotykamy w głównym jego dziele poetyckim „Slávy dcera” i w dodanych do niego „Objaśnieniach” prozaicznych. Już sam pomysł ułożenia tych „Objaśnień”, niemniejszych od samego poematu i zawierających zasadnicze elementy ideologii autora, wydaje się oparty na wzorach polskich: tak przecież komentowali swoje utwory ulubieni przez poetę polscy pisarze — Niemcewicz „Śpiewy historyczne” i Woronicz „Świątynię Sybilli”. Sama koncepcja poematu Kollára wyrosła na reminiscencjach z Dantego i z Byrona: jak w „Boskiej Komedi”, tak i tutaj *spiritus movens* poety stanowi idealna kochanka Mina, „Córa Sławy” — jak Byron zwiedzał z bólem i przejęciem miasta i pomniki wygasłej sławy we Włoszech, Hiszpanii i Grecji, tak Kollár kroczy po cmentarzyskach dawnego idealnego życia wymarłych Słowian. Pierwsze trzy pieśni noszą w tytule nazwy rzek niegdyś słowiańskich (w pojęciu poety): Sala, Łaba-Ren-Weltawa i Dunaj. Dają one poetycki wykład archeologii i dawnej historii Słowian połabskich, czeskich, polskich i naddunajskich. Duża erudycja autora, uzupełniona jeszcze obficie w „Objaśnieniach”, opiera się przede wszystkim na pracach Szafarzyka i znanych nam już sławistów polskich, korzysta także znacznie z historii polskiej Naruszewicza i innych źródeł od starych kronik poczynając. Nie możemy tu wymieniać wszystkich motywów z dziejów polskich, które poeta wprowadził do tych pieśni: jest ich bardzo dużo, od bajecznych początków aż do chwili rozbiorów, o których mówi z żalem, nie wdając się jednak w żadną roztrząsania nad stosunkiem Polski do Rosji. Dwie ostatnie pieśni, zatytułowane „Lethe” i „Acheron”, jakby „niebo” i „piekło”, czy raczej „czyścić” słowiański — wy-

rażna reminiscencja Dantego — przynoszą przegląd głównych osobistości świata słowiańskiego w dziejowym jego rozwoju: autor, oceniając ich zasługi czy winy względem słowiaństwa, grupuje je zależnie od tego w zespół duchów błogosławionych lub potępionych. Daje mu to sposobność wyrażenia swoich poglądów historycznych i etycznych, a nawet poniekąd politycznych w zasadniczych zagadnieniach życia słowiańskiego — a nam daje możliwość poznania głównych zasad jego słowiańskiej ideologii. Podstawą jej była stworzona przez czeskich „budzicieli” koncepcja „wzajemności słowiańskiej”, polegającej na obowiązku życzliwego współdziałania we wszystkich dziedzinach życia narodowego i prywatno-osobistego między ludami i poszczególnymi jednostkami wśród Słowian. Z tego punktu widzenia klasyfikował Kollár wybitnych ludzi, jakich wydała Słowiańszczyzna w swoim rozwoju dziejowym. Znowu nie sposób rozpatrywać tu czy choćby wymienić nazwiska polskie, zaliczone przez poetę do błogosławionych czy do potępionych. Warto jednak podkreślić niektóre „wyroki” mogące nas dziwić lub budzić rozmaite zastrzeżenia. Tak np. znalazł się w słowiańskim niebie obok Chrobrego, Žižki, serbskiego Duszana i Kościuszki — także zwycięzca Suworow; znalazł się tu dalej nie tylko Aleksander I jako wskrzesiciel Polski na kongresie wiedeńskim, ale także Mikołaj I i w. ks. Konstanty, a nawet cesarz austriacki Franciszek II. Jeszcze bardziej zadziwiającą rzeczą musi się wydać zamieszczenie w nowym wydaniu poematu (1845) zwrotki, w której znalazł się w „Acheronie” — acz nie wymieniony z nazwiska — Adam Mickiewicz, obok Towiańskiego (uznanego za Rosjanina), pod zarzutem „niewzajemności”:

„Z Paříže ten nevzájemník polský,
Tovjanský, Rus, mystik v Lusanně” ...

Aptypatia Kollára względem Mickiewicza miała swe źródło w stosunku poety polskiego do Rosji carskiej, przede wszystkim jednak w starciu dwu trudnych do pogodzenia prądów: tkwiącego w zaprawionej preromantycznym sentymentalizmem ideologii wzajemności słowiańskiej pokolenia Jungmannowego i rewolucyjnego romantyzmu polskiego, łączącego się ponad głowami słowiaństwa z bratnimi ruchami innych ludów Europy. Z tej różnicy ideologiczno-uczuciowego nastawienia wynikają ujemne sądy nie tylko Kollára, ale i innych Czechów tego pokolenia o stanowisku Polski i działalności politycznej i literackiej większości pisarzy i działaczy

polskich. U Kollára nastawienie to przebija się nie tylko we wzmiance dotyczącej Mickiewicza w poemacie „Slávy dcera”, ale także w innych pismach jego o „wzajemności słowiańskiej”, która zajmowała w ogóle dominujące miejsce w jego twórczości poetyckiej i ideowej. Częste są w nich zarzuty „niewzajemności” stosowane do wielu Polaków, mimo że przecież samo pojęcie tej „wzajemności” zawdzięczało początek uczonym polskim, Lindemu i biskupowi Kossakowskiemu, który pierwszy sformułował je (bez użycia jednak tej nazwy) we wspomnianym już przez nas sprawozdaniu z pobytu w Czechach na posiedzeniu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk jeszcze w r. 1803. Związki Kollára z Polską były mimo to do końca życia bliskie: nie tylko w poezjach, ale w wyższym może jeszcze stopniu w dalszych swoich pracach historyczno-archeologicznych korzystał on ustawicznie z pomocy swych polskich przyjaciół i z polskiego dorobku naukowego, czytał też z prawdziwym zamiłowaniem dzieła literatury polskiej, szczególnie starszej i doby stanisławowskiej. Na osobisty stosunek poety do Polski i Polaków musiał jednak ujemnie oddziaływać fakt, że twórczość jego nie znalazła w Polsce odgłosu dość życzliwego.

Najważniejsza ocena twórczości Kollára ze strony polskiej wyszła spod pióra zdecydowanego słowianofila i przyjaciela Czechów, znanego nam już lwowskiego historyka Augusta Bielowskiego — mimo to nie była ona pochlebną dla autora „Córy Sławy”. Ocena ta znalazła się w drukowanym w Pradze staraniem Hanki almanachu lwowskich pisarzy „Ziewonia”, w którego drugim roczniku (1839) rozpoczął Bielowski, sygnowany tylko inicjałami A. B. — nie dokończony nigdy — cykl artykułów pt. „Piśmiennictwo Słowian”, dając na początek charakterystykę poezji Kollára. Chwaląc zasadniczą tendencję i piękny język poety wytyka jednak w głównym jego dziele „Slávy dcera” wiele błędów i niedociągnięć artystycznych i kompozycyjnych, a także zbyt mechaniczną zależność od mitologii klasycznej, której poeta nadaje tylko zewnętrzną szatę słowiańską. Stawiał przy tym najwyżej pierwsze, najdawniejsze strofy zarzucając nowszym, a szczególnie dwu ostatnim pieśniom przeciążenie uczonością, która zabija w nich polot poetycki. Zgodnie z tym, podając w dodatku przekład kilku strof, ograniczył się tylko do wyboru z trzech pierwszych pieśni, pomijając dwie ostatnie jako pozbawione większej wartości poetyckiej. Kollár był bardzo rozgoryczony tą oceną, tak dalece.

że skłonny był widzieć w niej intrygę miejscową, czeską. Nie mogło to w żadnym razie wpłynąć dobrze na jego uczuciowy stosunek do Polaków.

Podobnie i druga z kolei polska ocena poematu Kollára, zawarta w książce Edmunda Chojeckiego „Czechia i Czechowie” (t. I. Berlin 1847), wypadła stanowczo ujemnie: autor przenosi tak samo znacznie trzy pierwsze pieśni „Córy Sławy” nad dwie końcowe, nazywając „Lethe” i „Acheron” „biegunem ujemnym natchnienia poetycznego Kollára: o ile w pierwszych wzbił się nad poziom, o tyle w drugich upadł głęboko. Trudno wyobrazić sobie płaskość tego utworu i niedołęstwo zapatrzenia politycznego. Czasami błyska promyk dawnego ducha lub gorzki sarkazm na Niemców albo Madziarów. w ogóle przecież są to dwa katalogi nazwisk, nawet bez zdrowego pojęcia uporządkowanych. Tu owiewa czytelnika żal nad tak lichym utworem ulubionego przed chwilą poety”. W tej samej książce wydał też autor równie potępiający, choć gołosłowny wyrok na inne ulubione dzieło Kollára, niemiecką rozprawę pt. „Ueber die literarische Wechelseitigkeit zwischen den verschiedenen Stämmen und Mundarten der slavischen Nation” (Budapeszt 1837), w której poeta rekapitulował swoje dawniej wielokrotnie głoszone poglądy o „wzajemności słowiańskiej” i brał je w obronę przed atakami ze strony niemieckiej i madziarskiej. Tak więc oba dzieła, do których Kollár najbardziej był przywiązany, nie znalazły uznania po stronie polskiej, chociaż nie brakło w Polsce ani współcześnie, ani potem i po dziś dzień zwolenników ideologii, którą autor w nich propagował.

Drugi, bardzo głośny w Czechach poeta doby odrodzenia narodowego, Franciszek Władysław Czelakowski, zwrócił się do czytania autorów polskich pod wpływem atmosfery otoczenia Jungmanna i Hanki. Ujęło go bardzo żywe zainteresowanie, jakie wzbudziły w Polsce Rękopisy Królodworski i Zielonogórski, czytanie zaś ich przekładów pióra Rakowieckiego, Majewskiego i Brodzińskiego schlebiało jego dumie narodowej i zbliżyło go do piśmiennictwa polskiego. Lektura „Śpiewów historycznych” Niemcewicza, które wyrosły na podobnym podłożu ideowym jak „odkryte” przez Hankę Rękopisy, zachęciła go do poznania także innych utworów tego autora, przede wszystkim jego bajek. W dalszym ciągu, idąc za radą Jungmanna, zaczął poznawać za pośrednictwem polskich przekładów arcydzieła literatury zachodnio-euro-

pejskiej, poezje Schillera, powieści Waltera Scotta itd. Tą drogą zbliżył się do prądów romantycznych i rozmiłował w języku i poezji polskiej. Najwcześniej w Czechach zwrócił on uwagę na Mickiewicza i już w r. 1828 czytał z zachwytem jego pierwsze poezje, które odpowiadały doskonale jego własnemu nastrojowi ducha i pojmowaniu rzeczywistości. Przedtem jeszcze poznał twórczość Brodzińskiego i zapoznał się z nim osobiście w czasie przejazdu poety polskiego przez Pragę. Wielki wpływ miały nań teorie literackie warszawskiego poety-profesora, szczególnie nacisk, jaki kładł na narodowy i ludowy charakter piśmiennictwa i na konieczność nawiązania łączności z twórczością innych pobratymczych ludów słowiańskich — wszystko to odpowiadało doskonale ideom czeskiego odrodzenia. Zachwycił się „Wiesławem” i przełożył na język czeski „Legionistę” („Legionář” w czasopiśmie „Čechoslav” z r. 1824). Brodzińskiemu dedykował drugi tom swojego zbioru „Slovanských národních písní” (1825), w którym nie mając pod ręką żadnych autentycznych polskich pieśni ludowych, zamieścił zastępczo sielankę Szymonowicza „Żeńcy”. Dopiero w trzecim tomie tego wydawnictwa znalazły się (1827) polskie krakowiaki w przekładzie samego Czelakowskiego, dostarczone mu z Warszawy, zapewne za pośrednictwem Andrzeja Kucharskiego. Pod wpływem Brodzińskiego wzrosło ogromnie zainteresowanie literaturą polską u Czelakowskiego: czyta on teraz także starszych autorów, Jana Kochanowskiego, Szymonowicza, Krasickiego, przede wszystkim jednak zachwyca się poezjami Mickiewicza, szczególnie jego balladami i sonetami. Ballady stara się naśladować, co widać wyraźnie w najlepszym bodaj jego utworze (zamieszczonym w zbiorze pt. „Ohlas písní českých”, a przedtem jeszcze w r. 1839 w „Czasopiśmie Muzeum Czeskiego”) pt. „Tomaň á lesní dívka” (Toman i dziewczyna z lasu). Ballada ta przypomina wielu motywami „Świteziankę” i „Ucieczkę” Mickiewicza. Potem w czasopiśmie „Česká Věla” zdaje Czelakowski często sprawę z wydawnictw literackich polskich, pisząc o ukazaniu się „Pana Tadeusza”, o dalszej pracy Mickiewicza nad „Dziadami”, o poezjach Goszczyńskiego, wreszcie on pierwszy w Czechach zwraca tam uwagę na twórczość młodego Zygmunta Krasińskiego: ogłasza powieść jego „Agaj Chan”, która sprawia silne wrażenie przez naśladowanie Waltera Scotta. Tłumaczy dalej balladę Odyńca i poezje autorów doby stanisławowskiej. W czasie powstania listopadowego Czelakowski objawia

wielokrotnie żywe sympatie dla sprawy polskiej, a potem jako redaktor dwu czasopism, „Czeskiej Pszczoły” („Česká Včela”) i „Praskich Nowin”, występuje tak ostro przeciw antypolskim zarządzeniom w Królestwie i przeciw gnębielowi wolnych ludów Mikołajowi I, że popada w konflikt z władzami, które na żądanie ambasady rosyjskiej usuwają go z redakcji tych wydawnictw i wytaczają mu proces polityczny. Ochłoniwszy nieco po tych klęskach osobistych wraca poeta do pracy literackiej i przygotowuje „wszechsłowiańską chrestomatię”, która nie była jeszcze wykończona, gdy w życiu autora zaszła nowa zmiana: w r. 1842 został powołany na katedrę slawistyki w uniwersytecie wrocławskim. Nominacja ta nałożyła nań obowiązek zajmowania się systematycznie piśmiennictwem i językiem polskim, ponieważ większość słuchaczy tej katedry składała się z Polaków z Poznańskiego i z przyległych części Królestwa. Nowy profesor studiuje więc i objaśnia na wykładach starszych autorów polskich, Kochanowskiego, Klonowicza, analizuje „Pana Tadeusza” i pisma Brodzińskiego, wyklada gramatykę polską itd., opracowuje nawet podręcznik literatury polskiej. Równocześnie jednak niechętny nastrój studentów polskich w stosunku do profesora nie-Polaka i „panslawisty” oddziaływał bardzo niekorzystnie na niego samego: dawne sympatie Czelakowskiego do Polski zanikają stopniowo; miejsce ich zajmuje coraz wyraźniejsza niechęć, łącząca się przy tym z zasadniczą zmianą nastawienia politycznego. Dawny liberał, niemal rewolucjonista z lat 30-ych staje się teraz wielce umiarkowanym zwolennikiem legalności i spokojnej pracy nad stopniowym zdobywaniem swobód politycznych dla narodów słowiańskich w Austrii. Rewolucyjne ruchy polskie potępia stanowczo jako szkodliwe i zgubne. Na tym tle oczywiście stosunki jego z Polakami rozluźniają się coraz bardziej. Mimo to pracuje dalej nad polonistyką w związku z wykładami i ćwiczeniami uniwersyteckimi. Owocem tej pracy jest najpierw wydanie pierwszej części zamierzonej dawno już wszechsłowiańskiej chrestomatii: „Všeslovanské počáteční čtení. Částka první. Z písemnictví polského” (Praga 1850). Zawiera ona materiał do lektury i ćwiczeń uniwersyteckich złożony z przysłów, opowiadań i pieśni ludowych, kilka listów wybitnych Polaków (jak Krasiecki, Naruszewicz, Kołłątaj itp.), wreszcie wyjątki z literatury począwszy od czasów najdawniejszych (Psalterz Florianński) aż do współczesnych (Mickiewicz,

Krasiński). W dodatku jest studium o historii pisowni i o metryce polskiej. Książka ta wyszła już po przeniesieniu się autora do Pragi, gdzie objął w r. 1849 katedrę języka i literatury czeskiej. na której jednak nie zdążył już rozwinąć jakiegś szerszej działalności, zmarł bowiem w r. 1852.

Czelakowski zamyka szereg głównych pisarzy drugiej generacji „budzicieli” narodu czeskiego, która w istocie dokonała właściwego dzieła odrodzenia życia narodowego w Czechach. Odtąd już świadomość narodowa stała się własnością ogółu i rozwój kulturalny we wszystkich dziedzinach życia narodowego potoczył się biegiem naturalnym. Podwaliny tego rozwoju położyła nauka i poezja. Uczeni i poeci, wyętzając swe siły dla wskrzeszenia samowiedzy narodowej, budowali przede wszystkim na podłożu rodzimej kultury ludowej, starając się równocześnie nawiązać zerwaną przed dwu wiekami nić rozwoju czeskiej kultury umysłowej. Napotykać w tej pracy na trudne do przezwyciężenia luki, wynikające z braku pośrednich ogniw, które by łączyły chwilę współczesną z dawno minioną przeszłością narodową, twórcy odrodzenia czeskiego szukali oparcia dla swoich poczynąń w dorobku kulturalnym innych pobratymczych narodów słowiańskich; upatrywali w nim słusznie naturalne tło dla odbudowy gmachu kultury narodowej na podstawach rodzimych, odpowiadających duchowi i skłonnościom ludu czeskiego. Na pierwszy plan wysuwała się tu z natury rzeczy terytorialnie i językowo najbliższa Polska: w nauce i piśmiennictwie polskim znaleźli też twórcy odrodzenia czeskiego najwięcej impulsów do twórczej pracy. Nic dziwnego przeto, że w przeglądzie dorobku literackiego i naukowego doby odrodzenia czeskiego tak wiele znajdujemy śladów oddziaływania polskiego. Śmiało rzec można, że bez udziału polskiego odrodzenie czeskie nie byłoby się dokonało tak sprawnie i nie byłoby przyniosło tak rychło równie pięknych wyników na polu naukowym i literackim. Udział ten był więc wspaniałym odwzajemnieniem się Polski za wszystkie zdobycze kulturalne, które naród nasz uzyskał w średniowieczu za pośrednictwem Czech, starszych od nas w obliczu kultury europejskiej.

Stosunek Polski do odrodzenia czeskiego nie był zresztą bierny. Koła naukowe i literackie zarówno w Warszawie, jak w Krakowie i w Wilnie, a także emigracja polska na zachodzie śledziły pilnie rozwój pracy czeskiej i cieszyły się z jego wyników.

Bezpośrednie oddziaływanie wzajemne na polu nauki i literatury było żywe. W warunkach ówczesnych więcej korzyści odnosili z niego Czesi, ale i strona polska zawdzięczała niejednen impuls wpływowi czeskiemu. Sporo szczegółów z tego zakresu przedstawiliśmy wyżej w naszym przeglądzie. Na tle znacznego wtedy w Polsce zainteresowania zagadnieniami słowiańskimi i krzewiącego się silnie poczucia łączności kulturalnej ze światem słowiańskim w przeszłości i współcześnie — w czym łączność z Czechami wysuwała się z natury rzeczy na plan pierwszy — życie umysłowe w Czechach współczesnych, a także cała przeszłość narodu czeskiego budziły żywe zajęcie. Wyrazem tego są ogólne opracowania i charakterystyki piśmiennictwa i dziejów odrodzenia czeskiego czy też związków kulturalnych łączących oba narody, jakich kilka spotykamy w naszej literaturze naukowej pod koniec pierwszej połowy XIX w. Należy do nich w pierwszym rzędzie szerokie uwzględnienie związku z Czechami na tle wspólności ogólnosłowiańskiej, jakie przeprowadził w swej „Historii literatury polskiej” krakowski profesor Michał Wiszniewski. W pierwszym tomie tego dzieła (z r. 1840), poświęconym początkom oświaty i kultury w Polsce oraz pierwszym wiekom rozwoju jej piśmiennictwa, korzysta autor obficie z literatury naukowej czeskiej, cytując „Starożytności słowiańskie” Szafarzyka i jego „Geschichte der slavischen Sprache und Literatur”, a także historię literatury czeskiej Jungmanna. Charakterystykę doby przedchrześcijańskiej w Polsce opiera Wiszniewski na podstawie zaczerpniętych z autorów polskich, ale również i z czeskich, wiadomości o stanie kultury dawnych Słowian. Potem mówiąc o pieśniach ludowych jako szczątkach dawnej twórczości słowiańskiej i polskiej powołuje się na Szafarzyka, Hankę, Kollára i Czelakowskiego, a na dowód wspólności słowiańskiej w tym względzie przytacza kilka przykładów analogii między pieśniami polskimi i czeskimi. „Rękopisami” Hanki bliżej się nie zajmuje, ograniczając się do stwierdzenia, że są one obok pieśni o wyprawie Igora („Słowo o pułku Igora”) najdawniejszymi zabytkami poezji słowiańskiej. W drugim tomie, obejmującym dzieje piśmiennictwa za Piastów (do r. 1400), wiele uwagi poświęca wpływom czeskim, w związku z dziejami Polski pisze specjalnie o czeskich kronikarzach. W tomie trzecim jest osobny rozdział o „Wpływie literatury czeskiej na polską w XV wieku”; dalej jest mowa o husytyzmie, o oddziaływaniu jego na Polskę, o tym,

że był on jedną z przyczyn obniżenia się poziomu literatury czeskiej i osłabienia jej wpływu na polską.

Życiem umysłowym Czech w ostatnich lat dziesiątkach, a więc ruchem odrodzenia czeskiego zajął się inny historyk literatury polskiej, wielokrotny gość czeskich „budzicieli” w Pradze, entuzjasta-słowianofil Wojciech Cybulski, podówczas docent slawistyki w uniwersytecie berlińskim: ogłosił on w tomie drugim almanachu „Rok 1843 pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych” rozprawę pt. „Przegląd literatury słowiańskiej z r. 1842”, w której w istocie zajmuje się ruchem umysłowym w Czechach, potępiając stanowczo szerzący się tam panslawizm, widzący tylko w Rosji i w zjednoczeniu się Słowian pod jej egidą ratunek narodowości. Autor sam był gorącym zwolennikiem łączności i współpracy narodów słowiańskich, ale za warunek tego zbliżenia uważał indywidualny rozwój ducha narodowego pod hasłem wolności i równości wszystkich ludów słowiańskich. Formułuje dalej różnicę między rozwojem duchowym Czech i Polski: celem polskich dążeń jest „umysłowe i polityczne odrodzenie. Dlatego literatura polska a szczególnie poezja jest jak program życzeń narodu”. Przeciwnie Czesi „w zbyt drażliwych zawarci stosunkach, nie śmieją lub nie mogą jeszcze sformułować swych życzeń. Opierają je na przeszłości swego historycznego życia, a spełnienie ich czynią zawisłem od wzrostu powszechnego ducha w Słowiańszczyźnie. To słaba strona ich uznania się narodowego. Dlatego literatura ich jest jak kunsztowna mozaika, z niezmierną pracą w pewien obraz zniesiona. Są w niej kości narodu, ale nie masz ciała, nie masz spójni żyjącego ducha. Tego odgadywać potrzeba. Ale kto ma oczy, odgadnie; tak, jak z grodów, gmachów, wież, ruin, któremi ziemia ich pokryta, odgadnie wyraziste oblicze wielkiej historycznej przeszłości”. W ostatnich latach przebudziły naród czeski z korzeni ludowych „usiłowania Jungmanna, Szafarzyka, Palackiego, Hanki, Presla, Kollara, Czepakowskiego i innych”. Za ich przyczyną literatura czeska „rozkwitła z nicości cudownym prawie sposobem i stała się najgodniejszą siostrą literatury polskiej... najprzystępniejszą dla nas tak co do języka, jak co do treści” ze wszystkich literatur słowiańskich i zasługuje ze strony polskiej na pilną uwagę. Ma przy tym na myśli przede wszystkim literaturę naukową, która się skupia przy Muzeum Czeskim i w jego organie „Časopis Českého Museum”. Wymienia dalej najważniejsze czeskie publi-

kacje naukowe z zakresu zarówno humanistycznego (Palacki, Hanka, Szafarzyk, Jungmann), jak i przyrodniczego (Presl, Amerling, Smetana) i omawia — bardzo krótko — literaturę piękną. Stwierdza na koniec, że Czesi nie mieli dotąd poety, który by był „wyrazem ducha narodowego, jak np. u nas Mickiewicz”. Czechom „rzeczywistej poezji dzisiaj potrzeba, na której by dźwięk z gruzów miasta mściciele powstawali z kości, jak mówi Mickiewicz”.

Dużo też miejsca zajęły zagadnienia kulturalnego życia Czechów w wykładach paryskich Mickiewicza. Zaraz w początkach pierwszego kursu podał poeta-profesor charakterystykę Czechów w słowach, które im się podobać nie mogły: „Czech jest uczciwy, pracowity, powolny, tak samo jak Niemiec skłonny do oderwanych wyobrażeń, między Słowianami najwięcej ma z ducha niemieckiego”. W jednym z dalszych wykładów podnosi zasługę Czechów około dostosowania alfabetu łacińskiego do mowy słowiańskiej. Mówi dalej o „Rękopisach”, zwłaszcza zajmuje go „Sąd Libuszy” ze stanowiska prawnego i społecznego; nie jest jednak całkowicie pewien ich autentyczności, przytacza bowiem wątpliwości Dobrowskiego, a sam, powołując się tylko na opinię większości czeskich uczonych (Szafarzyka, Palackiego), własnego zdania nie wypowiada. Przechodząc do czasów nowszych podkreśla Mickiewicz katastrofalne dla Czechów znaczenie klęski na Białej Górze, która była zarazem klęską całej Słowiańszczyzny. Mówi potem o upadku samowiedzy narodowej i o początkach odrodzenia, wymieniając przy tym imiona Dobrowskiego, Szafarzyka i Palackiego, z Kollára przytacza zdanie, że „wszystkie narody wyrzekły już swoje słowo, teraz przychodzi czas na Słowian, aby przemówili” — nie da się jednak stwierdzić, gdzie u czeskiego poety mógł prelegent znaleźć to zdanie. O uczonych czeskich powiada Mickiewicz, że „nie są podobni do antykwariuszów innych krajów; powoduje nimi jakiś zapał świętobliwy, pracują na kształt mnichów średniowiecznych, znosząc częstokroć, jak oni, niedostatek i nędzę, apostołując narodowość, jak tamci wiarę, umysłem razem cierpliwym i poetycznym podejmują przedsięwzięcia badawcze”. Współczesną rolę Czechów w Słowiańszczyźnie i w całym świecie cywilizowanym stawia poeta bardzo wysoko: „Korzystając ze światła całej cywilizacji, starają się odsłonić Słowiańszczyznę przed całą cywilizowaną Europą; zajmując stanowisko środkowe pomiędzy ludami słowiańskimi, usiłują zbliżyć te ludy do wzajemnego poznania się lub zgody”.

„W sporze literatur nieprzyjaznych stają jako bezstronni sędziowie, uprzejmi pośrednicy”. „Przypominając pobratymcom pierwotną wspólność rodu i mowy, apostołów i kościoła, nawołują ich ciągle do jedności, chcą nawet utopić w jednym blasku sławy wspomnienia wzajemnych ich bojów. Jeśli się im nie udaje otrzymać pożądanego skutku, może to stąd pochodzić, że się jeszcze nie pozbyli zupełnie przesądów odziedziczonych po przodkach, że zbyt wiele rachują na narodowość powierzchowną, plemienną, a mało wazą ducha, co ożywia i rozwija cywilizację rozmaitych narodów. Zawsze wszakże Czesi uważani będą za patriarchów umiejętności słowiańskiej; wydają oni nie tylko poetów popularnych i uczonych, powszechną mających wziętość, ale można powiedzieć, zjednali swemu narodowi imię narodu badaczy i filologów”. W innym miejscu zarzuca jednak Czechom, że zajmują się w swoich badaniach pilnie samą przeszłością, mało dbają o teraźniejszość, a tylko wzdychają do przyszłości. Z poetów czeskich najwyższą stawia Kollára, chociaż nie zgadza się z jego ideologią zespolenia Słowiańszczyzny w jednolitą całość, widząc w tym wiarę w wyłącznie materialną przewagę jako główny czynnik w życiu narodów. Jako ideał przyszłości Czech wysuwa Mickiewicz zupełną ich samodzielność polityczną, o czym wtedy jeszcze w Czechach nie marzono. Ale jaskrawa różnica poglądów na dążenia słowiańskie, zwalczanie idei stapiania narodów słowiańskich w jedną całość, nie zjednało pocię opinii czeskiej, która po roku 1846-1848 ulegała coraz bardziej urokowi Rosji jako jedynej politycznej ostoi Słowiańszczyzny.

Ogólny bilans odrodzenia kulturalnego Czech na tle ich dziejów polityczno-kulturalnych stara się podsumować specjalna, zagadnieniu temu poświęcona książka polska: Edmunda Chojeckiego „Czechia i Czechowie przy końcu pierwszej połowy XIX-go stulecia” (t. I Berlin 1847, t. II Berlin 1846). Książka ta zawiera w pierwszym tomie „Rzut oka na dzieje narodu czeskiego” i „Dzieje piśmiennictwa czeskiego”; w drugim szereg drobniejszych artykułów: „Starożytnictwo i dzieje czeskie; Praga; Lud, mieszczanie i szlachta; System edukacyjny w Czechii: szkoły wiejskie, normalne, realne, gimnazja, uniwersytet; Duchowieństwo w Czechii; Muzeum czeskie i zakład literacki do wydawania książek pod nazwą „Macierzy czeskiej”; Sposoby rozszerzania czeszczyzny. biesiady, teatr; Spojenie Czechii z Morawą”. Jest to więc wszech-

stronna monografia kulturalna, jakich mało mały w naszej literaturze; nie ma ona charakteru ściśle naukowego, jest do pewnego stopnia podręcznikiem informacyjnym, pisanym sposobem raczej publicystycznym, niewolnym od wielu uprzedzeń i sądów stronnicych (przesadny antyklerykalizm!), ale przynosi dużo solidnych informacji zarówno o współczesnych stosunkach społeczno-narodowych w krajach czeskich, jak i o przeszłości politycznej i kulturalnej narodu czeskiego. Najwięcej miejsca poświęca autor dziejom odrodzenia narodowego, przedstawiając z niekłamana sympatią a nieraz wprost z zachwytem pracę „budzicieli” czeskich i jej wyniki. Nie szczędzi przy tym jednak miejscami także słów krytyki (jeden taki przykład ostrej krytyki w stosunku do poematu Kollára „Slávy dcera” przytoczyliśmy poprzednio), najczęściej zresztą usprawiedliwionej, choć nieraz może zbyt ostro wyrażanej. W każdym razie była to książka na owe czasy niezwykła, a i dzisiaj tego rodzaju opracowanie byłoby bardzo pożądane.

Wybitny wpływ polskiego piśmiennictwa naukowego i literackiego, jaki współdziałał tak silnie w odrodzeniu czeskiej kultury umysłowej w pierwszej połowie XIX w., musiał się z natury rzeczy odbić mocno i na kształtowaniu języka literackiego czeskiego. Odradzający się po prawie dwuwiekowym milczeniu język literacki czeski musiał nawiązywać po przerwanej w XVII w. tradycji literackiej, był więc w budowie swej, słownictwie i frazeologii zbyt archaiczny, aby móc sprostać nowym potrzebom narodu żyjącego w znacznie zmienionych warunkach społecznych i kulturalnych. Pisarze doby odrodzenia potrzebowali więc koniecznie wzorów, na których mogliby oprzeć i wzbogacić swój język, aby był w stanie przeciwstawić się skutecznie przewadze panującej wkoło niemieczyny. Zwrócili się wtedy do wzorów najbliższych, do języków pobratymczych ludów słowiańskich, które jedynie mogły służyć im za źródła do uzupełnienia braków, wynikających z przestarzałego charakteru ich własnego języka piśmiennego. Na pierwszy plan wysuwały się oczywiście dwa najbardziej wyrobione z języków słowiańskich, rosyjski i polski. Z nich więc „budziciele” narodu czeskiego czerpali pełną garścią potrzebny im materiał wyrazowy i frazeologiczny. Ponieważ zaś język polski jako bliżej spokrewniony z czeszczyzną dostarczał materiału o wiele łatwiej nadającego się do zasymilowania niż język rosyjski, ilość polonizmów, jakie się wówczas dostały do czeskiego języka literackiego, jest

dość znaczna. Wprawdzie ten wpływ językowy polski nie został dotąd systematycznie zbadany, nie trudno jednak u wszystkich prawie autorów czeskich pierwszej połowy XIX w. stwierdzić — już na pierwszy rzut oka — istnienie sporej liczby zapożyczeń z polskiego w zakresie wyrazów i zwrotów związanych przede wszystkim z wyższymi formami życia umysłowego, którym nie mógł sprostać z jednej strony zbyt ludowy, z drugiej strony zbyt archaiczny zasób słownikowy rodzimy. Za pośrednictwem poetów i prozaików takich, jak Puchmajer, Kollár, Hanka, Jungmann, Szafarzyk, Palacki i wielu innych, dostały się do języka czeskiego liczne wyrazy pochodzenia polskiego, które stały się na zawsze trwałą jego własnością. Należą do nich np. takie, jak: *dostup* 'dostęp', *dostupný* 'dostępny', *obřad* 'obrzęd', *ohon* 'ogon', *odvídám* 'odwiedzam', *úpor* 'upór', *vděk* 'wdzięk', *vesník* 'wieśniak', *výrok* 'wyrok', *výspa* 'wyspa'; albo bardziej specjalne terminy, jak *okres* 'okres', *podmět* 'podmiot', *předmět* 'przedmiot', *rozbor* 'rozbiór', *samouk* 'samouk', *uskutečniti* 'uskućnić' (wyraz skutek był prawdopodobnie w średniowieczu zapożyczony przez nas z czeskiego), *úvaha* 'uwaga', *věda* 'wiedza', *záměr* 'zamiar', *duma* 'duma', *horovati* 'górować', *opis* 'opis' — 'peryfrazą', *chrabrý* 'chrobry', *chmura* 'chmura', *tklivost* 'tkliwość', *příroda* 'przyroda', *plynny* 'płynny', *povšechný* 'powszechny', *přistojný* 'przystojny', *selanka* 'sielanka', *vraz* 'wyraz', *výzor* 'wzór', *vzájemnost* 'wzajemność' itp. U Kollára prócz innych jeszcze wyrazów polskich, które się zresztą w czeszczyźnie nie utwaliły, jak np. *přímus* 'przymus', *naveť* 'nawet', *žičiti* 'życzyć' itp., spotyka się też jedną konstrukcję gramatyczną, która jest wedle wszelkiego prawdopodobieństwa polonizmem: a mianowicie użycie nijakiego imiesłowu biernego czasu przeszłego w znaczeniu nieosobowej strony czynnej, np. "*druhého dne ... cestu k Raniberku konáno — hroby pro předky tu naše kopáno, celé hory potom děláno z nich, — každý nezvyk vytisknuto, — ten zápal říše uvidáno*" itp. Takie same konstrukcje spotyka się też u Palackiego: np. „*pouhou libováli a násilím rozděleno se tu o dědictví sirotkův a umluveno se i napřed, — chováno se k nemu s šetrností, — staráno se tu o cíle bližší, — tehdaž počáto ve Francii přemysleti o krasovědě, — nepokoušino se o donucovací prostředky*" itp. Zwroty takie spotykają się wprawdzie także w niektórych narzeczach wschodnio-czeskich i morawskich, mogłyby więc być u Palackiego odbiciem jego rodzinnej

gwary morawskiej, ale ponieważ zarówno u niego, jak i u Kollára zachodzi w ogóle dość dużo polonizmów, trzeba raczej i w tym punkcie widzieć wynik wzorowania się na polszczyźnie. — Bardzo ważnym czynnikiem, który się przyczynił znacznie do rozszerzenia i ugruntowania w czeskim języku literackim licznych zapożyczeń słownikowych z polskiego, był — jak już wiemy — monumentalny Słownik Józefa Jungmanna. Dzięki swemu bogactwu stał się on na długie lata podstawowym repertorium wyrazowym, którym posługiwali się wszyscy pisarze czescy aż niemal do końca XIX w. Znaczna ilość wyrazów polskich przejętych przez Jungmanna ze Słownika Lindego i przyswojonych zewnątrz językowi czeskiemu weszła całkowicie w skład normalnego czeskiego słownictwa w żywym i pisanym języku warstw wykształconych. Byłoby rzeczą ze wszech miar ciekawą i pożyteczną ustalić zakres i ilość zapożyczeń, które się tą drogą dostały i utrwaliły w języku czeskim. Zbadanie ich dałoby istotną podstawę do oceny wpływu polskiego na formowanie się i rozwój czeskiego języka literackiego, o czym bez odpowiednich studiów przygotowawczych możemy sobie wyrobić tylko ogólnikowe i bardzo niepełne wyobrażenie. Jedno przecież nie ulega wątpliwości, że wpływ ten w dobie odrodzenia narodowego — a i potem — był silny i rola jego w rozwoju czeskiej kultury językowej była niemała. W ten sposób odwdzieczył się język polski czeskiemu za to wszystko, co zapożyczyła odeń polszczyzna średniowieczna.

XVII.

ROK 1848

Nadszedł wreszcie rok 1848. Nastąpiła „Wiosna narodów”. Pod wpływem rewolucji we Francji (lutowej) prądy rewolucyjne wydobły się na powierzchnię w krajach Europy środkowej. Zdawało się w pierwszej chwili, że ogólne zbratanie narodów pod sztandarem wolności i walki z despotyzmem jest możliwe: że możliwe jest przytłumienie antagonizmów narodowych w imię walki o sprawę wspólną wszystkim. Kiedy w księstwach niemieckich władcy wprowadzali pośpiesznie ustrój konstytucyjny, byle uchronić swe trony przed podmuchem gniewu ludu, uczynił to w końcu i król pruski Fryderyk Wilhelm IV pod naciskiem rewolucji w Berlinie. Nad zrewolucjonizowanymi Niemcami zawisła jednak poważna groźba — interwencji całej potęgi Mikołaja I, który potępił przewroty wolnościowe i zapowiadał brutalnie przywrócenie dawnego porządku. W tej sytuacji nagle na ustach Niemców znalazła się sprawa polska. Jedynym ratunkiem dla wolności, dla rewolucji jest — odbudowanie niepodległej Polski, która osłoni Niemcy przed despotyzmem carskim. Było w tym trochę prawdziwego entuzjazmu rewolucyjnych żywiołów niemieckich dla Polaków, od lat czołowych bojowników wolności, zaprzysiężonych wrogów caratu: ale znacznie więcej kalkulacji, wedle której dla całych Niemiec byłby w danej chwili pożyteczny taki izolator od Wschodu — państwo polskie. Zapęły wolnościowe jednak wkrótce przygasły, bo ponad wszystko silniejszy był antagonizm germański do narodu polskiego: wszak powstanie państwa polskiego pociągnęłoby w konsekwencji odłączenie od Prus tak rdzennych ziem polskich, jak Poznańskie, a więc ograniczenie niemieckiego „Lebensraumu” — a na to się Niemcy w Prusiech bynajmniej nie chcieli godzić. Zarazem i kalkulacje można było przesunąć na inną płaszczyznę, korzystniejszą dla niemieckich interesów. Dyplomacja carska dała rządowi pruskiemu do zrozumienia, że Rosja nie ścierpi planów tworzenia jakiegś państwowości polskiej w Poznańskim (na co się już w pewnej mierze rząd pruski godził), gdyż dawałoby to w ręce Prusom atut dywersyjny antyrosyjski, stanowiąc zapowiedź oderwania od Rosji ziem

polskich. Jeśli Prusy ustąpią i uzgodnią wspólną z Rosją linię polityki wobec spraw polskich (oba państwa zachowają swój stan posiadania na ziemiach polskich), to wówczas bez trudności może nastąpić odprężenie w wzajemnych stosunkach. Za cenę porzucenia sprawy polskiej, zresztą i tak bardzo krępującej, arcyniepopularnej wśród Niemców osiadłych w Poznańskim, mógł więc rząd pruski zabezpieczyć sobie spokój od strony Rosji i niezwłocznie dokonać zupełnej zmiany frontu. Przystąpił do likwidacji poczynionych już przygotowań dla wyodrębnienia Poznańskiego, a uczynił to z całym niemieckim cynizmem i perfidią: władze pruskie najpierw uspiły czujność Polaków i przeprowadziły częściowe ich rozbrojenie, następnie zgniotły przemocą pozostałe formacje załazkowe wojska polskiego, które dzielnie stawiały opór zbrojny, ale musiały ulec przewadze liczebnej pruskiej. Żołdactwo pruskie hulało w Poznańskim, dokonując represyj; Niemcy miejscowi panoszyli się więcej niż dotąd. Niemczyzna obnażyła swe właściwe oblicze. Naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy był wzrost w Poznańskim nastrojów antyniemieckich, i to we wszystkich sferach społeczeństwa, bo wszystkich sfer dotknęły brutalne represje germańskie. Nie widząc dla siebie innego ratunku po ostatnich tragicznych rozczarowaniach, zwracali Polacy w Poznańskim swe sympatie — ku Rosji. Oznaczało to pewne załamanie się dotychczas na ogół jednolitego frontu antyrosyjskiego w narodzie polskim. Zaskoczona była taką ewolucją przede wszystkim emigracja, która swe plany niepodległościowe budowała na koncepcji antyrosyjskiej. W kołach Hotelu Lambert stwierdzano z goryczą: „W Poznańskim z boleścią dostrzegamy rozpaczliwą rezygnację poddania się Moskalom na przekorę Niemcom”. J. B. Dziekoński pisał do Adama Mickiewicza: „Poznańczycy i Galicjanie (na skutek wypadków 1846 i 1848 r. w Galicji) pragną teraz Rosjan z nienawiści ku Niemcom. Są to przedwstępy wojen słowiaństwa z germanizmem”. Jeśli takie złudzenia żywiono, to były one co najmniej bardzo przedwczesne. Niemniej wskutek zręcznej agitacji rosyjskiej, starającej się do reszty zbałamucić opinię polską, rozpuszczano w Poznańskim wieści, „że Polskę car wyswobodzi”. Wprawdzie car Mikołaj I uczynił istotnie pewne próby pozyskania sobie Polaków — rzekomo myśląc o odbudowaniu Polski — ale była to tylko koniunkturalna gra dywersyjna dyplomacji carskiej.

Wypadki w Poznańskim wywarły doniosły wpływ na myśl polityczną polską, choć w całej pełni ujawnił się on dopiero z biegiem czasu. W każdym razie wystąpił znów w dużej ostrości antagonizm niemiecko-polski. Okazało się, że nie można budować poważnie planów niepodległościowych polskich w oparciu o rząd pruski, jak również i o naród niemiecki. Tu i ówdzie odezwały się jakieś głosy liberalnych Niemców, krytykujące politykę rządu pruskiego wobec Polaków. W ogólności jednak dla opinii niemieckiej tej doby najważniejsze były plany zjednoczenia Niemiec i znaczny jej odłam upatrywał przyszłego władcę zjednoczonego państwa właśnie — w królu pruskim Fryderyku Wilhelmie IV. W tych warunkach dla Niemców zajmowanie się sprawą polską stawało się coraz bardziej niewygodne — zwłaszcza że rozwiewały się obawy interwencji carskiej i na Polaków nie trzeba już było się oglądać. Na domiar prądy wolnościowe w Niemczech łączyły się silnie z wzrostem fali nacjonalizmu niemieckiego: a wcześniej czy później tenże nacjonalizm miał się zwrócić przeciwko Słowianom w ogólności, Polakom w szczególności.

Jak w lutym 1848 r. na ulicach Paryża, jak w marcu t. r. na ulicach Berlina, tak w tymże czasie i na ulicach Wiednia lud wznosił okrzyki: „Niech żyje Polska!” Nic dziwnego, że wielu zapaleńców polskich uwierzyło w nierozzerwalną łączność sprawy polskiej z ogólną rewolucją. W Wiedniu przerażony cesarz Ferdynand usunął Metternicha i zapowiedział konstytucję, a w końcu ją nadał (25 kwietnia), choć nie w tej formie, jak sobie życzyła ludność monarchii: niemniej zapowiedź cesarska zwołania parlamentu uspokoiła nieco podnieconą opinię. Ale Austria miała do załatwienia jeszcze szczególnie drażliwe problemy narodowościowe. Węgry postawili jasno program wyodrębnienia krajów korony św. Stefana i przystąpili do jego wykonania. Włosi powstałi przeciwko jarzmu austriackiemu w Lombardii i Wenecji. Narody słowiańskie żądały dla siebie praw i swobód, chcąc się wyzwolić spod jarzma niemieckiego, jak i węgierskiego. Siły reakcji nie zostały jednak złamane. Po pierwszym ogłuszeniu reakcja zbierała je na nowo i gotowała się do odzyskania utraconych pozycji. Doświadczyli tego znowuż pierwsi Polacy. Kiedy zapaleńcy z emigracji spróbowali utworzyć w Krakowie ośrodek rewolucyjny, armaty austriackie zbombardowały miasto i ruch został rychło stłumiony. Gorzkie rozczarowania poznańskie i krakowskie nakazywały

większą rozważę, koordynację poczynań, wybór umiejętnej taktyki. Ku temu służyć miał majowy zjazd wrocławski działaczy polskich wszystkich dzielnic (przodowali w nim działacze poznańscy), który jednak nie dał pożądaných wyników. Z tym większym zainteresowaniem śledzili niektórzy działacze polscy poczynania Czechów i innych Słowian na terenie Austrii. Nasuwało się pytanie, czy nie należałoby pomyśleć o wspólnej akcji słowiańskiej w obrębie monarchii? Odrębne rokowania Czechów czy Polaków z władzami cesarskimi nie rokowały pomyślnych wyników. Może prędzej dojdzie się do pożądanego celu działając wspólnie?

Wypadki pierwszych miesięcy r. 1848 wpłynęły ostatecznie na przyjęcie przez działaczy czeskich tzw. austroslawizmu, jako programu politycznego dostosowanego do ówczesnych warunków bytu narodu czeskiego. Naraz bowiem zagroziło Czechom niebezpieczeństwo w nowej formie. Prąd zjednoczeniowy ogarniał coraz silniej całe Niemcy. Do Frankfurtu zwołano parlament ogólnoniemiecki, w którym mieli zasiąść reprezentanci wszystkich krajów Rzeszy, a więc też i tych krajów austriackich, które formalnie uważano za części składowe Rzeszy: dotyczyło to m. i. również i Czech. Pod obłonkami liberalizmu niemieckiego krył się więc nowoczesny nacjonalizm: niemczyzna chciała wchłonąć w swą „zjednoczoną ojczyznę” też i rządzone przez Niemców kraje słowiańskie monarchii austriackiej.

Palacký, którego zaproszono do Frankfurtu, do wydziału politycznego (dla opracowania planu zjednoczenia Niemiec) — jako jednego z sześciu przedstawicieli przedlitawskich (tj. austriackich w odróżnieniu od węgierskich), odpowiedział obszernym pismem, w którym kategorycznie odmówił udziału w obradach frankfurckich. Wywodził Palacký, że ziemie korony czeskiej pozostawały tylko w luźnym związku z Rzeszą i posiadały swą suwerenność: na podstawie praw historycznych mają tedy pełny tytuł do zachowania odrębności. Naród czeski odmawia wejścia do związku niemieckiego, ponieważ nie widzi możliwości zachowania w ramach tego związku swobodnego własnego rozwoju i w ogóle swej narodowej egzystencji. Podobnie sprzeciwiają się Czesi stanowczo złączeniu Austrii z Rzeszą niemiecką, stoją natomiast na gruncie pełnej suwerenności monarchii austriackiej, gdyż ich egzystencja najlepiej jeszcze w ramach tejże monarchii może być zachowana. Zdeklarował się Palacký jako przeciwnik uniwersalizmu tak niemieckiego,

jak i rosyjskiego. W danych warunkach geograficznych, etnicznych i politycznych Słowianie pod panowaniem habsburskim mogą liczyć na swobodny byt narodowy jedynie w Austrii (oczywiście pod warunkiem jej przebudowy w sposób federalistyczny). „Doprawdy, gdyby monarchia austriacka nie istniała już od dawna, należałoby ją co najrychlej utworzyć w interesie Europy, w interesie samej ludzkości”.

Palacký sformułował więc jasno program polityczny czeski. Koncepcja austrosławizmu miała się stać podstawą dla zachowania samej monarchii austriackiej jako tworu odrębnego od Rzeszy. Tymczasem w byt samodzielny monarchii godziły tak żywioły niemieckie w Austrii, ulegając agitacji zjednoczeniowej, ogólnoniemieckiej, jak i sam rząd wiedeński. Na dworze cesarskim panowały jeszcze złudzenia, że można pokusić się o zjednoczenie Niemiec pod berłem dynastii habsburskiej. Tedy władze wiedeńskie po pewnym wahaniu zgodziły się na udział krajów przedlitawskich w sejmie frankfurckim i rozpiwały wybory do sejmu, m. i. też i w Czechach. Posłuchali wezwania Niemcy, ale odmówili Czesi. Ziarno, które rzucił Palacký, wydało swój plon. Czesi zbojkotowali wybory do parlamentu, odrzucając zdecydowanie propozycje niemieckie. Starła się ich nakłonić do zmiany stanowiska osobna delegacja parlamentu frankfurckiego, która przybyła do Pragi. Ale właśnie wypowiedzi delegatów niemieckich, głoszących wielkość zjednoczonych Niemiec, utwierdziły tylko Czechów w przekonaniu, że wcielenie do Rzeszy równałoby się dla nich śmierci narodowej.

Od tej chwili wysiłki czeskie zmierzały w kierunku udaremnienia złączenia krajów austriackich z Rzeszą. Dla wzmocnienia swego stanowiska starali się o wspólny front wszystkich zainteresowanych narodowości w obrębie monarchii habsburskiej, a zwłaszcza narodów słowiańskich. W szerszej bowiem płaszczyźnie, słowiańskiej (w dotychczasowych ramach monarchii) rzecz rozpatrując, należy stwierdzić, że niebezpieczeństwo zagrażało nie tylko od strony Niemców, ale też i Węgrów. Wyodrębnienie Węgier, stanowiące program zasadniczy ruchu narodowego węgierskiego, oznaczało wydanie na łup madziaryzacji m. i. Słowaków oraz Chorwatów i Serbów (w Banacie). Konstytucja cesarska z 25 kwietnia nie obejmowała Węgier, co oznaczało potwierdzenie faktu wyodrębnienia krajów korony św. Stefana. W perspektywie więc rysował się wy-

rażny podział monarchii habsburskiej na dwie części: w jednej mieli rządzić Niemcy, w drugiej Węgrzy. Takiej ewentualności, wyrażnie szkodliwej dla narodowości słowiańskich, chcieli Słowianie przeciwstawić koncepcję Austrii federacyjnej, zapewniającej wszystkim narodowościom warunki swobodnego bytu, a więc w praktyce Austrii o przemożnym wpływie słowiańskim, bo przecież większość w niej stanowiliby właśnie Słowianie. Konieczne było jednak zajęcie przez wszystkich Słowian pod rządami habsburskimi jednolitego stanowiska. Tak zrodziła się myśl kongresu słowiańskiego w Pradze.

Wysunęli ją m. i. Słowak L'udovit Štúr i Chorwat Iwan Kukuljević Saksiński, ze strony polskiej Poznańczyk Andrzej Moraczewski. Rzecz znamienna, że właśnie w środowisku poznańskim, gdzie tak gorzkie poczyniono ostatnio doświadczenia z Niemcami, powstał plan wspólnej akcji z Czechami — zagrożonymi przez zakusy pangermanizmu. Myśl zjazdu padła w Pradze na teren szczególnie podatny: wszak odpowiadała w pełni ówczesnym dążeniom czeskim. Ukonstytuował się niebawem komitet przygotowawczy dla zjazdu, który wydał dnia 1 maja 1848 r. odezwę zapraszającą na kongres słowiański. Podpisali ją m. i. czołowi działacze czescy, jak Franciszek Palacký oraz zięć jego Franciszek Rieger, Paweł Šafařík, Wacław Hanka, ks. Wacław Štulc, następnie Słowak L'udovit Štúr, dwaj Słowianie południowi oraz Polak — Witalis Grzybowski, który od dawna mieszkał w Pradze i żył się blisko z Czechami. Wkrótce znalazły się pod odezwą podpisy kilku jeszcze Polaków, jak Karola Malisza, Jerzego Lubomirskiego, Jana Dobrzańskiego; byli to sami zdecydowani słowianofile. Sprawa udziału Polaków w zjeździe sprawiała Czechom sporo kłopotu. Rzecz prosta, że trudno było urządzić kongres słowiański bez Polaków — o których cała Europa wiedziała o wiele więcej niż o innych Słowianach w Austrii. Czesi żywili jednak obawy, że udział Polaków w kongresie nie ograniczy się do akceptowania czeskiego programu austrosławizmu: Polacy muszą wysunąć koncepcje szersze, obejmujące całość sprawy polskiej, a więc wyjdą znacznie poza ramy Austrii. To jednak sprowadzić może kongres praski na zupełnie inne tory. Program austrosławizmu oznaczał wsparcie monarchii habsburskiej celem udaremnienia wcielenia krajów austriackich do Rzeszy. Zgodnie z tym większość polityków czeskich (m. i. Palacký i Šafařík) stała na gruncie lojalizmu wobec monarchii oraz dy-

nastii. Wytwarzała się sytuacja na pozór paradoksalna, że lojalizm ten reprezentowali Słowianie, przede wszystkim Czesi — podczas gdy znaczny odłam liberalnych Niemców agitował za zjednoczeniem krajów austriackich z całością Rzeszy, niezależnie od tego, czy przewodnictwem w nowej Rzeszy przypadnie Habsburgom czy też nawet Hohenzollernom. W burzliwych dniach r. 1848 liberalizm niemiecki zaprawiony był silnie nacjonalizmem: rewolucyjne czynniki niemieckie zwalczały tradycyjną, skostniałą reakcję habsburską, przygotowując zarazem teren pod rozkwit reakcji pangermańskiej, ultranacjonalistycznej i szowinistycznej. Wyczuwali to nieźle Czesi i woleli podtrzymać Austrię, uważając za możliwą jej modernizację (przy wspólnej akcji słowiańskiej) w duchu dla siebie korzystnym: natomiast obawiali się, że zbyt wartki nurt prądów rewolucyjnych może doprowadzić do rozpadnięcia się starej monarchii, co Czechom w ówczesnych warunkach groziło nieuchronnie włączeniem do pangermańskiej Rzeszy. Stąd też płynął niepokój przywódców czeskich, kiedy rozważali udział Polaków w kongresie: czy duch rewolucyjny polski (już wprost przysłowiowy) nie rozbije zjazdu i w następstwie nie przyspieszy zanedo biegu wypadków w kierunku dla Czechów niepożądanym?

Z punktu widzenia czeskiego obawy podobne były zrozumiałe. Musieli jednak Czesi powziąć jasną decyzję: jeśli kongres ma nosić miano słowiańskiego, to niesposób pominąć Polaków. Wprawdzie interesy polskie znacznie wykraczają poza ramy Austrii. Wielu Polaków pragnie nawet rozbicia monarchii, gdyż to przyspieszyłoby walnie ogólny proces rewolucyjny burzenia dawnego porządku w Europie — proces, którego dalszym etapem miałyby być pełne odrodzenie państwa polskiego. Czesi nie sięgali wzrokiem tak daleko; perspektywy przyszłej wolnej Europy były dla nich zbyt odległe, natomiast niebezpieczeństwo pangermanizmu bliskie. Zakreślili sobie tedy program ograniczony utrzymania Austrii oraz wywalczenia sobie w jej ramach lepszych warunków egzystencji. W toku przygotowań zjazdowych pojawiły się nawet (wśród Czechów) pomysły, aby zaprosić na kongres także Rumunów oraz Włochów, a nawet Niemców austriackich (taki pomysł wysunął podobno dr Rieger), tzn. wszystkie narodowości zamieszkałe w obrębie Austrii: taki blok potrafiłby najlepiej podeprzeć chwiejącą się monarchię i wywalczyć w jej ramach swobodny rozwój wszystkich narodowości. Pomysły te odrzucono, rzecz prosta, gdyż podważały koncep-

cję słowiańską kongresu. Mimo wszystko przeważała stanowczo myśl, że nie wolno posuwać się za daleko w oportunizmie. Współpraca z Włochami czy nawet lojalnymi wobec Austrii Niemcami mogła mieć znaczenie czysto koniunkturalne, i to wątpliwe, natomiast współpracę słowiańską uważano za trwałą bazę polityki czeskiej. Udział Polaków w kongresie może nastręczyć Czechom pewne kłopoty, ale niemniej idzie po owej zasadniczej linii polityki słowiańskiej, chociaż na razie zacieśnionej w ramach monarchii habsburskiej. Dodać zresztą należy, iż nie tylko Polacy krytykowali w okresie prac przygotowawczych zbyt austrofilskie zabarwienie zjazdu. Raziło ono swym lojalizmem i konserwatyzmem żywioły demokratyczne i rewolucyjne, jak np. Słowaka Štúra i Czecha Havlička (nie mówiąc już o najmłodszej generacji działaczy czeskich). Realista Havlíček podkreślał, że należy brać pod uwagę fakt rozpadania się Austrii, którą trudno uważać za zdolne do życia państwo, skoro poszczególne jej narody prowadzą ze sobą zawziętą walkę. Na te sprawy należy więc patrzeć wyłącznie z punktu widzenia interesów słowiańskich: Austria ma wartość dla Słowian jedynie jako „rzesza narodów, gwarantujących sobie nawzajem swoją narodowość”. A więc właściwie stworzenie na gruzach rozpadającej się Austrii nowego państwa, federacji narodów, z przewagą Słowian. Zapewne wielu Czechów podzielało słuszość zdania Havlička, ale nie posiadało jego odwagi jasnego wypowiedzenia myśli: na ogół organizatorzy czescy uważali za właściwsze podkreślenie lojalizmu wobec Austrii, aby nie wzbudzić przedwcześnie nieufności władz a nawet wpoić chwiejącemu się rządowi wiedeńskiemu przeświadczenie, że Czesi są w danej chwili godną zaufania podporą tronu i państwa.

W pracach organizacyjnych kongresu brało udział aktywny tylko dwóch Polaków: Witalis Grzybowski i Karol Malisz (adwokat lwowski), którzy przestrzegali, że zbyt austrofilski charakter zjazdu zrazi doń opinię polską. Z góry było zresztą wiadome, iż Polacy obeślą zjazd pod jednym warunkiem: prawo udziału w zjeździe muszą mieć Polacy ze wszystkich dzielnic — i mimo swych zastrzeżeń co do zbytńskiego rozszerzenia ram kongresu Czesi ten warunek akceptować musieli. Zaproszenia organizatorów, pisemne i ustne, znalazły silniejszy oddźwięk w Poznańskim, słabszy w Galicji — gdzie panowały uprzedzenia do Czechów i wielka nieufność do rządu austriackiego. W Królestwie nie było właściwie mowy o pro-

pagandzie zjazdu, gdyż reżim carski starał się nie przepuszczać przez kordon graniczny wszelkich haseł z zewnątrz noszących choćby zarodki przewrotów. W ogólności w sferach politycznych polskich przeważało zdanie o konieczności obesłania zjazdu. Opowiedziało się za tym również i emigracja: nastroczała się wszak nowa sposobność do wysunięcia sprawy polskiej na szersze forum i w tym względzie żadnej okazji nie pomijano. Uwzględniając obawy czeskie Witalis Grzybowski ogłosił w dniu 22 maja wezwanie do Polaków na zjazd praski, wymowne przez pewne zastrzeżenia: „Wzywając zatem wszystkich Polaków, aby... w celu wspólnego porozumienia się na kongres słowiański do Pragi w znacznej liczbie przybyć chcieli, pozwalam sobie uczynić tę uwagę, że jedynie ludzi rozważnych, umiarkowanych, nie zaś gwałtownych i burzliwych przysyłać należy, gdyż każdy wybuch namiętny, jak już tyle razy sprawę naszą zgubił, tak ją i tym razem zgubić może. Umiarkowanie i droga legalna stały się dzisiaj jedyną polityką, która nas z smutnego upadku dzwignąć może”. Musiał jednak w końcu zaznaczyć punkt widzenia ogólnopolski: „W wspólnej radzie z ludźmi najznajomniejszymi w całej Słowiańszczyźnie znajdziemy niezawodnie najlepsze środki działania na rzecz Polski całej”.

W atmosferze zbratania Słowian odbyło się otwarcie zjazdu dnia 2 czerwca 1848 r. Ogółem zebrało się 350 przedstawicieli narodów słowiańskich. W gronie Polaków licznie stosunkowo reprezentowana była Galicja (m. i. Jerzy Lubomirski, Antoni Zygmunt Helcel, Lucjan Siemieński, Adam Gorczyński, Karol Malisz) oraz Poznańskie (m. i. Karol Libelt, Andrzej Moraczewski, Wojciech Cybulski) — słabiutko tylko Królestwo i zabór rosyjski. Natomiast godny zaznaczenia jest udział Polaków z budzącego się do życia narodowego Śląska — Pawła Stalmacha i Andrzeja Kotuli. Sporo znanych Polaków znalazło się w delegacji „ruskiej”: owa delegacja składała się po części z polonofilów (bądź wprost z Polaków, co to *gente Rutheni natione Poloni*), po części z żywiołów ruskich-antypolskich. Skład delegacji polskiej wykraczał poza ramy monarchii habsburskiej, gdyż tego wymagała znacznie szersza sfera interesów polskich. Podobnie zresztą przedstawiała się sprawa z delegacją Jugosłowian (obecni byli Serbowie Vuk Karadžić i Stanko Vraz), których aspiracje narodowe nie mogły się zawrzeć w ramach Austrii. Stawili się także przedstawiciele Łużyczan. Przybył wreszcie na zjazd głośny rewolucjonista-emigrant rosyjski Bakunin, aby

przy tej sposobności posiać ziarno hasel ogólnej rewolucji europejskiej. Obecność Bakunina ratowała honor Rosji postępowej i rewolucyjnej, tej Rosji, która na własnym terenie nie mogła się jeszcze ujawnić: dzięki niemu nie brakło reprezentanta narodu rosyjskiego na tym pierwszym kongresie słowiańskim; ale dla Bakunina kongres nie był celem, lecz środkiem do wielkiego celu, co dobrze pojmowały nieufne władze austriackie, co również przejmowało dreszczem niepokoju wielu działaczy czeskich.

Zjazd praski zaniepokoił poważnie Niemców: Słowiańszczyzna, dotąd teren stosunkowo łatwej ekspansji germańskiej, naraz budzi się z letargu; Słowianie nie chcą więcej ułatwiać gry niemieckiej przez kroczenie w pojedynkę, lecz zaczynają łączyć swe siły i myśleć o współpracy. Prasa niemiecka obrzuciła Słowian stekiem obelg i zarzutów. Wedle niej celem kongresu miało być wytępienie niemieczyzny w krajach słowiańskich, a nawet „oddanie Moskwie panowania nad Europą”! Podobne insynuacje miały skompromitować kongres słowiański w opinii liberalnej i rewolucyjnej Europy, pod której hasła podszycwał się skwapliwie nacjonalizm niemiecki, z lekka tylko ufryzowany liberalizmem. Zarzuty stawiane kongresowi były wyrazem nienawiści Niemców do Słowian, wściekłości, jaką ich napawała zarysowująca się możliwość jednolitego bloku słowiańskiego. W istocie na zjeździe przeważały nastroje stanowe, przeciwne lub nawet wrogie despotyzmowi carskiemu. Dawał temu wyraz sam przewodniczący zjazdu Palacký, kilkakrotnie w tym czasie wypowiadając się przeciwko uniwersalnym tendencjom caratu. Szczególnie mocno dementowali polscy uczestnicy kongresu pogłoski na temat ich rzekomych rosyjskich sympatii. Malisz podkreślał nawet (w broszurze niemieckiej), że sprawa oswobodzenia ludów słowiańskich i kwestia zjednoczenia Niemiec winny iść wspólnymi torami — w obliczu wspólnego wroga, Rosji carskiej. Uderzano wprawdzie na kongresie praskim w akcenty panslawistyczne, podnosząc konieczność zbratania się Polaków i Rosjan: Malisz miał nawet mówić w prywatnej rozmowie, iż Słowianie winni się zjednoczyć, aby wyrzucić Niemców z krajów dawniej słowiańskich. Wszystko to jednak były tylko marzenia, nierealne wobec rzeczywistości rosyjskiej. Obecność Bakunina na kongresie stanowiła niejako symbol Rosji przyszłej, rewolucyjnej — zarazem jednak protest przeciwko caratowi. W ogólności można stwierdzić, iż oblicze kongresu było skierowane przeciwko despotyzmowi car-

skiemu oraz przeciwko niebezpieczeństwu pangermanizmu, godzącego w egzystencję narodów słowiańskich: nie oznaczało to zresztą zasadniczej abnegacji w stosunku do niemieczyzny w każdej formie, skoro większość Czechów stała na stanowisku austrofilskim, a znowuż sporo Polaków życzliwie patrzyło na plany zjednoczenia Niemiec, widząc w nich przejaw tendencji rewolucyjnych i liberalnych ówczesnej doby, nie dostrzegając natomiast (niestety!) niebezpieczeństwa wzrostu germańskiego nacjonalizmu.

Nie tutaj miejsce na omawianie szczegółów kongresu praskiego. Wystarczy zaznaczyć, że pierwotny program austrofilski, jaki organizatorzy czescy starali się narzucić obradom kongresu, został wkrótce bardzo silnie zmodyfikowany na skutek stanowiska Polaków, którzy pragnęli nadać zjazdowi charakter znacznie pełniejszy, ogólniejszy. W rezultacie program zjazdu opracował Libelt, w porozumieniu z przedstawicielami innych narodów słowiańskich. Wedle planu Libelta (który w zasadzie starano się wykonać) obrady kongresu miały być uwieńczone trzema formalnymi uchwałami ogólnymi. Pierwszą z nich powziął kongres dnia 12 czerwca, przyjmując tekst „Manifestu do ludów Europy”, opracowanego przez Palackiego na podstawie projektu Zacha, Libelta i Bakunina. Jako zasadnicze żądanie Słowian wysunięto postulat zastosowania szczytnych haseł „wolności, równości i braterstwa” wobec narodów słowiańskich. Zdanie „Manifestu”: „sprawiedliwość dla słowiańskiego szczepu w ogóle i dla uciśnionych plemion jego w szczególności” — należy rozumieć jako podkreślenie konieczności równych praw dla wszystkich Słowian, a więc zarazem przeciwstawienie się „politycznemu panslawizmowi”, tj. w praktyce uniwersalistycznym tendencjom panslawizmu rosyjskiego. Równocześnie „Manifest” potępiał wyraźnie rozbiory Polski: „Podnosimy cały głos nasz za nieszczęśliwymi braćmi naszymi Polakami, którzy przemocą i najhaniebniejszymi intrygami pozbawieni zostali swej niepodległości! Wzywamy rządy, aby zbrodnię tę starą, to przekleństwo, które jako dziedzictwo dawnej polityki gabinetowej dotąd na nich ciąży, zrzuciły nareszcie z siebie; a liczymy w tym względzie na sympatię całej Europy”. W dalszym ciągu „Manifestu” zajęto się dola Słowian zagrożonych germanizacją. „Protestujemy przeciw swawolnemu rozrywaniu krajów, jakie w obecnej chwili w W. Księstwie Poznańskim się dokonywa, i żądamy tak od pruskiego i saskiego rządu, aby się nadal wstrzymały od systematycznie

dotąd popieranego wynarodowienia Słowian w Śląsku, w Poznaniu, w Wschodnich i Zachodnich Prusiech i w Łuzacji żyjących". Dodano następnie wezwanie do ministerium węgierskiego, „aby oburzające gwałtownością rozkazy wydane przeciw słowiańskim plemionom w Węgrzech... cofnęło jak najprędzej i starało się, aby przynależne im prawa narodowościowe przyznane im były w zupełnym znaczeniu jak najwcześniej". Wyrażono też nadzieję, że i na terenie Turcji ludność słowiańska uzyska należne im prawa swobodnego rozwoju. W pełnej zgodzie z hasłami sławizmu polskiego, które łączyły sprawę słowiańską z ogólną sprawą wolności narodów, zakończono „Manifest” wniosłym apelem: „My, jako najmłodsi, ale nie jako najślabi, występujemy znowu na teatr politycznego żywota Europy, wnosimy, aby natychmiast zwołany był powszechny Kongres europejskich ludów, na którym by się wszystkie międzynarodalne stosunki wyrównać i załatwić mogły, bo jesteśmy przekonani, że wolne narody łatwiej się ze sobą porozumieją — niż płatni od królów i książąt dyplomaci”.

„Manifest” oznaczał w całości związanie kongresu praskiego z ogólnym prądem wolnościowym „Wiosny narodów”. Konkretne zaś postulaty Słowian w obrębie Austrii ujęte zostały w projekcie adresu do cesarza Ferdynanda. W pierwszej części adresu pomieszczono żądanie przebudowy monarchii na zasadzie równouprawnienia wszystkich mieszkających w niej ludów. W drugiej części sprecyzowano żądania poszczególnych narodów słowiańskich, Czechów, Morawian (osobno), „Galicjan polskiej i ruskiej narodowości” (na kongresie utworzono wspólną sekcję polsko-ruską), Słowaków i Rusinów pod rządami węgierskimi, Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Zamknięto adres stanowczym protestem Czechów, Morawian i Słoweńców przeciwko projektowi włączenia ich krajów do Niemiec i przeciwko wszelkim uzurpacjom parlamentu frankfurckiego, uwłaczającym suwerenności monarchii austriackiej. Protest ten poparli jednogłośnie wszyscy delegaci słowiańscy z Austrii. Adres nie został jednakże w ostatecznej redakcji uchwalony, podobnie jak nie doczekał się formalnej uchwały projekt federacji wszystkich narodów w skład Austrii wchodzących („Unii rakusko-słowiańskiej”) — co miało stanowić utrwalenie na przyszłość zapoczątkowanej na kongresie współpracy słowiańskiej w Austrii.

Prace kongresu zostały bowiem nagle brutalnie przerwane przez wkroczenie reakcyjnych sił austriacko-niemieckich. Wprawdzie Palacký wraz z większością delegatów czeskich akcentował na każdym kroku, że kongres stoi na stanowisku austrosławizmu i lojalizmu wobec dynastii. Ale reakcyjniści austriaccy weszli wszędzie powiew rewolucjonizmu, a zresztą ich celem zasadniczym było przywrócenie dawnego stanu rzeczy w monarchii: chcąc wykazać absurdalność systemu konstytucyjnego i praw dla poszczególnych narodowości, wygrywali antagonizmy pomiędzy narodami, podjudzając je nawzajem, równocześnie zaś starając się gasić ogniska rewolucyjne. Za takie właśnie ognisko uznali Pragę, miejsce obrad kongresu. Do Pragi zjechał gen. Windischgrätz, typowy militarysta i reakcjonista, tępy wielbiciel absolutyzmu monarszego, i ściągnął do miasta silne oddziały wojska dla ostudzenia rozpalonych głów słowiańskich: następstwem tego było tylko rosnące podniecenie wśród młodzieży czeskiej (też i liberalnej niemieckiej, ulegającej rewolucyjnym hasłom z Wiednia), co zresztą odpowiadało planom Windischgrätz, bo umożliwiało zbrojne wystąpienie i zademonstrowanie siły reżimu. W Pradze rozeszły się pogłoski, że Windischgrätz chce pozbawić ludność praw konstytucyjnych, przyznanych przez cesarza. Pod wpływem agitacji młodzieży lud praski chciał także pokazać swą siłę i urządził dnia 12 czerwca pochód demonstracyjny. Padły okrzyki przeciwko Windischgrätzowi, a wówczas generał cesarski kazał wystąpić swym żołdakom. Polała się krew na ulicach Pragi, na miasto posypały się kule armatnie. Reżim reakcyjny przywracał po swojemu „porządek”, kładąc kres obradom kongresu.

Okazała się w pełni słuszność zdania Bakunina, który krytykował zbyt konserwatywną i lojalną politykę czołowych działaczy czeskich i zapowiadał proroczo: „Nie może być mowy o słowiańskiej jedności, słowiańskiej wolności, o słowiańskim odrodzeniu — bez zniszczenia monarchii austriackiej”. Nie Bakunin zresztą wywołał rozruchy praskie, ani nie Polacy (jak to nieraz twierdzono). Faktycznym ich sprawcą były siły reakcji austriackiej, która udaremnić chciała wszelkie plany przeobrażeń monarchii, choćby one obracały się w granicach lojalizmu. Wzrost sił reakcyjnych zazna-
czył się wszędzie w Europie, stąd czerpała otuchę również i reakcja austriacka. Nie doceniali w pełni jej znaczenia politycy czescy z Palackim na czele i dalej kroczyli po drodze legalnej akcji. Ćudząc

się, że na terenie pierwszego ogólnoaustriackiego parlamentu (w Wiedniu, a następnie w Kromieryżu) zdolają choć w części przeprowadzić swe plany federacyjne w duchu koncepcji austrosławizmu. W dalszym przebiegu wypadków r. 1848 i 1849 na terenie Austrii reprezentowali, hołdując zasadzie polityki „realnej”, czynnik politycznie konserwatywny. Uszedłszy po nowej rewolucji we Wiedniu (październikowej 1848 r.) do Pragi, przesłał Palacký memoriał do rządu cesarskiego, w którym ostro potępiał zamachy na byt monarchii przeprowadzane przez wrogie jej czynniki: m. i. Włochów, Madziarów i część Polaków; wedle słów Palackiego Słowianie zachodni i południowi gotowi są oddać krew i mienie „dla utrzymania tego ich wspólnego schroniska” (monarchii). Tymczasem w opinii polskiej tracono już resztę złudzeń co do możliwości porozumienia z Austrią — zwłaszcza po zbombardowaniu Lwowa. W parlamencie austriackim tylko grupa posłów polskich gotowa była do współpracy z Czechami na gruncie austrosławizmu. Za takim programem opowiadali się z głośniejszych nazwisk m. i. Zdzisław Zamoyski, Aleksander Wielopolski i Antoni Z. Helcel, który jeszcze w przeddzień ponownego zebrania się parlamentu w Kromieryżu wzywał do kontynuowania prac kongresu praskiego jako dzieła zbratania Słowian. Tak jednak myślała tylko niewielka garstka Polaków. W szczególności koła emigracyjne, nadające wciąż kierunek myśli politycznej polskiej, przeciwnie były zasadniczo ograniczaniu programu polskiego i zamykaniu go w ramach Austrii. Takie było stanowisko nie tylko obozu demokratycznego, ale i Hotelu Lambert. Adam Czartoryski podkreślał mocno, że akcja jego ogarnia „Polskę nie pięć- lecz dwudziestomilionową”; nie mógłby jej tedy ograniczyć, „gdyby nawet pewność była dalszego usposobienia (dobrego) rządu austriackiego względem narodowości galicyjskiej(!), a cóż dopiero dziś (grudzień 1848 r.), gdy wszystko nam zapowiada dążność oporną centralizacji państwa, walczenia wszystkich żywiołów odrębnych narodowości”. W istocie sukcesy wojsk rządowych nad Węgrami (w kampanii zimowej) ośmieliły tak dalece czynniki reakcyjne w Austrii, że uważały moment już za odpowiedni do odkrycia przyłbicy. Parlament w Kromieryżu został rozwiązany, po czym nowy cesarz, Franciszek Józef I, nadał konstytucję centralistyczną (w marcu 1849 r.), przekreślając zupełnie nadzieje federacjonistów czeskich: wedle konstytucji Czechy miały być jedynie prowincja

austriacką, rządzoną przez władze centralne wiedeńskie. Wówczas to wyrwał się Riegerowi okrzyk rozpacz: „Teraz będziemy wybierać do Frankfurtu!”. Na taką drogę Czesi, rzecz prosta, nie weszli i po pierwszym oszołomieniu zaczęli znowu obmyślać środki wywalenia sobie praw w ramach Austrii. Niemniej wypadki ostatnie wykazały, iż program federacyjny, oparty na podłożu austrosławizmu, nie posiada na razie widoków realizacji.

Przeciwników miał ten program zbyt wielu, nie tylko Niemców austriackich i Węgrów, a więc tych narodowości, które sobie uzurpowały wyłączne prawo do rządów w obu częściach monarchii, ale i wśród samych Słowian. Kongres praski był w tych warunkach koniecznym etapem w rozwoju myśli współpracy słowiańskiej, przede wszystkim jako sprawdzian trudności i przeszkód, które musiały się spiętrzyć nieuchronnie na tej drodze. Jedyne konkretny program współpracy słowiańskiej wysunęli wówczas Czesi, program ograniczony w ramach monarchii austriackiej, mający pewne szanse realizacji — austrosławizm. Ale nawet przeprowadzenie tego programu mogło zadowolić tylko Czechów, których aspiracje narodowe nie wykraczały w zasadzie poza granice Austrii. Nie wystarczało to natomiast Jugosłowianom, Rusinom, Ukraińcom, a przede wszystkim Polakom, dla których problem galicyjski był tylko fragmentem ogólnej sprawy narodowej. Dodajmy jeszcze, że austrosławizm musiał wywołać z czasem ostre sprzeciw caratu i panslawistycznych kół rosyjskich, gdyż jego realizacja pokrzyżowałaby mocno plany ekspansywne rosyjskie w obszarze nadduńskim i na Bałkanach. O uzgodnieniu stanowiska innych narodów słowiańskich z Czechami nie mogło być w tych warunkach mowy. Co gorsza, różnice zdań stworzyły zarodek sporów i tarę między samymi narodami słowiańskimi.

Najwięcej nagromadziło się pretensyj w stosunkach czesko-polskich. Czesi uważali Polaków za główną przeszkodę na drodze do współpracy Słowian w ramach Austrii. Polacy wysuwali program niepodległościowy, a więc w zasadzie dążyli do rozbicia Austrii, nie zaś jej podtrzymywania — przynajmniej dopóki mieli nadzieję, że z wirów ogólnoeuropejskiej zawieruchy wyłoni się samodzielne państwo polskie: udział grona Polaków w kongresie praskim miał z stanowiska polskiego znaczenie raczej taktyczne niż programowe. Na terenie Pragi ujawniły się poważne tarcia między Polakami a Rusinami galicyjskimi, co wносиło zgrzyty w atmo-

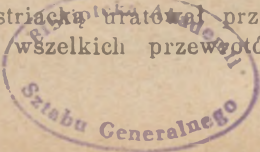
sferę współpracy słowiańskiej. Na domiar Polacy z małymi wyjątkami odnosili się z sympatią do ruchu niepodległościowego węgierskiego, atakowanego bardzo ostro przez Czechów, Słowaków i Chorwatów. Ruch węgierski był w oczach Polaków czynnikiem korzystnym ze względu na jego charakter rewolucyjno-narodowy, antyhabsburski i antydespotyczny. Inaczej patrzyli na to Czesi, gdyż wyodrębnienie Węgier godziło w ich koncepcję federacji austriackiej z przewagą Słowian oraz oddalało od nich Słowaków (których starali się ściśle związać z ruchem narodowym czeskim); tym silniej występowali przeciw Węgom Słowacy i Chorwaci, gdyż odczuwali na własnej skórze, że ruch liberalno-demokratyczny węgierski posiada zarazem charakter wyraźnie nacjonalistyczny. wnosząc tendencje szowinistyczne, madziaryzacyjne, co godziło w byt narodowy Słowian w krajach korony św. Stefana. W generale Jelačiću, który na czele pułków cesarskich pierwszy uderzył na Węgrów, Chorwaci widzieli orędownika swej sprawy, natomiast Polacy — kondotiera w służbie reakcji, narzędzie sił wstecznych do zwalczania węgierskich demokratów i patriotów. W szeregi wojsk węgierskich wstąpiło wielu Polaków, z Dembińskim, Wysockim i Bemem na czele, uważając za swój obowiązek walczyć z reakcją i despotyzmem na wszystkich frontach Europy — w przekonaniu, że w ten sposób oddają usługę i sprawie polskiej: wódz narodowy węgierski Kossuth zaznaczał wielokrotnie swe filopolskie, zarazem antycarskie stanowisko, Polacy tedy spodziewali się, że zwycięstwo Węgrów ułatwi wzniesienie wielkiej walki o wolność na ziemiach polskich, przy czym Węgrzy użyczą swej pomocy. Tymczasem przeciwko uciskowi węgierskiemu powstawali nie tylko Chorwaci, ale i Słowacy: czołowi ich działacze, Štúr, Hurban. Hodža, ogłosili niepodległość narodu słowackiego, organizując oddziały powstańcze słowackie, wspomagając tedy otwarcie rząd wiedeński w nadziei (złudnej zresztą), że cesarz nie odda ich na powrót pod jarzmo węgierskie. Nie ulega kwestii, że Węgrzy byli zasadniczymi przeciwnikami koncepcji austrosławizmu, czy tym więcej pansławizmu; powstanie państwa polskiego było natomiast dla nich raczej pożądane, gdyż rozwiewało w oczach Węgrów obawy realizacji tamtych koncepcji. Polacy byli jedynym narodem słowiańskim, z którym Węgrzy nie mieli właściwie sprzecznych interesów, a sporo wspólnych. Z Polakami łączyły ich nadto tradycje dawnych przyjaznych związków. W rezultacie stosunki pol-

sko-węgierskie oddalały Polaków od innych Słowian w Austrii: stanowiły podstawę do zarzutów Czechów i Słowaków pod adresem Polaków, że wolą iść ręką w rękę z wrogami Słowian, uniemożliwiając utworzenie wspólnego frontu słowiańskiego.

Zarzut był o tyle słuszny, o ile sympatie polsko-węgierskie wynikały z racji stanu polskiej, jak ją ówczesnie ośrodki dyspozycyjne myśli politycznej polskiej (zwłaszcza na emigracji) pojmowały: w takim zaś razie również i Polacy mogli żywić pretensje do Czechów czy Słowaków (np. Štúra, który w r. 1849 rzucił inwektywy na Polaków i słał „wielkoduszość” cara Mikołaja I), iż nie chcą zrozumieć całokształtu problemu polskiego i wszystkich jego komplikacji, a zwłaszcza stosunku większości narodu polskiego do Rosji carskiej. Natomiast niesłusznie pomawiano Polaków, jakoby z lekkim sercem godzili się na wydanie części Słowian na łup madziaryzacji. Głosiciele „sławizmu polskiego” na emigracji od dawna zajmowali się opracowaniem planów wyzwolenia całej Słowiańszczyzny i nie zapominali przy tym o Chorwatach czy Słowakach. W toku wypadków r. 1848 i 1849 pomyślano w Hotelu Lambert o pośrednictwie w sporach słowiańsko-węgierskich: chodziło o to, aby wyzyskać dobre stosunki polsko-węgierskie dla poprawy położenia Słowian na Węgrzech, co w następstwie umożliwić miało wytworzenie wspólnego frontu łaknących wolności narodów przeciw reżimowi habsburskiemu. Najpierw trzeba było jednak skłonić Węgrów, hołdujących kierunkowi wybujałego nacjonalizmu Kossutha, do zmiany polityki wobec Słowian. Sprawa była tym pilniejsza, iż groziła interwencja cara Mikołaja na rzecz legalizmu habsburskiego, a więc nad powstaniem węgierskim (mimo jego dotychczasowych sukcesów orężnych) zaciągały się ciężkie chmury. Zgniecenie zaś powstania węgierskiego przez wojska carskie przekreśliłoby zarazem wszystkie nadzieje Polaków. Zrazu Węgrzy byli nieustępliwi wobec propozycji polskich. Stopniowo jednak i w kołach węgierskich dojrzało przekonanie, że nie można walczyć skutecznie z rządem cesarskim, równocześnie popychając w jego objęcia Słowian zamiast ich przyciągnąć ku sobie. Na terenie Paryża nawiązał wiosną 1849 r. rozmowy w tym duchu Władysław Teleki, arystokrata-republikanin węgierski, zwolennik kursu liberalnego wobec Słowian. W kwietniu t. r. przybył do Paryża zięć Palackiego Rieger (który niepewnie czuł się wówczas w Pradze, w obawie represyj władz austriackich): jako

reprezentant Słowian i Rumunów węgierskich przeprowadził on rokowania z delegacją węgierską — za pośrednictwem Czartoryskiego. Opracowano wówczas projekt federacji naddunajskiej (koncepcji Czartoryskiego!), opartej na równouprawnieniu wszystkich narodów wchodzących w skład monarchii habsburskiej: Węgrzy mieli przyznać w krajach korony św. Stefana narodom niemadziarskim częściowo szeroką autonomię (Chorwatom), częściowo rozległy samorząd kulturalny i prawa językowe. Teren stawał się dla ogólnego odprężenia w stosunkach słowiańsko-węgierskich tym więcej podatny, że nawet w niektórych kołach czeskich ruch węgierski, rewolucyjny i antydynastyczny, zyskiwał trochę sympatii. Radykali czescy, jak Józef Frič, Sabina, Sladkovský, cieszyli się z sukcesów militarnych wojsk Kossutha nad cesarskimi (z wiosną 1849 r.) — zajmując inne stanowisko niż Palacký, obrońca programu austrosławizmu: takie nastroje w Czechach, nurtujące zresztą tylko w kołach młodszych, radykalnych działaczy, wytworzyły się szczególnie po okrojowaniu przez cesarza centralistycznej konstytucji, odsłaniającej w pełni negatywne stanowisko rządu wiedeńskiego w stosunku do koncepcji federacyjnej. Demokrata realista Karol Havlíček (wraz z bratem Franciszkiem) podtrzymywał w tym czasie kontakty między emigracją polską a czeską organizacją w Pradze, „Słowiańską Lipą”. Oba kierunki emigracyjne wyczerpały wszystkie swe siły: Czartoryski prowadził akcję dyplomatyczną, snując jej nici w możliwie szerokim zasięgu, a równocześnie demokraci polscy podsycali ruchy rewolucyjne i sami brali w nich czynny udział, gdzie się tylko dało, we Włoszech, na Węgrzech, w Niemczech. Jeszcze ruchy wolnościowe borykały się z siłami reakcji.

Dyplomacja Hotelu Lambert nie szczędziła starań dla nakłonięcia opornych Węgrów do przyjęcia porozumienia paryskiego. Akcja uwieńczona została powodzeniem, niestety niepełnym i — co gorsza — spóźnionym. Dopiero w lipcu 1849 r. sejm węgierski uchwalił samorząd kulturalny i prawa językowe dla narodów niemadziarskich. W dwa tygodnie później kapitulowała armia węgierska pod naciskiem wojsk cesarskich, wzmocnionych armią posiłkową rosyjską pod komendą Paskiewicza, przysланą przez cara Mikołaja. „Żandarm Europy” wypełnił swą rolę orędownika dawnego porządku. Monarchię austriacką uratował przed rozbiciem wielbiciel legitymizmu, wróg wszelkich przewrotów — a nie



austroslawizm czeski. W następstwie kursem panującym w monarchii będzie centralizm, a nie federalizm. Pozycję monarchii habsburskiej wzmocniło zresztą zwycięstwo reakcji nad siłami rewolucyjnymi w Niemczech, w związku z czym i plany zjednoczenia Niemiec w tej czy innej formie poszły w odwłokę. Na domiar Słowianie na Węgrzech, którzy wspomagali rząd austriacki w nadziei odpowiedniej nagrody, doznali wielu rozczarowań. Rząd wiedeński liczył się mimo wszystko więcej z Węgrami niż ze Słowianami. Tak np. marzenia słowackie o niepodległości rozwiały się zupełnie. Zwycięskie władze cesarskie traktowały powstańców słowackich jako „niebezpiecznych demagogów i komunistów”. Przywrócono zrazu na Słowacji administrację węgierską; wprawdzie następnie przyznano pewne prawa językowe i kulturalne Słowakom, ale i te faktycznie straciły niebawem znaczenie wobec nowego kursu germanizacyjnego (w dobie centralistycznego systemu Bacha). Przed oczami działaczy słowackich rysowały się perspektywy nader smutne: jeśli nie madziaryzacja, to germanizacja. O odłączeniu Słowacji od Węgier nie było mowy. Jak słusznie stwierdzał Štúr, dając upust swej goryczy: „Węgrzy za wzniecenie buntu są wynagrodzeni jednością ich państwa”. Skazani na dalszą beznadziejność swej sytuacji, zwracali Słowacy tęskne oczy ku Rosji carskiej, której potężne ramię przynajmniej osłabiło ich głównych wrogów. Madziarów. Mistyczna wiara w Rosję, potencjonalną orędowniczkę świata słowiańskiego — zastępowała brak programu politycznego mającego szanse realizacji.

„Wiosna ludów” przeminęła, posiew rewolucyjny na razie nie wydał pożądanых plonów. Gorycz szarego życia narodów, skazanych na dalszą vegetację w jarzmie sił reakcji, powiększało jeszcze wspomnienie tylu rozbudzonych nadziei, takiego bezmiaru rozczarowań. Największy zawód spotkał Polaków, którzy wszystkie niemal swe nadzieje łączyli z oczekiwanymi przewrotami w Europie, ze zmianą układu sił politycznych. Na marne poszły szczególnie wszystkie programy i wysiłki emigracji, głównego w ostatnim okresie ośrodka dyspozycyjnego myśli politycznej polskiej. Patrioci polscy ścigani byli wszędzie i tropieni przez rządy reakcyjne. Utrwalało się w opinii europejskiej przeświadczenie, że działacze polscy to marzyciele, romantycy, mierzący siły na zamiary, nie dostrzegający zupełnie rzeczywistości. A jeżeli nawet ktoś chciał wejść w tragiczne położenie narodu polskiego, jeśli umiał

pojąć wszystkie komplikacje problemu polskiego, to w każdym razie nie widział prawie możliwości istotnej współpracy z narodem tak ciężko przez los dotkniętym. Nie inne też było teraz nastawienie ogromnej większości Czechów do sprawy polskiej. Wobec jej kompletnego impasu nie tylko austrosławizm czeski wydawał się czymś zupełnie realnym (w bardziej sprzyjających, ale możliwych do brania w rachubę warunkach), ale nawet i pansławizm przybierał pewne realniejsze kształty. Nie mogła się ciągle z tym pogodzić przeważna część narodu polskiego. W rezultacie rozeszły się drogi myśli politycznej obu narodów — po pierwszej próbie współpracy w r. 1848, która skończyła się niepowodzeniem. Istotne przyczyny niepowodzenia tkwiły przede wszystkim w odmienności ogólnego tła sprawy polskiej i czeskiej. Tego jednak po obu stronach nie rozumiano dostatecznie, natomiast zarzucano sobie nawzajem zbyt pochopnie brak dobrej woli. Zaciążyło to na stosunkach polsko-czeskich na długie lata.

XVIII.

NA CIERNISTEJ DRODZE DO WOLNOŚCI

Jeśli Palacký wraz z gronem działaczy czeskich jeszcze w r. 1849 żywił nadzieję, że przecież rząd austriacki zrozumie konieczność uwzględnienia życzeń narodów monarchii i jej przebudowy w duchu federalistycznym, to najbliższe wypadki dowiodły czegoś wręcz przeciwnego. Na próżno wielu Czechów oczekiwało, że po pogromie powstania węgierskiego, które groziło rozpadnięciem się monarchii, rząd będzie miał większą swobodę ruchów i możliwość oparcia dalszego bytu monarchii właśnie na tych narodach słowiańskich, które — jak Czesi — uważają istnienie Austrii za fakt i ze swego punktu widzenia pożądaną. Rzecz prosta, gdyby koła rządzące w Austrii rozumiały w pełni położenie monarchii, jej sytuację wewnętrzną i pozycję na terenie międzynarodowym, to niewątpliwie uznałyby za niezbędne przyjęcie zasady federalizmu jako podstawy dla przebudowy monarchii. Ale poskromienie Węgrów rozbudziło w pełni siły reakcyjne w Austrii: wysuwając program maksymalnej reakcja austriacka zamarzyła o przywróceniu dawnych stosunków. W istocie więc zapanował w Austrii kurs centralistyczny i germanizacyjny, którego reprezentantem był w pierwszym rzędzie minister spraw wewnętrznych, Aleksander Bach. Jedyną pociechą dla Czechów mogło być to chyba, że system Bacha zwracał się ostrzem też i przeciwko Węgrom; natomiast Polacy żywili dla aspiracji węgierskich, pogwałconych ostatnio brutalnie przez oręż austriacki oraz carski, nadal duże sympatie. Jak też współczucie dla ich ówczesnej niedoli. Odmienny stosunek Czechów i Polaków do Węgrów stanowił tak wówczas, jak i nieraz w latach późniejszych poważny punkt sporny w stosunkach między obu narodami słowiańskimi.

W koszmarnych dla narodu polskiego latach po „Wiośnie ludów” ujawniły się aż nadto zrozumiałe próby rewizji dotychczasowych kierunków i metod akcji politycznej. Wystąpiono tak w kraju (np. w kołach konserwatystów krakowskich, których organem był od r. 1848 „Czas”), jak i na emigracji (kołach Hotelu Lambert) z krytyką romantycznych haseł i powstań zbrojnych.

Krytycy nie znajdowali zresztą uznania w społeczeństwie polskim, które z niechęcią przyjmowało zalecenia polityki „realnej”, dopatrując się w nich (zresztą niesłusznie) skłonności do wyrzeczenia się ideałów niepodległej państwowości polskiej, stanowiących tak integralną część składową polskiej myśli politycznej; nawet z odroczeniem haseł niepodległości państwowej na jakiś plan zbyt odległy trudno się było większości Polaków pogodzić. Jedni budowali nadzieje na możliwości rychłych a poważnych zmian w sytuacji międzynarodowej — w związku z rosnącym aktywizmem polityki francuskiej w dobie Napoleona III, po którym spodziewali się wiele również i „realiści” z Hotelu Lambert; inni, przede wszystkim polscy demokraci różnych odcieni, nie tracili wiary w siłę prądów rewolucyjnych, szukając oparcia dla swych planów politycznych w ożywionych kontaktach z kołami radykalno-rewolucyjnymi w całej Europie. Poważną zachętą dla demokratów polskich były rachuby na wstrząs rewolucyjny w samej Rosji: obietnic w tym względzie nie szczędzili emigranci rosyjscy, Bakunin czy Hercen, którzy — jak nader często bywa w podobnych wypadkach — wyolbrzymiali aktualną siłę żywiołów rewolucyjnych w swej ojczyźnie i nie rozumieli wielokrotnie, że do obalenia caratu droga jeszcze bardzo daleka.

Z Bakuninem i Hercenem utrzymywał kontakty (również na emigracji w Paryżu) radykał czeski Józef Frič, reprezentant drobnego na razie grona demokratów-radykałów czeskich, rozbitego zresztą wskutek represyj władz austriackich (w związku z tzw. spiskiem kwietniowym 1849 r., rozdmuchanym przez policję austriacką dla wykazania swej gorliwości). Wpływy grupki radykałów były tak nikłe w społeczeństwie czeskim, że nawet trudno mówić jeszcze o jakimś rozdzieleniu: ogromna większość Czechów poddawała się kierownictwu politycznemu „uznanych” przewodców (Palacký, Rieger, Brauner), grupując się w stronnictwie narodowym („strana česká”), jednolitym — mimo ujawniających się pewnych różnic na tle zwłaszcza stosunku do szlachty. Oficjalnym programem stronnictwa czeskiego był federalizm, a więc opozycja przeciwko systemowi rządów w Austrii, ale nie przeciwko samej monarchii oraz dynastii. Dotychczasowe zaś rozczarowania federalistów miały ten tylko skutek, że wielu Czechów oddawało się znowuż mrzonkom panslawistycznym: jeśli nie znajdzie się korzystny dla Czechów *modus vivendi* z Austrią, to cóż pozostaje

innego, jak karmienie się nadzieją protekcji potężnej Rosji? Co prawda, uczucia panslawistów czeskich nie spotykały się z wzajemnością w oficjalnych kołach rosyjskich, a nawet natrafiały na wyraźną niechęć cara Mikołaja, podejrzliwego wobec wszystkich „zapadników”, a więc i Czechów. Interwencja wojsk carskich na Węgrzech w r. 1849 posiliła tylko reakcję austriacką i przekreśliła rachuby federalistów czeskich. Ale potężne ramię carskie zadało cios znienawidzonym Madziarom, co dla panslawistów czeskich stanowiło pewne osłodzenie gorzkiej pigułki. W stosunku zresztą Czechów do Rosji carskiej niemałą rolę odgrywały momenty irracjonalne, podobnie jak i w stosunku Polaków — tylko w zupełnie innym aspekcie. Czesi byli pod urokiem potęgi Rosji i nie tracili w nią wiary, bo ta wiara stanowiła ważny czynnik w ich odrodzeniu narodowym. *Contra spem sperare* — tą dewizą można w znacznej mierze scharakteryzować stosunek Czechów do Rosji carskiej.

Niebawem zresztą wypadki na arenie międzynarodowej nadały nadziejom czeskim bardziej konkretne kształty. Sojusz cara z cesarzem oparty był na podstawie solidaryzmu władców reakcyjnych, ale nie wspólnoty interesów austriacko-rosyjskich. Pierwszą próbą ogniową, która wykazała całą jego kruchość, była wojna krymska (1853—1856). Mikołaj I, wierny zasadniczej koncepcji bizantyńskiej polityki caratu, dążył do likwidacji Turcji europejskiej. Ale Turcji pospieszyły z pomocą Francja i Anglia, które nie chciały dopuścić Rosji do owładnięcia cieśninami, a więc — do Morza Śródziemnego. W rezultacie Rosja, ku podziwowi Europy, przegrała wojnę na Krymie, a car Mikołaj I nie przeżył nieoczekiwanego ciosu (zmarł w r. 1855). W wojnie tej osobiłą rolę odegrała Austria. Car Mikołaj miał prawo oczekiwać od niej pomocy po przysłudze oddanej na Węgrzech w r. 1849. Tymczasem Austria nie życzyła sobie ekspansji rosyjskiej na Bałkanach, gdyż kierowała w tamtą stronę własne plany ekspansywne. Nie tylko więc nie wsparła Rosji uderzeniem na Turcję, ale nawet zawarła traktat sojuszu z Anglią i Francją. Konsekwencją logiczną takiej polityki byłoby uderzenie — na Rosję, co powiększyłoby rozmiary przegranej rosyjskiej i spowodowało poważne osłabienie caratu. Ale logika i konsekwencja to były przymioty obce politykom wiedeńskim. Austria nie uderzyła na Rosję, lecz okupowała księstwa nadunajskie i postawiła na jej granicy korpus „obserwacyjny”, który

wprawdzie nie wyszedł już ze stanowiska „obserwacyjnego” w czasie wojny, ale wiązał i szachował siły rosyjskie. Nie dziwnego, że dwór petersburski uznał postępowanie Austrii za czarną niewdzięczność. Austria nie umiała dopilnować własnych interesów, ale Rosję sobie w dostatecznej mierze zraziła. Teraz polityka rosyjska przybiera charakter antyaustriacki. Skoro na przeszkodzie ekspansji bałkańskiej Rosji stoi nie tylko Turcja, ale i Austria, to wniosek stąd prosty, że należy ostrze propagandy rosyjskiej zwrócić również i przeciw Austrii. Przypomniano sobie tedy w kołach rządzących Rosją o Słowianach, cierpiących ucisk w Austrii.

Panslawiści rosyjscy, trzymani ostro w cuglach przez cara Mikołaja I, pryncypialnego legitymistę, uzyskali teraz większą swobodę ruchów pod rządami liberalizującego Aleksandra II. Akcja ich wszak pokrywała się już z celami politycznymi rządu. W r. 1857 powstał w Moskwie Komitet Słowiański, w którego gronie znaleźli się niebawem czołowi panslawiści rosyjscy, tak klasycy słowianofilstwa (Chomiakow, Aksakowowie, Samarin), jak i reprezentanci panslawizmu politycznego, czyli w praktyce panrusizmu (Uwarow, Katkow, Pogodin). Niebawem nad Komitetem objął protektorat sam carewicz, a sfery dworskie i arystokratyczne nie poskapiły datków pieniężnych. Celem akcji było głównie niesienie pomocy kulturalnej i religijnej Słowianom pod jarzmem tureckim: nikomu nie było tajne, że sprawa ma również aspekt polityczny. Na domiar Iwan Aksakow pisał w prasie rosyjskiej, że pomoc dla braci Słowian to nie tylko wielkoduszność, to podstawowy obowiązek Rosjan! Cóż dziwnego, że Czesi — obserwując wyraźne pogorszenie się stosunków austriacko-rosyjskich — chętnie poddawali się nadziejom na żywsze zainteresowanie się Rosji sprawą Słowian w Austrii. Zbyt trzeźwo patrzeli jednak na rzeczy, aby mogli oczekiwać od Rosji jakiejś konkretnej pomocy już w czasie bliskim. Rachuby polityczne na Rosję były im potrzebne do rozsądnego porozumienia z Austrią: programem konkretnym dla Czechów pozostało nadal uzyskanie lepszych warunków bytu w ramach federacyjnej Austrii.

Widoki takiego rozwiązania otwarły się niebawem w związku z sytuacją międzynarodową. W r. 1859 Austria przegrała wojnę z Sardynią i Francją: rezultatem przegranej była nie tylko utrata Lombardii, ale zarazem faktyczne wyeliminowanie Austrii jako czynnika politycznego z terenu włoskiego, na którym w latach

następnych święciła triumfy idea zjednoczenia krajów włoskich w jedno państwo narodowe. Przebieg wojny ujawnił słabość monarchii habsburskiej, wykazując słuszność zdania tych, którzy od dawna podkreślali konieczność jej przebudowy wewnętrznej. Zrozumiał to częściowo i cesarz Franciszek Józef I. Centralista-germanizator Bach poszedł w odstawkę, a ministrem spraw wewnętrznych został Polak konserwatysta Agenor Gołuchowski, który już jako namiestnik dla Galicji w latach poprzednich (1849—1859) starał się w zakresie swych funkcji stępić ostrze systemu Bacha.

Zrazu cesarz próbował uciec się do półśrodków, uchylając się od przeprowadzenia zmian zasadniczych. W r. 1860 zwołał rozszerzoną Radę Państwa (powołaną do życia w r. 1851 instytucję doradczą, złożoną z mianowalców), zlecając jej głowienie się nad przywróceniem równowagi budżetowej. Ale nawet owa namiastka parlamentu nie była dość uległa: w czasie obrad budżetowych federaliści uzyskali wyraźną przewagę nad centralistami i wysunęli postulaty przebudowy wewnętrznej monarchii. Cesarz zamknął sesję Rady Państwa, obiecując rozpatrzyć jej postulaty. W kołach wiedeńskich ważyły się jeszcze wpływy centralistów i federalistów, zwolenników utrzymania absolutyzmu i wprowadzenia rządów konstytucyjnych. W rezultacie cesarz wydał 20 października 1860 r. dyplom (patent), który oznaczał zamknięcie okresu reakcji w Austrii, wprowadzenie natomiast konstytucjonalizmu i częściowo federalizmu: chociaż słowa federalizm troskliwie unikano, niemniej dyplom uznawał historyczno-polityczne indywidualności poszczególnych części składowych monarchii. Ustawodawstwo w sprawach zasadniczych zastrzeżone było wprawdzie Radzie Państwa (złożonej teraz z delegatów sejmów krajowych), niemniej pozostawiono dość rozległą dziedzinę ustawodawstwa sejmom krajowym, co oznaczało nadanie poszczególnym krajom autonomii. Dyplom październikowy nie rozstrzygał jasno, w jakim kierunku ma pójść przebudowa monarchii. Tak np. zawierał on uznanie — w pewnych granicach — odrębności ustawodawczej krajów węgierskich (po myśli dawnej ich konstytucji), choć zresztą ustanawiał wspólny organ ustawodawczy naczelny (Radę Państwa) dla całej monarchii. W następstwie dyplom Węgrów, oczywiście, bynajmniej nie zadowolił i wywołał tylko atmosferę wrzenia na Węgrzech: tłumacząc dyplom po swojemu (zupełnie dowolnie) zaczęli Węgrzy wprowadzać w życie dawne prawa

koronne, wedle uchwał sejmu węgierskiego z lat 1847-8. stosując sabotaż wobec ustaw i władz austriackich.

Natomiast znacznie właściwsza była wykładnia dyplomu październikowego jako zapowiedzi przejścia do federalizmu. Tak też ocenili dyplom Czesi i przyjęli go z zrozumiałą radością: wszak — mimo wszelkich braków — był on zasadniczo zgodny z ich programem politycznym z r. 1848. Powody do zadowolenia mieli też i Polacy galicyjscy, zwłaszcza że Gołuchowski jako minister spraw wewnętrznych (następnie też i minister stanu) usuwał teraz z administracji elementy niemieckie lub zniemczone, znienawidzone powszechnie narzędzia centralizmu i germanizacji.

Nadzieje federalistów były jednakże przedwczesne, rychło bowiem przeszli centraliści do generalnej kontrofensywy. Wpływowo na dworze wiedeńskim koła niemieckie, centralistyczne i liberalne, wskazywały, że przebudowa monarchii w duchu federalistycznym odbierze Austrii cechy państwa niemieckiego i pozbawi ją atrakcyjności w oczach Niemców w Rzeszy, gdzie ważyły się jeszcze szanse Austrii i Prus jako ośrodków zjednoczenia Niemiec. Cesarz przechylił się na stronę niemiecką i wycofał się na pozycję centralistów. Miejsce Gołuchowskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych zajął Antoni Schmerling, Niemiec — centralista i liberał, zwolennik zjednoczenia Niemiec pod egidą Austrii, państwa rządzonego przez czynniki niemieckie. 26 lutego 1861 r. wydał cesarz patent, opracowany przez Schmerlinga, który pozornie stanowił rozwinięcie zasad dyplomu październikowego, w istocie jednak oznaczał nawrót do centralizmu. Autonomię krajów poszczególnych znacznie ograniczono. Pozory parlamentaryzmu wprowadzić zachowano przez utrzymanie Rady Państwa (dwuizbowej), ale jej znaczenie zasadniczo podważał paragraf 13 patentu: umożliwiał on rządowi zawieszenie konstytucji i wydawanie na własną rękę „nagłych zarządzeń” w zakresie kompetencji Rady Państwa (kiedy ta nie jest zebrana), czyli aktów ustawodawczych. Na domiar patent przewidywał zbieranie się szerszej Rady Państwa i węższej — bez udziału przedstawicieli krajów węgierskich: węższa Rada była więc organem ustawodawczym dla Przedlitawii, mniej więcej odpowiadającym sejmowi krajowemu węgierskiemu czy chorwackiemu; równocześnie jednak potraktowano znacznie gorzej poszczególne kraje przedlitawskie, gdyż ich sejmy traciły wiele ze swej kompetencji na rzecz owej węższej Rady Państwa. Patent

październikowy zawierał więc pewien pokłon wobec tendencji dualistycznych Węgrów, co zresztą ani w części nie zaspokajało ich aspiracji narodowych. Natomiast przekreślał nadzieje federalistów, zwłaszcza Czechów: pomijano bowiem prawa historyczne korony św. Wacława, traktując Czechy (też i Galicję) właściwie jako jedną z prowincji austriackich, o bardzo ograniczonej tylko autonomii.

Patent lutowy zwiększył jedynie fermenty wewnętrzne w Austrii. Na sejmie węgierskim partia narodowa madziarska żądała przywrócenia konstytucji z r. 1848 (tj. wyodrębnienia) i zapowiedziała bojkot wspólnej Rady Państwa; w następstwie cesarz rozwiązał sejm węgierski. Czesi, Polacy i Słowianie południowi próbowali jeszcze walki parlamentarnej — na terenie Rady Państwa — o rozszerzenie autonomii, a więc o cofnięcie patentu lutowego. Zgodnie tedy zrazu stosowały narody słowiańskie opozycję legalną. Szczególne trudności mieli w tym względzie Czesi, gdyż na sejmie czeskim i morawskim większość posiadali Niemcy, a ordynacja wyborcza (kurialna) i skład sejmu zapewniały głos przeważny miejscowej niemieczyźnie (wyższym warstwom). Kiedy w r. 1863 na sejmie czeskim przedstawiciele stronnictwa czeskiego Palacký i Rieger zażądali zmiany ordynacji w duchu równouprawnienia obu narodowości, wniosek został obalony przez większość niemiecką. W następstwie stronnictwo narodowe czeskie, poparte w tym względzie przez część szlachty konserwatywnej (żądatajcej przywrócenia praw historycznych), zdecydowało abstynencję parlamentarną. Od tej chwili Czesi nie obsyłali Rady Państwa i w tej abstynencji wytrwali aż do r. 1879. Nie ulega kwestii, iż w ten sposób chcieli wymusić odpowiednie koncesje dla swych postulatów. Naśladowali w tym względzie taktykę Węgrów, którzy w istocie zdołali na drodze stanowczej negacji ówczesnego stanu rzeczy w Austrii przeprowadzić swe zasadnicze żądania. Dodać jednak należy, iż Węgrzy mieli znacznie więcej danych dla uwieńczenia swej akcji ostatecznym zwycięstwem. Dysponowali wyraźnie większymi wpływami na dworze wiedeńskim, a zresztą przedstawiali też i liczebnie poważniejszą siłę niż sami Czesi. Rzecz prosta, inaczej przedstawiałaby się sytuacja, gdyby stanowisko czeskie poparł blok wszystkich narodów słowiańskich Austrii: ale o to właśnie było najtrudniej. Ważne było szczególnie, jakie stanowisko zajmą Polacy. Po patencie lutowym Polacy wspólnie z Cze-

chami walczyli o szerszą autonomię na terenie Rady Państwa. Czesi absentowali się w Radzie od r. 1863; Polacy uczynili to samo w rok później, widząc beznadziejność wysiłków na drodze opozycji legalnej. Ale dalsza taktyka Polaków zależała nie tylko od sytuacji Polaków galicyjskich i ich stosunku do Austrii: na widownię wystąpił znowuż w całej ostrości problem polsko-rosyjski.

Początki rządów Aleksandra II zapowiadały kurs bardziej liberalny wobec Polaków. W tych warunkach wziął margrabia Aleksander Wielopolski na swe barki zadanie niezwykle trudne: nałożenia tłumika całej akcji niepodległościowej polskiej, a równocześnie wytargowania od Rosji takich ustępstw, które by stopniowo przywróciły Królestwu Kongresowemu stan prawny z okresu przed rządami namiestniczymi Paskiewicza. Wielopolski napotkał na ogromne przeszkody tak ze strony kół rządowych i reakcyjnych rosyjskich, niechętnych wszelkim ulgom wobec „buntowniczych” Polaków, jak i ze strony samego społeczeństwa polskiego, nastawionego bądź całkowicie nieufnie, bądź wprost wrogo wobec caratu. Każdy przejaw współpracy z rządem carskim budził w społeczeństwie polskim co najmniej podejrzenia, a przeważnie nawet oskarżenia o zdradę interesów polskich. Wielopolskiego zwalczali nie tylko „Czerwoni”, przygotowujący powstanie w nadziei na rewolucję w samej Rosji, ale również i umiarkowani politycznie a konserwatywni społecznie „Biali”. Wśród rosnącego napięcia uczuć patriotycznych w społeczeństwie polskim, grożącego w każdej chwili wybuchem, trwał Wielopolski przy swej polityce lojalnej współpracy z rządem carskim, uważany za zdrajcę przez rodaków, podejrzany o „wallenrodyzm” na dworze carskim. Starał się doprowadzić wbrew opinii polskiej, mimo wielu przeszkód ze strony rosyjskiej — do odprężenia w stosunkach polsko-rosyjskich: sukcesy jego na tej drodze były jednak pozorne i krótkotrwałe.

W owych to latach, 1861-2, przeżywali Czesi nowe rozczarowania, widząc trudności korzystnego dla siebie rozwiązania problemów wewnętrznych Austrii. Jak zwykle w wypadkach podobnych, oglądali się na Rosję jako jedyną ostoję uciemiężonych Słowian. Wszelkie jednak próby konkretyzowania pomysłów panslawistycznych utykały dotąd na kwestii polsko-rosyjskiej. Jasne więc, iż z zadowoleniem śledzili nawet pozory odprężenia w sporze polsko-rosyjskim, wytworzone działalnością Wielopolskiego. Oficjalny (od r. 1861) organ stronnictwa czeskiego, „Národní Listy”,

przyklaskiwał polityce pewnych ustępstw cara Aleksandra II wobec Polaków, dopatrując się w nich zbyt skwapliwie zapowiedzi nowej ery. Naraz optymistów czeskich zaskoczył wybuch powstania styczniowego 1863 r.

Polatała się krew polska i rosyjska, co przekreślało znów na długo wszelką możliwość porozumienia, a zarazem piętrzyło ogromne przeszkody na drodze do tak wymarzonej przez Czechów współpracy słowiańskiej. Oficjalni przewodcy stronnictwa czeskiego, Palacký i Rieger, wypowiedzieli się stanowczo przeciwko powstaniu: w ich rozumieniu powstanie było dowodem, że Polacy odżegnują się zasadniczo od hasel współpracy słowiańskiej, której nie mogli jakoś przewodcy czescy sobie wyobrazić bez carskiej Rosji. Organ stronnictwa, „Národní Listy”, krytykę swą uzasadniał względami na interes samych Polaków: powstanie nie prowadzi do celu, bo Polacy porwali się jakby z motyką na słońce i w rezultacie tylko pogorszą swoją sytuację.

Takie było oficjalne stanowisko stronnictwa czeskiego, ale nie wszystkich Czechów. Postęp idei demokratycznych w społeczeństwie nie minął przecież bez echa. Młodsze kółka społeczeństwa czeskiego patrzyły na polskie powstanie nieco innymi oczyma: widziały w nim odruch narodu przeciw jarzmu despotyzmu carskiego. Podczas gdy konserwatywne czynniki czeskie ganiły powstanie, liberalniejsze raczej z nim sympatyzowały, wyrażając uznanie dla demokratycznego zwłaszcza programu „Czerwonych”. Pismo „Hlas”, niezależne od oficjalnych kierowników stronnictwa czeskiego, uderzało w zdecydowane akcenty polonofilskie. W opinii czeskiej coraz silniej budziły się refleksje na temat potrzeby pewnej rewizji stosunku do Rosji: co innego jest naród rosyjski — czynnik integralnie związany z zagadnieniem współpracy słowiańskiej, a co innego rząd carski. Refleksje podobne znalazły swój odgłos również i w głównym organie stronnictwa czeskiego, redagowanym podówczas przez dra Edwarda Gregra (wydawca pisma, brat Edwarda Juliusz Gregr był w tym czasie w areszcie austriackim). Pod koniec kwietnia 1863 r. „Národní Listy” w rozważaniach na tematy polsko-rosyjskie posunęły się do śmiałego wniosku, że naród rosyjski winien nareszcie sam zabrać głos w kwestii polskiej i wystąpić przeciw despotyzmowi carskiemu. Konkluzja artykułu musiała wprost przerazić panslawistów czeskich starego autoramentu: „Rozstrzygnąć się musi, czy repre-

zentantem Słowiańszczyzny przed światem zostanie nadal ruski despota, czy też Polak, syn swobody". Zarysował się nagle ostry kryzys w dotychczasowych poglądach społeczeństwa czeskiego na sprawę słowiańską. Rzucono pytanie, czy w ogólności polityka Rosji carskiej może być naprawdę słowiańską, skoro w rządzie carskim tak silny wpływ mają Niemcy?

Ujawniły się na tle stosunku do sprawy polskiej silne przeciwieństwa między konserwatywną grupą staroczeską i liberalną grupą młodoczeską. Silniej niż w prasie stołecznej zaznaczały swe propolskie stanowisko żywioły postępowe w prasie prowincjonalnej, w pismach „Boleslavan” i „Pravda” (finansowanych przez demokratyzującego magnata czeskiego Thurn-Taxisa). Krytykowano na łamach tych pism obojętność prasy praskiej wobec bohaterskiej walki Polaków o wolność: Polaków stawiano jako wzór poświęcenia i ofiarności dla ojczyzny, wytykając równocześnie Czechom ich bierność i apatię. „Boleslavan” zamieścił ostry atak na Palackiego, zarzucając mu, że w rozmowie z jednym posłem do sejmiku krajowego tak się miał wyrazić: „Nawet nie wiecie, jak nam okazywanie sympatii Polakom szkodzi w Petersburgu. Ja widzę zbawienie Słowiańszczyzny tylko w carze rosyjskim. Nie wierzę, aby Polacy mieli zwyciężyć w tym boju; jeśli się to stanie, będzie to naszym największym nieszczęściem”. Palacký ogłosił pospiesznie sprostowanie w prasie stołecznej. Wywodził, że słowa jego przekreślono, gdyż on zbawienie Słowian widzi w samej Słowiańszczyźnie, a nie w ruskim carze — ale i tak uważa, „że powstanie jest nieszczęściem Słowian a zwłaszcza Polaków”: przestrzegał zarazem przed złudzeniami co do interwencji zagranicy w sprawie polskiej. Wyjaśnienia Palackiego nie zadowolili bynajmniej jego krytyków. „Boleslavan” odpowiedział bez ogródek mniej więcej w tym sensie: dość już mamy absolutyzmu „wodzów narodu”, którzy nie znoszą nawet różnicy zdań — niech sobie Palacký mówi swoje, ważniejsze, co w tej chwili myślą o Czechach Polacy, co myśli cała Europa, sympatyzująca z powstaniem? W istocie ówczesna niezależna prasa polska wystąpiła z ostrymi atakami na Palackiego. podrażniona zwłaszcza ironizującym pod adresem Polaków tonem jego wypowiedzi („stateczni panowie dobrodzieje”!). Nawet ostrożny Edward Gregr, redaktor pisma uważanego dotąd za organ Palackiego i Riegera, zamieścił w „Národních Listach” krytyczną ocenę sprostowania Palackiego.

Stanowisko Czechów było tym trudniejsze, że obserwowali je pilnie nie tylko Polacy, ale też i Rosjanie. Niestety, rewolucyjne czynniki rosyjskie nie miały możliwości zajęcia stanowiska jawnego w sprawie polskiej, poza emigrantami, Bakuninẽm i Hercenem, którzy wypowiadali się po stronie powstańców. Za to tym hałaśliwiej zabierali głos panslawiści-nacjonalisci rosyjscy, atakując z furją Polaków, którzy ośmielili się podnieść oręż przeciwko Rosji. Tych panslawistów drażniły liczne przejawy sympatii dla sprawy polskiej, jakich nie szczędziła opinia europejska, także i słowiańska. Groziło to poważnym osłabieniem atrakcyjności haseł panslawistycznych rosyjskich, nawet na terenie tak dotąd podatnym, jak czeski. Jeden z czołowych panslawistów rosyjskich, A. Hilferding, wystosował wówczas list otwarty do Riegera z wielkimi pretensjami do Czechów, że zajmują stanowisko stronnictwa w sporze polsko-rosyjskim. Odpowiedział Rieger w „*Národních Listach*”, siłąc się na obiektywizm: przyznawał Polakom prawo do walki o wolność, równocześnie jednak krytykował maksymalistyczne postulaty polskie (granice historyczne, tj. przedrozbiorowe). Na ogół zgodnie z wywodami Riegera sprecyzowała redakcja „*Národních Listův*” swe zasadnicze stanowisko w konflikcie polsko-rosyjskim: życzy Polsce zwycięstwa i niepodległości — „w ziemiach, jak daleko sięga polska narodowość”. Natomiast prasa prowincjonalna Thurn-Taxisa niemal bez zastrzeżeń opowiadała się nadal po stronie Polaków, wyśmiewając łamańce polityczne organu stołecznego, który starał się wszystkim dogodzić — oczywiście nikogo nie zadowalając.

Ukazało się wówczas w Czechach szereg broszur, nieraz inspirowanych przez zainteresowane strony, które obszernie uzasadniały słuszność stanowiska polskiego bądź rosyjskiego, bądź wręczcie starały się zająć stanowisko pośrednie. W publicystyce czeskiej tej doby pewną przewagę zyskał kierunek polonofilski. Na ogół żywioły liberalne zajmowały stanowisko polonofilskie, a konserwatywne rusofilskie. Należy podnieść jako fakt znamienity, że właśnie na tle stosunku do powstania polskiego rozwinęła się w Czechach po raz pierwszy polemika dziennikarska w pełnym tego słowa znaczeniu: dotąd prasa czeska, stawiająca zresztą dopiero pierwsze kroki jako prasa narodowa, niezależna od rządu, zajmowała stanowisko jednolite, podporządkowane wskazaniom uznanych wodzów narodu — teraz ujawniły się poważne różnice, które na-

stępnie będą tylko przybierać na sile. Rzecz prosta, iż sprawa polska nie była jedynym powodem zapoczątkowanego teraz podziału w jednolitym dotąd obozie narodowym czeskim: kryzys zarysowywał się od dawna w związku z różnicami poglądów polityczno-społecznych (np. na sejmie krajowym w r. 1863 zaznaczyły się poważne różnice wśród posłów czeskich w stosunku do szlachty, ordynacji wyborczej itd.), a konieczność takiego czy innego ustosunkowania się do powstania polskiego starcie poglądów tylko przyspieszyła i zaostrzyła.

Palacký i Rieger nie mogli znieść tego, iż nawet główny organ stronnictwa czeskiego, „Národní Listy”, nie podporządkował się ich wskazaniom. Palacký postawił Edwardowi Gregrowi zarzuty stronniczego oświeclania problemu polsko-rosyjskiego oraz hołdowania „liberalizmowi francusko-niemieckiemu”. Kiedy w sierpniu 1863 r. opuścił więzienie główny właściciel pisma, Juliusz Gregr, sprawa dalszego kierunku pisma weszła w stadium decydujące. Juliusz Gregr szukał jeszcze kompromisu z Palačkým i Riegerem, gdyż pragnął utrzymać pismo w roli centralnego organu partii: ponieważ zaś Palacký i Rieger grozili założeniem osobnego pisma, zanosilo się na to, że „Národní Listy” staną się tylko organem jednej frakcji stronnictwa czeskiego. Ale niebawem i Juliusz Gregr stwierdził niemożność uzgodnienia obu kierunków. „Národní Listy” przybrały zabarwienie polonofilskie pod naciskiem opinii: Gregr stanął więc wobec dylematu, czy dbać o popularność pisma i prowadzić je zgodnie z polonofilską wówczas większością opinii, czy też zawrócić z tej drogi i nadać pismu znowuż kierunek rusofilski, wedle życzenia uznanych wodzów narodu. Już same wahania Gregra wystarczyły Palačkému do stwierdzenia konieczności założenia osobnego, zupełnie powolnego pisma. W połowie grudnia 1863 r. pojawiło się pismo „Národ”, które w artykule programowym wytyczyło sobie dwie główne linie: obiektywne stanowisko wobec szlachty i wobec wszystkich Słowian. W istocie pod pokrywką „obiektywizmu” ukrywało się konserwatywne i rusofilskie stanowisko Palačkiego czy Riegera. W lutym 1864 r., w artykule „Sprawa polska w naszej dobie”, wypowiadał się Palacký przeciwko maksymalizmowi żądań polskich i przeciwko metodom walki powstańców (zamachy!). „Národní Listy”, po rozstaniu się definitywnym z Palačkým znacznie śmieiej formułujące już swe poglądy, odpowiedziały pytaniem: „Kto jest większym przyjacielem

Słowiańszczyzny, my, którzy jesteśmy za tym, aby wszystkie narody słowiańskie były zachowane przy swych prawach, czy też ci, którzy sobie życzą, aby wszyscy byli przetworzeni w Rusów?" Ostro krytykowano zwłaszcza utożsamianie „Polaka z bandytą”, do czego posunął się Palacký. „Boleslavan” zastrzegł się przeciwko temu, jakoby Palacký reprezentował jeszcze poglądy całego narodu czeskiego. Kiedy w marcu 1864 r. rząd rosyjski ogłosił uwłaszczenie chłopów w Królestwie (dla pozyskania sobie chłopów przeciwko powstaniu), wówczas „Národ” chwalił „postępowość” caratu. Natomiast „Národní Listy” przypomniały, że o wiele dawniejsze są tradycje i dążności reformatorstwa społecznego po stronie polskiej (m. i. wskazując na powstanie Kościuszki, na manifest Centralnego Komitetu powstańczego z 22 stycznia 1863 r.): nazwały „Národ” wprost adwokatem władzy carskiej. Z całą ostrością piętnowały też „Národní Listy” metody caratu, tzw. „porządek”, wprowadzony przez władze carskie po upadku powstania. W artykule czerwcowym pt. „Słowianie, baczność!” znajdujemy bardzo znamienne rozważania: Czesi wierzyli dotąd w Rosję, z tego snu przebudziło ich powstanie, Czesi nie chcą rusyfikacji wszystkich Słowian, należy tedy poddać pełnej rewizji dotychczasowe poglądy, bo w istocie czeskim „jedynym sojusznikiem jest naród polski”.

Należy podkreślić znaczną różnicę w ustosunkowaniu się Czechów do powstania listopadowego i styczniowego. W latach 1830—1831 przejawiały się w społeczeństwie czeskim pewne sympatie, raczej literackie, a brak było prawie zrozumienia położenia politycznego Polaków, jak też dowodów czynnego poparcia ruchu polskiego. W latach 1863—1864 większość opinii czeskiej wykazywała nie tylko życzliwość, ale i zrozumienie stanowiska polskiego, odrzucając w znacznej mierze tradycyjne już zapatrzenie się na Rosję carską. Wspomnieliśmy o polonofilskim tonie prasy czeskiej. Wymienić wypada jeszcze nazwiska kilku zdecydowanych polonofilów czeskich, jak ks. Wacława Štulca (wymienianego już przyjaciela Jerzego Lubomirskiego), spośród grona dziennikarzy Emanuela Tonnera i Józefa Baráka (redaktorów „Hlasu”), Wacława Friča, brata emigranta Józefa Friča, młodego literata Ferdynanda Schulza — którzy blisko kontaktowali się z polskimi emisariuszami w Pradze, prowadzili propagandę polonofilską, zbierali składki na rannych powstańców (właściwie wprost na akcję powstańczą), a również wspomagali akcję werbowania ochotników do powstania.

Historyk czeski Žáček wymienia 24 nazwiska Czechów, którzy wzięli czynny udział w powstaniu, co zapewne nie wyczerpuje listy czeskich ochotników. W Krakowie wydrukowano wówczas odezwę do Czechów z zachętą do wstępowania w szeregi powstańcze: policja austriacka nakład odezwy wykryła i aresztowała dwóch Czechów, J. Baráka i W. Kríst'ana. Inny Czech, Wacław Zrust, próbował nawet organizować osobną legię czeską dla powstania, co jednak skończyło się rychłym jego uwięzieniem w Krakowie (1864). Wspomniany Kríst'an wydał broszurę za powstaniem pt. „Polska v světě slovanském”, w której w imię swobody przeciwstawiał się panslawizmowi Rosji carskiej; w broszurze dopatrzyły się władze austriackie znamion agifacji buntowniczej (gdyż jakoby wzywała Czechów do naśladowania wolnościowej akcji zbrojnej Polaków, tj. do wystąpienia przeciwko Austrii), w następstwie czego autor ukarany został dwuletnim więzieniem. Perfidne władze austriackie zgotowały również opłakany los niektórym Polakom, którzy akcję powstańczą wspomagali z terytorium Austrii: tak np. Jakub Sztejnike, agent Rządu Narodowego powstańczego w Pradze (drugim, nieoficjalnym agentem był prof. Henryk Sucheckí, wykładowca języka polskiego na Uniwersytecie Karola), który na terenie Czech snuł pomysły „panslawizmu polskiego” (federacji słowiańskiej pod egidą Polski), został aresztowany w Pradze w kwietniu 1864 r. i wydany władzom rosyjskim.

Powstanie styczniowe zostało zgniecione przez liczebną przewagę wojsk carskich. Akcja interwencyjna na rzecz Polski, organizowana przez Napoleona III, nie dała wyniku: wykazała tylko całą słabość kroków dyplomatycznych, nie popartych siłą zbrojną, które Rosja mogła tym łatwiej zlekceważyć, że zdawała sobie w pełni sprawę z rozbieżności interesów i poglądów poszczególnych dworów europejskich. Na ziemiach polskich zaciążyły represje rządów carskich; wzrastał kurs antypolski, russyfikacyjny, popierany gorliwie przez stronnictwo nacjonalistów rosyjskich z osławionym Katkowem na czele, który głosił eksterminację żywiołu polskiego. O porozumieniu polsko-rosyjskim na długo nie było w ogóle mowy.

Oficjalni przewodcy stronnictwa czeskiego, Palacký a zwłaszcza rusofile w rodzaju Braunera czy Skrejšovskiego, mogli wskazywać na słuszność swego zdania o romantycznej lekkomyślności Polaków, łatwowierności w obietnanki dworów czy też niepo-

prawnych fantastów-rewolucjonistów, o niewzruszalności systemu carskiego, z którym trzeba się w trzeźwej polityce liczyć jako z faktem realnym. Na dłuższą metę nie byli jednak w stanie powstrzymać fermentów, jakie w myśli politycznej czeskiej wywołało względnie przyspieszyło powstanie polskie. W młodszej generacji czeskiej coraz silniej krystalizuje się pogląd, że starej koncepcji wszechsłowiańskiej, opartej na Rosji carskiej, należy przeciwstawić program federacji wszechsłowiańskiej, która by zapewniła wolny i swobodny rozwój poszczególnym narodom słowiańskim, bez narzucania przewagi jednego nad innymi. Taka ewolucja myśli politycznej czeskiej była nieuchronna jako rezultat skryształizowania się świadomości narodowej czeskiej oraz rosnącej siły hasel postępowych.

Nie ulega kwestii, że nastawienie rusofilskie Palackiego grunto-
towało się jeszcze w miarę rozczarowań czeskich federalistów
doznanych na drodze wysiłków o przebudowę Austrii w federację
krajów równouprawnionych. W r. 1865 tenże Palacký, który po-
przednio głosił konieczność egzystencji takiego tworu państwo-
wego jak Austria — w danych warunkach geopolitycznych, etnicz-
nych itd. — napisał w książce „Idea státu rakuského”: „Byliśmy
przed Austrią, będziemy i po niej”. Zdanie takie twórcy programu
austro-slawizmu oznaczało utratę wiary w zdolność dworu i rządu
austriackiego do zrozumienia właściwego sensu egzystencji monar-
chii, której być można było uratować i zapewnić na przyszłość
jedynie tylko w porozumieniu z jej narodami, a nie wbrew nim.
Jeśli jednak przewódcy czescy zwątpili o możliwości realizacji pro-
gramu politycznego czeskiego w ramach Austrii, to niemniej znaj-
dowali się w tej trudnej sytuacji, że nie umieli swemu narodowi
wskazać innego programu konkretnego i w rezultacie uciekali się
do bardzo mglistej przystani panslawizmu. Naprawdę mogli dać
tylko jedno istotne wskazanie Czechom: wierzyć, że naród, który
w ciężkich warunkach odzyskał swą świadomość, nie zniszczy
(o ile nie będzie prowadzić „polityki samobójczej” na wzór Pola-
ków! — co dawał wyraźnie do zrozumienia Palacký) — i czekać na
jakis dogodniejszy dla sprawy czeskiej splot warunków ogólnych,
zwłaszcza w sytuacji międzynarodowej. Tymczasem właśnie na tere-
nie międzynarodowym rozgrywały się wypadki, które dość nieocze-

kiwanie spowodowały w Czechach powrotną falę nadziei na przeobrażenie Austrii w duchu federacyjnym. Rzecz prosta, iż mimo wszelkich dotychczasowych zawodów przewodcy czescy skwapliwie podjęli wysiłki w tym kierunku, gdyż znowu widzieli przed sobą realne szanse i konkretne możliwości.

Od r. 1864 (wojna austriacko-prusko-duńska) ostateczne starcie między Austrią a Prusami o hegemonię w Niemczech zbliżało się w tempie przyspieszonym. Zbyt późno zrozumiały sfery kierownicze monarchii, że w starciu tym Austria sprostać może tylko pod warunkiem wzmocnienia wewnętrznego, a więc porzucenia tepej polityki centralistyczno-germanizacyjnej i uwzględnienia postulatów poszczególnych narodów. W r. 1865 Schmerling otrzymał dymisję, a na czele rządu stanął Ryszard Belcredi, Niemiec z Moraw, szlachcie-konserwatysta, zwolennik respektowania praw historycznych krajów monarchii, a więc koncepcji federacyjnej po myśli postulatów czeskich. Belcredi zawiesił patent lutowy Schmerlinga uprzednio zwoławszy sejmy krajowe na dłuższe obrady. Sejm krajowy czeski, na którym „szlachta historyczna” uzyskała większość w kurii pierwszej, uchwalił adres do króla (cesarza), żądając przywrócenia praw korony św. Wacława i koronacji Franciszka Józefa na króla Czech. Stronnictwo narodowe czeskie zachowywało podówczas, mimo poważnych wewnętrznych różnic, na zewnątrz oblicze jeszcze jednolite. Palacký i Rieger utrzymywali sojusz ze „szlachtą historyczną” (której przewodcami byli m. i. Clam-Martinitz i Leo Thun), gdyż popierali jej zasadniczy program przywrócenia praw historycznych korony św. Wacława. Federalizm w Austrii wyobrażali sobie jako trializm (Austro-Węgry-Czechy). Jeśli nie wysuwali hasła pełnego wyodrębnienia korony św. Wacława, jak to czynili Węgrzy co do korony św. Stefana, to z tej przyczyny, że uważali za konieczne zachowanie odpowiednich organów centralnych po prostu dla utrzymania bytu monarchii oraz zapewnienia jej koniecznej siły państwowej. Natomiast bardzo stanowczo zastrzegali się Czesi przeciwko pomysłom wprowadzenia w Austrii dualizmu, który stronnictwo narodowe madziarskie postawiło na sejmie węgierskim jako warunek zasadniczy pozytywnego ustosunkowania się do monarchii. — Na sejmie galicyjskim większość polska sformułowała program autonomiczny, (a więc skromniejszy od czeskiego), którego istotnym sensem było pragnienie zapewnienia Polakom w Galicji koniecznych warunków swobodnego roz-

woju narodowego, kulturalnego i gospodarczego — na gruncie lojalnego stosunku do monarchii. Polityka lojalizmu, kierowana podówczas przez namiestnika Gołuchowskiego i Floriana Ziemiałkowskiego, była próbą wyjścia z impasu politycznego sprawy polskiej i unormowania znośnych dla narodu warunków bytu przynajmniej w jednej dzielnicy. Odpowiedni *modus vivendi* w ramach Austrii uważany był za konieczność po wszystkich zawodach akcji niepodległościowej zbrojnej (zwłaszcza po powstaniu styczniowym), zarazem jako ratunek przed groźbą rosyjskiego panslawizmu. Polityka taka zyskała w zasadzie aprobatę kół emigracyjnych Hotelu Lambert, kierowanych wówczas przez Władysława Czartoryskiego (syna Adama, zmarłego w r. 1861), które żywiły nadzieję na taką konstelację w Europie (sojusz Francji i Austrii przeciwko Prusom i Rosji), która umożliwi wysunięcie ponownie sprawy polskiej na widownię. Postulaty autonomistów polskich w Galicji były na ogół w zgodzie z ówczesnym programem politycznym czeskim, jakkolwiek Czechów musiał razić znacznie liberalniejszy stosunek wielu Polaków do dualistycznych postulatów węgierskich: podział monarchii na dwie części, niemiecką i węgierską, był oczywiście stanowczo niekorzystny tak dla Czechów, jak i dla Polaków — ale niekorzyści takiego stanu rzeczy nie przedstawiały się oczom polskim tak poważnie, skoro w Węgrach widzieli nie tyle wrogów Słowiańszczyzny, co naturalnych swoich sojuszników jako ważną zaporę przeciwko rosyjskiemu panslawizmowi.

Zanim jednak we Wiedniu zdołano się zdecydować, w jaki sposób wybrnąć z komplikacji wewnętrznych i znaleźć właściwą drogę do przebudowy monarchii, wybuchła wojna austriacko-prusko-włoska. Austria przegrała, w następstwie czego musiała oddać Włochom Wenecję oraz wyrzec się udziału w Związku Niemieckim. Czesi mieli nadzieję, że teraz wreszcie Austria, ostatecznie odsunęta od spraw Italii oraz Rzeszy, zrozumie konieczność przeobrażeń wewnętrznych w duchu federacyjnym, co może wzmocnić monarchię i uzasadnić sens jej egzystencji jako związku narodów równouprawnionych. W istocie inne jeszcze względy przesądziły o dalszych losach przeobrażeń w Austrii. Cesarz Franciszek Józef nie pogodził się z sytuacją i myślał o odwecie na Prusach, łudząc się, iż Austria odzyska jeszcze swą pozycję w Rzeszy. Na stanowisko ministra spraw zagranicznych powołał b. ministra saskiego Beusta, reprezentanta polityki odwetowej antypruskiej. Ów Nie-

miec, nie obeznany z problemami wewnętrznymi monarchii, uznał za najpilniejsze pozyskanie sobie Niemców austriackich oraz Węgrów, przedstawiających w jego oczach najpoważniejszą po Niemcach siłę w monarchii. W ten więc sposób wszedł na drogę dualizmu, który odpowiadał interesom Niemców i Węgrów, zapewniając obu tym narodowościom przewagę w ramach monarchii dualistycznej. Cesarz przychylił się do polityki Beusta i w rezultacie Belcredi ustąpił, a Beust stanął na czele rządu monarchii. Bardzo rychło została teraz sfinalizowana ugoda z Węgrami (w lutym 1867 r.), oznaczająca przebudowę monarchii na Austro-Węgry. Uznanie ugody miało nastąpić w Radzie Państwa, a sejmy krajowe wezwano, aby wysłały do niej swych delegatów.

Niemal równocześnie z ugodą austro-węgierską obradowali jeszcze w Pradze przedstawiciele Słowian, m. i. Czesi i Polacy, nad uzgodnieniem programu federalistycznego. Stanowisko Polaków było już w znacznej mierze określone w adresie, uchwalonym przez sejm galicyjski z dnia 10 grudnia 1866 r., w którym „bez obawy odstępstwa od myśli narodowej a z wiarą w posłannictwo Austrii” wypowiedziano głośne słowa: „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy”. Oznaczało to, że większość polityków polskich w Galicji uznała za konieczne wsparcie chwiejącej się monarchii w zamian za uzyskanie takich korzyści, które by zapewniły odpowiednie swobody kulturalne i polityczne Polakom galicyjskim: tenże sejm galicyjski uchwalił projekt statutu Rady Szkolnej Krajowej i projekt o języku wykładowym w szkołach średnich i ludowych (zapewniający dominujące stanowisko języka polskiego). Co prawda bardzo silny odłam polityków galicyjskich nie życzył sobie kroczenia odrębną drogą niż Czesi, choć sprawa była już jasna, że w ówczesnych warunkach znacznie łatwiejsze będzie przeprowadzenie skromniejszego programu autonomicznego Polaków niż szerszego federacyjnego programu Czechów. Konserwatysta krakowski Stanisław Tarnowski, jeden z negocjatorów z Czechami w lutowych rozmowach praskich (1867), tak przestrzegał przed zerwaniem z „Słowiańszczyzną zachodnią”:

„Może kto pomyśli, że to romans, że szlachetność przesadzona i dziecinna nie poprawiać sobie losu dlatego, że innym źle się dzieje, że wreszcie nie mamy względem tych Słowian żadnych obowiązków wdzięczności ani żadnego obowiązku solidarnego z nimi cierpienia. Dla polityki uczuciowej (żartobliwe miano polityki

uczciwej) nie mamy tej pogardy, którą odznaczają się wielcy politycy, ale w tym razie zastrzec się musimy, że ta polityka nie byłaby romansową, lecz raczej utylitarną... W chwili bowiem kiedy centralizacja niemiecka zapanowałaby bez ograniczenia w Czechach i na Morawie, rozwinęłaby się tam na wielką skalę agitacja rosyjska i im więcej element germański gnębiłby Słowian, tym więcej oni chyliliby się do Rosji. To jest pewnik psychologiczny i logiczny, tak niezawodny, jak pewniki matematyczne... Wielkim to było błędem Polski i przed rozbiorem, i po nim, że nie dbała o swoje związki pokrewieństwa z innymi Słowianami; o ile można należałoby dzisiaj ten błąd naprawić, i jeżeli nie możemy ich obronić, to przynajmniej nie umywajmy rąk od ich sprawy. Kto wie, co nam najbliższa godzina przyniesie i czy ich przyjaźń nie będzie dla nas kiedyś w złych czasach wielkim warunkiem siły i jedyną może nadzieją. Im silniejsze, im żywsze będą narodowości słowiańskiego szczepu, tym łatwiej przetrwają potop, który może wprowadzić nie nadejść, ale może tak samo i nadejść, i tym łatwiej wydobędą się z wody. To nie romans, ale interes, lokacja kapitału na zysk odległy wprawdzie, ale jedyny, jaki w pewnych okolicznościach mieć chcemy". (Tarnowski St., „O adresie sejmu galicyjskiego", 1867.)

Nie ulega kwestii, że silne były wśród Polaków w Galicji tendencje do wspólnej akcji z Czechami. Niebawem jednak drogi Polaków i Czechów rozeszły się. Na sejmie krajowym czeskim w lutym 1867 r. zapadły uchwały przeciwko dualizmowi i przeciw wysłaniu posłów do Rady Państwa. W następstwie sejm został rozwiązany (podobny los spotkał sejm morawski w Bernie i słoweński w Lublanie). Na skutek silnej presji rządu i korupcji nowe wybory dały w sejmie czeskim większość Niemcom: wówczas posłowie czescy złożyli uroczysty protest dnia 13 kwietnia t. r. i sejm opuścili, przechodząc na całym froncie do biernego oporu. W trudnej sytuacji znaleźli się wówczas Polacy na sejmie galicyjskim. Znaczna część posłów (m. i. konserwatyści krakowscy) opowiadała się za solidarnym postępowaniem z Czechami, a więc nieobsyłaniem Rady Państwa; spodziewano się tą drogą zmusić rząd do powrotu na drogę federalizmu. Większość jednak w końcu wybrała inną taktykę. Przeważało pragnienie stworzenia przynajmniej pod jednym zaborem możliwych warunków bytu dla narodu tak ciężko doświadczonego. Galicja była krajem szczególnie zaniedbanym w Austrii,

należy ją tedy podnieść w dziedzinie gospodarczej i oświatowej. To można przeprowadzić jedynie na drodze pracy pozytywnej, unikając możliwie wszelkich wstrząsów. Radykalizm polityczny doprowadzić może do dalszych strat narodowych, zwłaszcza że w Galicji rząd austriacki znajdzie zawsze broń przeciwko Polakom, popierając Rusinów. Natomiast zajmując lojalne stanowisko wobec rządu mogą Polacy liczyć na stopniowe przeprowadzenie swych najważniejszych postulatów, gdyż będą potrzebni rządowi (o ile będzie się trzymał drogi konstytucyjnej). W razie wyboru taktyki czeskiej grozi sejmowi galicyjskiemu rozwiązanie, co jeszcze powiększy chaos i stworzy niepewność jutra. Zamiast więc maksymalizmu należy miarkować swe żądania i dostosować taktykę do warunków, byle zapewnić narodowi możliwość przetrwania. Rozbijanie w danej chwili Austrii może mieć jakiś sens dla Czechów, którzy zahipnotyzowani są panslawizmem, ale nie dla Polaków: właśnie podtrzymanie Austrii jest dla Polaków koniecznością, gdyż w przeciwnym razie monarchia stanie się łatwym łupem panslawizmu, czyli panrusizmu carskiego, co oznaczałoby wchłonięcie i Galicji w orbitę Rosji carskiej. W oczach Polaków carał był ich największym wrogiem — jeszcze nie uprzytomniano sobie grozy niemieckiej w całej jej rozciągłości (Bismarck nie odstąpił jeszcze w pełni swej maski). Dodajmy zresztą, że podówczas łączyły Rosję z Prusami dobre stosunki polityczne. Oficjalna „Gazeta Moskiewska” głosiła w r. 1866, że „wypadki zrodziły konieczność ściślejszego niż dotąd sprzymierzenia się Rosji z Prusami”, co w pełni uznaje Bismarck, a to tym łatwiej, iż „Prusy nie mają swoich interesów na wschodzie(!), może więc gabinet w Berlinie zająć w tym, przy porozumieniu z Rosją, całkiem dowolne stanowisko”. Zręczna polityka Bismarcka i wpływy niemieckie na dworze carskim dawały wyniki. Polityka rosyjska uprawiała istotnie niebezpieczny flirt z Prusami (wywdzięczając się zresztą za zgodne w sprawie polskiej stanowisko Bismarcka wobec powstania styczniowego), który wychodził na korzyść przede wszystkim Prusom, gdyż pozwolił im zjednoczyć Niemcy a następnie pokonać Francję — przy życzliwej neutralności rosyjskiej. Natomiast w polityce rosyjskiej wysuwało się na pierwszy plan ostrze antytureckie i antyaustriackie. Taż sama „Gazeta Moskiewska” głosiła nową erę w dziejach Rosji, bliską już realizację misji dziejowej Rosji — zjednoczenia „świata grecko-słowiańskiego”. A więc dawne projekty bizantyńskie zespo-

lone z hasłami pansławizmu. Rosja musi zająć wobec Słowian takie miejsce, jak Francja wśród ludów romańskich, a Prusy w świecie niemieckim. Właśnie w r. 1867 koła pansławistyczne rosyjskie z aprobatą rządu carskiego wabiły ku Rosji południowych Słowian i Czechów. W tych warunkach politycy polscy w Galicji uznali konieczność zastosowania taktyki innej niż Czesi.

Dodać zresztą należy, iż w istocie względ na całokształt sprawy polskiej stawiał wobec Polaków w Galicji szczególne wymagania. Dla Polaków sprawa Galicji była tylko fragmentem ogólnej kwestii polskiej. Nie spuszczając z oczu innych ziem polskich, na skromnym odcinku galicyjskim chcieli stworzyć bazę dla dalszych swych poczynań, „Piemont polski”; stąd spodziewano się podjąć w przyszłości walkę o wyzwolenie dalszych połaci Polski ze stolicą Warszawą na czele. Liczono na to, że Austria zgodzi się na stworzenie takiej potencjalnej bazy polskiej dla walki z caratem po prostu we własnym interesie, gdyż wojnę taką Austria będzie w końcu musiała kiedyś stoczyć. Galicja stanowiła tylko fragment sprawy polskiej, a nie jej ośrodek, który leżał — w Warszawie. Dla zorganizowania należycie tego „polskiego Piemontu” w Galicji potrzebna była autonomia, ale niekoniecznie odrębność prawno-państwowa (której Austria w danej chwili nawet przyznać nie mogła, gdyż oznaczałoby to wysunięcie sprawy polskiej na forum międzynarodowe, a więc natychmiastowy konflikt z Rosją i Prusami). Natomiast program czeski był prawno-państwowy. Sprawa czeska zamykała się w obrębie Austrii, mogła być tedy w jej ramach tak czy inaczej postawiona. W Austrii mieściła się w całości istota i przyszłość problemu czeskiego. Stąd nie dziwota, iż Czesi wysuwali program możliwie szeroki, iż żądali uznania ich praw historycznych, bojąc się w razie przeciwnym stopniowego tychże praw zatarcia. W razie dalszego oporu Austrii mogli, w sprzyjających zresztą dla nich ogólnych warunkach politycznych, grozić Wiedniowi pełnym rzuceniem się w objęcia pansławizmu jako swej ostatniej ostoji. Podobna groźba ze strony Polaków była nierealna i Austria tego zupełnie się nie obawiała. W rezultacie bierny opór Polaków byłby mniej skuteczny niż Czechów. Rzecz prosta, najskuteczniej byłoby działać wspólnie, ale taka taktyka groziła w danej chwili rozsadzeniem Austrii. Jak niegdyś Czesi, tak teraz Polacy nie chcieli do podobnej ewentualności doprowadzić, gdyż byłaby to woda na młyn Rosji. Przypomnijmy tylko zarysowującą

się podówczas konstelację polityczną, na którą wiele liczyli Polacy: Francja, Austria — Prusy, Rosja.

Takie to i podobne argumenty przesądziły o taktyce Polaków na terenie Galicji. Większość posłów na sejmie galicyjskim pod przewodnictwem Ziemiałkowskiego (przy energicznym poparciu namiestnika dla Galicji Gołuchowskiego) uchwaliła obwołanie Rady Państwa. Przy abstynencji Czechów Rada Państwa zatwierdziła umowę austro-węgierską. W zamian za pozytywny stosunek do tej sprawy Polacy uzyskali akt ustawodawczy o Radzie Szkolnej Krajowej w Galicji oraz akt administracyjny o języku wykładowym polskim i ruskim w szkołach, a wreszcie obietnicę dalszych koncesji. W grudniu 1867 r. kraje przedlitawskie otrzymały nowe ustawy konstytucyjne, rozszerzające nieco autonomię poszczególnych krajów, przyznające w dość szerokiej mierze swobody obywatelskie ludności.

Czesi zareagowali na politykę Austrii demonstracją panslawistyczną. Właśnie w r. 1867 koła panslawistów rosyjskich zorganizowały zjazd słowiański w Moskwie, zapraszając przedstawicieli świata kulturalnego i naukowego czeskiego i południowo-słowiańskiego na ogólnosłowiańską wystawę etnograficzną, urządzoną przez moskiewskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk Przyrodniczych („Obszczestwo lubitielej jestiestwoznania”). Zjazd słowiański miał być manifestacją patronatu Rosji nad innymi narodami słowiańskimi, a więc uważany był przez oficjalne koła rosyjskie za jeden z atutów w akcji panslawistycznej. Wprawdzie rząd carski formalnie w sprawę zjazdu się nie angażował, pozostawiając to inicjatywie prywatnej. Niemniej wielki książę Włodzimierz przyjął honorowe przewodnictwo zjazdu, a car i carowa nie szczędzili datków pieniężnych. Na dworze carskim uważano więc za pożądane stworzenie z Moskwy ośrodka przyciągającego dla wszystkich Słowian. stolicy duchowej świata słowiańskiego („święta Mekka słowiańska”) — z myślą o wyzyskaniu tej atrakcyjności w odpowiednich warunkach również i dla propagandy politycznej. Dał to zresztą wyrażnie do zrozumienia organ ministerstwa spraw wewnętrznych „Correspondance russe”, pisząc w kwietniu 1867 r.: „Nikt rozsądny nie może żądać od nas zrzekania się przeszłości. Damy więc poznać gościom naszym, że się znajdują wśród bratniego narodu, od którego mają wyczekiwać wiele, niczego się nie obawiając; skarg ich wysłuchamy, a zaznajomienie się z ich cierpieniem za-

cieśni jeszcze łączące nas węzły. Jeśli zechcą porównać swój stan polityczny z naszym, nie będziemy głupcami, by im odsłaniać korzyści ich położenia. Uważamy je za złe, mówiliśmy to już często i nieraz powtórzyć możemy". Rzeczą prostą, chodziło tutaj o położenie Słowian w Austrii oraz Turcji. Najczynniejszą rolę w organizacji zjazdu odgrywali czołowi panslawiści rosyjscy: Aksakow, Łamanski, książę Czerkasski, Pogodin i osławiony nacjonalista-polakożerca Katkow. Zjazd słowiański miał się odbyć bez Polaków, których udział w ówczesnych warunkach był zgoła niemożliwy.

Przywódcy czescy postanowili wziąć udział w zjeździe moskiewskim dla wykazania Austrii, że mogą przecież liczyć na możne oparcie poza monarchią. Palaeký i Rieger nie chcieli jednak zrywać za sobą całkiem mostów i wystawiać ruch czeski na represje. Znamienne w tym względzie było oświadczenie Riegera w przededniu wyjazdu do Moskwy: „Czesi jadą demonstrować, a nie konspirować". A więc jazda do Moskwy była im potrzebna dla zaszachowania Austrii i skłonienia do ustępstw na rzecz postulatów czeskich. Stanowiła dalszą konsekwencję zasadniczych założeń panslawizmu czeskiego, który zawsze widział w Moskwie ostatnią deskę ratunku dla Czechów. Jak zawsze dotąd, tak i teraz panslawizm czeski nie mógł dać narodowi konkretnych sformułowań politycznych. Podtrzymywał tylko na wpół mistyczną wiarę w Moskwę, stąd słusznie jazdę Czechów (jak i innych Słowian) do Moskwy nazwano „pielgrzymką". Władze austriackie nie stawiały przeszkód poważniejszych owej „pielgrzymce", udając na pozór, że wierzą w jej formalne tło naukowo-kulturalne: w istocie Beust chciał w ten sposób wykazać swą dobrą wolę wobec Rosji i wiarę w polepszenie stosunków austriacko-rosyjskich, a wobec opinii europejskiej przedstawić tak sprawę, jakby to polepszenie było już faktem dokonanym.

W Czechach przyjęto ogólnie „pielgrzymkę" jako krok z punktu widzenia czeskiego pożądany. Niewielu tylko Czechów, jak liberał Šladkovský i wytrwały polonofil ks. Štule, wygłaszało zdania przeciwnie, nie mogąc się pogodzić z takim zjazdem słowiańskim, na którym brak w ogóle Polaków. Większość jednak opinii czeskiej (też i młodoczechów) nie uważała za potrzebne oglądanie się na stanowisko Polaków, skoro ci w Austrii poszli inną niż Czesi drogą. Nie ulega jednak kwestii, że nawet dla samych „uznanych wodzów" czeskich brak Polaków na zjeździe stanowił okoliczność nader kłopotliwą. Liczyli się przecież coraz poważniej z opinią Zachodu,

a zwłaszcza Francji, gdzie emigranci polscy mieli wciąż jeszcze głos poważny: Czesi zaś nie chcieli w oczach opinii zachodniej uchodzić za wsteczników, którzy chylą czoła przed potęgą tyranii, a wypierają się swych współbraci Polaków, ofiar despotyzmu carskiego. Palacký i Rieger udali się tedy przed podróżą do Moskwy — do Paryża. Tamtejszym czeskim emigrantom wyjaśniali, że nadal stoją na stanowisku federalistycznym w Austrii, a gotowi Austrii tak długo się trzymać, dopóki sama nie zgubi się swymi grzechami. Do Moskwy zaś jadą w tym celu, aby przygotować sobie teren na przyszłość: wszak chodzi o to, aby na wypadek rozpadnięcia się Austrii Czechy nie dostały się w ręce pruskie. Być może, iż Palacký i Rieger pragnęli też koła polityczne francuskie zainteresować sprawą czeską. Jeśli tak, to doznali rychło zupełnego zawodu. Napoleon III nie obchodziło w danej chwili, czy Austria będzie federalcyjna, dualistyczna czy nawet centralistyczna, byleby Austria w ogólności istniała jako przeciwwaga wobec Prus. W kołach czeskich na emigracji stanowisko przewódców kraju spotkało się przeważnie z uznaniem. Innego zdania był tylko rewolucjonista Frič, który przestrzegał przed dawaniem wiary obietnicom caratu i jego popleczników: Frič odrzucał zresztą zasadniczo samą myśl „pielgrzymki” do Moskwy, kolebki samodzięrzawia i prawosławia. — Emigracja polska wszystkich odcieni potępiła udział Czechów w zjeździe. Na próżno Rieger przedstawiał Polakom, że Czesi nie czują do Rosji „ani o włos” większych sympatii, jak do innych narodów słowiańskich: celem zjazdu jest tylko porozumienie w sprawie „wzajemności” wszystkich Słowian. Podobnie oświeślał sprawę w rozmowach z Polakami Palacký, obiecując nawet, że będzie się starał o odprężenie w stosunkach polsko-rosyjskich. Podkreślał, że zawsze był i będzie przeciwnikiem wszelkiego wynarodowienia, a więc i rusyfikacji. Na argumenty czeskie Polacy odpowiadali w najlepszym razie polemiką i krytyką: bardziej krewcy głosili bez ogródek, że wszyscy „pałnicy” słowiańscy winni być uważani po prostu za zdrajców sprawy słowiańskiej w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Z bardzo ostrą krytyką udziału Czechów w „pielgrzymce” wystąpiła również prasa polska w Poznańskim i w Galicji. Co prawda, lwowska „Gazeta Narodowa” o tyle tłumaczyła Czechów, że główną winę składała na centralistów austro-niemieckich, którzy swą polityką doprowadzają Czechów do ostateczności.

W maju 1867 r. udali się „pątnicy” czescy przez Warszawę, gdzie ich witali generałowie i urzędnicy carscy, do Petersburga i Moskwy. Car przyjął delegatów czeskich i południowo-słowiańskich łaskawie na audiencji; dygnitarze dworu i cerkwi uczestniczyli w przyjęciach na rzecz słowiańskich gości; pobyt „pątników” zamienił się w jeden łańcuch zorganizowanych manifestacji i bankietów. Przy każdej okazji mówiono o jedności słowiańskiej. Tu i ówdzie, raczej nawiasowo, dawano do zrozumienia, że Rosja zajmie się sprawą Słowian uciemżonych, których czeka „los bliski a lepszy”. Ale o rzeczach polityki mówiono tylko półgębkiem, natomiast główny nacisk kładli organizatorzy zjazdu na zagadnienia „wzajemności kulturalnej”. Rzucano wiele pomysłów zblżenia słowiańskiego i współpracy kulturalnej. Dla jej utrwalenia postanowiono urządzać stałe zjazdy (co dwa lata, następny w Belgradzie w 1869 r.); ich organizacją miał się zająć stały komitet słowiański z siedzibą w Moskwie, jako organ wykonawczy uchwał zjazdowych. Te dwa projekty były chyba najbardziej realne, pozostały jednakże tylko na papierze. Inne pomysły, jak np. ustalenia wspólnej terminologii słowiańskiej, a zwłaszcza wspólnego języka, alfabetu, nawet religii(!) — były po prostu utopiami. Edward Benes w swym studium „Úvahy o Slovanství” (1945) wskazał na właściwe podłoże owych pomysłów: nazwał je „gierkami politycznego panslawizmu”.

Niemniej zjazd nie zdołał się uchronić od tematów politycznych. Nieodparcie narzuciło się zaraz pytanie, czemu brak Polaków i jakie są drogi wyjścia z tragicznego impasu stosunków polsko-rosyjskich. Pogodin, Katkow, Aksakow, Czerkasski — atakowali ostro Polaków, którzy dwukrotnie ośmielili się podnieść broń przeciwko Rosji, którzy upierają się przy swych pretensjach maksymalistycznych i chcieliby znowu władać nad ziemiami ruskimi (granice z r. 1772), którzy są w ogólności główną zawadą na drodze do zjednoczenia wszystkich Słowian. Rieger w jednej z wypowiedzi ujął się za Polakami. Przypominał, że w r. 1863 uważał powstanie za nieszczęście dla Polaków. Obecnie uważa je również za nieszczęście dla całej Słowiańszczyzny, gdyż zaostrzyło ono ogromnie antagonizm dwu słowiańskich narodów. Trudno się z tym pogodzić, że buduje się jedność Słowian, „dokąd jeden jedyny słowiański naród będzie stał za drzwiami”. Obecnie czas nadszedł, aby Rosjanie pierwsi uczynili krok do porozumienia, jako naród zwycięski, sil-

niejszy i świadom swej siły, a wielkoduszny. Opowiadał się Rieger za równouprawnieniem wszystkich Słowian, a więc i Polaków (w granicach etnograficznych). W czasie przemówienia Riegera nacjonaści rosyjscy podnieśli wrzawę. Katkow napisał w odpowiedzi w „Wiadomościach Moskiewskich”: „Rosjanie nie mogą być sprawiedliwi dla Polaków, ponieważ Polaków już nie ma (!). W naszych granicach geograficznych nie ma miejsca na dwa państwa. Dwa słowiańskie narody — to czysta niemożliwość! Jeden z nich musi zniknąć, a ponieważ w boju rozstrzyga moc, ona jest też prawem. Słowiańszczyzna na tym nie straciła, ale na odwrót — zyskała”. Czołowi panslawiści rosyjscy zarzucali Riegerowi ujęcie się za Polakami, spychając na tychże całą winę konfliktu; w odpowiedzi na zarzuty russyfikacji wypominali antyruską politykę Polaków galicyjskich. Kiedy zaś na domiar niebawem nadeszła do Rosji wiadomość o zamachu Polaka-rewolucjonisty Berezowskiego na cara Aleksandra II w Paryżu (przy akompaniamencie okrzyku: „Vive la Pologne!”), nacjonaści rosyjscy zainscenizowali tak ostre manifestacje antypolskie, że Rieger wołał więcej sprawy polskiej nie poruszać. Panrusistów Rieger sobie niewątpliwie zraził, a Polaków nie pozyskał, gdyż w ich oczach grzechem głównym Czechów było w ogóle zasiadanie przy jednym stole z apologetami carskiej tyranii. Spośród Rosjan niektórzy okazywali (w prywatnych rozmowach) uznanie Riegerowi za poruszenie losu Polaków; w tym wypadku chodziło jednak o Rosjan-rewolucjonistów, jakże dalekich od panslawistów-nacjonalistów, którzy się za rzekomych przedstawicieli całego społeczeństwa rosyjskiego podawali.

Drugi raz poruszono tematy polityczne na zjeździe właśnie w tych momentach, kiedy chciano na zewnątrz podkreślić apolityczność zjazdu. Chodzi tutaj zwłaszcza o inną wypowiedź Riegera, w której starał się zaznaczyć, że celem zjazdu jest tylko nawiązanie wzajemnych kontaktów, zapoznanie się, wymiana myśli i zbliżenie kulturalne — bez praktycznych planów politycznych i bez zamiaru zagrożenia innych narodów. Rieger musiał to powiedzieć, by zapewnić sobie i towarzyszom (Czechom i Jugosłowianom) pewne alibi wobec władz austriackich. Rząd petersburski zresztą złożył wyraźną odpowiedź w tej materii na zapytanie dyplomacji austriackiej; wyjaśnił, że kongres słowiański nie ma żadnych aspektów politycznych. Tak było w istocie, jeśli chodzi o sferę konkretnych planów dworu carskiego. Rządowi rosyjskiemu potrzebny był zjazd

jako atut propagandy panslawistycznej, który miał być wyzyskany w miarę potrzeby i nastroczających się okoliczności: w planach politycznych caratu o wiele bardziej realnie zarysowywała się możliwość wyzyskania tego atutu na terenie jugosłowiańskim (zwłaszcza przeciwko Turcji) niż czeskim. Potrzebny był też rządowi pewien rozgłos dokoła zjazdu dla rynku wewnętrznego: hasła panslawizmu jako misji dziejowej Rosji, wypełnianej przez carat, miały inteligencji rosyjskiej do pewnego stopnia wypełnić pustkę ideologiczną, jaką wytworzyła ciężka atmosfera despotyzmu, tępiąca względnie spychająca w podziemia wszelką myśl liberalną i demokratyczną. W takich warunkach mogły się swobodnie szerzyć w społeczeństwie rosyjskim jedynie takie koncepcje reakcyjnego, imperialistycznego panrusyzmu, jakie snuł w związku z swym projektem federacji wszechsłowiańskiej pod berłem carów rosyjskich N. J. Danilewski: w tej federacji „słowiańskiej” było miejsce osobne dla Greków, Rumunów i Madziarów, ale nie dla Polaków, bo ziemie polskie miały wchodzić bezpośrednio w skład Rosji... Ale i swoboda haseł panslawistycznych była chwilowa, zależnie od potrzeb rządu carskiego, który żywił sporą dozę nieufności do „zbyttnio zdemokratyzowanych” Czechów czy też Jugosłowian, zwłaszcza katolików (Chorwatów, Słoweńców), a w końcu nałożył tłumik na akcję panslawistyczną, skoro ta nie odpowiadała w danej chwili ogólnym wytycznym polityki rosyjskiej.

Żadna z uchwał kongresu moskiewskiego nie została wykonana, a więc nie dał on praktycznych wyników. Myśl słowiańska tkwiła nadal głęboko w umysłach wielu Słowian południowych i Czechów, natomiast została niemal odrzucona (z małymi wyjątkami) przez Polaków, dla których w panslawizmie rosyjskim nie było miejsca. Nic dziwnego, że w następstwie zjazdu moskiewskiego wyrósł między Polakami a Czechami mur niechęci i nieufności. Bardzo ostro skrytykował Czechów za „pielgrzymkę” do Moskwy publicysta polski Julian Klaczko w czasopiśmie „Revue des deux mondes”. Znaczna część opinii polskiej podzielała niewątpliwie zdanie Klaczki, a i reszta nie mogła się pogodzić z myślą bratania się Czechów z reżimem carskim. Czesci zarzucali Polakom galicyjskim, że w r. 1867 zeszli ze stanowiska solidarności słowiańskiej w Austrii i poszli swoją drogą, akceptując dualizm austro-węgierski. Polacy mogli na to nie bez słuszności odpowiedzieć, że nawet solidaryzowanie się z Czechami w biernym oporze przeciwko

dualizmowi nie oznaczałoby wcale pewności zwycięstwa koncepcji federalizmu, skoro Węgrzy nie wyrzekliby się na pewno przyznanego im przez rząd wyodrębnienia, nie mówiąc już o oporze Niemców austriackich przeciw federalizmowi. Bierny opór zaś musiałby w konsekwencji doprowadzić do tak ostrych fermentów w monarchii, że mogłoby się skończyć jej rozbiciem. Galicja stałaby się wówczas na pewno łupem Rosji carskiej, a Czechy — kto wie, czy nie łupem Prus? Po trosze podobne obawy skłaniały właśnie Czechów do szukania oparcia w Rosji. Nie ulega kwestii, że ich „pielgrzymka” do Moskwy była dowodem braku solidarności z Polakami, którym panslawizm odmawiał prawa do samodzielnego bytu, a nawet i do zachowania odrębności narodowej. W rezultacie o szczerzej współpracy polsko-czeskiej na długo nie mogło być mowy. Na jednej warstwie niechęci narastały nowe, a mało znalazło się ludzi po obu stronach, którzy by się zdobyli na odrzucenie tego nalotu i dokopanie się do sedna sprawy, gdzie zapewne można się było doszukać ziarna porozumienia zasadniczego na przyszłość.

Wspomnieliśmy już kilkakrotnie, że prawdziwa współpraca słowiańska zależała przede wszystkim od załatwienia konfliktu polsko-rosyjskiego w duchu sprawiedliwości dziejowej. Takie jednak załatwienie było niemożliwe, dopóki istniał reżim carski, który sprawę słowiańską podporządkowywał swym celom imperia-listycznym, który panslawizm pojmował jako panrusyzm. Rozumiał to dobrze Michał Bakunin, który w swej pracy „Państwowość i anarchia” (1873) bronił Polaków przed ewentualnym zarzutem braku solidarności wobec „sprawy słowiańskiej” (w rozumieniu panslawistów rosyjskich i czeskich). Bakunin zapytywał: „W czym wyraził się ten związek (słowiański), na czym polega ta sprawa? Czy nie wyraził się on w podróży panów Palackiego i Riegera do Moskwy na wystawę wszechsłowiańską i z pokłonem carowi? Czym i kiedy, jakim mianowicie czynem wyrazili Słowianie, jako Słowianie, swą bratnią sympatię Polakom? Czy tym, że ci sami panowie, Palacki i Rieger, całą ich liczna świta zachodnio-i południowo-słowiańska całowała się w Warszawie z generałami rosyjskimi, zaledwie obmytymi z krwi polskiej, że pili za braterstwo słowiańskie i za zdrowie cara-kata?”

W istocie, sprawa słowiańska nie mogła znaleźć podstaw trwałych, jak długo istniał carat, jak długo naród rosyjski sam nie przemówił.

Mimo poważnej pretensji do Czechów o udział w zjeździe morskiewskim, Polacy w Galicji wcale jeszcze nie oswoili się z myślą kroczenia jedynie własnymi drogami w stosunku do rządu austriackiego. Również i w Galicji panowały silne nastroje opozycyjne, niezadowolone z konstytucji grudniowej 1867 r. i z dotychczasowych koncesji Wiednia dla Galicji. Znaczne podniecenie wywołało wśród Słowian w Austrii porozumienie węgiersko-chorwackie, na mocy którego Węgrzy przyznali Chorwacji szeroką autonomię ze znaczną odrębnością ustawodawczą i administracyjną. W Galicji spodziewano się teraz uzyskać podobne koncesje, byleby zastosować właściwą wobec Wiednia taktykę. Utworzone we Lwowie pod przewodnictwem Franciszka Smolki stronnictwo demokratyczne podniosło na nowo hasła federalizmu, zalecając w razie potrzeby przejście wraz z Czechami do biernego oporu. Przeważna część opinii popierała stanowisko Smolki. W sejmie galicyjskim jednak wniosek Smolki o przejście do biernego oporu przepadł: większość sejmu uznała za bardziej wskazane trzymanie się drogi legalnej, sądząc, że w ten sposób zdoła wywalczyć pożądane ustępstwa od rządu. W rezultacie na sejmie w r. 1868 uchwalono rezolucję, domagającą się od rządu rozległej autonomii na wzór chorwackiej, tj. niemal wyodrębnienia. Polacy wysłali więc deputatów do Rady Państwa (1868/9), gdzie stoczyli ciężką batalię o przeprowadzenie swej rezolucji.

Centralistyczna większość niemiecka stanowczo nie godziła się na przyjęcie rezolucji, a nie inne było również stanowisko rządu. Niemniej Niemcy nie chcieli sobie zrażać Polaków, mając już dość kłopotu z Czechami. W r. 1868 bowiem posłowie (sejmowi) czescy uchwalili deklarację, formułując swe postulaty prawno-państwowe i protestując stanowczo przeciwko konstytucji grudniowej, postanowili nadal nieobsyłać Rady Państwa. Władze austriackie uciekły się do represyj wobec prasy czeskiej; w końcu ogłoszono w Czechach stan wyjątkowy, a namiestnikiem mianowano generała Kollera. Wobec napiętej sytuacji w Czechach unikano drażnienia Polaków, uchylając się zresztą zarazem od wypełnienia ich postulatów. Natomiast w czerwcu 1869 r. mocą zarządzenia cesarskiego wprowadzono język polski w urzędowaniu władz administracyjnych i sądów w Galicji. Była to koncesja znaczna, ale Polaków nie zadowolili. Jesienią 1869 r. sejm galicyjski wprowadził znowu odrzucił wniosek Smolki o przejście do biernego oporu, ale zarazem

uchwalił ponownie rezolucję w całości, żądając jej przeprowadzenia na Radzie Państwa. Kampania rezolucyjna delegacji polskiej na terenie Rady Państwa (1869/1870) nie dała jednak wyniku. Uchwała o wyodrębnieniu Galicji oznaczała zmianę konstytucji, a więc wymagała większości $\frac{2}{3}$ głosów, czyli poparcia jej przez centralistów i liberałów niemieckich. Niemcy natomiast forsowali znowuż inną zmianę konstytucji: odebranie sejmom krajowym (z którymi rząd nie mógł dojść do ładu) prawa wysyłania posłów, wprowadzenie zaś wyborów bezpośrednich do parlamentu. Podobna uchwała wymagała również większości $\frac{2}{3}$, którą rząd mógł uzyskać tylko przy poparciu Polaków; na to jednak trudno było się Polakom zgodzić, głównie z tej przyczyny, że wybory bezpośrednie oznaczały poważne uszczuplenie znaczenia sejmów krajowych. Gdyby nawet zresztą Polacy zgodzili się poprzeć w tym względzie rząd, centralistyczna większość gotowa była tylko do ustępstw w sprawie rezolucji, a nie do przyjęcia jej w całości. W tych warunkach do porozumienia nie doszło i delegaci polscy złożyli mandaty do Rady Państwa. W ich ślady poszła reszta autonomistów, tak że w Radzie pozostali jedynie centraliści. Polacy przeszli więc do taktyki Czechów. Niewątpliwie obie strony popełniły taktycznie poważne błędy. Polacy, gdyż może zbyt wcześnie okazali skłonność do kompromisu na zasadzie programu węższego, co następnie ogromnie utrudniało wytargowanie na Niemcach i na rządzie programu szerszego, Czesi, gdyż przedwczesną swą absencją osłabili pozycję autonomistów w Radzie Państwa. Istotnego źródła błędów obustronnych należy szukać przede wszystkim w braku uzgodnienia stanowiska polskiego i czeskiego.

Na dworze cesarskim ważyły się teraz szale, bądź na stronę centralistów, bądź też autonomistów — co znajdowało wyraz w częstych zmianach gabinetów. W kwietniu 1870 r. cesarz oddał ster gabinetu Alfredowi Potockiemu, zwolennikowi porozumienia z autonomistami. Potocki uzyskał u cesarza zaprowadzenie języka polskiego w uniwersytecie krakowskim i projektował rozszerzenie autonomii dla Galicji. Główne jednak wysiłki skierował ku ugodzie z Czechami. Odwołał Kollera, wydał amnestię dla więźniów politycznych, rozpuścił sejm czeski i rozpisał nowe wybory, w których Czesi zdobyli większość. Potocki wraz z Smolką udał się do Pragi, gdzie w osobistych rozmowach z Palackim i Sladkovskim starał się Czechów nakłonić do porozumienia. Nie mógł jednak zapewnić

Czechom więcej, jak rozszerzenie autonomii (w tych rozmiarach jak dla Galicji), na co Czesi odpowiedzieli odmownie. Cesarz poszedł na dalsze ustępstwo i obiecał Czechom, że odbędzie koronację w Pradze na króla czeskiego; w zamian jednak za to żądał cesarz, aby Czesi formułowali swe postulaty w granicach konstytucji grundniowej i aby wysłali posłów do Rady Państwa. Czesi jednak trwali przy swych prawno-państwowych postulatach, czyli wyodrębnieniu korony św. Wacława, a Rady Państwa nie obesłali. Gabinet Potockiego misji pojednania nie wypełnił, za swą zaś ugodowość wobec Czechów i Polaków napotkał na tak ostrą opozycję Niemców w Radzie Państwa, że w lutym 1871 r. musiał ustąpić.

W tym czasie dokonywało się ostateczne zjednoczenie Niemiec pod berłem Hohenzollerna — po klęsce zadanej przez Prusy Francji. Tak Czesi, jak i Polacy z przerażeniem patrzyli na wzrost potęgi prusko-niemieckiej; z goryczą stwierdzali zwłaszcza Polacy, że wszystkie ich nadzieje na Francję na dłuższy czas muszą upaść; kiedy miliony rodaków wydane były teraz na pastwę imperialistycznych reżimów, carskiego i germańskiego, Polacy galicyjscy widzieli jedyne możliwości przetrwania przy boku Austrii, tedy skłonni byli raczej miarkować swe żądania oraz wrócili na drogę obsyłania Rady Państwa. Wypadki międzynarodowe wytworzyły zresztą nieco pomyślniejszą atmosferę dla Słowian w Austrii. Zjednoczenie Niemiec budziło na dworze cesarskim obawy wzrostu tendencji i wśród Niemców austriackich do połączenia z pangermańską Rzeszą; liczone się nawet z możliwością irredenty Niemców w Austrii. Dla wzmocnienia monarchii trzeba było pozyskać Słowian, skoro na części Niemców nie można było polegać. Cesarz powołał teraz gabinet Karola Hohenwarta (1871), w którego skład weszło dwóch Czechów (Habětinek, Jireček); niebawem powołano na ministra bez teki Kazimierza Grocholskiego, co oznaczało uwzględnienie postulatu polskiego mianowania osobnego ministra dla Galicji. Rząd Hohenwarta uznał za swe zadanie porozumienie z Polakami i Czechami. Okazało się jednak, że nawet rozszerzenie autonomii dla Galicji napotyka na opór ze strony Niemców monarchii: w Radzie Państwa Niemcy wysuwali takie zastrzeżenia, że w rezultacie polskie postulaty rezolucyjne nie doczekały się uchwały. Cesarz rozwiązał Radę Państwa, a gabinet Hohenwarta dokładał teraz starań, aby przecież z Czechami dojść do porozumienia. Czechom jednak nie wystarczało rozszerzenie autonomii ani

też koncesje narodowe: żądali restytucji prawa państwowego czeskiego, czyli wyodrębnienia korony św. Wacława. Cesarz wydał nawet reskrypt (12 października 1871 r.), w którym uznawał uroczyste prawa historyczne korony św. Wacława i wyrażał gotowość ich potwierdzenia aktem koronacji na króla Czech: wzywał jednak sejm czeski, aby prawno-państwowy program czeski starał się uzgodnić z potrzebami całości państwa i z prawami innych krajów monarchii. Tymczasem sejm czeski uchwalił (przy absencji mniejszości niemieckiej) w tzw. artykułach fundamentalnych postulaty pełnego programu prawno-państwowego; poparł to stanowisko również sejm morawski, w którym Czesi posiadali wówczas większość. Przeciwno stanowisku Czechów wystąpili jednakże zdecydowanie Niemcy austriaccy, jak również i Węgrzy, gdyż przyjęcie postulatów czeskich godziło śmiertelnie nie tylko w centralizm, ale i w dualizm. Dodać należy, iż przeciwko wyodrębnieniu Czechów zastrzegł się na drodze dyplomatycznej również „żelazny kanclerz” niemiecki, Bismarck. Wobec tak silnego nacisku upadł gabinet Hohenwarta, a wraz z nim koncepcja federalistyczna w ostatnim wydaniu. Cesarz oddał ster rządów umiarkowanemu centraliście Auerspergowi.

Polacy próbowali teraz jeszcze walki na terenie Rady Państwa o rezolucję, co jednak nie miało widoków powodzenia wobec większości niemieckiej w Radzie, która odmawiała zgody na rezolucję galicyjską. Niemcy godzili się tylko na pewne rozszerzenie autonomii dla Galicji, pod warunkiem, że Polacy będą głosować za projektem ustawy o wyborach bezpośrednich. Projekt ten oznaczał uszczuplenie kompetencji sejmów krajowych, stąd też odrzucali go autonomiści, również i Polacy. Dodajmy, iż projekt nosił tylko pozory liberalizmu: w istocie masa wyborców przy wyborach do Rady Państwa miała pozostać ta sama (tzn. zachowywano typowo antydemokratyczny system kurialny), a zmiana polegała tylko na tym, że dotąd posłów delegowały do Rady sejmy, teraz zaś mieli ich wybierać wprost uprawnieni do głosowania. Korzyści stąd płynęły tylko dla rządu, gdyż wybory bezpośrednie uniemożliwiały praktycznie takie wypadki, jak absencja przedstawicieli całego kraju, np. Czech (przy wyborach bezpośrednich ludność niemiecka w Czechach mogła wysłać swych posłów do Rady Państwa, podczas gdy przy wyborach pośrednich uchwała większości sejmowej czeskiej o biernym oporze pozbawiała Radę delegacji z Czech).

W końcu rząd przeszedł do porządku dziennego nad oporem Polaków i zdołał uzyskać większość $\frac{2}{3}$ (niemiecką) dla zmiany systemu wyborów. Absencja Czechów wyszła w tym wypadku na korzyść Niemcom. Projekt został uchwalony mimo protestu Polaków i innych autonomistów, uzyskał też sankcję cesarską. Wówczas Polacy uznali, że trzeba się pogodzić z losem, nie widzieli bowiem szans dalszej kampanji rezolucyjnej. W kołach politycznych galicyjskich przeważało hasło pracy organicznej w ramach takiej struktury autonomicznej, jaką dotąd zdołano uzyskać, w nadziei, że uda się jeszcze dalsze koncesje na drodze legalnej wywalczyć. Na razie jedyną koncesją rządu było utworzenie stałego (w r. 1873) ministerstwa dla Galicji; na ministra powołano Floriana Ziemiałkowskiego. Kiedy we wrześniu 1873 r. odbyły się w Austrii pierwsze bezpośrednio wybory, posłowie polscy z Galicji postanowili zasiąść w Radzie Państwa, gdzie utworzyli Koło Polskie.

Czesi natomiast wytrwali w opozycji przez szereg lat rządów centralistów i liberałów niemieckich w gabinecie Auersperga. Skwapliwie łowili tymczasem wieści o wypadkach na Bałkanach, gdzie coraz silniej rozwijał się ruch wyzwolenczy Słowian przeciwko Turcji, podsycany przez propagandę rosyjską. W latach 1877/8 toczyła Rosja zwycięską wojnę z Turcją, którą prowadziła pod hasłem pomocy dla uciesnionych ludów bałkańskich. Znosiło się ówczesnie na zupełny pogrom Turcji, którą jednak w końcu uratowała interwencja państw europejskich. Na kongresie w Berlinie (1878) pozbawiono prawie Rosję owoców zwycięstwa. Konstelacja polityczna w Europie w dalszych latach kształtowała się dla planów ekspansji rosyjskiej na Bałkanach niepomysłnie. Austro-Węgry okupowały w r. 1878 Bośnię i Hercegowinę, zaznaczając w ten sposób wyraźnie własno tendencje ekspansywne na Bałkanach. W r. 1879 zawarły Niemcy przymierze z Austro-Węgrami, co oznaczało wciągnięcie monarchii habsburskiej w orbitę wpływów politycznych Niemiec, ale zarazem wzmacniało monarchię wobec Rosji. W rezultacie osłabły stopniowo tendencje ekspansywne Rosji w kierunku Bałkanów. Panslawizm rosyjski przycichł pod naciskiem rządu, gdyż jego hasła mogły być dlań zbyt krępujące; za Aleksandra III zresztą i w pierwszej fazie rządów Mikołaja II zapanował w Rosji tak silny kurs reakcyjny, że nawet w tak lojalnym wobec caratu panslawizmie dopatrywano się niebezpieczeństwa przenikania rozkładowych prądów liberalnych, podkopujących reżim autokratyczny. Układ sił po-

litycznych międzymocarstwowych pod koniec XIX wieku oznaczał pewną stabilizację stosunków, nie rokującą nadziei na rychłe jakieś poważniejsze zmiany.

Zorientowali się szybko w sytuacji Czesi. Jeszcze w r. 1877 Rieger imieniem partii staroczeskiej, a Sładkowski partii młodoczeskiej przesyłali gratulacje panslawiście Aksakowowi, wyrażając radość, że Rosja wkroczyła triumfalnie na drogę swego postannictwa dziejowego — wyzwolenia ujarzmionych Słowian (było to w okresie sukcesów rosyjskich nad Turcją). Po kongresie berlińskim trzeba było się dostosować do istniejących warunków. Od dawna już w kołach politycznych czeskich podnoszono głos przeciwko taktyce biernego oporu, przy której trwali Palacký i Rieger: wskazywano, że taktyka taka nie tylko nie przynosi narodowi czeskiemu korzyści, ale nawet szkody, gdyż przez swój maksymalizm uniemożliwia uzyskanie od rządu mniejszych co prawda korzyści, jednak pożytecznych dla rozwoju życia narodowego. Szczególnie nalegali na zmianę taktyki młodocześci, którzy w r. 1874 założyli własną partię, bardziej liberalną, demokratyczną, wolnomyślną, o silniejszych akcentach narodowych niż partia staroczeska. W ten sposób dokonał się wreszcie podział jednolitego dotąd stronnictwa czeskiego na dwie partie polityczne. Starocześci, którymi kierował po śmierci Palackiego (1876) Rieger, trwali jeszcze przy swym sojuszu ze szlachtą historyczną (o niezbyt wyraźnej fizjognomii narodowej) i stanowili grupę bardziej konserwatywną. W zasadzie obie grupy czeskie uznały konieczność zmiany taktyki wobec Austrii. Kiedy w r. 1879, wskutek silnej opozycji w parlamencie (krytykującej pozaparlamentarną politykę rządu na tle sprawy okupacji Bośni i Hercegowiny), upadł rząd Auersperga, na czele nowego gabinetu stanął Edward Taaffe, który uznał za konieczne poszukanie sobie innego oparcia w parlamencie, nie mogąc dojść do ładu z centralistami i liberałami niemieckimi. Pożądane zmiany w układzie sił w parlamencie mógł przynieść — powrót Czechów. Taaffe zapowiedział, że „otworzy Czechom drzwi do Izby na oścież, ale na ich spotkanie nie wyjdzie”: nie myślał więc wracać do zbyt trudnych w realizacji pomysłów federalistycznych z czasów Hohenwarta, lecz gotów był do ustępstw wobec Czechów w ramach konstytucji grudniowej. Czesi zresztą wyzbyli się już przesadnych nadziei i w danych warunkach uznali konieczność „pracy pozytywnej”. W r. 1878 wrócili do sejmu krajowego, a w r. 1879 weszli też i do parlamentu. Przewodzili zresztą nadal

wśród posłów czeskich staroczesi pod kierownictwem Riegera. Razem z Polakami i innymi Słowianami oraz autonomistami niemieckimi (klerykalno - konserwatywnymi) utworzyli teraz większość w parlamencie, na której mógł się przez dłuższy czas opierać gabinet Taaffego. Nareszcie doszło do zasadniczego uzgodnienia taktyki politycznej Czechów i Polaków w Austrii. Gabinet Taaffego, w którym Polak Julian Dunajewski posiadał tekę ministra finansów, a Czech Pražák ministra sprawiedliwości, popierany przez „żelazny pierścień” większości słowiańsko-autonomistycznej, potrafił przez szereg lat zwalczać skutecznie opozycję centralistów niemieckich, głównie dzięki temu, że ministrowi Dunajewskiemu powiodło się przywrócenie równowagi budżetowej, co było wielkim sukcesem rządu. W tym okresie Galicja uzyskała nieco korzyści gospodarczych, a Czesi ważne koncesje w życiu gospodarczym i kulturalnym (w r. 1882 przywrócono czeski uniwersytet w Pradze, oddzielając go od niemieckiego, w r. 1890 powstała Česká akademie pro vědy a umění, rozwijało się szkolnictwo średnie i zawodowe czeskie).

W zasadzie taktyka młodoczechów polegała na wywalczeniu dla narodu stopniowych zdobyczy, a wyczekiwaniu na odpowiednią sytuację dla rozwinięcia pełnego programu narodowego czeskiego. Trudno im było jednak utrzymać się na tej linii, gdyż tymczasem szerokie sfery społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży, mieszczaństwa i chłopów czeskich, wysuwały coraz radykalniejsze hasła narodowe i społeczne. Sytuacja zaś w Czechach była szczególnie napięta wskutek rosnącego antagonizmu czesko - niemieckiego. Jednym z punktów zasadniczych programu czeskiego musiało być wywalczenie równouprawnienia języka czeskiego w kraju, czemu się jednak Niemcy, stanowiący znaczną część ludności, stanowczo sprzeciwiali. Połowiczne koncesje w dziedzinie językowej nie mogły zaspokoić ludności czeskiej: ostatecznie godzili się na nie staroczesi, ale nie mogli tego stanowiska podzielić radykalniejsi narodowo młodoczesi. Batalia rozegrała się na płaszczyźnie wyborów w r. 1891. Szerokie sfery społeczeństwa czeskiego poparły młodoczechów, którzy odnieśli przy wyborach stanowcze zwycięstwo i odmówili zgody na dotychczasowe koncesje językowe rządowe i niemieckie: w następstwie upadł gabinet Taaffego.

Młodoczesi zachowali przewagę w reprezentacji parlamentarnej aż do r. 1907, kiedy to wprowadzenie bardziej demokratycznej ordynacji wyborczej pozwoliło dojść do głosu szerszym warstwom spo-

łeczeństwa i nowym kierunkom politycznym. Od chwili zwycięstwa partii młodoczeskiej toczył się niemal bez przerwy, aż do upadku Austrii, zażarty bój o pełne równouprawnienie w Czechach i na Morawach narodowości i języka czeskiego w stosunku do niemieczyny. Słuszność była niewątpliwie po stronie Czechów. W r. 1890 liczone w Czechach 3,650.000 Czechów a 2,160.000 Niemców; na Morawach 1,600.000 Czechów, 670.000 Niemców. Mimo to Niemcy sprzeciwiali się stanowczo zrównaniu prawnemu języka czeskiego. Ustępstwa ich szły co najwyżej w tym kierunku, aby kraj podzielić na dwie strefy, czeską i niemiecką, przy czym w strefie czeskiej obowiązywałby język czeski na równi z niemieckim, a w niemieckiej tylko niemiecki. Podobne stawianie sprawy, przesadzające niejako z góry o niemieckości znacznej części Czech (zapowiedź akcji politycznej Niemców tzw. sudeckich, którzy żądali wcielenia albo do Austrii, albo do Niemiec) było dla Czechów, rzecz prosta, nie do przyjęcia. Węzeł gordyjski czesko-niemiecki chciał rozplątać Polak Kazimierz Badeni, który w r. 1896 stanął na czele gabinetu. Wydał on w r. 1897 rozporządzenie językowe czeskie, wedle którego język czeski miał być na równych prawach w Czechach i Morawach z niemieckim (w urzędowaniu władz), a wszyscy urzędnicy mieli znać oba języki. Było to największe ustępstwo wobec Czechów, na jakie kiedykolwiek zdobył się w tej dziedzinie rząd austriacki. Posłowie Niemcy zastosowali najostrzejszą opozycję w stosunku do gabinetu Badeniego, posuwając się do parlamentarnej obstrukcji; nadto ulica wiedeńska wystąpiła z demonstracjami przeciw Badeniemu. Pod takim naciskiem cesarz udzielił dymisji gabinetowi. Należy podkreślić ten fakt, że Polak na czele rządu austriackiego doczekał się dymisji — za śmiały krok w kierunku równouprawnienia dla Czechów. Następny szef rządu, Niemiec Gautsch, wydał nowe zarządzenie, w którym podzielił Czechy pod względem językowym na trzy strefy: czeską, niemiecką oraz mieszaną (1899). Ale zażarty opór Niemców w parlamencie spowodował niebawem odwołanie zarządzenia Gautscha. W dziedzinie językowej wróciły więc stosunki z r. 1896, a z takim stanem rzeczy Czesi nie mogli się stanowczo pogodzić.

Sytuację zaostrzała jeszcze postępująca radykalizacja społeczeństwa, w którym zyskiwały przewagę prądy o rosnącym napięciu narodowym, antyniemieckim, jak też i kierunki radykalizmu społecznego. Staroczesi stopniowo utracili zupełnie wpływy (Rieger

zmarli w r. 1903). Nawet młodoczesi znaleźli się w trudnym położeniu, gdyż w okresie walki ze staroczechami rzucili radykalne hasła, których następnie nie mogli zrealizować, licząc się z wymogami taktyki parlamentarnej. Tymczasem radykalniejsze elementy w społeczeństwie, zwłaszcza studenci i robotnicy, wysuwali żądania polityczne i społeczne, które swą skrajnością zaskakiwały umiarkowane stosunkowo kierownictwo partii młodoczeskiej. Podczas gdy kierownictwo partii prowadziło wobec rządu austriackiego politykę wywalczenia stopniowych koncesji, masy burzyły się i domagały polityki bardziej zdecydowanej. W odpowiedzi na demonstracje narodowe w Pradze w r. 1893 rząd wprowadził stan oblężenia, wytoczył procesy działaczom czeskim bardziej zapalnym, wszczął dochodzenia przeciwko związkom i czasopismom czeskim. Napięcie rosło, a tymczasem wszelkie próby sprawiedliwego unormowania stosunków czesko-niemieckich nie dały żadnego wyniku.

Tradycja jednolitej partii narodowej, raz naruszona przez frondę młodoczechów, nie dała się już utrzymać mimo wieloletniej przewagi stronnictwa młodoczeskiego w życiu politycznym Czech. W gronie młodoczechów wyodrębnił się kierunek bardziej demokratyczny i antyniemiecki, któremu hołdowali tzw. realiści, jak Karol Kramář, prof. Kaizl, prof. Tomasz G. Masaryk. Niebawem jednak ujawniły się zasadnicze różnice między np. bardziej oportunistycznym, a zarazem konserwatywnym i rusofilskim (w znaczeniu liczenia na Rosję carską) Kramářem, a postępowym i krytycznym wobec caratu Masarykiem. W rezultacie Masaryk założył osobne stronnictwo, realistyczne, a Kramář znalazł się z czasem w prawicowym stronnictwie narodowo-demokratycznym. Atrakcyjność haseł ruchu socjalistycznego zyskała zwolenników i w Czechach, gdzie już w r. 1878 powstało stronnictwo socjalno-demokratyczne, które z czasem zajęło stanowisko przodujące wśród partii czeskich. W walce z socjalistami o wpływy utworzyło się stronnictwo narodowo-socjalistyczne pod przewodem Klobáčka (do tego stronnictwa przystąpił po pierwszej wojnie światowej również uczeń Masaryka, Edward Benes) oraz kilka ugrupowań klerykalnych o zabarwieniu chrześcijańsko-demokratycznym, które zyskały sobie sporo zwolenników zwłaszcza na Morawach. Czescy rolnicy (średnia i większa własność) utworzyli stronnictwo agrariuszy. Rosnące zróżniczkowanie polityczne społeczeństwa czeskiego (proces podobny, choć z zaletami od warunków odmianami, dokonywał się w społeczeństwie

polskim) budziło w sferach rządzących Austrią pewną nadzieję, że zdemokratyzowanie ordynacji wyborczej pozwoli dojść do głosu nowym czynnikom, które wysuną na pierwszy plan hasła społeczne, co znowuż sprowadzi pewne odprężenie w napiętych stosunkach narodowościowych. Za gabinetu Becka wprowadzono w Austrii (1907) powszechne prawo wyborcze, przy czym jednak okręgi wyborcze były tak wykrojone, że Czesi byli wyraźnie poszkodowani, a Niemcy czeszy uprzywilejowani. Wybory przyniosły spodziewane rozbieżności partii młodoczeskiej, kosztem której zyskały mandaty nowe stronnictwa, np. socjaliści i agrariusze. Nie spełniły się jednak nadzieje rządu na złagodzenie sporów narodowościowych. Czesi walczyli dalej o równouprawnienie narodowe, a tylko metody walki doznały jeszcze zaostrzenia. W r. 1908 posłowie czescy podjęli obstrukcję w parlamencie wiedeńskim. Niemcy zastosowali podobne metody w sejmie krajowym w Pradze, uniemożliwiając w zupełności dalsze czynności sejmu (1908) jak i wydziału krajowego (1913): wówczas rząd ustanowił w miejsce wydziału krajowego komisję zawiadowczą, złożoną z urzędników państwowych.

Kiedy Czesi przeszli do ostrej opozycji wobec rządu, Koło Polskie w parlamencie zajmowało raczej lojalne stanowisko, udzielając nieraz poparcia rządowi. Przyczyn tej różnicy taktyki należy szukać m. i. w stosunkach wewnętrznych w Czechach i w Galicji. Napięcie w stosunkach czesko-niemieckich doprowadziło na terenie Czech do zupełnego impasu politycznego, z którego rząd austriacki nie umiał znaleźć wyjścia, a przeważnie nawet nie szukał go szczerze, gdyż wolał krzywdzić stale Czechów, niż uszczknąć trochę z nadmiernych praw Niemcom, którzy dysponowali w Wiedniu wpływami największymi i chcieli rządzić w Austrii (choć stanowili tylko $\frac{1}{3}$ ludności Przedlitawii). Uzurpacje niemieckie do przewagi w Przedlitawii popierali Węgrzy, gdyż bali się wzrostu wpływów Słowian w Austrii, zwłaszcza Czechów; w takim bowiem wypadku zmuszeni byłiby Węgrzy poddać rewizji swą szowinistyczną politykę wobec Słowian u siebie, np. Słowaków, wobec których stosowali nadal praktyki madziaryzacyjne. Nieco lepsza była sytuacja Polaków w Galicji, gdzie nie istniało właściwie zagadnienie niemieczyzny miejscowej. Co prawda, niemałe trudności nastroczało zagadnienie ruskie, które wskutek błędów polityki polskiej doszło do znacznego zaoognienia. Skoro Polacy (mimo prób na ogół zresztą spójnych) nie umieli tego zagadnienia rozwiązać, zajęły się nim pil-

nie sfery rządowe austriackie i rosnący ruch ukraiński starały się wyzyskać właśnie przeciwko Polakom, aby tym łatwiej trzymać ich w szachu: idąc po tej linii rząd austriacki utrudniał następnie próby porozumienia polsko-ukraińskiego, nie chcąc wypuszczać z rąk ważnego dla siebie atutu. Większość Polaków była nastawiona w ówczesnych warunkach przeciwko Rosji; wyraźnie antyrosyjskie stanowisko zajmowali Ukraińcy. Na wypadek tedy konfliktu z Rosją Austria potrzebowała tak Polaków, jak i Ukraińców, a tymczasem — zgodnie z zasadą *divide et impera* — podsyciała antagonizmy narodowościowe na terenie Galicji, szachując w ten sposób Polaków. Gra Austrii na terenie Galicji była perfidna, ale nie tak przejrzysta jak w Czechach, bo inny w końcu był stosunek rządu do Niemców czeskich, a inny do Ukraińców galicyjskich. W rezultacie posiadali Polacy w Galicji mocniejsze stanowisko niż Czesi w swoim kraju, gdzie irredenta niemiecka cieszyła się pełnym poparciem rządu, niezręcznie maskowanym pozorami bezstronności. Umożliwiało to Polakom zajęcie, mimo wszystko, bardziej umiarkowanej postawy w stosunku do rządu wiedeńskiego. Na takie stanowisko Polaków wpływało w znacznej mierze porównanie położenia rodaków w zaborze rosyjskim, a zwłaszcza w zaborze pruskim w dobie Bismarcka i „hakaty”, w dobie zaost్రzania przez rząd pruski metod germanizacyjno-eksterminacyjnych. Najlepsze przecież warunki bytu uzyskali Polacy w Galicji i nie chcieli ich lekkomyślnie utracić, dopóki ogólna sytuacja nie zapowiadała pomyślnych horoskopów.

I nadal bowiem przyczyny różnic polsko-czeskich należy szukać w stosunku obu narodów do Rosji carskiej. Pansławizm w dawnej formie, który z czasem przerodził się w panrusyzm, utracił wprawdzie swe zasadnicze podstawy pod koniec XIX wieku, kiedy polityka carska zrezygnować musiała na jakiś czas z widoków szybkiej realizacji planu ekspansji imperialistycznej na Bałkanach. Rosja zawarła nawet porozumienie z Austro-Węgrami w kwestii utrzymania *status quo* na Bałkanach (w r. 1897), odnowione następnie i wzmocnione w r. 1903. Ekspansja Rosji kierowała się wówczas ku bezmiernym obszarom Dalekiego Wschodu. Zmianę w tym względzie sprowadziła przegrana przez carat wojna rosyjsko-japońska. Obudziły się nadzieje Słowian południowych oraz Czechów, że Rosja powstrzymana na Dalekim Wschodzie wróci znów do aktywniejszej roli w sprawach europejskich i zajmie się wreszcie losem

uciśnionych Słowian. Nadzieje te znacznie podsyciły pozory kursu bardziej liberalnego w stosunkach wewnętrznych, który zapanował chwilowo w Rosji po pierwszej rewolucji (1905). Od dawna już trudno było pogodzić bardziej demokratycznym Czechom koncepcję panslawizmu z despotyzmem carskim. Teraz zdawało się, że Rosja wkroczy na drogę przeobrażeń wewnętrznych w duchu liberalnym i demokratycznym. Nadzieje były zwodnicze, ale łudzono się nimi w Czechach przez jakiś czas, bo złudzenia były wielu Czechom potrzebne w okresie zupełnego fiaska prób porozumienia z niemiecką austriacką. Na domiar kurs liberalniejszy w Rosji stwarzał możliwości, przynajmniej pozorne, jakiegoś wybrnięcia z impasu stosunków polsko-rosyjskich: wiadomo wszak, że one właśnie przekreślały dotąd wszelkie możliwości realnej współpracy słowiańskiej. Czesi mogli w istocie oczekiwać polepszenia stosunków polsko-rosyjskich, skoro nawet w części społeczeństwa polskiego zaznaczyła się zmiana orientacji w tym względzie.

Wstrząs rewolucyjny w Rosji i równoczesny groźny wzrost potęgi Niemiec, zapowiadający niedwuznacznie dalsze zakusy ekspansyjne w kierunku wschodnim, a zarazem eksterminację narodu polskiego — to były przesłanki, na których oparł się Roman Dmowski, próbując myśl polityczną polską skierować na nowe tory. Wskazywał, że naród polski winien wszystkie swe siły zwrócić frontem przeciwko niemieczyźnie dla obrony przed naporem germańskim: musi tedy poddać rewizji swój stosunek do Rosji. Wobec śmiertelnego niebezpieczeństwa, grożącego od strony Niemiec, należy starać się ułożyć stosunki z Rosją na innej niż dotąd płaszczyźnie. Aktualnym hasłem narodu nie może być tedy nadal walka z Rosją o niepodległość. W nieuchronnym konflikcie między Rosją a Niemcami i Austro-Węgrami (które Niemcy wciągnęły w orbitę swej polityki) Polacy muszą stanąć przeciwko Niemcom. Zwycięstwo Rosji wyrwie ziemie polskie ze szponów niemieckich i przyniesie zjednoczenie całej Polski w ramach Rosji, z którą konieczne i możliwe (wedle Dmowskiego) jest jakieś porozumienie — uwzględniając słabość wewnętrzną Rosji carskiej, narzucającą konieczność poważnych reform, a przede wszystkim przyznania odpowiednich praw Polakom. Dalszy zaś rozkład Rosji może wyłonić nowe perspektywy dla sprawy polskiej („przez zjednoczenie do niepodległości”). W danej sytuacji uważał Dmowski za konieczne porozumienie z caratem za cenę pewnych koncesji, zapewniających narodowi polskiemu

lepsze warunki bytu. Dla utorowania sobie drogi starał się podsyć w społeczeństwie rosyjskim nastroje antyniemieckie, osłabić zaś wciąż silne w Rosji wpływy Niemców.

Dmowski nawiązał kontakty ze Słowianami w Austrii, starając się zmontować wspólny front słowiański (antyniemiecki) — po raz pierwszy z udziałem tak Rosjan jak i Polaków. W tych warunkach dokonywała się regeneracja dawnych haseł słowiańskich na nowych podstawach, w formie tzw. neoslawizmu: idea współpracy słowiańskiej w nowym wydaniu. Z inicjatywy dwóch prawicowych polityków: Czecha Kramáři i Polaka Dmowskiego zebrał się w r. 1908 kongres nowosłowiański w Pradze. W istocie neoslawizm zyskał sobie teren podatny głównie w Czechach, gdzie oparł się na dawnym podłożu niewygasłych jeszcze tradycji panslawistycznych. Neoslawizm stanowił koncepcję o tyle nową, że już w swym założeniu przyjmował równość wszystkich narodów słowiańskich. Faktycznie miał się ograniczyć na razie do nawiązania bliższych kontaktów kulturalnych i gospodarczych międzysłowiańskich, podczas gdy zagadnienia polityczne odsuwano raczej na plan dalszy, choćby dlatego, że Czesi nie chcieli zbyt narażać się Austrii. Kramář opierając się na datującym się od szeregu lat porozumieniu rosyjsko-austriackim w kwestiach bałkańskich liczył nawet na możliwość utrwalenia się tego porozumienia i emancypacji polityki austriackiej spod przemożnych wpływów polityki Niemiec. Zachowując pozory lojalności wobec Austrii musiano troskliwie unikać akcentów politycznych na zjeździe. Trudno jednak było ominąć sprawę dla współpracy słowiańskiej zasadniczą: problem polsko-rosyjski. Udział Polaków w kongresie praskim stanowił poniekąd pomyślny prognostyk dla ruszenia z miejsca najtrudniejszego problemu słowiańskiego. Kramář ludził się nawet, że potrafi nakłonić prawicowych polityków rosyjskich do ustępstw w kwestii polskiej. W istocie skończyło się jedynie na deklaracji polsko-rosyjskiej, że „nieporozumienia międzysłowiańskie mogą być usunięte tylko przez powszechne uznanie i zrealizowanie zasady równouprawnienia i swobodnego rozwoju narodowego i kulturalnego każdego narodu”. Słów tych nie umiano jednak wypełnić realną treścią.

Niebawem zawiodły wszystkie nadzieje na rzetelną skłonność kół prawicowych rosyjskich do ustępstw na rzecz Polaków, jak też na ewolucję Rosji carskiej w duchu liberalnym i konstytucyjnym. Zarazem w związku z aneksją Bośni i Hercegowiny przez Austro-

Węgry (jesienią r. 1908) skończyły się widoki na trwałość porozumienia rosyjsko-austriackiego. Starcie imperializmów było już nieuchronne. Dla reżimu carskiego, dławiącego znowu wszelki powiew liberalizmu w Rosji i opierającego się na skrajnie wstecznych żywiołach w społeczeństwie rosyjskim, neoslawizm miał być tylko narzędziem polityki imperialistycznej. Tak też ocenili neoslawizm socjaliści polscy, stwierdzając, że „solidarność słowiańska” jest w istocie tylko „fantastycznym środkiem politycznym na usługach caratu i garści polityków reakcyjnych”. Znaczna część społeczeństwa polskiego odwróciła się od podobnej współpracy słowiańskiej, naginanej dla celów imperializmu carskiego. W następnym zjeździe słowiańskim w Sofii (1910) udział Polaków był już w ogóle niemożliwy. Neoslawizm wydał tylko jeden rezultat pożyteczny: zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo germańskie i przyczynił się do wzmocnienia nastrojów antyniemieckich w krajach słowiańskich.

W Czechach neoslawizm spowodował niewątpliwie znaczne ożywienie sympatii do Rosji. Wprawdzie założeniem neoslawizmu były rachuby na ewolucję Rosji w kierunku liberalizmu i systemu konstytucyjnego, które zawiodły. Dla znacznej jednak części Czechów (grupujących się zwłaszcza w partiach prawicowych względnie centrowych) przemiany w Rosji nie stanowiły warunku tak zasadniczego, jak np. dla Polaków. Wobec zaś zbliżającej się zawieruchy wojennej w Europie kierowali Czesi znowu wzrok ku Rosji, licząc na pomoc z tamtej strony i wyzwolenie spod rządów austriackich. W ich oczach trzeba było brać pomoc od takiej Rosji, jaka była, a więc od Rosji carskiej. Właśnie twórca czeskiego neoslawizmu, Kramář, należał w czasie wojny światowej do czołowych rusofilów, którzy oczekiwali z utęsknieniem na okupację Czech przez armię carską i gotowi byli nawet pogodzić się z myślą, że Czechy wejdą w skład Wielkiej Rosji jako prowincja autonomiczna (w ramach federacji rosyjskiej, z wielkim księciem jako namiestnikiem w Pradze). Inaczej na te sprawy patrzył Tomasz G. Masaryk i w książce „Russland und Europa” (1913) dał wyraz trzeźwości swej oceny panslawizmu, słowianofilstwa i w szczególności Rosji carskiej. Masaryk nie tylko nie podzielał utopijnej wiary panslawistów w Rosję carską, ale również z dużą rezerwą odnosił się do neoslawizmu i trzymał się z dala od zjazdu praskiego w r. 1908. Jego bowiem zdaniem Rosja carska nie była zdolna do rozwiązania problemów słowiańskich w myśl zasad postępu i równouprawnienia poszczegól-

nych narodów; dalej Masaryk nie wierzył w możliwość istotnych przeobrażeń Rosji carskiej w duchu liberalno-konstytucyjnym; nader sceptycznie wreszcie osądzał faktyczną siłę caratu, zwłaszcza po wnikliwej ocenie wojny rosyjsko-japońskiej, nie oczekiwał tedy dla swego narodu zbawienia od Rosji carskiej. Ale słuszość przyznali Czesi Masarykowi dopiero w miarę przebiegu wypadków. W przededniu wojny światowej i w pierwszej jej fazie nie Masaryk, lecz Kramář zyskiwał uznanie w społeczeństwie czeskim, wyjąwszy czynniki naprawdę demokratyczne i postępowe. Właśnie zaś w tym okresie rusofilstwo większości Czechów drażniło Polaków, a zwłaszcza Polaków w Galicji, którzy w znacznej większości wystąpili do walki z caratem: na taką orientację Polaków wpłynęły tradycje walk niepodległościowych łącznie ze zdecydowanie antycarskim nastawieniem kół lewicowych (np. socjalistów polskich), a w pewnej mierze też i nadzieje na jakieś austro-polskie rozwiązanie — nadzieje zresztą złudne, gdyż Austro-Węgry uzależnione były wówczas politycznie w zupełności od Niemiec, a Niemcy na żadne takie rozwiązanie sprawy polskiej pozwolić nie mogły (w formie choćby częściowej odbudowy państwowości polskiej), które by mogło wcześniej czy później zagrozić ich stanowi posiadania na ziemiach polskich: wszelkie gesty Austrii czy Niemiec przyjazne wobec Polaków były niczym, jak tylko gierkami taktycznymi, odrzucała je tedy od razu znaczna część opinii polskiej. Dla wielu polityków polskich nawet i te gierki nie pozbawione były przecież znaczenia, o ile stanowiły pewną podstawę dla wysunięcia sprawy polskiej na forum międzynarodowe. Wszak już sam fakt tak upragnionego od lat starcia militarnego między państwami zaboreczymi nastroczał różne możliwości, które należało starannie wyzyskać. W tych warunkach nie mogą dziwić różnice orientacji w społeczeństwie polskim, przynajmniej w chwili wybuchu wojny światowej i w pierwszych jej fazach, kiedy jeszcze wiele spraw na arenie politycznej i na frontach wojennych czekało na wyjaśnienie. Rusofilstwa zaś w znaczeniu czeskim w społeczeństwie polskim trudno by się było doszukać, bo nawet pozorni zwolennicy orientacji rosyjskiej w istocie liczyli nie na aktualny reżim rosyjski, lecz na przemiany wewnętrzne w Rosji i na ewentualną interwencję państw zachodnich w sprawie polskiej.

Trzeba jeszcze wspomnieć o jednej płaszczyźnie tarć polsko-czeskich, niewątpliwie najdrażliwszej: chodzi o sprawę Cieszyń-

skiego. Po zaborze Śląska przez Prusy w r. 1741 pozostały przy Austrii jedynie skrawki ziemi śląskiej, księstwa opawskie i cieszyńskie, traktowane przez reżim habsburski jako prowincje podległe wprost Wiedniowi, stąd też wystawione na silny nacisk germanizacyjny. W miarę rozwoju ruchu narodowego czeskiego i w związku z wysuwaniem praw historycznych korony św. Wacława, zaczęli Czesi coraz silniej podkreślać swe aspiracje do ziem wspomnianych: w ramach swych planów przebudowy Austrii w duchu federacyjnym zamierzali przywrócić dawnyemu stanowi korony czeskiej, a więc połączenie z Czechami i Morawami również i Śląska tzw. austriackiego. W grę jednakże wchodziły w tym wypadku również i stosunki narodowościowe na Śląsku. Sprawa Opawskiego przedstawiała się jasno: szerokie sfery ludności od dawna były tutaj czeskie i chodziło tylko o zrzucenie nalotu niemieckiego. O wiele bardziej skomplikowany był problem Cieszyńskiego. Ziemia ta od wieków zamieszkała była przez Polaków i do XIV wieku znajdowała się pod rządami polskimi, po czym popadła pod zwierzchnictwo korony czeskiej. Od tego czasu datują się w Cieszyńskim wpływy czeskie, które jednak nie sięgnęły głębiej: jedynie południowo-zachodnia część kraju (Frydeckie) uległa czechizacji pod wpływem sąsiednich Moraw (zwłaszcza w okresie reformacji, jak również i kontrreformacji, kiedy docierała tutaj akcja katolicka z diecezji ołomunieckiej) — natomiast w reszcie kraju utrzymała się nadal polskość, której brakło tylko uświadomienia narodowego (co zresztą charakteryzowało i ludność czeską). Bliskie współżycie ludności polskiej i czeskiej w strefie pogranicznej obu narodowości wytwarzało nadto w niektórych wypadkach rodzaj ludności „mieszanej”, władającej po trosze oboma językami i mieszającej wyrazy.

Prądy narodowościowe XIX wieku dotarły i na teren Cieszyńskiego, gdzie spowodowały znaczne wyjaśnienie sytuacji. Zaczęło się w początkach tegoż wieku od wcale wyraźnego istotnego rozgraniczenia stref językowych: polskiej i czeskiej. Kiedy władze austriackie (jeszcze w okresie józefińskim) wprowadziły w szkołach ludowych w Cieszyńskim język „morawski” (czyli w praktyce czeszczyznę), okazało się, iż większość dzieci takiej mowy nie rozumie i z konieczności wypada się posługiwać książką polską. W następstwie duchowni miejscowi wnieśli do władz petycję o dopuszczenie w szkołach języka polskiego. Władze austriackie nie

kwestionowały merytorycznej słuszności postulatu, odpowiadały jednak, że dla niewielkiego stosunkowo obszaru nie opłaca się drukować książek polskich, a przecież młodzież zrozumie może także i podręczniki czeskie. W istocie władze popierały czeszczyznę, którą uważały za mniej groźną od języka polskiego. W całej bowiem swej naiwności uważały problem czeski za zlikwidowany od dawna, podczas gdy problem polski był wciąż żywotny i niebezpieczny dla Austrii. Największe tedy obawy żywiły władze w związku z możliwością rozszerzenia problemu polskiego z Galicji również i na teren Cieszyńskiego.

Niebawem jednak hasła ruchu narodowego polskiego, porywającego swym dynamizmem, przenikać zaczęły z Krakowa i do Cieszyńskiego. W samym mieście Cieszynie na czele akcji uświadamiającej w duchu polskim stanęli dwaj rodowici Ślązacy, Andrzej Cinciała i Paweł Stalmach, którzy głównie przez kontakty z Krakowem odrodzili swą duszę polską. W r. 1848 Stalmach wraz z Andrzejem Kotulą reprezentował ludność śląską na kongresie słowiańskim i sprzeciwił się przydzieleniu do sekcji czeskiej kongresu, oświadczając: „my Ślązacy, jako Polacy, chcemy i możemy tylko do polskiej sekcji należeć”. Oświadczenie Stalmacha spotkało się z oklaskami tak Polaków, jak i Czechów, gdyż w danej chwili ważne było przede wszystkim zademonstrowanie, że ludność Śląska jest słowiańską, a nie niemiecką. W istocie Czesi pretensji narodowościowych do Śląska Cieszyńskiego jeszcze nie wysuwali, a nauka czeska przyznawała, że jest to kraj całkiem polski (Šafařík, „Slovanský národopis”, 1842), względnie w trzech czwartych (Šembera, 1864). Wkrótce zaś ruch polski poczynił w Cieszyńskim ogromne postępy: szybko rosło uświadomienie narodowe polskie, głównie dzięki pracy Stalmacha, redaktora pierwszego pisma polskiego (które było zarazem pierwszym pismem słowiańskim w tym na pozór silnie dotkniętym germanizacją mieście), „Tygodnika Cieszyńskiego”, przemianowanego (w r. 1851) na „Gwiazdkę Cieszyńską” — organizatora pierwszych stowarzyszeń kulturalno-oświatowych polskich na tym terenie. Stalmach prowadził walkę z niemczyzną, popadł jednak z czasem w konflikt i z Czechami.

Program polityczny czeski opierał się na przesłankach historycznych: w następstwie aspiracje czeskie w okresie walki o federalizm w Austrii rozciągnięto również i na Cieszyńskie. Zarazem wzmagający się na siłę ruch narodowy czeski zaczął wyka-

zywać dążności ekspansywne. Zdaniem Czechów, najlepszym wsparciem ich praw historycznych byłoby wykazanie, że we wszystkich krajach korony św. Wacława żywioł czeski nie tylko egzystuje, ale nadto wykazuje prężność i dynamizm rozwojowy. Pragnęli Cieszyńskie związać łącznością prawnopañstwową i narodową z Pragą, a tymczasem działacze polscy ciążyli ku Galicji, chcąc znaleźć oparcie w silnym ośrodku polskim, dążąc do włączenia się w krąg życia politycznego i kulturalnego polskiego. Na tym tle starły się dążności polskie i czeskie. Czesi przenieśli swą akcję narodową na teren Cieszyńskiego w chwili, kiedy tam znaczne już postępy poczynił ruch polski, budząc uświadomienie narodowe polskie wśród biernej dotąd masy ludności miejscowej. Proces ten posunął się już tak daleko, że uniemożliwiał przerobienie większości ludu miejscowego na Czechów. Niemniej Czesi mieli jeszcze nadzieję, że uda się im odzyskać teren i zapewnić w Cieszyńskim przewagę czesczyźnie. W rezultacie musiało dojść do sporu polskoczeskiego. Zamiast złączyć wysiłki celem wspólnego zwalczania niemczyzny, panoszącej się jeszcze butnie zwłaszcza w miastach i uzurpującej sobie prawo do rządów w kraju, zaczęły oba narody słowiańskie toczyć bratnie spory o dusze ludności. Taka sytuacja była szczególnie na rękę Austrii. W myśl tak często w stosunku do Słowian stosowanej dewizy *divide et impera* władze austriackie wyzyskiwały i podsycaly jeszcze spory polskoczeskie. Udzielając koncesji, skąpych zresztą, raz jednej, raz znowu drugiej stronie, trzymały w szachu tak Polaków, jak i Czechów. Wygrywała na tym tylko niemczyzna, starając się usilnie utrzymać, a nawet jeszcze wzmocnić swój stan posiadania w Cieszyńskim.

Z chwilą nastania ery konstytucyjnej w Austrii (po r. 1867) utworzono z Opawskiego i Cieszyńskiego osobną jednostkę autonomiczną (zarazem administracyjno-polityczną), tzw. Śląsk austriacki. Niemcy nie chcieli dopuścić, by kraj przybrał charakter słowiański, czeski czy polski; natomiast starali się mu narzucić piętno niemieckie, jakkolwiek stanowili znaczną mniejszość ludności. Zwłaszcza w Cieszyńskim posiadali nie więcej jak 15% ludności, wyłącznie napływowej, głównie mieszczaństwa, biurokracji cywilnej i oficerów, sporo urzędników oraz inżynierów po fabrykach. Ale niemczyzna miała do dyspozycji liczne środki nacisku, zażywając w pełni poparcia władz wiedeńskich. Jeśli nawet musiała poczynić pewne koncesje na rzecz większości polskiej kraju, to

równocześnie starała się wzmocnić sztucznie własne pozycje. Kiedy np. w początkach XX wieku pod naporem żądań Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim władze musiały zgodzić się na założenie drugiego gimnazjum polskiego w Orłowej (pierwsze powstało w Cieszynie, w r. 1895), to jako rekompensatę utworzyły nową szkołę średnią niemiecką — ósmą z kolei! Do szkół niemieckich uczęszczały przeważnie tylko dzieci urzędników i innych pracowników niemieckich, rozsianych sztucznie po całym kraju. Nadto podjudzali Niemcy przy każdej okazji Czechów przeciwko Polakom, chcąc znaleźć w Czechach przeciwwagę dla rosnących w Cieszyńskim wpływów polskich. A wreszcie starali się zbałamucić ludność nieświadomą jeszcze narodowo (choć posługującą się potocznie językiem polskim), kaptując ją w szeregi „ślązakowców”: partia ta, subsydiowana i gorliwie popierana przez władze austriackie, starała się objąć te elementy „miejscowe”, które nie zdołały się wyzwolić spod wpływów niemieczyzny i ulegały „idei państwowej austriackiej”. Pod hasłem „Śląsk dla Ślązaków” pociągano naiwnych i nieświadomych, tworząc z nich kadry przyszłych renegatów. Mimo wszystko ruch polski krzepnął nieustannie w Cieszyńskim, wykazując coraz wyższy poziom organizacyjny w dziedzinie życia politycznego i kulturalno-oświatowego. Mocne oparcie znajdował on, rzecz prosta, w poważnym ośrodku polskim w sąsiedniej Galicji.

W drugiej połowie XIX wieku przystąpili jednak też i Czesi do energicznej akcji w Cieszyńskim, wysuwając stanowczo swe pretensje do tego kraju. Uzasadniali je więc m. i. prawami historycznymi. Bezsprzecznie mogli się na nich opierać, jeśli chodzi o czasy od XIV wieku. Ale i Polacy mogli wysuwać swe prawa historyczne i to znacznie wcześniejsze, gdyż aż do XIV wieku Śląsk należał do Polski i dopiero w chwili słabości państwa polskiego został od Polski oderwany. Czesi podnosili również swe prawa etniczne: wedle ich tezy ludność Cieszyńskiego, poprzednio czeska, uległa dopiero w ciągu XIX wieku polonizacji pod wpływem akcji polskiej z Galicji. W istocie pierwotnie mieszkająca w Cieszyńskim ludność polska, która dopiero pod rządami czeskimi nasiąkała w pewnej mierze wpływami czeszczyzny; w ogólności poddana również naciskowi germanizacji, zatraciła na jakiś czas swe poczucie narodowe. W XIX wieku dokonało się odrodzenie narodowe ludności polskiej w Cieszyńskim i w tym okresie stwier-

dziła ona w znacznej większości swą prastarą przynależność do narodu polskiego. Polskość w Cieszyńskim przebudzili z długiego letargu Polacy miejscowi, jak Stalmach, Cinciała i inni, którzy rozpoczęli prawdziwą pracę budzielską wśród swych rodaków śląskich. Rzecz prosta, że bodźcem dla nich był ruch narodowy polski w Galicji, że w ogólności odrodzenie narodowe na Śląsku zasilają wpływy ruchu polskiego z innych dzielnic: ale przecież i akcją czeską na Śląsku kierowały ośrodki narodowe czeskie w samych Czechach i na Morawach. Tak Polacy, jak i Czesi w Cieszyńskim byli wszak tylko częścią swych wielkich narodów i właśnie istotą odrodzenia narodowego na Śląsku było duchowe zespolenie się ludności słowiańskiej kraju z ruchem narodowym polskim względnie czeskim. Wprawdzie Czesi powoływali się na to, że w początkach XIX wieku w urzędach, szkołach itd. na Śląsku używano języka czeskiego (obok niemieckiego), a nie polskiego: taki stan rzeczy nie był jednak odzwierciedleniem stosunków narodowościowych, lecz raczej zabytkiem kilkunastowiecznego zwierzchnictwa czeskiego na tej ziemi. W istocie nawet władze austriackie inaczej oceniały sytuację na Śląsku, skoro nieraz posługiwały się językiem polskim — o ile chciały naprawdę dotrzeć do miejscowej ludności. Pierwsze postulaty wprowadzenia języka polskiego do szkół wysunęli księża w Cieszyńskim, opierając się na znajomości miejscowych stosunków. Ludność polska w niejednym wypadku przyswoiła sobie w ciągu wieków szereg wyrazów czeskich, ale zachowała rdzeń mowy ojczystej, polskiej. Stwierdzili to ponad wszelką wątpliwość badacze naukowcy, przeprowadzając wyraźną granicę zasięgu języka polskiego, nie obejmując nim zresztą ludności strefy mieszanej, mówiącej dialektem „morawskim”, z przewagą czeszczyzny. Ruch narodowy polski nie chciał też wcale anektować dla polskości owej ludności pogranicza językowego, ograniczając się do akcji uświadczenia narodowego wśród ludności niewątpliwie polskiej. Na tej podstawie starali się przeprowadzić możliwie sprawiedliwą granicę etnograficzną, uważając za polskie powiaty polityczne: bielski, cieszyński i frysztacki, przyznając natomiast, że powiat frydecki posiada liczną ludność czeską.

Sądzić należy, że możliwe byłoby ugodowe uregulowanie stosunków polsko-czeskich w Cieszyńskim, gdyby jako punkt wyjścia rozgraniczenia wzajemnych pretensji przyjęto granicę etnograficzną. Utrudniało jednak porozumienie wysuwanie przez Czechów

praw historycznych oraz przesłanki gospodarcze, odgrywające w motywach akcji czeskiej rolę bardzo poważną. Już samo Frydeckie przedstawiało dla Czechów duże walory gospodarcze: szczególnie jednak cenne były dla nich główne ośrodki górnicze (Karwina), komunikacyjne (Bogumin) oraz przemysłowe (Trzyniec) Śląska Cieszyńskiego. Rozwój górniczy i przemysłowy wspomnianych ośrodków komplikował jeszcze bardziej stosunki narodowościowe w Cieszyńskim. Do kopalń i fabryk przysyłali Czesi liczne zastępy swych inżynierów i innych fachowców. Z Galicji znowuż napływali robotnicy polscy, o których dusze toczyła się zacięta walka. Działacze polscy, z socjalistami na czele, bronili położenia socjalnego robotnika, jak i jego polskości: przeciwstawiali się zaś tak akcji germanizacyjnej, szerzonej przez pracodawców i siły fachowe niemieckie, jak również i próbom czechizacji robotnika. Na tym tle doszło do szczególnie ostrych tarć polsko-czeskich, które pozostawiły gruby osad wzajemnych niechęci. Działacze polscy nie mogli pozostać w bierności, skoro dane statystyczne wykazywały, że w ciągu niewielu lat około 40,000 Polaków galicyjskich uległo germanizacji względnie czechizacji pod naciskiem władz, pracodawców oraz sił kierowniczych niemieckich lub czeskich.

Mimo wszystko Polacy posiadali większość w Cieszyńskim, wykazywaną w urzędowych spisach ludności, przy stosowaniu „praktyk” antypolskich. W r. 1900 Polacy stanowili 60% ludności, Czesi 23,7%, Niemcy 15,5%. W r. 1910, po zażartej kampanii narodowościowej (której wynik przyniósł poważne straty polskości) Polacy zachowali nadal większość 54,8% (Czesi 27,1%, Niemcy 18,1%). Największe straty ponieśli wówczas Polacy w okręgu górniczo-przemysłowym (Karwina, Trzyniec), który stanowił główny przedmiot zainteresowań Czechów, gdzie też akcja czeska prowadzona była z dużym nasileniem. W ogólności jednak tylko w powiecie frydeckim Czesi zdobywali większość. W trzech innych powiatach przodowali Polacy: najslabiej przedstawiała się sytuacja polskości w powiecie bielskim, gdzie wcale nie było Czechów, ale za to sporo Niemców, zwłaszcza w gnieździe niemieczyny — mieście Bielsku. W kampanii wyborczej do parlamentu wiedeńskiego uzyskiwali Polacy w początkach XX wieku trzy mandaty, Czesi jeden mandat. Posłowie polscy z Cieszyńskiego przeszli do Koła Polskiego w parlamencie, łącząc się z posłami z Galicji

Spór polsko-czeski o Cieszyńskie rzucił bardzo poważne cienie na stosunki pomiędzy oboma słowiańskimi narodami. W gorączce sporu tracono nieraz z oczu cel wspólny: walkę o niepodległość i wyzwolenie się spod wpływów niemieczyny. Potrzebna była dla realizacji tego wspólnego celu współpraca czesko-polska, a tymczasem osłabiano się wzajemnie i trawiono spory zasób cennych sił na właśnie o niewielki obszar terytorialny. Nie ulega kwestii, że sprawę Cieszyńskiego można było uregulować w taki sposób, by słuszne aspiracje oraz żywotne interesy obu stron zostały zaspokojone — oczywiście przy dobrej woli tak w obozie czeskim, jak i polskim. Otóż stwierdzić należy z prawdziwą przykrością, iż koniecznej dozy dobrej woli brakło. Znajdowali się i po stronie polskiej maksymaliści, którzy uważali Cieszyńskie w całości za kraj należny Polsce; głos ich jednakże nie był wówczas bynajmniej miarodajny. Natomiast sfery kierownicze polskie nie wysuwały roszczeń do Frydeckiego, zastrzegając dla przyszłego państwa polskiego jedynie ziemie o wyraźnej większości polskiej. Niestety, właśnie bardzo miarodajne sfery czeskie przed wojną światową i w czasie jej trwania (Benesz, Masaryk, Kramář) żądały dla przyszłego państwa czeskiego całego niemal terytorium, proponując ewentualnie Polakom granicę — na Wiśle (z pozostawieniem Cieszyna i Skoczowa po stronie polskiej). Maksymalizm Czechów podrażniał Polaków i podniecał do nieustępliwości. Jeszcze nie zajaśniała obu narodom jutrzeńka wolności, a już rysowały się ostro kontury przyszłego konfliktu niepodległych państw słowiańskich.

XIX.

NIEZGODA SASIEDZKA CZY WSPÓLNE DROGI BRATNICH NARODÓW?

W rezultacie pierwszej wojny światowej doczekali się tak Polacy, jak i Czesi odbudowy swej państwowości. W toku jednak wojny nie zawsze rysowały się perspektywy niepodległości obu narodów dość jasno, zwłaszcza dla Czechów.

Wcześniej znacznie wypłynęła na forum międzynarodowe sprawa polska. W pierwszej wojnie światowej stanęli do walki ze sobą trzej zaborcy: po jednej stronie Niemcy i Austro-Węgry, po drugiej Rosja. Dotąd największą przeszkodą na drodze do niepodległości Polski była solidarność trzech państw zaborczych wobec zagadnienia polskiego, oparta na zrozumieniu wspólnoty interesów grabieżców wobec ofiary. Konflikt zbrojny między zaborcami otwierał nowe horyzonty przed narodem polskim. Na taką chwilę czekali wszak Polacy długo, nie też dziwnego, że od początku wojny światowej ożyły w pełni nadzieje polskie na odzyskanie niepodległości. Zgodnie z tradycjami powstańczymi część Polaków wystąpiła do walki zbrojnej z caratem: walkę tę popierały m. i. postępowe i demokratyczne żywioły społeczeństwa polskiego. Inny kierunek myśli politycznej polskiej akcentował konieczność zajęcia frontu wyraźnie antyniemieckiego, przeciwstawiając się nawet koniunkturalnej współpracy z Austrią. Kierunek ten zalecał raczej politykowanie z Rosją carską, której sukcesy wojenne mogły przynieść wyrwanie ziem polskich spod jarzma niemieckiego i austriackiego: dalsze zaś nadzieje łączono z przemianami wewnętrznymi w Rosji oraz z interwencją państw zachodnich u sojuszniczej Rosji na rzecz sprawy polskiej. Nie tutaj miejsce na rozpatrywanie ówczesnych błędów, omyłek i złudnych nadziei polityków polskich. W każdym razie znaczne już korzyści przedstawiała możliwość dyskutowania dla sprawy polskiej konfliktu między zaborcami. Faktem jest, że zaborcy starali się atut polski w wielkiej rozgrywce wojennej rozegrać po swej myśli, a więc nie mogli sprawy polskiej zupełnie przemilczeć. Rosja carska zapowiadała wprowadzić tylko mglistą autonomię, natomiast państwa centralne, przyciśnięte koniecznością, zdecydowały się nawet wy-

powiedzieć w r. 1916 słowo: niepodległa Polska; choć gra ich była z gruntu fałszywa, niemniej oznaczało to wysunięcie już w toku wojny sprawy polskiej na forum międzynarodowe. Horyzonty sprawy niepodległości Polski wyjaśniły się niemal zupełnie, kiedy przewrót rewolucyjny obalił carat, kiedy zwłaszcza Rewolucja Październikowa stanęła wyraźnie na gruncie uznania prawa narodu polskiego do niepodległego bytu. Teraz i państwa koalicyjne (krępujące się dotąd względami na sojuszniczkę — Rosję carską) miały ręce rozwiązane w sprawie polskiej. Kwestię niepodległości Polski włączyły do swych celów wojennych, co tak dobitny znalazło wyraz w stycziowym orędziu prezydenta U. S. A. Woodrowa Wilsona z r. 1918.

Otóż jeszcze i w tym orędziu Wilson mówił jedynie o możliwie szerokiej autonomii dla ludów monarchii habsburskiej, co odnosiło się również i do Czechów. Już to samo wskazuje, że sprawa niepodległości Czech nie dojrzała jeszcze w pełni na arenie międzynarodowej. Czesi rozumieli trudności swej sytuacji i w tym właśnie główny powód ich bardzo wstrzemięźliwej postawy w toku wojny. Zrazu opinia czeska, kierowana przez rusofilów w rodzaju Kramára, łączyła nadzieje na wyzwolenie spod jarzma habsburskiego z zwycięskim pochodem armii rosyjskiej w głąb Austrii, co zresztą nie zapowiadało niepodległości, tylko utworzenie z Czech prowincji autonomicznej w obrębie wielkiego państwa carów. Żołnierz czeski, zmuszony do przywdziania munduru austriackiego, dawał wyraz wrogiego nastawienia do Austrii a sympatii do Rosji — przechodząc przy nadarzającej się okazji na stronę rosyjską. Ale rachuby czeskie na Rosję carską okazały się niebawem złudnymi, i to tak w znaczeniu militarnym (kiedy ofensywa rosyjska załamała się przed Krakowem i na przełęczach karpaccich, a dalsze wypadki wojenne przyniosły ciężkie klęski armii carskiej i odrzucenie jej daleko w głąb Rosji), jak też i politycznym (kiedy przykrą niespodzianką dla Czechów na terenie Rosji był bardzo chłodny stosunek do nich rządu carskiego, który długi czas nie pozwalał nawet na tworzenie odrębnych formacji wojskowych czeskich, pragnących walczyć przeciwko Austrii! — w ogólności zaś wykazał, że nie chce i nie umie prowadzić szczerej polityki słowiańskiej). Rosja carska obnażyła całą swą słabość militarną i nicość myśli politycznej, sparaliżowanej wpływem niemieckim na dworze carskim. Podobny bieg rzeczy przewidywał zresztą prof. T. G. Masaryk, który opuścił

już pod koniec 1914 r. granice Austrii, aby w krajach koalicji przygotowywać teren dla wysunięcia sprawy czeskiej. Masaryk utrzymywał też kontakt z szeregiem polityków czeskich w kraju (z różnych stronnictw), grupujących się w doskonale zorganizowanej „mafii”: z tych kół został też wysłany w r. 1915 za granicę dr Edward Benesz, który swą ruchliwością wielce wspomagał akcję Masaryka. Począwszy od r. 1915 zaczął Masaryk lansować za granicą sprawę niepodległości Czechosłowacji (Czesi łączyli swą akcję niepodległościową ze Słowakami), napotykając jednak na znaczne przeszkody w państwach koalicji, które nie uważały za możliwe i celowe rozbijanie Austro-Węgier. Po pierwsze dlatego, iż w toku przedłużającej się uciążliwej wojny, kiedy szanse zwycięstwa rysowały się jeszcze bardzo mgliście, starała się koalicja oderwać Austro-Węgry od Niemiec i pozyskać dla myśli pokoju odrębnego: takie wyjście, rzecz prosta, zapewniałoby Austro-Węgrom dalszą egzystencję (zapewne przy konieczności przebudowy w duchu federacyjnym) — mimo klęski Niemiec. Po drugie z tego względu, że w państwach koalicyjnych nie umiano sobie dość jasno wyobrazić układu sił politycznych w Europie środkowej bez Austro-Węgier, nie żywiono bowiem wiary w zdolność do samodzielności politycznej i gospodarczej poszczególnych narodów, zamieszkałych na tym terenie; niewiarę tę podsycała zresztą nader zręcznie propaganda wpływowych na terenie państw koalicji kół zwłaszcza węgierskich. Mimo tedy wytężonej akcji Masaryka i Benesza, mimo gorliwego poparcia, jakiego nie szczędzili im zagraniczni przyjaciele Czech (m. i. Francuz Denis i Anglik Seton Watson), aż do r. 1918 koalicja uchylała się od zajęcia pozytywnego stanowiska w sprawie niepodległości Czechosłowacji, obiecując Czechom i Słowakom jedynie zapewnienie większych praw w ramach monarchii. Nie tedy dziwnego, że Czesi w swoim kraju nie odkrywali przyłbicy, licząc się poważnie z koniecznością dalszego wegetowania w obrębie Austrii. Dopiero fatalne błędy polityki austriackiej, która z całą ślepotą i bezmyślnością odrzucała nadarzające się szanse uratowania monarchii i tkwiła w zależności od Niemiec, skłoniły koalicję do zmiany stanowiska w r. 1918. Kiedy zaś koalicja aprobowała program niepodległości Czechosłowacji, wówczas i Czesi w kraju, ściśle wedle instrukcji z zagranicy, gotowali się do stworzenia własnego państwa: niepodległość swą proklamowali w dniu 28 października 1918 r., wyzyskując widoczny

już rozkład monarchii. Wybór Masaryka pierwszym prezydentem republiki był holdem narodu dla tego męża stanu, który akcją niepodległościową w czasie wojny zainicjował i pełnym zdołał uwieńczyć sukcesem.

Teraz dopiero ujawniły się w całej pełni owoce zręcznej akcji emigrantów czeskich w państwach zachodnich: wyzyskując swe doskonałe kontakty na Zachodzie, przeprowadziwszy w państwach koalicji uznanie niepodległości Czechosłowacji, umieli też zapewnić poparcie koalicji w szeregu spraw bardzo istotnych dla ugruntowania zrębów swej młodej państwowości.

Wypadki wojny światowej rzuciły znówuż ziarno nieporozumień między Polakami a Czechami. Był to zresztą, jak w dziejach dawniejszych, wynik przede wszystkim odmienności sytuacji obu narodów oraz — z natury rzeczy — różnic w metodach działania. Nie zdawano sobie z tego dostatecznie sprawy po obu stronach i kultywowano zadawnione anse i niechęci, dorzucając nieraz nowe, co utrudniało silnie współżycie w pierwszych chwilach odrodzonej niepodległości bratnich narodów: tym więcej, iż rychło wystąpiły fatalne tarcia na temat sporów terytorialnych o Śląsk Cieszyński.

Przed wojną światową wszczął się na tym terenie spór o stan posiadania narodowościowy, bo wówczas inne kontrowersje polsko-czeskie na temat Cieszyńskiego miały raczej znaczenie teoretyczne. Teraz chodziło o rzecz znacznie ważniejszą: o rozstrzygnięcie stanu posiadania państwowego na spornym terenie. Nie potrafiły zawczasu sprawy uzgodnić czynniki emigracyjne polskie i czeskie. Kwestia Śląska Cieszyńskiego zaciążyła tedy na pierwszych chwilach niepodległego bytu państwowego bratnich narodów.

Zrazu wydawało się, że przecież Polacy i Czesi załatwią spory graniczne na drodze wzajemnego porozumienia. 5 listopada 1918 r. zawarta została umowa między sprawującymi w danej chwili na terytorium Cieszyńskiego władzami: Radą Narodową polską i czeskim Národním Výborem pro Slezsko; uregulowano w niej tymczasowo stan posiadania obu stron w ten sposób, że powiaty bielski i cieszyński oraz większa część frysztackiego miały pozostać pod zarządem polskim, natomiast powiat frydecki i niektóre gminy frysztackiego pod zarządem czeskim. Taki podział Cieszyńskiego odpowiadał mniej więcej stosunkom narodowościowym, a więc zgodny był z tezą polską. Inaczej jednak patrzyli na to Czesi, którzy opierali swe pretensje do Cieszyńskiego na prawach historycznych

i motywach gospodarczych: w szczególności pragnęli posiadać Bogumin, Karwinę i Trzyniec, które wedle umowy znajdowały się po stronie polskiej. W oczach Czechów umowa mogła być tylko tymczasowa, a zmiany sytuacji w Cieszyńskim mogli oczekiwać tym śmieiej, że mieli za sobą poparcie możnych czynników koalicji, w szczególności Francji. Już bowiem pod koniec września t. r. uzyskał Benesz od rządu francuskiego obietnicę przyznania Czechosłowacji całego Śląska Cieszyńskiego. Co więcej, wyzyskując ówczesną słabość odradzającej się w ciężkich wstrząsach Polski, postanowili stworzyć fakty dokonane. Pod koniec stycznia 1919 r. wojska czeskie uderzyły na polską część Śląska i zajęły terytorium aż po linię Wisły, gdzie dopiero zaskoczeni Polacy zdołali zorganizować poważniejszy opór i wstrzymać atak czeski. Koalicja sprzyjała Czechom, ale nie mogła aprobować polityki faktów dokonanych, zażądała tedy zaprzestania działań wojennych. 3 lutego podpisali przedstawiciele Polski i Czech (Dmowski i Benesz) umowę w Paryżu, ustalającą ogólnie podział Cieszyńskiego: szczegółową linię demarkacyjną przeprowadziła specjalna Komisja Międzysojusznicza, która zjechała do Cieszyna. W rezultacie Czesi musieli wycofać się z części okupowanych terytoriów, ale i tak znacznie poprawili swój stan posiadania w stosunku do okresu przed podjęciem akcji zbrojnej. Tak więc Cieszyn, Frysztat i Jabłonków wróciły pod zarząd polski, ale Bogumin, Karwina i Trzyniec pozostały w rękach czeskich.

Kwestia cieszyńska przeszła na stół Konferencji Pokojowej. Polacy i Czesi przedstawili w Paryżu swe postulaty, tak dalece jednak rozbieżne, że o uzgodnieniu stanowisk trudno było myśleć. Rada Najwyższa (koalicji) znalazła się w kłopotliwym położeniu, tym więcej że nie mogła się wprost zorientować w problemie, zasypana niezmiernie obfitym materiałem argumentacyjnym przez obie poważnione strony. Rzucono więc raz jeszcze myśl, aby Polacy i Czesi spróbowali bezpośrednich rozmów na tematy sporne. Niestety, mimo prób w tym kierunku (rokowania w Krakowie w lipcu t. r.), porozumienie okazało się niemożliwe do osiągnięcia — głównie z powodu nieustępliwości Czechów, upierających się przy swych prawach historycznych do całego Cieszyńskiego. Decyzja przeszła tedy znowu do Rady Najwyższej, która zarządziła (27 września 1919 r.) plebiscyt na terenie całego Cieszyńskiego.

Dotychczasowy przebieg wypadków wytworzył jednak na Śląsku Cieszyńskim stan wrzenia, którego nie umiała uśmierzyć aliancka Komisja Plebiscytowa (ta zjechała dopiero pod koniec stycznia 1920 r.), zbyt często krzywdząca swymi rozstrzygnięciami ludność polską, patrząca przez palce na wybryki bojówek czeskich. W rezultacie nasuwały się coraz poważniejsze wątpliwości, czy w ogóle powiedzie się spokojne i bezstronne przeprowadzenie plebiscytu. Wybrnięcie z impasu sprawy cieszyńskiej było w danych warunkach możliwe jedynie przez oddanie decyzji ostatecznej w ręce wysokiego areopagu aliantów, na co zgodziły się obie strony (Polacy z konieczności). Dawało to znacznie większe szanse Czechom, którzy mieli na terenie koalicji grunt lepiej przygotowany, a zresztą zażywali opinii czynnika bardziej stałego i pewnego aniżeli Polska: podczas gdy Czechosłowacja była państwem o stosunkach na ogół unormowanych (przynajmniej na razie i na pozór), Polska borykała się jeszcze z ogromnymi trudnościami wewnętrznymi i zewnętrznymi, wynikłymi tak z całego kompleksu bardziej zawiłej problematyki spraw polskich, jak też i z błędów ówczesnej polskiej polityki.

Tak doszło do decyzji Rady Ambasadorów państw koalicji (Francji, Anglii, Włoch i Japonii) w dniu 20 lipca 1920 r., która wyznaczyła granicę polsko-czechosłowacką obowiązującą aż do r. 1938. Polsce przypadło 43,8% terytorium Śląska Cieszyńskiego (gdzie mieszkało 61,1% Polaków, 1,4% Czechów, 31,3% Niemców): Czesi uzyskali 56,2 % terytorium (48,6% Polaków, 39,9% Czechów, 11,3% Niemców). W ręce czeskie dostały się główne ośrodki górniczo-przemysłowe (m.i. Karwina i Trzynieć, zaolziańska część Cieszyna) oraz węzeł komunikacyjny bogumiński. Pod decyzją złożyła podpisy tak delegacja czeska, jak i polska — zmuszona bardzo trudną sytuacją ówczesną państwa polskiego. Imieniem delegacji polskiej złożył jednak Ignacy Paderewski na ręce prezydenta Francji oświadczenie, że wprowadzić rząd polski przyjmie decyzję i dalej „szczerze pragnie wykonać całkowicie i lojalnie przyjęte przez się zobowiązania, to jednak nigdy nie uda mu się przekonać narodu polskiego, że sprawiedliwości stało się zadość”.

Wypadki z r. 1919 i 1920 rzuciły cień na dalsze stosunki polsko-czeskie. Stanowiły przez całe lata trudną do usunięcia przeszkodę na drodze do normalizacji współżycia obu państw słowiańskich. Ze strony polskiej wytykano stale Czechom, że dla wygrania spornych

spraw terytorialnych uciekli się do metod niezgodnych z duchem braterstwa słowiańskiego. Nadto opinia polska nie mogła zapomnieć o 150,000 Polakach na Zaolziu, którym na domiar polityka władz czeskich nie zapewniała pełnej swobody życia narodowego. Czesi natomiast zarzucali Polakom, że chcą wywołać na Zaolziu irredentę i godzą w ten sposób w spoistość Czechosłowacji. Niestety, po obu stronach dochodziły zbyt często do głosu czynniki, które ujmowały sprawę radykalnie i oddziaływały na własną opinię w taki sposób, że w rezultacie wzajemne stosunki obu narodów i państw ulegały dalszemu pogorszeniu. Rzadko zaś tylko rozlegały się głosy rozsądku, wskazujące, że przecież spór o ziemie graniczne, ważny ale nie istotny dla egzystencji Polski czy Czechosłowacji, nie może przysłaniać zasadniczej wspólnoty interesów — wobec rosnącego niebezpieczeństwa niemieckiego.

Po pierwszej wojnie światowej zostały powołane do życia wolne państwa zachodnio-słowiańskie: Polska i Czechosłowacja. Połowicznie rozstrzygnięcia doby wersalskiej nie zapewniły jednak tym państwom warunków zdrowej i normalnej egzystencji. Fatalnie wykrojona zachodnia granica Polski pozostawiała w rękach niemieckich wszystkie bazy wypadowe, z których w każdej chwili na nowo mogli Niemcy podjąć agresję. Klin niemiecki na ziemi śląskiej wrzynał się między Polskę a Czechosłowację, co stwarzało geopolityczne warunki nader trudne dla ewentualnej wspólnej akcji obronnej państw słowiańskich. Od chwili „Anschlusu” Austrii Trzecia Rzesza ujęła Czechosłowację w kleszcze, gotując jej zupełną zagładę. W obu państwach zachodnio-słowiańskich utrzymały się silne mniejszości niemieckie (szczególnie silna liczebnie i zwarta w Czechosłowacji, prowadzące jako „piąta kolumna” pracę rozkładową i torujące grunt dla przyszłej niemieckiej agresji. Na horyzoncie Polski i Czechosłowacji zbierały się groźne chmury, zapowiedź strasznej burzy, którą można było zażegnać tylko przy szczególnej czujności i bliskiej współpracy obu narodów słowiańskich. Tymczasem i w Polsce i w Czechach nie pojmowano dostatecznie tej jasnej prawdy, natomiast brnięto we wzajemnych nieporozumieniach i sporach, urastających do wyżyn konfliktów. W tej sytuacji polityka niemiecka łowiła ryby w mętnej wodzie, czyniąc wszelkie wysiłki, aby Polskę i Czechy jeszcze bardziej poróżnić i zdobyć w ten sposób nowe atuty, ułatwiające przeprowadzenie planów zaborezych. Dotknąć

tutaj musimy sprawy arcybolesnej. Czynniki kierownicze polskiej polityki w dobie rządów sanacji dały się uwieść syrenim głosem hitlerowskiej Rzeszy i z całą naiwnością uwierzyły (a przynajmniej opinii polskiej do wierzenia podawały), że Polska może liczyć na pakt nieagresji z Niemcami, a tymczasem załatwić swe porachunki z Czechosłowacją, i to synchronizując swą akcję antyczeską z planami Hitlera rozbioru Czechosłowacji! W istocie rząd sanacyjny — równocześnie z akcją rozbiorową niemiecką — postawił na ostrzu miecza sprawę Zaolzia i zmusił Czechów do odstąpienia Polsce tej ziemi po rzekę Ostrawicę. Polityka rządu wywołała podówczas ostre sprzeciwy w całej zdrowej opinii polskiej. Wprawdzie sfery rządowe nazywały to słusznym odwetem na Czechach za napad zbrojny w r. 1919, nie pora jednak było — w danej chwili, w takiej sytuacji — odpłacać im pięknym za — podobne. Po owym roku 1938 pozostały nam wspomnienia doprawdy koszmarnie. Raz jeszcze świeciło triumf na usługach Niemców hasło: *divide et impera!* — tak często z powodzeniem stosowane wobec świata słowiańskiego, którego realizacja tyle nieszczęść sprowadziła na całą Słowiańszczyznę Zachodnią. Jak można było i należało przewidzieć, po rozbiorze (1938), następnie likwidacji (1939) Czechosłowacji przez Niemców przyszła kolej — na Polskę.

Nad oboma narodami słowiańskimi zapadła straszna noc okupacji germańskiej, siejącej zniszczenie i zagładę już nie tylko państw, ale i narodów. Dzięki klęsce Niemiec w drugiej wojnie światowej uratowały swój byt niepodległy, choć okupiony olbrzymimi stratami. Powstały do nowego życia i pragną swą egzystencję oprzeć na mocniejszych, zdrowszych fundamentach. Na drodze nowego życia przyswiecać im powinna wielka prawda, umocniona całym zasobem doświadczenia wieków, odświeżona zwłaszcza przezyciami lat ostatnich: że w pierwszym rządzie zgodna, bliska i szczerza współpraca Polaków i Czechów pozwoli wznieść wał ochronny, o który rozbić się muszą wszelkie zakusy ponownej agresji germańskiej.

ZWIĄZKI KULTURALNE W OSTATNIEJ DOBIE

Zainteresowanie Polską i jej kulturą naukową i literacką u wódzów odrodzenia narodowego Czech w pierwszej połowie XIX w. wynikało z dwu głównych czynników: z potrzeby szukania oparcia dla swoich poczynań kulturalnych u narodu, który — mimo klęsk politycznych — przejawiał wtedy dużą prężność i aktywność naukową i literacką, po wtóre zaś z głoszonej przez nich powszechnie idei wszechsłowiańskiej wzajemności, zawierającej w sobie *implicite* wiarę we wspólność wszystkich słowiańskich dóbr kulturalnych. Na tym tle poczucie własnej, wielkiej jeszcze słabości kulturalnej i mała odporność na wpływy obce prowadziły do bardzo nieraz mechanicznego przejmowania motywów i naśladowania wzorów polskich, czego wiele przykładów widzieliśmy zarówno w naukowym, jak w literackim dorobku drugiego pokolenia „budzicieli” czeskich, a co także przebija się w licznych polonizmach, przejętych w tym czasie przez czeski język literacki. Ten stan rzeczy zaczyna ulegać stopniowej zmianie już w 40-ych latach XIX w.

Wzmagające się na siłach i coraz bardziej żywotne piśmiennictwo czeskie nie przestaje wprawdzie oglądać się nadal na wzory polskie, ale korzysta z nich już bardziej samodzielnie, przyjmując raczej impulsy i naśladowując kierunki, a nie idąc jak dawniej niemal ślepo za formą i treścią utworów naśladowanych. Zmienia się też stosunek ideowy do Polski i jej spraw. Przełomem w tym względzie były odgłosy powstania listopadowego w Czechach. Wspominaliśmy już o tym, że niektóre czasopisma czeskie reagowały bardzo żywo na wypadki rozgrywające się w Polsce i po klęsce powstania nie wahały się występować ostro przeciw uciskowi rosyjskiemu, narażając się przez to nawet na represje ze strony władz austriackich. Opinia czeska nie była jednak jednolita: duża część starszych kół inteligencji, wychowanej na wszechsłowiańskiej ideologii, widzącej główną nadzieję przyszłości w słowiańskiej Rosji, była nastrojona niechętnie do Polski i Polaków, którzy przez swoje niewczesne powstanie utrudnili zgodę i jednomyślność słowiańską. Wśród młodzieży natomiast, rwącej się do ideałów wolnościowych, sprawa

polska była bardzo popularna i wzbudzała niekłamany zapał, który się przejawiał w żywym zajęciu się losem licznie przez Czechy przeciągających emigrantów polskich, we wspieraniu ich moralnym i materialnym, a także w niemniejszym stopniu we wczytywaniu się w utwory nowej poezji polskiej, tętnącej ideałami romantycznymi, nieprzystępnymi i mało sympatycznymi dla starszego pokolenia odrodzonej czeskiej inteligencji.

W atmosferze tej okrzepło i utwierdziło się czeskie poczucie narodowe, młodsze pokolenie wówczas w życie wchodzące nie oglądało się już ciągle na wszechsłowiańskie oparcie, ufało więcej własnym siłom i geniuszowi narodu. Odbiło się to wyraźnie w nowszej poezji, przenikniętej duchem wolności i nie stroniącej od ideałów rewolucyjnych. Zaznacza się w niej wielokrotnie zachwyt dla polskich bohaterów walk o niepodległość i szukanie natchnień w twórczości polskich romantyków. Widać to wyraźnie u młodych podówczas poetów, jak Langer, Kalina, Štule a przede wszystkim najbardziej z nich utalentowany, pierwszy prawdziwy romantyk i bajronista czeski Karol Hynek Mácha (1810—1836). Ulegał on szczególnie urokowi poezji Mickiewicza, którego wpływ popchnął go ku bajronizmowi i odbił się wielu reminiscencjami w jego twórczości. Czytał też — pierwszy w Czechach — i wielbił Słowackiego. Znał również i zachwycał się „Marią” Malczewskiego i wielu innymi twórcami romantyzmu polskiego. W latach 40-ych tajne organizacje polityczno-narodowe szerzące się tak w Polsce jak i w Czechach, prześladowania polityczne i spiski rewolucyjne zbliżają więcej młode pokolenia obu narodów. Znajduje to wyraz w literaturze czeskiej, której wszyscy prawie ówcześni pionierzy ulegają mniej lub więcej wpływom piśmiennictwa polskiego. W r. 1849 poeta Jan Erazm Vocel ogłasza w „Czasopiśmie Muzeum Czeskiego” odezwę do Czechów, by zwrócili się do literatury polskiej i w niej szukali natchnienia dla własnej twórczości. Gdy budzenie się literatury pięknej w Czechach idzie opornie i zbyt wolnym krokiem, spodziewa się poeta znaleźć w Polsce iskrę ducha, która pobudzi czeską twórczość do nowego życia; podkreśla przy tym z naciskiem, że literatura polska podąża „w narodowym kierunku”, tak pożądanym dla młodych Czech. Te ideały wciela w czyn głośny w owym czasie poeta czesko-polski Karol Eugeniusz Tupý, który przez lat dwadzieścia kilka żyjąc w Polsce (jako proboszcz w Krakowie na Zwierzyńcu) ogłaszał pod imieniem Bolesława Jabłońskiego wiersze

liryczne i patriotyczne na przemian po czesku i po polsku i zdobył sobie znaczną popularność w obu środowiskach. Prócz niego długi szereg autorów, jak Karol Jaromir Erben, Jan Prawosław Koubek, Wacław Bolenir Nebeský, poeta i komediopisarz Józef Kajetan Tyl, twórca pierwszych powieści historycznych Prokop Chocholoušek, poetka Maria Čacká i wielu innych, czerpało natchnienia z literatury polskiej, która stanowiła dla nich nieraz pomost do piśmiennictw zachodniej Europy, poza literaturą niemiecką mniej znanych w Czechach niż w Polsce.

W latach 60-ych, w miarę jak mnożą się talenty i wznaga kontakt z literaturami zachodnimi, wpływ polski mniejsze już zajmuje miejsce w motywach czeskiej twórczości literackiej, chociaż bynajmniej nie znika i gra nadal rolę poważną. Wśród poetów grupujących się około almanachu „Máj” (z r. 1858), który głosił hasła romantyzmu w stylu K. H. Máchy, przeważna część, a więc nie tylko starsi, jak Erben, Józef Wacław Frič, Božena Němcová, ale i młodszy, jak Witosław Hálek, Jan Neruda, Adolf Heyduk i inni, byli dobrze obeznani z literaturą polską i niejednokrotnie jej wpływom ulegali. Niektórzy z nich, jak Neruda, wgłębili się bardzo w naszą poezję i umieli łączyć echa romantyzmu naszego z tendencjami nowszymi, z ideą demokratyczną i bólem społecznym, przypominając nie tylko trzech wieszczów, ale także ich epigonów, Ujejskiego czy późniejszego Asnyka.

W poezji lat 70-ych i 80-ych, w walkach toczonych przez grupę skupiającą się koło czasopisma „Lumir” ze starszym pokoleniem zgrupowanym koło „Osvěty”, echa poezji polskiej głuchną nieco, ale i tak najwięksi twórcy spośród „lumirowców”, jak ze starszych Svatopluk Čech a z młodszych wielce utalentowany Juliusz Zeyer i największy poeta czeski XIX w., Jarosław Vrchlicki (Vrchlický, właściwie Emil Frida, 1853—1912), a także inni czerpią wiele motywów z Polski i utrzymują żywy kontakt osobisty z polskim ruchem literackim i artystycznym. Mniej wybitni, jak np. częściowo w Krakowie wychowany i wykształcony Antal Stašek, ulegają tak dalece wpływowi polskiemu, że wytykano im w krytyce rażące polonizmy językowe. Nie przerywały tych stosunków nawet zachodzące raz w raz nieporozumienia polityczne między Polakami i Czechami, czy to na tle stosunku do Rosji (jak sławna wycieczka czeska do Moskwy i bankiet w Sokolnikach, na którym wzniesione przez czeskiego znanego polityka Riegera „zdrowie braci Polaków”

zostało zgłuszone sykanie ze strony Rosjan), czy na gruncie wewnętrznej polityki austriackiej. Do zacieśniania węzłów przyczyniała się działalność publicystyczna i dziennikarska takich specjalistów-polonofilów, jak w pierwszym rządzie Edward Jelínek (1855—1897), który przez lat 24 pracował gorliwie nad informowaniem społeczeństwa czeskiego o wszelkiego rodzaju aktualnych zagadnieniach i przejawach życia kulturalnego w Polsce, równocześnie zaś jako korespondent kilku czasopism polskich dawał sprawozdania z literackiego i społeczno-kulturalnego życia czeskiego. Pozostawił po sobie przeszło 180 prac i artykułów poświęconych sprawom dotyczącym Polski, jej kultury umysłowej, towarzyskiej, krajoznawstwu i literaturze. Znajdują się wśród nich dwie prace szczególnie pożyteczne dla historii związków kulturalnych polsko-czeskich: „Bibliografia dzieł, rozpraw i artykułów czeskich dotyczących rzeczy polskich” (cz. I do r. 1877, cz. II do r. 1882, Rozprawy Wydziału Filol. Akademii Umiej. t. VII i t. X, Kraków 1879 i 1884) oraz „Bibliografia przekładów z piśmiennictwa polskiego na język czeski” (do końca r. 1882, Rozprawy Wydziału Filol. Akademii Umiej. t. X, Kraków 1884). Równocześnie mnożą się wciąż przekłady z języka polskiego: tłumaczy się dużo poezji, przede wszystkim trzech wieszczów, a wśród nich na pierwszym miejscu Mickiewicza, którego wszystkie prawie utwory przełożono, niektóre po mistrzowsku, jak „Pana Tadeusza” piórem Elizy Krásnohorskiej i „Dziady” przez Jarosława Vrehlickiego — ale świetne są też przekłady Słowackiego, Krasińskiego, Asnyka, Tetmajera, Konopnickiej, Wyspiańskiego i innych. Najlepszymi tłumaczami poezji nowszej byli Adolf Černý (pseudonim Jan Rokytá, sam utalentowany poeta, zasłużony wielce redaktor znanego, doskonałego miesięcznika „Slovanský Přehled”), i Franciszek Kvapil, który ogłosił antologię nowszej poezji polskiej („Polská moderní poesie”, t. I-III, Praga), złożoną przeważnie z własnych przekładów.

Z prozaików polskich tłumaczono wiele z Kraszewskiego, który cieszył się w Czechach dużą popularnością, czego dowodem był gorący udział czeski w jego obchodzie jubileuszowym w Krakowie w r. 1879 — dalej z Józefa Korzeniowskiego, T. T. Jeża, Bolesława Prusa, Elizy Orzeszkowej, przede wszystkim jednak Sienkiewicza, którego do Czech wprowadził jeszcze w zaraniu jego sławy, w latach 80-ych, S. C. Frič, przekładając najpierw kilka drobiazgów,

a potem „na gorąco” — wkrótce po wydaniu w Polsce — „Ogniem i mieczem”. Od tego czasu popularność Sienkiewicza wzrastała ciągle: czytając „Trylogię”, w której tak świetnie oddano wspaniałe dzieje XVII w., gdy Polska pogrążona w zupełnym upadku zdołała dzięki swoim siłom wewnętrznym zmartwychwstać w zwycięskich walkach z Kozakami i Szwedami — czytając „Krzyżaków”, ową świetną apoteozę zwycięstwa polskiej i słowiańskiej potęgi nad barbarzyństwem niemieckim, Czesi krzepili własne serca i dusze w ciężkim ucisku, wzmacniali w sobie wiarę w przyszłe zwycięstwo słusznej i szlachetnej sprawy także na ich własnej ziemi ojczystej. Toteż kult Sienkiewicza wzrastał z każdym rokiem, a poczytność jego dzieł przewyższała wszystkich innych autorów zagranicznych i wielu rodzimych. Dość powiedzieć, że w pierwszym zbiorowym wydaniu dzieł Sienkiewicza rozprzedano „Krzyżaków” 35 000 egzemplarzy, „Quo vadis” 23 000, „Ogniem i mieczem” 18 000, „Potopu” 16 000, „Pana Wołodyjowskiego” 15 000 itd.; ogółem pierwsze wydanie rozeszło się w 173 000 egzemplarzach! Nic dziwnego przeto, że jubileusz literacki Sienkiewicza stał się świętem także dla Czechów, a Czeska Akademia Nauk i Sztuk zamianowała go wtedy swoim członkiem. Pogrzeb zaś jego w r. 1924, przewiezienie zwłok przez teren Republiki i przez stołeczną Pragę, stał się jedną olbrzymią manifestacją żałoby wszystkich warstw społeczeństwa po wielkim pisarzu, a zarazem manifestacją łączności kulturalnej i ideowej dwu sąsiadujących ze sobą narodów słowiańskich.

W ostatnich latach przed wybuchem wojny 1914—1918 roku, a i potem w niepodległej już Czechosłowacji ilość tłumaczeń czeskich z literatury polskiej wzrastała w dalszym ciągu, ale wzrastało też czytelnictwo dzieł polskich w oryginale: w żadnym z pewnością kraju poza granicami Polski nie widzi się tylu książek polskich za wystawami księgarskimi, po czytelniach publicznych i w bibliotekach prywatnych, jak w Czechach i na Morawie. Równocześnie w ciągu ostatnich lat czterdziestu rozwijała się też coraz lepiej praca naukowa na polu polonistyki w Czechach: studia te, zapoczątkowane niegdyś przez Szafarzyka, znalazły kontynuatorów w osobach najpoważniejszych historyków literatury czeskiej, jak profesorowie prasy Jarosław Vlček i Jan Máchal, którzy ogłaszali sami cenne badania porównawcze w tej dziedzinie (np. o udziale polskiej literatury doby Stanisława Augusta w formowaniu się nowej poezji czeskiej, o wpływie Mickiewicza w Czechach itd.) i za-

chęcali uczniów w tym kierunku. Po wojnie rząd niepodległej Czechosłowacji stworzył dla tych badań właściwe ognisko w założonej w Uniwersytecie Karola IV w Pradze katedrze języka i literatury polskiej, a specjalny instytut badawczy dla kultury słowiańskiej, bogato uposażony „Slovanský Ústav”, nie szczędził też w swych wydawnictwach miejsca dla prac z zakresu polonistyki. Toteż współpraca kulturalna i łączność na tym polu między obu narodami czeskim i polskim przy żywym współudziale społeczeństwa czeskiego — mimo rozmaitego rodzaju starć i nieporozumień na tle politycznym — rozwijała się coraz lepiej, rokując najlepsze nadzieje na przyszłość.

Po stronie polskiej druga połowa XIX w. była okresem, kiedy osłabło najpierw znacznie zainteresowanie dla spraw czeskiego sąsiada. Składały się na to rozmaite czynniki. Upadek powstania listopadowego i spadające potem na główną część ziem dawnej Polski ciosy z ręki „słowiańskiego” rządu rosyjskiego przytłumiły w krótkim czasie nie tylko tak bujne za Królestwa Kongresowego życie umysłowe, ale zraziły też szerokie koła inteligencji do wszelkich haseł współpracy słowiańskiej. Atmosfera taka musiała zahamować wkrótce rozwój tak pięknie się zapowiadającej slawistyki polskiej, której główne ogniska, uniwersytety warszawski i wileński, uległy zamknięciu, a trzecie — skromniejsze — w uniwersytecie krakowskim przestało też działać wskutek germanizacji uniwersytetu po wcieleniu do Austrii Wolnego Miasta Krakowa. Tak więc prace rozpoczęte chlubnie przez Rakowieckiego, Surowieckiego, Bobrowskiego, Maciejowskiego, Bandtkiego, Chodakowskiego, Helclę i innych nie miały dłuższy czas kontynuatorów, a w związku z tym i stosunki ze światem naukowym i literackim czeskim uległy rozluźnieniu. Nadto zaś szerzące się w Czechach rusofilstwo zrażało przewrażliwionych w tym względzie Polaków w dawnym Królestwie, w Galicji zaś nie miała często rola austriackich urzędników - germanizatorów czeskiego pochodzenia odstręczała ogół od najbliższych zachodnich sąsiadów. Jedynie na terenie tzw. Księstwa Poznańskiego dawne tradycje sympatii polsko-czeskiej nie znikwały, mało jednak znajdowały sił żywotnych wśród borykającego się z coraz większym uciskiem społeczeństwa. Mimo to wszystko zainteresowanie piśmiennictwem czeskim i sprawami czeskimi, choć znacznie osłabione, trwało dalej, jak świadczą o tym ciągle pojawiające, a poczynawszy od lat 70-ych mnożące się prze-

kłady z pisarzy czeskich, przede wszystkim z poetów. Dłuższy czas mają one przecież charakter dorywczy i przypadkowy. Tłumaczy się więc i ogłasza po czasopismach luźne urywki z pism autorów takich, jak Svatopluk Čech, Čelakovský, Hálek, Heyduk, Neruda, Krásnohorská, Němcová, Erben, Jablonski, Mácha, Karolina Světlá, Chocholoušek, Havlíček itd. Wśród tłumaczy spotyka się nazwiska mniej lub więcej znanych autorów, jak J. I. Kraszewski, Bronisław Grabowski, A. Maszewski, A. Rościszewski, M. Konopnicka itd.

W latach 80-ych i 90-ych praca nad zapoznawaniem społeczeństwa polskiego z literaturą a w szczególności z poezją czeską zśrodkowała się w ręku Zenona Przesmyckiego (Miriam), który już w latach uniwersyteckich zajmował się żywo literaturą czeską i pozostawał pod szczególnie silnym urokiem twórczości Vrchlickiego. Znając intensywną i systematyczną działalność czeskich polonofilów z Edwardem Jelinkiem na czele, odczuwał on ze wstydem brak odpowiedniej reakcji po stronie polskiej i chcąc położyć koniec temu zaniedbaniu zabrał się sam do nauki języka czeskiego, a potem do przekładów i studiów informacyjnych o życiu literackim w Czechach. Kontakt z Czechami pogłębiają i ożywiają bliskie osobiste stosunki, jakie nawiązuje Miriam z wielu pisarzami czeskimi, przede wszystkim z Vrchlickim, Zeyerem, Březiną i Mácharem. Tłumaczy utwory tych swoich przyjaciół a także wielu innych pisarzy czeskich, Němcovej, Heyduka, Čecha, Nerudy, Nečasa, Sládka, Čackiej, Háłka i wielu innych. Przekłady te, pomieszczane początkowo po różnych pismach a potem przede wszystkim w wydawanej przez siebie „Chimerze”, przeplata lub uzupełnia Przesmycki studiami krytycznymi i analitycznymi, wśród których najważniejsze poświęca twórczości Vrchlickiego i Zeyera. Największe nasilenie tej działalności przekładowej z czeskiego przypada na lata 80-te, potem ilość tłumaczeń z czeskiego spada zwolna i przestaje zajmować miejsce dominujące w twórczości Miriam. Zawsze jednak pozostaje on prawdziwym mistrzem przekładu, panując świetnie nad formą językową i umiając cudownie dostosować ją do najsubtelniejszych właściwości oryginału. Praca jego budziła nie tylko wdzięczność u autorów i w czeskich kołach artystyczno-literackich, ale stała się także i w Polsce zachętą dla innych pisarzy zarówno starszego pokolenia, jak B. Grabowski, M. Konopnicka, K. Zaleski, A. Lange,

M. Szukiewicz, jak i dla wielu młodszych, z których najczynniejszym i najzdolniejszym okazał się w ostatnich czasach Witold Bu-
nikiewicz.

W publicystyce polskiej nie brakło też ludzi, którzy pragnęli obudzić i ożywić zainteresowanie dla spraw najbliższych naszych sąsiadów zachodnich. Nie znalazł się jednak nikt, kto by w tym względzie dorównał zdolnościami i ruchliwością Edwardowi Jelinkowi. Najbliżej stał mu z dawniejszych pisarzy Bronisław Grabowski, z młodszych lwowski bibliotekarz Władysław T. Wisłocki, poświęcający wiele trudu i zapału dla informowania społeczeństwa o życiu umysłowym czeskim. Rolę tę spełniał też przez kilkanaście lat doskonale krakowski miesięcznik „Świat Słowiański”, wydawany aż do wybuchu wojny w r. 1914 pod wytrawną redakcją Feliksa Konecznego a pod auspicjami elity słowianofilów polskich, grupujących się w pierwszych latach XX w. w krakowskim „Klubie Słowiańskim” pod przewodnictwem Mariana Zdziechowskiego. Po wojnie trwające wciąż naprężenie w stosunkach z Rosją i powtarzające się ciągle zadrażnienia w stosunku do Czechosłowacji nie stwarzały atmosfery sprzyjającej pracy w kierunku słowiańskim, a czechofilskim w szczególności, toteż próby organizowania tej pracy, jakie wszczynali wielokrotnie we wszystkich prawie głównych ośrodkach życia kulturalnego Polski, w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu, ludzie pojmujący doniosłość wzajemnej współpracy między obu narodami, nie znajdowały dosyć silnego echa wśród szerszych kół naszej inteligencji i nie rozwijały się w rozmiarach pożądanych.

Praca naukowa polska na polu bohemistycznym nie przedstawiała się również w sposób odpowiadający jej pięknym początkom z pierwszej połowy XIX w. Nie mieliśmy w istocie ani jednego specjalisty w tym zakresie. Historycy nasi uwzględniali aż do ostatnich prawie czasów sprawy czeskie jedynie w łączności z polskimi, a nie zajmowali się nimi w sposób specjalny. Jedynym oryginalnym dziełem na tym polu był „Rys dziejów czeskich” J. F. Gajslera (t. I—II, Warszawa 1888—1892), który jednak nie odpowiadał po potrzebom i pod względem rzeczowym nie był bez zarzutu. Większe usługi oddawał i oddaje historykom polskim przekład dzieła jednego z najwybitniejszych historyków czeskich Wacława Tomka „Historia Królestwa Czeskiego” (t. I—II, Kraków 1902—1903). Na polu dziejów piśmiennictwa jedyny podręcznik o charakterze ogół-

nym, „Historia literatury czeskiej od czasów odrodzenia do chwili obecnej” Wiktora Czajewskiego (Andrzeja Czaryny; Warszawa 1886), nie stał niestety na wysokości zadania i jest dziś zresztą zupełnie przestarzały. Prawdziwe naukowe studium z nowszej literatury czeskiej mamy właściwie jedno tylko w książce Mariana Zdziechowskiego „Byron i jego wiek”, której drugi tom (Kraków 1897) zawiera w pierwszej części „Bajronizm czeski” i obejmuje poza ciekawym wstępem dwa odrębne rozdziały: „Karol Hynek Mácha” i „Następcy Máchy” (K. Sabina, W. B. Nebeský, J. W. Frič, R. Meyer, G. Pflieger-Morawski, W. Hálek). Studium to zostało natychmiast po wydaniu przetłumaczone na język czeski („Karel Hynek Mácha a byronism český”, przekład Jana Voborníka, Jičín 1895) i stanowi jeden z najbardziej trwałych składników badań nad twórczością Máchy i jego koła. W ostatnich latach zaczęto się więcej interesować w nauce polskiej literaturą średniowieczną czeską ze względu na jej znaczny wpływ na nasze ówczesne piśmiennictwo — może być, że badania na tym polu wszczęte przez kilku uzdolnionych pracowników doprowadzą z czasem do ważnych wyników. Także na polu badań językoznawczych zapoczątkowane studia dialektologiczne, historycznojęzykowe i porównawcze z dziedzin pogranicznych polsko-czeskich rokują na przyszłość jak najlepsze nadzieje.

Na zakończenie tego przeglądu warto zaznaczyć, że ogólny dorobek bohemistyki polskiej, złożony jednak głównie z drobniejszych artykułów i przyczynków, podsumowany po rok 1911 w „Bibliografii słowianoznawstwa polskiego” opracowanej przez Edmunda Kołodziejczyka (Kraków, nakł. Akademii Umiejętności, 1911), obejmuje 792 pozycje. Jest to mimo wszystko ilość pokaźna, chociaż w każdym razie znacznie niższa od dorobku czeskiego na polu polonistycznym. Nierówność ta pochodzi nie tylko z nakreślonych wyżej niepomyślnych okoliczności, które nie sprzyjały rozwojowi bohemistyki polskiej, ale znajduje także naturalne uzasadnienie w tym, że w dobie największego rozwoju nauki i publicystyki u obu narodów, w ciągu XIX w., naród polski — który nie przeżył w swych dziejach okresu takiego upadku jak Czesi w XVII i XVIII w. i nie potrzebował stwarzać od nowa swoich kadr kulturalnych — górował ciągle nad Czechami w życiu naukowym i literackim: był więc w szlachetnym wyścigu kulturalnym stroną silniejszą, która więcej mogła udzielać sąsiadom, niż pragnęła od nich zapożyczać. Na tym

tle zrozumiałe jest — pominąwszy wszelkie inne okoliczności — większe zainteresowanie kulturą i piśmiennictwem polskim w Czechach niż *vice versa* w Polsce. Dwadzieścia lat bytu niepodległego obu państw wykazało jednak, że różnica ta wyrównuje się szybko, że nie tylko Czesi od nas, ale teraz i my od Czechów możemy i powinniśmy wiele się nauczyć, a przede wszystkim poznać się nawzajem gruntownie, bo tylko dokładna znajomość obustronnych właściwości duchowych i dążeń kulturalnych umożliwi nam ścisłe współdziałanie na każdym polu życia. A współdziałania tego wymaga od obu naszych narodów ich położenie geopolityczne, które stwarza warunki, jakie określił najlepiej wielki prezydent Republiki Czechosłowackiej Tomasz Masaryk, stwierdzając, że „Polacy i Czesi z rozkazu dziejów zmuszeni są do najściślejszego związku obronnego. Matematyka polityczna prowadzi oba zachodnie narody słowiańskie do zawarcia przymierza na śmierć i życie. Wpływa to ze wspólnego niebezpieczeństwa, jakie im stale zagraża: Bez wolnej Polski nie będzie wolnych Czech, ale też i bez wolnych Czech nie będzie wolnej Polski”.

RZUT OKA WSTECZ I PERSPEKTYWY PRZYSZŁOŚCI

Druk książki naszej kończymy w chwili, w której kresu dobiega wysiedlanie Niemców z Czechosłowacji i z Polski. Jest to fakt olbrzymiej doniosłości dziejowej, który kiedyś doczeka się specjalnych badań historycznych. Fakt ten łącznie z nowym ukształtowaniem granic polsko-czeskich przez powrót Polski na swe dawne zachodnie ziemie macierzyste, zwane dziś odzyskanymi, stwarza zupełnie nowe warunki współpracy polsko-czeskiej, których istotą wyniknie z syntetycznego spojrzenia na przeszłość.

Współpracy polsko-czeskiej w najdawniejszej dobie Przemysłidów i Piastów stały na przeszkodzie względy ambieji i polityki dynastycznej. Względy te najtragiczniej zaciążyły nad wielką próbą dziejową Bolesława Chrobrego. Chrobry mógł się ważyć na odmowę przyjęcia Czech jako lenna z rąk niemieckich, gdyż w razie powodzenia jego polityki byłby wspólnym władcą Polski i Czech. Samodzielni książęta czescy takiej siły oporu oczywiście przeciwstawić już nie zdołali i dlatego Czechy Przemysłidów weszły w skład Rzeszy jako jej lenno¹⁾. Obydwa państwa słowiańskie poprowadziły od tego czasu różną politykę, a ponieważ interesy Rzeszy i Polski

¹⁾ Zagadnienie to zostało świeżo poruszone w czeskiej literaturze historycznej. Mamy tu na myśli rozprawę, którą pt. *Stát Přemyslovců a středověká „říše“*, ogłosił profesor Uniwersytetu praskiego Václav Vaněček (1945). Niewątpliwym punktem wyjścia dla ujęcia Vaněčka była okupacja Czech przez Niemców w r. 1939. Okupacja ta dokonała się w formach „prawnych”, ale prawo to było w istocie takim bezprawiem, że skłoniło autora wspomnianej rozprawy do podjęcia rewizji średniowiecznych stosunków prawnych pomiędzy Czechami a Rzeszą. Vaněček słusznie musiał sobie postawić pytanie, co by było z Czechami, gdyby Niemcy wojnę wygrały. Gdyby tak się stało, kapitulacja Hachy nabrałaby innego charakteru. Czy w przeszłości nie było podobnie? Czy kapitulacje książąt czeskich nie następowały pod przymusem? Czy skutkiem tego stosunek średniowiecznych Czech do Rzeszy nie winien być rozpatrzony pod kątem widzenia politycznym, a nie prawnopolitycznym? Jest to bardzo śmiała próba rewizji historycznej i czytelnik polski z natury rzeczy z sympatią odnosi się do postawienia sprawy przez autora. Tenże czytelnik z polskiego punktu widzenia może po-

bywały sprzeczne, musiały być sprzeczne i interesy Polski i Czech, skoro Czechy były *lennem* Rzeszy.

Antagonizm Piastów i Przemyslidów miał doniosłe następstwa, gdyż dynastyczne punkty widzenia powoli stawały się własnością szerszych kół społeczeństwa, a i dziś w poglądach obu narodów na sprawę wzajemnych stosunków śledzić można ślady rywalizacji obu dynastyj. Tak np. w sposób szczególnie charakterystyczny na przykładzie Kłodzka. Ale nie jedyny to pokład tradycji historycznych.

W XIII wieku dawna potęga Rzeszy należała do przeszłości, a więc i przed Czechami stanęły nowe możliwości rozwojowe. Ze wspólnoty krwi między obu narodami znakomicie zdawano sobie sprawę w Czechach Przemysła Ottokara II, skoro w Czechach powstał wówczas ów słynny manifest, wzywający Polaków do udzielenia pomocy Czechom. Alieci to, co w kilkadziesiąt lat później robili w Polsce ostatni Przemyslidzi, Wacław II i Wacław III, tak odbiegało od zasad polityki polskiej, że i ta okazja połączenia Czech i Polski w jedno państwo musiała spełznąć na niczym.

Współczynnikiem bowiem, który trwale odtąd zakłócał możliwości harmonii obu narodów, stał się element niemiecki, usadowiony w Czechach w wyniku kolonizacji niemieckiej.

Od końca wieku XII rozpoczyna się w Czechach kolonizacja niemiecka, która trwa przez cały wiek XIII i której obiektem są przede wszystkim nie wzięte do tej chwili pod uprawę tereny gór, więcem otaczające Czechy. Ten rozdział w kolonizacji niemieckiej

czynić dwa zastrzeżenia. Po pierwsze, w pracy Vaněčka brak porównania między stosunkiem do Rzeszy, średniowiecznych Czech i średniowiecznej Polski. Stosunek średniowiecznej Polski do Rzeszy był wyraźnie „polityczny”, w takim znaczeniu, jaki chciałby Vaněček widzieć w odniesieniu do Czech. Autor byłby wydatnie podmurował swą tezę, gdyby był jako materiał porównawczy wciągnął stosunki polskie. (W ogóle zaawazzyć trzeba, że autonomiczne naukowe traktowanie spraw polskich i czeskich w wiekach średnich prowadzi do zubożenia wyników). Z drugiej jednak strony polityka niektórych królów czeskich oglądana z Polski nie wygląda tak, jakby chciał ją widzieć Vaněček. Niech szanowny i sympatyczny autor zestawí z tradycją polską to, co w Polsce w tym punkcie robili Wacław II i Wacław III, systematycznie uzależniający Polskę od cesarstwa dla uzyskania tytułów władczych w Polsce. Jakąkolwiek wagę przypiszemy jednak drugiemu z tych zastrzeżeń, teza autora nosi w sobie cechy oryginalności i niewątpliwie doprowadzi do rewizji obowiązujących dotąd w tej mierze poglądów.

w Czechach wiąże się ściśle z kolonizacją lewobrzeżnego Śląska pomiędzy Odrą i Sudetami. Jest to fragment tego samego zjawiska. Można powiedzieć, że zanim Śląsk politycznie zwiąże się z Czechami w wyniku poddania się książąt śląskich królowi Janowi Luksemburezykowi, przedtem upodobni się w pewnej mierze do Czech przez kolonizację niemiecką, która wytworzy silne analogie rozwojowe pomiędzy Czechami a Śląskiem.

Kolonizacja niemiecka wyszła w Polsce poza obszar Śląska, ale Śląsk był jedną z jej bram wypadowych. Najbliższą ważną pozycją po Śląsku stał się małopolski Kraków, lokowany jako wyraźna filia Wrocławia.

Niemożliwość swobodnego opanowania sytuacji w Polsce przez Wacława II i Wacława III, zmusiła ich do opierania się na elemencie niemieckim w Polsce, na Niemcu śląskim, biskupie krakowskim Muskacie, na mieszczaństwie niemieckim i na klasztorach niemieckich. Gdy po śmierci Wacława III tron czeski dostał się ostatecznie w ręce Luksemburgów, dla elementu niemieckiego w Polsce król Jan Luksemburezyk był wymarzonym kandydatem. Tak doszło do słynnego buntu wójta Alberta w Polsce. Jeden to z najdonioślejszych momentów w historii Europy Środkowo-Wschodniej. Gdyby książę Łokietek został wówczas z tronu zrzucony, Luksemburezyk znalazłby w całej Polsce poparcie w elemencie niemieckim i rozpoczęłby się nowy rozdział w historii tej części Europy. Krwawo stłumiony bunt wójta Alberta ugruntował zasadę narodowego antyniemieckiego państwa polskiego. Element niemiecki został usunięty od wpływów i nigdy do tych wpływów już w Polsce nie wrócił, choć Polska zapłaciła za to wysoką cenę w postaci niedorozwoju miast i jednostronności układu społeczno-politycznego.

Inaczej tymczasem działo się w Czechach. Po Janie luksemburskim objął rządy znakomity jego syn Karol IV, który podniósł Czechy na wyżyny świetności europejskiej, ale nie mógł dać Czechom oblicza narodowego w takiej mierze, w jakiej to dla Polski zdziałał o ileż od Karola IV słabszy i uboższy Łokietek. Co więcej, w Czechach luksemburskich pogłębia się ta dwoistość narodowościowego oblicza Czech. Najpierw przez zajęcie Śląska przez Jana Luksemburezyka w latach 1327 i 1329. Mieszczenie wrocławscy przyzywali go wówczas, tak jak kilkanaście lat temu wzywał go zbuntowany Kraków. Następnie Karol IV rozszerza panowanie czeskie na podniemczone Łużyce i silnie podniemczoną Branden-

burgię. Na obszarze dawnej zachodniej Słowiańszczyzny kształtują się w Czechach Karola IV i w Polsce Kazimierza Wielkiego dwa wielkie organizmy państwowe, Luksemburgów i Piastów, walczące o ujście Odry, jako kluczowy punkt dla bezpieczeństwa każdego z nich, różne nade wszystko wewnętrznym układem sił narodowościowych.

Ten fakt znajdował swoją korelację w stałym przymierzu Luksemburgów z Zakonem krzyżackim. Dlatego też z polskiego punktu widzenia nie dostrzega się niewątpliwych francuskich elementów w pochodzeniu dynastii luksemburskiej, a widzi przede wszystkim ich cudzoziemskość i związek z Niemcami. W Polsce taki Jan Luksemburezyk był synonimem króla cudzoziemca, sprzyjającego Niemcom¹⁾. Jeżeli w Polsce tak panicznie bano się po zgonie Kazimierza Wielkiego króla cudzoziemca, to nie w ostatniej mierze pod wpływem obserwacji stosunków w sąsiednich Czechach.

W tym układzie rzeczy doniosłe znaczenie posiadało zwycięstwo odniesione nad Krzyżakami w r. 1410. Był to cios w całą niemieczynę w Europie środkowo-wschodniej. Cios w Krzyżaków, w Luksemburezyków i element niemiecki, na którym mogli się opierać. Rewolucja husycka, która wnet potem wybuchła w Czechach, była jednym z refleksów Grunwaldu.

Ten stan rzeczy z natury na porządku dziennym postawić musiał nowe ułożenie stosunków pomiędzy Polską a Czechami. Jagiellonowie starają się odjąć Luksemburezykom koronę czeską, współdziałają z husytami, wstępują w końcu na tron św. Wacława. Niezwykła jednak nieudolność obu jagiellońskich władców Czech, Władysław i Ludwika, spowodowała nie tylko to, że nie wyzyskano tego momentu dziejowego dla odrobienia przeszłości, ale nadto, że po śmierci Ludwika Jagiellończyka pod Mohaczem tron oddano w Czechach nie królowi Zygmuntovi Staremu, lecz mężowi Anny Jagiellonki, arcyksięciu Ferdynandowi. Był to potworny błąd polityczny, za który też Czesi ciężko zapłacili.

Zapłata stała się tym cięższą, że od końca XVI wieku Polska wykrzywiła swoją linię polityczną. Tragiczny władca Polski na przełomie XVI i XVII wieku, król Zygmunt III przez współpracę z domem austriackim pchnął wewnętrzne stosunki Polski w ślepa

¹⁾ Por. Monumenta Poloniae Historica II, 1872, str. 687.

ulicę i spowodował, że pod Białą Górą spotkali się Czesi z Niemcami oko w oko bez sprzymierzeńców.

Od tej chwili element niemiecki w Czechach przechodzi do roli górującej nad Czechami. Zapada noc, która trwać będzie dwa wieki.

Tymczasem w Polsce od końca wieku XVII poczęły tworzyć się przeobrażenia, które strukturę wewnętrzną niektórych ziem polskich zaczęły upodabniać do struktury czeskiej. Druga fala kolonizacji niemieckiej, która od drugiej połowy XVII wieku objęła Wielkopolskę, wprowadziła jej wydatne podniemczenie w niektórych regionach. Zabór zaś Pomorza i Wielkopolski przez Prusy spowodował z natury rzeczy wzmożenie wpływów tych elementów w życiu tych dzielnic. Ówczesne zachodnie ziemie polskie poczęły więc toczyć taką walkę wewnętrzną z elementem niemieckim, jaka była udziałem Czech od wieku XIII. Ton tej walce nadawała przede wszystkim Wielkopolska i dlatego w XIX wieku mogły zadzierżyć się tak żywe stosunki pomiędzy Pragą i Poznaniem. Po zaborze Śląska przez Fryderyka Wielkiego w r. 1740 Wielkopolska i Czechy były najbardziej na zachód wysuniętymi placówkami słowiańskimi, w podobny sposób walczącymi z zatruwającym ich organizmy elementem niemieckim.

Traktat pokojowy zawarty w Wersalu w r. 1919 przyniósł tylko częściowe rozwiązanie tych problemów. Pozostał groźny klin niemiecki w postaci Śląska pruskiego, pozostała mniejszość niemiecka w Czechosłowacji, powstał groźny twór gdańsko-niemiecki u ujścia Wisły. Krakowski wójt Albert znalazł dwóch swych naśladowców w XX wieku, sudeckiego Henleina i gdańskiego Greisera. Bunt tych dwóch wójtów niemieckich był sygnałem rozpoczęcia drugiej wojny światowej.

Teraz dopiero zrozumiemy, czym jest powrót Polski na Śląsk, czym jest odsunięcie Niemców z Czechosłowacji i Polski, czym wspólna granica na długim łańcuchu Sudetów, czym granica Czech dla Polski a granica Polski dla Czech. Oba narody znalazły się na nowym szlaku dziejowym. Drobne urazy przeszłości, zgrzyty teraźniejszości nie mogą przysłaniać tego zasadniczego faktu. Oba narody znajdują się na starcie wspólnej szczęśliwej, lepszej od przeszłości przyszłości.

Zrozumieniu chwili dziejowej towarzyszyć winno poczucie odpowiedzialności w stosunku do nowego ułożenia relacji między obu narodami.

BIBLIOGRAFIA

Stosunki polityczne polsko-czeskie

a) do wieku XVII

- Balzer O.: Królestwo Polskie 1295—1370 t. I—III. Lwów 1919—20. str. 448, 536, 364. (W szczególności: 7. Królestwo polskie Wacławów II i III, 9. Roszczenie głogowskie i czeskie do „królestwa wielkopolskiego” t. II. str. 1—128, 249—320).
- O kształtach państw pierwotnej Słowiańszczyzny zachodniej. Pisma pośmiertne, t. III. Lwów 1937, str. 5—226.
- Bauer O.: Poznámky k mírovým smlouvám českopolským 1335. Sborník prací věn. G. Friedrichovi, 1931, str. 9—22.
- Bidlo J.: Dějiny Slovanstva. Praga 1927, str. 292.
- Jednota Bratrská v prvním vyhnání, t. I—IV. 1548—1595. Praga 1900—32. str. 282, 200, 208, 228.
- Brückner A.: O počátcích dějin českých a polských. Český Časopis Histor. XXIV, 1918, str. 13—44.
- Buczek K.: Pierwsze biskupstwa polskie. Kwartalnik Histor. LII, 1938, str. 169—209.
- Caro J.: Geschichte Polens, t. III—V, 1. 1386—1480. Gotha 1869—86, str. 658, 501, 500.
- Chaloupecký V.: Počátky státu českého a polského. (W pracy zbior.): Dějiny lidstva, III. Praga 1937, str. 591—638.
- Ciszewski St.: Wróżda i pojednanie. Warszawa 1900, str. 97.
- Dąbrowski J.: Dzieje polityczne śląska w l. 1290—1402. (W pracy zbior.): Historia śląska od najdawn. czasów do r. 1400, t. I, Kraków 1933, str. 327—562.
- Z czasów Łokietka. Studia nad stosunkami polsko-węgierskimi w XIV w. Cz. I. Rozprawy Wydziału Histor.-Filoz. Akad. Umiej. LIX, 1916, str. 278—326 i odbitka.
- Długopolski E.: Bunt wojta Alberta. Rocznik Krakowski VII, 1905, str. 135—86.
- Florovskij A. V.: Čechi i vostočnye Slavjane. Očerki po istorii češko-russkich otnošenij (X—XVIII vv.). I. Praga 1935, str. 527.
- Goll J.: Cechy a Prusy ve středověku. Praga 1897, str. 313.
- Gospo E.: Die Politik Bolkos II von Schweidnitz-Jauer (1326—1388). Halle 1910, str. 107.
- Grodecki R.: Dzieje polityczne śląska do r. 1280. Historia śląska, t. I, Kraków 1933, str. 155—326.
- Rozstanie się Śląska z Polską w XIV w. Katowice 1938, str. 84. (Polski śląsk 40).
- Grodecki R., Zachorowski St., Dąbrowski J.: Dzieje Polski średniowiecznej, t. I—II, Kraków 1926, str. 418, 475.

- Grünhagen C.: König Johann von Böhmen und Bischof Nanker von Breslau. Sitzungsberichte der Wiener Akademie, Phil.-Hist. Kl. XLVII, 1864, str. 4—102.
- Historia polityczna Polski. Cz. I—II, Kraków 1920—3, str. 656, 583. (Encyklopedia Polska Pol. Akademii Umiej. V, cz. 1).
- Holizmann R.: Böhmen und Polen im 10. Jahrh. Zeitschrift d. Ver. f. Geschichte Schlesiens LII, 1918, str. 1—37.
- Kadlec K.: Introduction à l'étude comparative de l'histoire du droit public des peuples slaves. Paris 1933, str. 328.
- Kapras J.: Právní dějiny země koruny české, t. II. Praga 1913, str. 540.
- Kętrzyński St.: Kazimierz Odnowiciel, Rozprawy Wydziału Hist.-Filoz. Akademii Umiej. XXXVIII, 1899, str. 295—373 i odditka, str. 79.
- Kłodziński A.: Polityka Muskaty (1304—1306). Sprawozdania Pol. Akademii Umiej. 1936, nr 10.
- Pomiędzy Polską a Czechami. Tamże 1919, nr 3.
- Kochanowska-Wojciechowska J.: Stosunek Śląska do Polski i Czech w l. 1321—1339. Roczniki Histor. IV, 1928, str. 1—37.
- Krofta K.: Nasze stosunki z Polską w oświetleniu historii. Przegląd współczesny XLIII, 1932, str. 137—64.
- Kutrzeba St.: Starostowie, ich początki i rozwój w XIV w. Rozprawy Wydziału Histor.-Filoz. Akademii Umiej. XLV, 1903 i odditka, str. 120.
- Leniek, J.: Kongres wyszeградzki w r. 1335. Przewodnik Naukowy i Liter. XII, 1884 i odditka, str. 42.
- Lodyński M.: rec. Bretholza B., Geschichte Böhmens und Mährens bis zum Aussterben der Přemisliden. München 1912. Kwartalnik Histor. XXVII, 1913, str. 336—48.
- Macurek J.: České povstání r. 1618—1620 a Polsko. Časopis Matice Moravské LXI, 1937 i odditka, str. 166.
- Diplomatické posláni Jana Dückera v Polsku, 1591. Věstník Král. Společnosti Nauk, wyd. 1, 1929, str. 1—109.
- Dozvyky polského bezkráloví z r. 1587. Příspěvek k osvětlení snah rodu habsburského o získání koruny polské v l. 1588—1594. Praga 1929, str. 195.
- Rozwój czeskich badań w zakresie stosunków polsko-czechosłowackich. Kwartalnik Histor. XLII, 1928, str. 246—75.
- Novotný V.: České dějiny. Díl I, č. 1—4. Praga 1912—37.
- K polské kandidatuře na český trůn v době husitské Conférence des Historiens des États de l'Europe Orient. et du Monde Slave, II-e part. 1928, str. 137—45.
- Odložilík O.: Husyci na brzegu Bałtyku, 1433. Rocznik Gdański VII/VIII, 1933/4, str. 91—125.
- Palacky Fr.: Dějiny národu českého v Čechách a v Moravě. Díl I—III. (Do r. 1439). Jubil. vydání. Praga 1935—7.

- Papée Fr.: *Polityka polska w czasie upadku Jerzego z Podiebrada wobec kwestii następstwa w Czechach, 1466—1471*. Rozprawy Wydziału Histor.-Filoz. Akademii Umiej. VIII, 1878, str. 345—454.
- Piotrowicz K.: *Plany rewindykacji Śląska przez Polskę pod koniec średniowiecza*. Katowice 1936, str. 59. (Polski Śląsk 23).
- Popiołek K.: *Śląsk i Polska w okresie wojen husyckich*. Katowice 1937, str. 50. (Polski Śląsk 30).
- Potkański K.: *Kraków przed Piastami*. Rozprawy Wydziału Histor.-Filoz. Akademii Umiej. XXXV, 1898, str. 101—255 i odbitka.
- Prochaska A.: *Królowie Kazimierz Jagiellończyk i Jerzyk czeski*. Przegląd Histor. XVII, 1913, str. 1—37, 129—70.
- *Polska a Czechy w czasach husyckich aż do odwołania Korybuta z Czech*. Rozprawy Wydziału Histor.-Filoz. Akademii Umiej. VII, 1877, str. 147—283; VIII, 1878, str. 11—193.
- Rec. Smolka St., *Ateneum* XIII, 1879, str. 59—92, 227—47, 423—63; odp. Prochaski, *Przewodnik Nauk. i Liter.* VIII, 1880 str. 76—92.
- *Polska i husyci po odwołaniu Korybuta z Czech*. *Przewodnik Nauk. i Liter.* XI, 1883 i odbitka.
- *W czasach husyckich*. Rozprawy Wydziału Histor.-Filoz. Akad. Umiej. XXVI, 1897, str. 166—288.
- Ptaśnik J.: *Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce*. Tamże LI, 1908, str. 133—218 i odbitka.
- Semkowicz A.: *Walka o monarchię 1288—1294*. *Kwartalnik Histor.* V, 1891, str. 727—78.
- Semkowicz Wł.: *Historyczno-geograficzne podstawy Śląska*. *Historia Śląska*, t. I, Kraków 1933, str. 1—71.
- Ślachta Fr.: *Česko-polské vztahy a styky v době Habsburské*. *Věstník Matice Opavské* 1932, str. 198—233.
- Smolka St.: *Szkice historyczne*. Ser. I. Warszawa 1882. (M. i. Unia z Czechami, str. 125—278).
- Susta J.: *České dějiny*. Díl II č. 1. *Soumrak Přemyslovců a jejich dědictví* Praga 1935, str. 806. Díl II, č. 2. *Král cizinec*. Praga 1939, str. 603.
- *Dvě knihy českých dějin*. I. *Poslední Přemyslovci a jejich dědictví 1300—8*. Wyd. II. Praga 1926, str. 538. — II. *Počátky lucemburské 1308—20*. Wyd. II. Praga 1935, str. 328.
- *Václav II a koruna polská*. *Český Časopis Histor.* XXI, 1915, str. 313—46.
- Szelągowski A.: *Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego*. Lwów 1904, str. 423.
- Urbanek R.: *České dějiny*. Díl III, č. 1—3. Praga 1915—30.
- Wegmajstrówna L.: *Stosunki Kazimierza W. z Luksemburgami od przymierza praskiego do namysłowskiego*. *Sprawozdania Tow. Nauk.* Warszaw., Wydz. II. 1932, str. 118—26.
- Widajewicz J.: *Kraków i Powąże w dokumencie biskupstwa praskiego z 1086 r.* Poznań 1938, str. 99. (*Prace Komisji Histor. Pozn. Tow. Przyj. Nauk.* XI, 4).

- Studia nad relacją o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba. Kraków 1946 str. 102 Rozprawy Wydziału Histor.-Filoz. Akademii Umiej. LXXI, nr 1.
- Włodarski Br.: Pierwsze trudności Luksemburgów w Czechach. Lwów 1935, str. 29 (Archiwum Tow. Nauk. we Lwowie, dz. B. t. XII, 3).
- Polityka Jana Luksemburczyka wobec Polski za czasów Władysława Łokietka. Lwów 1933, str. 72. (Archiwum j. w. dz. II, t. XI, 3).
- Polska i Czechy w drugiej połowie XIII i początkach XIV wieku. Lwów 1931, str. 214. (Archiwum j. w., dz. II, t. VII, 3).
- Przegląd literatury o stosunkach polsko-czeskich za ostatnich Przemyślidów. Kwartalnik Histor. XLII, 1928, str. 604—33.
- Wojciechowski T.: Szkice historyczne jedenastego wieku. Wyd. II. Warszawa 1925, str. 388.
- Wojciechowski Z.: Polska nad Wisłą i Odrą w X w. Katowice 1939, str. 206. (Pamiętnik Instytutu Śląskiego 10).
- Ustrój polityczny Śląska do końca XIV w. Kraków 1932, str. 277. (Odbitka z Historii Śląska, t. I).
- Zygmunt Stary, Warszawa 1946, str. 394.
- Zakrzewski St.: Czeski charakter Krakowa w X w. w świetle krytyki źródeł. Kwartalnik Histor. XXX, 1916, str. 221—308.
- Śląsk i Morawy za Mieszka I. Tamże XXXI, 1917, str. 1—14.

b) w wiekach XVIII—XX

- d'Abancourt Fr. Ks.: Era konstytucyjna austro-węgierskiej monarchii od 1848 do 1881 r. Kraków 1881.
- Batowski H.: Mickiewicz a Słowianie do r. 1840. Lwów 1936.
- Współpraca słowiańska. Zagadnienia polityczne, kulturalne i gospodarcze w przeszłości i teraźniejszości. Warszawa 1946.
- ibeneš E.: Úvahy o slovanství. Hlavní problémy slovanské politiky London [1944].
- Biliński Leon: Wspomnienia i dokumenty, t. I—II. Warszawa 1924—5.
- Bobrzyński M.: Dzieje Polski w zarysie. III. Dzieje porozbiorowe. Warszawa 1931.
- Bobrzyński M., Jaworski Wl. L., Milewski J.: Z dziejów odrodzenia politycznego Galicji. 1859—1873. Warszawa 1905.
- Borovička J.: Zehn Jahre tschechoslovakischer Politik. Praha 1929.
- Chmelař J.: Polská menšina v Československu. Praha 1935.
- Chojecki E.: Czechia i Czechowie przy końcu pierwszej połowy XIX stulecia, t. I—II. Berlin 1846—7.
- Denis E.: La Bohême depuis la Montagne Blanche. 2-e partie. La renaissance tchèque. Vers le fédéralisme. Paris 1903.
- Feldman J.: Sprawa polska w r. 1848. Kraków 1933.

- Feldman W.: Stronnictwa i programy polityczne w Galicji, 1846 do 1906, t. I—II. Kraków 1907.
- Gołąbek J.: Czesi i Słowacy wobec powstania listopadowego. Lwów-Warszawa 1930.
- Janik M.: Prądy panslawistyczne i rusofilskie w okresie wielkiej emigracji. Pamiętnik Liter. XXXI, 1934.
- Kazbunda K.: České hnutí roku 1848. Praha 1929.
- Kieniewicz St.: Adam Sapieha (1828—1903). Lwów 1939.
- Kolbuszewski St.: Polska a Czechy. Zarys zagadnień kulturalnych. Poznań 1939.
- Kołodziejczyk E.: Prądy słowiańskie wśród emigracji wielkiej 1830—1863. Kraków 1914.
- Krejčí K.: Poláci v Čechách v době povstání listopadového a „velké emigrace“. Slovanský Přehled XXII, 1930.
- Krofta K.: Naše dějinné styky s Polskem. Praha 1933.
- Nesmrtelný národ. Od Bílé Hory k Palackému. Praha 1940.
- Kurnatowski J.: Czechosłowacja i Czechosłowacy. Frysztat 1926.
- Lisicki H.: Aleksander Wielopolski, 1803—1877, t. I—IV. Kraków 1878—9.
- Antoni Zygmunt Helcel 1808—1870, t. I—II. Lwów 1882.
- Masaryk T. G.: Russland und Europa, t. I—II. Jena 1913.
- Světová revoluce za války a ve válce, 1914—1918. Praha 1925.
- Moraczewski J.: Opis pierwszego zjazdu słowiańskiego. Poznań 1848.
- Nowicki A.: Historia Austrii konstytucyjnej (1860—1867), t. I—II, Wiedeń 1912.
- Odložilik O.: Nástin československých dějin. Wyd. IV. Praha 1946.
- Opočenský J.: Der Untergang Oesterreichs und die Entstehung des tschechoslovakischen Staates. Praha 1928.
- Paulová M.: Dějiny maffie. Odboj Čechů a Jihoslovánů za světové války, 1914—1918. Díl I. Praha 1937. Díl II č. 1. Praha [1946].
- Pekář J.: Dějiny československé. Praha 1921.
- K českému boji státoprávnímu za války. Český Časopis Histor. XXXVI, 1930.
- Piawarski K.: Historia Śląska w zarysie. Katowice-Wrocław 1947.
- Pogonowski J.: T. G. Masaryk. Studium. Warszawa 1927.
- Popiel Paweł: Pamiętniki (1807—1892). Kraków 1927.
- Prelog M.: Pout Slovanů do Moskvy r. 1867. Praha 1931.
- Pruszyński Ks.: Margrabia Wielopolski. Warszawa 1946.
- Rezniček V.: František Palacký, jeho život, působení a význam. Wyd. III. Praha 1923.
- Słowacja i Słowacy. Praca zbiorowa pod red. Wł. Semkowicza. T. II. Kraków 1938.
- Sobkowiak W.: Józef Chociszewski. Gniezno 1937.
- Srokowski K.: Upadek imperializmu Austrii. Lwów 1913.
- Straszewski M.: Czesi i my. Przegląd Zachodni II, 1946, nr 7—8.
- Sworakowski W.: Polacy na Śląsku za Olzą. Warszawa 1937.

- Szyjkowski M.: *Polská účast v českém národním obrození*, I—II. Praha 1931—5.
- Szymiczek Fr.: *Walka o Śląsk Cieszyński w l. 1914—1920*. Katowice 1938.
- Tobolka Z.: *Slovanský sjezd v Praze r. 1848*. Praha 1901.
- Traub H.: *Z počátku rozkolu v české politice*. Český Časopis Histor. XXXVI, 1930.
- Tyrowicz M.: *Polski kongres polityczny w Wrocławiu 1848 r.* Kraków 1946.
- Widmann K.: *Franciszek Smolka, jego życie i zawód publiczny od r. 1810—1849*. Lwów 1884—6.
- Wiśłocki Wł. T.: *Jerzy Lubomirski, 1817—1872*. Lwów 1928.
- *Kongres słowiański w Pradze i sprawa polska*. Lwów 1928.
- Záček V.: *Ohlas polského povstání r. 1863 v Čechách*. Praha 1935.
- Zdziechowski M.: *Mesjanisci i słowianofile*. Kraków 1888.
- Ziemiałkowski Florian: *Pamiętniki*. Cz. I—IV. Kraków 1904.

Związki kulturalne polsko-czeskie

- Balzer O.: *Historia porównawcza praw słowiańskich*. Główne kierunki rozwoju nauki i jej istotne zadanie. Lwów 1900, str. 64. (Studia nad historią prawa polskiego I, zesz. 5).
- *Maestas Carolina i inne źródła prawa czeskiego z XIV w. a statuty Kazimierza Wielkiego*. Kwartalnik Historyczny XXXIII, 1919, str. 221—2.
- Batowski H.: *Vrchlický a Mickiewicz*. Ruch Słowiański III, 1930. Odbitka, str. 34.
- Bobek W.: *Bohuslav Balbin*. Bratislava 1932, str. 104.
- *Bogusława Balbina związki z Polską*. Ruch Słowiański III, 1930, str. 353—63.
- Brückner A.: *Dzieje kultury polskiej*, t. I—III. Kraków 1930—31, str. 653, 660, 778.
- *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków 1927, str. 806.
- *Wpływy języków obcych na język polski*. Grafika i ortografia. (2 artykuły). Encyklopedia Polska Akademii Umiej. II, 1. Kraków 1915, str. 100—53, 269—88.
- Brückner A., Niederle L., Kadlec K.: *Początki kultury słowiańskiej*. Encyklopedia Polska Akademii Umiej. IV, 2. Kraków 1912, str. 1—219.
- Chojecki E.: *Czechia i Czechowie przy końcu pierwszej połowy XIX-go stulecia*, t. I—II. Berlin 1846—7, str. 246, 271.
- Dobrzycki St.: *Kolędy polskie a czeskie, ich wzajemny stosunek*. Poznań. Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk 1930, str. 104. (W dodatku kilkanaście nieznanych kolęd czeskich z XVIII w.).
- rec. Szyjkowski M., *Slavia* X, 1931/2, str. 174—7.
- Francev V. A.: *Pol'skoe slavjanovėdėnie konca XVIII i pervoj četverti XIX st.* Praga 1906, str. 491, CLXXII.

- Gołabek J.: Czeši i Słowacy wobec powstania listopadowego. Lwów — Warszawa 1930, str. 106.
rec. Krejčí, *Slavia* X, 1931/2, str. 828—32.
- Grabowski T. St.: Romantyzm polski wśród Słowian. Wpływy i pokrewieństwa. Lwów 1910, str. 44. (Grabowski: *Poprzez Słowiańszczyznę* II).
- Heidenreich J.: Vliv Mickiewiczův na českou literaturu předbreznovou. Praga 1930, str. 181. (Práce Slov. Ústavu).
rec. Szykowski M., *Slavia* XI, 1932, str. 687—8.
- Horák J.: Jan Kochanowski w literaturze czeskiej. Pamiętnik Zjazdu nauk. im. J. Kochanowskiego, Kraków 1931, str. 337—57.
- Jakubec J.: Dějiny literatury české. I—II. Praga 1929—34, str. 986, 1051.
- Janów J.: Czeska Biblia Zablackiego i Biblia Królowej Zofii. Przewodnik Bibliograficzny 1926, nr 6, str. 250—6.
- Kaczmarek Z.: Monarchia Kazimierza Wielkiego. I. Organizacja państwa. Poznań 1939, str. 315.
- Kierski K.: Masaryk a Polska. Wyd. II. Poznań 1935, str. 102.
— Stosunek Masaryka do Polski. *Ruch Słowiański* 1937, str. 219—20.
- Kolbuszewski St.: Polska a Czechy. Zarys zagadnień kulturalnych. Poznań 1939, str. 182.
- Kołodziejczyk E.: Bibliografia słowiańszawstwa polskiego. Kraków, Akademia Umiej. 1911, str. 303.
- Kredba V.: Kult Sienkiewicza w Czechosłowacji. *Ruch Słowiański* III, 1930, str. 281—91.
- Krejčí K.: Polská literatura ve věrech revoluce. S předmluvou prof. M. Szykowského. Praga 1934, str. 393.
rec. Szykowski M.: Czeski polonista o polskiej powieści. *Slavia* XIV, 1936/7, str. 209—12.
— Polské a české bajky Bartoloměje Paprockého. *Slavia* XVI, 1938/9, str. 277—331.
— První krise českého slovanství. (Vliv polského povstání listopadového na české národní obrození). *Slovanský Přehled* XX, 1928, nr 1—4.
rec. Szykowski M., *Slavia* VII, 1928/9, str. 957—9. Gołabek J., *Ruch Słowiański* II, 1929, str. 23—6.
- Kukiel M.: Zarys historii wojskowości w Polsce. Wyd. III. Kraków 1929, str. 356.
- Kutrzeba St.: Historia ustroju Polski w zarysie. I. Korona. Wyd. VII. Kraków 1931, str. 358.
- Lehr-Spławiński T.: Józef Dobrowski a językoznawstwo polskie. Józef Dobrowský 1753—1829. Sborník statí k stému výročí smrti J. Dobrowského, Praga 1929, str. 107—13 i odb.
— Szkice z dziejów kultury i rozwoju języka polskiego. Lwów—Warszawa 1938, str. 209. (4. Wzajemne wpływy językowe polsko-czeskie, str. 91—104).

- Z przeszłości slawistyki w Uniwersytecie Jagiellońskim. Kronika Uniwersytetu Jagiell. za r. 1938/9. Odbitka str. 21.
- Łoś J.: Początki piśmiennictwa polskiego. Lwów 1922, str. 544
- Máchal J.: Slovanské literatury, I—III. Praga 1922—9, str. 319, 605, 795.
- Mickiewicz A.: Literatura słowiańska. Wykłady lozańskie. Pisma krytyczne. Wydał T. Pini. Lwów [1913], str. 565. (Mickiewicz: Dzieła, t. II = Biblioteka Klasyków Polskich V).
- Morawski K.: Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego, I—II. Kraków 1900, str. 465, 472. (Obejmuje wieki średnie i odrodzenie).
- Moszyński K.: Kultura ludowa Słowian. Cz. I. Kultura materialna. Cz. II. Kultura duchowa. Kraków, Akademia Umiej. 1929—39, str. 710, 1642.
- Nehring W.: Ueber den Einfluss der altéechischen Sprache und Literatur auf die altpolnische. Archiv f. slavische Philologie I, 1876, str. 60—81; II, 1877, str. 409—36; V, 1881, str. 216—67.
- Niederle L.: Manuel de l'antiquité slave. I. L'histoire. II. La civilisation. Paris 1923—6, str. 246, 360.
- Slovanské starožitnosti. Díl III. Původ a počátky Slovanů západních. Praga 1919, str. 258.
- Pickarski K.: Fragmenty dwu zaginionych dialogów Mikołaja Reja. Przegląd Współczesny VI, 1923, str. 1—18.
- Szurek - Visti M.: Miriam — tłumacz. Kraków 1937, str. 192. (Prace z historii literatury polskiej nr 3).
- Szykowski M.: Idea polskiej rewolucji w Czechach. (V. Žáček: Ohlas polského povstání r. 1863 v Čechách. Praga 1935). Slavia XV 1936/7, str. 119—21.
- Polska účast v českém národním obrození, I—III Praga 1931, 1935, 1946, str. 508, 679, 289.
- Polskie peregrynacje do Pragi i Karlowych Warów. Od Augusta Mocnego do A. Mickiewicza. Warszawa 1930, str. 331.
- Sienkiewicz po czesku. Slavia VII, 1928/9, str. 172—3.
- Współczesna literatura polska w czeskim opracowaniu. (W. Feldman: Současná literatura polská. Upravit a přeložil J. Horák, Praga 1930). Slavia XV, 1937/8, str. 262—4.
- Taszycki W.: Czechizmy w języku Reja. Prace Filologiczne XII, 1927, str. 54—67.
- Wybór tekstów staropolskich XVI—XVIII w. Lwów 1928, str. 264, (Lwowska Biblioteka Slawistyczna VII).
- Vrtel-Wierczyński St.: Polcnofilstwo Antala Staška. Ruch Słowiański I, 1928, str. 27—30.
- Wybór tekstów staropolskich. Czasy najdawniejsze do r. 1543. Lwów 1939, str. 368. (Lwowska Biblioteka Slawistyczna XII).

- Warmiński I. ks.: Andrzej Samuel i Jan Seklucjan. Poznań 1906, str. 550.
- Wisłocki Wł. T.: Pamięci Edwarda Jelinka. Ruch Słowiański VI, 1933, str. 65—82.
- Wojciechowski Z.: La condition des nobles et le problème de la féodalité en Pologne au moyen-âge. Paris 1936—7, str. 106.
- Zdziechowski M.: Byron i jego wiek. Studia porównawczo-literackie. II. Czechy, Rosja, Polska. Kraków, Akademia Umiej. 1897, str. 686. (1. Bajronizm czeski: K. H. Mácha. Następcy Máchy str. 1—93).

368





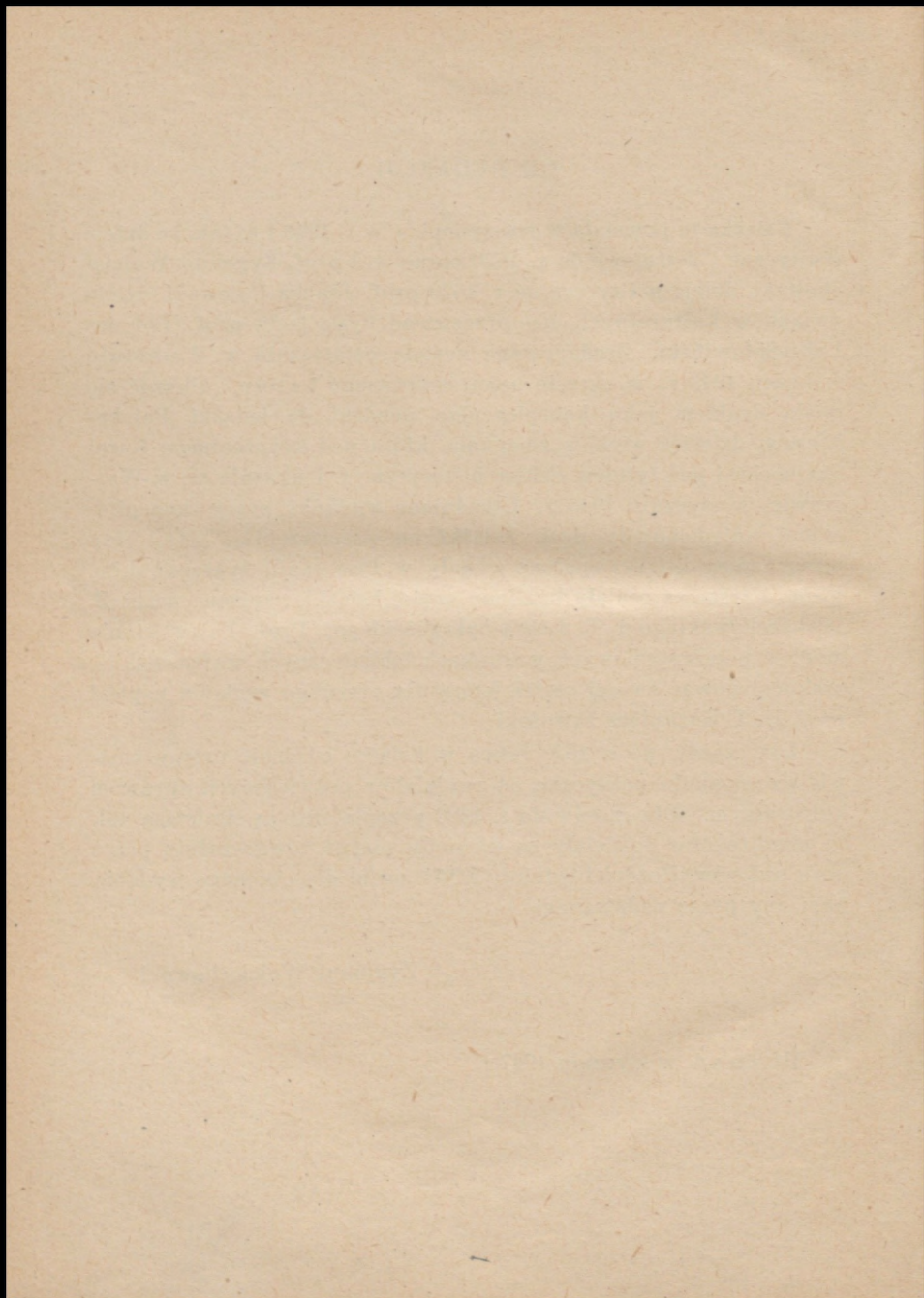
OD REDAKCJI.

Książka ta powstała w maszynopisie w r. 1943 i to tak, że dzieje polityczne i ustrojowe do r. 1620 opracował prof. Zygmunt Wojciechowski, dzieje polityczne od r. 1620 prof. Janusz Pajewski, dzieje związków kulturalnych na przestrzeni tysiąclecia prof. Tadeusz Lehr-Spławiński. Zredagowana została ostatecznie w Warszawie w końcu 1943 r., w okresie najstraszliwszego terroru. Ukazać się miała drukiem jako konspiracyjne pendant do książki Polska-Niemcy, dziesięć wieków zmagania, która pod kryptonimem Karol Szajnocha i pod tytułem Szkice historyczne t. I ukazała się w Warszawie, w styczniu 1943 r. Utrudnione warunki pracy konspiracyjnej uniemożliwiły druk książki na przestrzeni r. 1944. Trzy maszynopisy książki spalone zostały w Powstaniu Warszawskim. Poza Warszawą ocalały bruliony części książki, napisane przez Z. Wojciechowskiego i T. Lehra-Spławińskiego. Prof. Pajewski nie mógł w popowstaniowych warunkach bibliotecznych warszawskich zrekonstruować swojej części, którą dla obecnego wydania napisał prof. U. J. Kazimierz Piwarski.

Dla czasów po r. 1620 łatwo w książce odróżnić ustępy omawiające stosunki polityczne od rozdziałów poświęconych sprawom kulturalnym. Dla czasów do r. 1620 przeplatania są silniejsze, tak że poszczególne rozdziały są niekiedy pisane równocześnie przez dwu autorów. Rozdział ostatni (XXI) został dla obecnego wydania napisany przez podpisanego.

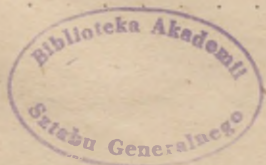
Zygmunt Wojciechowski

P o z n a ń, w styczniu 1947 r.



SPIS TREŚCI

	Strona
I. Związki dziedziczne	5
II. Dwa państwa (IX—X w.)	18
III. Z matki Czeszki	27
IV. W pętach niemieckich	36
V. Ostatni Przemysłidzi: dwie polityki	44
VI. Ostatni Piastowie i pierwsi Luksemburgowie	53
VII. Mimo antagonizmu politycznego znaczne związki cywilizacyjne	61
VIII. Świt państwa Jagiellonów	69
IX. W słońcu Grunwaldu: Czechy i Polska w XV w.	75
X. Ciągłość związków cywilizacyjnych	85
XI. Czechy w ręku habsburskim	98
XII. Wpływy języka i piśmiennictwa czeskiego w XIV w. Bilans ogólny	108
XIII. Związki kulturalne w dobie upadku narodu czeskiego	122
XIV. Upadek i odradzanie się Polski a sprawa czeska	127
XV. Doba odrodzenia narodu czeskiego. Stosunki polityczne	137
XVI. Doba odrodzenia narodu czeskiego. Związki kulturalne	174
XVII. Rok 1848	214
XVIII. Na ciernistej drodze do wolności	234
XIX. Niezgoda sąsiedzka czy wspólne drogi bratnich narodów?	284
XX. Związki kulturalne w ostatniej dobie	292
XXI. Rzut oka wstecz i perspektywy przyszłości	302
Bibliografia	307
Od redakcji	317



5084

310